

ZAKŁAD HISTORII GOSPODARCZEJ
Wydziału Prawa U. M. C. S.

Sygnatura **B 69**



WZGLĘD HISTORII GOSPODARSTWA
Wyd. 1. Praca U.M.C.S.

Signature **B 69**

WYDAWCA: WYDAWNICTWO POLSKIE

1914

NASZE
STRONNICTWA SKRAJNE

NASZE STRONNICTWA SKRAJNE

To Karłowice Józef²

MATERYALY I MYŚLI POLITYCZNE.

TOM II.

NASZE
STRONNICTWA SKRAJNE

PRZEZ

SCRIPTORA.



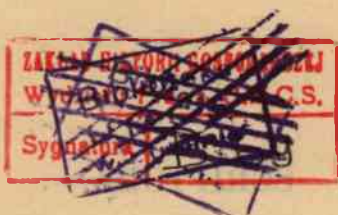
KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W Drukarni W. L. ANCYCA I SPÓŁKI

1903

B-48401

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie



Polityka

D 654/56/11

Przedmowa.

Gdyby o naszym obecnym położeniu, w tej części dawnej Polski, którą w r. 1813, po niefortunnej wojnie napoleońskiej, zajęły wojska rosyjskie i z której w roku 1815 utworzono Królestwo Kongresowe, ktoś chciał sądzić na podstawie *publicznych* wynurzeń organów «Stronnictwa narodowo-demokratycznego», toby wniosioskować musiał, że znajdujemy się w przededniu nowego wybuchu, podobnego do tych, jakie po dwakroć już pogrążyły kraj w odmętach klęski. Porównując np. to, co się dzieje obecnie z tem, co się działo w czerwcu roku 1862, t. j. na pół roku przed porwaniem się do broni, należałoby — na podstawie zapewnień wspomnianych organów — przyjść do przekonania, że ruch rewolucyjny w tej chwili jest o wiele silniejszy, niż przed laty czterdziestu.

Cóż bowiem było lat czterdzieści temu, a co widzimy dziś?

W Warszawie istniał wówczas «Komitet Centralny», który dopiero na parę miesięcy przed wybuchem przybrał nazwę «Tymczasowego Rządu Narodowego», a formalnym «Rządem Narodowym» ogłosił się dopiero w lutym 1863 r., po wybuchu. W Warszawie wychodziły dwa pisma tajne: *Strażnica* — z kierunkiem raczej umiarkowanym i *Ruch* — organ stronnictwa ruchu. W Galicyi nie było ani jednego pisma, które byłoby bezpośrednim organem robót spiskowych.

A dziś?

Dziś, jak obwieszczają światu pisma wszechpolskie, zasiada w Warszawie władza tajna, która wprawdzie sama nazywa się «Ligą Narodową», ale która pozwala swoim organom i agencjom tytułować się «Rządem Narodowym», «prawnie funkcyonującą władzą państwa polskiego», i która poczuwa się do «kierowania interesami narodu»... Stronnictwo, które z łona jej wyszło, i którem Liga Narodowa «kieruje», rozporządza kilkunastu pismami we wszystkich częściach Polski i na emigracyi. Program ruchu ten sam, co przed laty czterdziestu: niepodległość, wywalczyć się mająca przez zbrojne powstanie i tak samo, jak w r. 1863, ruch ograniczony tylko do zaboru rosyjskiego. Termin nieoznaczony wprawdzie, daleki, może bardzo daleki, ale i wówczas, w czerwcu roku 1862, kierownicy ruchu uważali rozprawę o terminie za przedwczesne. A nastrój umysłów? Kompetentne w tej mierze pisma wyznają, że w roku 1862 cytadela warszawska nie była tak «zaludniona» jak dziś. Stałej, zorganizowanej propagandy rewolucyjnej wśród ludu nie było przed laty czterdziestu. Dziś propaganda taka istnieje, ma na swe usługi umyślny organ, osobny «zarząd», osobną kasę, tworzy «tajne związki» chłopskie, urządza «tajne zjazdy i sejmiki», organizuje nawet «tajne poczty wiejskie». Ruch, wedle twierdzenia pism SND, liczyć może na «dziesiątki tysięcy» oddanych sprawie i gotowych na każde skinięcie chłopów.

A więc stoimy w przededniu powstania?

Niema człowieka w Polsce, z wyjątkiem może zupełnie niepoczytalnych, któryby w nowe powstanie wierzył, a tembardziej go pragnął. A jednak niepodobna twierdzić, że skoro niebezpieczeństwo powstania nie istnieje, to już żadne inne spokojowi kraju nie grozi. W przechwałkach wszechpolskich o potędze i rozszerzeniu się ruchu, a zwłaszcza o jego gotowości do wybuchu na dany sygnał, jest naturalnie dużo prze-

sady, tem niemniej zaprzeczyć trudno, że akcja wszechpolska wśród ludu nie przechodzi bez śladów, że tu i owdzie wywołała ferment, że pewien sukces odniosła.

Trzeba więc, w imię dobra publicznego, zajrzeć prawdzie w oczy, określić pochyłość, po której stacza się wytrącona z równowagi polityczna myśl polska, i zmierzyć przepaść, w którą kraj niechybnie zostałby wciągnięty, gdyby się robota wszechpolska «udała».

Ale bezpośrednia krzywda, którą ruch wszechpolski sprawie narodowej wyrządza, usiłując wytrącić społeczeństwo z równowagi i odwieść je od pracy legalnej, nie jest jedyną. Nie mniejszą szkodę przynoszą sprawie naszej pisma wszechpolskie, malując powodzenie propagandy w barwach jaskrawych, w sposób przesadny i drażniący, przedstawiając kraj jakby był podmieniony i jakby dość było iskry, żeby prochy wybuchły, przypierając prawie do muru rząd, aby go zmusić do represji. Ten materiał publicystyczny, ten dobrowolny *corpus delicti*, ma sam przez się znaczenie ogromne i fatalne, bez względu na to, czy za nim stoi prawda, przesada, czy zmyślenie.

Lat temu parę jeszcze niepodobna było tych spraw dotykać. Dopiero dobrowolne ujawnienie się Ligi Narodowej w r. 1899 i olbrzymi materiał, który Stronnictwo narodowo-demokratyczne uznało za stosowne, rozumne, patriotyczne, ogłosić w przystępnych dla każdego pismach, pozwala na publiczne traktowanie sprawy. Chwila obecna, chwila dla naszego narodu niezmiernie ciężka, daje nie tylko prawo, ale i nakłada obowiązek, aby poruszyć, omówić, roztrząśnieniu poddać myśl polityczną, jaką epigonowie twórców r. 1863 starają się u nas na nowo, choć w zmienionej formie, zaszczerpić.

Czujemy, jak drażliwym jest przedmiot, którego dotykamy, jak drażliwym jest branie pod skalpel żywych,

aktualnych prądów, działań i ludzi. Czując to — sami zakreśliliśmy sobie granicę, poza którą, sądziliśmy, że wyjść nam nie było wolno. W pracy o naszych stronnictwach skrajnych trzymaliśmy się tej samej zasady, co w tomie pierwszym, poświęconym młodzieży: korzystaliśmy tylko z tych materyałów, jakie stronnictwa te *same* ogłosiły drukiem, jakie *same* uznały za właściwe uprzyścić równie społeczeństwu, jak rządowi państw interesowanych. Wszak *Przegląd Wszechpolski* chlubi się tem otwarciem, że słowa jego dochodzą uszu władz rządowych warszawskich! Dochodzą także do społeczeństwa — ale społeczeństwo to nie łowi ich ani tak pilnie, ani tak umiejętnie, jak ci, którzy z wzorową sumiennością studyują całą polityczną literaturę «wszechpolską», aby czerpać z niej pełną garścią materyał dla usprawiedliwienia gniotących nas praw wyjątkowych i uzasadnienia potrzeby nowych form ucisku. Społeczeństwo chwytając z tej literatury tylko oderwane fragmenty, lecz z całokształtu myśli i roboty «wszechpolskiej» nie zdaje sobie należytej sprawy, ma o nich wyobrażenie niedokładne lub bałamutne.

Taki całokształt, którego zestawienie wymagało długiej i żmudnej pracy, podaje czytelnikowi polskiemu książka niniejsza i dopiero ona umożliwi mu zrozumienie ciężkiej krzywdy, jaką propaganda «wszechpolska» wyrządza sprawie narodowej.

Pomimo, że ograniczyliśmy się w pracy naszej wyłącznie do materjału jawnego, czerpanego nie z druków tajnych, które wypadkowo tylko w ręce władz wpadają, ale z pism publicznie wydawanych, przewidujemy jednak zarzut lub obawę, iż nasze zestawienie i systematyczne ugrupowanie tego materjału, otwierając oczy społeczeństwu na niebezpieczeństwo ruchu wszechpolskiego, może zarazem obudzić większą czujność organów rządowych; albo też, że ułożony przez nas obraz robót stronnictw skrajnych mógłby być użyty za

argument dla uzasadnienia systemu represyi. Takie względy, takie obawy sparaliżowały już język i pióro niejednego obywatela, zataiły przed narodem niejedną zbawienną prawdę, niejedno grożące mu niebezpieczeństwo.

Sądzymy, że w danym wypadku podobne obawy i zarzuty (o ileby były czynione w dobrej wierze) obalić nie trudno.

W rzeczy samej książka nasza przynosi jako rzecz nową całokształt wszechpolskiego ruchu, jego «syntezę», ale nową tylko dla naszego społeczeństwa, które nie śladząc systematycznie tego, co się w obozie wszechpolskim robi i pisze, nie zdaje sobie sprawy z istotnego znaczenia i rzeczywistej doniosłości dążeń i robót SND.

Byłoby naiwnością przypuszczać, że nasza synteza przyniesie coś nowego dla tych, co z urzędu lub z amatorstwa, oddawna, stale i systematycznie rejestrują wszelkie ujawnione przez publicystykę wszechpolską fakty i objawy, i nietylko starannie gromadzą je i porządkują, lecz wysnuwają z nich wnioski i uogólnienia, układają swoją własną i z konieczności fałszywą syntezę.

Czemże, jeżeli nie taką syntezą jest np. każdy urzędowy raport o stanie umysłów w Królestwie? o położeniu politycznym? Czemże są akty oskarżenia i motywy wyroków w procesach politycznych? Czem są mowy ministrów pruskich, powołujące się na Ligę Narodową, na Skarb narodowy, na prasę wszechpolską i uzasadniające na tej podstawie konieczność nowych środków i praw przeciwko całemu społeczeństwu? Czemże wreszcie, jeżeli nie tendencyjną syntezą, są sumaryczne wywody polakożerczych pism niemieckich i rosyjskich?

A te wszystkie syntezy: rządowe, sądowe, policyjne i dziennikarskie są tem szkodliwsze i groźniejsze dla naszego ogółu, że przesadzają znaczenie, stopień i rozgąłzenie ruchu, że stapiają w jedno, zbijają w czambuł wszystkie polskie stronnictwa i grupy, że uogólniają różnogatunkowe objawy i zwalają za nie odpowiedzialność na całe społeczeństwo.

Z naszej książki i z naszej syntezy takich oskarżeń ogólnych nikt nie będzie mógł wyprowadzić. Zadaniem jej jest obalić to, co jest fałszem, mistyfikacją, samochwalstwem i przesadą, ostrzedz własne społeczeństwo przed istotnem, do właściwych rozmiarów sprowadzonym, niebezpieczeństwem, i tym sposobem dokonać rozdziału odpowiedzialności, zdjąć ją z ogółu inteligencji polskiej, (PW w chwili szczerości przyznaje, że nie udało się jej dla celów Ligi Nar. pozyskać) i obciążyć tą odpowiedzialnością tych tylko, co uzurpują sobie «kierownictwo polityką narodu».

Zdemaskowanie tej mistyfikacji, rozwianie tego fałszu, nie może być chyba wyzyskane na szkodę naszego ogółu nawet przez najzłośliwszych naszych wrogów.

Jeszcze jedno. Z niebezpieczeństwem, grożącym krajowi od strony wszechpolskiej, możemy walczyć tylko na polu publicystyki, a więc publicznie. Milczeć z obawy, że czyjaś zła wola mogłaby naszą walkę tendencyjnie wyzyskać, byłoby to narazić się na rzecz stokroć gorszą i niebezpieczniejszą, znaczyłoby to wziąć na swoje sumienie zamilczenie przed narodem dostrzeżonego niebezpieczeństwa, tolerowanie roboty, którą uważamy za zgubną, a w każdym razie szkodliwą, znaczyłoby to abdykować wobec ruchu, prowadzącego prędzej czy później do klęski, znaczyłoby to, wreszcie, dać powód do posądzenia, że my, ludzie umiarkowani, zachowujemy wobec tego ruchu «życzliwą neutralność», a tym sposobem nadać pozory prawdy fałszywym uogólnieniom i syntezom.

To też obawy i zarzuty, o których mówiliśmy powyżej, nie wstrzymały nas od spełnienia publicystycznego obowiązku. Społeczeństwo nasze musi się zastanowić nad skutkami roboty, o której od dawna wiedzą inni i którą oddawna wyzyskują na naszą szkodę.

Książka nasza, która nie jest tylko wyrazem przekonań osobistych autora, ale całego koła ludzi, jest protestem zarówno przeciwko tej robocie, jak i przeciwko tendencyjnemu jej wyzyskiwaniu.

Oprócz politycznej, ma ruch wszechpolski jeszcze ideową fizjognomię: jest ruchem nacjonalistycznym.

Nacjonalizm jest w tej chwili ogólnie europejską epidemią a i w rozmaitych krajach rozmaicie się przejawia: we Francji, jako reakcja przeciw kosmopolitycznemu socjalizmowi, w Niemczech jako obłęd wielkopanstwowy i szal nienawiści, w Austrii jako idea pangermańska i antysemityzm, w Anglii jako imperyalizm. A ponieważ nie jesteśmy narodem uprzywilejowanym, więc i my przechodzimy powszechną chorobę nacjonalistyczną, która występuje u nas pod postacią szowinizmu. Zjawisko to jest zatem naturalne. Nie znaczy to jednak, aby było usprawiedliwionem, a tem mniej pożądanem. Przeciwnie, okazuje się ono wszędzie czynnikiem szkodliwym, obniżającym duchową wartość narodu, trawiącym jego siły. Dla nas jest rzeczą ważną zbadanie rodzaju i stopnia jego szkodliwości w naszych warunkach, tak odmiennych, niż gdzieindziej.

Ale nacjonalizm nie jest główną cechą wszechpolskości. To tylko cecha dodatkowa, naleciałość, jedna z faz jego rozwoju. Wszak nie dalej, jak kilka lat temu, wszechpolacy byli jeszcze partją antynacjonalistyczną i stali przy jednym warsztacie z socyalistami, wspierali ich moralnie i materyalnie, a rozeszli się nie z zasadniczych powodów, ale czysto taktycznych (str. 206). Od tej chwili dopiero, zaczyna się ich zwrot ku nacjonalizmowi, któremu nawiasem mówiąc, zawdzięczają znaczną część swojej popularności. Błędem byłoby więc szukać rodowodu wszechpolskości w nacjonalizmie ogólnie-europejskim. Łączy ją z nim tylko powinowactwo duchowe. Najbliżej teoretycznie stoją wszechpolacy do hakatystów pruskich, od których zapożyczyli nawet główną terminologję.

Ruch socyalistyczny traktujemy i krócej i inaczej (raczej sprawozdawczo niż krytycznie), niż ruch wszechpolski. Ten bowiem jaśniej zarysowany, lepiej znany.

I jako doktryna i jako robota, socjalizm ma dla każdego zupełnie jasną, wyraźną fizyognomję, w której nie ma dwuznacznego. Z zadań, celów, środków jego wszyscy sobie doskonale zdajemy sprawę. Wiemy, w jakich punktach krzyżuje się on z interesami narodowymi, gdzie występuje wrogo i złowrogo.

Czem jest socjalizm w Polsce?

W Galicyi jest on ruchem wybitnie politycznym. Wobec braku przemysłu, tej naturalnej podstawy robotniczego ruchu, pełni się sztucznie, przejawia się na polu walki wyborczej, zwalcza ludzi i organizacje kierunków zachowawczych, chwyta wreszcie takie wyjątkowe sposobności, jak rozruchy głodowe, jak bezrobocia, żeby poruszyć masy. W Poznańskim politycznie nie ma dotąd żadnego znaczenia, o ile zaś przejawia się, jako ruch robotniczy, to mimo autonomji jest częścią składową socjalizmu niemieckiego. W Królestwie nakoniec, na które oddziaływa sąsiedztwo Górnego Śląsku i Galicyi, socjalizm ma charakter czysto robotniczy, jest ruchem czysto socjalnym, dążącym do wywalczenia lepszych warunków bytu warstwie robotniczej, a wyjątkowo jego znaczenie polega na tem, że Królestwo jest kanałem, przez który idee socjalizmu dostają się do Rosyi.

Socjalizm polski «unarodowił» się wprawdzie przed laty dziesięciu, ale proces ten nie uczynił socjalizmu zdolnym do stawiania interesu narodowego ponad interesy partyjne. Co najwyżej traktuje on je współrzędnie, a i to tylko do tego momentu, dopóki nie zachodzi kolizja między tymi dwoma interesami, z tą chwilą bowiem podporządkowuje bezwarunkowo sprawę narodową względom partyi.

Sądzimy, że wskazanie na ten naczelny rys socjalizmu polskiego wystarcza, aby zrozumieć, że żadne narodowe stronnictwo polskie nie może iść z nim społem.

Jest jeszcze jeden wyraźny, najważniejszy powód, dla którego socjalizmowi mniej poświęciliśmy uwagi, niż ruchowi wszechpolskiemu: Za jego działanie nie

odpowiada cały naród. Jestto sprawa jednej tylko ściśle określonej grupy. Jego przywódcy nie mają pretensyi do roli kierowniczej w narodzie. Są przedstawicielami jednej warstwy społecznej, i za nic innego nie chcą uchodzić. Przeciwnie ma się rzecz z przywódcami Demokracji Narodowej. Ci głoszą wyraźnie, że są «jedynymi przedstawicielami narodu», jego prawowitym rządem, kierownikami jego polityki i za pomocą tej mistyfikacyi ściągają klęski na całe społeczeństwo.

Rzecz prosta, że takie aspiracyje, taką robotę inną trzeba mierzyć miarą.

Książka nasza nie jest napisaną tak, jak się u nas dotychczas broszury i rozprawy polityczne pisało. Nie jest w ścisłem znaczeniu tego słowa, pracą tylko publicystyczną i literacką, jest raczej procesem, wytoczonym przed trybunałem opinii narodowej przeciwko kierunkom i robotom, które w sumieniu naszym za szkodliwe i zgubne poczytujemy. Nasze oskarżenie popieramy z dokumentami w rękę, przyczem przy omawianiu faktów pozwolujemy się przedewszystkiem na świadków strony przeciwnej; na artykuły pism socjalistycznych i wszechpolskich, jako na takie, które o stronność posądzić trudno.

Ten, że się tak wyrażamy, sądowy sposób traktowania rzeczy wpłynął na rozszerzenie objętości książki, zmuszając do cytowania źródeł *in extenso* albo w obszernych wyjątkach. Sądzimy wszakże, że to była jedyna droga dla dochodzenia prawdy i uchronienia autora od zarzutów nieściśłości i przesady.

Składamy książkę naszą w ręce tych ludzi, którzy, wedle słów Szujskiego, kochają ojczyznę nie gwałtowną i samolubną miłością kochanka, ale spokojną i wierną miłością syna. Niech rozważą, czy wolno nam patrzeć bezczynnie, jak namiętność polityczna usiłuje znowu wytrącić naród z równowagi. Niech

przypomną sobie, dokąd nas zaprowadzało uznawanie za patriotyczne każdej roboty uczuciowo usprawiedliwionej, bez względu na to, czy sprawie narodowej przynosiła pożytek czy szkodę.

Warszawa w maju 1903 roku.

Scriptor.

Objaśnienie.

Dla lepszego oryentowania się w przedmiocie podajemy na wstępie wykaz organów obu stronnictw, których kierunek i działanie omawiamy w książce niniejszej. Ograniczamy się — podobnie jak w tomie pierwszym — do uwzględnienia prasy jawnej, dostępnej dla każdego; z wydawnictw tajnych korzystamy w pracy naszej o tyle tylko, o ile głosy jej powtórzone były w jawnie wychodzących organach.

A. Prasa narodowo-demokratyczna.

I. W Galicyi.

1. *Przegląd Wszechpolski*, miesięcznik, założony we Lwowie w r. 1895, od r. 1902 wychodzi w Krakowie. Jest urzędowym organem Stronnictwa narodowo-demokratycznego, poświęcony w pierwszym rzędzie roztrząsaniu zagadnień, związanych z polityką tego stronnictwa. Historję jego i przeobrażanie się poglądów znajdzie czytelnik w dalszych rozdziałach książki. Redakcja *Prz. Wsz.* skupia najwybitniejsze siły publicystyczne obozu. Pismo zamieszcza artykuły teoretyczne, omawia bieżący ruch polityczny we wszystkich trzech dzielnicach, ogłasza korespondencje, polemiki itd.

2. *Słowo Polskie*, pismo codzienne we Lwowie. Rok założenia 1896. Od marca r. 1902, po zmianie redakcyi, z której wystąpili długoletni jej kierownicy: Tadeusz Romanowicz, dr. Tadeusz Rutowski i dr. Witold Lewicki, propaguje dążenia narodowo-demokratyczne. Wskutek poczytności, zdobytej za czasów poprzedniego kierownictwa, wywiera duży wpływ na stosunki galicyjskie, czytowane jest we wszystkich warstwach społecznych, z wyjątkiem ludu.

3. *Teka*, miesięcznik dla propagandy zasad Stronnictwa narodowo-demokratycznego wśród młodzieży akademickiej. Główna redakcja, spoczywająca w rękach samej młodzieży, we Lwowie. Komitety redakcyjne w Poznaniu i w Krakowie.

4. *Polak*, miesięcznik, wydawany głównie dla Królestwa Polskiego w Krakowie od r. 1895. Spełnia tę samą misję wśród ludu wiejskiego. Przemawia tonem ostrzejszym, jaskrawszym, zastosowanym do właściwości umysłowych odrębnej sfery swoich czytelników.

5. *Ojczyzna*, we Lwowie, od stycznia 1903, dla ludu wiejskiego w Galicji.

II. W dzielnicy pruskiej.

1. *Goniec Wielkopolski* wychodzi codziennie w Poznaniu. Otwarcie i stanowczo popiera kierunek narodowo-demokratyczny, pod którego sztandar zapisał się przed laty paru.

2. *Górnoszlązak*, dziennik założony w r. 1902 w Bytomiu, przeznaczony dla ludu.

III. Na emigracji.

1. *Dziennik Berliński*, pismo codzienne w Berlinie. Do zmiany redakcyi w r. 1902 popierało politykę «wszeczpolską».

2. *Narodowiec* pismo codzienne w Berlinie, założone po zmianie kierunku *Dr. Berlińskiego*.

3. *Goniec Polski*, dwutygodnik, założony w r. 1898 w Paryżu, jako urzędowy organ «Związku Wychodźstwa Polskiego», który jest podwładną organizacją Ligi Narodowej, szerzy idee «wszeczpolskie» na emigracji.

4. *Zgoda*, tygodnik, w Chicago, organ «Związku Narodowego Polskiego». Od r. 1901, od t. zw. sejmu w Toledo, na którym Związek uznał Ligę za rząd narodowy, propaguje idee narodowo-demokratyczne.

5. *Dziennik Narodowy*, pismo codzienne w Chicago. Otrzymuje stałe subwencye od «Związku Narod. Polskiego», pod warunkiem, iż jego kierunek będzie zgodny z zapatrywaniami SND.

B. Prasa socjalistyczna

I. W Galicji.

1. *Naprzód*, zrazu wydawnictwo tygodniowe, obecnie codzienne. Wychodzi w Krakowie, jako urzędowy organ Polskiej Partji Socjalistycznej w Galicji, której stosunkami zajmuje się w pierwszym rzędzie. Kierownikiem pisma jest poseł do Rady państwa, Daszyński.

2. *Prawo Ludu*, dwutygodnik socjalistyczny dla ludu. Wywiera wpływ bardzo nieznaczny; jest dopiero pierwszą i, jak dotąd, małym powodzeniem wieńczoną próbą zaszczepienia socjalizmu na wsi. Redakcyja w Krakowie.

3. *Promień*, miesięcznik wydawany we Lwowie przez t. zw. postępową młodzież, zbliżoną mocno do socjalizmu.

II. W dzielnicy pruskiej.

1. *Gazeta Robotnicza*, tygodnik, wychodzi w Katowicach, dokąd przeniesioną została w r. b. z Berlina. Jest urzędowym organem Polskiej Partji Socjalistycznej dla zaboru pruskiego.

2. *Oświata* dwutygodnik dla robotników w duchu socjalistycznym. Poznań.

III. Na emigracji.

1. *Przedświt*, miesięcznik, wychodził od szeregu lat z drukarni partyjnej w Londynie; w styczniu 1903 przeniesiony do Krakowa. Zajmuje w prasie socjalistycznej to samo stanowisko, co *Przegląd Wszechp.* w narodowo-demokratycznej. Tutaj zabierają głos najwybitniejsi publicyści obozu w teoretycznych i praktycznych sprawach ruchu. Zawiera artykuły naukowe, oświeśla wypadki bieżące ze stanowiska zasadniczego, omawia taktykę partyjną, rejestruje najwybitniejsze zjawiska w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, stacza polemiki i zamieszcza listy o rozwoju socjalizmu we wszystkich trzech dzielnicach.

2. *Światło*, dwumiesięcznik popularno-naukowy, ma za zadanie przemawiać do warstw szerszych. Londyn.

3. *Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny*, przeznaczony wyłącznie dla Królestwa, informuje o ruchu socjalistycznym w Galicyi, w Poznańskim i zagranicą, miesięcznik. Londyn.

4. *Gazeta Ludowa*, organ dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim, wychodzi w Londynie raz na dwa miesiące.

5. *Robotnik*, tygodnik. Chicago.

* * * * *

Skrócenia:

SND = Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne.

LP = Liga Polska.

LN = Liga Narodowa.

OLN = Odezwa Ligi Narodowej.

PW = *Przegląd Wszechpolski*.

PPS = Polska Partya Socjalistyczna.

CKR = Centralny Komitet robotniczy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

OBJAŚNIENIE WSTĘPNE.

*

*

*

W ciągu lat czterdziestu, dzielących nas od katastrofy, pod której gruzami pogrzebaną została autonomia Królestwa, zaszły w społeczeństwie polskiem ważne i do głębi sięgające zmiany. Zmienił się najprzód sam układ społeczny. Podupadł, albo z innemi warstwami przemieszał się stan szlachecki. Parę milionów ludu wiejskiego, pozyskawszy ziemię i ustrój samorządowy, doszło do pewnego stopnia uspołecznienia. Wzmogło się mieszczaństwo. Robotników fabrycznych, skupionych w kilku ekonomicznych ogniskach, liczymy już na setki tysięcy. Królestwo upodabnia się coraz bardziej krajom Europy zachodniej, napół przemysłowym — napół rolniczym, ze wszystkimi konsekwencyami tego typu, a więc i z socjalizmem, o którym w chwili wybuchu powstania mowy jeszcze nie było. Zmieniające się warunki społeczno-ekonomiczne i polityczne wywoływały żywszy ruch umysłów i różniczkowanie się pojęć. Odżyły, w zmienionej formie, tradycye «czerwonych», a jednocześnie pod wpływem przyjaźniejszych okoliczności ujawniły się prądy t. zw. «ugodowe», zwiększyła się znacznie ilość ludzi umiarkowanych, łączących patriotyzm z rozważą, niezorganizowanych, ale stanowiących gotowy materiał do zorganizowania stronnictwa.

Dzisiejszy układ sił społeczeństwa i jego nastrój nie są wytworem li tylko ostatniej doby. Nazajutrz po klęsce 1863 r., po ustąpieniu pierwszego oszołomienia, zaczęły się krystalizować nowe kierunki myśli, wytwarzać nowe prądy: intelektualne, społeczne, polityczne. W ciągu lat 40 prądy te powstawały,

krzyżowały się z sobą, nikły, albo odradzały się i potężniały. Historię tych prądów trzeba, choć w krótkich słowach, opowiedzieć, bez niej bowiem trudno dokładnie zrozumieć znaczenie współczesnych dążeń i programów.

Pierwszym etapem powstaniowej myśli polskiej był — pozytywizm.



Pozytywizm miał dwa oblicza: jedno naukowe, laboratoryjne, i drugie — życiowe, praktyczne. Naukowa metoda pozytywnego badania polegała na uwzględnianiu tylko tych zjawisk, które są przystępne dla naszego poznania. Zasada ta, zastosowana do życia, nakazywała liczyć się z rzeczami i stosunkami konkretnymi, dającymi się zbadać bezpośrednio lub obliczyć dokładnie. Nie dopuszczała więc przewagi fantazji nad rozumem, marzycielstwa nad rzeczywistością, stawiała wyżej drobne, lecz realne zdobycze, niż wielkie porywy, cierpiące na niewykonalność. Poglądy te stały się podstawą «programu pracy organicznej», a szermierzami ich, zarówno w świecie teorii, jak w praktycznym przystosowywaniu, stali się prawie wyłącznie wychowawcy niezapomnianej Szkoły głównej, założonej przez Wielopolskiego.

W roku 1867 rozpoczęła się w założonym właśnie wówczas *Przeglądzie tygodniowym* namiętna walka pozytywistów ze «starymi». Młodzi rozprawiali z zapalem o najważniejszych kwestiach naukowych i społecznych, obcych starszemu pokoleniu, drwili z obskurantyzmu, proklamowali prawo postępu dla wszystkich, rzucili hasło wyzwolenia kobiety, walczyli z przesadami socyalnymi i towarzyskimi — a równocześnie kreślili w ogólnych zarysach nowy program działania politycznego, zupełnie sprzeczny z tym, który przez szereg nieudanych prób doprowadził do katastrofy r. 1864.

Znamienną cechą ówczesnego nastroju umysłów było, że nie tylko młodzi publicyści, ale i młodzi poeci głosili stanowczy rozbrat z polityką dotychczasową. Przyszłość przedstawiała się im już nie w ogniu orężnych rozpraw, lecz w pocie czoła, w mozolnej i cierplivej pracy «u podstaw». «My chcemy walki — wołał imieniem młodzieży jeden z poetów — nie tej

krwawej, co świat zwierzęcym napelnia wrzaskiem», lecz takiej, «co kraj oświeci od piwnic aż do poddaszy»... Inny piewca ideałów młodego pokolenia, uczył, iż tylko na «kowadle pracy» wykuć można klucze do przyszłości, a jeszcze inny przestrzegał, iż naród, który «młodość swą nad miarę przewleka», staje się «Don Kiszotem ludów».

W czasie najsilniejszego wybijania pozytywizmu i panowania hasła «pracy organicznej» (lata 1872, 1873) organ młodych, *Przegląd tygodniowy*, pisał, że «w jakimkolwiek położeniu pozostaje ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może on pracować na korzyść własnego dobra», występował gorąco i stanowczo przeciwko tym, którzy «od razu chcą za wiele» i przeciw tym, którzy «usuwiają się od sprawy w chwili, gdy ona przeszła na drogę powolnej i ciężkiej pracy»; nieobecność taka nie jest, jak oni sami sądzą, «bohaterstwem», ale «tchórzostwem» i wadą społeczną, «jedną z najcięższych».

W głośnych swoich «Wskazaniach politycznych» Al. Świętochowski zalecał wprost «rozbrat stanowczy z tradycją porywów zbrojnych», rozbrat, który najodważniejsi powinni głosić nawet wbrew uczuciom «w kamienie uzbrojonej rzeszy», jako konieczność historyczną, będącą jedynem «prawem dla ludzi rozumnych». Świętochowski drwił z «trubadurów», nucących czule kołysanki rozmarzonemu społeczeństwu; nie apoteozując naszego losu, widział w nim jednak i «pomyślne strony», jak «otwarcie szerokiego pola podbojów przemysłowo-handlowych» i upatrywał rozum polityczny w tem, aby «marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpiły przed staraniami o samoistność wewnętrzną».

Ale wszystkie te wskazania miały jedną kardynalną wadę: nie wychodziły poza obręb papierowej tylko roboty. Chcąc «pracę organiczną» zrobić czemś więcej, niż hasłem, chcąc ją konsekwentnie stosować w czynie, należało dla wcielenia jej stworzyć szeroką, rzeczywistą podstawę operacyjną, należało z kart czasopism zstąpić — do warsztatu życia.

Tego logicznego wniosku postępowcy warszawscy już nie wysnuli i wysnuć nie mogli, pozytywizm ich bowiem nie był robotą pozytywną, ale tylko teorią, krytyką, opozycją, negacją. Burzyć umieli, ale do budowania zabrakło im siły, wiedzy politycznej, doświadczenia. Teoria «pracy organi-

cznej» nabrała dopiero realnego znaczenia, kiedy od «młodych» przeszła do «starszych», kiedy zaczęło ją sobie przyswajać pokolenie dojrzałe, które w pierwszych latach po katastrofie przygnięzione ogromem nieszczęść, znajdowało się w stanie pół-odrętwienia i dopiero powoli przychodziło do siebie. *Niwa* była pierwszym organem, w którym zaczęto snuć nić pracy społecznej. Snulo ją dalej założone w roku 1881 *Słowo*. Cechy politycznej jednak program pracy legalnej nad odrodzeniem społeczeństwa nabrał dopiero w założonym w roku 1882 w Petersburgu *Kraju*, który w kwestyach społecznych, w odróżnieniu od konserwatywnego *Słowa*, stanął na gruncie umiarkowanie postępowym. Około tych pism zgrupowali się ludzie, którzy, posuwając się o krok dalej, uznali za rzecz konieczną dążyć do wytworzenia warunków prawnych, sprzyjających rozwinięciu hasła pracy organicznej na całej linii i odłaniu w kształtach realnych tego, co miało dotąd kształty przeważnie publicystyczne. Nadto oba pisma stały się wyrazem poczucia samozachowawczości w społeczeństwie, kiedy się niebawem wyłonił prąd, usiłujący społeczeństwo to z równowagi i spokoju wytrącić. Od r. 1894, a zwłaszcza od r. 1897 zaczęły się w Warszawie organizować i do wspólnej akcji wiązać koła, które otrzymały szyderczą nazwę «ugodowców».

W ten sposób odbyła się jedna ewolucya ideowa: od «pracy organicznej» do stronnictwa pracy legalnej, od pozytywistów do «ugodowców».

Z pnia «pracy organicznej» wyrastały tymczasem nowe gałęzie. W r. 1881 Świętochowski zakłada *Prawdę* dla kontynuowania w niej walki ze «starymi», którą *Przegląd tygodniowy*, schodząc z wolna na grunt zagadnień teoretycznych, zaniedbał. W redakcyi nowego pisma wyłania się około r. 1885 kilka młodych sił publicystycznych, które niebawem mają opuścić sztandar «pracy organicznej» i wyodrębnić się jako nowy obóz. Najwybitniejsi z nich, Maryan Bohusz (J. K. Potocki) i J. L. Popławski, już w *Prawdzie* rozpoczynają kampanię przeciw dotychczasowym jej artykułom wiary, a w roku 1886 porzucają zupełnie szeregi «pracy organicznej» i zakładają własny organ, *Głos*, dla ugruntowania nowego kierunku.

Nowa redakcyja w programowym artykule nazwała swoje niedawne ideały «krótkowidzącym oportunizmem» i na miejscu ich

postawiła inne, wypływające z «uznania ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej». Interesy ludu powinny — zdaniem *Głosu* — górować nad wszystkimi dziedzinami pracy społecznej. Nowy organ zapowiadał, że będzie stanowczo zwalczał «samozwańcze pretensye» do kierowania sprawami publicznymi ze strony tych sterników, którzy «występują w imię tysiącletniej kultury i tradycji», a będzie zwalczał dlatego, że «ideały tej tradycji i formy tej kultury są obce większości narodu». Punkt ten rozwinął niebawem *Głos* obszerniej. Lud, wedle poglądów *Głosu*, jest organizmem odrębnym, zamkniętym w sobie i obcym reszcie społeczeństwa. Posiada on «własną religię, własną moralność, własną politykę, własną naukę, słowem własną kulturę», która nie może być uważana za niższą formę rozwojową. Tej odrębnej kulturze ludowej należy podporządkować kulturę historyczną polską, tak samo, jak interesom chłopskim — interesy wszystkich warstw innych. Więcej nawet: należy kulturę historyczną skazać na śmierć, a zwrócić się wyłącznie do ludu i rozwijać tylko te pierwiastki, które są jemu właściwe. W imię przyszłości *Głos* proklamował zerwanie z przeszłością narodu.

«Przeszłość dziejowa Polski — pisał *Głos* — już dlatego, że jest wyłącznie szlachecką, musi być dla ludu obcą, często nie miłą, czasem nawet wstrętną». Dla warstwy historycznej nie miał *Głos* dość silnych wyrazów lekceważenia i pogardy. Z nągrawaniem się odsyłał szlachtę polską, aby szła «błagać o życzliwość Bismarka, zebrać w przedpokojach dyplomatów, frymarczyć z Watykanem», wołał z ironią: «Powołujcie się na traktaty, budujcie na piasku gmachy marzeń i ginście marnie!» I oświecone, bogate mieszczaństwo przestało być celem dążeń niedawnych szermierzy «pracy organicznej». «Kiedyśmy przed kilkunastu laty wywiesili sztandar pracy organicznej» — pisał *Głos*, stwierdzając temi słowami swoje pochodzenie ideowe — wówczas przywiązywano wielkie nadzieje do ekonomicznego rozwoju, marzono o wytworzeniu potężnego stanu mieszczańskiego, któryby był dźwignią dobrobytu, oświaty, postępu. Poglądy te ogłoszono w *Głosie*, jako przeżyte. Podboje przemysłowe uznano za «baśnie», a praca «pozioma, cicha, wytrwała», która miała prowadzić do wielkich zdobyczy, uznana została za niedostateczną broń w walce. Po raz pierwszy błysnęło widmo innej broni: krwi

i żelaza. «Rynki handlowe — pisał *Głos* — krwią a żelazem się zdobywa i krwią a żelazem się podtrzymuje». Lecz kwestye te przemykały się mimochodem. Stosem pacierzowym wszystkich myśli, które nurtowały redakcyę *Głosu*, był lud, lud pojmowany jako ubóstwiona, najzdrowsza, najlepsza część narodu, której wszystko należało rzucić pod nogi.

Z odłamu dawnych pozytywistów wyłoniła się więc nowa formacya: polska partya ludowa, skryształowana w *Głosie*. Potomstwo to, jak na pierwszy rzut oka widać, nie było legalne. Konsekwentnem rozwinięciem zasad «pracy organicznej» mógł być tylko program życia politycznego, dostosowanego do istniejących warunków państwowych i opartego na współdziałaniu wszystkich warstw narodu. Przyznał to w wiele lat później (1901, lipiec) *Przegląd Wszechpolski* w artykule «Wczorajsze hasła». «Obóz postępowy — powiada P. W. — wskazywał nowe podstawy dla dalszej naszej egzystencji zbiorowej... Dziś możemy rolę jego określić: zbierał on przesłanki, z których logicznie wynikało hasło ugody dzisiejszej»... Twórcy *Głosu* wyszli z tych samych przesłanek i dopłynęli do odmiennych konkluzyj. Były więc jakieś wpływy uboczne, kształtujące ich poglądy. Jakie? Postępowy miesięcznik krakowski *Krytyka* (1902, VIII.) dopatruje się duchowego ojcostwa *Głosu* w rosyjskiem narodniczestwie, wskazując na te same pierwiastki zasadnicze: na wyłączone opieranie się na ludzie wiejskim, akcentowanie czynnika etnicznego, wiarę w odrębną kulturę chłopską i przeniesienie jej nad «dogorywającą (zgniłą? — jak ironicznie wtrąca *Krytyka*) cywilizacyę zachodu». Czy genealogia ta jest trafną — nie wiemy, podobieństwu jednak między kierunkiem *Głosu*, a kierunkiem rosyjskim, podobieństwu bardzo uderzającemu, nie można zaprzeczyć.

Propaganda, prowadzona na szpaltach *Głosu*, nie wyczerpywała jednak wszystkich wierzeń i dążeń jego redaktorów. *Głos* mógł tylko w formie negatywnej mówić, do czego dąży. Oskarżał szlachtę i duchowieństwo polskie, potępiał tradycyę i przeszłość historyczną narodu, korzystając ze skwapliwości, z jaką cenzura rosyjska protegowała tego rodzaju lekturę. Nie mogąc wypowiedzieć całej swojej myśli, nie mogąc wyjawić jej pozytywnego także oblicza, starał się wyłożyć swoje poglądy *a contrario*, na przykładach odwrotnych i prowadził za-

wziętą kampanię przeciw *Krajowi*, który był antytezą tego właśnie, co w *Głosie* było «niedopowiedziane». W kampanii tej szczerymi sojusznikami *Głosu* były polakożercze pisma rosyjskie, które powtarzały z *Głosu* wszystkie napaści na duchowieństwo, szlachtę i polską kulturę historyczną i wskazywały go za wzór całej prasie polskiej. I one bowiem, podobnie jak *Głos*, pragnęły z całej duszy, ażeby ludowi polskiemu tysiącletnia tradycja narodu stała się «obcą» i one z radością powitałyby chwilę, w którejby ten lud uznał przeszłość dziejową Polski za «wstrętną» dla siebie.

W tym samym roku, w którym zaczął wychodzić *Głos*, w r. 1886, powstała w Warszawie tajna organizacja polityczna pod nazwą «Liga Polska». Organizacja ta — to było pewnego rodzaju dopełnienie *Głosu*. Z całą otwartością mówią to już dziś pisma zakordonowe. W nr. z 18 sierpnia 1901 r. stwierdził radykalny, spokrewniony z kierunkiem dawnych ludowców warszawskich, *Kuryer Lwowski*, iż «część osób, stojących na czele *Głosu*, była blisko organizacyi, która kierowała pracą nielegalną w zaborze rosyjskim». Stwierdził to wiele razy i *Przedświt* londyński, nazywając kierowników Ligi «dawnymi głosowiczami», stwierdziły wreszcie inne pisma, na które powołujemy się niżej. Nie możemy w tem miejscu zapuszczać się w charakterystykę Ligi Polskiej, co będzie przedmiotem dalszej części naszej pracy. I Liga zresztą i *Głos* znajdowały się w okresie fermentu myśli, fermentu, w którym nad innymi czynnikami górował socjalizm. Główna zasada *Głosu*: podporządkowanie wszystkich warstw ludowi — była zaczerpnięta żywcem z programu socjalistycznego i stanowi w programie tym dotąd naczelny artykuł wiary. W języku cenzuralnym niepodobna było wytłomaczyć się jaśniej. W artykule programowym *Głos* wypowiedział wprawdzie walkę «apostołom kosmopolitycznego socjalizmu», lecz była to tylko kwestya odcieni. Zasadnicza myśl była ta sama. Nie wahał się *Głos* pisać o antagonizmach klasowych, a nawet zamieszczał artykuły, które kompetentny w tym wypadku *Kuryer Lwowski* (18 sierpnia 1901) uznał za wyraźnie socjalistyczne. Rzecz naturalna, że skoro tu i tam byli ludzie ci sami, to i przez żyły Ligi Polskiej przepłynąć musiał prąd socjalistyczny; organ młodzieży postępowej *Promień*, opowiadając, jaką Liga była niegdyś, w początkach swego

istnienia, a jaką jest dziś, nie bez wyrzutu wspomina, że w owych czasach jeszcze «kierownicy jej hołdowali doktrynie socjalizmu». Oddziaływanie tej doktryny trwało lat kilka. Jeszcze w roku 1892 Liga — wedle świadectwa *Przedświtu* — w hektografowanym swym programie «sentymalnie wzdychała do kolektywizmu».

Współdziałanie *Głosu* i Ligi Polskiej (zamienionej następnie na Ligę Narodową) trwało na gruncie warszawskim przez lat osiem: od r. 1886 do 1894. W połowie r. 1894 *Głos* został zawieszony ¹⁾, a kierownicy jego przenieśli się z Warszawy do Lwowa i tu w r. 1895, czyli w rok po zamknięciu *Głosu*, założyli *Przegląd Wszechpolski*, na którego czele stanął twórca *Głosu*, J. L. Popławski, zaś w rok później (1896) ogłosili «program Stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim». W ten sposób odbyło się ostateczne przeobrażenie się ludzi, którzy przez «pracę organiczną» (*Przegl. Tyg. i Prawda*) i przez socjalizm (*Głos*) doszli do szowinizmu (*Przegląd Wszechp.*). I znowu powołać się musimy na pisma, które ujawniły łączność i ciągłość tych ogniw w łańcuchu przeistaczania się dzisiejszych twórców i kierowników SND.

«Założyciele *Głosu* — pisze *Krytyka* w przytoczonym już wyżej artykule — pozostali głównie na terenie zaboru rosyjskiego. Z ich działalności po kilku latach wyszła «Liga narodowa»; posiewy ich ducha, wzmożone następnie pracą i praktyką wielu umysłów — to dzisiejsi narodowi-demokraci. W r. 1895 założyli we Lwowie *Przegl. Wszechpolski* pod kierownictwem jednego z twórców dawnego *Głosu*, w r. 1896 ogłosili «program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim». A jeszcze wyraźniej *Kuryer Lwowski* (1901. 18 sierpnia): «Gdy *Głos* cenzura zamknęła, niektórzy kierownicy jego osiedli we Lwowie i wzięli się do oddziaływania na opinię kraju przez *Przegl. Wszechpolski*».

Sam wreszcie *Przegl. Wszechpolski* stwierdza w zeszycie sierpniowym z r. 1901 i w zeszycie październikowym z r. 1902, że *Głos* warszawski był jego «poprzednikiem». Więc rodowód ustalony.

I w tej nowej jednak fazie, przeobrażanie się poglądów dawnych redaktorów *Głosu* trwa dalej. W początkach swego istnienia *Przegl. Wszechpolski* miał jeszcze wiele cech wspólnych z *Gło-*

¹⁾ W r. 1895 *Głos* zaczął wychodzić na nowo, ale pod zmienioną zupełnie redakcją. *Głos* dzisiejszy odziedziczył po dawnym tylko tytuł, z dawnym nic go nie łączy.

sem. Zaznaczał silnie swój skrajny społeczny charakter, przechodził do porządku nad szlachtą, której «upadek społeczny i polityczny» uważał za rzecz dokonaną i która zdaniem jego «we własnym społeczeństwie nie może już odegrać wybitnej roli». Z ironią pisał o przedstawicielach «tradycji służby publicznej» i stylem pism socjalistycznych nazywał ich «zbankrutowanymi szlachcicami», «kończącymi karierę». «Nigdy i nigdzie — tłumaczył *Przegląd Wszechpolski* (1896, październik) — szlachta i wogóle warstwy naczelne nie umiały i nie mogły bronić podstaw bytu narodowego: ziemi, wiary, mowy ojczystejszej... Były to świeże jeszcze echa *Głosu*, echa «podporządkowywania wszystkich interesów społecznych interesom ludu», echa kolektywizmu, do którego kierownicy «Ligi narodowej» «wzdychali w swym hektografowanym programie» jeszcze w roku 1892. Podobne stanowisko zajęli w *P. W.* i wobec duchowieństwa, które uważali za element ujemny i sądzili, że «tylko dzięki niezrównanemu taktowi ludu i powściągliwości prasy polskiej nie było dotąd starć gorszących między ludem i duchowieństwem», że jednak «struna za silnie wyprężona może wreszcie pęknąć».

Zapatrywania te uległy takiej samej ewolucji, jakiej swego czasu uległy w głowach redaktorów *Głosu* dawne hasła pracy organicznej. W najnowszej swej fazie ci sami ludzie oświadczają, iż «nie są wrogami Kościoła» i «nie sieją waśni międzyklasowych» (*Przegl. Wszechpolski* 1902. III). Nie tylko nie są wrogami Kościoła, ale kokietują duchowieństwo, nie tylko nie sieją waśni klasowej, ale zwalczają jawnie socjalizm i «powstają przeciw wszelkiemu budzeniu antagonizmów społecznych». Więcej nawet. Zwracając się myślą do swoich «wczorajszych haseł» przyznają, iż ich «atak, i to atak tak namiętny na szlachtę i klerykalizm» wtórował «zajadłym nawoływaniom wroga», dla którego również głównymi winowajcami byli «pany i ksiendzy», że wreszcie «naganka antykościelna nie była wywołana żadną potrzebą społeczną» (*Przegl. Wszechpolski* 1901. VII).

Wykazaliśmy główne etapy myśli, z których wyłoniły się dwa czynne w tej chwili na naszym gruncie kierunki. Pozostaje stronnictwo trzecie: socjalistyczne. Jakież jest jego pochodzenie? *Przegl. Wszechpolski* nazywa socjalistów «pod względem umysłowym dziećmi w prostej linii pozytywistów». Geneza

taka jest błędna. Niewątpliwie socjalizm, jako doktryna, której punkt wyjścia i podstawę stanowi pogląd materialistyczny na dzieje, jest wytworem pozytywizmu; nie znaczy to jednak, aby polski ruch socjalistyczny źródło swe znajdował w tej samej pracowni umysłowej, z której wyłoniły się tamte dwa kierunki. Ruch ten — jak wykażemy w dalszej części naszej pracy — pochodzi z Rosyi, skąd, z tem szczególnem zabarwieniem, jakie mu dały stosunki tamtejsze, zawleczony został do Warszawy przez studentów, którzy się kształcili na uniwersytetach rosyjskich. Rozwój myśli socjalistycznej w Królestwie dokonywał się w różnych, niezależnych zresztą często od siebie, retortach. Jedną z takich retort był *Głos*, który, jak widzieliśmy wyżej, przez lat osiem, od r. 1886 do 1894, szerzył hasła socjalistyczne, o ile udało się precyzyjnie je przez sito cenzury rosyjskiej. Socjalizm *Głosu* nie był skrojony na modłę zachodnio-europejską; nie o robotników bowiem fabrycznych, nie o miejski odłam proletaryatu, chodziło *Głosowi*, ale o masę chłopską, którą pojmował, jako ustrój zamknięty w sobie, tworzący nie tylko, jak u dzisiejszych ludowców wszelkiego pokroju, rdzeń, jądro, najważniejszą warstwę narodu, ale wprost sam naród w przeciwstawieniu do warstw historycznych, «zgniłych» rzekomo i «zmurszałych», skazanych na odcięcie od pnia wspólnego. Socjalizm ten — mimo ukształtowania się na pierwowzorce rosyjskim — mógł do pewnego stopnia słusznie uważać się za «narodowy», nie opierał się bowiem na solidarności międzynarodowej warstw «wydziedziczonych», lecz przykroiwszy rosyjskie pojęcia do stosunków polskich, zamknął się w obręb interesów polskiej masy ludowej.

Odrębnie, w innych ogniskach, kształtował się socjalizm kosmopolityczny, a nawet wrogo usposobiony dla narodowości, zanim wypadki zmusiły go do przywdziania barwy czerwono-białej. Jak Liga Narodowa ukształtowała się w dzisiejszej swojej postaci na wychodźstwie, a przynajmniej przy współdziałaniu wychodźstwa, tak samo na emigracyi, w Paryżu, dokonał się proces ostatecznego unarodowienia Polskiej Partyi Socjalistycznej.



Takimi drogami szedł rozwój trzech głównych kierunków politycznych polskich ostatniej doby. Uprzytomnijmy sobie jeszcze raz owe zawile niekiedy i splątane drogi myśli naszej. Rozwój ideowy szedł zatem:

od programu pracy organicznej, przez *Przegląd tygodniowy*, przez *Niwę* — do *Słowa*, do *Kraju* i do stronnictwa pracy legalnej;

od programu pracy organicznej, przez *Przegląd tygodniowy* i *Prawdę*, przez *Głos* — do *Przeglądu Wszechpolskiego* i «Stronnictwa narodowo-demokratycznego»;

od socjalizmu, płynącego ze źródeł rosyjskich, przez socjalizm kosmopolityczny — do «Polskiej Partii Socjalistycznej»

Pierwszemu z tych trzech kierunków, omówieniu jego warunków działania i jego zadań, poświęcimy następny tom naszej pracy. W tomie obecnym pragniemy omówić programy działanie obu naszych stronnictw skrajnych.

CZĘŚĆ DRUGA

SOCYALIZM NA GRUNCIE POLSKIM

CZEŚĆ DRUGA.

SOCYALIZM NA GRUNCIE POLSKIM.

Socjalizm europejski u progu wieku XX.

Rozwój idei socjalistycznych na Zachodzie. — Europa przestaje lekceważyć socjalizm. — 28% wyborców niemieckich należy do stronnictwa socjalistycznego. — Liczba mandatów socjalistycznych w parlamencie Rzeszy niemieckiej wzrasta stale. — Sprężystość i karność organizacyi socjalistycznej w Niemczech. — Socjaliści w Austrii; związek autonomicznych grup narodowych. — Socjalizm we Francyi: brak wspólnej organizacyi, łączącej dziś istniejące grupy socjalistyczne; siła i znaczenie stronnictwa. — Socjalizm w Belgii, Włoszech, Holandyi i państwach skandynawskich. — Ruch socjalistyczny w Rosyi. — Socjalizm w Anglii: organizacye socjalistyczne; stopniowe przenikanie zasad kolektywizmu w umysły; związki robocze (trade-unions); angielski radykalizm polityczny w wielu wypadkach zbliża się wyraźnie do socjalizmu. Rozwój kolektywizmu w dzisiejszym ustroju społecznym; samodzielność jednostki staje się coraz bardziej fikcją, państwo dzisiejsze spełnia wielką wielką ilość funkcyj, które dawniej pozostawione były przedsiębiorczości prywatnej. — Brak szerszej zakreślonych zasad etycznych we współczesnym ruchu socjalistycznym.

Koniec ubiegłego wieku zaznaczył się ważnym zwrotem: Europa przestała lekceważyć socjalizm. Wyszliśmy niepowrotnie z tego okresu, kiedy mnożące się organizacye zwolenników Marxa traktowało się jako ruch studencki, a o jego ideałach mówiło się z lekceważącym wzruszeniem ramion i dla uspokojenia powoływało się na pogrzebane eksperymenty Saint-Simonów, Fourierów, Owenów, nie mówiąc już o fantazyjach słonecznych Morusa i Campanelli. Dziś wiemy dobrze, że ten ruch, który opanowywać poczyna parlamenty pierwszorzędnych państw europejskich, zdobywa gminy milionowe i wciska się do gabinetów ministeryalnych, to nie jest romans utopijny, ani nieszkodliwe marzenie dwudziestoletnich reformatorów świata.

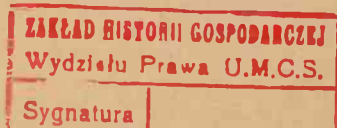
Bardzo niedawno jeszcze na szpaltach bardzo poważnych czasopism polskich unikało się starannie użycia wyrazu socjalizm, aby mu nie robić — reklamy. Ta naiwność należy już do historyi. Ci sami wstydlivi politycy przekonali się, że chowaniem głowy w piasek nie zażegnają ani jednej nowej organizacji czerwonej międzynarodówki i doszedłszy szczęśliwie do wniosku, że wszelkie energiczne działanie można udaremnić tylko równie energicznym przeciwdziałaniem, od lat dziesięciu budują tamy przeciw rosnącemu zalewowi. Z wyjątkiem jedynej Anglii, której stosunki społeczne kształtują się od dawna odmiennym trybem, w całej reszcie Europy pierwsi socjaliści wnieśli na porządek dzienny sprawę reformy warunków społecznego rozwoju. Oni też spożywają dotąd słodkie owoce pierwszeństwa. Stronnictwa, stojące na stanowisku teraźniejszego ustroju, wszyscy spadkobiercy starego *laissez-faire*-yzmu, zajęli się kwestyą socjalną dość późno, gdy ona niedającymi się już tak łatwo uśmierzyć odętami, szturmowała do «twierdzy kapitalistycznej». Ruch socjalny, który miał na celu przeciwdziałać praktycznej robocie Marksistów, przez długie lata nie wychodził poza granice nieśmiałych prób i próbek. Ożywiła go encyklika Leona XIII «*Rerum novarum*». Organizacje chrześcijańsko-socjalne poczęły się mnożyć i zbroić, związkom robotniczemu, opartym o program kolektywistyczny, przeciwstawiono nowe związki, zdążające do naprawy społecznych warunków bytu bez usuwania ich tradycyjnych podstaw. Dzieje dwudziestego stulecia wypełnią się prawdopodobnie wielkim, a miejmy nadzieję, bezkrwawym pojedynkiem tych dwóch prądów. Walka została dopiero co wszczęta, a przedstawienie obecnego stanu socjalizmu w Europie będzie najwymowniejszą ilustracją jej natężenia, szans i widoków.

* * * * *

Najdawniej toczy się w Niemczech, kolebce nowoczesnego socjalizmu naukowego. I tam jednak od manifestu komunistycznego Marksa do początków praktycznego działania upłynęło przeszło dwadzieścia lat, a dopiero rok 1875 t. j. datę kongresu gotajskiego można uważać jako właściwe narodziny dzisiejszej organizacji socjalno-demokratycznej, która przedstawia tak

zdumiewająco szybki obraz rozwoju, jakiego napróżno szukałoby się w którymkolwiek innym kraju Europy. Zasada podporządkowania jednostki gromadzie, idea żelaznej karności i jednomyślności znalazła w charakterze plemiennym Niemców wyborny grunt dla swojego wcielenia. Zastępy zorganizowanych robotników socjalistycznych rosną też tutaj z roku na rok, a miarę tego wzrostu dają wykazy głosów partyjnych, jakie przy wyborach do centralnego parlamentu padały w ciągu ostatnich lat dwudziestu. W r. 1872, w rok po pogromie francuskim, wśród powszechnego upajania się Niemców świeżo odniesionem zwycięstwem idei imperyalistycznej, znalazło się w parlamencie berlińskim dwóch socjalnych demokratów, wybranych 191.927 głosami. W r. 1874 liczba posłów wzrosła do 9, a liczba głosów do 351.671. W r. 1877 zastęp posłów wzrósł do 12, a suma głosów do 493.288. W rok potem nastąpił znany zamach anarchistyczny na Wilhelma I i rozwiązanie parlamentu. Odtąd zaczyna się kilkuletnia depresja w rozwoju socjalizmu. Podczas wyborów roku 1878 pada głosów socjalistycznych tylko 438.158, a liczba posłów topnieje do 9. Ustawy wyjątkowe, ukute przez Bismarka, wywołują dalszą zniżkę. Przy wyborach w r. 1881 socjaliści zdobywają wprawdzie 12 mandatów, lecz liczba głosów spada aż do 311.991. Dopiero przeniesienie punktu ciężkości agitacji do związków zawodowych, które stały się schroniskiem ruchu w czasie największych prześladowań, rozpoczyna się dalszy potężny wzrost socjalnej demokracji. Już w r. 1884 zdobywa ona 24 mandaty 549.990 głosami, a w sześć lat potem, mimo olbrzymiej presji systemu bismarkowskiego, w skład parlamentu wchodzi 35 socjalistów, na których głosowało 1,427.299 wyborców. Była to ostatnia niefortunna próba stłumienia ruchu socjalistycznego represaliami. Parlament większością głosów odrzucił projekt przedłużenia ustaw wyjątkowych przeciwko socjalistom, lecz ruch, zahartowany w ich ogniu, nie zatrzymał się już w swoim rozwoju i, pozbywszy się krępujących go pęt, rozlał się tem szerszym strumieniem. Socjalna demokracja poczyna święcić swoje największe tryumfy. Wybory z r. 1893 przynoszą jej 44 mandaty i 1,786.738 głosów. Powodzenie to było znowu tylko przygrywką do dalszego zwycięstwa, które stronnictwu socjalistycznemu przyniosły ostatnie wybory z roku 1898. Tym razem z urny wyborczej wyszło

2*



57 mandatów socjalistycznych, zdobytych niebywałą dotąd liczbą 2,125.613 głosów. Jest to największy sukces, jaki socjalizm europejski osiągnął do tej pory na arenie parlamentarnej.

Ażebym ocenić doniosłość powyższych zdobyczy socjalizmu niemieckiego, trzeba siłą liczebną, jaką przedstawia on w parlamencie, porównać z siłą innych stronnictw. Z porównania tego pokaże się, że klub posłów soc.-dem., który przed laty dwudziestu reprezentowany był przez dwa głosy, obecnie zajmuje drugie z rzędu miejsce, tuż po najsilniejszej partii niemieckiej: centrum.

Oto jak wygląda liczebny stosunek mandatów: centrum posiada ich 102, socjaliści 57, konserwatyści 52, narodowo-liberalni 47, wolnomyślni 40. To są kluby najsilniejsze. Niedostatecznym byłoby jednak oryentowanie się wyłącznie według mandatów. Pomimo to bowiem, że katolickie stronnictwo centrum przeprowadziło faktycznie największą liczbę swoich zwolenników do parlamentu, na kandydatów socjalistycznych padło jednak o 800.000 głosów więcej, aniżeli na kandydatów centrowych, tak, iż faktycznie na czele partyjnego życia Niemiec kroczy w tej chwili socjalna demokracja, mająca po swojej stronie więcej, niż czwartą część, bo 28 procent ogółu wyborców niemieckich.

W sejmach Rzeszy niemieckiej udział socjalistów jest mniej znaczny, i tu jednak czyni zwolna postępy. W 15 sejmach mają już socjaliści swoich przedstawicieli, a w Księstwie sasko-kobursko-gotajskim od dawna już brakowało im tylko parę mandatów do absolutnej większości. W roku 1900 zdobyli te mandaty i rozporządzając większością głosów, wybrali jednego z towarzyszy swoich, szewca z zawodu, wiceprezydentem Izby. Tylko w sejmie pruskim nie zasiada dotąd ani jeden socjalista, co tłumaczy się wyjątkowo niekorzystną dla nich ustawą wyborczą, lecz naprzodostatnim kongresie partyjnym, na wniosek Bebla, zapadła uchwała, aby przypuścić energiczny szturm i do tej placówki parlamentarnej. Naturalnie w wielu radach gminnych socjalizm niemiecki ma już od dawna przedstawicieli.

Życie parlamentarne nie wyczerpuje jednak jego powodzeń. Chcąc ocenić siłę, jaką reprezentuje niemiecka socjalna demokracja, należy pójść do głównego ogniska, wytwarzającego tę siłę. Jest niem wzorowa, niesłychanie karna, sprężysta, a na-

dewszystko jednolita organizacya. Już wynik wyborów z r. 1898 pouczył nas, jak wielkie zastępy musi ona gromadzić w swoich ramach. Istotnie organizacya ta jest rodzajem państwa w państwie. Główną siłę jej, niejako kamień węgielny całego ruchu, stanowią stowarzyszenia zawodowe, któremi socjaliści prześcignęli wszystkie inne stronnictwa, oparte na ruchu społecznym. Podczas gdy liberali niemieccy potrafili w swoich stowarzyszeniach zawodowych skupić 91.661, a stronnictwo chrześcijańsko-socyalne 150.770 robotników, to socjaliści mają w obrębie swoich stowarzyszeń zawodowych 690.287 członków, przy czem zauważyć należy, że jeden tylko ubiegły rok pomnożył ich szeregi o 99.954. Dochody tych stowarzyszeń w roku 1891 wynosiły 1,166.588 marek, a już w 9 lat później, w roku 1900 osiągnęły potężną cyfrę 9,454.073 marek, z czego na same tylko strejki wydano półtrzecia miliona marek. Jest to budżet nie bardzo w tyle zostający za rocznym budżetem całych państweczek.

Mniejszymi nieco, ale zawsze jeszcze bardzo znacznymi cyframi operuje kasa głównego zarządu partyi. Dochód jej w r. 1900 wynosił 317.934, rozchód 291.780 marek. Główne pozycye wydatków grupują się w następujący sposób: Agitacya 71.929, subwencye prasowe 67.377 (z tego 16.000 jako wsparcie dla prasy socjalistycznej w Austrii, Szwajcaryi i Holandyi, a 1.000 marek dla krakowskiego «Naprzodu»), agitacye wyborcze 35.911 (z tego 20.000 dla Austrii), dyety parlamentarne (w Niemczech posłowie nie pobierają dyet) 28.900, administracya 15.870, procesy 7.599 itd. Potężnym środkiem agitacyjnym są socjalistyczne stowarzyszenia i kluby towarzyskie, naukowe, literackie, śpiewacze, gimnastyczne (nawet stenograficzne!) a co najmniej równą potęgę stanowi bardzo rozwinięta prasa partyjna. W obrębie całych Niemiec wychodzi ogółem 51 codziennych pism socjalistycznych, 15 pism politycznych i literackich, wychodzących w rzadszych odstępach czasu i 60 pism zawodowych, między któremi znajdujemy specyalne organy dla fiaków, kelnerów, palaczy, majtków okrętowych itd. itd. Centralny organ partyjny *Vorwärts* liczy 56.000 abonentów i wykazuje w 1900 r. 80.446 marek czystego dochodu (o 22.000 więcej niż w r. 1899). Osobne *conto* prowadzi księgarnia *Vorwärts'u*, która za rok 1900 przyniosła czystego zysku 20.000 marek

Dodajmy, że oprócz pism peryodycznych, książek i broszur, pojawiają się w miarę potrzeby niezliczone pisemka ulotne (ostatnie, skierowane przeciwko cłom zbożowym, rozkolportowano w 2 milionach egzemplarzy), aby mieć pojęcie o rozmiarach, w jakich agituje niemiecka socjalna demokracja.

* * * * *

Kopią jej jest o kilkanaście lat młodszy socjalizm austriacki. Początki jego sięgają roku 1867, ale dopiero w latach osiemdziesiątych występuje na widownię jako zorganizowane stronnictwo. Działa na podstawie programu praktycznego, uchwalonego w r. 1889 na zjeździe w Hainfeld. Jest tak samo jednolity, jak socjalna demokracja niemiecka, tak samo niema tu odcieni, ani grup indywidualnych. Do parlamentu wchodzi socjaliści austriaccy po raz pierwszy w liczbie 14 po reformie wyborczej Badenięgo, wykazując 331.574 głosów, o 41.478 więcej, aniżeli stronnictwo antysemityczne. Partya, na której czele stoi faktycznie jej organizator i twórca, wiedeńczyk Adler, rozpada się na ściśle zresztą ze sobą związane autonomiczne grupy narodowe: niemiecką, czeską i polską (przy pierwszych wyborach z piątej kuryi wybrano 6 Niemców, 5 Czechów, 2 Polaków i 1 Rusina).

Podobnie, jak w Niemczech, główną siłę stronnictwa stanowią związki i stowarzyszenia, które również zaspakajają wszystkie potrzeby robotnika od politycznych i ekonomicznych aż do towarzyskich. Związków zawodowych liczy Austria 1363, wszystkich innych kategorii 1167, w tej liczbie 108 chórów robotniczych, 55 związków gimnastycznych, 53 klubów cyklistów. Charakterystyczną cechą ruchu socjalistycznego w Austrii jest bardzo drobna liczba stowarzyszeń politycznych (52) wobec stowarzyszeń dla wzajemnego kształcenia się i czyteln (453). Prasa partyjna jest mniej liczna i mniej wpływowa od niemieckiej, składa się na nią ogółem 38 pism zawodowych, pomiędzy którymi do oryginalniejszych należy organ woźniców (*Peitsche*), niemieckich, czeskich, słoweńskich, polskich i włoskich i około 30 pism politycznych, z których codzienne: *Arbeiter-Zeitung* w Wiedniu, *Prawo Lidu* i *Delnickie Listy* w Pradze, a *Naprzód*

w Krakowie. Głównych zastępów dostarczają socjalizmowi austriackiemu Niemcy, następnie Czesi, nakoniec Polacy.

Przy różnoplemiennym charakterze Austrii nabiera tu szczególnego znaczenia stanowisko partji w kwestji narodowościowej. Stanowisko to określone zostało na ogólnym kongresie w Bernie morawskiem 1899 r. przez wypowiedzenie następujących zasad:

1. Austryę należy przekształcić na demokratyczne narodowościowe państwo związkowe.

2. W miejsce historycznych krajów koronnych mają zostać utworzone narodowo rozgraniczone ciała autonomiczne, których ustawodawstwo i administracyę sprawowałyby rady narodowe, wybierane na podstawie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głośowania.

3. Wszystkie terytorya autonomiczne tegosamego narodu tworzą jednolity związek narodowy, który swe sprawy załatwia zupełnie autonomicznie.

4. Prawa mniejszości narodowych chroni osobna ustawa, którą ma uchwalić parlament.

5. Nie uznajemy żadnego narodowego przywileju i dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego; o ile potrzebnym jest język pośredniczący, to rozstrzygnie parlament.

Naturalnie zasady te zrealizowane być mają w dzisiejszym jeszcze ustroju.

Odmieniami drogami, niż w Austrii i w Niemczech, kroczy socjalizm we Francji. Charakter narodowy Francuzów wycisnął na nim silnie swoje piętno. Przedewszystkiem nie spotykamy tu już jednej zwartej organizacyi, działającej na podstawie wspólnego programu, ale cały szereg grup, które, wychodząc z tego samego założenia, różnią się między sobą w poglądach na środki działania i skupiają się zwykle dokoła wybitnych jednostek. W ten sposób powstało kilkanaście stronnictw socjalistycznych, z których najwybitniejszą rolę grają: niezależni (przywódcy Jaurès i Millerand), blankiści (Vaillant), guesdyści (Julian Guesde i Paweł Lafargue), brusiści (J. Brousse), allemaniści (J. Allemane). Nadto istnieją zwolennicy Edwarda Malona i mnóstwo organizacyj prowincjonalnych, które nie przyznają się do żadnej z wymienionych partji. Chcąc zoryentować się w tej litanii stronnictw socjalistycznych, należy je wedle cech najogólniejszych podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należeć będą socjaliści umiarkowani, ironicznie przez swoich przeciwników zwani oportunistami, po drugiej «nieprze-

jednani», którzy stanowią skrzydło radykalniejsze. Walka pomiędzy tymi dwoma skrzydłami wypełnia znaczną część życia partyjnego, a zasadniczego materiału do tej walki dostarczyły teki ministerjalne Milleranda i Baudina, które na porządek dzienny kongresów i na szpalty pism rzuciły pytanie: czy socjalista może bez sprzeniewierzenia się swoim ideałom brać udział w rządach burżuazyjnych? Polemika ta, w której Jaurès dawał «towarzyszom» ministrom swoją zupełną aprobatę, a Guesde jej odmawiał, wysunęła jednak na porządek sprawę pogodzenia wszystkich odrębnie istniejących grup partyjnych i socjaliści pocieszają się nadzieją, że już w niedalekiej przyszłości cały ruch francuski ujęty zostanie w karby wspólnej organizacyi na wzór niemieckiego. Na razie toczy się zacięty bój, w którym obustronnie padają najostrzejsze zarzuty.

Socjaliści francuscy posiadają obecnie w parlamencie 44 mandaty i pod względem liczby głosów zdobytych podczas wyborów nie ustępują najsilniejszym stronnictwom. W ostatnich wyborach 1902 roku padło na kandydatów socjalistycznych 860.000 głosów, podczas gdy w r. 1898 tylko 770.000. Przyrost był więc znaczny. Zawdzięcza go partya w znacznej mierze wpływowej prasie, na której czele kroczą główne organy paryskie: *Petite Republique*, *Lanterne*, *L'Aurore* i dwa wielkie organy prowincjonalne w Roubaix i Lyonie. Od r. 1893 tworzą dziennikarze socjalistyczni we Francyi syndykat, który liczy 237 członków.

Z krajów łacińskich poza Francją najsilniej rozwinął się ruch socjalistyczny w Belgii i we Włoszech. Tu i tam posiada od lat dziesięciu przedstawiciele w parlamentach. Socjaliści włoscy, podobnie, jak francuscy, rozpadają się na kilka grup, walczących z sobą. Dwie główne grupy: umiarkowana grupa Turati'ego i skrajna — Ferri'ego, zbliżyły się do siebie na kongresie w Imola w r. 1902. Frakcyja socjalistyczna w parlamencie włoskim liczy 14 posłów. W prasie najpoważniejsze miejsce zajmuje i wybitną gra rolę dziennik rzymski *Avanti*. W Belgii, pomimo ciągłej przewagi stronnictwa klerykalnego, klub posłów socjalistycznych urósł do znaczenia poważnego czynnika (liczy 33 członków; tyłuż głosami rozporządza partya liberalna, a 85 katolicka), a pamiętne jego wystąpienie antydynastyczne (wniosek o zredukowanie apanaży królewskich) daje próbkę rozpędu,

z jakim dąży do ujęcia władzy w swoje ręce. W bardzo wielu radach gminnych belgijskich osiągnęli socjaliści stanowczą większość. Liczba radnych socjalistycznych wzrosła tak pokaźnie, że od pewnego czasu odbywają oni peryodyczne kongresy dla ułożenia programu jednolitego działania. Słabiej nieco rozwija się ruch socjalistyczny w sąsiedniej Holandyi, której główne pismo partyjne *Het Volk* zasilać się musi subwencyami z kasy partii niemieckiej (w 1900 r. 10.000 marek).

Natomiast duże postępy poczynił socjalizm w Danii. Podczas ostatnich wyborów padło na kandydatów socjalistycznych 40.000 głosów, którymi wybrano 14 posłów do parlamentu. W radach gminnych posiada partya 556 przedstawicieli, a w radzie stołecznego miasta Kopenhagi zasiada 17 socjalistów, z których jeden jest członkiem magistratu. Prasa składa się z 15 pism codziennych, organizacya, mimo szczupłej liczby mieszkańców kraju, obejmuje 100.000 robotników. W lipcu 1901 r. odbył się w Kopenhadze zjazd 200 delegatów socjalistycznych, wśród których — rzecz znamienna — było 32 robotników rolnych.

W ostatnich czasach ruch socjalistyczny począł się szerzyć nawet w krajach tak mało przemysłowych, jak Norwegia i Szwecya. Organizacya norweska liczy 161 związków robotniczych, z których 49 przypada na Chrystyanię, a 112 na miasta prowincjonalne. Zastęp zorganizowanych robotników wynosi 11.651. Na niedawno odbytym zjeździe partyjnym uchwalono domagać się prawa powszechnego głosowania. Ten sam postulat padł także w Szwecyi i socjaliści obu krajów na wypadek odmowy ze strony rządu grożą wywołaniem strejku powszechnego.



W Rosyi ruch socyalno-demokratyczny jest stosunkowo świeżego pochodzenia, a właściwy jego rozwój przypada na kilka ostatnich lat. Ruchu tego nie należy bynajmniej identyfikować z dawnym ruchem nihilistycznym za panowania Aleksandra II. Dawne organizacye nihilistów w Rosyi miały na celu sterroryzowanie rządu przez systematyczne urządzenie szeregu zamachów na osobę panującego i jego «doradców»; zrewolucjonizowanie mas ludowych stało na drugim planie. Zgniecenie tego ruchu

przez rząd za panowania Aleksandra III jest najlepszym dowodem tego, jak słabe korzenie posiadały w społeczeństwie rosyjskiem ówczesne organizacje terrorystyczne, a program nihilistów zbankrutował ostatecznie w opinii nawet liberalnej po ujawnieniu faktu, że zakończony śmiercią Aleksandra II zamach z dnia 1 marca 1881 roku, miał właśnie na celu przeszkodzenie ogłoszeniu już zatwierdzonej przez tego cesarza konstytucyi, wprowadzającej bardzo obciętej i niezupełnej, ale bądź co bądź wprowadzającej do prawodawstwa element społeczny. Terroryzm szedł więc tu ręką w rękę z reakcją, która od 1881 r. odniosła tryumf na całej linii i w tem właśnie upatrywać należy najważniejszą przyczynę jego ostatecznego upadku.

Dzisiejsza agitacja socjalno-demokratyczna wyklucza stanowczo terroryzm ze swego programu, stawiając na to miejsce organizowanie mas ludowych w celu walki z rządem. Partya socjalno-demokratyczna w Rosyi wyparła się wszelkiej solidarności z zamachami na Bogolepowa i Sipiagina, chociaż nie ukrywała swej radości ze śmierci tych dwóch ministrów. Organ tego stronnictwa *Iskra* bardzo wyraźnie zaznaczył stanowisko rosyjskiej partyi socjalno-demokratycznej względem terroryzmu, jako sposobu działania i potępił go ze względów taktycznych. Oto co pisał w Nr. 20 z dnia I maja r. b. (1902):

«Gdyby nasz ruch przybrał formę terroryzmu, musiałby sam wyrzec się swojej siły, która dziś polega na tem, że dążenie do swobody politycznej, będące dawniej udziałem tylko inteligencji, dziś pociąga za sobą niektóre warstwy ludności robotniczej. Otóż wybór środków walki powinien zależeć od składu armii wojującej, a skład naszej armii robotniczej jest dzisiaj taki, że najwygodniejszym i zarazem najwłaściwszym środkiem jest urządzenie demonstracyj i wogóle wszelkiego rodzaju ulicznych ruchów masowych. Dla armii tej terroryzm jest dostępny tylko w wyjątkowych okolicznościach. W teraźniejszych warunkach terroryzm powstrzymałby polityczne wykształcenie naszego proletaryatu i odroczyłby upadek absolutyzmu. Terroryzm izoluje partję rewolucyjną i skazuje ją na porażkę. W dzisiejszych czasach tajemnica powodzenia w dziedzinie polityki polega na umiejętności wywoływania rozruchów masowych».

Zaburzenia agrarne w gubernii połtawskiej i charkowskiej zostały niewątpliwie wywołane przez agitatorów socjalistycznych, przyznaje to pośrednio nawet komunikat urzędowy. Fakt ten świadczy jak najlepiej o zgodności programu *Iskry* z programem rosyjskiej partyi socjalno-demokratycznej, wskazuje

bowiem na to, że w szeregu środków działania zostało wysunięte na pierwsze miejsce zrewolucjonizowanie ludu, a więc agitacja antyrządowa i organizacja mas ludowych dla walki z rządem z odsunięciem terroryzmu na szary koniec.

* * * * *

Przegląd powyższy daje przybliżony obraz postępów, jakie we wszystkich krajach europejskich czyni propaganda socjalistyczna. Widzimy, że zdołała ona wytworzyć siłę, której nie może już lekceważyć rozsądny polityk. Już niema więcej mowy o robieniu lub nierobieniu «reklamy» socjalizmowi przez to, że się śledzi jego rozwój i zestawia jego bilanse. Niema mowy tem bardziej, że od lat kilku jesteśmy świadkami zajmującego zjawiska, jak ten ruch zwolna zaczyna opuszczać swoje czysto negatywne stanowisko i nie czekając na zupełną przebudowę ustroju społecznego na zasadach kolektywizmu, korzysta z każdej sposobności, aby chwycić przynajmniej część władzy w swoje ręce i jeszcze przed obaleniem kapitalistycznego ustroju wystąpić w roli czynnika rządzącego, albo przynajmniej współrządzącego. Cały szereg reform socjalnych, zaprowadzonych bądź przez samych socjalistów, o ile zdołali dorwać się do władzy, bądź przez rządy, działające pod coraz silniejszym naciskiem z dołu, równie wymownie, jak wszystkie przytoczone powyżej obliczenia rozrostu organizacyi socjalistycznej, świadczy o sile ekspansywnej tego ruchu.

Pierwszy w Europie rząd niemiecki, przekonawszy się, że nie potrafi represaliami, ani ustawami wyjątkowemi złamać socjalizmu, wprowadził ustawodawstwo socjalne, jako antydotum, które miało zachwiać wpływem przeciwnika. Już w r. 1889 wchodzi w życie wielkiej doniosłości społecznej ustawa o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek słabości i niemocy wszystkich osób, zajętych w przedsiębiorstwach prywatnych (robotnicy, handlowcy, nauczyciele itd.), o ile ich dochód roczny nie przenosi 2.000 marek. Ustawa ta powołuje do życia instytucję, która w krótkim czasie dochodzi do zdumiewającego rozkwitu. W r. 1896 majątek, nagromadzony w zakładach ubezpieczeń, wynosił 382 milionów marek, a dochód jednoroczny 96 milionów, z których połowę wypłacono jako emeryturę robotniczą dla

430.000 osób. Po przymusie ubezpieczenia następują dalsze reformy. Zwołana przez Wilhelma II międzynarodowa konferencja w sprawie ochrony robotników w r. 1890 daje impuls do dwukrotnego uchwalenia przez parlament niemiecki noweli do ordynacyi procederowej, która ogranicza znacznie czas pracy, normuje stosunki pomiędzy robotnikami i pracodawcami i wprowadza w życie szereg drobnych reform socyalnych na korzyść robotników. Antydotum nie wywołało jednak zamierzonego skutku. Socyalizm niemiecki, najbardziej teorytyczny ze wszystkich odłamów socyalizmu w Europie, mając na oku swój ostateczny radykalny program, występuje w parlamencie stale przeciwko «połowicznym» reformom rządu, a silnie obudzony ruch nie zatrzymuje się ani na chwilę w rozwoju, o czem świadczy niedwuznacznie cyfra z górą 2 milionów głosów, jakie w roku 1898 padły na kandydatów socyalistycznych.

W Austrii już hr. Taaffe kokietował z socyalną demokracją, robił jej ustępstwa, wchodził w układy, używając jej jako atuta przeciw stronnictwu liberalnemu. Pod pośrednim naciskiem ruchu robotniczego zdecydował się rząd na szereg reform socyalnych i politycznych, jak ograniczenie pracy kobiet i dzieci, odpoczynek niedzielny, dziesięciogodzinny dzień pracy (w kopalniach węgla na skutek ostatniego wielkiego strejku, w którym wzięło udział 70.000 górników, zaprowadzona ma być nawet dziewięciogodzinna dniówka), obowiązkowe kasy chorych, ubezpieczenie robotników od wypadków, zniesienie stempla dziennikarskiego i wreszcie piąta kurya powszechnego głosowania do parlamentu. Dalsze zadania, jak obowiązkowe ubezpieczenie robotników na starość, zaopatrzenie wdów i sierot po robotnikach itd. nie są jeszcze urzeczywistnione. Stronnictwo austryackie, pod kierunkiem obecnego swego wodza Adlera, traci coraz bardziej swój zasadniczy charakter rewolucyjny, staje się legalnem, w wielu sprawach, jak podczas ostatniej obstrukcyi czeskiej, zajmuje przychylnie stanowisko wobec rządu, a od początku ery dra Koerbera, zyskuje nawet ironiczny epitet «c. k. socyalnej demokracji».

Znamiennem jest kokietowanie socyalizmu przez rząd duński, od chwili, gdy po gabinecie konserwatywnym przyszło do steru liberalne stronnictwo lewicy. Jeden z przywódców jej, minister robót publicznych, Hocrup, w mowie wypowiedzianej

dnia 3 kwietnia 1901 r. rzekł: «Mamy to wspólne z socjalną demokracją, że stoimy na gruncie powszechnego głosowania i jesteśmy wrogami militaryzmu. Co się mnie tyczy, to inny jeszcze motyw skłania mnie do gorącego przemawiania za sojuszem z socyalistami. Są oni bowiem partya, która dała światło intelektualne tysiącom istot ludzkich, istot, które przedtem pleśniały w mrokach przesądów».

I socjaliści duńscy mają już za sobą poważne zdobycze w zakresie reform społecznych. Z inicjatywy ich uchwalił parlament ustawę o zabezpieczeniu na starość, reformę wyborów do rad gminnych, nowe prawo fabryczne itd. Na liście dalszych postulatów znajdujemy ośmiogodzinny dzień roboczy nie tylko w przemyśle, ale w rolnictwie, marynarstwie i rybołówstwie, bezpłatne żywienie dzieci w szkołach ludowych, państwowe sanatoria dla suchotników i budowę tanich mieszkań dla robotników kosztem gmin.

Socjalizm belgijski zdołał opanować dotąd przedewszystkiem politykę gminną. Rozporządzając większością głosów w wielu radach gminnych, socjaliści tamtejsi pracują nad wprowadzeniem urządzeń, zbliżonych do ideału kolektywistycznego. Klasycznym jednak krajem powodzenia socjalizmu jest Francja. Tutaj oportunizm partyi doszedł najdalej. «Na dziś» większość jej porzuciła stanowisko nieprzejednane, biorąc udział w rządach «kapitalistycznych» w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. Dwie teki ministeryalne: handlu i robót publicznych, które znalazły się w rękach socjalnych demokratów, zasłużyły na uwagę nie tylko jako objaw tego zajmującego procesu, jaki się odbywa w łonie socjalizmu, ale jako objaw przeobrażania się pojęć polityków liberalnych, którzy, przypuszczając socyalistów do rządu, uznali w nich niejako swoich naturalnych historycznych następców. Cała polityka Waldeck-Rousseau zdawała się świadczyć o tem, jakoby liberalizm francuski szukał w tym kompromisie przedłużenia swojej roli dziejowej. W sporze między robotnikami z Creuzot a właścicielem fabryk Schneidrem prezydent ministrów francuskich podjął się roli rozjemcy i przyznał sporą część słuszości robotnikom, którzy zyskali prócz polepszenia płac, także prawo pewnej kontroli nad stosunkiem inżynierów i majstrów do pracowników. Równocześnie byliśmy świadkami wybornego przystosowania się «towarzysza» Milleranda do swo-

jej nowej roli. Minister socjalistyczny stanął na czele nawskróś burżuazyjnej wystawy międzynarodowej, przyjmował order, przemawiał imieniem Francji kapitalistycznej, gościł członków panujących domów, brał udział w uroczystościach i festynach burżuazyjnych, słowem używał wszystkich zaszczytów i przyjemności, jakie zapewnia «spróchniały» ustrój obecny, a jako praktyczny polityk — wprowadzał reformy, podkopujące ten ustrój coraz głębiej i głębiej. Jednym z najważniejszych projektów Milleranda były emerytury robotnicze, a także prawo o przymusowości strajków, postanawiające zawieszenie pracy większością głosów robotniczych, przyczem mniejszości, chcącej pracować, władze zabraniałyby wprost nie stosować się do decyzji większości. Millerand nie zerwał dawnych węzłów karność, łączących go z partią. Już w 16 miesięcy po objęciu teki ministeryjnej stawiał się na zgromadzeniu partyjnym w Lens i Francja miała jedyny w swoim rodzaju widok, jak jej minister przed delegatami organizacji socjalistycznej zdawał sprawę z wyników swoich rządów. Po ustąpieniu w r. b. z ministerstwa, wstąpił na powrót do grupy socjalistycznej, której był prezesem i rozpoczął znowu czynną rolę.

W rękach socjalistów znajdują się we Francji setki rad municypalnych, a pomiędzy niemi rady i zarządy wielkich miast przemysłowych w Lille i w Marsylii, Carmaux i Roubaix, stanowiące poważny «stan posiadania» stronnictwa i wdzięczny teren do wcielania w czyn jego ideałów.

* * * * *

To obraz socjalizmu na kontynencie.

Osobną kartę w rozwoju europejskiej myśli socjalistycznej zajmuje socjalizm w Anglii. Pod względem organizacyjnym istnieją tu trzy grupy, działające osobno: socjalno demokratyczna federacja pod kierownictwem deputowanego Hyndmana, niezależna partya pracy, którą kierują Tomasz Mann i Keir Harde i wreszcie teoretyczna, naukowa grupa Fabianów, której widomą głowę stanowią małżonkowie Sidney i Beatricze Webbowie. Z siły liczebnej i postępów tych trzech grup nie można jednak wnioskować o sile socjalizmu angielskiego, który przenika wiele pól życia publicznego, nie występując wcale pod swoją

właściwą firmą. Pomimo swego przysłowiowego indywidualizmu Anglia posiada więcej instytucyj socjalistycznych, aniżeli jakiegokolwiek inne państwo w Europie, lecz rozwój tych instytucyj był tak stopniowy, tak zwolna wsiąkał w pojęcie ogółu, że większość obywateli nie zdaje sobie z tego sprawy, w jak znacznej mierze zarzuciła już indywidualistyczne zasady. Dlatego też, chcąc śledzić w Anglii postępy socjalizmu, należy szukać ich przedewszystkiem wśród tych, którzy nie zdają sobie sprawy z natury własnych zasad, a nawet w znacznej części głoszą o swoim przywiązaniu do samopomocy indywidualnej i jej głównego ekonomicznego dogmatu *faissez faire*. Dzięki temu cała klasyfikacya stronnictw angielskich musi się odbywać inaczej, niż na kontynencie. Ci, którzy w Niemczech zaciągnęliby się może w szeregi stronnictwa socjalno-demokratycznego, w Anglii nazywają się często liberałami, albo radykałami, stawiają jednak te same żądania, co socjalizm na lądzie stałym, tak, iż właściwej partyi socjalistycznej angielskiej pozostaje stosunkowo drobna rola »wychowawcza», rola motoru i dostarczyciela zasad dalszej przebudowy społecznej. Charakter ewolucyjny, który cechuje wszystkie partie angielskie, posiada i ruch socjalistyczny, którego jeden z głównych przedstawicieli H. M. Hyndman składa solenną deklaracyę, że »nowe formy muszą drogą stopniowego przeobrażania się wyrósć ze starych». Z tych przyczyn ostrości i kanty międzystronnicze nie są wogóle tak silne, nie rzucają się tak w oczy, jak w Niemczech i we Francyi, i nigdzie indziej zapewne nie byłby możliwy wypadek, aby stowarzyszenie nawskroś liberalne uznało kandydaturę do parlamentu zdecydowanego socjalisty (kandydatura Johna Burnsa w Battersea).

Być może, że wszystko to w znacznej części ma źródło w tem, iż propaganda zasad socjalistycznych jest w Anglii o wiele dawniejszą, aniżeli gdzieindziej i społeczeństwo miało czas przyzwyczaić się do żądań, które stanowią dziś główną treść socjalnej demokracji. Powolne to przenikanie pojęć kolektywistycznych w krew narodu, który wydał największego teoretyka indywidualizmu, jest tak powszechne, że nie ominęło nawet kleru angielskiego. Wielu z pośród duchownych anglikańskich są jawnymi socjalistami, albo wyraźnie sympatyzują z socjalizmem. Ważną rolę w rozwoju ruchu socjalistycznego Anglii

gra od lat 18 stowarzyszenie fabiańskie (*Fabian Society*), które jako ognisko propagandy dostarcza najlepszych prelegentów na wszelkie meetingi i przy pomocy grona wybitnych uczonych i publicystów pracuje teoretycznie nad przystosowaniem zasad socjalizmu do warunków współczesnego ustroju. Równocześnie prócz wymienionych wyżej organizacyj działają czynnie «Liga socjalistyczna», założona przez Wiliama Morrisa, znanego malarza i poetę w Londynie, i szereg związków prowincjonalnych. Przywódcy potężnych trades-unionów należą przeważnie do szkoły indywidualistycznego radykalizmu, coraz bardziej jednak nachylają się ku socjalnej demokracji, której kandydatów popierają przy wyborach. Do zbliżenia tego przyczynił się wiele szereg strejków zwycięskich, prowadzonych i organizowanych przez Johna Burnsa, najwybitniejszego przywódcę socjalizmu w Anglii.

Z objawów powyższych przekonywujemy się, że socjalizm angielski ma charakter, któryby można nazwać oportunistycznym, gdyby jego brak rewolucyjności, jego przystosowywanie się do form bytu współczesnego, jego popęd do powolnego wcielania swoich ideałów, nie leżały w charakterze narodu i nie dały się wykryć we wszystkich stronnictwach angielskich. Przeciętny Anglik odrzuca socjalizm z oburzeniem, ale robi tysiąc rzeczy niezgodnych ze swoim indywidualistycznym poglądem na życie społeczne.

* * * * *

Dzieje się tak zresztą nie tylko w Anglii. Porównując człowieka, który przed stu laty wkraczał w progi XIX wieku, z dzisiejszym, spostrzegamy w otaczających nas stosunkach olbrzymi krok ku kolektywizmowi, z czego nie zwykliśmy zdawać sobie sprawy. Faktycznie jednak wchodzimy w progi nowego wieku, oplątani w ten sposób przez funkcje państwa, które jest największym przedsiębiorcą na swem terytoryum, że samodzielność jednostki staje się coraz bardziej fikcyjną. Pominąwszy stosunki międzynarodowe, armię, flotę, policję i sądy, społeczeństwo wyrażające się w machinie państwowej, utrzymuje obecnie poczty i telegrafy, przewozi towary, reguluje obieg pieniędzy, dostarcza wag i miar, buduje, oczyszcza, oświetla i naprawia

ulice, drogi i mosty, ubezpiecza na życie, utrzymuje własne muzea, parki, ogrody botaniczne, galerie sztuki, biblioteki, targi, rzeźnie, szpitale, gazownie, wodociągi, tramwaje, mieszkania robotnicze, szkoły i czytelnie, prowadzi własne poszukiwania naukowe, dozoruje niemal wszystkie funkcje przemysłowe, którymi samo jeszcze nie zawładnęło, zapisuje adwokatów, notaryuszów, lekarzy, kontroluje towarzystwa ubezpieczeń i banki, przeprowadza przez swoich urzędników transakcje, sprzedaże i umowy, w fabrykach określa wiek robotników, godziny pracy, ilość powietrza, światła, przestrzeni i ciepła, postanawia, gdzie, kiedy i jak wypłacane być mają zarobki, jak zabezpieczone i strzeżone mają być maszyny, kopalnie i kamieniołomy, określa nawet rodzaj opakowania, w jakim mogą być sprzedawane pewne towary, słowem, redukuje już dziś swobodne ruchy jednostki do nieznanych przed stu laty rozmiarów. Przeważna część wymienionych funkcji, nie wyłączając armii, policji i sądów, pozostawiona była niegdyś przedsiębiorczości jednostek i stanowiła uprawniony sposób lokowania prywatnych kapitałów. Krok za krokiem społeczeństwo zawładnęło niemi, a w ślad za tem ścisnęło się pole przedsiębiorczości indywidualnej. Równoległe z tem wszystkim odbywa się na coraz większą skalę usuwanie czysto osobistego żywiołu z administracji przedsiębiorstw. Stowarzyszenia akcyjne, nie mówiąc już o bankach i ubezpieczeniach, przenikają wszelkie gałęzie przemysłu, rozdzielając nominalnego wytwórcę od towaru i przesuwając produkcję i administrację w ręce płatnych urzędników. Przeszło trzecią część przemysłu angielskiego prowadzą już dziś stowarzyszenia akcyjne!

W takiej chwili przychodzi do głosu nowożytny socjalizm, uzbrojony w milionowe masy, w organizacje i związki i pragnie «wyciągnąć konsekwencje» z dokonywującego się procesu. Tu jednak wylania się nowy problemat. Lekarze zarażają się chorobą, którą mieli uleczyć: wyzyskiwani w miarę rosnącej poprawy ich bytu ekonomicznego zamieniają się sami w wyzyskiwaczy. Przemysł zachodni, zwłaszcza angielski, dostarcza pod tym względem zastanawiających przykładów. Wielkie robotnicze zawodowe związki, doszedłszy do krociowych majątków, lokują je w akcyach przedsiębiorstw, które notorycznie wyzyskują swoich robotników, z walczącego proletaryatu wylania się nowa warstwa

średnia i tak biegnie w kółko. W wielu gminach, w których socjaliści doszli do steru, usiłują robotnicy wyzyskać swój wpływ w tym kierunku, aby z funduszków publicznych zapewnić sobie płace wyższe od tych, jakich kiedykolwiek żądano od przedsiębiorcy, płace, których następstwem musi być większe obciążenie podatkowe reszty mieszkańców. Jest to zatem używanie przewagi politycznej do celów, które ci sami ludzie zwalczyli, znajdując się w okresie «wojującym». W całej robocie okazuje się teraz wielka, poważna luka: brak szerzej zakreślonych zasad etycznych. Sam głód okazał się niedostatecznym wynikiem dla rekonstrukcji społeczeństwa.

Z tym problematem bliżej będzie się musiał zapoznać wiek dwudziesty.

Socjalizm w Poznańskim i w Galicyi.

Socjaliści polscy w Poznańskim i ich stosunek do socjal-demokracji w Niemczech. — Rozłam 1901 r. — Uchwały zjazdów socjalistycznych we Wrocławiu i Monachium. — Program polskiej partii socjalistycznej w dziale pruskim. — Socjalizm w Galicyi, okres tajnej propagandy i stan dzisiejszy.

Rozwój socjalizmu na ziemiach polskich wobec słabiej rozwiniętego przemysłu odbywa się o wiele wolniej, niż na zachodzie Europy. W Poznańskim i w Prusach zachodnich szerzy się głównie w okolicach zniemczonych, tylko na Śląsku górnym Polacy dostarczają kontygentu silniejszego. Dla wszystkich trzech prowincyj od roku 1893 istnieje odrębna organizacja polska pod nazwą: «Polska Partya Socyalistyczna», która łączy się moralnie z organizacją tej samej nazwy w Królestwie i w Galicyi, i jako ostateczny cel uznaje niepodległą polską republikę socjalistyczną. Stosunek jej do centralnej partii socjalno-demokracji niemieckiej określił *Vorwärts* zaraz po jej utworzeniu się w następujący sposób:

«Na kilka tygodni przed otwarciem zjazdu partyjnego w Kolonii postanowili w Berlinie przedstawiciele polskich socjalnych demokratów utworzyć samodzielną organizację. Organizacja ta ma być wprawdzie jedną z składowych części socjalno-demokratycznej partji w państwie i łączność tę stwierdza wysłaniem delegata na zjazd partyjny w Kolonii. Ale jednocześnie organizacja ta ma zupełnie samodzielnie, bez jakiegokolwiek zależności od głównego zarządu, prowadzić propagandę idei socjalistycznych między mówiącą po polsku ludnością państwa i ludność tę do walki politycznej organizować... Towarzysze polscy mieli rację, organizując się oddzielnie...»

To określenie roli PPS wobec partii niemieckiej nie jest, jak widzimy, ściśle. W oświadczeniu *Vorwärtsu* jest równocześnie mowa i o «samodzielności» i o «wchodzeniu w skład» partii niemieckiej, a żadne z tych pojęć nie jest dostatecznie jasno określone. Była więc PPS niezależną od soc. dem. niemieckiej, ale poczuwała się wobec niej do pewnego duchowego poddaństwa. Od r. 1893 we wszystkich kongresach socjalno-demokratycznej partii Niemiec brali udział delegaci polscy, wybierani przez zjazdy PPS. Przez 8½ lat PPS istniała i działała za wiedzą i za zgodą niemieckiej socjalnej demokracji, wprowadziła samodzielnie, ale w największej z nią solidarności. Przyczyniała się do tej solidarności zapewne także wspólna siedziba: Berlin. Tutaj padł pierwszy posiew socjalizmu polskiego w zaborze pruskim — posiew rzucony ręką emigrantów z Królestwa. Robotę musieli oni prowadzić w wielkiej tajemnicy, gdyż były to czasy stanu wyjątkowego, więc zagrażało im jako obcokrajowcom niebezpieczeństwo wydalenia (zob. «Polska zakonodawa» str. 22). W Berlinie także założono w r. 1891 przy współudziale partii niemieckiej, organ późniejszy PPS dla zaboru pruskiego: *Gazetę robotniczą*, gdyż «ani w Poznańskim, ani na Górnym Śląsku prześladowania i bojkot wszystkiego, co tylko trąci socjalizmem, nie pozwalały na prowadzenie roboty systematycznej» (*ib.* str. 23).

Przez «bojkot» ów należy rozumieć wrogie zachowanie się społeczeństwa wobec socjalizmu. Kler utrudniał mu szerszy rozwój, wywierając ciągle jeszcze potężny wpływ na chłopą i robotnika w Poznańskim. Na Górnym Śląsku przez krótki czas działa «Związek górników», ale już w r. 1894 najenergiczniejsi działacze zostali osadzeni w więzieniu lub musieli opuścić kraj. «Związek» przestał istnieć, a ruch «tak świetnie zapowiadający się, przycichł zupełnie». Na ogół jednak socjalizm rozwija się o wiele żywiej na Śląsku, niż w Poznańskim, głównie z powodu większego procentu ludności przemysłowej. To też, gdy kandydat socjalistyczny w Poznaniu otrzymuje bardzo znikomą liczbę głosów polskich (w r. 1900 około 400, w r. 1893 około 1100), to na Śląsku w r. 1898 pada na socjalistę 25 tys. głosów polskich robotników.

Zgodne pożycie PPS z partją niemiecką uległo wstrząśnieniu w ostatnich latach. Szowinizmowi, który tak olbrzymie

porobił postępy w Niemczech, nie zdołała się oprzeć w zupełności nawet partya socjalistyczna. Pewna część towarzyszków niemieckich poczęła niechętnem okiem spoglądać na autonomię narodową PPS, a nad rozdrażnieniem wzajemnego stosunku pracowali zwłaszcza dwaj niemiecko-socjalistyczni agitatorzy w Poznańskiem, Gogowski i Winter, w czem dopomagała im Warszawianka panna Róża Luxemburg, oddawna wrogo usposobiona wobec PPS. Ostatecznie doszło do jawnego zatargu między PPS i socjalistami niemieckimi.

Zatarg ten wybuchł na prowincjonalnym zjeździe «niemieckiej partyi soc. dem. na Śląsku» w Wrocławiu 1901. Wspomniany już dr. Winter postawił wniosek, domagający się, aby zjazd uchwalił nieuznanie odrębności PPS, dosłownie: «aby t. zw. polskiej partyi socjalistycznej w zaborze pruskim nie uznawać za samodzielną organizację partyjną obok socjalno-demokratycznej partyi niemieckiej i aby ogólny kongres niemieckiej socjalnej demokracji tę kwestyę rozstrzygnął». Dr. Winter uzasadniał żądanie swoje tem, że nikt z wybitnych przywódców socjalnej demokracji niemieckiej dotąd samodzielnosci PPS nie przyznawał i nie przyznaje, że w działalności praktycznej sama PPS za samodzielną się dopiero od jakiego roku uważa, że wreszcie przy robocie agitacyjnej istnienie dwóch partyj przeszkadza. Imieniem PPS z Górnego Śląska odpowiedział Winterowi gwałtownie delegat polski Haase, powołując się na dotychczasowe uznanie, jakim PPS cieszyła się w niemieckich kołach socjalistycznych.

«Nam — oświadczył Haase — wystarcza, że my sami się za partyę samodzielną uważamy i oświadczam tutaj uroczyście, że samodzielnosci tej nikomu naruszać nie pozwolimy. Wszelkie uchwały co do naszej organizacji, choćby nawet uchwały zjazdu ogólnoniemieckiego, nie mają dla Polaków mocy obowiązującej. W sprawach naszej organizacji mają tylko uchwały naszych zjazdów znaczenie — nikt inny». Przyjęcie wniosku Wintera byłoby dowodem «prusko-biurokratyczno-germanizacyjnych dążeń» i «okryłoby hańbą» socjalizm niemiecki.

Przemówienie Haasego nie było jedynem wystąpieniem ze strony polskiej przeciw Winterowi. Równocześnie bowiem socjaliści polscy z Górnego Śląska nadesłali rezolucyę, w której oświadczają: 1) że stoją pod każdym względem na gruncie polskiej partyi socjalistycznej i do niej należą; 2) że uważają PPS za zupełnie samodzielną organizację proletaryatu polskiego

w zaborze pruskim i samodzielności tej naruszać nie pozwolą, i domagają się zarazem, aby zjazd nad wnioskiem Wintera przeszedł do porządku i przez to zaznaczył, że kongres nie jest na to, aby popierać «intrygi kilku jednostek przeciw organizacji klasowej socjalistów polskich».

Zjazd wybrał drogę pośrednią. Przeszedł wprawdzie do porządku nad wnioskiem Wintera, ale też nie przychylił się do rezolucji polskiej, a natomiast wyraził zdanie, że:

«organizacja socjalnej demokracji w Niemczech wystarcza dla osiągnięcia celu socjalizmu; socjalizm nie jest narodowym, lecz międzynarodowym. Dlatego niewolno wytwarzać narodowych grup w granicach jednego państwa. Każdemu socjaliście pozostawia się prawo walczenia o niepodległość swego narodu. Polakom, walczącym o swe prawa narodowe, i wszystkim innym gnębiomym narodom, zjazd wyraża swą sympatę, nie może atoli na to pozwolić, aby te dążności były zmieszane z proletaryacko-socjalistyczną walką klasową».

Uchwała wrocławska podrażniła Polaków, było to bowiem niedwuznaczne zaatakowanie i odrębności PPS i jej programu niepodległości. Lecz równocześnie wydarzył się fakt jeszcze bardziej znamieny, niż uchwała zjazdu śląskiego. Oto do sporu wniósł się centralny organ niemieckiej partii *Vorwärts* i — ugodził również w Polaków. W oficjalnej rubryce «Wiadomości partyjne» w Nr. 99 *Vorwärtsu* z r. 1901 ukazała się notatka p. t. «Niepotrzebny wniosek» następującej treści:

«Wedle naszego statutu organizacyjnego znamy tylko jedną jedyną socjalno-demokratyczną partię w Niemczech, w której poszczególne organizacje krajowe lub prowincjonalne stanowią tylko członki i podporządkowane oddziały. W tym stosunku może być i była też uznawana organizacja towarzyszków, mówiących po polsku. Znamy polskich towarzyszków, a także i grupy polskich towarzyszków w naszej partii, ale samodzielna «polska partya socjalistyczna» obok partii socjalno-demokratycznej jest nam nieznaną».

W dalszym ciągu *Vorwärts* odzywa się o PPS w tonie lekceważącym. Jeżeli podejmowano ostatnimi czasy «próby» powołania do życia samodzielnej polskiej socjalistycznej partii, to zdaniem organu berlińskiego, nie należy «odnośnym kółkom przeskadzać», bo «im mniej się będzie zważało na tę zabawkę, tem prędzej przeminie». Ten lekceważący głos *Vorwärtsu* wywołał naturalnie silne rozdrażnienie wśród socjalistów polskich. *Naprzód* przypomniał *Vorwärtsowi* jego życzliwe powitanie PPS

z r. 1893, które zatytułowane było nawet: «Samodzielna organizacja polskich socyalnych demokratów». Teraźniejsze zachowanie się *Vorwärtsu* kładzie *Naprzód* na karb wybryku jednostki, nie sądzi bowiem, aby to miało być opinią partji, «która tak wysoko dzierży sztandar międzynarodowego braterstwa». Przypomina wreszcie, iż międzynarodowy kongres socyalistyczny londyński uznał w osobnej rezolucji, że każdy naród ma zupełne prawo stanowienia o sobie — i oświadcza *Vorwärtsowi*, że PPS w zaborze pruskim istnieje i istnieć będzie samodzielnie, bez względu na to, co o tem sądzą towarzysze niemieccy.

W trzy tygodnie po zjeździe wrocławskim odbył się w Berlinie doroczny kongres PPS zaboru pruskiego — pod świeżem wrażeniem zachowania się partji niemieckiej. Zjazd odbył się tym razem pod hasłem: «Do kraju!» Organ partyjny *Gazetę robotniczą* uchwalono z Berlina przenieść do Katowic «pośród setki tysięcy robotników polskich». Odrębność zaakcentowano z podwójną siłą, a w szeregu rezolucyj znalazły się dwie następujące:

«1) Zjazd protestuje przeciwko wysyłaniu niemieckich agitatorów w dzielnice polskie, ponieważ ci nie znają ani języka ani potrzeb ludności i nie mogą poszczycić się dodatnimi rezultatami; «2) W dzielnicach przeważnie polskich mogą być jako kandydaci do parlamentu postawieni jedynie członkowie polskiej partji socyalistycznej. Zjazd nakłada na Zarząd obowiązek przestrzegania tej uchwały».

Po zjeździe sytuacja jeszcze bardziej się zaostrzyła. 3go czerwca odbyło się w Berlinie zgromadzenie niemieckiego stowarzyszenia soc. dem., na którym mówiono o «polskich nacjonal-socyalistach», atakowano nawet Liebknechta, że siedł za daleko w swoich sympatyach polskich, gdyż Socyalna demokracja «nie może uważać odbudowania Polski za swe zadanie», a wreszcie oświadczone:

«Uważamy za potrzebne, aby robotnicy polscy nauczyli się języka niemieckiego. Będą oni przez to zdolniejsi do konkurencyi i przejdą na wyższy stopień kultury. Tylko system, za pomocą którego starają się przeszkadzać Polakom w używaniu własnego języka, zwalczamy jak najenergiczniej».

Po uchwaleniu tej rezolucji, *Naprzód*, który poprzednio obwiniał tylko jednostki, wrogię Polakom, stwierdził już, że

« pewne grupy socjalno-demokratycznej partii niemieckiej nie umiały się ochronić od wpływów rządowego i prywatnego hakatyzmu », i grupy te ochrzcił charakterystycznym mianem: « socyalhakatystów ». Rozłam na gruncie śląskim i poznańskim rozwijał się dalej. Na zjeździe niemieckiej partii soc. dem. odbytym w Bydgoszczy nie dopuszczono wcale delegata polskiego do obrad, i uchwalono jednogłośnie rezolucyę nieuznającą odrębności PPS.

Ostatecznie sprawa wytoczoną została przed forum dorocznego kongresu niemieckiej partii soc. dem., odbytego w Monachium we wrześniu r. b. « Socyalhakatyści » — jak ich *Naprzód* nazwał — już na długo przed kongresem rozwinęli zabiegi, aby podkopać zupełnie kredyt moralny PPS wśród Niemców. Przy pomocy panny Luxemburg, która w całej tej walce stała po stronie przeciwnej PPS, założyli w Poznaniu *Gazetę ludową* z zamiarem, aby uzyskać dla niej od kongresu subwencyę, która — jak łatwo zrozumieć — byłaby demonstracyą kongresu przeciw PPS. Kongres subwencyi takiej wprawdzie odmówił, niemniej jednak stał się areną prawdziwej burzy polskiej.

Przedewszystkiem wystąpił przeciw Polakom deputowany Auer, jako sprawozdawca zarządu partii. Auer oświadczył, że niepodobna zezwolić na to, « aby Niemcy mieszkający w ziemiach polskich, odgrywali taką rolę, jaką odgrywają Niemcy w Szwajcaryi », zastrzegł się przeciw temu, aby Niemców na Śląsku i w Poznańskim traktowano jako cudzoziemców, pozwolił sobie nawet na dowcip na rachunek Polaków (« język niemiecki nie może się nagiąć do tego, aby za jednym zamachem wypowiedzieć 25 spółgłosek »), poczem odczytał list pła Dąsyńskiego, nadesłany do kierownictwa partii socjalno-demokratycznej w Niemczech, w którym to liście Dąsyński uskarża się, że partya ta występuje z zapędami germanizatorskimi i robi wrażenie, jakby tradycye polityczne Hohenzollernów były jej sympatyczne. Nakoniec — odnośnie do PPS — oświadczył Auer imieniem zarządu partii:

« Zarząd niemieckiej socyalnej demokracji nie może bezwarunkowo na to zezwolić, aby w obrębie granic niemieckich wytwarzało się zupełnie niezawisłe socjalno-demokratyczne stronnictwo, bez oglądania się na ogólno-niemieckie stronnictwo ».

Na następnem posiedzeniu weszła znowu na porządek dzienny sprawa polska, a mianowicie znana uchwała PPS stawiania własnych kandydatów do parlamentu na Śląsku. Wielu mowców w ostrych słowach atakowało to postępowanie. Najostrzej przemawiała panna Luxemburg, która postawiła rezolucyę, ogłaszającą zupełne zerwanie stosunków z PPS, natomiast poseł Ledebur zdeklarował się stanowczo po stronie Połaków, a poseł Bebel, mimo zastrzeżeń przeciw zbyt wybujałym tendencyom narodowym Polaków, przemawiał za tem, aby zrobiono ostatnią jeszcze próbę porozumienia się. Wrażenie wywarła zwłaszcza mowa Bebla, jako najwybitniejszego dziś w Niemczech przedstawiciela ruchu. Bebel przypomniał, że on pierwszy na kongresie w Hali podniósł ważność zdobycia proletaryatu polskiego dla socyalnej demokracji i na tem stanowisku stoi do dziś. Nie może być obojętnem, co polskie masy robotnicze w Niemczech myślą i jak czują, nie może być obojętnem nie tylko ze względu na szanse wyborów, ale i ze względu na strejki. Wszak setki tysięcy polskich robotników mieszkają w głębi Niemiec, wszak w samym tylko reńsko-westfalskiem zagłębiu węglowem z górą 60.000 górników polskich głosuje na kandydatów socyalistycznych, jest więc jasnem, jak wielką doniosłość ma zgodne współdziałanie polskich i niemieckich towarzyszków. Z siłą taką należy się liczyć, to też gdy Polacy podnieśli konieczność utworzenia odrębnej organizacyi, motywując to względami językowemi, życzenie to bez dyskusyi uznano za słuszne; wychodzono z zasady, że jak w Austryi Polacy tworzą oddzielną organizacyę, która jednak należy do ogólnej organizacyi austryackiej, tak samo można uznać i w Niemczech autonomię Polaków z warunkiem, że oni ze swej strony uznają niemiecki kongres partyjny za najwyższą instancyę. Na tej zasadzie partya niemiecka, uwzględniając niezamożność towarzyszków polskich, nie wahała się na ruch polski, na prasę i agitacyę łożyć znacznych sum, które w dziesięciu latach wyniosły najmniej 45 tysięcy marek. Lojalność towarzyszków polskich zawiodła jednak w wielu kierunkach. Organ ich, *Gazeta Robotnicza* coraz bardziej ostatnimi czasy schodzić zaczęła ze stanowiska socyalno-demokratycznego, coraz bardziej ujawniać się w niej zaczęła polska propaganda narodowa, a stawianie samoistnych kandydatur polskich do parlamentu znacznie musiałoby utrudnić

pozycję klubu socjalistycznego w jego ciężkiej walce z rządem pruskim. To pożałowania godne zachowanie się towarzyszków polskich musiało w naczelnem kierownictwie partii wywołać reakcję. Próbowano porozumienia się, zaproszono do Berlina przedstawiciela organizacji polskiej i usiłowano dojść do zgody. Lecz próba ta spełzła na niczem. Gdyby na czele tej organizacji stał człowiek tej inteligencji, co Daszyński, z pewnością rzeczy nie byłyby tak daleko zaszły. A zaszły tak daleko, że kierownictwo partii musiało sobie zadać pytanie, czy wogóle wolno mu łożyć na utrzymanie *Gazety Robotniczej*? Towarzysze polscy, ze swojemi aspiracyami narodowemi, muszą pamiętać o tem, że zachodzi istotna różnica w położeniu Polaków w Niemczech, a w Austrii. Tam tworzą oni «zamknięte w sobie państwo»: Galicyę, tutaj ludność polska nie tworzy nawet zwartej prowincyi polskiej, a Śląsk nie należał nigdy do królestwa polskiego. Dlatego taktyka towarzyszków polskich powinna być i musi być zupełnie inną, niż w Austrii. Bebel nie traci jednak nadziei, że nieporozumienie da się jeszcze wyrównać, radzi, aby jeszcze raz wyciągnąć rękę do zgody i w tym duchu do rezolucyi panny Luxemburg proponuje dodatek. Po ożywionej dyskusyi przyjęto rezolucyę pani Luxemburg, z dodatkiem Bebla.

Do chwili, w której książka nasza opuszcza prasy drukarskie, porozumienie nie nastąpiło jeszcze. W październiku 1902 socjaliści polscy upoważnili swego delegata do układów z delegatem niemieckim jedynie na gruncie z góry uznanej zupełnej semodzielnosci PPS. Zastrzeżenie to zostało źle przyjęte w kołach niemieckich. «Takim postawieniem kwestyi — pisze *Vorwärts* — socjaliści polscy nie wielką oddają przysługę sprawie socjalistycznej. Póki Polacy nie uznają, że (w Niemczech) istnieje jedna tylko socjalna demokracja, póty nie można z nimi wcale zacząć».

Na zakończenie przytaczamy uchwałę zjazdu PPS z r. 1901, zawierającą program socjalizmu polskiego w dziale pruskim. Uchwała ta brzmi:

«Zważywszy, że 1) bezpośredni interes klasy robotniczej wymaga korzystnych warunków dla rozwoju kultury w kraju; 2) że warstwy mieszczańskie nie mogą skutecznie oponować germanizującemu rządowi, ponieważ stoją na stanowisku klasowem i nie rozumieją najżywoniejszych interesów klasy robotniczej, oraz 3) że ucisk narodowości polskiej utrudnia

proletaryatowi walkę ekonomiczną i polityczną, zjazd przychodzi do przekonania, że polska partya socyalistyczna ma obowiązek walczenia z zakusami germanizatorskimi rządu i żywiółów konserwatywnych;

zjazd żąda dla ludu polskiego w zaborze pruskim zupełnej autonomii i poświęca, zgodnie z rezolucjami dotychczasowych zjazdów, że uświadomiona klasa robotnicza polska zawsze dążyć będzie do odbudowania wolnej i niepodległej Ojczyzny».



Korzystniejszym, niż Prusy, gruntem dla socyalizmu okazała się Galicya pomimo wybitnie rolniczego charakteru. Wedle ostatnich wykazów żyje w Galicyi 5,133.370 osób z rolnictwa i chowu bydła, a tylko 611.730 z rzemiosł i przemysłu. Jeżeli odliczymy od tej ostatniej pozycyi 91.508 przedsiębiorstw samoistnych, to właściwego materiału dla agitacyi socyalistycznej zostałoby tylko 520.222 osób. I ta cyfra jednak musi być znacznie zredukowana. Olbrzymia bowiem większość rzemieślników galicyjskich dzięki dawnym organizacyom, opartym na wybitnie katolickich zasadach, nie jest dostępna dla agitacyi socyalistycznej tak, iż właściwie z masy półmilionowej zostaje tylko nieznaczny stosunkowo ułamek liczebny, obejmujący pewną część młodzieży rzemieślniczej i robotników fabrycznych. Wobec ciąglej proletaryzacyi ludności rolniczej socyalizm mógłby w Galicyi rozwijać się przede wszystkim na wsi. Wedle wykazów statystycznych z ogólnej liczby 5,133.370 żyjących z rolnictwa, na samoistnych gospodarzy przypada zaledwie 842.275, więc proletaryat rolny obejmuje zastraszającą cyfrę 4,271.095 osób. Tu jednak mimo pozornie korzystnych warunków socyalizm nie robi prawie żadnych postępów, a założone przed kilku laty pisemko *Prawo ludu* nie wywiera prawie żadnego wpływu. Stanowisko socyalnej demokracji wobec nowoczesnej kwestyi agrarnej jest jeszcze zupełnie niewyjaśnione i ogranicza się do akademickich rozpraw w gronie teoretyków socyalistycznych, pozostawiając działanie na dziewiczym gruncie proletaryatu rolniczego radykalnym stronnictwom ludowym.

W ten sposób akcyja socyalistów galicyjskich redukuje się z konieczności do nielicznych zastępów robotników miejskich, które nie przenoszą cyfry 150.000 osób. Tutaj postępy socyalizmu są dość znaczne. Partya, działająca na podstawach auto-

nomicznych, zorganizowała kilkanaście tysięcy robotników, wydaje pismo codzienne w Krakowie (*Naprzód*), jeden tygodnik polityczny na Śląsku i dwa pisma zawodowe (drukarzy i pomocników handlowych). stworzyła kilkanaście stowarzyszeń, urządza strejki, wykłady naukowe, i jak dotąd, góruje pod każdym względem nad młodą organizacją chrześcijańsko-socjalną. Podczas pierwszych wyborów z kuryi powszechnego głosowania w r. 1897 zdobyła dwa mandaty parlamentarne z Krakowa i Lwowa. Poseł Daszyński otrzymał wówczas w Krakowie 23.000 głosów, poseł Kozakiewicz we Lwowie 18.000 głosów. Faktycznie zdobyli socjaliści także mandat powiatu jarosławskiego, który wymknął się z ich rąk tylko z przyczyn formalnych, mianowicie dla braku kropki nad *Ż* przy nazwisku kandydata na kilku kartkach wyborczych. Ogółem padło na listę socjalistyczną blisko 60.000 głosów. Był to szczyt powodzenia socjalizmu galicyjskiego.

Przy zeszłorocznych wyborach do parlamentu stracili socjaliści mandat lwowski, a poseł Daszyński otrzymał o 10.000 głosów mniej, niż przed trzema laty. Niezrażeni niepowodzeniem w kuryach robotniczych postanowili socjaliści sięgnąć po mandaty do sejmu krajowego z kuryi miast Lwowa i Krakowa. Śmiały ten krok nie został wprawdzie uwieńczony pożądanym skutkiem, ale wykazał, jak wielu zwolenników posiada socjalizm poza warstwami robotniczymi, wśród mieszczaństwa i inteligencji miejskiej, w kuryi, w której ani jeden robotnik nie ma prawa głosowania. Przy wyborze uzupełniającym do sejmu z miasta Lwowa poseł Daszyński, kandydując przeciw ministrowi Piętaкови, otrzymał blisko 2.000 głosów, a tylko o 1.000 mniej od przeciwnika. Ten sam kandydat podczas odbytych w r. 1901 wyborów sejmowych z miasta Krakowa zdobył 1288 głosów. Oba te wyniki głosowania w kuryi na wskróś mieszczańskiej są charakterystycznym znakiem czasu.

Ruch socjalistyczny w Galicyi datuje się mniej więcej od tego samego czasu, co w Warszawie. Zainaugurowało go założenie w r. 1878 socjalistycznej gazetki *Praca* («dwutygodnik, poświęcony sprawom klas pracujących»), która przetrwała aż do r. 1892. Wydawcą jej i pierwszym szermierzem socjalizmu był drukarz Józef Daniluk. W początkowych latach swego istnienia socjalizm narażony był w Galicyi na przesła-

dowania władz i rozwijał się tajnie, jako ruch z wybitnie studenckim charakterem. W tym pierwszym okresie czynniejsi działacze socjalistyczni niejednokrotnie byli więzieni, a w r. 1880 przeszli w Krakowie przez ogień wielkiego procesu politycznego, w którym należenie do związków socjalistycznych poczytane zostało za zbrodnię przeciw państwu i porządkowi społecznemu. W okresie tajności też powstała we Lwowie «marsylianka» robotników polskich: «Czerwony sztandar», który się następnie stał pieśnią bojową całego polskiego socjalizmu we wszystkich dzielnicach¹⁾. Z końcem ósmego dziesięciolecia stosunki zmieniły się, a w r. 1900 święto robotnicze 1 maja było już obchodzone jawnie we Lwowie, w Krakowie i w kilkunastu miastach na prowincyi. Odtąd właśnie datuje się szybki rozwój socjalizmu galicyjskiego, który coraz bardziej zyskuje na znaczeniu, zdobywa mandaty parlamentarne, opanowuje zarządy kilku miejskich i powiatowych «kas chorych» (między innymi we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu), a w r. 1902 wprowadza po raz pierwszy swoich zwolenników do rad miejskich Krakowa i Lwowa.

¹⁾ Twórcą «Czerwonego sztandaru» był zmarły we Lwowie w r. 1887 dziennikarz i poeta Bolesław Czerwieński. Przed rokiem robotnicy lwowscy postawili na grobie Czerwieńskiego na cmentarzu Łyczakowskim pomnik składkowy, a od szeregu lat gromadzą się tam w każdą rocznicę zgonu poety-rewolucjonisty dla uczczenia jego pamięci.

Socjalizm polski w dziale rosyjskim.

Dotądnie i ujemne czynniki we współczesnym socjalizmie. — Historia tego ruchu na gruncie polskim. — Pierwsze ziarna socjalizmu zostały rzucone na naszą glebę przez studentów, wychowanych w uniwersytetach rosyjskich. — «Proletaryat», jako pierwsza próba organizacji socjalistycznej w Warszawie; międzynarodowy charakter jego programu i związek «Proletaryatu» z rosyjską «Narodną Wolą». — Po upadku «Proletaryatu» ruch socjalistyczny traci powoli swój charakter teoretyczny i doktrynerski, ogarnia szerokie warstwy robotnicze i nabiera zabarwienia narodowego. — Po krwawych strejkach 1892 i 1893 r. ruch socjalistyczny w zaborze rosyjskim staje się wyraźnie ruchem robotniczym, dążącym do utworzenia za pomocą rewolucji socjalistycznej Rzeczypospolitej polskiej. — Utworzenie PPS, jako ogólnej organizacji socjalistów polskich.

Ruch socjalistyczny na zachodzie, stanowi, jak przekonaliśmy się, siłę, z którą poważnie liczyć się należy, i z bezstronnością badacza, mającego przed sobą zjawisko nieprzelotne, ugruntowane całym szeregiem ważnych przyczyn i skutków, przystąpić do jego analizy. Siłę taką tworzy socjalizm i u nas, tworzy ją zwłaszcza w Królestwie, najbardziej przemysłowej, najbardziej ekonomicznie rozwiniętej dzielnicy dawnej Rzeczypospolitej. Jako partya nielegalna działa tajnie — i na gruncie tym spotyka się ze współzawodnictwem innej grupy politycznej, ze współzawodnictwem wszechpolskiej demokracji narodowej. Warunki, w jakich oba stronnictwa działają, są te same, szanse — zupełnie różne. O ile pierwsze opiera się na gruncie realnym i walczy, mając widoki częściowego przynajmniej urzeczywistnienia swoich dążeń, to drugie przedstawia obraz walki, prowadzonej bez nadziei triumfu.

Powstanie zbrojne — co ostatnimi czasy przyznają same organy SND — stało się w Polsce niemożliwością. Stosunek naszych zasobów materialnych do potęgi mocarstw rozbiorowych jest tego rodzaju, że «walka orężna» brzmi dziś, jak krwawa ironia z naszej niemocy. W pomoc Europy, która dawno już złożyła do archiwum swoje problematyczne zresztą sympatyje polskie, nie wierzy żaden Polak jakichkolwiek przekonań politycznych. Nie może hasło niepodległości liczyć na liberalne lub rewolucyjne żywioły rosyjskie, które stoją na gruncie rosyjskiej idei państwowej i przeprowadzenie wszelkich politycznych i społecznych zmian wyobrażają sobie w granicach jednolitego, dzisiejszemi granicami określonego państwa rosyjskiego. W warunkach takich robota SND nie tylko nie może przynieść społeczeństwu żadnych korzyści pod postacią częściowych bodaj zdobyczy, ale wstrzymuje jego rozwój na jedynej przystępnej dla niego drodze. Wręcz przeciwnie przedstawia się rzecz z socjalizmem. Jego ostateczne ideały przebudowy całego ustroju społecznego zostaną, być może, na zawsze tylko płodem wyobraźni, lub próbą pomyłonej kalkulacji, ale na dziś, niezależnie od tego ideału, czyni on rzeczywiste zdobycze, przekształca formy życia i jest niezaprzeczenie poniekąd czynnikiem postępu.

Z tych przyczyn socjalizm w Polsce musi być traktowany jako czynnik poważny. Naturalnie: nie znaczy to jeszcze «dodatni». Socjalizm u nas w wyższym stopniu, niż na zachodzie, rozpala niskie instynkty, szerzy w masach robotniczych już nie świadomość odrębności interesów, ale nienawiść fanatyczną do klas wyższych, które przedstawia, jako zbędne w gospodarce narodowej. Ideałem socjalistów polskich jest ciągle rewolucja ludowa, którą duży odłam socjalizmu na zachodzie zastąpił już programem powolnych i stopniowych zdobyczy, a rewolucja ta dąży w pierwszym rzędzie do obciążenia tych wszystkich części organizmu narodowego, które nie są ludem. Głowa, na której wytworzenie historia pracowała tysiąc lat, jest zbędna — wystarczy sam kadłub. Dążyć do tego, to znaczy podporządkowywać interes narodowy interesowi socjalnemu. Na takie postawienie kwestyi niepodobna się oczywiście zgodzić. Ideałem naszym musi być zharmonizowanie dwóch wielkich odłamów narodowego organizmu: ludu i warstwy wy-

kształconej. Ideał ten udało się urzeczywistnić częściowo w Poznaniu (socjalizm w dzielnicy tej robi najslabsze postępy) i uważamy to za jedną z głównych zdobyczy naszej pracy po rozbiorach. W solidarności tych dwóch żywiołów czerpiemy największą siłę do wytrwania w walce o byt narodowy, solidarności tej zawdzięczamy tę dziwną odporność, jaką żywioł polski okazuje wobec wysiłków hakatyizmu. I tę solidarność właśnie uważają socjaliści polscy ze stanowiska swej doktryny za klęskę. Przeciwni stopniowemu polepszaniu bytu robotnika przez rząd i lepiej uposażone warstwy społeczne, uważają za jedynie cenną zdobycz to, co się na rzecz klasy robotniczej przemocą wydrze z gardła «wyższych dziesięciu tysięcy».

Walka z tem, co w socjalizmie jest szkodliwe, musi być prowadzona wytrwale i po męsku, ale musi być prowadzona bronią uczciwą. Nie możemy naśladować socjalistów w niewybredności dobierania środków działania. Nie chcemy i nie możemy zwalczać ich przeinaczeniem faktów, kłamstwem lub oszczerstwem, któremi niektóre organa PPS posługują się bez skrępowania wobec przeciwników politycznych. Oceniając zjawiska życia społecznego spokojnie i, o ile to w mocy naszej leży, przedmiotowo, uznaliśmy w ruchu socjalistycznym czynniki dodatnie, twórcze, obok rozkładowych. Bezstronnie też i obiektywnie spróbujemy zestawić bilans postępow socjalizmu w Polsce.



W roku 1885 toczył się w Warszawie, w sądzie okręgowym wojennym, proces przeciwko aresztowanym członkom partii socjalno-rewolucyjnej «Proletaryat». Proces skończył się skazaniem na śmierć: Stan. Kunickiego, Jana Pietrusińskiego, Michała Ossowskiego i Józefa Szmausa, oraz dwóch Rosyan, którzy, działając solidarnie z «Proletaryatem», prowadzili propagandę rewolucyjną, Bardowskiego i Lury; na 16-letnie ciężkie roboty: Ludwika Waryńskiego, Edmunda Płockiego, Henryka Dulębę, Lud. Janowicza, Tad. Rechniewskiego, M. Mańkowskiego, Ad. Sieroszewskiego i 14 innych; na pozbawienie praw i zesłanie na Sybir: podporucznika Igelströma i Zacharja Sokalskiego. Jen. Hurko, zatwierdzając wyrok, zmniejszył niektórym skazanym liczbę lat w kopalniach.

Cesarz Aleksander III zamienił dla kap. Lury i Józ. Szmausa karę śmierci na 20-letnie ciężkie roboty. Wyrok śmierci wykonany został na Kunickim, Pietrusińskim i Ossowskim 29 stycznia 1886 r. Waryński, właściwy kierownik ruchu, który skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności i braku dowodów uniknął kary śmierci, zmarł w lat kilka potem w więzieniu szlisselburskiem.

Na podstawie materyałów, których ten proces dostarczył, można ułożyć dość szczegółową i ciekawą kronikę historii ruchu socjalistycznego polskiego w Cesarstwie i Królestwie w epoce od roku 1878 do 1885¹⁾.

W latach 1879 i 1880 istniało w Petersburgu tajne kółko młodzieży p. t. «Gmina polska», z charakterem i kierunkiem «antypaństwowym». W roku 1880 «Gmina» się rozpadła i na jej gruzach powstała «polsko-litewska socjalno-rewolucyjna partya» p. t. «Proletaryat» z dwiema odnogami: «Ogniskiem» i «Radą tajną». «Partya» ta miała na celu zjednoczyć młodzież polską takiegoż samego lub zbliżonych kierunków w różnych miastach (Petersburg, Moskwa, Warszawa, Kijów i Wilno). Jeden z najważniejszych organów partyi miał nazwanie «Komitetu centralnego». Niezależnie od tych organizacyi, ale sprzymierzony z niemi, istniał w r. 1882 w Warszawie²⁾ «Komitet robotniczy». Na jego czele stał Ludwik Waryński. «Komitet robotniczy» miał swoje oddziały w Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Białymstoku i Wilnie, oraz specjalnych agentów w miejscowościach fabrycznych. «Komitet centralny» miał również swoich agentów I i II stopnia, mniej i więcej wtajemniczonych, posiadających mniejsze i większe atrybucye. Wspólność działania «Proletaryatu» z partją rewolucyjną rosyjską przewidzianą została

¹⁾ W procesie «Proletaryatu» w charakterze obrońcy dwóch oskarżonych występował Włodz. Spasowicz. Mowy swoje w obronie Bardowskiego i Rechniewskiego ogłosił w zbiorze mów politycznych, wydanych u Sturza w Berlinie w r. 1900 p. t. *Siem sudebnych reczej*.

²⁾ Pierwsze błyski socjalizmu pojawiły się w Warszawie już w r. 1878. Puszczono wtedy w obieg szereg wydawnictw socjalistycznych, sprawdzonych z zagranicy, przeważnie tłumaczeń Liebknechta, Lassalla, Marxa, Lafargue itd. W ślad za tą pierwszą falą literatury socjalistycznej poszły pierwsze rewizye i aresztowania za socjalizm: w sierpniu 1878, w kwietniu 1879, w lutym 1880, w marcu 1881 itd.

w osobnej umowie. «Proletaryat», podług tej umowy, która jako *corpus delicti* złożoną została na stole sądowym, miał za zadanie w walce ekonomicznej: podburzać robotników przeciwko wszelkiej eksploatacji, wywoływać bezrobocie, tworzyć tajne związki robocze, terroryzować kapitalistów i ich oficyalistów; w walce politycznej: brać udział we wszystkim, co może podważyć i osłabić państwo, podburzać lud do nieplacenia podatków i oporu władzom, brać udział we wszystkich demonstracjach, jeżeli tylko one nie mają narodowego lub religijnego charakteru, wreszcie karać szpiegów. Za najważniejszy, najskuteczniejszy oręż w działaniu program poczytuje terroryzm ekonomiczny i polityczny we wszystkich formach. Centralny komitet polski zobowiązał się wogóle nieść pomoc rosyjskiemu komitetowi «Narodnej Woli» w ludziach, pieniądzach i stosunkach¹⁾.

Partya sprowadzała z zagranicy różne odezwy i broszury rewolucyjnego charakteru. Oprócz tego wydawała w tajnej drukarni pod Warszawą pismo *Proletaryat*. Drukarnię tę odkryto w październiku 1884 r. W maju 1885 r. powstał w Genewie zagraniczny organ partii *Walka klas* (Mendelson, Jan Młot, Lewkowiec i między współpracownikami Ławrow i Tichomirow).

Faktów, któreby świadczyły, że terroryzm polityczny lub ekonomiczny był faktycznie stosowany, śledztwo nie dostarczyło. Natomiast punkt dotyczący «karaniania szpiegów» był kilkakrotnie wprowadzony w życie. W październiku 1883 r. w Zgierzu robotnik Siremski, podejrzany przez członków «Proletaryatu» o zdradę, został uderzony sztyletem. Zamach powtórzono w roku następnym, ale również bezskutecznie. W maju 1884 r. zastrzelony został robotnik Helszer. W lipcu t. r. raniony został śmiertelnie (wkrótce umarł) konduktor tramwajowy Skrzypczyński. «Komitet centralny» wydał z tego powodu proklamację, ostrzegając, że taki sam los czeka wszystkich zdrajców. Dalszej działalności atoli położyło kres aresztowanie wszystkich głównych jej przywódców.

¹⁾ Zaznaczyć musimy, że obrońcy oskarżonych nie protestowali przeciwko charakterystyce partii, jej celów i działań (było to zresztą trudno wobec faktu, że policja zabrała u aresztowanych dokumenty naczelne), starali się tylko zaprzeczyć lub osłabić udział w organizacji swoich klientów.

Dla charakterystyki ówczesnego ruchu socjalistycznego dodać należy, że w styczniu r. 1883 na ogólnym zjeździe w Warszawie polskich grup rewolucyjno-socjalnych zapadło postanowienie o, że się tak wyrazimy, denacyonalizacji polskiej partii socjalistycznej, o uznaniu jej za mającą wyłącznie międzynarodowy, socjalistyczny charakter. W maju 1884 r. pojawiła się proklamacya «Komitetu centralnego», wyrzekająca się wszelkiego narodowego patriotyzmu w słowach: «z charakterem naszym, jako szermierzów sprawy robotniczej, niezgodnym jest udział w konspiracjach natury pa t r y o t y c z n e j».

Że ruch socjalistyczny w Królestwie wywodzi swój ród z Rosyi — temu nie zaprzeczają sami socjaliści w swych broszurach, wyjaśniających powstawanie prądów socjalistycznych w dziale rosyjskim. Jeden z wybitniejszych publicystów tego obozu p. Veto («20 lat walki proletaryatu polskiego» I. Lwów, 1900) wyjaśnia, że ruch socjalistyczny polski powstał wyłącznie pod wpływem ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, że pierwsi propagatorowie idei socjalistycznej pochodzili z t. zw. «kraju zabranego» i przybyli do Warszawy z Petersburga, a ówczesny przywódca ruchu, Ludwik Waryński, w swoim sprawozdaniu o działalności partii, zastrzega się stanowczo przeciwko wiązaniu ruchu socjalistycznego z dawnymi usiłowaniami powstania. «Tradycye walk naszej demokracji (pisze on na str. 9 sprawozdania) nie tylko, że nie pomogły, ale owszem przeszkadzały obudzeniu się naszej młodzieży. Nie tradycye narodowe, nie wpływ emigracji był bezpośrednim powodem powstania socjalizmu u nas, ale rozwój socjalizmu w krajach ościennych», a ściślej mówiąc, Rosyi¹⁾, bo Niemcy dostarczały tylko materiału literackiego.

* * * * *

Uwięzienie w r. 1885, a następnie ukaranie śmiercią lub zesłanie na Sybir głównych działaczy «Proletaryatu» rozbiło ostatecznie polską partję socjalno-rewolucyjną. Ale nie była to jedyna przyczyna upadku. Złożyły się na nie i inne.

¹⁾ «Sprawozdania o procesach rosyjskich socjalistów — pisze Waryński — obudziły poważniejszą myśl w lepszej części warszawskiej młodzieży».

Przedewszystkiem zupełne rozbicie analogicznej partji w Rosji: «Narodnej Woli». Wyraz »analogiczna» wymaga pewnych objaśnień. Program obu partyj był ten sam prawie, ale wykonanie było całkiem różne. «Terroryzm», główne przykazanie w katechizmie rewolucjonistów rosyjskich, stosowane czynnie w całym szeregu krwawych zamachów, w «Proletaryacie» istniał tylko na papierze i na papierze nawet nie był jasno określony. W każdym razie do wykonania tego punktu programu nie przyszło. Nie było nawet okazanej Rosyanom pomocy ze strony polskiej, do której umowa między «Narodną Wolą» i «Proletaryatem» obowiązywała. W żadnym z wielkich procesów, które się toczyły w Rosji od r. 1880 do 1882 przeciwko sprawcom zamachów i zabójstw politycznych, nie ujawniono współdziałania polskich związków rewolucyjnych. Hryniewiecki, Kwiatkowski i inni zruszczeni Polacy występowali jako członkowie rosyjskich organizacyj.

Analogia polegała przedewszystkiem na rodzaju organizacyi. Twórcy «Proletaryatu» sądzili, że, aby wywołać ruch rewolucyjny, wstrząsnąć posadami państwa, aby dokonać zupełnego przewrotu w stosunkach socyalnych, dość jest, aby pewne niewielkie nawet kolo, ale energicznych i na wszystko zdecydowanych ludzi, związało się w pewną organizację i zapomocą ciągłego podburzania ludności i czynów terrorystycznych doprowadziło do zupełnego rozstroju. Przykład «Narodnej Woli» był istotnie pociągającym. Dziś nie ulega wątpliwości, że całą tę partję, która przez lat kilka szachowała rząd i przez szereg czynów terrorystycznych aż do królobójstwa włącznie wpływała na kierunek całej polityki państwowej, stanowiło niespełna trzystu ludzi. Twórcy «Proletaryatu» sądzili, że na polskim, a więc z natury rzeczy węższym terenie, kilkudziesięciu wystarczy. Na żywioł robotniczy, jako współczynnik w działaniu rewolucyjnem, podobnie jak przywódcy «Nar. Woli», nie liczyli, chcieli tylko może dla jęgo dobra i wyzwolenia pracować.

Kiedy jednak cały olbrzymi gmach rosyjskiej organizacyi rewolucyjnej runął, podcięty, a raczej wytępiiony doszczętnie w ciągu lat paru przez aresztowania, więzienia i egzekucye, wtedy pozostałym rozbitkom «Proletaryatu», którzy uszli cało od aresztowań i sądów, oraz nowozaciężnym polskim adeptom socyalizmu przedstawiła się w całej przekonywującej wymowie

prawda, że na tej drodze do realizacji właściwych ideałów socjalistycznych się nie dojdzie, że trzeba wyrzec się terroryzmu rewolucyjnego, ponieważ wywołuje on potężniejszy od niego terroryzm rządowy i że punkt ciężkości całego ruchu trzeba przenieść z ruchomych piasków organizacji studenckiej na twardy grunt akcji robotniczej.

Dojrzewanie tej myśli trwało lat kilka. Nie wygasły wprawdzie zupełnie zgliszczą terrorystyczne; już w roku 1888 tworzy się organizacja t. zw. drugiego «Proletaryatu» ze studentów i robotników z programem, nie różniącym się niczem od pierwszego, nosi się nawet z myślą wysadzenia w powietrze cerkwi prawosławnej przy ulicy Długiej, lecz wszystko to są słabe tylko odruchy, nie wychodzące poza zakres papierowych wzlotów studenckich. Natomiast idea działania zapomocą zorganizowanych mas przyjmowała się coraz bardziej i wyciskała stanowcze piętno na dalszym ruchu socjalistycznym.

W takich warunkach nadeszło pierwsze międzynarodowe święto robotnicze 1 maja 1890. «Proletaryat», w którym odbywał się ustawiczny ferment myśli, nakłaniającej się coraz bardziej do wstąpienia na nowe drogi, na parę dni przed 1-y m maja rozrzuca w Warszawie i w Łodzi proklamacyę, w której tłumaczy znaczenie 8-godzinnego roboczego dnia i wzywa do tłumnej manifestacyi. Manifestacya powiodła się: wzięło w niej udział 8000 robotników. Metoda spiskowa traci nowy zastęp zwolenników na rzecz metody działania masowego. Zakłada się i zaczyna funkcyonować «Kasa oporu». W r. 1891 w święcie majowym prócz Warszawy i Łodzi bierze udział Żyrardów. W fabrykach żyrdowskich strejkuje przez 6 dni 7 tys. robotników. Przychodzi do starcia z wojskiem, padają strzały karabinowe, na placu zostają trupy. Wybucho szereg strejków — «Kasa oporu» do jesieni 1901 r. wydaje na zapomogi tysiąc rubli. Rząd wprowadza prawodawstwo fabryczne. Rok 1892 przynosi nowy wybuch krwawy, tym razem w Łodzi. Kraj zalewa proklamacya «Socjalistów polskich», żądająca 8-godzinnego dnia, wyższej płacy, wolności druku, zebrań i stowarzyszeń, oraz polskich szkół i sądów. Dnia 1 maja 60.000 robotników wedle *Dniewnika warsz.*, a 100.000 wedle twierdzenia pism socjalistycznych, bierze udział w manifestacyi łódzkiej. W kilku punktach miasta wywiązują się starcia z wojskiem, a nastę-

pnie zamieniają się w formalną walkę uliczną, która trwa dwa dni i powoduje zupełną dezorganizację w mieście. Na placu zostaje kilkudziesięciu zabitych robotników i kilkunastu zabitych żołnierzy. Rozruchy łódzkie poruszają szereg spokojnych dotąd ognisk fabrycznych: Pabianice, Zgierz, Zduńską Wolę. W miejscowościach tych wybuchają bezrobocia i trwają po parę tygodni.

Zaburzenia łódzkie po raz pierwszy w całej pełni odsłaniają siłę, tkwiącą w masie robotniczej. W łonie stronnictwa dokonywa się tymczasem nowe przeobrażenie: poddano rewizji punkt narodowościowy w programie.

* * * * *

Po dokonanych próbach i doświadczeniach przekonano się, że grunt polski pod posiew kosmopolitycznych socjalno-rewolucyjnych idei się nie nadaje, że do podporządkowania patriotyzmu socjalizmowi beznarodowemu naród polski jeszcze nie «dojrzał», że nawet wśród młodzieży najgorętszej dla głoszenia tej ewangelii adeptów zabraknie, że wskutek tego trzeba się z ruchem patryotyczno-narodowym sprzymierzyć i polskość do programu wciągnąć. Wyrazem tego nowego kierunku stała się próba stworzenia organizacji, opartej na połączeniu ideałów socjalistycznych i narodowych. Próba została podjęta w Paryżu w r. 1889. Grono wychodźców z Królestwa z St. Barańskim na czele założyło «Polską narodowo-socjalistyczną partję», a dla propagowania jej zasad miesięcznik *Pobudkę*. Wybitną rolę w nowej partji objął Bolesław Limanowski, historyk powstań i ruchów społecznych w Polsce i czynny bardzo publicysta socjalistyczny, który prawdopodobnie z powodu literackiego swojego usposobienia w samym ruchu organizacyjnym niewielki przyjmował udział¹⁾. Nowa partja akcentowała już narodowy

¹⁾ Bolesław Limanowski był może najwcześniejszym u nas reprezentantem kierunku socjalistycznego. Od r. 1871, w którym ogłosił we Lwowie broszurę «O kwestji robotniczej» (broszurę tę ofiarowywał Limanowski redaktorowi *Gazety Narodowej* Dobrzańskiemu, ale nie została przyjęta z powodu ostrej opinii Gillera) nie ustawał w propagandzie przedstawiając dzieje socjalizmu różnych odcieni (Platon, Campanella, Morus) i ogłaszając dzieła takie, jak «Historja ruchu społecznego w drugiej połowie

swój charakter bardzo dobitnie; jako cel ostateczny stawiała niepodległą socjalistyczną republikę polską w granicach, które określi sama rewolucya, i postanawiała w ustępie 13 statutu, że «kwestya niepodległości Polski i kwestya socyalna muszą być uważane za nierozdzielne, niezależnie jedna od drugiej do rozstrzygnięcia niemożliwe». Zasady te nie zdołały jednak na razie zatoczyć szerokich kręgów. *Pobudka* rozchodziła się w kraju bardzo słabo i wywierała wpływ bardzo mały. Dopiero w r. 1892 na zjeździe delegatów polskich stowarzyszeń socjalistycznych poddano sprawę obszernej dyskusyi i znaczną większością głosów uchwalono wstawić do programu dążenie do niepodległości Polski, czyli program «unarodowić». Owocem tego porozumienia było zarazem zorganizowanie w r. 1893, t. j. w osiem lat po upadku «Proletaryatu» «Polskiej partyi socjalistycznej», działającej na podstawie uchwalonych na zjeździe paryskim statutów.

Ta «Polska Partya Socyalistyczna», czyli t. zw. PPS, jak się sama w skrótce zwykła nazywać, stanowi dzisiejszą organizację socjalistycznego ruchu polskiego. Rozpatrzeniu tej organizacji poświęcamy rozdział następujący.

XVIII stulecia» (1888) i «Historya ruchu społ. w wieku XIX» (1894 r.). Po kilkoletnim pobycie w Galicyi, dokąd przybył z Warszawy, został przez ówczesnego namiestnika wydalony z granic Austrii i osiadł w Szwajcaryi, gdzie w r. 1879 i 1880 wydawał jedno z pierwszych polskich pism socjalistycznych *Równość*. W latach 1889—1892 brał udział w wydawnictwie *Pobudki*. Od wielu lat zamieszkały za granicą czynny jest ciągle jako publicysta i w PPS odbiera cześć, należną najstarszemu szermierzowi ruchu.

Polska Partya Socyalistyczna.

PPS dąży do utworzenia niepodległej Rzeczypospolitej demokratyczno-socyalistycznej i do stopniowego uspołecznienia ziemi, narzędzi i produkcji. Środki agitacyjne: urządzenie obchodów majowych i strejki; większe strejki kończą się przegraną robotników. — 30 tysięcy agitatorów socyalistycznych na usługach PPS. — Ruch socyalistyczny na emigracji. — Dążenie do niepodległości Polski stanowi zasadniczy program PPS. — Propaganda za pomocą druku: w przeciągu pięciu lat rozpowszechniono w Królestwie przeszło 300.000 egzemplarzy broszur i pism socyalistycznych. — Walka PPS z SND. — Stosunek PPS do «Socyal-demokracji Litewskiej» i do żydowskiego «Arbeiterbundu». — Socjaliści w oświeceniu SND. — Inne organizacje; powstanie w 1900 r. «Proletaryatu» z zabarwieniem wyraźnie terrorystycznym.

Dzisiejsza organizacja socyalistyczna na gruncie polskim, czyli istniejąca od r. 1893 PPS, różni się od poprzednich organizacji zarówno w celach, jak i sposobach działania. PPS przejęła po «Proletaryacie» w dziedzinie społeczno-ekonomicznej program kolektywistyczny, w politycznej skrajnie antypaństwowy. O terroryzmie, o działaniu polityczno-rewolucyjnym mowy jednak teraz nie ma. Jedynie tylko, za przykładem «Proletaryatu», uprawia PPS z powodzeniem «karanie zdrajców»¹⁾. Całą swoją troskę, wszystkie usiłowania skupiła PPS na masie robotniczej. Na lud wiejski, na jego przyszłość i «rozbudzenie się» patrzy PPS z wielkim pesymizmem. W stosunku do rządu i pracodawców zaleca stanowiska wrogie. Lęka się i zwalcza wszelkie ulgi czy

¹⁾ W ciągu ostatnich lat kilku wykonano w Królestwie kilkanaście «wyroków śmierci».

ulepszenia doli robotniczej ze strony «moskiewskiego rządu i polskich kapitalistów». Aby więc były trwale i przyniosły korzyść idei socjalistycznej, trzeba je «wywalczyć». Wywalczyć zaś można tylko zapomocą solidarnego działania robotników, czynnego ich oporu. Więc zakładają się związki tajne, urządzają się bezrobocia i demonstracye, bojkotuje się pracodawców, dyrektorów, techników, majstrów.

Okres od r. 1895 do 1900 przynosi oprócz obchodów majowych nowy środek agitacyjny: manifestacye publiczne przy sposobności pogrzebów zmarłych działaczy socjalistycznych. Po raz pierwszy w dziejach ruchu zostaje na miejscu publicznem (w rocznicę zaburzeń w Hucie Bankowej w Dąbrowie na mogiłach ofiar, poległych w tych zaburzeniach) wygłoszona mowa, nawołująca do walki z rządem w imię socjalizmu, po raz pierwszy na ulicy rozbrzmiewa śpiew «Czerwonego sztandaru». Wystąpienia te, mające charakter wybitnie polityczny, ograniczają się na razie do Warszawy i zagłębia Dąbrowskiego — prowincya nie uznala jeszcze za możliwe wystąpić z politycznymi manifestacyami.

Ruch strejkowy wzmagą się.

Urzędowe sprawozdanie PPS za lata 1895—1900 wymienia z tego okresu 186 strejków, w czem było 47 fachowych, t. j. ogarniających cały fach w danej miejscowości. Ogółem strejkowało do stu tysięcy ludzi. Z liczby 186 strejków 153 miały na celu zdobycie lepszych warunków pracy, 33 były obronne, wywołane obniżką płacy albo przedłużeniem dnia roboczego. 127 strejków zakończyło się zupełnem lub częściowem zwycięstwem robotników, w 59 wypadkach strejkujący wrócili do pracy, nie otrzymawszy żadnych ustępstw. W rozkładzie na lata przedstawia się to jak następuje:

w 95 r. —	22 strejki	—	17 wygranych	—	5 przegranych
w 96 r. —	11	»	— 8	»	— 3
w 97 r. —	42	»	— 32	»	— 10
w 98 r. —	44	»	— 36	»	— 8
w 99 r. —	67	»	— 34	»	— 33

W 127 wygranych strejkach brało udział 40 tysięcy robotników, w 59 przegranych — 52 tysiące. Na jeden więc wygrany strejk wypada 315 ludzi, na jeden przegrany — 880.

Wskazuje to, że większe strejki kończyły się przegraną, pociągały bowiem za sobą prawie zawsze interwencję władzy.

Ruch ogranicza się prawie zupełnie do miast i ognisk fabrycznych. Wieś zostaje jeszcze poza nawiasem. Kilkanaście broszur, przeznaczonych dla ludu wiejskiego («Ojciec Szymon», «Dobra nowina», «Czego chcą socjaliści?», «Czy teraz niema pańszczyzny?», «O czym każdy włościanin wiedzieć powinien?», «O rolnictwie i przemyśle») oraz próba stworzenia pisemka dla ludu wiejskiego w Królestwie, pisemka, które w r. 1902 zaczęło wychodzić w drukarni partyjnej w Londynie p. t. *Gazeta ludowa*, wyczerpują dotychczasowe zabiegi około pozyskania chłopów dla socjalizmu. Sprawą tą zajmował się 6-ty zjazd PPS w czerwcu 1902 r. i uznawszy ją «za jedną z najważniejszych spraw partyjnych», uchwalił, że w agitacji wśród włościan należy się również trzymać hasła walki klasowej z uciskiem politycznym i ekonomicznym, oraz dążenia do zdobycia społecznej własności ziemi i narzędzi pracy w republice ludowej. Zjazd zwrócił szczególną uwagę towarzyszków na pismo chłopskie (mowa o wydawanej w Londynie *Gazecie ludowej*) i polecił nawiązywanie stosunków z włościanstwem.

Jaka może być liczebna siła partii? Sami socjaliści twierdzą¹⁾, że «co najmniej 30.000 uświadomionych politycznie i społecznie pracowników roznosi dobrą nowinę po wszystkich bardziej przemysłowych zakątkach dawnej Polski». Jeżeli uwzględnimy, że już w r. 1885 ludność fabryczna Królestwa wynosiła około 400.000 osób obojga płci, a samej Warszawy 50.000, to cyfra 30.000 rozłożona na całą Polskę, może się wydać skromną. Ale należy pamiętać, że owych 30.000, to roznosiciele «dobrej nowiny», agitatorzy partyjni, za którymi wloką się dalsze, mniej uświadomione, lecz instynktownie sympatyzujące z nimi rzesze. Manifestacje majowe, a zwłaszcza manifestacje r. 1892, kiedy w samej tylko Łodzi, wedle źródeł urzędowych, 60.000 robotników wzięło udział w krwawych zaburzeniach ulicznych, pozwalają się zorientować, jakimi siłami rozporządza socjalizm w Królestwie.

Na rozwój partii rzuca na koniec światło stan funduszy, jakimi rozporządza z roku na rok. Fundusze te są szczupłe.

¹⁾ «Program ugodowy». Londyn. 1900.

Przeznaczone na agitację wpływy z ofiar, składek i rozprzedaży wydawnictw przelewane są do kasy Centralnego Komitetu Robotniczego. W ostatnich latach wynosiły one:

w 1895 r. —	3.275 rs.
w 1896 r. —	5.255 rs.
w 1897 r. —	5.616 rs.
w 1898 r. —	10.402 rs.
w 1899 r. —	12.310 rs.

Takie są koleje ruchu w kraju. Siłę jego obliczają i rejestrują peryodycznie odbywające się zjazdy partyjne (w r. 1902 odbył się w Warszawie ostatni zjazd — szósty z rzędu).

* * * * *

Poważny sukurs niesie ze swej strony emigracja, skupiająca najbardziej rzutkie i uzdolnione jednostki, będąca ogniskiem, z którego rozbiegają się główne promienie agitacyjne, kuźnią, wypracowującą plany działania. Już z końcem lat siedemdziesiątych grono socjalistów polskich rozpoczęło za granicą akcję wstępną z zamiarem przetrzucenia jej do kraju. W październiku 1879 r. pojawia się w Szwajcaryi pierwsze socjalistyczne pismo w języku polskim p. t. *Równość* wydawane przez wydalonego świeżo z Galicyi Bol. Limanowskiego i Kazimierza Dłuskiego. Z powodu krańcowo-kosmopolitycznego kierunku, jaki pismu usiłował nadać Dłuski, Limanowski usunął się z redakcyi, a *Równość* upadła niebawem, (w sierpniu 1881) nie znalazłszy dostatecznego poparcia. Na jej miejscu powstał w roku 1881 *Przedświt*, prowadzony w tym samym duchu. W r. 1884 w Paryżu Stanisław Barański zbiera dokoła siebie garstkę młodzieży socjalistycznej polskiej i zakłada po kolei «Klub socjalistyczny», «Gminę narodowo-socjalistyczną» i «Grupę imienia St. Worcella», a w r. 1889 miesięcznik *Pobudkę* («organ polskiej narodowo-socjalistycznej partyi»). Nakoniec w r. 1892 powstaje «Związek zagraniczny socjalistów polskich» (przyłączony następnie do PPS), który w Londynie zakłada swoją główną kwaterę agitacyjną, działającą przedewszystkiem na Królestwo.

Odtąd oddział londyński gra w PPS ważną rolę, jako główny dostawca wydawnictw nielegalnych. Oddział ten posiada

własną drukarnię, w której drukuje się większość wydawnictw socjalistycznych polskich, prowadzi księgarnię partyjną i wydaje główny organ PPS — miesięcznik *Przedświt*.

* * * * *

PPS, jak głosi jej urzędowy program, ogłoszony w Nr. 5 *Przedświtu* 1892 r., jest «organizacją polityczną polskiej klasy robotniczej, walczącej o swe wyzwolenie z jarzma kapitalizmu», a jako taka, dąży do obalenia niewoli politycznej i zdobycia władzy dla proletaryatu. Celem jej jest przede wszystkim utworzenie niepodległej rzeczypospolitej demokratycznej i stopniowe uspołecznienie ziemi, narzędzi produkcji i środków komunikacji, pomocą reform zarówno politycznych, jak i ekonomicznych. Do pierwszych należy wprowadzenie głosowania powszechnego, równouprawnienie narodowości, szeroko rozwinięty samorząd gminny i prowincjonalny, równość wszystkich obywateli kraju, zniesienie armii stałej i zaprowadzenie systemu podatków postępowych. Reformy ekonomiczne obejmują wprowadzenie ośmiodziesiętnego dnia roboczego, ustanowienia minimum pracy robotniczej, higienę fabryczną, wolność strejków robotniczych i utworzenie giełdy prac.

Mając przed oczami cel, tak bardzo odległy od rzeczywistości, niektórzy socjaliści, w rok po sformułowaniu powyższego programu zadali sobie pytanie, czy wobec faktu, że Rosya «mieści w sobie masę materiałów palnych» i że «konstytucji z pewnym samorządem prędzej można się dobić, niż oderwania od Rosyi», nie powinnyby partya uznać za bliższy cel — konstytucję rosyjską, a za dalszy — niepodległość. Pytanie to sformułowane zostało następnie jako postulat i przeszedłszy przez ogień przewlekłej polemiki na szpaltach *Przedświtu*, znalazło się na porządku dziennym obrad 3-go zjazdu Polskiej Partyi Socjalistycznej. Zjazd nie przychylił się do tego żądania, jako sprzecznego z postanowieniami programu i uchwalił następującą rezolucję:

«Zważywszy, że polepszenie bytu klasy robotniczej, jako całości, jest ściśle związane z istnieniem szerokich swobód politycznych, co uniemożliwia carat, Zjazd uchwala, aby członkowie partyi w działalności swej kie-

rowali się zasadą, że główną na dzisiaj kwestyą dla polskiej klasy robotniczej jest radykalna, zgodnie z programem partii, zmiana istniejących stosunków politycznych.

Na dowód jednak, że PPS nie jest przeciwną wszelkim politycznym zmianom na lepsze, zjazd polecił centralnemu komitetowi robotniczemu w Warszawie wyświetlić stanowisko partii w tej sprawie, co też CKR uczynił w Nrze 9-ym *Robotnika*, wyrażając opinię, że socjaliści polscy mogą odnosić się przychylnie do żądania konstytucyi, a nawet popierać usiłowania Rosyan w tym kierunku, nie mogą tylko przyjąć za hasło swojej polityki «tej połowicznej swobody, która, jak osioł uszu, nie jest w stanie ukryć wstrętnych cech liberalizmu». Komentując uchwałę 3-go zjazdu pisze sprawozdanie PPS za lata 1895—1900:

«Zarówno swoboda strejkowania i stowarzyszania się, jak i wolność słowa, druku, postępowy podatek od dochodu, prawodawstwo pracy, równoprawnienie narodowości i t. d. — nie dadzą się pogodzić z samowładztwem i najazdem. Aby lud mógł korzystać z tych swobód, trzeba w jego ręce oddać władzę prawodawczą i kontrolę nad urzędnikami, t. j. trzeba obalić cały dzisiejszy system rządowy i zaprowadzić ustroj parlamentarny, oparty na powszechnem głosowaniu. Niepodobna godzić carat z wolnością.

I dalej:

«W ramach dzisiejszego ustroju politycznego nie możemy tworzyć planów zdobycia na rządzie reform, korzystnych dla polskiej klasy robotniczej. Jedyne zależne od nas wyjście z tego położenia, to rewolucya zbrojne powstanie, w celu wypędzenia Moskali z naszego kraju i utworzenia własnego państwa, polskiej republiki, opartej na zasadach demokratycznych».

Ale dążenie do niezawisłości politycznej schodzi w praktyce na drugi plan wobec bliższego zadania, jakim jest walka z kapitalizmem. Odkładanie jej aż do wybicia się na wolność, byłoby — jak objaśnia *Przedświt* — «wyrzeczeniem się wszelkiej walki», masy ludowe «spodłałyby w cierpliwem znoszeniu jarzma kapitalistycznego» i — «zanimby słońce zeszło, rosa wyjadłaby oczy». «Wróg domowy», wedle socjalistycznego organu, jest równie szkodliwy jak zewnętrzny i o tem stronnictwo nie może ani na chwilę zapomnieć. Broń, którą PPS zaleca w walce z kapitalizmem, to wszelkie zbiorowe wystąpienia: strejki, wyrzucanie siłą znieawidzonych urzędników i majstrów, zbiorowe protesty itp. W wystąpieniach takich nie należy wysuwać naprzód

pojedynczych ludzi, lecz «zawsze występować gromadą», zaś «zdrajców, łamiących solidarność, z całą stanowczością doraźnie karcić». O ile jednak w walce z wyzyskiem «ogół nie umie przemocy i podłości przeciwstawić swej siły zbiorowej» i strejk nie może przyjść do skutku, wówczas wolno uciec się do siły fizycznej, a «obowiązkiem szlachetnie myślących jednostek jest wziąć na siebie rolę sprawiedliwej karzącej ręki». Daleko ostrożniej stawia partya sprawę zachowania się robotników wobec interwencji władz państwowych. W tej sprawie — z powodu wypadków w Hucie Bankowej — pisał *Robotnik warszawski*:

«Obrażone poczucie sprawiedliwości pożąda kary, a naturalne względy samoobrony zmuszają szukać sposobu uniemożliwienia w przyszłości podobnej zbrodni. Nie możemy obecnie przesądzać formy tego odporu przeciwko gwałtom rządowym. Czy będzie to natychmiastowa, a żywiolowo wybuchająca odpowiedź siły fizycznej na gwałt zadany, czy będzie zawczasu przygotowany zbrojny opór przemocy, czy też nareszcie kara, wykonana na głównych sprawcach zbrodni — wszystko to zależy musi od warunków czasu i miejsca, których przewidzieć nie możemy».

Zastanawiając się nad tą kwestyą 4-ty zjazd partyi uznał, że «dotychczasowa bezczynność CKR w wypadkach potrzeby odpowiedzi na gwałty rządowe była całkowicie usprawiedliwiona». A sprawozdanie partyjne za czas 1895—1900 dodaje:

«Nie możemy nierozważnie rzucać się do karania sprawców zbrodni, bo nie wolno nam zapominać, że nie jest to jedyne zadanie, że są ważniejsze dla nas sprawy. Podejmiemy broń, do której użycia zniewala nas postępowanie rządu, ale nie wcześniej, aż będziemy pewni, że na innych polach naszej działalności nie nastąpi z tego powodu zastój».

Słowem, wolno wprawdzie posługiwać się gwałtem w pewnych wyjątkowych wypadkach, ale «wymierzanie kary zasługującym na to przedstawicielom władzy nie może być podnoszone do znaczenia systemu, zdolnego usunąć dzisiejszy ucisk polityczny».

* * * * *

Druk odgrywa naturalnie pierwszorzędną rolę w agitacji. O misyi, jaką spełnia, pouczy nas garść cyfr z lat 1895—1900, wyjętych ze sprawozdania partyjnego PPS. W ciągu okresu sprawozdawczego, tj. od dnia 1 stycznia 1895 r. do 31 grudnia 1899 r. wydano w kraju 184.020 egzemplarzy różnych wydaw-

nictw, przez granicę przetransportowano 123.634 egz., razem więc 307.654 (wydawnictw i odez w hektografowanych w rachunku tym nie uwzględniono). Ponieważ w tem było 8.308 egz. dla organizacyj rosyjskich, więc na terenie działalności PPS rozeszło się 299.346, z czego przypada na polskie 282.279, żydowskie — 11.316, niemieckie — 3.021, lotewskie — 1.680, białoruskie — 755, litewskie — 295.

Ogólna suma 307.654 egz. w rozkładzie na lata przedstawia się, jak następuje:

rok	wydano w kraju	sprowadzono	razem
1895	12.700	16.767	29.467
1896	26.970	21.381	48.351
1897	25.525	19.687	45.212
1898	55.350	29.402	84.752
1899	63.475	36.397	99.872

Na 184.020 egz., wydanych w kraju, złożyło się 112 wydawnictw, a mianowicie:

52 odezwy CKR i miejscowych KR . . .	117.820 egz.
29 Nrów <i>Robotnika</i> o 354 stronicach . . .	39.400 »
10 Nrów <i>Górnika</i> o 70 stronicach . . .	5.950 »
2 Nr. <i>Radomianina</i> o 14 stronicach . . .	775 »
2 <i>Kuryerki Robotnika</i>	2.750 »
17 różnych fachowych wydawnictw, dodatków do <i>Robotnika</i> i drobnych druków	17.325 »

Nakładem partyi z drukarni londyńskiej w ciągu 1895—1899 r. wyszły 33 broszury w 112.000 egzemplarzy.

Naczelne miejsce w działalności wydawniczej zajmuje wychodzący tajnie od r. 1894¹⁾ *Robotnik*, odbijany w 1800 egzemplarzach. Oprócz *Robotnika* wychodzą tajnie w Królestwie: *Górnik* (650 egzemplarzy), organ zagłębia dąbrowskiego, *Białostoczanin*, *Radomiunin*, *Łodzianin*, *Kuryerek Ostrowiecki*, wszystkie z tajnej drukarni, wszystkie nieregularnie, a w Londynie: miesięcznik polityczny *Przedświt* (1250 egz., z czego 625 idzie do Królestwa), dwumiesięcznik popularno-naukowy *Światło* (1750 egz., z czego 625 egz. idzie do Królestwa), raz na dwa miesiące ukazująca

¹⁾ W lutym 1900 odkryto w Łodzi tajną drukarnię *Robotnika* i aresztowano redaktora jego J. Piłsudskiego. Po dwumiesięcznej przerwie jednak *Robotnik* zaczął wychodzić na nowo. Piłsudzki zdołał omylić czujność władz i zbiegł za granicę.

się *Gazetu ludowa*, organ PPS «dla ludu w zaborze rosyjskim», miesięcznik *Kuryerek zakordonowy i zagraniczny*, oraz nieregularnie wychodzący żargonowo-żydowski *Arbajter*. Od stycznia 1900 r. wskutek wcielenia Związku zagranicznego socjalistów polskich do PPS, jako jej oddziału, *Przedświt* stał się organem oficjalnym PPS.

Oprócz wydawnictw i prasy peryodycznej kursują odezwy przygodne. Dajemy próbkę tego rodzaju literatury. Kiedy w październiku 1891 weszła w życie nowa ustawa fabryczna, przyznająca pewne ustępstwa robotnikom, «komitet centralny socjalno-rewolucyjnej robotniczej partii *Proletaryat*» ogłosił i rozrzucił odezwę, w której takie dawał nauki robotnikom:

«Żadne ustępstwo nie może nas zadowolnić, bo my chcemy zupełnie znieść dzisiejsze porządki, oparte na wyzysku i ucisku. Póki kapitaliści są panami całego świata, nędza i wyzysk zniknąć nie mogą. Trzeba znieść, bracia, ich panowanie — wtedy dopiero będziemy mieli szczęście i dobrobyt. A te małe ustępstwa, które nam dzisiaj robią, powinny być tylko zachętą dla nas do dalszej walki».

* * * * *

Z SND prowadzą socjaliści polscy walkę, jako z partją, którą uważają za reakcyjną i społecznie i politycznie. Społeczna reakcyjność SND — to jej utrzymywanie się na stanowisku harmonii klas; jest to stanowisko nowe, bo w pierwszych latach istnienia SND, w organie swoim lwowskim propagowało radykalizm społeczny bardzo gorliwie, a ściśle biorąc, dopiero w ostatnich czasach, po przeniesieniu wydawnictwa *P. W.* do Krakowa, przeszło na grunt społecznie umiarkowany. Reakcyjność polityczna SND — to jej szowinizm narodowy. Na obu polach PPS zwalcza obóz wszechpolski, w walce tej jednak, szczerze czy nieszczerze, okazuje przeciwnikowi upokarzające lekceważenie i sądzi, że rola jego jest tylko bardzo przelotna a skończy się przekazaniem wszystkich niewielkich zdobyczy socjalizmowi.

Na stanowisku wrogiem stoją socjaliści również wobec stronnictwa umiarkowanego.

Walka z «ugodą» (zdaniem cytowanego już kilkakrotnie sprawozdania partyjnego za lata 1895—1900) dostarczyła obozowi socjalistycznemu jednego z najłatwiejszych laurów. Zwy-

cięstwo było szybkie i nie kosztowało żadnych ofiar. Kiedy książę Imeretyński zainaugurował swoją «politykę obludy» wobec Polaków — socjaliści wzięli na siebie misję «zdemaskowania chytrych zamiarów nowego satrapy i współdziałających z nim ugodowców». Z ich ręki też padł «najdotkliwszy cios»: ogłoszenie «tajnych dokumentów rządu rosyjskiego w sprawach polskich», którem «otworzyli oczy najbardziej naiwnym politykom i skłonili ich do porzucenia obozu ugodowego». Wreszcie zrobili wszystko, co możliwe, by «uchronić inteligencję polską od współdziałania z rządem w szerzeniu fałszywej oświaty» i «wśród zgodnego chóru nawoływań dziennikarskich do udziału w kuratoryach trzeźwości i biblioteczkach ludowych ostrzegali przed grożącym stąd niebezpieczeństwem».

Doświadczenie, zdobyte w toku tej działalności, pouczyło także socjalistów, że nie mogą liczyć na współdziałanie jakiegokolwiek innego stronnictwa. Poza proletaryatem i poza burżuazją, «która zasila stronnictwo ugodowe», ani niedołącznie wegetujące drobne mieszczaństwo, ani «ta zgnilizna, która zowie się szlachtą polską», nie zapowiadają wyłonienia z siebie poważnej siły politycznej. Tem właśnie PPS tłómaczy sobie dotychczasową «nieokreśloność programów patryotycznych», ich zmienność i bezsilność. Twórcy ich, z młodzieńczą werwą zasiadający dziś do ich pisania, nazajutrz zniechęceni bezowocnością swego pokątnego działania, usuwają się z pola walki, albo też «zmierzają na prawo».

Zresztą proletaryat nie może przykładać ręki do realizowania programu jakiegokolwiek stronnictwa patryotycznego, bo «byłoby to samobójstwem, budowaniem swemi rękami władz, które potem zwalać będzie trzeba».

* * * * *

Wobec innych narodowości zajmuje socjalizm polski stanowisko wolne od szowinistycznych uprzedzeń. Odróżnia rządy od społeczeństw i szuka związków z podobnymi sobie żywiołami obcymi. Stosunki z rosyjską socjalną demokracją były różnymi czasy różne. W początkach polski ruch socjalistyczny pozostawał z rosyjskim w stosunkach bardzo blizkich, jemu zawdzięczał poniekąd swój byt, od niego brał wzory. W epoce

«Proletaryatu» (1880—1885) solidarność między polską i rosyjską partią była nawet normowana osobną umową, obowiązującą do wspierania się ludźmi i pieniędzmi. W epoce tej, i później, aż do powstania PPS, większość socjalistów polskich stała na rosyjskim gruncie państwowym i uważała proletaryat rosyjski za najbliższego swojego i naturalnego sprzymierzeńca. Pogląd ten liczy jeszcze i teraz nielicznych zwolenników. Obecne jednak stosunki większości socjalistów polskich, tj. PPS do rosyjskich organizacyj, chociaż w zasadzie przyjazne, są luźne i nieokreślone. Kilkakrotne próby porozumienia się w celu solidarnego działania, spęły na niczem z powodu chaotyczności, jaka panuje w łonie rosyjskiej socjalnej demokracji. W przewidywaniu jednak, że takie porozumienie kiedyś nastąpi, uchwalili trzeci zjazd PPS w roku 1897 warunki, jakie należy postawić przy zawieraniu umowy z rosyjską partią socjalistyczną.

Zjazd uchwalili trzy główne punkty:

1) Partya rosyjska uznaje zupełnie nasze dążenie do niepodległości Polski i obowiązuje się rozpowszechniać wśród towarzyszy Rosyan uznanie konieczności i słuszności tego żądania;

2) partya rosyjska zobowiązuje się nie wchodzić bez wiedzy i zgody PPS w stosunki z żadną organizacją rewolucyjną w Polsce lub na Litwie, z wyjątkiem organizacyj litewskich (tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim);

3) partya rosyjska przyznaje grupom, powstałym wśród narodowości nie-rosyjskich, prawo tworzenia odrębnych organizacyj i swobodnego określenia swego stosunku do państwa rosyjskiego.

Zjazd PPS w roku 1902 przesłał «towarzyszom rosyjskim za ich energiczną walkę z caratem słowa uznania i solidarności».

Zawilszą jest sprawa stosunku do Litwy. Przez szereg lat PPS toczyła tam konkurencyjną walkę z oddzielną partią, istniejącą pod nazwą «Socjal-demokracja Litewska», która odnosiła się do pokrewnej organizacji warszawskiej niechętnie, a nawet wrogo, mimo, że sama składała się prawie wyłącznie z żywiółów polskich. Objawem tego antagonizmu była następująca uchwała trzeciego zjazdu PPS:

«Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletaryatu, nie używającego języka litewskiego, a związanego z proletaryatem polskim wspólnością mowy i tradycjami historycznymi; zważywszy, że ani warunki polityczne ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletaryatu odrębnej organizacji partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod na-

zwa: «Socjal-demokracja litewska»; zjazd nie uznaje racji bytu tej «Socjal-demokracji litewskiej» i poleca CKR zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ujęcie go w ramy organizacyj PPS.

Rok 1901 przyniósł nakoniec upragnione połączenie się Socjal-demokracji Litewskiej z PPS, a raczej rozdzielenie się jej na grupę polską i litewską, przyczem polska wstąpiła do PPS, a litewska została przy życiu, jako odrębna organizacja pod dotychczasową nazwą. Komitet SDL ogłosił przy tej sposobności w nr. 42 *Robotnika* następujące oświadczenie:

«Socjal-demokracja litewska działała dotychczas wśród dwóch odłamów ludności na Litwie, posługujących się językami: polskim i litewskim. Działalność socjalistyczna wśród ludu rdzennie litewskiego wymaga odrębnej, samodzielnej organizacyi. Natomiast, co się tyczy ludności pracującej na Litwie, mówiącej po polsku, coraz bardziej dawała się odczuwać potrzeba wzmocnienia jej walki przez ściślejsze zespolenie z ruchem socjalistycznym w Polsce kongresowej, przez połączenie organizacyjne z PPS. Czyniąc zadość tej potrzebie, oświadczamy w imieniu swojej organizacyi, że jej odłam polski przystępuje do PPS, aby wspólnie toczyć walkę o wyzwolenie proletariatu, o niepodległość Polski i Litwy. «Socjal-demokracja litewska» będzie nadal prowadziła pracę socjalistyczną wśród ludności, używającej języka litewskiego».

Polski odłam istnieje pod nazwą «Wileński komitet robotniczy PPS». Z takim podpisem wydana została w kwietniu 1902 r. odezwa, skierowana przeciw byłemu gen.-gub. wileńskiemu Wahlowi.

Sprawą stosunku do niepolskich organizacyj na Litwie zajmowała się PPS kilkakrotnie. Na trzecim zjeździe partyjnym uchwalono rezolucję, która oświadcza, że PPS nie żywi żadnych tendencyj zaborczych i apelując do solidarności Polaków i Litwinów w imię wspólnego interesu politycznego, uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (tj. takich, które przy agitacyi posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca CKR dążyć do zawarcia z nimi stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści.

Jak zaś mają się w przyszłości ułożyć stosunki narodowościowe na Litwie, to pytanie starał się rozstrzygnąć szósty zjazd PPS. Zjazd stwierdził przedewszystkiem, że poszczególne narodowości, zamieszkujące Litwę, nie są ściśle odgraniczone

terytoryalnie, lecz pomieszane z sobą w najrozmaitszem ustunkowaniu liczebnem i że świadomość narodowa znajduje się u nich na bardzo niskim stopniu. Okoliczności te nie pozwalają dziś odpowiedzieć dokładnie na postawione u góry pytanie, a kwestyę, czy Litwa ma być w przyszłości złączona z Polską, czy też z nią skonfederowana, lub całkiem niezależna, rozstrzygnie dopiero w przyszłości sam lud różnoplemienny na Litwie. PPS pragnęłaby, aby sprawa ta rozwiązana była w drodze «całkowitej autonomii narodowości, złączonych z Polską na podstawie dobrowolnej federacji», ale jest to tylko jej życzenie, wypowiedziane po to, aby zaznaczyć, że PPS jest przeciwna wszelkiemu uciskowi narodowemu.

Czy stosunki z grupami rdzennie litewskimi, w myśl uchwały trzeciego zjazdu PPS, zostały nawiązane, tego śladów nie spotkaliśmy nigdzie. Cierpki jest natomiast nastrój między PPS a młodą grupą łotewską (najsilniejszą w całej rodzinie letońskiej). Ruch socjalistyczny małoruski wreszcie jest w granicach Rosyi dziełem ostatniej chwili i ostatni zjazd PPS z 1902 r. wita dopiero «z najwyższem uznaniem i radością powstanie na Ukrainie partyi socjalistycznej, dążącej do wyzwolenia Rusi-Ukrainy z więzów caratu» i poleca towarzyszom, mieszkającym na Ukrainie, przyczyniać się wedle sił do rozwoju tej partyi.

Nakoniec — żydzi.

Agitacya wśród proletaryatu żydowskiego w Królestwie nie zatoczyła jeszcze kręgów bardzo szerokich. 6.066 druków żargonowych (przeważnie broszur, nadesłanych przez «Żydowską pocztę socjalistyczną z Ameryki do Polski»), 6 odezw żargonowych w 5.254 egz., wydanych w kraju i jeden numer czasopisma żargonowego *Arbajter* w 600 egz. — oto bilans agitacyi drukiem za lata 1895—1900. Pewna część robotników żydowskich korzystała także z polskich wydawnictw.

Główną zawadę na drodze propagandy PPS wśród proletaryatu żyd. stanowi inna organizacya socjalistyczna pod nazwą «Wszechżydowski związek robotniczy w Rosyi i Polsce», w skróceniu zazywana «Bundem», działająca w znacznej części na Litwie, a podejrzewająca PPS o antysemityzm. «Bund» wystąpił nawet z formularnem oskarżeniem PPS w broszurze zatytułowanej: «Wojna Pols. Partyi Soc. przeciw Żyd. Związ-

kowi Robot.». Rachunki z «Bundem» załatwiał sumarycznie 3-ci zjazd PPS, który uchwalił następującą rezolucję:

«Zważywszy, że proletaryat żydowski może mieć zadania tylko wspólne z proletaryatem narodu, wśród którego zamieszkuje; zważywszy, że dotychczasowa działalność grup żydowskich, występujących obecnie pod nazwą: «Wszczężydowski związek robotniczy w Rosyi i Polsce», nosi szkodziwe dla ruchu cechy odrębności organizacyjnej i programowej, co stawia je nieraz na stanowisku względem nas wrogiem: Zjazd uznaje kierunek polityki tego Związku za fałszywy, jako polegający na wyrzeczeniu się solidarności z proletaryatem polskim i litewskim w jego walce o wyzwolenie się z pod panowania najazdu rosyjskiego».

Przeciw «Bundowi» powstała w r. 1901 wśród żydów na Litwie nowa organizacja, mianująca się «Żydowską niezależną partją robotniczą». Wydana przez nią odezwa głosi: «Uważamy, że żadna teoria nie jest o tyle potężna i niezbitnie słuszna, ażeby dawała prawo swym zwolennikom do prowadzenia nieświadomej masy w kierunku celu, którego masa nie rozumie». Wychodząc z tego założenia, nowa partya odrzuca walkę polityczną jako «obcą jeszcze obecnie» masom proletaryatu, a natomiast jednoczy robotników wszelkich poglądów politycznych w pracy ekonomicznej i kulturalnej. Nowa partya zyskuje szybko zwolenników w szeregach «Bundu», jak donosi *Przedświt*, który i tę nową organizację żydowską zwalcza, a nawet podejrzewa w niej robotę żandarmów!

Ruchem socjalistycznym wśród żydów zajmował się obszernie 6-ty Zjazd PPS w czerwcu r. 1902 i uchwalił szereg rezolucyi, mających znaczenie zasadnicze. W rezolucyach tych zjazd przypomina proletaryatowi żydowskiemu, że powinnością jego jest brać udział we wspólnej walce całego polsko-litewskiego proletaryatu, z którym związały go losy, wyrzuca mu pewnego rodzaju ciężenie do Rosyi, które się wyraża nawet wrogą postawą wobec idei niepodległości Polski i stara się przekonać żydów, że sam interes ich przemawia za solidarnością z Polską i Litwą, gdzie wynoszą 15% ogółu ludności i nawet, jako żydzi, mogą większy wpływ wywierać, niż w Rosyi, gdzie stanowią nieznaczny ułamek zaludnienia. Zjazd powziął wreszcie uchwałę:

«Zważywszy, że agitacja wśród masy żydowskiej prowadzona być musi w żargonie, że i sposoby agitacji tej poniekąd muszą być odrębne,

że rozrost agitacji naszej wśród robotników-żydów wymaga do pewnego stopnia podziału pracy, Zjazd poleca CKR zająć się utworzeniem specjalnego komitetu dla agitacji wśród proletaryatu żydowskiego, pod kontrolą CKR.

* * * * *

Harmonia, jaka zapanowała w łonie partyi po «pochłonięciu» wszystkich innych grupiek socjalistycznych przez PPS, nie okazała się trwałą. Już w kilka miesięcy potem, w sierpniu 1893, pewna grupa członków PPS, będąc jeszcze ciągle pod wpływem tradycyi «Proletaryatu», wystąpiła z protestem przeciw żądaniu niepodległości Polski, jako obojętnemu dla interesów robotniczych, a nawet szkodliwemu, bo rozluźniającemu łączność z proletaryatem rosyjskim, naturalnym sprzymierzeńcem polskiego. Malkontenci sądzeni, że jeżeli sprawa robotnicza ma zwyciężyć, to musi być postawiona na gruncie realnym, t. j. państwowym rosyjskim. Na czele niezadowolonych stanęła panna Róża Luxemburg. Utworzyła się nowa partya: pod nazwą «Socyalna Demokracja Królestwa Polskiego», w której panna Luxemburg objęła pierwsze skrzypce. Zasady nowej partyi wypowiedziane zostały w szeregu rezolucyj, uchwalonych na zjeździe 10 delegatów w Warszawie d. 10 i 11 marca 1894 r. Jedna z tych rezolucyj, mając na względzie, że: 1) najbliższem zadaniem proletaryatu Królestwa Polskiego, wspólnem i proletaryatowi całego państwa rosyjskiego, jest obalenie caratu i wywalczenie najszerszej konstytucyi; 2) że wobec rozwoju kapitalizmu i wypływających stąd stosunków społecznych program odbudowania państwa polskiego jest dziś utopią, a dla urzeczywistnienia jego proletaryat polski musiałby posiadać potęgę, przy której byłby już w stanie uczynić przewrót socjalistyczny i zburzyć wszelkie państwo; 3) że przyjęcie tego programu oddzieliłoby proletaryat polski od reszty proletaryatu w państwie rosyjskiem, jedyne i naturalnego sprzymierzeńca w walce z rządem; 4) że program ten sprowadziłby proletaryat z czysto klasowego i międzynarodowego stanowiska na grunt szowinizmu i walki narodowościowej, postanawia:

«1-szy Zjazd Socjalnej Demokracji Król. Polskiego, uznając walkę z uciskiem narodowościowym, jak i z wszelką inną formą ucisku za niezbędną i możliwą w obrębie swego ogólnego politycznego programu — uważa je-

dnocześnie program odbudowania Polski za zupełne wyrzeczenie się w naszych warunkach skutecznej walki politycznej i za oddalenie się od celów proletaryatu, jak ostatecznych, tak i najbliższych».

Rezolucya druga, opierając się na przesłankach, 1) że obalenie caratu i zdobycie socyalno-demokratycznej konstytucyi, któraby zapewniała klasie robotniczej największy wpływ na sprawy państwa, kraju i gminy, jest tak samo nagląco potrzebną dla proletaryatu Rosyi, jak dla proletaryatu Król. Polskiego; 2) że robotnicy rosyjscy, o ile się wypowiedzieli, uznali wyraźnie obalenie caratu za swój program polityczny; 3) że złączenie usiłowań proletaryatu polskiego i rosyjskiego zdoła przyspieszyć spełnienie tych zadań politycznych, — głosi:

«I-szy Zjazd Socyalnej Demokracji Król. Polskiego wyraża swą zupełną solidarność polityczną i braterstwo z robotnikami rosyjskimi — uznaje za niezbędne w sprawie obopólnej — możliwe przyspieszenie chwili, kiedy ruch robotniczy w Rosyi przyjmie formę szerokiej masowej agitacji politycznej, wreszcie poleca gorąco towarzyszom rosyjskim przyłączyć się za pomocą masowego obchodu do święta 1. maja».

Zasady te nie miały się jednak czasu rozwinąć. Żywot nowego stronnictwa trwał krótko: wpływ p. Luxemburg słabnął coraz bardziej w szeregach «Socyalnej Demokracji Królestwa Polskiego», jednocześnie zaś ze strony PPS nie ustawały zabiegi, mające na celu pozyskanie secesyonistów i ostatecznie, na początku r. 1896 nowe stronnictwo — którego organem była wychodząca w Paryżu *Sprawa robotnicza* — połączyło się z PPS i przestało istnieć. Oparła się kapitulacyi tylko panna Luxemburg, która postanowiła dalej prowadzić walkę z PPS, stojąc nieugięte na stanowisku żądania w pierwszym rządzie konstytucyi rosyjskiej, jako najważniejszego warunku, od którego zawisł dalszy rozwój sprawy socyalistycznej w Królestwie. Stanowisko to zostało nazwane w *Przedświcie* «ugodowym socyalizmem».

Panna Luxemburg ogłosiła w r. 1898 w języku niemieckim broszurę: «*Die industrielle Entwicklung Polens*» (Rozwój przemysłowy Polski), w której twierdzi, że kwestya polska została rozwiązana przez rozwój ekonomiczny Polski. Rozwiązanie to nastąpiło mianowicie przez spojenie ekonomiczne Polski z Rosyą. Wymiana i podział pracy zadzierzgnęły między Rosyą i Polską tysiączne nici i wskutek tego polskie i rosyjskie gospodarstwo

społeczne stanowi jeden skomplikowany mechanizm. Stąd jako konsekwencye polityczne wyprowadza p. Luxemburg wniosek, że polskie mieszczaństwo liberalne wespół z rosyjskiem wymogą na rządzie rosyjskim konstytucyę, a następnie spuściznę po «burżuazyi» obejmie proletaryat rosyjsko-polski. Na to odpowiada *Przedświt*, że pomiędzy interesami Polski i Rosyi istnieje zasadnicza sprzeczność.

«Obcy rząd rosyjski — pisze *Przedświt* — nie uwzględni naszych interesów. Kwestya założenia politechniki mogłaby u nas obchodzić swój 25-letni jubileusz, niższe szkoły zawodowe, tak nieodbycie potrzebne dla rozwoju przemysłu, rząd rosyjski uznaje w Polsce za przedwczesne, bo Rosya bardziej tego wymaga (zdanie ministra oświaty Bogolepowa, patrz «Tajne dokumenty rządu rosyjskiego»). Budowa kolei, potrzebnych dla ekonomicznego rozwoju kraju spotyka częstokroć przeszkodę ze strony rządu («Tajne dokumenty»), wysokie cła na węgiel śląski podnoszą koszta produkcji w Królestwie. Te i tym podobne objawy mówią, że w interesach Polski leży oderwanie się od Rosyi».

Lecz niebawem w PPS. ugodził nowy pocisk. Oto w lecie 1900 r. jednaście osób z t. zw. «Oddziału zagranicznego PPS» opuściło jej szeregi, tworząc organizacyę podrębną pod nazwą «Polska partya socjalistyczna Proletaryat». Pojawienie się nowej organizacyi socjalistycznej zwiastowała broszura programowa «Uwagi w sprawie taktyki socjalistów polskich w zaborze rosyjskim», a w ślad za nią zjawił się pierwszy numer organu partyjnego p. t. *Proletaryat*. Nowa organizacya — stojąc zresztą na stanowisku tego samego programu, co PPS — postanowiła wrócić do tradycyi dawnych «proletaryatczyków»: działania w pierwszym rzędzie zapomocą terroru. Różnica była więc taktycznej natury, niemniej jednak wywołała silny rozdźwięk i zdenerwowanie w kołach socjalistycznych. Działalność kierowników PPS poddana została przez secesyonistów ostrej krytyce. Oto próbka:

«Niesłychany despotyzm organizacyjny zniechęcił i zniechęca wielu ludzi, szczególnie robotników. Ci ostatni byli lekceważeni przez PPS, nie dopuszczano ich do głosu w sprawach programowych i taktycznych. Często brutalnie odrzucano ich żądania... Kierownicy PPS nie mają żadnego poważnego planu roboty, zdaje się im, że rozwoląc bez końca wydawnictwa socjalistyczne i znosząc pokornie baty od rządu, przygotowują się do powstania. Demonstracye — zdaniem *Proletaryatu* — nie mogą być środkiem walki, zmuszającym rząd do poważnych ustępstw, zresztą, pozytywne w pewnych warunkach, narażają wogóle organizacye tajne na duże straty. Je-

dyną siłą, «przed którą najsilniejszy rząd zadrzeć musi», jest terror. Obecnie już terror powstaje zupełnie samorzutnie. Dla dalszego rozwoju masowego ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim jest on koniecznym; związany z codzienną walką robotników z rządem, zrozumiały dla mas, stał się wkrótce popularnym».

Wobec Rosji zajmuje nowa partya stanowisko odmienne od PPS; jest to stanowisko nie tylko sąsiedzkiej sympatii, lecz poczucia wspólności interesu. «Trzeba wyteńczyć wszystkie siły — powiada *Proletaryat* — aby obalić absolutyzm» i w tym celu należy wejść w jak najbliższe stosunki z socyalistami wszystkich narodowości w Rosji. Nakoniec, nie abdykując z niepodległości, nie wolno odwracać się od konstytucyi rosyjskiej, od dążeń do jej otrzymania, bo «najgorsza konstytucya byłaby wielką zdobyczą zarówno pod względem narodowym, jak społecznym». Dlatego «dziś już należy walczyć z rządem i dążyć do otrzymania pewnych, chociażby drobnych ustępstw».

Pojawienie się nowej organizacyi powitała PPS ostrym artykułem w *Przedświcie* (1900, nr 8), w którym występuje zarówno przeciwko podnoszeniu terroru do znaczenia systemu, nazywając to «głędzeniem o terrorze» i «rewolwerową frazeologią», jak przeciw wysuwaniu postulatu konstytucyi rosyjskiej przed postulat niepodległości. «Okrutna i bezwzględna represya, strata najdzielniejszych rewolucjonistów, zatamowanie ruchu masowego, zniechęcenie skutkiem zawiedzionych nadziei», a w ślad za tem upadek ruchu, oto byłyby, zdaniem *Przedświtu*, następstwa niechybne terroru.

Nie skończyło się jednak i na zmartwychwstałym *Proletaryacie*. Za jednym zmartwychwstaniem poszło wnet drugie. Zmarła od kilkunastu lat «Socyalna Demokracja Polski i Litwy» (zbliżona poniekąd do «Proletaryatu»), dała znak życia. Wydała szereg odezw i kilka numerów *Przeglądu robotniczego*. Partya ta akcentuje bardzo dobitnie, o wiele dobitniej, niż PPS solidarność z ruchem rosyjskim. W odezwie majowej z roku 1902 wykazuje krytyczny stan Rosji, zapowiada rewolucję i wzywa polskich robotników do łączenia się z rewolucyjnym ruchem rosyjskim. «Wrogiem waszym — brzmi ostatni ustęp odezwy — absolutyzm carski i polsko-rosyjska klasa kapitalistyczna, bratem waszym: rosyjska klasa robotnicza. Niech żyje konstytucya! Niech żyje socyalizm!»

Powaga PPS cierpi naturalnie wskutek tych ciągłych prób stworzenia drugiej organizacji socjalistycznej. Zdaniem *Przeglądu wszechpolskiego*, który cieszy się szczerze z tego obrotu rzeczy, PPS objawia już nawet starczy zanik sił i trzyma się jakoby tylko robotą «wydawniczo-transportową» w Londynie. Jest to, naturalnie, tylko t. zw. «pobożne życzenie» partyi konkurencyjnej.

Uzupełnienia.

Manifestacye i strejki robotnicze w Królestwie i na Litwie w ostatnich latach. — «Karanie szpiegów».

Jako uzupełnienie historyi ruchu socjalistycznego w Królestwie i w ziemiach litewskich podajemy kronikę ważniejszych manifestacyi robotniczych i represyi rządowych w ostatnich latach pięciu, t. j. w okresie najżywszej działalności PPS, zestawioną na podstawie pism zakordonowych i *Przedświtu*.

W r. 1897 w Zagłębiu dąbrowskiem przyszło podczas strejku do rozlewu krwi. W starciu między wojskiem a robotnikami straciło życie dwóch ludzi i kilku raniono. Krwawe sceny rozegrały się w tymże samym roku podczas strejku w Hucie Bankowej. W starciu z wojskiem 3 robotników zostało zabitych, a wielu raniono. Aresztowano mnóstwo osób podejrzanych o propagandę, między temi kilku urzędników huty. Wśród śledztwa z powodu tych zajęć wykryto tajną drukarnię.

W tym samym roku jednocześnie przeprowadzono rewizye u kilkunastu osób z warstw wykształconych, zamieszkałych w Wilnie i Kownie, a podejrzanych o blizkie stosunki z PPS¹⁾. Niebawem aresztowano około 50 osób, w znacznej części z inteligencji. Aresztowania te, które się zaczęły z początkiem października, nie ustawały przez prawie cały miesiąc i urosły — jak donosił *Przegl. wszechpolski* — do liczby 300 osób. Więzienia w Wilnie miały być przepełnione, część uwięzionych musiano osadzić w Wilejskiej cytadeli. W szczególności zarzucano aresztowanym: propagandę socjalistyczną i wydawanie wychodzącego stale w Wilnie pisma partyjnego *Echo życia robotniczego*. Aresztowania niektórych osób łączono ze sprawą zamordowania szpiega Misiewicza.

¹⁾ W kronice niniejszej, jak w całej książce, unikamy wymieniania nazwisk aresztowanych, które pisma zakordonowe wymieniają albo w całości, albo w skróceniu.

W lutym 1898 r. wybuchły strejki i zaburzenia w fabrykach warszawskich Rudzkiego, Lilpopa i Rephana. Powód tych zatargów był następujący. Jeszcze w r. 1897 ogłoszono ustawę, ustanawiającą, iż długość dnia roboczego ma trwać 11½ godzin. Zarządy niektórych fabryk, w których dzień roboczy trwał dotychczas zwyczajowo 10½ godzin, a nawet tylko 10, postanowili skorzystać z nowego prawa i dzień roboczy przedłużyć. Robotnicy zaprotestowali przeciw temu, a gdy zarządy nie chciały ustąpić, wybuchły strejki i zaburzenia, wskutek których aresztowano kilkadziesiąt osób. Ostatecznie jednak zgodzili się fabrykanci na taką długość dnia roboczego, jaka obowiązywała przed strejkami.

W Kijowie dokonano licznych aresztowań wśród członków organizacji socjalistycznej: «Kijewskij sojuz borby». Wśród skazanych w procesie, który był następstwem tych aresztowań, znajdowało się ośmiu Polaków.

W r. 1898 wydała PPS odezwę, poprzedzającą dzień 1 maja i odezwę rozlepiła na ulicach Warszawy. Rozlepienie jej spowodowało szereg rewizyj i kilkanaście aresztowań, natomiast manifestacja miała przebieg bardzo szary, wcale nie okazały. Ograniczyła się na milczącym zebraniu się rzesz robotniczych, zrazu w alejach Ujazdowskich, a wieczorem o godzinie 8 na placu Aleksandra. Aresztowano kilkudziesięciu demonstrujących, z których kilku zamknięto osobno, resztę zaś osadzono w areszcie policyjnym i puszczono po 1 maja.

Na kilka tygodni przed odświeżeniem pomnika Mickiewicza ukazała się odezwa PPS, nawołująca do urządzenia manifestacji robotniczej podczas tej uroczystości. Mimo tej odezwy do demonstracji w czasie aktu odświeżenia nie przyszło, dopiero po jego ukończeniu grono robotników zebrało się przed pomnikiem i zaczęło śpiewać «Czerwony sztandar». Gdy wezwanie policyjnym nie skutkowało, przyszło do starcia: w starciu tym policja aresztowała trzech manifestantów, wśród których był jeden Rosyanin. W ciągu dnia nastąpiło jeszcze kilka aresztowań za śpiewanie pieśni robotniczej.

W jesieni r. 1898 aresztowała żandarmerya w Dąbrowie Górniczej przeszło 160 górników. Przyczyną tych aresztowań było poszukiwanie «Komitetu robotniczego». Tych, którzy się wypierali udziału w ruchu, puszczono na wolność po kilkakrotnym badaniu. Kilku, którzy przyznawali się, że bywali na zebraniach i zmuszali kolegów do porzucenia roboty, odesłano do Piotrkowa. Przed Bożem Narodzeniem tego samego roku wypuszczono na wolność wszystkich, oprócz czterech, natomiast aresztowano dwóch byłych wychowanców szkoły górniczej.

W tym też roku aresztowano w Wilnie pod zarzutem socjalistycznych knoń 18 murarzy i wysłano ich w głąb Rosji pod dozór policyjny. Podobny los spotkał jednego tkacza z Białegostoku.

W r. 1899 przeniesiono robotnicze święto majowe na dzień 30 kwietnia. O tem postanowieniu zawiadomiła PPS robotników plakatami, które zarazem zawierały dokładną rutę pochodu manifestacyjnego. Ułatwiło to policyi wydanie naprzód zarządzeń, które miały udaremnić demonstrację. I w istocie pochód manifestacyjny nie udał się, a do pomnika Mickiewicza, przed którym miano odśpiewać «Czerwony sztandar», mało kto dotarł.

Między tę garstkę rozrzuć agitatoży PPS kartki z tekstem «Czerwonego sztandaru», ale ledwie zaczęto go śpiewać, otoczyli manifestantów policyanci, żandarmi i kozacy i wpędzili ich na podwórze pałacu hr. Potockiego. Wieczorem zaprowadzono wszystkich — około 350 — do cyrkulów, skąd po spisaniu nazwisk, wypuszczono ich, zatrzymując tylko niewielu. Po kilku dniach i ich areszt skończył się bez wszelkich dalszych następstw.

W sierpniu tegoż roku wybuchło w Warszawie wielkie bezrobocie fabryczne. Strejkowało ogółem — cyfrę tę wyjmujemy ze zprawozdania inspektora fabrycznego — 12.000 robotników. Hasło do rozpoczęcia bezrobocia wyszło od robotników, zatrudnionych w zakładach metalurgicznych Hantkego. Zrazu przystąpili do strejku sami robotnicy fabryk żelaznych, więc personal fabryk: Bormana, Szwedego, Rohna, Zielińskiego, Lilpota, Loewensteina, Rudzkiego, Orthweina, warsztatów drogi warszawsko-wiedeńskiej i t. d. Niebawem przyłączyli się cieśle, stolarze i inne zawody. Żądano: zmniejszenia pracy a zwiększenia zarobku. Przebieg bezrobocia był spokojny. Tylko wobec wyłamujących się z solidarności, użyto kilka razy pięści, nadto wybito szyby w fabrykach Bormana i Orthweina. Rząd stanął po stronie pracodawców; do niektórych fabryk posłano dla zabezpieczenia spokoju oddziały wojska, które jednak nie miały sposobności do wkraczania. Policja aresztowała kilkuset agitatorów, poczem bezrobocie samo przez się upadło.

W listopadzie r. 1899 znajdowało się w więzieniach warszawskich aresztowanych: za uczęszczanie na tajne zebrania i wykłady socjalistyczne, za agitację w duchu PPS, należenie do kas oporu i t. p. ogółem 40 osób (*Przedświt*). W Sielcu pod Sosnowcem aresztowano w ciągu listopada i grudnia tegoż roku 20 robotników i trzy kobiety za należenie do organizacji PPS.

Z początkiem r. 1900 odkryły władze kilka tajnych drukarni: w Łodzi, Wilnie, Mińsku i Witebsku. W drukarni w Łodzi drukował się *Robotnik*, *Górnik* i *Radomianin*. Podczas rewizji skonfiskowały władze dużo druków i rękopisów socjalistycznych. Redaktor *Robotnika*, Piłsudzki, został aresztowany, niebawem jednak umknął. Drukarnie w Wilnie, Mińsku i Witebsku były własnością żydów. W związku z temi odkryciami aresztowano kilkanaście osób.

W styczniu tego roku ponowiły się aresztowania w Hucie Bankowej; aresztowano nietylko robotników, ale i paru urzędników. W tym też czasie dokonano kilku aresztowań w Sielcu i zarządzono śledztwa w Dąbrowie Górniczej. Aresztowanych w Zagłębiu odsyłano w kajdanach do Piotrkowa. Obostrzenie w konwojowaniu uwięzionych spowodowane było licznymi wypadkami uciekania więźniów.

W lutym tegoż roku wypuszczono na wolność czteru socjalistów, trzymany od dawna w areszcie śledczym. Jeden z nich, Julian Studziński, był tak chory, że wprost z więzienia musiano go odwieść do szpitala, gdzie umarł. Pogrzeb jego przemienił się w manifestację, w której wzięło udział około trzech tysięcy robotników. Od rogatek aż do cmentarza śpiewano «Czerwony sztandar» i inne pieśni rewolucyjne. Policja z oberpolicmajstrem i pułkownikiem żandarmów na czele, towarzyszyła pochodowi, ale nie wkraczała.

W dwa tygodnie potem, 18 marca, odbył się w równie manifestacyjny sposób pogrzeb studenta politechniki warszawskiej, Kazimierza Żywanowskiego, który w areszcie śledczym odebrał sobie życie. Kilkutysięczny tłum, złożony z robotników i studentów, nie mógł nie zwrócić uwagi policyi, która też zjawiała się w znacznej liczbie, ale pochodu nie udaremniała. W drodze zaczęto śpiewać «Czerwony sztandar». Policyja chciała zrazu aresztować śpiewających, lecz zaniechała tego zamiaru, poczem śpiewano dalej bez przeszkody. Gdy połowa orszaku pogrzebowego znajdowała się już na cmentarzu, zamknięto bramy, rozdzielając w ten sposób tłum na dwie połowy. Ogółem aresztowano 2 robotników i 2 studentów, nadto pewnej liczbie studentów zabrano legitymacye.

Podobne manifestacye odbyły się w tym samym roku jeszcze dwie, a mianowicie przy sposobności pogrzebu Franciszka Dniowskiego, który po wypuszczeniu z aresztu śledczego, gdzie się dostał w czasie strejku w roku 1899, umarł na suchoty, oraz przy odprowadzeniu zwłok Józefa Jarosławskiego, szewca. W obu tych demonstracjach śpiewano «Czerwony sztandar» i inne pieśni rewolucyjne; władze nie przeszkadzały śpiewaniu, wogóle nie interweniowały wcale.

Przebieg «robotniczego święta majowego» w r. 1900 był w Warszawie bardzo burzliwy. Władze, chcąc zapobiedz manifestacyjnemu pochodowi do pomnika Mickiewicza, zamykały ulice kordonami, rozpędzały tłumy. Prócz policyi i żandarmów byli czynni kozacy i rota pułku wolyńskiego. Około godz. 6 zgromadziło się w Alejach Ujazdowskich kilka tysięcy ludzi; manifestanci uszykowali się w szeregi i ruszyli ku pomnikowi, ale nie zdolali do niego dotrzeć, był bowiem otoczony silnymi oddziałami żandarmów i policyi. Na Solcu starli się manifestanci z wojskiem — kozacy bili nabajkami, robotnicy kijami — za broń służyły też kamienie. Do późnego wieczora rozpędzano manifestantów — nie obyło się bez potratowań. Aresztowanych, blisko 2000 osób, zaprowadzono do cytadeli. Kobiety i dzieci puszczono na wolność tej samej nocy; mężczyzn trzymano w areszcie przez kilka dni następnych.

W manifestacjach majowych na prowincyi brało w tym roku udział więcej robotników, niż w latach poprzednich. Nowością manifestacyjną było, iż w tym roku po raz pierwszy pozawieszano w nocy poprzedzającej święto robotnicze, czerwone chorągwie na domach i słupach telegraficznych.

W styczniu r. 1901 w biurach Towarzystwa kredytowego w Warszawie żandarmerya i policyja dokonała rewizye i zabrała nielegalne broszury i pisma socjalistyczne. Następstwem tego odkrycia były liczne aresztowania.

Kronika nasza nie może rościć pretensyi do zupełnej dokładności. Nie mogliśmy podać nic więcej ponadto, co uważały za stosowne ogłosić pisma zakordonowe, sądzimy jednak, że i ten materyał jest interesującym ze względu na swą wartość dokumentalną.



Wypadki terroru stały się bardzo rzadkimi po roku 1885, tj. od stłumienia organizacji «Proletaryatu», który uważał za machy za główny, niezawodny środek dla dopięcia swoich celów. PPS, wobec widocznego bankructwa wartości terroru, wobec faktu, iż nie zdołał on nawet w pełni swego rozwoju wywołać pożądanego przewrotu społecznego, a pozbawiał obóz socjalistyczny najenergiczniejszych działaczy, zmodyfikowała znacznie dawny pogląd «Proletaryatu» i, jak widzieliśmy, osądziła, że terror można stosować tylko w wypadkach rzadkich, gdy chodzi o «karanie» szpiegów i zdrajców.

Z pism zakordonowych zestawiliśmy następującą kronikę wypadków stosowania terroru w ostatnich latach.

W r. 1896 grupa socjalistów w Łodzi przygotowała zamach na starszego miejscowego żandarma, oraz na pałac tamtejszego przemysłowca Kunitzera. Znany szpieg Wiśniewski, który karierę swą rozpoczął jako rewolucjonista, a którego interesujące «Pamiętniki» ogłosiła niedawno PPS, podpatrzywszy plan, dostarczył spiskowcom dynamitu, a następnie sprowadził na nich żandarmów. Aresztowano ogółem pięć osób. Według *Robotnika*, skazano uwieczonych na śmierć przez powieszenie, ale temu zaprzeczył *Warszawski Dziennik*.

Rok następny, 1897, zaznaczył się trzema zamachami, z których dwa były zemstą na denuncyantach, jeden na szpiegu. Denuncyacyi dopuścili się jakoby dwaj majstrowie kamieniarscy w Wilnie. Według informacyi P. W. (Nr. X) oskarżyli oni przed władzą swoich robotników, domagających się podwyższenia płacy. Wskutek tej skargi kilku robotników aresztowano, towarzysze ich zaś zemścili się w ten sposób, że jednego z majstrów pobili, drugiemu zaś wypalili oczy. Również w Wilnie nieznanym sprawcą zamordował tajnego agenta policyi Misiewiczza. W toku śledztwa aresztowano przeszło 300 osób, przeważnie robotników. Prócz nich aresztowano fotografa D., urzędnika P. i ucznia permskiej szkoły realnej K.

Dnia 22 października 1899 r. zamordowano w Częstochowie ślusarza z fabryki Belcerów, Józefa Szancenberga. Zamordowany od dawna był uważany za szpiega, a podejrzenie to potwierdziło zachowanie się Szancenberga podczas strejku, który właśnie wówczas wybuchł w fabryce Belcerów. PPS postanowiła wobec tego zgładzić Sz., a wykonania tego wyroku podjął się Piotr Czerwiński, młody, 21-letni robotnik. Przy pomocy kilku towarzyszy dokonał on morderstwa. Gdy Szancenberg szedł przez plac Teatralny, wracając do domu, przyskoczył do niego Czerwiński i zadał mu kilka ciosów nożem w plecy. Policya pochwyciła tylko Czerwińskiego, towarzysze jego zbiegli i, mimo energicznego śledztwa nie zostali wykryci.

W dniu 23 listopada tegoż roku, wskutek podejrzenia o zamierzoną zdradę, zamordowano w Sielcach pod Sosnowcem maszynistę kopalni «Faung», Jana Mazura. Były poszlaki, że Mazur chce donieść władzy o zawiązaniu się kółka socjalistycznego wśród robotników. Gdy wieczorem wracał do

domu, napadnięto go gromadą i zamordowano deską, którą niósł, a którą mu wyrwano. Mimo, że już uderzenie deską było śmiertelne, zadano mu nadto 15 ran nożem. Wszystkich morderców wysłędzono i aresztowano. Byli nimi czterej robotnicy w wieku od lat 19 do 26.

W roku 1900 zamordowano Antoniego Grzeszczaka, jednego z majstrów fabryki Wyszyckiego w Dąbrowie. Grzeszczak był uważany za szpiega, a bezpośrednim powodem zemsty było jego usunięcie się od wzięcia udziału w bezrobociu, które właśnie wybuchło w fabryce Wyszyckiego. Morderstwa dokonali dwaj robotnicy, z których jeden liczył lat 21, drugi 22; narzędziami mordu były: drag i odłamek rury wodociągowej.

Sąd nad mordercami Grzeszczaka odbył się jednocześnie z sądem nad sprawcami mordów, dokonanych w roku 1899 na osobach Szancenberga i Mazura. Rozprawa toczyła się przed sądem wojennym okręgu warszawskiego; skazano wszystkich na karę śmierci przez powieszenie. Cesarz, przebywający wówczas w Spale, zastąpił karę śmierci zesłaniem trzech winnych do ciężkich robót bez terminu; trzech na lat 20, trzech na 15, wszystkich z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

Dnia 14 września 1901 r. w Warszawie na ulicy Oboźnej niewysłędzony sprawca zamordował Stefana Oraczewskiego, majstra lakierniczego, którego podejrzywano o szpiegostwo. Nakoniec w r. 1902 w Dąbrowie górniczej zabity został zawiadowca kopalni «Kazimierz», inżynier Bokalski, nielubiany przez robotników. Sprawca uciekł za granicę.

CZEŚĆ TRZECIA.

HISTORIA I ORGANIZACYA LIGI NARODOWEJ.



Teoria obrony czynnej.

«Obrona bierna» po r. 1864 i jej skutki. — Państwa podziałowe, zdaniem Miłkowskiego, muszą tępić Polaków. — Łagodność Austrii równie szkodliwa dla nas, jak ucisk. — «Obrona czynna». — Na ucisk odpowiadać — kijami. — Chmury na horyzoncie Europy. — Konieczność przygotowania się do powstania. — «Nie mamy już nic do stracenia». — Idea skarbu narodowego i jego organizacya.

W rok po utworzeniu się Ligi Polskiej i założeniu *Głosu* w Warszawie, t. j. w r. 1887 pojawiła się w Paryżu broszura, podpisana literami Z. F. M. p. t.: «Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym». Była to pierwsza jaskółka, zapowiadająca powstanie dzisiejszego ruchu narodowo demokratycznego. Wydana w dwanaście lat później odezwa Ligi Narodowej wskazuje, że broszura o obronie czynnej była obmyślana wspólnie przez «grono ludzi w zaborze rosyjskim» i «kilku przedstawicieli wychodźstwa i innych dzielnic», powstała więc w tem samym emigracyjno-warszawskim kółku, które powołało do życia Ligę i *Głos* — i miała na celu wypowiedzieć to, czego wypowiedzenie w *Głosie* było z powodów cenzuralnych niemożliwym. Przewieziona do Królestwa, znalazła się w rękach młodzieży i jako pierwsza patryotyczno-rewolucyjna publikacya silnie wywarła wrażenie (zob. *Promień* 1902, I). Należy się jej z naszej strony uwaga, tem bardziej, że — co dziś należy już do publicznych tajemnic — litery Z. F. M. były kryptonimem Zyg. Miłkowskiego (T. T. Jeża), który z czasem zajął wybitne stanowisko w obozie ND, jako jedyny jawny przedstawiciel Ligi Narodowej.

Autor wziął sobie za zadanie przekonać społeczeństwo polskie o szkodliwości «biernej», jak ją nazywa, obrony interesów narodowych i o konieczności nawiązania na nowo tradycji powstań, porzuconej po klęsce roku 1864. «Obrona bierna» — to legalna, na gruncie istniejących stosunków prawno państwowych, oparta praca nad wzmocnieniem nadwątlonych sił narodu, «obrona czynna», którą Miłkowski doradza, to dalszy stan wrzenia tych sił, dalsze utrzymanie społeczeństwa w napięciu nerwowem, koniecznem w tym celu, ażeby nie zaszło «przedawnienie prawa narodu polskiego do bytu niepodległego».

Spółeczeństwo polskie, jak stwierdza Miłkowski, weszło po ostatniem powstaniu na drogę pierwszego rodzaju obrony, uznawszy ją za lepiej odpowiadającą swoim interesom. Ten pogląd właśnie założył sobie autor zwalić przy pomocy całego szeregu argumentów. Zdaniem jego «obrona bierna», zastosowana po r. 1864, miała na celu «rozbrowienie zemsty» rządu rosyjskiego i celu tego nie dopięła, ani nawet nie zbliżyła się do jego dopięcia. System represyjny w ciągu lat dwudziestu trzech, od r. 1864 do 1887 nie osłabł, przeciwnie «potęgował się z każdą niemal godziną», na «pokorę w słowach i czynach», na podporządkowanie interesów polskich interesom państw rozbiorowych odpowiadano ukazami, mającymi na celu «doszczętne żywiołu polskiego zgniecenie». Jest to objaw nie tylko zrozumiały, ale «naturalny»: «Skoro się Polacy na tępienie oddają sami — czemuż ich nie tępić?» Rozglądając się za przyczyną zawziętości mocarstw wobec Polaków, znajduje ją autor w różnicy charakterów narodowych. Polska, z której «bytowaniem» łączą się wielkie zadania «ludzkościowe», jest wyobrazicielką idei wolności, nosi w łonie swoim pierwiastek ciągłego fermentu, jest więc dla państw interesowanych «trucizną» i dlatego czynią one wszystko, celem doszczętnego zniszczenia jej, jednym słowem: «czynią to, co im interesy ich żywotne czynić nakazują», inaczej bowiem — «s a m e z g i n ą». Wydawszy taki wyrok, Miłkowski przepowiada, że «czyby się Polska buntowała, czy nie», zawsze będzie prześladowana przez trzy państwa podziałowe. Trzy? Tak, trzy, bo z Austrii autor bynajmniej wyjątku nie robi, znajdując, że zdąża ona również do wytepienia Polaków

«drogą łagodności względnej, w następstwach swoich niemniej, jak brutalność, szkodliwej».

W takich warunkach «obrona bierna», polegająca na «uprawianiu dobrobytu materyalnego i narodowości w granicach prawem przepisanych» ułatwia tylko zadanie rządowi zaborczym. Szkodliwość jej sięga jednak i dalej. Stanąwszy raz na gruncie legalności, trzeba było zerwać z rewolucyjnie usposobioną emigracją polityczną we Francyi, Szwajcaryi i t. d., przez co «pozbawili się Polacy jednego z ważniejszych w położeniu, w jakim się Polska obecnie znajduje, czynnika», mianowicie: «czynnika politycznego w zakresie spraw międzynarodowych». Nakoniec — doprowadziła «obrona bierna» do stanu apatyj w łonie samego narodu. Apatyją w rozumieniu autora jest przystosowanie się do istniejących warunków politycznych, które się odbywa tak szybko, że najdalej w trzecim pokoleniu proces będzie zupełnie dokonany, jeżeli się tymczasem nie zaaplikuje skutecznego antidotum. Rolę takiego antidotum ma odegrać «obrona czynna».

Jakże wygląda ów system obrony czynnej?

Sprawdźmy to naprzód na przykładzie negatywnym. Autor pisał swoją broszurę w r. 1886, w chwili, gdy w Poznaniu zakładano polski bank parcelacyjny dla przeciwdziałania kolonizacyi. Czy bank ów podpada pod kategorię «obrony czynnej»? Zdaniem autora — niezupełnie. Wykazuje on «słabą jedną stronę, tę mianowicie, że operować będzie w granicach prawem przepisanych». Taka działalność zaś przedstawią w oczach autora wartość wątpliwą. Społeczeństwo wielkopolskie powinno się bronić przed zamachami inaczej, niż parcelacją ziemi pomiędzy włościan, powinno po prostu «utrudnić Niemcom pobyt» w Poznańskim.

«Niemcy nas brutalnie wyrzucają: mamyż na pchanie się ich odpowiadać uśmiechem uprzejmym i nie wyrzucać ich? Czy to na to sposobów nie ma? Czy to oni sami nas nie upoważniają, od napaści bronić się *unguibus et rostris*? Czy to się w sposób ten narody skutecznie nie bronią?»

Dochodzimy do dna magicznego systemu, który ma zbawić naród, pogrążony w niebezpiecznych nurtach polityki «obrony biernej». Przy Wielkopolsce zawahał się autor z okre-

śleniem swojego ideału; nazywa go po imieniu dopiero wówczas, gdy dotyka Królestwa Polskiego.

«Pozwalamy bezkarnie bruzdzić u siebie Drentelnom, Kochanowym, Hurkom, Apuchtinom — bruzdzą: i czemuż bowiem pozwalaćby sobie nie mieli, gdy tych gości nieproszonych, których na ziemi polskiej cierpieć nie powinniśmy, spotkał w progach naszych, w przeciągu lat dwudziestu trzech, jeden tylko policzek!... Czyby się oni tak krzatali, gdyby się na nich raz policzki, znów kije sypały?»

Więc kije, jako system. Oto, co ma skutecznie zastąpić społeczeństwu polskiemu pokojową pracę nad odrodzeniem.

Kije — i «skarbu narodowy».

Jesteśmy w drugiej części wywodów, w której Miłkowski uzasadnia konieczność stworzenia skarbu narodowego dla celów polityki polskiej, dokładniej: dla umożliwienia jeszcze jednego powstania w Polsce. Jest to ten cel ostateczny, do którego dąży «obrona czynna» po przez utrzymywanie społeczeństwa polskiego «w nateżeniu ustawicznym», poprzez «kije» i składki na rzecz skarbu narodowego. Własne słowa autora brzmią: «Obrona czynna nie polega na powstaniu, ale nakazuje nie odżegnywać się od onego i mieć je na widoku». Jest ono zupełnie możliwem i nawet nie tak bardzo dalekiem.

«Z obserwacyi uważnej stanów, w jakich się w momencie obecnym państwa, co Polskę rozebrały, znajdują, wynika, że przewidywać się dają okoliczności, przy których nasze o prawa i byt z orężem w ręku upomnienie się stać się może nie tylko możliwem, ale koniecznem... Wojna pomiędzy Niemcami a Moskwą; wojna z racyi kwestyi wschodniej, na włosku wisząca a w orbitę swoją wciągająca Anglię, Włochy, Francję; fermentujący w Niemczech duch rewolucyjny z dziś na jutro wybuchnąć i nas ogarnąć może».

Wzmagające się zbrojenie państw zaborczych, to tylko woda na nasz młyn! Prawie, że możemy być spokojni o militarny materiał przyszłego powstania, bo «we wszystkich trzech mocarstwach powszechny służby wojskowej obowiązek uzbraja ludy i narody i przysposabia w sposób ten armie na użytek rewolucyi przyszłych¹⁾».

Takie «pozytywne» rzeczy mając na oku, należy «przysposabiać się do powstania». Brzmi to, jak romans? Wcale nie.

¹⁾ Odkryciem tem zadaje autor dotkliwy cios logice wybuchu powstania 1863 r. Kiedy po siedmioletniem niepowoływaniu Polaków do wojska rosyjskiego margrabia Wielopolski zarządził branke, inicjatorowie powsta-

«Chodzi o powstanie nie romantyczne, ale racjonalne, zastosowane do szans przewidywać się dających». Milkowski daje następnie nieocenioną wskazówkę, jak należy się wziąć do dzieła? Rzecz bardzo prosta. Oto trzeba «przysposabiać (powstanie) na wzór i podobieństwo tego, jak główny sztab pruski sposobi się do możliwych i przypuszczalnych wypadków, zarysowujących się na politycznym horyzoncie Europy» (str. 30). A ponieważ «przysposabianie się, w położeniu naszym, do powstania, stanowi w systemie obrony czynnej oś działalność», więc musi być rozlane na wszystkie pola życia narodowego, a pod względem formalnym wyrazić się — jako spiszek. To, co się popularnie w ustach tępicielei polskości nazywa «intrygą polską», powinno wystąpić «pod postacią wiązania z mową, porządkującej i systemizującej w zakresach administracyjnym, edukacyjnym, sądowniczym, religijnym, finansowym, ekonomicznym, obyczajowym, towarzyskim, społecznym, politycznym odporną działalność naszą». Dopiero taka zmowa da odczuć «napastnikom, że się znajdują w społeczeństwie, co się bronić chce i umie».

Czyżbyśmy mogli co stracić na stosowaniu «obrony czynnej» w tej lub innej formie? Uchowaj Boże! «Cóż nam bowiem jeszcze do stracenia pozostaje? Z czego to nas nasi najserdeczniejsi nie obrali, ażeby sens jaki praktyczny miała reguła: nie budzenia licha, kiedy śpi?» Natomiast odnieść możemy przez «obronę czynną» wiele korzyści. Naprzykład: żołnierze Polacy umierają na wojnie pod sztandarem Rosyi.

«Nie lepiej, nie chlubniej dla nich, nie korzystniej dla sprawy polskiej byłoby, gdyby, zamiast w szeregach moskiewskich, na moskiewskich poginęli szubienicach? Ofiary tego ostatniego rodzaju spowodowałyby, jeżeli nie co już innego, to owe — «długie, nocne rodaków rozmowy», któreby się odbijały w sercach ludu polskiego i nie dawały zamierać patriotyzmowi».

To ma być jedna «korzyść», ale nie jedyna. Bo oto dalsze. Nieprzyjaciele Polski, «spodziewając się, że im zęby wybijane i kości łamane będą», staliby się powściągliwsi i «szano-

nia powinni byli powitać z radością sposobność militarne go wykształcenia się «na użytek rewolucyi przyszłej». Tymczasem właśnie na wieść o brance wybuch przyspieszono. W świetle teoryi Jeża polityka rozpaczy ze stycznia 1863 r. wychodzi więc jako naiwna.

waliby nas». Następnie: «na tej drodze odzyskalibyśmy szacunek Europy». Wreszcie — «obrona czynna» doprowadziłaby do zrealizowania marzenia Krasieńskiego: «Z szlachtą polską polski lud!» W jaki sposób wybijanie zębów mogłoby zapewnić narodowi polskiemu tę ostatnią korzyść, która «warunkuje bytowanie i przydatność Polski»? W sposób bardzo prosty.

«Oto ten obrony rodzaj, pozbawiając nas złudnej nadziei przebijania pokorą niebios carskich, zniewalałby wyższe społeczeństwa polskiego warstwy jednoczyć się z niższymi, celem szukania w nich oparcia i siły odpornej».

Wyłożywszy w powyższy sposób, że «najmniejsza nie pozostaje wątpliwość we względzie ogromnej obrony czynnej nad bierną wyższości», przystępuje autor do wyliczenia korzyści, płynących z instytucji, będącej najwyższem wcieleniem «obrony czynnej», t. j. Skarbu narodowego. Jak wiemy już, skarb istnieje przede wszystkim dla celów powstania, które «należy mieć na oku». Kiedy będzie czas stosowny na urządzenie powstania, tego Miłkowski nie mówi, ogranicza się tylko do wyrażenia domysłu, iż z wielkiej chmury europejskiej coś może wyniknąć i napomyka: «Ileż to okazji przyjaznych opuszcza się dla tej jeno przyczyny, że braknie środków do korzystania z takowych». Gdyby Skarb narodowy istniał był już w r. 1866, 70, 76, inaczejby wyglądała karta Europy!

To dalsza perspektywa. Lecz Skarb narodowy może się przydać i na dziś. Mógłby więc popierać oświatę nielegalną i rewolucyjną, opór wśród unitów, prasę, któraby nas broniła wobec Europy i t. d.

Przy poinocy Skarbu narodowego staniemy się na nowo czynnikiem politycznym w Europie, gdy dziś nie znaczymy nic, lub bardzo mało, bo wszystko wypuściliśmy nieprzyjaciółom, sami zaś «usunęliśmy się całkowiec zewsząd: z Francyi, z Anglii, z Włoch, z państw Skandynawskich, z półwyspu Bałkańskiego». Ze wszystkich tych placówek zepchnęła nas «obrona bierna», gdy interes nasz wymaga, ażeby «wrócić i prowadzić «intrygę», o której myśl sama «napelnia prześladowców naszych źle ironją i obelgami maskowaną trwogą».

«Doświadczeniami zbogaceni — «intrygujemy», wypatrując tu, tam, ówdzie, wszędzie tych furtek, przez które nie dziś, to jutro, to później kiedyś, przy okolicznościach sprzyjających, wyprowadzić się da sprawa polska w sensie sprzymierzeńca przeciwników nieprzyjaciół naszych».

Tymczasem zaś: «zaopatrujmy się w pieniądze». Jak?

«Najpraktyczniejszym według nas sposobem na gromadzenie na cel taki pieniędzy jest: obłożenie się podatkiem narodowym, egzekwowanym przez ustanowionych *ad hoc* poborców. Za podstawę organizacji przyjąć należy podział administracyjny taki, jak ten, który zaborce zaprowadzili i na podstawie tej pozakładać: w zaborze moskiewskim komitety powiatowe, gubernialne i krajowe (polski, litewski, inflancki, białoruski, ruski); w zaborze austriackim — komitety powiatowe, obwodowe i krajowe (małopolski, czerwonoruski); w zaborze pruskim — komitety powiatowe, regencyjne i krajowe (wielkopolski, pruski, śląski). Komitety wyznaczają poborców i kasyerów. Pobrane po powiatach w terminach oznaczonych kwoty, odsyłane kolejno do kas gubernialnych i krajowych, skoncentrują się ostatecznie w głównej Skarbu narodowego kasie. Za granicą czynność poborcza przeprowadzić się da z łatwością za pośrednictwem towarzystw emigracyjnych».

Na tem kończy się ta smutna w swojej mimowolnej humorystyce recepta na zbawienie narodu, napisana przez człowieka, który od lat kilkudziesięciu nie był w kraju. Kiedy się dziś po piętnastu latach odczytuje pożółkłą już broszurę Jeża, nie chce się wierzyć, że te dziecinne w swej naiwności wynurzenia, będące w sprzeczności z historią, z logiką, z życiem, znalazły jednak wdzięcznych słuchaczy i zostawiły ślad w umysłach młodego pokolenia. Nie można pomyśleć bez uczucia smutku, że część młodzieży pozwoliła się przekonać rozumowaniom, w których kamieniem węgielnym są takie... niekrytyczne frazesy, jak: «Cóż nam jeszcze do stracenia pozostaje?» albo uwaga, że działalność legalna wzmacnia system prześladowczy, a stosowanie z naszej strony kijów polepszy nasze położenie; lub wreszcie spostrzeżenie, że łagodność Austrii jest dla nas «tak samo szkodliwa», jak ucisk¹⁾.

¹⁾ Zasady, zawarte w broszurze Miłkowskiego, rozwijał w dalszym ciągu wydawany w Paryżu dwutygodnik *Wolne Polskie Słowo*. Pismo to agitowało głównie na rzecz Skarbu Narodowego. Wychodziło od r. 1887 do 1895.

Manifestacye.

Trzyletni okres manifestacyj, urządzanych przez Ligę Polską. — Setna rocznica 3 maja. — Odezwa Ligi Polskiej spotyka się z potępieniem w prasie warszawskiej. — Sejm czteroletni, nazwany przez Ligę «sejmem kapitalistów». — Żaloba narodowa w r. 1892. — Kilińszczyzna. — Pogrzeb studenta Słońskiego. — Wobec pomnika Mickiewicza. — Demonstracye przed konsulatami: pruskim w Warszawie i rosyjskim we Lwowie. — Siedlce i Biała. — Zmiana poglądów SND na znaczenie demonstracyj.

Manifestacye na tle narodowo-demokratycznym obejmują okres dziesięcioletni. Przez pierwsze trzy lata tego okresu, od r. 1891 do 1894 urzędowała manifestacyę i kierowała niemi Liga Polska pod hasłem «przełamania apatyi powszechnej i zaniku w społeczeństwie wszelkiej myśli politycznej»¹⁾. Sposobności dostarczyły setne rocznice ważniejszych chwil z dziejów upadającej Polski.

Na pierwszą manifestacyę wybrany został dzień 3 maja 1891 r., jako setna rocznica konstytucyi. Z datą «Warszawa, w marcu 1891» pojawiła się odezwa, która stara się określić znaczenie tego faktu dziejowego i w najogólniejszych zarysach rzucić wskazania polityczne na chwilę bieżącą. Odezwa nosi na sobie wybitne ślady pochodzenia z kuźni *Głosu* i Ligi Polskiej, która demonstracyę urządziła. Spotykamy tu więc ten sam namiętny ton pogardy dla historycznej roli szlachty polskiej, który cechował artykuły *Głosu*; nawet sejm czteroletni nazwany został wzgardliwie «sejmem ówczesnych kapitalistów», nawet konstytucya 3 maja, na której cześć urządzony

¹⁾ Odezwa LN z r. 1899.

miał być obchód, traktowana jest chłodno przez autorów odezwy, którzy zauważają znacząco, że «nie miejsce i nie pora zastanawiać się krytycznie nad istotną wartością jej». Z szczególną zawziętością, z zawziętością, jaką się spotyka tylko u neofitów, zwracają się autorowie odezwy przeciw programowi pracy organicznej, który w pojęciu ich jest jednoznaczny z karyerowiczostwem, z uległością, pokorą i nikiemnością. O tych, którzy ten program wcielali w dziedzinie ekonomicznej, mówi odezwa, że jest to «nikczemna zgraja spekulantów» i przestrzega przed umiowaniem, jakoby praca ich miała cokolwiek wspólnego z obroną narodu. «Nasza droga — kończy — to dalszy rozwój idei wolności, równości i braterstwa, to śmierć absolutyzmu, wyzysku i przywileju, to dalsza walka o niepodległość»...

Odezwa spotkała się z potępieniem znacznej części dzienników warszawskich, których redaktorowie po porozumieniu się zamieścili jednobrzmiący artykuł z myślą przewodnią, iż ciężkie położenie narodu wymaga nie wybuchów, mogących spowodować represje na cały ogół, lecz pracy realnej. Odpowiedzią na ten artykuł był napad na kilku redaktorów pism, które go zamieściły.

Sama manifestacja 3 maja rozpoczęta nabożeństwem, przybrała charakter tłumnego pochodu do pamiątkowej kaplicy w ogrodzie botanicznym i defilady przed zwaliskami tej kaplicy. Kobiety rzuciły kwiaty, mężczyźni zdejmowali kapelusze. Na czele kroczyli studenci. W ogrodzie saskim, dokąd się następnie manifestanci udali pomimo perswazyi oberpolicmajstra, pułkownika Klejgelsa, nastąpiły aresztowania. Policja, zamknąwszy ogród kordonem, zatrzymała kilkadziesiąt osób z tłumu. Z wyjątkiem studenta Brulińskiego, który sobie w więzieniu życie odebrał, wszyscy zostali niebawem wypuszczeni.

Z końcem tego samego roku, w listopadzie, pojawiła się w Warszawie odezwa, wzywająca do święcenia w ciągu całego 1892 r. powszechnej żałoby narodowej, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski (która przypadała dopiero w roku 1893!). Odezwa powoływała się już na sukces obchodu 3 maja, który «poruszył z odrętwienia myśl narodową», zbudził z uśpienia nadzieje i ujawnił tajone pragnienia, wspominała o pismach, które potępiły odezwę majową Ligi i nazwała wystąpienia ich «nikczemnem tchórzostwem i uległością dla ciemnych», wreszcie wezwała «cały naród do żałoby». Naród nie usłuchał je-

nak wezwania. Wystąpienie całej prasy polskiej w Galicyi i w Poznańskim przeciw idei żaloby narodowej i wydanie odezwy Komitetu obywatelskiego we Lwowie sparaliżowało żalobę w zawiązku. I ogół w Warszawie nie okazał zaufania do wartości tego pomysłu. Karnawał, który miał być głównym momentem żaloby, rozpoczął się zwykłym trybem. Wówczas inicjatorowie projektu żalobnego, nie mogąc znaleźć dla siebie dobrowolnego posłuchu w społeczeństwie, postanowili posłuch ten wywołać siłą. Terrorem przerywano zabawy i tańce. Wybijano okna w mieszkaniach, kilka osób obłano witryolem, a do pewnego domu — jak doniosło *Wolne polskie słowo* — na salę balową wniesiono trumnę. Na tem się jednak żaloba skończyła. Próby wznowienia jej w r. 1893 i 1894 spelzły na niczem zarówno w Królestwie, jak w Poznańskim i w Galicyi, gdzie wszystkie sfery, nie wyłączając nawet młodzieży akademickiej, uznały zgodnie, że odrodzenie narodu powinno odbywać się przez codzienną, mozolną pracę, nie przez czeże demonstracje¹⁾.

Lecz rosnący obóz Ligi Polskiej nie dał za wygraną. Wykonywując w dalszym ciągu program «budzenia myśli politycznej» postanowiono obchodzić uroczyście dalszą setną rocznicę: wybuchu Kilińskiego w Warszawie 1794 r. Dnia 17 kwietnia po nabożeństwie w kościele św. Jana odbył się z rynku Starego Miasta na ulicę Podwale, gdzie mieszkał jeden z potomków Kilińskiego w prostej linii, pochód 300 osób, przeważnie studentów i kobiet. Policja otoczyła manifestantów, sprowadziła do cyrkułu i spisała nazwiska. W kilka dni potem odbyły się aresztowania, a epilogiem ich było wydalenie 30 studentów z uniwersytetu, oraz skazanie kilkanastu osób na czasowe zamieszkanie w głębi Rosyi.

«Kilińszczyzna» zakończyła trzyletni okres manifestacji, urządzanych przez Ligę polską ku «przełamywaniu apatii». Wynik był nikły. Ogół nie dał się pociągnąć za komendą Ligi i ani jedna manifestacja nie przybrała charakteru masowego. Wzięła w nich udział znikoma garstka, która w żadnym wypadku nie mogła być uważana za wyraz usposobienia społe-

¹⁾ Dopiero teraz, po upływie dziesięciu lat, żaloba narodowa zaczyna nabierać w wyobraźni niektórych grup ogromnych rozmiarów. *Słowo polskie* (październik 1902) twierdzi, że cały naród wziął w niej udział!

czeństwa, lub nawet samej Warszawy. Półmilionowe miasto, kiedy wytwarza ruchy uliczne, nie wyprowadza na ulice trzystu manifestantów. Liczba taka jest tylko dowodem, że w danym wypadku wezwanie zostało bez echa.

Nie zabrakło jednak dalszych prób «budzenia ducha» tym samym środkiem. Następną próbą był pogrzeb studenta Słońskiego w r. 1898. Słoński zamieszany był w sprawę oświaty ludowej, za którą dostał się do cytadeli wraz z kilkudziesięciu innymi osobami. Ciężko chory, wypuszczony z więzienia jeszcze przed ukończeniem śledztwa, umarł niebawem. W pogrzebie, który zamienił się w manifestację polityczną, wzięli udział i narodowi demokraci i socjaliści. I ta manifestacja skończyła się aresztowaniami. W tym samym roku, w grudniu, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, którą socjaliści warszawscy wyzyskali dla celów swojej partyjnej propagandy wydaniem szeregu odezw i demonstracyjnym udziałem w uroczystości, podczas której rozległy się nieśmiało dźwięki «Czerwonego sztandaru». Natomiast komenda narodowo-demokratyczna — jak donosił *Przedświt* kwietniowy z r. 1899 — zaleciła tylko «bierne uświetnienie uroczystości».

Dziesięcioletni okres manifestacyjny zamykają trzy wypadki z końca r. 1901 i początku 1902: napad młodzieży na dom konsulatu niemieckiego w Warszawie, demonstracja młodzieży lwowskiej przed konsulatem rosyjskim i wreszcie opór młodzieży gimnazjalnej w Siedlcach i Białej przeciw nauczaniu religii katolickiej w języku rosyjskim. Demonstracja warszawska miała być «odpowiedzią» na wyrok w procesie wrzesińskim. Przebieg jej był krótki i gwałtowny. Obrzucono dom kamieniami i śniegiem, wybito szyby, zerwano i zniszczono herb niemiecki. Ostatnie demonstracje: lwowską i białosiedlecką, wymierzone przeciw Rosyi, urządziła młodzież. Starszyzna ND została na uboczu — w roli autora moralnego, którego kilkunastoletnia działalność wystarczyła już, aby młode i wrażliwe umysły zaprawić do władania bronią manifestacji. Dwie ostatnie zostawały również w pośrednim związku ze sprawą wrzesińską, lecz celem ich było «zaprotestować» przeciw zwrotowi ku umiarkowaniu, jaki się począł zaznaczać w stosunku polskiej opinii publicznej do Rosyi pod wpływem życzliwych

dla nas głosów niemal całej prasy rosyjskiej po wypadkach we Wrześni¹⁾.

«Myśl polityczna» stronnictwa narodowo-demokratycznego odbyła w ciągu streszczonego wyżej dziesięcioletniego okresu manifestacyjnego proces znamienny i pouczający. W r. 1891, urządzając obchód 3 maja i przysposabiając się do następnych obchodów, «Liga Narodowa» przywiązywała do manifestacji wysoką wagę, uważała je za środek wychowawczy «silniejszy od propagandy słowem i pismem». Mniemanie to podzielała jeszcze w r. 1899, kiedy «ujawniwszy się», puszczała w świat swoją pierwszą publiczną proklamację.

Pod koniec okresu organy stronnictwa dają już wyraz zupełnie odmiennemu zapatrywaniu na wartość demonstracji. Zajmują wobec nich stanowisko krytyczne, upatrują w nich wątpliwy środek wychowawczy, nawet nie wahają się piętnować ich szkodliwości (*Wiek XX*), a kiedy wymykająca się z pod ich komendy młodzież demonstruje na własną rękę, bez wiedzy i woli starszych, jak we Lwowie przed konsulatem rosyjskim, karzą surowo młodzieńcze wybryki.

Stosunki w ostatnich dwóch latach nie zmieniły się do tego stopnia, ażeby to, co było jeszcze w grudniu r. 1899 pożądanem i pożytecznem, już w r. 1902 stało się szkodliwem. Zmieniają się więc kierownicy ruchu, zmienia się i potrochu dojrzewa «myśl polityczna» SND.

¹⁾ Obszerniejszy, szczegółowy opis wszystkich manifestacji od roku 1891 do 1902 znajdzie czytelnik w I tomie naszej pracy: «Nasza młodzież». Kraków, 1902, str. 100, 104 i dalsze.

Liga Narodowa i Stronnictwo narod.-demokratyczne.

Liga Narodowa jest spadkobierczynią władzy państwowej królów i sejmów polskich, oraz rządu narodowego 1863 r. — Liga Polska od r. 1886 do 1894. Dążenie do odzyskania niepodległości, jako cel główny. — Działalność Ligi: skarb narodowy, organizowanie młodzieży, uświadamianie ludu, «budzenie ducha». — Aresztowania przywódców Ligi w r. 1894. — Zamknięcie *Głosu Wszepolski*. — Liga Narodowa. — Walka jej z «ugodą». — Stronnictwo narodowo-demokratyczne. — Okres jawności, zainaugurowany odezwą z r. 1899. — Liga Narodowa uważa się za jedyną przedstawicielkę narodu i poczuwa się do kierowania jego polityką. — Ewolucja od Ligi Polskiej do Ligi Narodowej. — Ujawnienie się LN w oświeceniu organów SND. — Żandarmi rosyjscy wiedzieli o istnieniu Ligi wcześniej, niż społeczeństwo polskie.

Ośrodkiem, rdzeniem, czy wielkim ołtarzem całego ruchu wszepolskiego jest urzędująca w Warszawie władza, która na proklamacyach używa pieczęci z wyobrażeniem orła polskiego i napisem: «Liga Narodowa — Komitet Centralny». Nazwa ta nie mówi wszystkiego, nie mówi mianowicie, że Liga, to nie zwykła organizacja nielegalna, ograniczająca się do szerzenia pewnych prawnie niedozwolonych kierunków, lecz organizacja, która uważa się za tajny rząd narodowy w pełnym znaczeniu tego wyrazu, taki sam, jaki poprzedził wybuch powstania r. 1863. Główny organ stronnictwa *P. W.* po ujawnieniu się Ligi w r. 1899 napisał: «Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrażać — rząd narodowy». Jeszcze wyraźniej, a raczej uroczy-

ściej wypowiedział to «Sejm» Związku Polskiego w Stanach Zjednoczonych, odbyty w Toledo r. 1901, w formie następującej uchwały:

«Uznając Ligę Narodową w Polsce za prawnie funkcjonującą władzę państwa polskiego i spadkobierczynię wszystkich praw piastowanych przez poprzednie rządy tego państwa od królów i sejmów polskich do rządów porozbiorowych, których szereg zamyka znany szerszemu ogółowi rząd narodowy z roku 1863, wyrażamy władzy tej narodowej naszą cześć, szacunek i wdzięczność za jej pracę dla dobra narodu polskiego».

Uchwałę tę ogłosił naturalnie skwapliwie *P. W.* (1901 r., str. 701) z milczącą aprobatą, a inny organ stronnictwa *Wiek XX* (1902, 14, I) z zadowoleniem pisał o «uchwale najsilniejszej organizacji polskiej w Ameryce, wyrażającej nie tylko zupełną solidarność z Ligą, ale i uznanie jej za Rząd Narodowy».

Spróbujmy nakreślić proces wytworzenia się tego «rządu» i jego dotychczasową, krótką historię. Rzecz odbywała się tajnie, mimo to jednak, nie brak dokumentów i pism, które ujawniły cały szereg faktów, umożliwiających zestawienie dość dokładnego zarysu. Opieramy się w pierwszym rzędzie na odezwie samej Ligi z r. 1899, a następnie na rocznikach *P. W.*, *Przedświtu*, *Krytyki*, *Kuryera lwowskiego*, *Polaka* i t. d., w których znalazł się niejeden szczegół, uzupełniający to, co Liga sama o sobie uważała za właściwe powiedzieć.

Jak wiemy już ze wstępu, poświęconego genezie dzisiejszych stronnictw politycznych w Polsce, rok 1886 jest datą pierwszych zawiązków ruchu wszechpolskiego i jego głównego organu: Ligi Narodowej. Zawiązki te kształtowały się w dwóch retortach: warszawskiej i emigracyjnej. W Warszawie dokoła świeżo powstałego *Głosu* zgrupowało się, jak ujawniły pisma, cytowane przez nas na wstępie, kółko, złożone z dawnych wyznawców «pracy organicznej», którzy, wyrzekłszy się wczorajszych zasad, podnieśli sztandar skrajnie ludowy, a w gruncie socjalistyczny («podporządkowanie wszystkich warstw interesom ludu», wyrzeczenie się przeszłości itd.). Kółko to, sprzymierzywszy się z częścią starej emigracji popowstańczej (zob. OLN) powołało do życia już w r. 1886 organizację tajną pod nazwą Liga Polska. Widomym znakiem współdziałania z wychodźstwem była wydana w rok później broszura Miłkowskiego o obronie czynnej i o Skarbie narodowym. Liga Polska wydała niebawem

po zawiązaniu się odezwę programową, na której widniała pieczęć: «Centralizacya Ligi Polskiej» i w odezwie tej wyluszczyła swoje cele. Dokument ten nie był zamieszczony w żadnym z pism, wychodzących jawnie, ograniczamy się więc do zaznaczenia, że został wydany, a określenia celów ówczesnej Ligi Polskiej poszukamy w innym źródle: w ogłoszonej w organach SND odezwie Ligi Narodowej z r. 1899.

«Liga Polska — czytamy tam — różniła się tem od dawniejszych organizacyj politycznych, że miała na celu nie bezpośrednie przygotowanie do ruchu zbrojnego, ale rozłożoną na szereg lat działalność, wytwarzającą z biernej masy społeczeństwa, zwłaszcza z warstw ludowych, czynne siły polityczne i uruchamiającą je do walki stałej i systematycznej, o prawa narodu, walki, która w ostatecznym celu prowadzi do odzyskania niezależnego bytu państwowego».

Mając taki cel na oku, Liga Polska rozpoczęła działalność w czterech kierunkach:

1. Dała inicjatywę do założenia Skarbu Narodowego, którego ideę uzasadniał Miłkowski w znanej nam broszurze. Był to — jak powiada odezwa z roku 1899 — pierwszy krok Ligi Polskiej po zawiązaniu się. Przeważnie też pod wpływem Ligi rozpoczęto w kraju i za granicą «pobory» na rzecz Skarbu. Rozproszone ogniska Skarbu zostały następnie połączone w jedną instytucję z siedzibą w Rapperswyłu.

2. Przystąpiła do zorganizowania tajnych kół i związków młodzieży, które miały dostarczyć sił agitacyjnych dla kielkującego ruchu. Działalność ta odbywała się wśród rówieśników, sama Liga bowiem składała się z ludzi młodych, wczorajszych zaledwie studentów. Była to jakby «szkoła polityczna, przygotowująca pracowników dla sprawy narodowej», szkoła, w której uczono się «działalności praktycznej w organizacjach, lub robotach specjalnych pod kierownictwem Ligi prowadzonych», a mających na celu osiąść sztukę «uświadamiania» ludu.

3. Zajęła się samem »uświadamianiem« ludu, przygotowując go do przyszłej «działalności politycznej». Były to dopiero początki roboty, która w następnych latach stała się osią wszystkich zabiegów stronnictwa wszechpolskiego. Liga Polska miała tymczasem do spełnienia inne zadanie.

4. Zainauguowała okres «budzenia ducha» zapomocą szeregu manifestacyj publicznych, które, jako środek silniejszy od słowa i pisma, miały przełamać «apatyę» społeczeństwa i zaprowadzić je do działania nielegalnego. Manifestacye, urządzone przez Ligę, odbywały się przy sposobności setnych rocznic narodowych między r. 1891 i 1894 i wedle twierdzenia odezwy z r. 1899 «cel zamierzony osiągnęły».

Rok 1894 zamyka pierwszy okres w dziejach ruchu wszechpolskiego. Na trop Ligi wpada władza rosyjska, na skutek czego niektórzy jej działacze zostają uwięzieni. W związku z tem następuje w połowie r. 1894 zamknięcie *Głosu*, którego redakcyja, o ile zdołała ujsć cało, przenosi się do Galicyi i w roku 1895 zakłada nowe pismo; *Przegląd wszechpolski* (przekształcony z *Przeglądu emigracyjnego*). Wypadki te powodują zmiany w wewnętrznych stosunkach Ligi, a w ślad za niemi idzie i zmiana nazwy organizacyi na Ligę Narodową. Już w r. 1894 Liga Narodowa — jak świadczy *Przedświt* — wydaje odezwę w języku polskim, francuskim, litewskim, rusińskim i rosyjskim z podpisem: «Komitet Centralny Ligi Narodowej Polskiej» (Centralnyj Komitet Nacjonalnoj Polskoj Ligi), która to nazwa ustala się niebawem, jako «Liga Narodowa» i w tej postaci przechowuje się dotąd¹⁾. Liga Narodowa prowadzi dalej dzieło, rozpoczęte przez swoją pośredniczkę i podejmuje nowe zadania.

Więc najpierw, podejmuje od r. 1894 walkę z «występującą w zaborze rosyjskim polityką ugododową». Polityka ta — wedle odezwy Ligi z r. 1899 — była objawem reakcyi przeciw wzmaganiu się propagandy rewolucyjnej. Pobudki jej przypisuje Liga obawom «upadającej społecznie i ekonomicznie warstwy arystokratyczno-szlacheckiej», czy zdoła wobec postępów nowego ruchu utrzymać nadal swoje przodujące stanowisko. Z obawy tej zrodziło się «świadome lub bezwiedne szukanie

¹⁾ Tytułu swego Liga Narodowa używa w najrozmaitszych kombinacyach i z różnymi dodatkami. Raz więc nazywa się po prostu Ligą Narodową, innym razem jest «Komitetem Centralnym Ligi Narodowej» lub «Komitetem Krajowym Ligi Narodowej», lub wreszcie pierwszą z tych nazw zmienia stylistycznie na: «Liga Narodowa — Komitet Centralny». Z «Komitetu Centralnego» rąbek zasłony uchylił P. W. (1902, str. 146), donosząc, że składa się on z pięciu członków i że ma siedzibę w Warszawie.

oparcia w sojuszu z rządem obcym» na wzór tego, co przedtem już odbyło się w innej nieco postaci w Galicyi i w Poznańskim. Równocześnie bogate mieszczaństwo, pretendujące do spadku po szlachcie i arystokracji, ujrzało w sojuszu z rządem nadzieję korzystnego zrealizowania swoich «klasowych i osobistych interesów», i z obu tych czynników utworzyła się polityka «ugody», która zenit swój osiągnęła w świetnym przyjęciu cesarza w Warszawie w r. 1897. Przez lat trzy, od roku 1894 do 1897 działalność Ligi polegała w pierwszym rządzie na agitacji przeciw prądowi ugodowemu. W walce tej Liga miała niejednokrotnie możność «przekonania się o liczebności i sile swego obozu» i czując w sobie dostateczny zapas żywotności, a zarazem chcąc całemu ruchowi «nadać określoną indywidualność polityczną», powołała do życia «stronnictwo demokratyczno-narodowe», które w r. 1896 wystąpiło ze sformułowanym programem, zastosowanym do potrzeb chwili bieżącej i taktyki stosownej dla szerszych kół, nieujętych w ścisłą organizację. W tym okresie (1896, 1897, 1898) rośnie coraz bardziej «praca nad politycznym uświadomieniem i organizowaniem ludu», praca, którą Liga Narodowa od początku swego istnienia uważała za najważniejsze zadanie», a którą mogła podjąć tem łatwiej, że «bankructwo polityki ugodowej uwolniło na razie Ligę i SND od obowiązku systematycznego zwalczania osłabionego wroga». Równocześnie rozwijała Liga ożywioną działalność wydawniczą i publicystyczną zapomocą pism i broszur dla różnych warstw, urządzała zebrania i zjazdy ludzi z dalszych stron kraju (*Polak*, 1900, I) itd.

W ten sposób zamknięty został okres drugi, a rozpoczął się okres trzeci, okres jawności. Dnia 8 grudnia 1899 roku Liga Narodowa wydała odezwę, w której «po dojrzałym namyśle, zważywszy dokładnie wszelkie możliwe następstwa, czując się dość silną, żeby nie zejść z obranej drogi», oświadcza, że zamyka trzynastoletnią działalność tajną i występuje z otwartą przyłbicą. Przyczyny, dla których Liga uznała za stosowne zamknąć okres tajności, są dziś już znane. Dwa organy partii *P. W.* i *Polak*, których głosy przytaczamy niżej, napisały bez obślonek, że rząd rosyjski miał już i tak dokładne wiadomości o Lidze, miał je może także dlatego, że — jak się wyraża *Przed-*

świt, (1900, II) — ujawnienie się z r. 1899 było «przysmakiem kilkakrotnie odgrzewanym».

W odezwie zdaje Liga sprawę z całego trzynastoletniego okresu tajnej działalności. We wstępie sięga jednak dalej wstecz, aż do r. 1864, przypomina następstwa, jakie za sobą pociągnęło powstanie. Walka pochłonęła wszystko, co naród miał najdzielniejszego w materiale ludzkim, «czynne siły zostały wytępione lub przemocą z kraju usunięte», a «zgnębiony ogół przytłoczyła groza popełnionych na niem okrucieństw». «Bierność, apatya, brak myśli politycznej» w społeczeństwie, oto były skutki półtorarocznego rozlewu krwi. W dalszym ciągu omawia Liga okres pracy organicznej, której hasłem było jakoby «wyrzeczenie się tradycyjnej polityki narodowej», dotyka początków ruchu socjalistycznego w pierwszych latach po r. 1880, poczem opowiada swoje własne dzieje, które streściliśmy wyżej. Nakoniec, stwierdziwszy, że trzynastoletnia działalność uwieńczona została skutkiem zupełnie pomyślnym, «odpowiedziała najśmielszym jej nadziejom», Liga określa swoje stanowisko, swoją rolę w polityce narodu.

«Dzięki tej pracy — głosi odezwa — Liga Narodowa kadry swoje wzmacnia dziś przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego, szeregując czynne jego siły do walki, dzięki tej pracy, zdobyliśmy prawo występowania nie tylko jako przyjaciele ludu i obrońcy jego dążeń i interesów, ale jako jego przedstawiciele. I jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu, bo fałsz głoszą ci, którzy, pomijając lud, lub nawet działając przeciw niemu, za obrońców sprawy narodowej się podają».

«Jako przedstawiciele interesów ogólnonarodowych — głosi odezwa dalej — silni pełnomocnictwem, które nam lud, idąc z nami, daje, poczuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu i kierownictwo to zdobędziemy».

Na tem «trudnem i niebezpiecznem» stanowisku przyrzeka Liga wywalczyć społeczeństwu «szereg realnych zdobyczy» i «przybliżyć osiągnięcie wielkiego celu: całkowitej niepodległości». «W niewoli i w rozbiciu politycznem» będzie Liga «zakładać podwaliny i wznosić zręby samodzielności narodowej przyszłej Polski».

Oto są 16-letnie dzieje najnowszego «rządu narodowego». Dzieje te obfitują nie tylko w przekształcenia formalne, ale i ideowe. Liga Polska i Liga Narodowa, mimo ciągłości głównej

zasady, t. j. przygotowywania społeczeństwa do walki zbrojnej, są do siebie w wielu punktach niepodobne. Pierwsza starała się ukrywać swoją robotę za zasłoną tajności, druga działała półjawnie i z istnienia swego nie robi tajemnicy. Pierwsza była podrzyta socjalizmem, pisała odezwy stylem socjalistycznym, podkreślała różnice interesów klasowych, mówiła o «nieśmiertelnych ideałach ludzkości», o hasle rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo, (odezwa z marca 1891 r.), druga — występuje do walki z socjalizmem i zaciera za sobą starannie ślady dawnych skrajnych poglądów. Różnią się między sobą tak, jak się różni organ pierwszej fazy: *Głos* — od organu drugiej fazy: *Przeglądu wszechpolskiego*.

Firma Ligi Narodowej jest firmą odświętną, używaną i wysuwaną w ważniejszych tylko chwilach. Do działania na codzień istnieje powołane przez nią do życia SND. Stosunku jego do Ligi dokładnie określić niepodobna. Z odezwy 1899 r. wiemy tylko, że jest to jakby obszerniejsze skupienie tych samych żywiołów, których esencyonalnym wyrazem jest Liga, że nie jest «ujęte w ścisłą organizację», że obejmuje «kola szersze». Kierownictwa SND dopatrywał się *Przedświt* londyński w redakcyi *P. W.* wraz z jej warszawskimi korespondentami, lecz domysł ten spotkał się z zaprzeczeniem *P. W.* (1900 r., Nr. 2), który oświadczył, że «nie rości sobie pretensyi do kierowniczej roli», a jest tylko zakordonowym «organem stronnictwa narodowo-demokratycznego».

Na zakończenie, dla ułatwienia oryentowania się w wypadkach, zamieszczamy chronologiczny porządek najważniejszych faktów z szesnastolecia SND.

W r. 1886 zawiązanie się Ligi Polskiej.

W r. 1886 powstanie *Głosu*.

W r. 1891—1894 okres manifestacyj publicznych.

W r. 1894 zawieszenie *Głosu*.

W r. 1894 przekształcenie się Ligi Polskiej w Ligę Narodową.

W r. 1895 powstanie SND i *Przeglądu Wszechpolskiego*.

W r. 1899 ujawnienie się Ligi Narodowej.



Uzupełniamy wreszcie historję LN i SND przytoczeniem komentarzy, jakie w prasie wszechpolskiej wywołała odezwa

grudniowa 1899 r. Odezwę wydrukował naturalnie w całej rozciągłości *Przegląd Wszechpolski* w Nr. 1 z r. 1900 (tylko pewna jej część uległa konfiskacie prokuratury lwowskiej) i zaopatrzył własnymi uwagami:

«Ujawnienie organizacyi — czytamy tam — ze względów na warunki zewnętrzne i potrzeby wewnętrzne polityki narodowej stało się w ostatnich czasach sprawą pilną. Odezwa podaje do wiadomości powszechnej fakt istnienia organizacyi, o którym po cichu mówiono, lub którego się domyślano. Program Ligi Narodowej, to w głównych zarysach program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Sam fakt ujawnienia organizacyi, która stronnictwo wytworzyła i nim kieruje, uzupełnia to, co było w tym programie ze względów taktycznych niedomówione... »Odezwa — pisze *Przegląd Wszechpolski* dalej — z naciskiem zaznacza, że zadaniem Ligi Narodowej jest nie tylko walka o prawa nasze, ale i pozytywna praca polityczna, na samopomocy społecznej oparta, zakładająca podwaliny i wznosząca zręby samodzielności narodowej. Tak właśnie pojmowaliśmy zadanie organizacyi sił narodowych, pisząc niedawno w *Przeglądzie Wszechpolskim*: «Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawić należy swobodną, ale karną i systematyczną organizację sił narodowych. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrazów — rząd narodowy. Nie rząd narodowy w znaczeniu władzy spisku lub powstania, w znaczeniu dyktatury opinii publicznej, ale taka organizacya sił narodowych, która byłaby zdolna spełniać te czynności życia zbiorowego, bez których normalny rozwój jego jest niemożliwy. Słowem organizacya, przystosowana nie tylko do wymagań taktyki obronnej i zaczepnej w walce z rządami wrogimi i z wrogami wewnętrznymi w społeczeństwie własnem, ale i do twórczej pracy politycznej i społecznej». Tej potrzebie czyni zadość świeżo właśnie dokonane ujawnienie organizacyi, istniejącej już od lat kilkunastu i stopniowo rozszerzającej zakres swego działania, organizacyi, której siła i spoistość wewnętrzna pomyślnie przetrwała próby dotychczasowe.»

Oprócz *P. W.* także *Polak* zamieścił uwagi przychylnie dla proklamacyi Ligi. Tłómacząc swoim czytelnikom popularnie istotę odsłoniętego świeżo ruchu, pisze *Polak* w Nr. 1 z r. 1900:

«Każdy, kto ma jakie takie pojęcie o ruchu narodowym w zaborze rosyjskim, wiedział, lub przynajmniej domyślał się, że tego rodzaju sprawy, jak urządzenie obchodów narodowych, drukowanie i rozsyłanie odezw, wydawanie, sprowadzanie z zagranicy pism i książek zakazanych, urządzenie zebrań i zjazdów ludzi z różnych stron kraju, zakładanie i zasilanie tajnych czytelni i t. d., muszą być dziełem organizacyi, czyli związku ludzi, jedną myślą przejętych, pracujących zgodnie za wspólnem porozumieniem. Rząd moskiewski wiedział również, że taka organizacya być musi, chociaż nie mógł jej kierowników złapać. Otóż ta organizacya ogłosiła teraz

swoją nazwę, wydając odezwę, w której opowiada, co dotychczas dla sprawy narodowej zrobiła i wzywa wszystkich Polaków, ażeby nadal pod jej kierownictwem pracowali nad wyzwoleniem Ojczyzny.

Polak nazywa Ligę «władzą narodową, kierującą polityką w zaborze rosyjskim», i z własnego już popędu, ale widocznie na podstawie informacji, pochodzących z dobrego źródła, w następujący sposób uzasadnia potrzebę ogłoszonej przez «Ligę» odezwę:

«Było to koniecznem, bo nawet Moskale musieli się domyślać, że taka organizacya, taki związek narodowy istnieje, a ogół polski o nim nie wiedział. Powtóre, różni ludzie, nawet mający dobre chęci, ale lekkomyślni, wydawać mogli, a nawet już zaczęli, różne odezwy bezimiennie do narodu polskiego, Liga Narodowa musiała więc zawiadomić tych, którzy w polityce z nią się łączą, że tylko z jej podpisem i pieczęcią dokumenty od niej pochodzą. Dodać jeszcze trzeba, że Liga Narodowa nie dąży bynajmniej do wywołania przedwczesnego powstania, ani jakiegokolwiek ruchu, który obecnie byłby dla narodu naszego szkodliwym...»

Komentarz *Polaku*, jak widzimy, rzuca cień na prawdopodobność proklamacyi Ligi i uwag *Przeglądu Wszechpolskiego*. Z obu tych dokumentów bije poczucie własnej potęgi, przechodzące w chępliwość. «Liga miała już niejednokrotnie możność przekonania się o liczebności i sile swego obozu...» «Rezultaty tej pracy (propaganda wśród ludu) odpowiedziały najśmielszym nadziejom». «Liga wzmacnia swoje kadry przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego», «opieramy się na ludzie», «czujemy się dość silni, aby nie zejść z obranej drogi», «zdobyliśmy prawo występowania jako przedstawiciele ludu» i na koniec: «Poczujemy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu». Wszystkie te szumne zwroty mogłyby w niekrytycznym a łatwowiernym czytelniku wytworzyć przekonanie, że Liga jest naprawdę potęgą, że naprawdę trzyma w dłoni wszystkie nici życia narodowego, tymczasem zjawia się, ściśle z robotą SND związane, lecz w naiwności swojej szczere piśmko, z którego dowiadujemy się, że o potężnej, «opierającej się na ludzie» i pretendującej do «kierowania polityką narodu» organizacyi ogół polski nic nie wiedział, a natomiast wiedzieli... żandarmi rosyjscy.

Przyznaje się do tego zresztą sam urzędowy organ Ligi Narodowej P. W. (1900. Nr. 1).

„Żandarmi niewiele nowego dowiedzą się z odezwy, a ten fakt właśnie, że rząd rosyjski wiedział o organizacji, której istnienia społeczeństwo polskie tylko się domyślało, mógł być jednym z powodów wydania odezwy».

Organizacja zagraniczna.

Atmosfera polityczna wśród wychodźstwa. — Powstanie Związku wychodźstwa polskiego w Paryżu. — Związek wyraża jedynomyślność swą z SND. — Działalność na rzecz skarbu narodowego. — «Kto nie uznaje Ligi Narodowej, jest odstępcą». — Dr. Lewakowski na kongresie pokoju, jako przedstawiciel Związku wychodźstwa polskiego. — Związek narodowy polski w Ameryce Północnej i jego deklaracja poddańcza wobec Ligi Narodowej. Stosunek jest jednak tylko platoniczny.

Prócz «ujawnionej», lecz tajnie urzędującej Ligi Narodowej, obóz wszechpolski ma na swoje usługi dwie organizacje za granicami kraju: «Związek wychodźstwa polskiego» w Paryżu i «Związek Narodowy Polski» w Ameryce północnej. Oba te związki powstały niezależnie od organizacyi krajowej — pierwszy pośrednio pod wpływem ruchu wszechpolskiego, drugi znacznie dawniej przed jego pojawieniem się — i oba zgłosiły swoje akcesy do programu nar.-dem., przyjmując go za swój, bez żadnych poprawek lub zastrzeżeń. Akces «Związku» paryskiego jest zjawiskiem zrozumiałem: na wytworzenie się tej organizacyi złożyły się żywioły, stojące w bliskim stopniu powinowactwa politycznego z temi, które były czynne przy zakładaniu samej Ligi w Warszawie, to znaczy pewien odłam starej emigracyi popowstańczej, skamieniałej w swoich poglądach rewolucyjnych na sprawę polską. W przejściu «Związku» amerykańskiego pod komendę Ligi pośredniczyło młode pokolenie narodowców, którego kilku przedstawicieli znalazło się w Ameryce i górując wykształceniem nad tamtejszem drobno-mieszcząnskiem i robotniczem społeczeństwem polskim, umiało

pewnej jego części wpływ swój narzucić. Reszty dokonała ta szczególna atmosfera łatwowierności i optymizmu, która charakteryzowała zawsze naszą emigrację, odciętą od stosunków krajowych.

* * * * *

Najpoważniejszy ruch wychodźczy z Polski do Francji miał miejsce po upadku rewolucji listopadowej. Obrońcy sprawy narodowej, szukający wówczas przytułku na ziemi francuskiej, stanowili na razie ilościowo i jakościowo siłę, z którą kraj musiał się liczyć. Niewielka stosunkowo emigracja 1846—1848 nie dotyczyła zaboru rosyjskiego, który dopiero po powstaniu 1863 r. znowu pchnął nieco znacznieszą liczbę niedobitków do Francji. Amnesteje, jakie przynosiła każda zmiana panowania w Rosji, więcej jeszcze nieubлагana kośba śmierci, zmniejszały z każdym rokiem te zastępy wychodźcze. Obecnie we Francji pozostała szczupła już tylko garść emigrantów lub ich potomków, przykutych do przybranej ojczyzny już to względami natury materialnej, już to stosunkami rodzinnymi.

W pamięci szczuplej tej garści żywem wszakże pozostało wspomnienie wpływowej i głośnej na świat roli, jaką emigracja paryska odgrywała po 1831 r. Polityczne i społeczne warunki bytu w dzielnicach polskich uległy radykalnym zmianom, lecz na bruku paryskim ostały się jednostki, żyjące wciąż fikcją dawno minionej przeszłości, — jednostki, które niczego się nie nauczyły i nie nie zapomniały, i które i dziś jeszcze, w dalszym ciągu, poczuwają się do prawa stanowczego wpływania na losy społeczeństwa polskiego, mimo iż obecnych, tak bardzo i tak do gruntu zmienionych, warunków jego życia nie znają. Potrzeba było tylko pewnego fermentu umysłów, jaki objawił się wśród młodzieży warszawskiej w r. 1891, z okazji setnej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja, by szczątki wychodźstwa paryskiego upomniały się o rolę, jaką emigracja odgrywała po 1831 r., rolę «zastępczą i wyřęczyelską wobec Polski» (*P. W.* 1900. II.).

W r. 1891 powstaje Związek wychodźstwa polskiego, «organizacja, obejmująca wszystkich Polaków poza granicami kraju, dążących do niepodległości Polski i pragnących praco-

wać dla urzeczywistnienia tego celu w duchu zasad Towarzystwa demokratycznego, zawartych w jego manifestach i odezwach, a potwierdzanych manifestami rządu narodowego z 1863 r.»

Jakże objawiała się praktycznie działalność polityczna nowego Związku? Początkowo miał to być tylko rodzaj politycznego «zwierciadła»: «Śledząc bacznie objawy życia politycznego w kraju, — objaśnia urzędowy organ Związku, paryski *Goniec polski*, — utrzymując ciągle stosunki z ruchem krajowym, Związek wychodztwa polskiego odźwierciadłał w swym rozwoju wszystkie postępy ruchu demokratyczno-narodowego». Postępy te wyrażały się w kraju «pracą nielegalną nad oświatą ludu» i przeradzaniem się «konspiracyi grupy jednostek w ruch żywiołowy, w organizację ogólnonarodową». Stosownie do swego założenia Związek wych. pol. «odźwierciadłał», jak owa organizacja «ujawniała się coraz bardziej, powołując do jawnego istnienia stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim, a wreszcie ujawniając istnienie organizacyi narodowej w odezwie komitetu centralnego Ligi Narodowej z r. 1899».

To był zarazem punkt zwrotny, w którym paryskiemu Związkowi wychodztwa polskiego poczęła nie wystarczać rola «zwierciadła». Pomnąc o misyi «zastępczej i wyřęcycielskiej wobec Polski», postanowił wystąpić w roli czynnej. W dniu 24 grudnia 1899 r. zebranie członków Wydziału i pięciu delegatów od «grup związkowych» uchwaliło, iż odtąd Związek w «działaniu i pracach swych zostawać będzie w ścisłej łączności ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym»¹⁾. Związek W. P. zmanifestował również «wspólność dążeń i łączność w pracach ze Związkiem Narodowym Polskim w Stanach Zjednocz. P. A.». Na temże posiedzeniu, «na wniosek delegata od grup genewskiej i zuryskiej, zjazd jednomyślnie powołał dotychczasowych członków Wydziału do sprawowania nadal, w ciągu lat dwu, tego urzędu (t. j. ob. L. Dygata († 1901), W. Gasztowtta, E. Korytkę, J. Kościńskiego i B. Rubacha»¹⁾.

W wydawnictwach, pozostających w najbliższej łączności z organizacją paryską, nie znaleźliśmy dotąd wiadomości o bardziej konkretnych wynikach jej działalności, za takie bowiem

¹⁾ Komunikat Wydziału Związku Wych. Pol. *Przegląd Wszechpolski*, 1900, Nr. 3.

nie możemy uważać częstych wylewów łatwej i czezej frazeologii. Z «okólników», jakie Wydział Związku rozsyła do poszczególnych grup i towarzystw, dowiadujemy się, że główną czynnością, która pochłania energię związkowców, jest «szerzenie idei Skarbu narodowego». W oczach emigrantów naszych istnienie tego Skarbu jest nie tylko objawem «walki męskiej z najazdem», ale urasta on do znaczenia symbolu «jedności ogólnopolskiej, stojącej ponad kordonem» (okólnik l. 5. z r. 1901). Na innem miejscu znajdzie czytelnik trochę cyfr, które go pouczą, jak upokarzająco śmiesznem jest finansowe natężenie tej «walki z najazdem». W Skarbie narodowym wyczerpuje się do dna działalność Związku wychodźstwa. Po za nim istnieje tylko sfera pobożnych życzeń, które się raz po raz powtarza i zaleca w «okólnikach», niby w listach apostołskich, rozsyłanych od głównego kościoła emigracyjnego w Paryżu do gmin wyznaniowych we Francji, Rumunii, Bułgarii i — Turcji. (Zob. Okólnik 5. r. 1901). Związek zachęca w nich do szerzenia zasad demokratyczno-narodowych, do omawiania wypadków bieżących w Polsce, gromadzenia funduszków na cele narodowe itd. itd.

Z licznych «okólników» na uwagę zasługuje okólnik wydany d. 3. maja 1900 przez zarząd Związku do towarzystw, grup i członków. Jest on jakby uzupełnieniem uchwały z 24. grudnia 1899 i przytacza motywy, dla których Związek po ośmioletnim istnieniu zdecydował się poddać pod komendę Ligi Narodowej. Emigracja nasza od upadku ostatniego powstania starała się przyjść krajowi z pomocą, wszystkie jednak próby zorganizowania się w tym celu i podjęcia zbiorowej akcji pełzły na niczem z powodu braku łączności z tem, co się równocześnie robiło na ziemi rodzinnej. Emigracja nie widziała w Polsce od r. 1864—1891, przez lat blisko trzydzieści ani jednej grupy ludzi, której dążenia byłyby warte jej poparcia i której patriotyzm wytrzymałby próbę krytyki emigracyjnej. Męczące to szukanie w próżni skończyło się dopiero z chwilą, gdy na niebie Polski, a raczej w jej podziemiach ukazała się Liga Narodowa.

•Dzisiaj — głosi streszczony przez nas okólnik Związku z 3. maja 1899 — wiemy z kim się łączyć i do czego wspólnemi siłami dążyć mamy. Liga narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyj-

skim odziedziczyły po emigracyi z r. 1831 misję prowadzenia nieprzedanej walki przeciw wrogom Polski, pracując dla ludu i z ludem dążąc do niepodległości».

«Liga» jest więc spadkobierczynią starych żywiołów rewolucyjnych, tych samych, które po dwakroć wywołały już w Polsce upust krwi i praw politycznych. Sztandar «Ligi» — wedle słów okólnika — był zawsze sztandarem emigracyi i tylko «okoliczności przeniosły go z jej rąk do rąk rodaków w kraju». Cóż dziwnego więc, że emigranci z r. 1864 poznali prędko swoje barwy i wołają przez usta zarządu Związku do wszystkich grup wychodźczych:

«Odzywamy się do was z usilną prośbą, abyście się zszeregowali jak najliczniej w związku wychodźstwa polskiego, stanęli przy Lidze Narodowej i Stronnictwie demokratyczno-narodowem, a tem samem pełnili obowiązek wychodźców politycznych, streszczający się w tych wyrazach: «służyć krajowi, dopomagając mu w walce przeciw wynarodowieniu i w usiłowaniach do zdobycia niepodległości».

Cóż dziwnego, że stary nałóg kładzie im w usta wyrazy: «Kaźde wahanie się (w uznaniu L. N.) byłoby dzisiaj odstępstwem i wyrzeczeniem się nazwy Polaka!» (Zob. *Kuryer Lwowski*, d. 29. maja 1900). Więc ci, którym się nie wolno wahać pod groźą zarzutu zdrady narodowej, mają stosownie do polecenia okólnika:

«Organizować grupy związkowe, podług znamiennych cech każdej indywidualności zbiorowej, wszędzie gdzie tylko w Europie stale lub tymczasowo przebywają Polacy, dzieląc zasady i przyjmując program Ligi narodowej; uważać za pierwszy obowiązek opłacanie podatku na rzecz skarbu narodowego, który powinien wzrastać szybko i dostarczać obronie czynnej potrzebnych jej środków; roztrząsać wszystkie kwestye odnoszące się do sprawy naszej i przysyłać wydziałowi związku wyniki przeprowadzonych dyskusyi; organizować i prowadzić wreszcie propagandę polityczną tak między rodakami, jak i wśród społeczeństw obcych, zapomocą prasy zagranicznej i stosownych wydawnictw».

Tymi środkami «Związek» pragnie «przyjść w pomoc krajowi», t. j. poprzeć działalność Ligi Narodowej, jako spadkobiercy dawnych hasel powstańczych. Wyręcza ją zarazem w czynności, której Liga nie miała jeszcze czasu ująć w swoje ręce: w reprezentowaniu stronnictwa na zewnątrz wobec Europy. W ten sposób bierze Związek na siebie funkcyę jakoby

agenta dyplomatycznego wszechpolskości. I one jednak nie wyglądają dotąd zbyt pokaźnie.

* * * * *

Najwybitniejszym dotychczas jawnym czynem Związku Wychodźstwa Polskiego było wysłanie do Hagi podczas konferencji pokojowej swego delegata w osobie dr. K. Lewakowskiego, który otrzymał od niego polecenie «przedstawienia i bronięcia polityki polskiej demokratyczno-narodowej tak wobec członków konferencji pokojowej, jak wśród przebywających obecnie w Hadze dyplomatów i polityków różnej narodowości». Dr. Lewakowski spełniał tę misję już nie po raz pierwszy. Na kongresie pokoju w Bernie d. 26. sierpnia 1892 r., więc na siedem lat przed powierzeniem mu mandatu przez «Związek wychodźstwa polskiego», wygłosił był mowę, której główny ustęp brzmiał:

«Oświadczamy głośno narodom reprezentowanym w tem świetnym zgromadzeniu, żeśmy nigdy nie przestali uważać podziału Polski za niebyły i dla nas prawnie nie istniejący, a to w obliczu Boga i w obliczu ustaw, które mocarstwa współczesne raczyły uznać za prawo międzynarodowe. Oświadczamy, iż protestujemy przeciw obecnemu porządkowi rzeczy, o ile on dotyczy naszego położenia międzynarodowego, który uważamy za nieprawny, domagając się naszych praw przyrodzonych, nie podpadających żadnemu zadawnieniu. Przystępujemy do prac kongresowych pod zastrzeżeniem, że nadal zachowujemy wolność w użyciu wszystkich środków uznanych przez prawo międzynarodowe, jako legalnych, w wypadkach obrony własnej, aż do chwili, kiedy napowrót zdobędziemy wolność». (*Nowa Reforma* z dnia 1 września 1892 r., Nr. 200).

Z ustępu powyższego możemy wnosić, jakiego rodzaju polecenia otrzymał p. Lewakowski od «Związku» w r. 1899, a do takiego pośredniego wnioskowania uciec się musimy, ponieważ jak doniósł *Przegląd Wszechpolski*, «większość dyplomatów oświadczyła, że oficjalnie przyjąć p. Lewakowskiego nie może», wskutek czego nie miał też sposobności przemówić jako przedstawiciel «Związku» na kongresie. Natomiast «uprzejmie przyjęli» p. Lewakowskiego delegaci włoski i szwajcarski. Gdy rząd holenderski nie pozwolił delegatowi Związku Wychodźstwa Polskiego na urządzenie specjalnej konferencji, p. Lewakowski skorzystał z publicznej konferencji młodo-tureckiej, by

na niej wygłosić mowę, która, jak zapewnia *Przegląd Wszechpolski*, przyjęta została bardzo gorąco.

«Po tem zebraniu władze holenderskie, naciskane już teraz nie tylko przez przedstawiciela Rosyi, ale i przez przedstawiciela Niemiec, który się obraził głównie z powodu ironicznej uwagi o podróży Wilhelma II do Konstantynopola i Palestyny, zaczęły znowu skłaniać Lewakowskiego do opuszczenia Hagi, obawiały się jednak ze względu na odpowiedzialność przed parlamentem zmusić delegata Związku Wychodźstwa do wyjechania z granic Holandyi. Zresztą sam Lewakowski, spełniwszy swoje zadanie, wkrótce po zebraniu z Hagi wyjechał».

Tak się skończyła misya dr. Lewakowskiego.

* * * * *

Przyłączenie się emigrantów paryskich do programu Ligi Narodowej nie wyczerpuje jej zagranicznych sukcesów. Programowi temu poddała się także pewna część zarobkowej emigracyi polskiej w Ameryce, tworząca «Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych». Związek jest najsilniejszą liczebnie organizacją polską w Ameryce, założony został przed laty mniej więcej 25 jako stowarzyszenie emerytalno-asekuracyjne, uwzględniające także narodowe potrzeby wychodźstwa i zaznaczył się na gruncie polsko-amerykańskim zwalczaniem wpływu duchowieństwa. Do celu tego służył mianowicie organ tygodniowy *Zgoda*, która gorliwie szerzyła zasady liberalne wśród licznych stowarzyszeń, należących do «Związku». Cała organizacja obejmuje około 16.000 osób, prawie wyłącznie ludności robotniczej, która w obrębie danego stronnictwa znalazła się więcej z przypadku, aniżeli z wyboru, poprzedzonego namysłem.

O działalności «Związku» poczęła od pewnego czasu donosić z szczególną sympatją prasa narodowo-demokratyczna. Z końcem r. 1901 pisał paryski *Goniec Polski* (zob. *Słowo Polsk.* z 22. grudnia 1901).

«Zakładając podwaliny i wznosząc gmach życia polskiego w Ameryce, stwarzając coraz lepsze i korzystniejsze warunki dla narodowego rozwoju wychodźstwa polskiego w Ameryce, bacząc jednym słowem na miejscowe, codzienne potrzeby ludności polskiej, Związek Narodowy Polski zdołał za pośrednictwem władz swych naczelnych zawiązać, utrzymać i utrwalić stałe stosunki z ruchem narodowym w Polsce, stać się częścią

jednej wspólnej całości, interesować się żywo życiem krajowem, a nawet poniekąd czynnie przyczynić się do rozwoju pracy narodowej. To też od dawna Sejmy Związku Narodowego Polskiego przestały być obradami o charakterze miejscowo-prowincjonalnym, lub finansowym wyłącznie. Prócz spraw czysto administracyjnych (finansowej i organizacyjnej natury) znalazł się w obradach sejmowych szereg spraw, które, mimo cech miejscowych, posiadają znaczenie ogólniejsze i głębsze, interesują ogół społeczeństwa polskiego, znalazł się też szereg spraw ogólnonarodowych, omawianych przez Związek».

Gojące te pochwały zyskają na oświeceniu, jeżeli przypomnimy, że na ostatnim «sejmie» związkowym w Toledo zapadła znana nam już uchwała, uznająca Ligę Narodową za «prawnie funkcjonującą władzę państwa polskiego» i spadkobierczynię wszystkich praw, piastowanych przez poprzednie rządy tego państwa od królów i sejmów polskich, aż do rządu narodowego 1863 r. i wyrażająca jej «cześć, szacunek i wdzięczność za jej pracę dla dobra narodu polskiego». W tak uroczystej i szumnej formie nie zgłosili swego przystąpienia nawet emigranci paryscy. «Związek» amerykański przelicytował «Związek» paryski w czołobitości dla Ligi. Czem dalej od kraju, czem większy przedział i mniejsza znajomość stosunków, tem bardziej Liga zyskuje na uroku, a głowy jej tajemniczych kierowników otacza blask świetniejszej aureoli. W Ameryce, jak widzimy, są oni już nie tylko skromnymi spadkobiercami sztandarów roku 1831 i 1864, ale prawnymi następcami Piastów i Jagiellonów!

Byłoby rzeczą ludzką i sprawiedliwą, gdyby Liga Narodowa od poddanych swoich w Ameryce oczekiwała tego, co jest wykładnikiem stosunku pomiędzy władzą państwową i obywatelami, t. j. — podatków, stojących na wysokości powyższego holdu. W innym rozdziale będziemy mieli sposobność zająć się faktami, które wskażą, że pod tym względem stosunek Ligi Narodowej z Ameryką północną jest tylko zajmującym egzotycznym romanssem, który do tej pory nie wyszedł poza granice platoniczności.

Skarb narodowy.

Geneza, przeznaczenie i zasoby. — Skarb wypłaca fundusz dyspozycyjny Lidze Narodowej. — Sceptyczne zapatrywanie na skarb narodowy w obozie «wszechpolskim». — W Ameryce zapatrują się na skarb narodowy inaczej: uważają go za «kasę wojującej Polski», natomiast kraj nie uznaje jego wartości. — Skargi na powolny wzrost funduszy. — Jakie mogą być tego przyczyny? — Czy nieświadomość ogółu? Czy brak zaufania? — Ani jedno ani drugie. — Społeczeństwo widzi przed sobą inne drogi.

Skarb narodowy, lubo siedlisko jego mieści się przy muzeum rapperswylskim, zawdzięcza swe istnienie głównie staraniom emigrantów paryskich, którzy podjęli myśl Ligi Polskiej, rozwiniętą w znanej broszurze Jeża. «Wyрęczyciele i zastępcy wobec Polski», dążący do niepodległości Rzeczypospolitej w dawnych jej granicach, nieprzejednani nawet wobec autonomii Galicji, musieli dojść konsekwentnie do przekonania, że cel ten może być «osiągnięty jedynie krwią i żelazem». Nim przyjdzie wszakże do krwi rozlewu, należy przygotować żelazo. Za żelazo trzeba płacić. W ten sposób zrodziła się idea Skarbu narodowego, instytucji, której zadaniem jest «czynna, wytrwała, zapobiegliwa, niepodległości Polski poświęcona obrona». Pomysł utworzenia Skarbu narodowego nasunął się, wedle słów «pułkownika» Z. Miłkowskiego, «sam przez się». Bo, jak zapytuje pułkownik w *Gońcu Polskim* (Nr. 1, r. 1901):

«czyż możliwa jest jaka bądź działalność bez środków pieniężnych? Brak środków szczególnie dotkliwie uczuwać nam się dawał w chwilach stanowczej akcji politycznej, dążącej bezpośrednio do zdobycia pełnej lub częściowej niepodległości Polski».

Organizatorzy spodziewali się, iż ogół polski, tak hojny i ofiarny, gdy idzie o sprawy narodowe, weźmie gorący udział w urzeczywistnieniu ich projektu. Nadzieje okazały się zawodnemi. Po piętnastu latach istnienia, fundusz polskiego skarbu wojennego ledwie przekroczył sumę dwukroć stu tysięcy franków, tj. tyle, ile np. kosztowała skarb angielski jedna godzina pobytu wojsk Trójkrólestwa na terytoryum wojny transwalskiej.

Skarb jednak pomimo lilipucich swoich rozmiarów, jest już «uruchomiony». Dowiadujemy się bowiem z *Prz. Wsz.*, że z dochodów za r. 1901 wypłacono na ręce prezesa komisji nadzorczej Z. Miłkowskiego 5.248 fr. 50 ct. «na cele publiczne». Ten przez *Prz. Wsz.* ogólnikowo tylko określony cel objaśnia dokładniej sprawozdanie, w którym czytamy, że

«po zdaniu przez wyśtańca komitetu krajowego sprawy z działalności Ligi Narodowej i odpowiedzi jego na odnoszące się do takowej zapytania, komisja nadzorcza przyznała Lidze Narodowej fundusz rozporządzalny jednogłośnie».

Tak więc, po potrąceniu 5.248 fr. 50 ct. (wedle *Słowa Polskiego* 5.685 fr. 60 ct.) dla Ligi Narodowej, w dniu 31 stycznia 1902 r. fundusz Skarbu wynosił 222.385 fr. 65 ct.

To ma być fundusz na przyszłe armaty polskie, karabiny, amunicję, żołd, umundurowanie armii, administrację itd. itd. Bolesny żart wydaje się chwilami nawet p. Miłkowskiemu zbyt wielkim, dlatego, wpadając w sprzeczność z poprzednio wypowiedzianem zdaniem o «środkach pieniężnych na stanowczą akcję polityczną», nazywa Skarb narodowy już tylko «symbolem patriotycznym», symbolem, «poręczającym trwałość sprawy polskiej» (?), bo

«póki on istnieć będzie, póty, niezależnie od wysokości funduszu skarbowego, sprawa polska nie zejdzie, śród zawikłań politycznych, z porządku dziennego».

Slimaczy wzrost funduszy Skarbu narodowego wywołał nawet w pewnej części obozu wszechpolskiego zwątpienie, czy tą drogą da się Polskę odbudować. Trzeźwiejsze żywioły tego obozu — jak się dowiadujemy z *Gonia Polskiego* (1902, Nr. 13) — doszły do sceptycznego wniosku, że Skarb powinien porzucić myśl odbudowania Polski, jako swój cel ostateczny. Na to jednak niestrudzony p. Miłkowski, zapominając znowu o «symbolu» pospieszył z odpowiedzią, że

«zadanie instytucji tej wprost do niepodległości Polski zmierza: do odbudowania jej na podstawach politycznej i społecznej sprawiedliwości»,
czem rozproszył ostatecznie wątpliwości co do przeznaczenia 222.385 fr. 65 ct., uwieczonych w Rapperswylu.

Lecz i ta skromna suma powstała niemal wyłącznie ze składek, zebranych wśród wychodźstwa, gdzie idea Skarbu urodziła się i gdzie przyjęła się daleko lepiej, niż w kraju. Przy omawianiu spraw «Związku wychodźstwa polskiego» w Paryżu widzieliśmy, że organizacja ta żyje właściwie tylko tym skarbem, upaja się jego fikcyjnym znaczeniem dla sprawy narodowej i usiłuje wmówić w siebie i w innych, że urządzając «pobory», przynoszące 13.000 fr. rocznie, prowadzi «walkę z najazdem». Nie wierzy jednak sama w ten górny frazes i w chwili szczerości przyznaje, że Skarb narodowy jest dla niej tylko symbolem, że stanowi tylko łatwy upust dla niewygasłego jeszcze na obczyźnie przywiązania do kraju, które chce być w jakiś neutrudzający, a efektowny sposób wyładowane. To samo powtarza się w Ameryce. I tam także tęsknota do kraju rodzinnego szuka dla siebie ujścia, a ponieważ jej potrzebą jest pewna manifestacyjność wypowiedzenia się, więc wyraża się w ofiarach na rzecz instytucji, która w zapalnych i niekrytycznych głowach urasta do znaczenia «kasy wojującej, Polski». Ten sam «sejm» Związku Nar. Pol. w Toledo, który skromnych kierowników Ligi Narodowej uznał za legalnych następców Piastów i Jagiellonów, uchwalił następującą rezolucję:

«Uważając Skarb narodowy polski w Rapperswylu za wspólną kasę wojującej Polski, do której każdy Polak obowiązkowo powinien płacić swe daniny, postanawiamy i polecamy członkom i grupom naszej organizacji, aby o ile możliwości, jak najobficiej i jak najregularniej tę instytucję podatkami zasiliłi».

Rzecz naturalna, że ten pogląd znajduje aprobatę najbardziej uczuciowych kół społeczeństwa, t. j. młodzieży i kobiet. To też na sejmie «Związku Polek w Ameryce» zapadła również rezolucja na korzyść Skarbu:

«Wierząc głęboko, że tylko i jedynie na samopomoc narodową liczyć powinniśmy, popierać będziemy z całym przekonaniem Skarb narodowy i wszystkie inne cele, do oswobodzenia naszej Ojczyzny dążące».

Dzięki takiemu nastrojowi psychologicznemu kół emigracyjnych Skarb może wogóle wykazywać jakiś przyrost swoich

miniaturowych kapitałów, gdyby bowiem musiał ograniczyć się do podatków, płynących z kraju, to prawdopodobnie zarząd jego nie miałby wcale odwagi występować przed ogółem ze sprawozdaniami o «rozwoju» instytucji.

Im bliżej od zamku rapperswylskiego ku granicom Polski, tem bardziej «kasa wojującej Polski» traci na uroku, z tem trzeźwiejszą spotyka się oceną i tem słabiej magnetyzuje skłonności podatkowe społeczeństwa. Ten fakt niewesoły dla przyszłości Skarbu narodowego stwierdzają zgodnie organy wszechpolskiego stronnictwa. Główny monitor partji, *Prz. Wsz.*, donosząc o ruchu skarbowym za r. 1900, powiada, że «opodatkowuje się na Skarb głównie emigracya tylko, wychodźtwa polityczne w Europie i wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych» i konstatuje z goryczą «smutne zjawisko, że z ziemi ojczystej bardzo mało wpływa dotąd na Skarb». (Zob. *Prz. Wsz.* 1901, Nr. 6). W rok potem ta sama nuta żalu odzywa się na szpaltach *Słowa Polskiego* (sierpień 1902), które mówi o «powolnem, i jak powolnem wzrastaniu Skarbu» i skarży się, że tylko «szczupłe grono Polaków» uznaje jego doniosłość dla interesów narodowych. Ten chłód ze strony polskiego społeczeństwa wywołuje nakoniec gorzkie wymówki komisji nadzorczej Skarbu:

«Rozprawiamy i deklamujemy o niepodległości Polski, opieramy się biernie zagładzie, którą wrogowie nasi nam poprzysięgli, ale wyglądamy, jakbyśmy niezdolni byli do obrony czynnej. Bo czyż taką tylko kwotę w sumie ogólnej Skarbu Narodowego po 13-tu latach zbierania wykazać powinniśmy?»¹⁾.

Jakież mogą być przyczyny tej obojętności kraju wobec instytucji, która «ma zaważyć w przyszłych losach naszych?» Może społeczeństwo za mało poinformowane jest o jego istnieniu i celach? Mówiono, iż Skarb narodowy jest objawem «roboty tajnej». Okoliczność ta mogłaby poniekąd tłómaczyć słaby przyrost jego funduszków. Lecz tak nie jest. Najzarliwsi opiekunowie tej instytucji dowodzą publicznie, iż Skarb narodowy jest «aktem obrony jawnej». Czasopisma, popierające tę instytucję nie tylko na emigracji, ale także w kraju, jak *Prz. Wsz.*, *Słowo Polskie*, *Nowa Reforma*, *Kuryer Lwowski*, *Goniec Wielkopolski* i wiele

¹⁾ Sprawozdanie komisji nadzorczej Skarbu nar.

innych, drukują sprawozdania z posiedzeń Komisji Nadzorczej i ze stanu funduszków. Dwie dzielnice Polski, liczące razem do 8 milionów polskiej ludności, są systematycznie informowane o wszystkim, co dotyczy Skarbu, wiedzą, do czego służyć mają jego fundusze i kto niemi administruje. Wiadomo z gazet, że zarząd Skarbu spoczywa w ręku komisji nadzorczej, do której w r. 1902 należą: jako prezes Zygmunt Miłkowski, wiceprezes dr. Henryk Gierszyński, jako sekretarz dr. Karol Lewakowski, wreszcie Eugeniusz Korytko i prof. Zygmunt Laskowski, a jako kontrolerzy kasowi: T. Witkowski i Bol. Rubach. Wśród tych imion są nazwiska znane szerokiemu ogółowi (w latach ubiegłych do zarządu Skarbu należał także Henryk Bukowski, archeolog, który umarł w Sztokholmie i p. Erazm Jerzmanowski, znany milioner, który w r. 1901 podał się do dymisji), więc przyczyną obojętności nie może być brak zaufania finansowego do kierowników Skarbu. Nie jest nią także prawdopodobnie brak adresów «poborców» skarbowych, bo najpierw, składki przyjmują różne dzienniki i pisma, sympatyzujące z instytucją, a powtórę, znane są z *Prz. Wsz.* adresy głównych ognisk poborów.

Nie pozostaje więc nic innego, jak przyjąć, że ogół polskiego społeczeństwa nie zgadza się z T. T. Jeżem i Ligą Narodową co do sposobu zaasekurowania swojej przyszłości, że widzi przed sobą inne drogi, niż te, na które Liga usiłuje go zwrócić.

Propaganda zapomocą prasy.

Liczebność organów wszechpolskich. — Główne pisma i ich specjalne zadania. — Prasa wszechpolska w Galicyi, w Poznańskim i na emigracyi. SND usiłuje stworzyć w Galicyi codzienny organ polityczny. — Nieudana próba z *Wiekem XX*. — Opanowanie *Słowa Polskiego*. — Główny organ narodowo-demokratyczny i jego poczytność.

Działalność rewolucyjna naszych współczesnych «czerwonych» nie kryje się, jak tamta z przed lat czterdziestu. Spisek, knuty w tajemnicy przed czujnym okiem władzy, wydaje im się czemś prymitywnym, organizują go więc w biały dzień, posługując się wszystkimi nowoczesnymi środkami technicznymi, jakie są w danych warunkach do rozporządzenia. Wśród nich jedno z naczelných miejsc zajmuje prasa peryodyczna, wychodząca tajnie tam tylko, gdzie tego konieczna zachodzi potrzeba, a zresztą ukazująca się publicznie i dostępna dla każdego, kto ma ochotę lub interes zapoznać się z jej treścią. Przez szpalty jej przelewa się cały ruch «wszechpolski» ze wszystkimi szczegółami, począwszy od tekstu programu i polemik dziennikarskich o jego poszczególne punkty, aż do sprawozdań ze zjazdów tajnych. Pod względem liczebnym prasa, stojąca na usługach SND, przedstawia się bardzo pokaźnie. Składa się na nią 13 organów peryodycznych, wychodzących we wszystkich trzech dzielnicach Polski i na emigracyi, w tej liczbie pięć pism codziennych. Nie wszystkie związane są równie silnymi węzłami z partją, są pomiędzy nimi takie, które uważają się za organy urzędowe stronnictwa i takie, które uchodzą za półurzędowe, i takie wreszcie, które «sympatyzują» tylko z ruchem, będąc zresztą zawsze go-

towe na jego usługi. Ta nadzwyczajna zasobność młodego jeszcze obozu na punkcie prasy pozwoliła mu rozdzielić role dziennikarskie tak, aby mógł równocześnie oddziaływać na wszystkie warstwy ludności. Prasa wszechpolska jest zróżniczkowana wedle najlepszych zasad techniki agitacyjnej. Więc jest miesięcznik, poświęcony teoretycznym roztrząsaniom różnych zagadnień, związanych z programem partji, są pisma codzienne, roznoszące wyniki tych roztrząsań w lekkich, popularnych i częstych dawkach, są osobne organy dla ludu wiejskiego i dla rzemieślników i dla młodzieży. Specyjalną wreszcie misję spełniają odezwy, proklamacye, broszury i pamflety, wypuszczane w miarę potrzeby i zaokrąglające ten papierowy arsenał, którego zadaniem świadomem jest propaganda idei «wszechpolskiej», a mimowolnem: informowanie władz rządowych o rozmiarach, postępach i kierunku roboty rewolucyjnej.

Historja prasy wszechpolskiej jest bardzo świeżej daty.

•Przed laty sześciu — czytamy w *Prz. Wsz.* z r. 1901 — prasy nielegalnej właściwie nie mieliśmy jeszcze. Jeden, drugi otrzymywał jakąś, znaną sobie tylko drogą *Wolne Polskie Słowo*, organ wychodzący i Skarbu Narodowego, zwiastujący odrodzenie narodowego ruchu pod hasłem «obrony czynnej», od czasu do czasu pokazał się w większej ilości numer jaskrawej stylem i okładką, usiłującej odnowić tradycje miosławszczyzny *Pobudki* paryskiej, od roku zaś 1892 zjawiać się już poczęły w znaczniejszych odstępach, wydawane przez organizację krajową broszury pod zbiorowym tytułem «Z dzisiejszej doby», będące pierwszym wyrazem odczucia potrzeby nielegalnej, krajowej publicystyki. Obok tego rozchodziło się trochę pism socjalistycznych, sporo broszur agitacyjnych, nie mówiąc o proklamacyach naszych i socjalistycznych. Zresztą z nielegalnych druków wchodziły do kraju popularne wydawnictwa patryotyczne, krakowskie, lwowskie i poznańskie, oraz książki duże, zbiory pism naszych poetów, zakazane dzieła historyczne, większe pamflety polityczne, między które czasem się zabłąkał utwór czysto dziennikarski, a raczej plotkarski w rodzaju cieszącego się popularnością «Towarzystwa Warszawskiego».

W tych warunkach pojawił się w r. 1895 pierwszy zeszyt *Przeglądu Wszechpolskiego*, głównego organu partji, wychodzącego w Galicyi (obecnie w Krakowie), ale przeznaczonego głównie dla Królestwa. W roku następnym, 1896, ukazało się w Krakowie pisemko miesięczne p. t. *Polak*, przeznaczone dla włościan w Królestwie, w r. 1898 zaczęła wychodzić już w samem Królestwie nieperyodyczna *Pochodnia*, «miejscowy tajny organ», a jednocześnie we Lwowie rozpoczęła żywot mie-

sięczna *Ieka*, organ młodzieży narodowo-demokratycznej, przeznaczona również dla czytelników w Królestwie. W ten sposób w ciągu lat czterech powstały cztery główne, najważniejsze organy stronnictwa, wyrażające najwszechstronniej jego dążenia.

Lista ich nie zamknęła się jednak. W r. 1900 powstaje w Paryżu dwutygodniowy *Goniec Polski*, urzędowy organ Skarbu narodowego, a w Berlinie *Dziennik berliński* (około 1500 egz.). *Goniec* wychodzi wyłącznie dla użytku emigracyi, *Dziennik* bierze sobie za zadanie rozszerzać ideały narodowo-demokratyczne zarówno wśród wychodźstwa polskiego w Niemczech, jak w samym zaborze pruskim, gdzie prócz niego rozwija działalność pod sztandarem wszechpolskości codzienny *Goniec Wielkopolski* w Poznaniu (około 2000 egz.). Z *Gońcem Wielkopolskim* pojawia się na widowni nowy typ pisma wszechpolskiego, pisma, które, założone dla innych celów politycznych, przyłączyło się następnie do obozu narodowo-demokratycznego. Do kategorii tej należy wpływowy wśród wychodźstwa polskiego w Ameryce tygodnik *Zgoda* (około 16.000 nakładu), organ «Związku Nar. Pols.», tego samego, który na sejmie w Toledo uznał uroczystie «Ligę Narodową» za prawnie funkcjonującą władzę państwa polskiego. Prócz *Zgody*, której redakcyja spoczywa w rękach prof. T. Siemiradzkiego, posiada narodowa demokracya w Ameryce (Chicago) także pismo codzienne p. t. *Dziennik Narodowy*, popierany z funduszków Zw. Nar. Pols. warunkowo, dopóki się nie sprzeniewierzy programowi wszechpolskiemu, jak świadczy następująca uchwała «sejmu» w Toledo:

«Zważywszy, iż dla obrony naszych interesów potrzebnem jest pismo codzienne, obiecujemy popierać *Dziennik Narodowy*, jeżeli tenże wierny pozostanie zasadom fundamentalnym Związku Narodowego Polskiego».

Lecz pozyskanie organów amerykańskich dla propagandy wszechpolskiej przedstawiać musi z natury rzeczy wartość iluzoryczną. O wiele ważniejsze są próby, podjęte we Lwowie w celu opanowania jednego z istniejących już pism codziennych, jakkolwiek bowiem Galicya nie jest głównym terenem zabiegów stronnictwa, to rozumie ono moralną doniosłość zdobyczy galicyjskich, jako pewnego rodzaju egzaminu popularności, którym mogłoby się popisywać wobec Królestwa, egza-

minu, który należało zdać tem prędzej, że propaganda wszechpolska w Galicyi nie natrafia na żadne prawne przeszkody.

W r. 1901 było we Lwowie do nabycia za bardzo tanie pieniądze brukowe pisemko codzienne *Wiek XX*. Jako kupcy zgłosili się wybitni działacze obozu ND, nabyli pisemko i przekształcili je w organ polityczny dla propagandy zasad swoich na gruncie galicyjskim. Próba ta nie powiodła się. Dawni czytelnicy odpadli, a na ich miejsce przybył zastęp tak niepokażny, że pismo po bezskutecznych próbach utrzymania się musiało być zawieszono. Nie mogąc wytworzyć sobie licznego zastępu czytelników własnym wpływem, postanowili narodowi demokraci odkupić ich od kogo innego i, korzystając z nadarzającej się sposobności, nabyli z początkiem r. 1902 najpoczytniejszy dziennik w Galicyi *Słowo Polskie* (13.000 nakładu), zyskując w ten uproszczony sposób od razu rozległe pole działania.

Przekształcenie *Słowa Polskiego* w organ narodowo-demokratyczny odbyło się w warunkach z innego jeszcze powodu niezwykłych i zasługujących na uwagę. Pismo, założone w r. 1896 przez Stanisława Szczepanowskiego, było przez szereg lat organem polskiego stronnictwa demokratycznego, które w polityce polsko-rosyjskiej zbliżało się raczej do skrajnych poglądów dawnej t. zw. tromtadracyi galicyjskiej, aniżeli do kierunku umiarkowanego. Na czele redakcyi stali trzej najwybitniejsi przedstawiciele demokracji galicyjskiej: posłowie Tadeusz Rutowski, Witold Lewicki i Tadeusz Romanowicz, ten ostatni patriota «starej daty», uczestnik powstania 1863 r., założyciel *Nowej Reformy* i zdeklarowany przeciwnik polityki stańczykowskiej. Przy takim składzie redakcyi, nie podejrzanym o zbytne umiarkowanie, *Słowo Polskie*, zwłaszcza od lat kilku, uznano za pożyteczne unikać w omawianiu spraw polsko-rosyjskich tonu drażniącego i niejednokrotnie zdobywało się na zdanie spokojne i bezstronne. Korespondencye z Królestwa były rozważne i rzeczowe i, nie przemilczając o krzywdach, notowały także objawy, świadczące o możliwości zmian na lepsze. Takie stanowisko głównego organu demokratycznego wskazywało, że demokracja galicyjska, a przynajmniej jej odłam lwowski z kilku wybitnymi przywódcami, nie godzi się na kierunek SND, że polityki nieprzejednalności w dziale rosyjskim nie uważa dla sprawy narodowej za korzystną, a znamieny ten objaw zyskał na sile

gdy *Słowo Polskie* w ostatnich paru latach wystąpiło kilkakrotnie otwarcie i ostro przeciw robocie stronnictwa wszechpolskiego. Wówczas właśnie narodowi demokraci, obawiając się może wpływu poczytnego i nieprzychylnie dla nich usposobionego organu, rozpoczęli z właścicielami *Słowa Polskiego* rokowania o wydzierżawienie pisma i rokowania te doprowadzili do skutku. Cała dawna redakcja, z Romanowiczem, Rutowskim i Lewickim na czele, opuściła *Słowo* i stworzyła nowy dziennik (który zresztą niebawem przestał wychodzić), zakładając w ten wymowny sposób protest przeciw kierunkowi wszechpolskiemu.

Już po opanowaniu *Słowa polskiego* przybyły stronnictwu nar.-dem. jeszcze dwa pisma: dziennik ludowy *Górnoślązak*, wydawany w Katowicach przez spółkę włościan i robotników, a kierowany przez dwóch młodych redaktorów pp. Korfantego i Kowalczyka, i hektografowane tajne pismo dla rzemieślników, wydawane w Warszawie p. t. *Kiliński* (do 15 marca 1902 ukazało się trzy numery). Nakoniec, na liście organów nar.-dem. figuruje stale *Głos ziemi sandomierskiej*, dwutygodnik dla ludu wiejskiego, wydawany w Tarnobrzegu w Galicyi (zob. *Goniec Polski*).

Typowym jednak organem ruchu wszechpolskiego pozostał dotąd *Przegląd Wszechpolski*, na którego szpaltach wypowiadają się najzdolniejsze pióra publicystyczne tego obozu i który całemu ruchowi nadaje ton i charakter. O ile zatem iluzoryczna dla interesów stronnictwa jest liczba czytelników *Zgody* amerykańskiej, o ile obszerne koło abonentów *Słowa Polskiego* nie ma dla nas znaczenia probierczego, gdyż pismo zostało nabyte już w stanie wysokiego rozwoju, o tyle niepoślednią wartość informacyjną będzie miał dla nas zastęp liczebny czytelników *Prz. Wsz.*

Sam *Przegląd Wszechpolski* twierdzi, że od początku «zgodniały ogół rzucił się na to pismo i wziętość jego od razu została ustaloną», że wływ jego ciągle rośnie, gdyż «przez sześć lat swego istnienia zwiększa sobie stale liczbę tych, co go rozumieją i wiedzą, dokąd kierownictwo jego zmierza» i że «wspomniane wyżej inne pisma nasze (t. j. *Polaka*, *Tekę* i *Pochodnię*) mamy też prawo zaliczyć do najpoczytniejszych w Polce» (1901, Nr. 9, str. 529 i 531), o ilości prenumeratorów jednak dyskretnie przemilcza. Wyrezył go w tem jego zaprzyjaźniony z nim *Goniec*

Wielkopolski, który w zapale polemiki z *Oređownikiem* oświadczył, co następuje:

•Co dotyczy poczytności *Przeglądu Wszepolskiego*, to przyznać trzeba że jest on, niestety, za mało jeszcze rozpowszechniony. Lecz choć *Przegląd* tysiące (nie jak obecnie 200) będzie miał przedplacicieli, to w zaborze pruskim słusznem będzie zdanie, że na pocztę wcale go nie abonują, bo *Przegląd*, jako miesięcznik, rozchodzi się pod opaską» (14 stycznia 1902 Nr. 10).

To własne przyznanie się jednego z organów naszego stronnictwa szowinistycznego w zaborze pruskim rzuca cień na prawdomówność *P. W.* i pozwala przypuszczać, że twierdzenie jego, jakoby organy stronnictwa narodowo demokratycznego należały do najpoczytniejszych pism w Polsce, jest tylko przechwałką, obliczoną na łatwo wierność czytelników.

Bądź co bądź obraz powyższy przekonywa nas, że propaganda «wszepolska» odbywa się systematycznie i z planem, że zakreśliła koło bardzo szerokie, że wreszcie zdąży do celu swego zrzęcznie, uwzględniając różnice wykształcenia i wieku, przemawiając inaczej do ludzi dojrzałych, inaczej do młodzieży, inaczej do rzemieślnika, inaczej do włościanina. W potopie tej drukowanej bibuły baczny czytelnik spostrzeże niejedną zasadniczą sprzeczność. Czują to sami kierownicy partyi i zastrzegają się w *P. W.* (IV, 1902), że pisma narodowo-demokratyczne, wychodzące w Galicyi i Poznańskiem, nie są wydawane przez Ligę i «nie chciałaby zapewne ta organizacya brać na siebie odpowiedzialności za wszystko, co one piszą».

Represye rządu.

Sprawa puławska. — Sprawa oświaty ludowej w r. 1898. — Dalsze aresztowania za oświatę ludową. — Aresztowania w Wilnie. — Uwięzienie Wojnara. — Kary, ponoszone przez włościan za rozszerzanie *Polaka*. —
Inne aresztowania.

Pośrednio informują nas o działalności stronnictwa rewolucyjnego także represye, jakie rząd stosuje w celu zgniecenia jego robót. Będzie to wnioskowanie z dostępnych dla każdego, a w prasie zagranicznej skrzętnie notowanych skutków o zjawiskach, któreby, jako tajne nie doszły inaczej do naszej wiadomości. Uwzględniając jedynie takie fakta, które były ogłoszone w prasie polskiej, musimy zaznaczyć, że materiał ten jest niezupełny, są w nim szczyrby i luki, i nie można na jego podstawie wytworzyć sobie dokłanego obrazu represyj, które prawdopodobnie szły dalej i głębiej, niż może to być wiadome dziennikarstwu, niemniej jednak jest to materiał jedyny, jaki mamy do rozporządzenia i jaki, przy drażliwości przedmiotu, wolno nam zużytkować. Zwięzły nasz przegląd obejmie ważniejsze rewizye, aresztowania, wyroki w ostatnich kilku latach, z wyłączeniem aresztowań i kar, które były następstwem demonstracyi z lat 1891, 1892, 1894, 1897, 1901, te bowiem znajdzie czytelnik w osobnym ustępie o demonstracyach.

Pomijamy drobne aresztowania z lat 1892, 1893, 1894, któreby nam zresztą nie powiedziały wiele więcej nad same nazwiska uwięzionych. Głośniejszem echem odbiła się w prasie zakordonowej tak zwana «sprawa puławska» z r. 1895 (zob. *Dziennik poznański*) na tle zorganizowanej propagandy oświaty

nielegalnej wśród ludu. Rewizye, przeprowadzone przez rząd w mieszkaniach studentów instytutu rolniczo-leśnego w Puławach naprowadziły go na ślad tajnych robót, w których skompromitowana została pewna liczba studentów wspomnianego instytutu, studentów uniwersytetu warszawskiego i włościan z okolicy Puław. Następstwem rewizyi było aresztowanie 14 studentów i przeszło 20 włościan, a wreszcie wyroki, zapadłe w r. 1897, mocą których skazani zostali: 3 studenci uniwersytetu warszawskiego na trzy do pięciu lat wygnania do wschodniej Syberyi, 5 studentów instytutu puławskiego na trzy lata zamieszkania w gubernii archangielskiej, 6 chłopów na trzyletnie zamieszkanie w Rosyi, 3 zaś jeszcze w r. 1897 trzymani byli w cytadeli warszawskiej.

Szereg sporadycznych, drobnych aresztowań zapisały dzienniki zagraniczne w r. 1897 (w sierpniu zmarła w cytadeli w Warszawie więziona od kilku miesięcy panna Markiewiczówna), ale dopiero rok następny, 1898, upamiętnił się znowu tłumnymi aresztowaniami politycznymi za t. zw. sprawę oświaty ludowej. Aresztowania odsłoniły daleko sięgającą sieć tajnej organizacyi. Kilku zawodami, od września do października schwytały władze pięćdziesiąt kilka osób, przeważnie studentów uniwersytetu warszawskiego. Sprawa ciągnęła się z górą rok cały. W grudniu 1899 ogłoszono wyroki, skazujące 14 osób od jednego do trzech lat wygnania do Rosyi. W liczbie skazanych było 10 studentów i uczniów różnych zakładów naukowych.

Echa «oświaty ludowej» odezwały się jeszcze dwukrotnie: w aresztowaniach warszawskich z 21 i 22 grudnia 1899 i wileńskich na wiosnę 1900. W Warszawie uwięziono 23 osoby. Tym razem młodzież szkolna znalazła się w stanowczej mniejszości, natomiast rola ofiar przypadła kobietom (8 panien) i osobom starszym ze sfer inteligencyi (urzędnicy, lekarze, adwokaci). W Wilnie za udział w «oświacie ludowej» uwięziono kilkadziesiąt osób, starszych i młodszych, mężczyzn i kobiet. Kilka osób przywieziono także z prowincyi¹⁾.

Dużego rozgłosu nabrała sprawa aresztowania redaktora *Polaka*, *Kaspra Wojnara*. P. Wojnar przyjechał w maju

¹⁾ W rozdziale niniejszym, jak i wogóle w całej książce, nie powtarzamy nazwisk, które w relacyach prasy wszechpolskiej i socjalistycznej figurują.

1899 r. do Lublina z transportem książek i pism zabronionych, które władza wykryła, zanim zostały puszczone w obieg. Aresztowany i przewieziony do cytadeli warszawskiej, przesiedział w niej Wojnar z góry osiem miesięcy, poczem w styczniu 1900 r. odstawiony został do granicy austriackiej w Szczakowej. Na komersie, który na jego cześć urządziła narodowo-demokratyczna młodzież w Krakowie, oświadczył Wojnar, że «wrażenia, jakie odebrał w cytadeli, podniosły go tak, iż czuje w sobie siłę do nowej pracy»¹⁾.

Rozszerzanie *Polaka* w Królestwie było dwukrotnie przyczyną aresztowań wśród ludu wiejskiego w r. 1900. W sierpniu odbyły się rewizye i aresztowania na Kurpiach z powodu znalezienia znacznych party *Polaka*. Uwięziono kilkunastu chłopów, ale wkrótce wypuszczono ich z wyjątkiem przemytnika i dwóch właścicieli zagród. Na takim samym tle odbyły się w październiku aresztowania w Księstwie Łowickiem. Liczbę uwięzionych podawano na 24, w tem dwóch oficyalistów kolejowych, kilku robotników, dwóch nauczycieli wiejskich i 10 kmieci osiadłych (*Nowa Reforma*). Za rozpowszechnianie *Polaka* i zakazanych książek aresztowano wreszcie jesienią r. 1900 kilka osób ze sfer mieszczańskich w Trawnikach, gubernii lubelskiej (*Kuryer lwowski*), a w sierpniu 1902 r. policya dokonała w powiecie makowskim, w gubernii łomżyńskiej, aresztowań kilkadziesięciu chłopów z powodu odkrycia u nich pism polskich zakazanych, głównie *Polaka*. Oprócz aresztowań, odbywały się liczne rewizye i przesłuchania, mające na celu wybadać, skąd idzie propaganda pism i jaką drogą dochodzą przesyłki (*Dziennik polski*, 1902, nr 414).

Kilkakrotnie odbyły się aresztowania za kolportaż *Przeglądu wszechpolskiego*, jak w Płocku r. 1898, gdzie przy dwóch aresztowanych wskutek denuncyacji przemytnika znaleziono rachunki ze sprzedanych poprzednio wydawnictw z nazwiskami odbiorców (zob. *Przedświt*, 1899, nr 1) i w Warszawie, gdzie osoba, u której wykryto większą przesyłkę *Przeglądu wszechpolskiego*, skazana została na trzyletnie wygnanie do Wiatki (1898).

¹⁾ Wskutek prowadzenia agitacyi politycznej p. Wojnar został w roku 1902 pozbawiony stopnia oficera rezerwowego armii austriackiej.

Zygmunt Miłkowski, jako przedstawiciel Ligi Narodowej.

Rola Miłkowskiego w r. 1863 i stanowisko jego na emigracji. — Pół wieku zdała od kraju. — Pierwszy występ pod flagą wszechpolską w r. 1887. — Trzy myśli polityczne. — Marzenie o Skarbie narodowym w XXIII stuleciu i o nowym Bajronie. — Jak długo będzie trwała niewola Polski? — Wedle przedstawiciela Ligi narodowej może 2000 lat. — Wyprawa do Ameryki po złote runo. — Mowa Miłkowskiego do artylerzystów polskich w Perth Amboy. — Wynik wyprawy nie odpowiedział nadziejom. — Wilhelm II postanawia zneutralizować wpływ Miłkowskiego w Stanach Zjednoczonych. Plan wskrzeszenia Polski przez wyczerpanie morza Bałtyckiego. — Dlaczego

Z. Miłkowski upatrzony został na przedstawiciela Ligi?

«Rząd narodowy», jak bez ogródek już *P. W.* nazywa Ligę, jest tajny. W głębokim mroku, niedostępnym nawet dla większej części zorganizowanych ligistów, urzęduje w Warszawie pięciogłowe ciało pod nazwą «Komitetu Centralnego». Od roboty codziennej, od ciągłego, systematycznego wcielania programu jest szereg innych narzędzi — a przede wszystkim: stronnictwo narodowo-demokratyczne ze swoją liczną, wybornie zróżniczkowaną prasą. «Rząd narodowy» zabiera głos rzadko, w chwilach ważnych i wtedy idą w świat jego proklamacye z pieczęcią, wyobrażającą godło Polski, tak drogie sercu każdego Polaka i tak bezbronne wobec każdego, komu się go podoba użyć. I dla bezpieczeństwa i dla powagi musi się rząd narodowy otaczać gęstymi cieniami tajemniczości. Tajemniczość ta ma swoje zalety i swoje wady: zabezpiecza wprawdzie przed osobistą odpowiedzialnością zarówno wobec władz państwowych, jak wobec społeczeństwa, zapewnia urok wobec mas wrażliwych na wszelkie działanie, kierowane z podziemi, lecz

odstręcza wielu ostrożnych, nie chcących ulegać bezimiennym dowódcom i uprawnia do sceptycznych przypuszczeń, że ci dowódcy są może tylko garstką młokosów, igrających lekkomyślnie z ogniem instynktów. Z takich, czy z innych pobudek rząd narodowy uczuł potrzebę posiadania jawnego przedstawiciela, akredytowanego przy społeczeństwie i zamianował nim autora znanej nam już broszury o obronie czynnej, «pułkownika» Zygmunta Miłkowskiego. Dwa razy: w procesie akademików poznańskich i w wyprawie do kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych, pułkownik Miłkowski wystąpił dotąd oficjalnie w charakterze przedstawiciela Ligi Narodowej, w którym żyruje się także stale w łamach *Gońca Polskiego*. Urząd pułkownika Miłkowskiego ma być żywym odparciem zarzutów, jakie spotykają Ligę za bezimiennosc jej roboty, ma stanowić świadectwo i próbke, że temi robotami nie kierują dzieci, lecz ludzie stateczni, dojrzaali, wytrawni, może osiwalii od długoletnich doświadczeń, więc zasługujący na to, aby uwierzono z całą ufnością w ich rozum polityczny.

Szczęśliwi, że możemy wszystkie te cnoty spróbować sprawdzić na jednym bodaj udostępnionym dla krytyki publicznej przedstawicielu Ligi Narodowej, musimy zając się osobą pułkownika Miłkowskiego. Rzecz prosta — nie mamy zamiaru rozpatrywać jego czynów, jako człowieka prywatnego i jako pisarza. Zaznaczając, że jako człowiek jest Zygmunt Miłkowski bez zarzutu, a jako pisarz, jakkolwiek gwiazda jego zbladła od dawna, miał swoje chwile świetne i wzbogacił literaturę ojczyzną wielu pięknymi dziełami, wydzielimy obie te sfery jego działalności z naszej oceny. Obchodzi nas Z. Miłkowski jako działacz polityczny, jako przedstawiciel pewnej grupy, która oddając mu w ręce swój mandat reprezentacyjny, musiała się zgodzić na jego wszystkie cnoty, czy wady. Z dojrzałości politycznej, z wytrawności Miłkowskiego wolno byłoby zatem wnosić o dojrzałości, o wytrawności Ligi Narodowej — bo wszakże rząd każdy odwołuje ambasadora z chwilą, gdy on źle myśli jego tłumaczy.

Zygmunt Miłkowski przebywa od pół wieku z górą za granicami kraju. Jako oficer w kampanii węgierskiej, w r. 1849 wyszedł na emigrację, gdzie po czternastu latach zaskoczył go wybuch powstania styczniowego. Zamianowany przez Rząd Na-

rodowy pułkownikiem, otrzymał misję wywołania powstania w ziemiach ruskich i w r. 1863 zdążył tam z oddziałem ochotniczym. Nie dotarwszy do granic Polski, stoczył z Rumunami jedną potyczkę pod Kostangalią, poczem rozbrojony przez władze rumuńskie, wrócił z drogi i odtąd bez przerwy mieszka na obczyźnie, jako patriarcha emigracyi, wśród której zachowuje swój tytuł pułkownikowski. Musimy z miejsca podkreślić ten, zdaniem naszym, wysoce charakterystyczny fakt, że wybór Ligi, poszukującej jawnego przedstawiciela, padł na człowieka, który odrąbany od kraju, trzy czwarte swego życia spędził wśród obcych i przez ten olbrzymi przeciąg czasu, w którym społeczeństwo nasze przeszło tyle zmian ważnych, w którym przekształciły się do gruntu jego pojęcia, warunki rozwoju, środki działania, — nie miał ani razu sposobności poznać tych zmian drogą osobistego doświadczenia. Czy brak tego doświadczenia potrafił Miłkowski zastąpić wyjątkową, niezwykle bystrością umysłu, czy mimo tyloletniego odcięcia od kraju ojczystego zdołał wyrobić sobie sąd trafny o jego stosunkach, o tem pouczy nas szereg dokumentów, wyjętych z jego pism politycznych.

* * * * *

Jako polityk występuje na widownię w r. 1887, ogłaszając broszurę o «Skarbie narodowym i o obronie czynnej». Broszurę tę znamy. Jest ona szkatułką, w której zamknęły się wszystkie klejnoty myśli politycznych Miłkowskiego. Od tego czasu nie został od nich ujęty lub dodany ani jeden klejnot, niektóre z nich nabrały tylko żywszego blasku. Aby nie odsyłać czytelnika o kilkanaście kartek wstecz, przypomnimy najdrogocenniejsze: więc pierwszy, który zawiera myśl, że naród polski może odrzucić wszelką rozwałę w działaniu, jak instrument zużyty, ponieważ «nie ma już nic do stracenia» — i inny, który poucza, że im bardziej gwałtami będziemy znaczyć nasz stosunek do państw rozbiorowych, tem więcej ulg spodziewać się możemy z ich strony — i jeszcze inny, stanowiący jedyne w swoim rodzaju *pendent* logiczne do poprzedniego: że zwolnienie ucisku jest dla nas równie szkodliwe, jak sam ucisk. Te trzy myśli polityczne Miłkowskiego wprowadziły nas do jego skarbcu i pouczyły, jaką jest cała zawartość.

Ideę «obrony czynnej» porzucił Miłkowski dość prędko. Być może, iż sami twórcy Ligi, z którymi wszedł w ścisłe stosunki od zawiązku tej organizacyi w r. 1886, wyperswadowali pułkownikowi, że «kijami» nie da się ani położenia kraju poprawić, ani Polski wskrzesić. Natomiast idea Skarbu Narodowego zamieniła się w jedyną treść życia, w stos pacierzowy całej mądrości politycznej, powiedzmy od razu: w *idée fixe* Zygmunta Miłkowskiego. Użyliśmy zbyt dosadnego wyrazu? Więc służymy dokumentem. Przed zjazdem komisyi nadzorczej Skarbu występuje Miłkowski w *Gońcu Polskim* (r. 1902, Nr. 3) z szeregiem uwag na temat swojej ulubionej instytucyi. Myśli jego obracają się najpierw w kole bieżących zadań, zastanawia się, komu należy udzielać zasiłków z rocznego dochodu Skarbu, żąda, aby udzielanie takich zasiłków było «wytykaniem drogi politycznej». Z rozrzewnieniem zawiesza na Skarbie Narodowym etykietę «Znicza», to znowu «światelka», które ma tlić w Rapperswyłu na wypadek, gdyby cały naród zgubił drogę, poczem wyobraźnia unosi go w mroczną otchłań dalekiej przyszłości i w próżnię tę rzuca pytania: kiedy będzie Polska? Za sto lat? Za dwieście? On sądzi, że może za trzysta dopiero. Kto ją wskrzesi? Może jaki nowy Bajron, który się zakocha w błękitach nieba polskiego i pieśnią poruszy ludy. A Skarb Narodowy będzie już wtedy wielki, bogaty, potężny, będzie wynosił — miliard. Piękna to suma. Będzie spoczywała w piwnicach banku angielskiego, a jego komisya nadzorcza, komisya z XXIII stulecia, będzie czekać... czekać... czekać... na nowego Bajrona!

Lecz oto owo marzenie senne w dosłownem brzmieniu:

«Gdyby — tak marzy Miłkowski — skutkiem zbiegu przyczyn najważniejszych, organizacyj takich (t. j. tych, które warto subwencyonować, nie stało, Skarb natenczas zasiłki cofa, fundusz w banku pewnym (w Angielskim np.) na procenty składane lokuje i czeka... czeka... Czekanie, gdyby rządy zaborcze poszły za radą mnicha z wieku XV, księdza Jana Falkenberga, wzywającego przed bitwą pod Grunwaldem Niemców do «stepienia Polaków wszystkich orężem i wywieszania ich książąt i szlachty do słońca», przedłużyłoby się mogło lata, lat dziesiątki, setki nawet. Niewola Grecyi trwała wieków dwadzieścia, Bulgaryi pięć bez mała, Serbii cztery blisko. Gdyby nas coś podobnego spotkało, Skarb Narodowy by wzrastał, wzrósł do wysokości miliardowej i oddał sprawie polskiej usługi niemale w razie, gdyby w XXII, może w XXIII wieku, za poduszczeniem jakiegoś Bajrona, coby się do «ojczyzny mężów nieśmiertelnej chwały» zapalił, za-

wiązala się na jej gruncie organizacya, walkę o niepodległość Polski wznowiająca».

Lecz «marząc tak cudnie», pułkownik musiał się przygotować na to, że będzie «srodze obudzony». Miliard — to oddalona muzyka przyszłości, a na teraz «światelko» rapperswylskie świeci ledwie marnemi dwustu tysiącami franków! Pobory wpływają tak skąpo, w tak ślimaczem tempie. Jak je ożywić? Rzecznicy Skarbu Narodowego, widząc, iż na rdzenne dzielnice polskie liczyć nie mogą, zwrócili oczy na wychodźstwo polskie w Ameryce. Wiadomości o spadkach, dziedziczonych po wujaszkach amerykańskich, nie przebrzmiały bez echa. Myślano również prawdopodobnie, iż wśród półtoramilionowej ludności polskiej w Ameryce półn., ludności trapionej tęsknotą za krajem i mało znającej współczesne warunki bytu ziemi rodzinnej, łatwiej będzie obudzić żywiołowy, nierozumujący poryw patriotyzmu, — patriotyzmu, nie poddającego uczuć krytycznej rozwadze.

I oto misję apostołstwa na rzecz Skarbu Narodowego powierzono sędziwemu Miłkowskiemu, licząc na jego popularność, nie tyle jako pisarza, lecz jako bojownika, który z orężem w ręku walczył przed pół wiekiem za sprawą narodową. Sprawa nie mogła być powierzona w gorliwsze ręce. Pułkownik myśli, żyje, oddycha tylko Skarbem Narodowym. Z przeznaczenia jego nie dość dokładnie wprowadzie zdaje sobie sprawę. Raz uważa go za bezpośrednią i główną broń do wywalczenia niepodległości Polski, innym razem wydaje mu się, że to tylko «symbol» nieprzedawnionych praw do bytu niepodległego, to znowu «Znicz» i «światelko». Nie przeszkadza mu to jednak szerzyć na prawo i lewo zasady, że pierwszy obowiązek Polaka: dawać na Skarb Narodowy. Z radością więc musiał przyjąć mandat i ruszył za morze, jako urzędowy i jedyny jawny przedstawiciel Ligi.

We wrześniu r. 1900 wylądował na ziemi amerykańskiej i kolejno odwiedził główne ogniska życia polskiego, jak New-York, Scranton, Bouffalo i Chicago. Na wiecach, które z okazji jego przybycia urządzone, stały i niezmienny leitmotyw przemówień delegata brzmiał: Opodatkujcie się na Skarb Narodowy! Zdawało się, że Ameryka rzeczywiście «opodatkuje się». Wiele rzeczy wskazywało na to, a przede wszystkim gorące

przyjęcie, z jakim pułkownik spotkał się u pewnej części wychodźstwa. Podróż zamieniła się w pochód tryumfalny. Oto jak pułkownik sam opisuje w *Gońcu Polskim* (1902 r., Nr. 4) przyjęcie, które mu zgotowała ludność polska miasteczka Perth Amboy:

«Wśród tłumów ludzi, pod eskortą wojskową, z artylerją na przodzie, posuwaliśmy się powoli ulicami, prowadzącymi z hotelu do hali. W ulicach polskie, a nawet i amerykańskie domy jaśniały iluminacją. Od czasu do czasu rozbłyskiwały się ognie bengalskie i rakiety w powietrze szypiąc się wznosiły. Razy parę huknęły wystrzały działowe».

Naturalnie «artylerją» i «ognie działowe» były — amatorskie. Przed pułkownikiem wystąpiło w pełnej paradzie t. zw. wojsko polskie, a chociaż wojsko to jest tylko bawieniem się w armię, chociaż ma się tak do wojska prawdziwego, jak «strzelec niedzielny» do zawodowego myśliwca, to znaczy: jest jego karykaturą, delegat Ligi Narodowej wziął je na seryo, zwłaszcza, gdy pewnego dnia, po wokalnych i muzycznych popisach nastąpiły umyślnie na jego cześć «popisy artyleryjskie». Dał temu natychmiast wyraz:

«Z popisów tych — pisze — wziętem asumpt do wkluczenia w mowę moją rzeczy o zaprowadzanych na wychodźstwie organizacjach wojskowych. Uznawałem organizacyj tych potrzebę, z tem atoli zastrzeżeniem, ażeby one praktyczny miały cel — cel, mający na widoku bojową w razie danym przydatność».

I wtedy to zapewne — jeżeli nas pamięć nie myli — delegat Ligi z dziecinną żywością umysłu zdawał się słyszeć już niemal szcęk broni powstańczej i zastanawiał się najpoważniej w świecie: kto będzie pierwszy zaczynał — Polacy w Europie, czy Polacy w Ameryce?

Lecz przedewszystkiem wołał: Opodatkujcie się na Skarb Narodowy! a skutków tego wołania niecierpliwie czekały za oceanem: Związek Wychodźstwa i Liga Narodowa. Jakiż był ów skutek? Czy stanął na wysokości popisów artyleryjskich, wystrzałów działowych, iluminacji, rakiet i ogni bengalskich? Odpowiedzi dostarcza nam *Nowa Reforma*, która po powrocie pułkownika do Europy stwierdziła skromnie, iż «wogóle ze Skarbem powiodło się Jezowi tylko nienajgorzej». Miałooby to znaczyć, iż wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych nie okazało się «tem źródłem, na które można było liczyć

pewniej, aniżeli na pozostające pod dozorem zaboreczym dzielnice Polski?»¹⁾ Nie chcemy przesądzać. W każdym razie Miłkowski przekonał się, że «i w Stanach Zjednoczonych Skarb Nar. przeciwników zawziętych miał i ma»²⁾. Jeżeli według Miłkowskiego w Galicyi «Polakom poddanym austryackim przeszkadzają myśleć o Skarbie stańczycy», to i w Ameryce nie zabrakło podobnie «wrogich» prądów. Partya katolicka, — według sprawozdania *Nowej Reformy*, — «spoglądała z niedowierzaniem i nieufnością na przyjazd gościa», a «po rozmowie delegata z ks. Barabaszem przyszło do zupełnego z przywódcami partyi katolickiej zerwania». Niektórzy duchowni przestrzegali lud przed przyjazdem «niejakiego Miłkowskiego socyalisty, a nawet anarchisty».

Tak więc: efektownie i hucznie pod względem dekoracyjnym, skromnie, bo «nienajgorzej» tylko, pod względem zbliżenia Skarbu Narodowego do wymarzonego miliarda — skończyła się ta wyprawa po złote runo, w której Liga pierwszy raz wystąpiła oficjalnie w osobie Miłkowskiego.

* * * * *

Sam pułkownik dopiero po powrocie do domu, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zdał sobie sprawę z historycznej doniosłości roli, jaką odegrał. Wprawdzie już w Ameryce miał on niejasne poczucie, że rola ta jest bardzo doniosła i dlatego należy mu utrzymać się na pewnej, monarchom i dyplomatom właściwej wyżynie: więc kiedy go pragnęli ugościć u siebie niektórzy księża katolicycy w miastach, w których toczą się walki religijne — nie przyjmował zaproszeń, ażeby jak powiada w *Gońcu Polskim*, «jednemu z Kościołów (!) preferencyi nie okazywać». Mimo to — powtarzamy — dopiero w Europie pojał w zupełności znaczenie swojej wyprawy. Pierwszem pytaniem, jakie sobie postawił po powrocie, było: co na to wszystko mówią rządy zaborcze? Bo oczywiście obojętnie wobec dokonanego

¹⁾ Z. Miłkowski. Opowiadanie z wędrówki po koloniach polskich w Am. Półn. 1901 r. Nr. 14.

²⁾ Z. Miłkowski. Opowiadanie z wędrówki po koloniach polskich w Am. Półn. *Gońiec Polski*.

faktu zachować się nie mogli. Jeżeli bowiem ścigane bywa ubliżenie cesarzowi przez zwykłego robotnika, czy chłopą, to

«jakżeby miał tenże cesarz nie przedsiębrać środków, mających na celu zneutralizowanie za granicą zabiegów tego wroga, z którym w kraju taką toczy walkę zawziętą, a którym jest Liga Narodowa Polska?»

I oto na pałace to pytanie odpowiedź wypełzła z gabinetów dyplomacyi europejskiej w półtora roku po wyprawie Miłkowskiego. Cesarz niemiecki Wilhelm II wysłał brata swojego Henryka do Ameryki północnej. Sytuacja — przynajmniej dla Z. Miłkowskiego — nie przedstawiała żadnej wątpliwości. Cesarz Wilhelm kopiuje Ligę Narodową! Liga wysłała Miłkowskiego — Wilhelm II wysłał brata. Miłkowski jeździł do Polaków — Henryk pruski jedzie do Niemców «neutralizować zabiegi wroga». Bo jakaż to uderzająca analogia:

«Ja — pisze Miłkowski w *Gońcu Polskim* (1902, Nr. 12) — objeżdżałem (r. 1900) miasta, w których się Polacy w znacznej gromadzą ilości. Książę pruski objeżdża (r. 1902) miasta, w których w znacznej ilości gromadzą się Niemcy. Cel wędrowki ks. pruskiego zwracał się do sprawy niemieckiej. Mnie wyprawiła Liga Narodowa Polska. Księcia pruskiego wyprawił dostojny brat jego, władca państwa, pnącego się do pierwszeństwa mocarstwowego, — władca, który złożył liczne dowody samowładnych zapędów i ciekawości. Przypuścić nie sposób, ażeby on o podróży mojej i jej celach nie wiedział, ażeby go agenci tajni nie zawiadamiali, co robią i jak się do mnie spółziomkowie moi odnoszą. Czy zawiadomienia podobne nie nasuwały mu do głowy myśli, że Polacy, mając takich jak Kościuszko i Pułaski orędowników, mogą Yankesów dla siebie pozyskać i w momencie, kiedy on ich potrzebować będzie, na poprzek mu stanąć?»

Wszystkie te względy uprawniają sędziwego pisarza «jak najzupełniej», do przypuszczania, że «Wilhelm II, cesarz niemiecki, brata do Ameryki wyprawiając, poszedł za Ligę Narodową Polską przykładem». Analogia ta zdaje się go upajać, bo jeszcze raz powtarza, jakby dla tem lepszego przyswojenia sobie tego odkrycia: «Liga Narodowa Polska wyprawiła jednego ze swoich wybitniejszych i na zaufanie zasługujących członków; Wilhelm II wyprawia brata rodzonego». Plagiat nie kończy się jednak na samem wysłaniu. Henryk pruski kopiował Miłkowskiego nawet w szczegółach, przetłómaczył po prostu jego polską misję na niemieckie.

«Wysłaniec Ligi w różnych miastach wobec czyniących mu owacye, a przez cesarza niemieckiego srodze prześladowanych Polaków stawał

i wzywał ich do wierności dla ojczyzny przybranej i do pamiętania o sta-rej; to samo w tym samym duchu czynił brat cesarski. Różnice zachodziły w odcieniach jeno».

Słowem pokazuje się, że cesarz niemiecki posłał brata do Ameryki po to, «ażeby w odniesieniu do mas niemieckich czy-nił to samo, co wysłaniec Ligi w odniesieniu do mas polskich», «w czynnościach bowiem wysłańców jednego i drugiego całe ściśła zachodzi tożsamość». Na szczęście są jednak i różnice. Nie tylko to, że «wysłańca Ligi prezydent unii amerykańskiej sam do siebie zaprosił; wysłaniec cesarski wprosił się do prezydenta, biorąc za pretekst zjednanie córki jego na chrzestną matkę zbudowanego w dokach okrętu». Są jeszcze inne. Delegat Ligi wyznaje je z całą lojalnością. Jakież to od-mienne zadania miał brat cesarski, których Liga nie powierzyła Miłkowskiemu? Oto:

«zapewnienie sobie pomocy Stanów Zjednoczonych we względzie wi-doków na dalekim Wschodzie, pozyskanie poparcia ich w możliwych z An-glią, z Rosją, z Francją zajściach, zaskarwienie względności amerykańskiej w odniesieniu do polityki taryfowej i t. p.»

W t y c h sprawach — zapewnia Miłkowski — nie zacho-dziła potrzeba «literalnego wędrowki wysłańca Ligi naślado-wania».

Cała historia o Henryku pruskim i o Lidze Narodowej opowiedziana jest z tak dobrą wiarą i z tak szczerem przeko-naniem, że czytelnika rozzbraja i nie pozwala gniewać się na autora za to, że każe podobne dziwactwo brać za dobrą mo-netę. Należy sobie raczej zadać pytanie: co tłómaczy te oso-bliwe złudzenia, jakim sędziwy pułkownik ulega? Tłómaczy je natura jego organizacyi umysłowej. Miłkowski — to poeta naj-czystszej wody, powieściopisarz, fantasta, w którym wyobraźnia, jak u każdego poety, panuje nad logiką. Zawsze był sługą wy-obrażni, zawsze się jej poddawać bez oporu. Nawet w r. 1863, kiedy wraz z tytułem pułkownika wziął na siebie obowiązek działania trzeźwego i realnego i odpowiedzialność za poddanych jego rozkazom żołnierzy, nie potrafił zrzucić z siebie skóry literata i fantasty. Dowodzi tego jego słynna «wyprawa rumuń-ska», o której już wspomnieliśmy wyżej. Z czterystu ledwie ochotnikami pułkownik postanowił przejść z bronią w rękę całą Rumunię, od granicy tureckiej do rosyjskiej, jakby obszar ten

był pustynią. Co powie na ten przemarsz rząd rumuński? czy państwo, nie będące w wojnie z Rosyą, a zmuszone liczyć się z silniejszym od siebie sąsiadem i nie mające żadnego interesu w popieraniu obcego sobie ruchu, może pozwolić na przejście przez swoje ziemie oddziału, ciągnącego jawnie na Rosyę, czy zechce narazić się na skutki złamania neutralności — tego pułkownik Miłkowski wcale nie brał w rachubę. I nie mogła też ta szczególna wyprawa mieć innego epilogu, niż miała: gdy nad Wisłą wrzał bój o oderwanie Królestwa od Rosyi, Miłkowski bił się z obojętnymi dla sprawy polskiej Rumunami i zamiast «z pod Warszawy», czy «z pod Lublina», został bohaterem — «z pod Kostangalii».

Taki sposób dążenia do odbudowania Polski nie jest już bardzo daleki od innego, o którym Miłkowski szeroko opowiada w *Gońcu Polskim*, zdając sprawę ze swej podróży do Ameryki. Jest to plan — ni mniej, ni więcej — tylko *wyczerpania mórz, przylegających do państw rozbiorowych, przelania ich do oceanów, zamienienia dna morskiego w urodzajną ziemię i ofiarowania państwom rozbiorowym jako ekwiwalent za zwrócenie ojczyzny*. Projekt ten, w równej mierze fantastyczny, jak wzruszający, zrodził się w głowie jakiegoś starego emigranta polskiego i dosłownie, wedle zapisków Miłkowskiego (*Gońiec Polski*, 1901, Nr. 15) brzmiał następująco:

— «Słusznem jest, ażeby nauka wynagrodziła Polsce krzywdy od losów doznane... Mechanika da nam sposoby wyczerpania nadających się na ten cel mórz i przelania ich do głównych zbiorowisk wodnych; chemia dna morskie zmieni w pola urodzajne, a wątpliwości nie ulega, że znajdą się w nich bogactwa, które zaborcom stokrotnie ekonomicznie określona wartość Polski opłaca, uwalniając ich zarazem od narodu im nieprzyjawnego...»

Delegat Ligi Narodowej, przed którym się stary emigrant zwierzył z wynalezienia tej drogi do niepodległości, drogi «pewniejszej, niż wojenna lub dyplomatyczna», zwrócił uwagę «na ogrom przedsięwzięcia», ale wnet otrzymał uspokajającą odpowiedź:

— «Prawda... Przedsięwzięcie jest ogromne, lecz nie niemożliwe ze względu na to, że w tym samym rodzaju rzeczy coraz to większe przedsięwzięcia się i do skutku dochodzą. Nie rozmiary przeto przedsiębiorstwa na przeszkodzie stoją, ale koszta wykonania — koszta, których zmniejszenie do takiego stopnia, ażeby wykonanie możliwem się stało, jest zadaniem

do rozwiązania. To właśnie zadanie jest rozmyślań i prac moich przedmiotem. O! gdyby mi się powiodło: zysk cały oddałbym na rzecz Polski... na Skarb Narodowy...»

* * * * *

Szczegóły powyższe, jak sądzimy, wystarczą aż nadto, ażeby na podstawie ich mógł ocenić kwalifikacye polityczne jedynego jawnego przedstawiciela «Ligi Narodowej», która powierzając mu drogocenny mandat, wyprawiając do Ameryki, pozwalając wypisywać się w organie stronnictwa, przyjmuje tem samem odpowiedzialność za jego wystąpienia. Zadaniem naszym było sprawdzić na jedynym dostępnym dla nas przykładzie, jak wygląda dojrzałość owego tajemniczego «rządu», który wymaga od społeczeństwa, ażeby z całą ufnością losy swoje w jego złożyło ręce. Na pytanie to, myśli i czyny pułkownika Miłkowskiego wymowną dały nam odpowiedź. Słyszeliśmy z jego ust szalone zdanie, że nie mamy już, jako naród, nic do stracenia, że ucisk, czy łagodność państw rozbiorowych są dla nas jednako szkodliwe — a potem widzieliśmy, jak ten starzec z fantazją dziecka oblicza miliardy Skarbu Narodowego za lat 300, jak w chorych wędrownkach wyobraźni marzy dla Polski o Bajronach, jak bawi się «polską artyleryą» w Ameryce, jak stwarza sobie iluzye o konkurencyi cesarza niemieckiego z Ligą, jak gotówby nieledwie wyczerpywać morza, aby wskrzesić, chociaż cudem, tę nieszczęsną, a tak gorąco umiłowaną ojczyznę, której pragnąłby nieba przychylić, a której, przez tragiczne nieporozumienie, oddaje tylko najgorsze przysługi. Propaganda Zyg. Miłkowskiego, a więcej jeszcze rzucenie jego nazwiska na szalę roboty rewolucyjnej wyrządziły sprawie narodowej niewątpliwe szkody.

Lecz winę jego łagodzi i długa, półwiekowa nieobecność w kraju i wiek bardzo sędziwy, uchylający go w niejednym od odpowiedzialności. Nie mamy też wcale zamiaru oskarżać Miłkowskiego. Oskarżenie należy skierować jedynie i wyłącznie pod adresem «Rządu Narodowego», który nazwisko i osobę znanego i cenionego pisarza wyzyskał dla swoich celów, korzystając z jego nieodpornej dobrodusznosci. Nikt mniej nie ma warunków

na polityka, na kierownika ruchu, na działacza publicznego, niż ten literat z krwi i kości. O tem Liga Narodowa wiedziała bardzo dobrze i dlatego właśnie zamianowała go swoją widomą głową, wiedząc, że ta rzekoma głowa będzie tylko powolnym narzędziem jej i efektywnym parawanem wobec tych, którzy mogą się dać pociągnąć urokowi głośnego imienia.

Jak przyjęła opinia publiczna wystąpienia Ligi Polskiej i Ligi Narodowej?

Prasa polska wszystkich trzech dzielnic o manifestacji 3 maja 1891 r. — Jednomyślne potępienie «żałoby narodowej». — Odezwa komitetu obywatelskiego we Lwowie. — Jak przyjęto manifest Ligi Narodowej 1899 r.? — «Stary i rutynowany spiskowiec» o Lidze Narodowej. — O działaniu SND wogóle. — Zdanie «rzeczoznawców» z obozu PPS o wartości praktycznego działania narodowej demokracji. — *Przegląd Wszechpolski*. — Rola narodowych demokratów w Galicji w oświeceniu socjalistycznym. — Z jakich żywiołów składa się SND? — Wynurzenia byłego członka Ligi Narodowej. — Ludowcy galicyjscy o narodowych demokratach.

Dla wyjaśnienia i określenia stosunku stronnictwa «wszechpolskiego» do innych odłamów i grup społeczeństwa polskiego, oraz dla wykazania, czy i o ile uzasadnioną jest pretensya Ligi Narodowej i jej organów do «kierownictwa polityką narodową» (patrz manifest Ligi z d. 8. grudnia 1899 r.), rzeczą jest wagi pierwszorzędnej uprzytomnić sobie, jak prasa polska reagowała na demonstracye, w których się wyrażała działalność Ligi Polskiej i na główne etapy działalności jej sukcesorki Ligi Narodowej.

W marcu i kwietniu 1891 r., jak wiemy, rozrzucono po Warszawie proklamacye, wzywające do urzędzenia w setną rocznicę konstytucyi 3. maja manifestacji patryotycznej dla dowiedzenia, że Polacy nie są pogodzeni ze swoim losem. Wezwanie to spotkało się albo z obojętnością, albo z naganą ogółu i prasy. Zaprotestowała przeciwko niemu odezwa zgromadzenia delega-

tów galicyjskich, wypowiadająca przekonanie, że obchód w ziemiach rządowi rosyjskiemu podległych, należy uważać za czyn szkodliwy i grzeszny. Kilkanaście pism warszawskich po uprzednim porozumieniu się redaktorów pomiędzy sobą zamieściło jednobrzmiący artykuł w formie protestu przeciwko oskarżeniom, z którymi wystąpili niektórzy korespondenci pism rosyjskich. W gruncie rzeczy artykuł ten był skierowany przeciwko organizatorom zamierzonego obchodu i sprawcom wybryków w rodzaju oblania kwasem siarczanym ubrania kilku osób na przedstawieniu rosyjskiem w teatrze. Wybryki te nazwane zostały «objawami zwykłego bezmyślnego ulicznikowstwa», wywołanemi przez «niewiedomo jakie cele osiągnąć zamierzającą rękę», przyczem «z pod pseudo-patryotycznej powłoki wyziera niegodna chęć jątrzenia jednych warstw ludności przeciwko drugim». Artykuł kończył się następującemi słowami:

«Gdyby nawet jakaś garstka obalamuconych, niewiedomo skąd idącymi podmuchami jednostek, o gorącej krwi a słabych głowach, popchnąć się dała niespodzianie do jakowychś ekscesów, byłby to wypadek nader smutny, ale znowu od istotnej woli i myśli społeczeństwa niezależny. Społeczeństwo nasze pragnie przedewszystkiem żyć i w spokoju nad swym rozwojem pracować, a tych, którzyby ten spokój i tę pracę zakłócić usiłowali, potępiłoby z pewnością, jak dziś już potępia fakty, z których broń przeciwko niemu pragną ukuć nieprzyjaciele».

Pisma polskie galicyjskie i poznańskie wystąpiły również z rzadką w podobnych wypadkach jednogodnością przeciwko «robocie warcholów», rozrzucających proklamacye po Warszawie.

Przegląd lwowski wyraził nadzieję, że «Polacy są zanadto rozumni politycznie i zanadto kraj swój kochają, ażeby dali się złapać na wędkę pięknych frazesów». *Dziennik Polski*, wskazując na niezupełnie jasne pochodzenie niektórych z tych odezw, spodziewał się, że «rodacy nasi zakordonowi będą mieli dość sił i rozważgi, aby oprzeć się piekielnej machinacyi». Jeszcze dobitniej wyraził się *Czas*: «W tych głosach bezimiennych jest zawsze jedna zasada: agitacya czy nawet spisek — z anarchią jako celem, z oszczerstwem jako środkiem, ze zgubą kraju jako skutkiem».

Nawet organ partji liberalno-demokratycznej, *Nowa Reforma*, potępiła stanowczo wszelką myśl o demonstracyi, zazna-

czając fakt, że «społeczeństwo nie chce brać na siebie odpowiedzialności za działanie jednostek». To samo stwierdził też *Kuryer Poznański*. Wreszcie *Dziennik Poznański* wyraził przekonanie, że ludność warszawska «wstrzyma się od wszelkich manifestacji i od obchodu zewnętrznego».

* * * * *

Jednomysłne potępienie metody «budzenia uspiętego ducha narodowego» przez demonstracje uliczne miało ten skutek, że obchód pamiętnej a drogiej sercu polskiemu rocznicy odbył się w Warszawie bardzo skromnie (p. str. 95). Nie powstrzymało to jednak kółka Ligi Polskiej od prób arażowania nowych demonstracyj, co o tyle ułatwionem się zdawało, że sto lat temu, tak szybko po sobie następowały wypadki wielkiej, historycznej dla narodu wagi, że przez cały szereg lat mogło powodu do urządzenia nieprzerwanego szeregu rocznic nie zabraknąć. Zaledwie więc parę miesięcy upłynęło od obchodu 3 maja, a już niezasypiający sprawy budziciele ducha rozpoczęli starania około nowego eksperymentu demonstracyjnego.

Już wczesną jesienią 1891 zaczęły w Warszawie krążyć głuche wieści o zamierzonej kilkoletniej żałobie narodowej. Mowa była nie tylko o unikaniu zabaw karnawałowych, publicznych i prywatnych, ale także o noszeniu żałoby. Zbyt świeże jeszcze wspomnienie z przed trzydziestu laty budziło obawę, aby ta nowa żałoba nie stała się początkiem skutków nieobliczalnych w następstwach. Mówiono sobie, że wobec brutalności władz policyjnych kobiety np. noszące żałobę, mogłyby się były stać powodem napaści z jednej, obrony zaś z drugiej strony, i społeczeństwo mogło się znaleźć na niebezpiecznej pochyłości, na której byłoby się trudno zatrzymać.

Incycyatorzy «żałoby» chcieli naturalnie rozszerzyć manifestację na wszystkie trzy dzielnice i całą Polskę oblec kirem. Ten pomysł nie trafił do przekonania przedewszystkiem mieszczanstwu galicyjskiemu. Żałoba, z narzuceniem czarnych strojów i z powstrzymaniem się od zabaw, groziła stratami pieniędzmi. Kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy w Galicyi przyjęli więc projekt «powszechnej żałoby narodowej» bardzo

niechętnie. Jeszcze ozięblej przyjęto ją w Poznańskim. Ponieważ i ludzie rozważni, z mniej egoistycznych pobudek, z obywatelskiego stanowiska, stanęli również sztorcem, więc na gruncie tej opozycji pojawiła się odezwa «Komitetu obywatelskiego we Lwowie», podpisana przez pp. Edmunda Mochnackiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Tadeusza Romanowicza, potępiająca pomysł żałoby i podkreślająca niewłaściwość narzucania jej zaborowi rosyjskiemu. Odezwę przedrukowały wszystkie pisma galicyjskie i poznańskie, dodając swoje w tym samym duchu komentarze, a radykalno-ludowy *Kuryer Lwowski* w Nr. 355 dał inicjatorom żałoby następującą lekcję historii:

«W końcu 1891 r. ukazały się w Warszawie anonimowe odezwy, wzywające społeczeństwo do obchodzenia żałobą narodową cały rok 1892, jako rocznicę drugiego rozbioru Polski. Autor, czy autorowie tych odezw, nie znali widocznie dobrze historii ojczyzny, wiadomo bowiem, że drugi rozbiór Polski miał miejsce dopiero w r. 1893. Czyż w domach polskich nie ma już Schmitta, Anczyca, Siemieńskiego, gdzieby się młodzież mogła poinformować o dziejach naszych? Okropne to znamię nauki w naszych szkołach!»

Stanowczo zaprotestowała przeciw projektowi żałoby narodowej, pochopna zresztą zawsze do popierania wszelkich manifestacyj patryotycznych, *Nowa Reforma*:

«Życie — pisała *Nowa Reforma* — ma swoje prawa, z któremi liczyć się potrzeba. Sztuczne ich naruszenie szkodę tylko, a nie pożytek przynieść może. W organizmie społecznym wszystkie funkcje żywotne tak są ściśle z sobą związane, że zawieszenie jednej, choćby z pozoru błażej, wprawia całość w stan nienormalny. Ponieważ zaś zadaniem naszym wzmacniać, potęgować i jednoczyć nasze narodowe siły, unikajmy wszystkiego tego, co je rozdwajać lub osłabiać musi».

W takim samym duchu pisały i inne ówczesne pisma galicyjskie i poznańskie. Wobec jednomyslności mógł słusznie *Czas* napisać w miesiąc później:

«Wszem wobec i każdemu z osobna czujemy obowiązek uroczycie obwieścić, że kwestya żałoby narodowej nie stoi już na porządku dziennym, że ją odtrącili nie konserwatyści tylko, ale pisma wszystkich odcieni i mężowie wszystkich stronnictw. Jeżeli ktokolwiek w Warszawie lub Królestwie myśl żałoby chciałaby propagować, ten działa wbrew wszystkim stronnictwom narodowym i ściągą na siebie podejrzenie, że czerpie natchnienie w mętnej źródle».

Solidarne wystąpienie prasy polskiej w sprawie żałoby narodowej zamąciło wprawdzie późniejsze zachowanie się *No-*

wej Reformy i Dziennika Poznańskiego. Redakcyje tych pism uległy naciskowi szowinistycznych kół warszawskich, które użyły wypróbowanego środka, wmówiły w nie mianowicie, że «działają wbrew opinii publicznej», poczem oba pisma ogłosiły korespondencye z Warszawy, w których starano się obronić pomysł żałoby i nawet udowodnić jej «użyteczność». Ale przeciwko ogłoszeniu tych korespondencyi wystąpiły ostro inne pisma galicyjskie i poznańskie z *Czasem i Kurjerem Poznańskim* na czele. Najostrzej wystąpił znów radykalny *Kurjer Lwowski*, który w d. 11 lutego 1892 napisał co następuje:

«Jesteśmy pewni, że owe listy, owe zachęty i zapędy od tych pochodzić muszą, co złamani tracą trzeźwość myśli i nie zdają sobie sprawy z tego, czyby były pożytkiem, gdybyśmy się dziś fantazyi porwać dali. Należy nam unikać wszystkiego, co podnieca nerwy budzi rozdrażnienie, zapala fantazję, bo wszelkie takie podniecenie wiedzie do stanu patologicznego, osłabia energię, trzeźwość ducha, świadomość celu i środków».

W każdym więc razie po stronie rozumu politycznego, trzeźwości i umiarkowania stanęła znaczna większość prasy polskiej, większość zarówno ilościowa, jak i jakościowa.

Próby wzmocnienia żałoby narodowej zostały przedsięwzięte i w 1894 r., ale znowu spotkały się z energicznym protestem całego społeczeństwa. Szczególniej zasługuje na zaznaczenie ponowna odezwa obywatelstwa lwowskiego z 6 grudnia t. r., ogłoszona we wszystkich pismach miejscowych, a wzywająca społeczeństwo do «nieprzerywania w niczem toku zwyczajnego życia».

* * * * *

Dwa lata 1895 i 1896 minęły bez rozgłosu dla organizacji warszawskiej, która tymczasem po aresztach paru jej członków i rozbiciu *Głosu* przekształciła się z «Ligi Polskiej» na «Ligę Narodową», zmieniając nie tylko nazwę, ale i taktykę. Nowa władza narodowa wydała urzędowy program «stronnictwa narodowo-demokratycznego», stronnictwa, które L. N., jak później wyznała sama, «powołała do życia». Program ten na szczęście czy nieszczęście SND, przeszedł bez wrażenia. Prasa polska zakordonowała zbagatelizowała ten «akt polityczny», zbagatelizowała niewątpliwie niesłusznie. Dopiero w trzy lata po-

tem zwrócił uwagę powszechną i poważnie zaniepokoił manifest «Ligi Narodowej» z d. 8 grudnia 1899 r., o którym piszemy na str. 99 i którego dosłowny tekst przytaczamy w aneksach. Wobec treści i tonu manifestu o omówieniu tegoż w prasie warszawskiej nie było naturalnie mowy, mówić mogły tylko pisma galicyjskie i poznańskie. Cóż one powiedziały? Z wyjątkiem dwóch leiborganów SND, (*Prz. Wszechp. i Polaku*), które naturalnie przyjęły manifest jak objawienie i obnosiły go jak monstrancję, nie było ani jednego pisma w Galicyi i Poznaniu któreby akces do «rządu narodowego» zgłosiło, jego wystąpienie poparło.

«Czy jest w odezwie podstęp obcych agitatorów pisał *Czas* — (18 stycznia 1900 r.) — czy dziecinna zabawka niepoprawnych, z oburzeniem odrzucają ją wszyscy ludzie, miłujący kraj i dbający o jego dobro». «Zawsze ta sama polityka, ta sama zasada i ta sama niepoprawność — dodaje *Przegląd Polski* (I. 1900). — Niech Polska ponosi szkody, niech na rodziny i ludzi spadają nieszczęścia, byleby były organizacye i komitety centralne». Niemniej stanowczo odezwał się *Dziennik Poznański* (27 stycznia 1900 r.):

«Ujawnienie organizacyi bezimiennej jest nonsensem i łapką na ławowiernych: żądaliśmy ujawnienia osobistości, ale dotąd czekamy daremnie na krok stanowczy tych, którzy chcieliby w interesie wrogów zepsuć wszelką obronę legalną, a zastąpić ją swoją nielegalną».

W początku 1900 r. ukazała się we Lwowie broszurka, której autor p. Ostoja «stary i rutynowany spiskowiec», ale nie należący do tych, co się niczego nie nauczyli i nic nie zapomnieli, pierwszy wskazał na sztuczny początek ruchu, mianowicie na przemycanie go do Królestwa z Galicyi. «Jeneralny sztab Ligi — pisze p. Ostoja — siedzi bezpiecznie w Galicyi i stąd sądzi i rządzi, rozkazuje i nominuje, a choć drukuje odezwy z podpisem Warszawa, to chyba nikt w to nie wierzy. O sztabie nie będę już mówił, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo i nic mu się nie stanie». Autor surowemu sądowi poddaje robotę tych ludzi, którzy zwerbowały trochę młodzieży «udają rząd narodowy» i wyraża życzenie, aby ta młodzież nareszcie choć trochę zmadrzała i nie dała się używać do tajnych robót, prowadzonych przez nałogowych konspiratorów. Ale najcharakterystyczniejszym, ze względu na przyjazny stosunek krakowskiej *Nowej Re-*

formy z całą robotą czerwonych, jest stanowisko, zajęte przez to pismo z powodu proklamacyi Ligi Narodowej. Stały korespondent warszawski *Nowej Reformy* podał szczegółowemu rozbirowi «uroczystą odezwę», jak ją ironicznie nazywa i wykazał przede wszystkim, że ci, którzy poczuwają się do niebezpiecznego obowiązku kierowania interesami całego narodu, nie umieją opowiedzieć bez błędów kilkoletniej kroniki swojego własnego stronnictwa. Liga obiecuje w tych czasach użyć już nagromadzonych sił ludu «jak jej rozum polityczny każe». Z tego powodu korespondent *Nowej Reformy* robi słuszną uwagę:

«Rozum polityczny, jeżeli przyjdzie, nakaże przede wszystkim nie wydawać odezw, które nie dają żadnych hasel nowych, nie znamionują punktów zwrotnych, nie są środkami praktycznymi, do praktycznych celów nikogo nie prowadzą i nie wzmacniają też nikogo w określonych przedmiotach czucia zbiorowego, a wytwarzając tylko ogromne kształty dla życia, grożą tem niebezpieczeństwem, że życie nie będzie miało czem ich wypełnić».

Szkodliwość podziemnej roboty «Ligi Narodowej» zaznaczył też *Głos Narodu* (1900 Nr. 27):

«Zagadkowa «Liga» przynosi narodowi naszemu ogromną szkodę i naraża go na nieszczęścia. Niema w tej działalności ani rozumu ani serca, bo frazes, jakoby demonstracye rozbudzające ducha narodowego były same celem, nie może wytrzymać krytyki zdrowego rozsądku już z tej przyczyny, że u nas w Królestwie, dzięki Bogu, ducha patriotycznego rozbudzać nie potrzeba, ponieważ ożywia on serca wszystkich narodo- uświadomionych, zaś wobec nieświadomych są wszelkie takie porywy — rzucaniem grochu o ścianę, ponieważ masy nieświadomych nie odezwami i demonstracyami, lecz tylko stateczną, mozolną, mrówczą pracą mogą być unarodowione».

Proklamacyę Ligi Narodowej z r. 1899 w obozie polskiej partyi socjalistycznej przyjęto z drwinami: *Przedświt* przyznaje się szczerze, że nie zwrócił z początku uwagi na odezwę Centralnego Komitetu Ligi Narodowej, «przyzwyczajwszy się dostatecznie do najrozmaitszych pieczętek i podpisów na wydawnictwach partyotycznych» i dopiero z artykułu *Prz. Wsz.* dowiedział się, że «ujawnienie się» Ligi Narodowej, a tem samem poniekąd i odezwa, która o niem zawiadomiła ogół, są faktami epokowymi. *Przedświt* rozbiera treść, styl i ton odezwy i dochodzi do wniosków bardzo niepocholebnych dla Ligi. Oto najpierw

«arcykomlczne zakończenie jakoteż i napuszystość całej odezwy, trzymanej w graniczącym ze śmiesznością uroczystym tonie, może niejednemu nasunąć myśl, że ma do czynienia z utworem świeżo dla sprawy narodowej pozyskanego kółka gimnazystów. Podejrzenie to jeszcze mocniej może utwierdzić fakt, że autorowie odezwy bardzo słabo przypominają sobie pewne i to nawet niedawne objawy istnienia Ligi Nar. Tak np. odezwa powiada, że «Liga Nar. po trzynastoletniej działalności tajnej... występuje dziś jawnie», tymczasem «ujawnienie się» to jest przysmakiem kilkakrotnie odgrzewanym. Wszak już w roku ubiegłym czytaliśmy odezwę stronnictwa demokratyczno-narodowego, zaopatrzoną w litery L. N., a z roku 1894 posiadamy cały szereg odezw w języku polskim, francuskim, litewskim, ukraińskim i nawet (o zgrozo!) rosyjskim, z podpisem: Komitet Centralny Ligi Narodowej Polskiej (*Centralnyj Komitet Nacionalnoj Polskiej Ligi*). Natychmiast po zawiązaniu się, Liga, zapewne nie przeczuwając, że w roku 1899 jej działalność zostanie ogłoszona za tajną, wydała odezwę, zaopatrzoną w pieczętkę Centralizacji Ligi Polskiej — odezwę programową, wyszczególniającą bardzo obszernie cele i zadania Ligi... Czyżby dzisiejszy Komitet Centralny Ligi o tem wszystkim nie wiedział?»

Nie znalazła więc proklamacya Ligi uznania ani w prasie umiarkowanej, ani w organie tak wówczas do ruchu wszechpolskiego zbliżonym, jak *Nowa Reforma*, ani w obozie socjalistycznym, podobnie, jak Liga, nastrojonym rewolucyjnie. Nie znalazła go nawet w wydawanym wówczas w Paryżu patryotyczno-radikalnym *Wolnym Głosie Polskim*, który (w nr. z dnia 5 listopada 1900 r.), również z rewolucyjnego wychodząc stanowiska, w taki sposób wartość jej ocenił:

«Obstalowawszy sobie «pieczętkę», grupka ta (t. j. Liga Narodowa) poczuła w sobie nagle gwałtowny ogień rewolucyjny i zaczęła *urbi et orbi* opowiadać o swojej wielkiej społecznej pracy, o jakichś kadrach, które wzmacniają się dziś «przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego» itd. itd. Cała ta bezgraniczna blaga obrachowana była na nieświadomość ogółu w tych sprawach, oraz na niemożność sprawdzenia istotnego stanu rzeczy».



Głosy powyższe dotyczą tylko proklamacyi Ligi z r. 1899. Dalsza działalność Ligi, o ile się ujawniała, spotykała się również z ostrą, jednomyślną krytyką całej prawie prasy polskiej. Nie chcąc mnożyć [cytat, ograniczymy się na przytoczeniu jednego tylko zdania: *Przeglądu Polskiego*, które wyszło najwidoczniej z pod znanego i wysoce cenionego pióra.

«Stoimy dziś wobec faktu, którego ignorować nie można, a uwierzyć mu trudno» — pisał *Przegląd Polski* na początku r. 1902 pod świeżym wrażeniem powoływania się przez hr. Buelowa w parlamencie berlińskim na pisma, będące w łączności z Ligą Narodową. — Są granice szaleństwa, które tylko niepoczytalnością tłómaczyć można, a zagadką to politycznej psychologii, że zamiary występne nie wykluczają niekiedy dobrej wiary. U jednych bezgraniczna płytkość, u drugich stary nałóg, u innych jeszcze doktrynerstwo i wysokie pojęcie o własnem posłannictwie, doprowadza do obłędu, czy zaciemnienia».

Stwierdzając fakt, że każdy szalony poryw w Polsce przynosił w skutkach upadek sił narodowych, ostrzegwał *Przegląd Polski* przed nowem «wprzągnięciem Polski w rydwan rewolucyi», przede wszystkim zaś przed tworzeniem nowych organizacji tajnych w rodzaju Ligi Narodowej, gdyż każda

«organizacya tajna jest tem w życiu publicznem, czem szalone koło w mechanizmie, gdy raz puszczone w obieg łamie i kruszy wszystko — opinię kraju, sumienie i rozważę ogółu, sami nawet kierownicy nie zdołają oprzeć się pędowi z zewnątrz przychodzącemu». «Podniecać ruch, aby nim kierować i aby mu dać świadomość polityczną, gdy się działa na dzieci i tłumy — to złudzenie działaczy nowej szkoły».

Wkońcu wypowiedział *Przegląd Polski* nadzieję, że instynkt samozachowawczy wszystkich dzielnic i wszystkich warstw odepchnie tę nową złowróżbną mare, wstającą z powstańczych cmentarzy.

Na szczególną uwagę zasługuje sąd, wypowiedziany niedawno przez «byłego członka Ligi Narodowej», członka «rządu narodowego», tego najwyższego, kierującego ciała, które całemu ruchowi daje treść i kierunek, stwarza programy, wydaje najważniejsze enuncyacye, wykonywa kontrolę, krótko mówiąc, jest osią, około której wszystko się obraca. Głos ten, niezaprzeczenie autentyczny, bo wiarygodności jego nie starano się nawet podać w wątpliwość ze strony przeciwnej, jest dokumentem dla historii ruchu niewypowiedzianie ważnym; znajdujemy w nim bowiem bogactwo szczegółów, zaobserwowanych przez bezpośredniego świadka i współdziałacza w robotach Ligi, przez jednego z tych, którzy stali na czele ruchu. «Były członek Ligi», przekonawszy się, że cała działalność tej organizacji cierpi na polityczną bezpłodność i nie prowadzi do zamierzonego celu, przeszedł do obozu socjalistycznego i w londyńskim jego organie (*Przedświt*, 1902) ogłosił cały szereg arty-

kułów, jakby na potwierdzenie pierwszej części prorocstwa *Przedświtu* z r. 1899 i urzędowego sprawozdania PPS (Londyn, 1900, str. 38), że «rewolucyjniej nastrojone jednostki w stronnictwie narodowo-demokratycznym wcześniej czy później znajdują się w obozie socjalistycznym». W dalszym ciągu pracy naszej będziemy mieli sposobność wrócić do wynurzeń «byłego członka Ligi»; na razie zaznaczamy tylko, że o praktycznej wartości robót partii wszechpolskiej wyraża się on z najwyższem lekceważeniem, a o programie jej sądzi, że nie tylko «nie obowiązują do niczego», ale «pozwała usunąć się od wszelkiej roboty społecznej i pędzić żywot w słodkiem *far niente*, pod pozorem, że się pracuje dla ojczyzny».

* * * * *

Przytoczyliśmy głosy pism najsprzeczniejszych kierunków, zaczynając od zachowawczych i umiarkowanych i kończąc na tych, które z natury swoich zasad powinny były w ruchu wszechpolskim powitać pożądanego sojusznika w walce z żywiołami politycznie umiarkowanymi. Jakiż wynik ankiety? Opinia publiczna polska, z wyjątkiem urzędowych i półurzędowych organów SND, zajęła odporne stanowisko wobec nowej próby stworzenia tajnej organizacyi rewolucyjnej, tajnego «rządu narodowego», mającego «kierować polityką narodu». Próba ta odrzuconą została przez wszystkie obozy, a wystąpienie Ligi uznano jednogłośnie za objaw karygodny i szkodliwy.

Protest był jasny i stanowczy, ale nie zdołał ani na chwilę zachwiać przywódców ND w przekonaniu o wielkiej historycznej misyi, którą im Opatrzność przekazała. Sprawują więc rządy Polski... W jaki sposób — zobaczymy dalej.

Rybnikowcy.

CZĘŚĆ CZWARTA.

FANTAZYE REWOLUCYJNE.

Reminiscencye.

Krytyka powstań ze stanowiska rewolucyjnego. — Ruchy zbrojne od Konfederacji Barskiej do roku 1863. — Powstanie styczniowe. — Branka w dzisiejszem oświeceniu — Bezsilność Rządu Narodowego wobec skrajnych żywiołów ruchu. — Szanse powstania: krótkie ludzenie się nadzieją pomocy zagranicznej; brak pieniędzy, broni, amunicyi, oficerów, planu. — Jacy ludzie zadekretowali powstanie? — Zmistyfikowanie opinii publicznej rzekomą potęgą Rządu Narodowego. — Skutki powstań.

Ze wszystkich sposobów przekonywania przeciwnika, najtrudniejszym zapewne, ale i najlepiej prowadzącym do celu, jest stanąć na jego gruncie i wykazać, że i wtedy nawet, gdy przyjmijemy jego punkt wyjścia, konkluzye mówić będą przeciw niemu. Spróbujmy, przy ocenianiu przyczyn polskich ruchów zbrojnych i określaniu samej z a s a d y powstań — stanąć właśnie na takim stanowisku.

Szkoda czasu, który zużywano na przekonywanie, że zamiast spiskować i porywać się do broni, trzeba było skorzystać z konstytucyi 1815 roku i z reform Wielopolskiego, że nic innego nam i dziś nie pozostaje, jak dla przyszłości p r a c o w a ć. Zwolennicy nieprzerwalności powstań mają na to odpowiedź gotową: Nasze zbrojne protesty przeciw przemocy, mówią oni, muszą, powinny się peryodycznie powtarzać; tylko w ten sposób nie zajdzie przedawnienie, nie zginie tradycya; antrakty wypełniać trzeba nie tylko przygotowaniem do następnego zbrojnego wybuchu, ale też zwalczaniem reform, obrony legalnej i t. d., bo to wszystko godzi naród z losem i oddala realizację ideału niepodległości. Więcej nawet: im koncesye szersze, im zmiany korzystniejsze,

tem większe niebezpieczeństwo. Powstanie wybuchło w chwili, kiedy reformy dosięgły właśnie szczytu, kiedy cały cywilny zarząd Królestwa stał się polskim, przez Polaków obsadzonym, od Petersburga uniezależnionym; to jednak nie wywarło najmniejszego wrażenia na inicjatorów powstania; twierdzili oni, że tak źle, jak wówczas, jeszcze nigdy nie było, że tak dłużej żyć nie można i że tylko powstanie zbrojne może nas wyrwać «z otchłani».

Nie silmy się również na dowodzenia, że każde powstanie zawsze i wszędzie, z samej z a s a d y swej, jest czynem błędnym lub zbrodniczym.

Powstanie, teoretycznie biorąc, może być w danych okolicznościach koniecznym i rozumnym wyrazem woli zbiorowej, może być jedyną możebną egzekutywą praw narodowych i ludzkich, może być aktem w istocie swojej konserwatywnym, ochraniając wiekowy dorobek narodowy od zniszczenia pod stopą zdobywcy, a zarazem stać się może posiewem cywilizacji, wyzwajając z pęt skrępowania siły społeczne i budząc w sercach chęć do życia i czynu. Ale może też być i odwrotnie: źródłem nieszczęść, może zniszczyć dorobek narodowy i popchnąć naród w przepaść.

Każde z powstań polskich, rozpoczęte z odpowiednimi siłami, mogło być tem, czem bywały powstania niderlandzkie, amerykańskie, greckie, serbskie, bułgarskie. Nad każdym z nich musi się historyk zastanowić osobno, każde musi z osobna rozważyć, stawiając pytanie: co poprzedzało ich wybuch i jakie pociągały za sobą następstwa. O sprawcach każdego powstania powinien wydać sąd osobno i powiedzieć o nich potomnym, czy, rozpoczynając działanie, umieli należycie oceniać siły własne i siły wroga, czy umieli wiązać ze sobą trafnie przyczyny i skutki, czy mieli głębokie poczucie odpowiedzialności, jaką na siebie brali, czy byli Waszyngtonami, czy tylko Mierosławskimi.

Gdy z tego punktu widzenia spojrzymy na naszą przeszłość, gdy nie formułując ogólnego sądu o tem, co się przez półtora blisko wieku działo na polskiej ziemi, po kolei zechcemy oceniać przenikliwość polityczną, znajomość spraw europejskich, równie jak i znajomość własnego kraju, umiejętność wysnuwania kombinacyj ze stosunków, a wreszcie zdolność bronienia raz zajętego stanowiska — w umysłach i sercach tych ludzi, którzy w chwilach katastrofy kierowali losami narodu, będziemy musieli

załamać ręce z rozpaczny nad brakiem sumiennosci i zastanowienia, z jakim raz po raz popychano naród w odmet krwi, spustoszenia i klęski.

* * * *

Szereg wojen o niepodleglosc Polski rozpoczyna Konfederacja Barska, i oto zaraz na wstepie widzimy, jak lekkomyślnosc, polaczona z ciasnota pojec, zamienia te wojne w walke religijna, widzimy, jak naród z niepojeta slepota robi sobie wroga z wlasnych wloscian obrzadku wschodniego i zraza sobie wlasnych mieszczan ewangelikow. Konfederacja Barska, pierwszy po strasznym upadku moralnym w epoce saskiej objaw odrodzenia prawdziwych cnót obywatelskich, byla jako czyn polityczny typowym obrazem zaslepienia, zarozumialego przeceniania sil wlasnych, dziecinnego zaufania w obca pomoc. Poswiecenie kilkuset prawych obywateli nie okupuje bledow politycznych narodu.

Druga wojna o niezawislosc panstwa polskiego byla kampania r. 1792. Nie mozna wyobrazic sobie wojny bardziej uzasadnionej. Panstwo polskie dokonalo wielkiej reformy wewnetrznej, panstwo rosyjskie zaprotestowalo przeciw temu i protest poparło wyslaniem sily zbrojnej. Rzeczpospolita miala i prawo i obowiazek wystapic z bronia w reku przeciw tej interwencji obcej. Ale przypatrujac sie dokladniej wypadkom owczesnym, sledzac przygotowania do tej najslusniejszej z wojen, oslupiec mozna z przerazenia na widok bezdennej bezmyslnosci, z jaka politycy owczesni przystepowali do zadania.

Wiara w przyjazn dworu pruskiego, który, jak juz wiemy z korespondencji Lucchesiniego i Buchholza z królem pruskim i jego ministrami, najbezczelniej Polske oszukiwal, ospalosc, z jaka odkladano zbrojenie sie do ostatniej chwili, egoizm, z jakim odmawiano ojczyźnie podatkow na wojsko, skladyaly sie na atmosfere jakiegos obledu politycznego, z ktorego nawet sejm grodzieński nie zdołal narodu ocucic. Dziecinna naiwnosc, z jaka ci ludzie patrzyli wóczas na burze, nadiagajaca od polnocy, nie zdajac sobie sprawy z tego, jakich srodkow potrzeba na odwrócenie tej burzy, przekracza miare, jaka przywykliśmy mierzyc bledy polityczne w epoce nowozytnej.

Powstanie Kościuszkowskie ocaliło honor narodu i wlało otuchę w serca tej garstki, która miała w latach pogrobowych snuć nić narodowej tradycji. Takie znamiona czynu wynoszą go do rzędu zasług — nawet gdy czyn ten jest objawem rozpaczki. Nie bierzmy więc bohaterów ówczesnych na egzamin z mądrości politycznej. Gdyby byli znali własny naród, gdyby byli przewidzieli, że nawet w chwili agonii państwowej nie obudzi się w nim prawdziwa chęć do życia, nie mielibyśmy dzisiaj wspomnień racławickich, ale nie mielibyśmy także Maciejowic i rzezi Pragi. Nie mielibyśmy może jeszcze czegoś, co było gorsze i od Maciejowic i od rzezi: nie mielibyśmy może trzeciego rozbioru.

W roku 1830 można było przewidzieć, że 30-tysięczna armia polska, przechowująca świetne tradycje legionów i wyćwiczona w twardej szkole W. Ks. Konstantego bić się będzie dzielnie i okryje niewiednącą sławą imię polskie. Ale również można było przewidzieć, że wojna prędzej czy później klęską skończyć się musi. Powstanie wybuchło w dobie największej reakcyi w Europie i zupełnego zsolidaryzowania się państw rozbiorowych w imię wspólnego niebezpieczeństwa. Mały kraik kongresowy miał do wytrzymania zbrojny napór potęgi, o którą, ośmnaście lat wstecz, rozbiła się 700-tysięczna związkowa armia pod rozkazami najgenialniejszego z wodzów nowoczesnych. Kiedy wojna wybuchła — nikt z wyższych oficerów polskich w powodzenie jej nie wierzył. Najmniej wierzył w nie wódz-bohater, którego rząd rewolucyjny, zgodnie z opinią całego narodu, na czele armii postawił. Wywołano powstanie z niesłychaną lekkomyślnością, bez przygotowania, bez żadnego planu, bez kierowników, bez świadomości, co będzie w 24 godzin po wybuchu. Wywołała je garstka nieznaney nikomu młodzieży, która już dlatego, że była zbyt młoda, nie mogła mieć ani przezorności dostatecznej, ani znajomości stosunków, ani rozwagi, potrzebnej w sprawie tak wielkiej, jak rzucenie na szalę wojny losów całego kraju.

Ruch wielkopolski w r. 1848 da się usprawiedliwić ogólnym zamętem europejskim. Ale co powiedzieć o rozumie politycznym tych, którzy w r. 1846 przygotowywali powstanie w Krakowie i w Galicyi? Co pomyśleć o doświadczeniu, o wy-

trawności politycznej tych, którzy w lutym r. 1846 wyobrażali sobie, że lud galicyjski pójdzie nie z rządem austryackim, ale ze szlachtą polską przeciw Austryakom?

A rok 1863?

* * * * *

W to, aby powstanie styczniowe wywołał Wielopolski, nie wierzy już dziś nikt, z wypadkami ówczesnymi obeznany. Była to jedna z tych licznych legend, jakie ignorancja lub zła wola potworzyła na kanwie naszych dziejów porzbirowych, legend, które niejednokrotnie wykrzywiały prawidłowy rozwój naszej myśli politycznej, a dziś rozwiewają się jedna po drugiej pod wpływem krytycznych badań. Od rozprawiania się z legendą o brance, najbardziej może rozpowszechnioną i najuporczywszą, a dążącą do zmniejszenia odpowiedzialności tych ludzi, którzy w r. 1863 ogłosili się sternikami narodu, uwalnia nas sam *Przegląd Wszechpolski* (1902, I), który stwierdza, że «Wielopolski nie wywołał powstania», że «w r. 1862 powstanie wisiało w powietrzu, mówiono o niem wszędzie i spokojnie»; wiemy zresztą, że nie tylko mówiono o niem, ale naznaczano jego terminy wtedy, kiedy jeszcze o brance mowy nie było. Branka odbyłaby się zresztą bez względu na rolę, jaką w niej Wielopolski odegrał, bo wszakże Rosya nie wyrzekła się na zawsze prawa wybierania z Polski rekruta i rząd warszawski musiał się do poleceń ministra wojny zastosować. Rola Wielopolskiego polegała na zmianie formy poboru: sądził on, że przeprowadzając go, w myśl prawa z r. 1816, na podstawie list, sporządzonych przez rady powiatowe, a obejmujących jednostki najbardziej niespokojne, obniży gorączkę rewolucyjną kraju. Był to niewątpliwie akt represyi ze strony człowieka, który do powstania, uważanego przez się za nieszczęście, dopuścić nie chciał, ale ten akt na losy powstania nie wpłynął, choćby dlatego, że wobec ujawnionego przez Komitet Centralny w październiku 1862 r. dążenia do powstania, rząd rosyjski, z Wielopolskim czy bez niego, a bez niego zapewne i ostrzej i bezwzględniej i skuteczniej, musiałby coś zrobić dla stłumienia gotującego się ruchu, a taki czy inny akt represyi stałby się «okazyją» do wybuchu powstania.

Komitet Centralny miał zresztą czas na obmyślenie środka przeciw brance, którą Wielopolski ogłosił w dzienniku urzędowym 6 października, na trzy miesiące z górami przed terminem poboru; środek taki wymyślił Giller: ułożono plan «dyslokacyjny». Dlaczego go nie wykonano? Dlaczego, mając w ręku nici całego sprzysiężenia, nie zapobieżono wybuchowi, który uważano za klęskę? Z tej prostej przyczyny, że Komitet Centralny od samego początku aż do końca nie był nigdy panem położenia. Fala wypadków płynęła obok niego, pod nim, i unosila go ze sobą coraz dalej.

Pierwsze manifestacje kościelne (1860) robi młodzież (Asnyk, Kurzyzna). Rozwijają się one w manifestacje uliczne (1861) pomimo wiedzy i woli Komitetu Centralnego. Idzie szereg zamachów (1862): Jaroszyńskiego, Rylla, Rzończy. Urządza je Chmieleński, człowiek wypędzony z Komitetu. Zabójstwo Felknera aranżuje na własną rękę tysiadczyk organizacyi.

Powiedzmy tu nawiasem, że późniejszy Rząd Narodowy nie lepszą ma pozycję. Zabójstwo Miniszewskiego dokonywa się bez jego wiedzy; Langiewicz ogłasza dyktaturę swoją ku zdumieniu najwyższemu członków Rządu Narodowego. Tajemne pisma ani chcą słuchać komendy Rządu, tak, że powstaje konieczność — represyi. Pismo tajne *Prawda* otrzymuje od Rządu Narodowego... «pierwsze ostrzeżenie». Nic to na nikogo nie wpływa i każde pismo prowadzi politykę na własną rękę.

I przez cały 1862 i 1863 rok Mierosławski tworzy rządy konkurencyjne, czyniące zamęt i popychające Komitet Centralny tam, dokąd iść nie był powinien i dokąd iść nie chciał. W drugiej połowie 1862 r. powstaje więc odrębny «Komitet Centralny Narodowy» (Rościszewski, Bauerfeind i inni), do którego wchodzi (z najczystszym sumieniem) także dwaj członkowie «prawowitego» Komitetu Centralnego (Koskowski i Daniłowski). Tenże Mierosławski tworzy potem «Komisję powstańczą» (Rusiecki), a jeszcze potem (październik 1863 r.) nowy Komitet Rządzący.

Komisarze wojewódzcy, 20-letni Frankowski i niewiele starszy Rolski, uważają wprost, iż rząd jest na to, aby nim rządzić. Rolski zbiera pieniądze i czyni w Liège obstalunek broni na własną rękę. Frankowski zbiera w Rawie (1 stycznia 1863 r.) komisarzy, którzy wystosowują do Komitetu Centralnego słynne *ultimatum*, żądając powstania zaraz, i dodając, że ono

wreszcie wybuchnie bez względu na to, czy Komitet Centralny chce tego albo nie chce. Komitet Centralny zmuszony jest zwołać komisarzy na konferencję w d. 11 stycznia 1863, a więc na dziesięć dni przed wybuchem i tłumaczy im niegotowość i niemożliwość powstania.

O tej niegotowości wszyscy wiedzą i wszyscy mówią. Przez cały rok 1862 właściwie mówi się o tem jednym tylko. Hercen pisze z Londynu o niej do rewolucjonistów rosyjskich, przestrzegając, aby się nie dali porwać, bo powstanie, jeżeli wybuchnie zawczasie, Polaków zgubi, a Rosyanom nic nie przyniesie. Komitet Centralny rozumie to lepiej, niż kto inny; na posiedzeniach Komitetu mówi się tylko o tem, troszczy się tylko o to, aby powstanie nie wybuchło zawczasie wobec zupełnego nieprzygotowania.

Dwa były atuty, na które liczono z zewnątrz: pomoc Francji i pomoc rewolucjonistów rosyjskich. Otóż co do Francji — to policja paryska aresztuje 20 grudnia 1862 roku agentów polskich, wiozących broń, konfiskuje tę broń, a zabrane papiery komunikuje ambasadzie rosyjskiej. Sierakowski przywozi tę hiobową wiadomość do Warszawy w pierwszych dniach stycznia, a zrozpaczony Komitet Centralny zwołuje gorących komisarzy wojewódzkich, aby tą wieścią ich wytrzeźwić. Jeszcze wcześniej Padlewski wrócił z Londynu i Petersburga i przywiózł wieść, że wprawdzie w armii rosyjskiej ferment się rozpoczął, ale to początek dopiero, ruch jest słabiutki, rezultaty niepewne, liczyć niema na co. Więc i z tej strony zawód.

W odezwie z dnia 16 stycznia 1863 r. Komitet Centralny z całą otwartością oświadcza, że «na Francję, która pełni rolę moskiewskiego żandarma, liczyć nie można». Legenda o pomocy z zewnątrz rozwiała się. Pozostawieni jesteśmy sobie samym. Ileż więc mamy pieniędzy, broni i amunicji, iluż oficerów? jaki plan? jakiego naczelnego wodza?

Pieniądzy w kasie skarbu powstańczego jest wszystkiego 60 tysięcy rubli, broni 900 strzelb myśliwskich. Oświadcza to Padlewski, jedyny wojskowy w Komitecie Centralnym, w dniu 16 stycznia 1863 roku — na tydzień przed wybuchem walki, która miała mieć przeciw sobie armię 100-tysięczną, dobrze uzbrojoną i zajmującą wszystkie punkty strategiczne kraju.

Oficerów? Kilkunastu Polaków z armii rosyjskiej i pruskiej. Szkoła podchorążych w Genui i Cuneo trwała niecały rok i wypełniła życie swoje intrygami Mierosławskiego przeciwko Wysockiemu.

Plan? Istnieje ich kilka — wspaniałych. Dąbrowski z cytadeli, pozbawiony wszelkiej pomocy, map, danych i t. p., na ćwiartce papieru śle ołówkiem skreślony plan zdobycia Modlina. On także tworzy plan zdobycia cytadeli. Tworzy plan i Mierosławski, opierając się na tem, że powstańców będzie pół miliona, więc wojsko polskie będzie «trzy razy liczniejsze od połączonych armii państw zaborczych!» Poza tem Komitet Centralny zażądał planu od trzech ludzi: Sierakowskiego, Miłkowskiego i Padlewskiego. Sierakowski doradzał wojnę partyzancką, ale kiedyś tam, później, teraz był przekonany, że powstanie musi skończyć się klęską. Miłkowski, zawsze ognisty w pomysłach, był za barykadami na ulicach Warszawy, ale tłómaczy się na wstępie do swego planu, że nie znając kraju, ani sił wrogów, ani ich położenia, kreśli swój plan — tak sobie, na pamięć. Wreszcie Padlewski tworzy plan «zrozpaczonych».

No, a wódz? Szczęśliwa Polska miała wówczas «urodzonego dyktatora». Żądał on dla siebie naczelnego miejsca głośno i nakazująco i wszelki rząd nie od niego pochodzący uważał za uzurpację. Kłamał, intrygował, i nic dla niego nie było świętego, oprócz własnej osoby. Obawiano się go, jak zarazy, a jednak urok imienia jego był tak wielki, że zgodzono się powierzyć mu siły polskie. «Urodzony dyktator» bawił na terytorium wojny kilka dni, ani jednej potyczki nie wygrał i uciekł za granicę. O drugim wodzu, Langiewicz, o jego paratygodniowej epopei, zakończonej również «strategicznem cofnięciem się na terytorium galicyjskie», opowiada jego własny naczelnik sztabu, Bentkowski. Tam ciekawego rzeczy smutnych czytelnika odsyłamy.

A więc — kiedy powstanie wybuchło, nie było ani pieniędzy, ani broni, ani amunicyi, ani oficerów, ani planu, ani wojska, — jednym słowem, nie było nic, co jest niezbędne do prowadzenia wojny. Komitet Centralny o tem wszystkiem wiedział dobrze. Wiedział on więcej jeszcze. Litwa oznajmiła mu wyraźnie, że jeżeli powstanie ogłoszone zostanie bez zgody litewskiego komisarza, w takim razie ona zachowuje sobie wolną

rękę. Ruś przysłała komisarza, który błagał o odłożenie powstania choć do wiosny. Wreszcie Galicya kategorycznie oświadczyła, że obecnie o powstaniu ani słyszeć nie chce.

W nocy z 15 na 16 stycznia Komitet Centralny raz jeszcze zdaje sobie sprawę z bezsensu powstania w obecnej chwili; poprzestaje więc na zadekretowaniu oporu przeciw brance i «wyjęciu z pod prawa» Wielopolskich, ojca i syna. Jednocześnie zawiadamia organizacje pomocnicze w Galicyi i na Litwie, że powstania nie będzie.

A w 24 godzin potem, w nocy z 16 na 17, uchwała powstanie na 22 stycznia i pisze manifest, w którym przyrzeka, że «siła» narodu «nie zmarnuje», «poświęceń nie zatraci», bo «ster, który ujmuje, silną ręką dźmierzyć będzie, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory». I wzywa: «Do broni więc, narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty!»

Ponieważ w dniu 16 stycznia wiedziano, że ani na pomoc Francyi, ani rewolucyjnej partyi rosyjskiej liczyć nie można, że niema ani broni, ani pieniędzy, ani oficerów, ani planu, ani wodza, że powstania nie chce teraz ani Litwa, ani Ruś, ani Galicya — a jednak powstanie naznaczono na dzień 22/23 — pozostawiono sobie więc na przygotowanie do wojny z jednym z największych mocarstw na świecie — dni siedem.

* * * * *

Styczniową tragedję zrozumiemy dopiero wtedy całkowicie, gdy przypatrzymy się, jacy to ludzie zamianowali siebie Rządem Narodowym i kierunek sprawy polskiego narodu ujęli w swoje ręce. Od 3 stycznia 1863 r. Komitet Centralny składał się z następujących mężów: Giller, Aweyde, Bobrowski, Karol Majewski, Janowski, Padlewski, Majkowski i ks. Mikoszewski.

Większość nazwisk i dziś nikomu nieznana. Jedyne nazwisko coś mówiące, to Gillera, ówczesnego korespondenta *Czasu*. Ale on był przeciwny uchwale z 16 na 17 stycznia, on to wołał, że «nikt w zimie powstania nie urządza» i do Rządu Narodowego wstąpić nie chciał.

Majkowski i Janowski byli i pozostali w cieniu zupełnym — dwa zwykłe pionki.

Bobrowski i Padlewski, to natury bezsprzecznie bardzo szlachetne, kochające ojczyznę, ale to dwaj zapaleńcy, a zapaleńcy najmniej nadają się na członków rządu. Bobrowski przystem to młodzik, ma lat 23, i w powstaniowym ogniu, który sam zapalił, nie waha się stanąć do pojedynku i ginie od kuli — nie w powstaniu — od kuli polskiej... Padlewski znowu, to raz wulkan, a raz lód; szarpie się cały czas, jak męczennik, bez żadnego dla nikogo pożytku; rozumie jasno położenie, a nie może dopatrzeć zeń wyjścia; do ofiar gotów, tworzy plany «dla zrozapaczonych». I w gruncie rzeczy przystępuje do powstania jedynie tylko na zasadzie starego polskiego «jakoś to będzie».

Pozostają jeszcze Aweyde, Majewski i ks. Mikoszewski. Charakterystyka ich krótka: Aweyde i Majewski napisali w więzieniu całe tomy zeznań, w których odkryli rządowi rosyjskiemu wszystko, co tylko o ruchach i ludziach wiedzieli, aby ocalić siebie. Ks. Mikoszewski zaś, człowiek i kapłan żaden, «ksiądz-wywłoka», jak go, surowo ale słusznie nazywa autor «Historji dwóch lat», sprzeniewierzył się i Kościołowi i narodowi i zmarł gdzieś w zapomnieniu zupełnem.

* * * * *

I tacy to ludzie stanęli na czele ruchu, mającego Polsce przywrócić niepodległość! W takich to rękach znalazły się losy wielkiego narodu w doniosłej, przełomowej chwili jego życia!

Jakim sposobem stać się to mogło? Jakąż moc magiczną posiadał ów rząd narodowy, tak w gruncie rzeczy bezsilny, nie dorastający ani środkami, jakimi rozporządzał, ani uzdolnieniem, ani poczuciem odpowiedzialności, do zadania, które wziął na swoje barki? Dlaczego cały naród szedł za jego rozkazami? Dlaczego już w listopadzie 1862 r. poddało mu się duchowieństwo? Dlaczego przyłączyła się doń nawet Dyrekcyja białych, jedyna umiarkowana grupa w kraju? Dlaczego młodź polska na wezwanie jego zaslala kośćmi swemi pola, dlaczego na dane przezeń hasło wszyscy nieśli w ofierze zdrowie, majątek, życie, dlaczego z kornem, synowskiem posłuszeństwem wykonywano wszelkie jego rozporządzenia?

Dlaczego?

Powstanie, jako akt oporu zbrojnego, jako czyn wojenny, było dziełem nieudalym, było raczej tropieniem bezbronnym, niż walką, prowadzoną według zasad taktyki i strategii wojskowej. Była to hekatomba z krwi polskiej, z ofiarności, z poświęcenia, z gorącego patriotyzmu, zasługującego na cześć najwyższą, choć tak bezplodnie zmarnowanego dla narodu. Lecz o ile walka sama była tragiczną parodią wojny, o tyle o organizacyi spiskowej należy powiedzieć, że umiała wznieść się na wyżyny zręczności. Ogarniała ona niemal wszystko, co w danej chwili było uświadomione narodowo, rozciągała się na wszystkie warstwy, z wyjątkiem ludu, na wszystkie szczeble umysłowe, społeczne, towarzyskie. Szczytem zręczności był organ naczelny spisku, Komitet Centralny, zmieniający się ciągle, złożony z coraz to innych ludzi, a jednak występujący na zewnątrz zawsze jako jednolita i prawowita władza narodowa.

Tu właśnie tkwiło tragiczne nieporozumienie.

Spółceństwo szło na oślep za Komitetem Centralnym, bo wierzyło, że za czarodziejską pieczęcią z Orłem i Pogonią kryje się, utajona do czasu lecz groźna potęga, wierzyło, że za nieprzystępną ogłowi zasloną istnieje organizacja wojenna, kierowana przez mężów wypróbowanej siły ducha, żelaznych charakterów, wielkiego doświadczenia, wielkiej wiedzy politycznej i wojskowej, że ludzie ci, rzucający iskrę na prochy, mają pełną świadomość olbrzymiej, historycznej odpowiedzialności za losy wielkiego narodu, złożone ze ślepem zaufaniem w ich ręce, że jeżeli wytwarzają nastrój rewolucyjny i prowadzą do krwawego wybuchu, to obmyślili i przygotowali wszystkie środki, umożliwiające zwycięstwo, mają broń, pieniądze, wodzów, oficerów, plany twierdz, obliczyli dokładnie siły i posiadli tajemnice wroga, zapewnili sobie pomoc za granicą. Wierzyło, że to są ludzie, którzy, jeżeli przyrzekają «chwałę i zwycięstwo», to je dadzą, jeżeli mówią, że «złamią wszystkie przeszkody», to złamią, że życie własne położą na stwierdzenie swych obietnic i przysiąg, że sami przynajmniej, jak starożytni Spartanie, wrócą do domu — z tarczą, lub na tarczy.

Strasliwa mistyfikacja powiodła się — i dzięki temu tylko powstanie mogło wybuchnąć i trwać tak długo, tak straszliwie długo. Naród nie wiedział, kto stoi na jego czele; hy-

pnotyżowany tajemniczością rządu narodowego, sądził, że stoją olbrzymy. I ta pomyłka właśnie, to tragiczne, a bezprzykładne nieporozumienie, trwające nawet wtedy, gdy powstanie stało się faktem dokonany, umożliwiło utrzymanie się przez szereg miesięcy ruchu, skazanego z góry na klęskę.

Inaczej może ułożyłyby się losy nasze, gdyby spadła była dość wcześnie maska tajemniczości z kierowników ruchu. Gdyby się plan Padlewskiego zdobycia Modlina i Płocka był powiódł i gdyby, zgodnie z tym planem, rząd narodowy był ujawnił się już z końcem stycznia 1863 r., gdyby naród zobaczył, kto to są ci ludzie, którzy rozstrzygali o jego losach, kto wie, czy własnymi rękami nie byłby ugasił wszczętego dopiero pożaru.



Powstania i spiski nasze, ciągnące się długim szeregiem przez cały wiek ubiegły, sprawiły, że Litwa i Ruś straciły polski charakter, jaki miały przed stu laty, sprawiły, że polska wojskowość zniknęła z powierzchni ziemi bez śladu, sprawiły, że na całym obszarze zaboru rosyjskiego język polski został z urzędów publicznych wyparty, żeśmy zubożeli społecznie, że powstrzymana została oświata ludu, żeśmy się etnograficznie cofnęli od wschodu. Gdy zaś staramy się skonstruować całkowity łańcuch przyczyn i skutków, na którego ostatecznym krańcu widzimy dzisiejszą ruinę, to pierwotnej przyczyny tego fatalnego wyniku nie powinniśmy upatrywać w niepomysłnym zbiegu okoliczności niezawisłych od naszej woli, bo los łaskawy dał nam już po upadku naszego państwa i wojsko bitne, które, w stosownej chwili rozumnie użyte, mogło swobod Królestwa Kongresowego skutecznie bronić, i monarchów na tronach państw rozbiorowych, gotowych pozyskać naszą przychylność za cenę ustępstw realnych i wreszcie męża stanu, który siłą woli, pomysłowością, umiejętnością przenikania myśli obcego narodu, dorównywał wielkim wskrzesicielom państw. Przyczyna niepowodzeń tkwiła w tem, że żadnego powstania nie przygotowaliśmy należycie, że każde rozpoczynaliśmy w niestosownej chwili, że przed wybuchem nie pytaliśmy nigdy, jakie mogą

być skutki przegranej, że obrawszy drogę tak niebezpieczną, tak trudną, tyle wymagającą ofiar, szliśmy po niej bez zastanowienia, bez planu, bez politycznej konsekwencji i bez rozważa politycznej, aż doczekaliśmy się czasów, w których i stosunki międzynarodowe i organizacja państw nowożytnych i rozwój militarystyki tak się ułożyły, że przy nich powstania narodowe i nawet materyalne przygotowania do nich stały się niemożliwością.

Nowe majaczenia „powstańcze“.

Stara historia się powtarza. — Uzasadnienie nowych dążeń rewolucyjnych. — Broszura Skrzyckiego i artykuł G. Topora. — Nowe powstanie w Polsce jest niemożliwe, a więc... przygotowujmy się do powstania! — *Polak* zapowiada nową walkę brojną w wieku bieżącym. — Dwie mowy o konieczności powstania: Zygmunta Miłkowskiego i Karola Lewakowskiego. — *Przegląd Wszechpolski* wzywa do tworzenia organizacyi wojskowej, jako najważniejszego zadania blizkiej przyszłości. — Projekt legionów polskich na usługach Anglii. — Echa wśród ludu. — Polska etnograficzna, czy historyczna? — Rachuby dyplomatyczne stronnictwa wszechpolskiego: przymierze z Anglią. — Rekapitulacya.

Przekonaliśmy się w rozdziale poprzednim, że powstanie 1863 r., rozpatrywane ze stanowiska rewolucyjnego, nie wytrzymuje najłagodniejszej krytyki, że było czynem szalonym, skazanym z góry na przegraną. Wiemy, że popchnęło kraj w odmet straszliwej klęski, że zagrzebało w gruzach jego autonomię i wywołało represyę polityczną, która na długo wstrzymała rozwój sił narodowych. Rok 1863, to ostatnie ogniwo tego krwawego łańcucha wielkich i małych porywów, które się kończyły stale klęską, ruiną, uszczuplaniem majątku i kultury polskiej. Zdawałoby się, że powtórzenie błędu jest w przyszłości niemożliwe, tem bardziej niemożliwe, że od ostatniego powstania państwa rozbiorowe wzrosły w siłę, a my osłabiliśmy politycznie tak, że już nie tylko nie mamy, jak w r. 1830, własnej armii i własnego rządu, ale nawet, jak w r. 1863, nie mamy w rękę administracyi kraju.

A jednak, po czterdziestu latach, zmartwychwstaje znowu widmo akcyi rewolucyjnej. Mamy znowu w Warszawie tajną

organizację, występującą jawnie pod sztandarem «niepodległości», organizację, obwieszczającą *urbi et orbi*, że «szereguje czynne siły do walki», że «organizuje i uświadamia politycznie lud», że «zakłada podwaliny i wznosi zręby przyszłej samodzielnej Polski». Jesteśmy znowu świadkami, jak garść niepoprawnych fanatyków, okrytych maską tajemniczości, usiłuje narzucić się społeczeństwu i steroryzować opinię narodową.

«Liga» nie zadawalnia się rolą kierowniczą we własnej partyi. Uważa się ona za «jedyną przedstawicielkę narodu», jedynie uprawnioną do «kierowania jego polityką». Na straży powagi Ligi Narodowej stoi całe, liczne, stworzone przez nią stronnictwo. Główny organ tego stronnictwa powitał ujawnienie w r. 1899 Ligi Narodowej, jako wielkie zdarzenie historyczne: «Mamy nareszcie, wołał, rząd nasz własny, polski, rząd narodowy!» Sama Liga pozwala podwładnym sobie organizacyom (p. str. 112) nazywać się «prawnie funkcjonującą władzą państwa polskiego». Ów rząd prawowity ma na swoje usługi kilka organów prasy, tajnych lub tajnie rozszerzanych, czerpie fundusze ze «Skarbu narodowego», stoi w organicznym związku z emigracją paryską i szwajcarską. Słowem, posiada, wedle własnych zapewnień, taką organizację, która może nie tak prędko, ale za to na pewno doprowadzi do ostatecznego celu: «całkowitej niepodległości»...

* * * * *

Jakże uzasadnia prasa wszechpolska wskrzeszenie tajnej organizacyi rewolucyjnej w Królestwie? W jaki sposób usprawiedliwia publiczne ujawnienie dążeń i przygotowań do nowego w przyszłości powstania?

Najoryginalniej broni programu i działalności Ligi Narodowej główny organ Stronnictwa narodowo-demokratycznego: *Przegląd Wszechpolski*. Przez dziwne skojarzenie pojęć, które tylko w chorej wyobraźni lub zaciętrzewionym umyśle dokonać się może, P. W. potrafi dowodzić, że powstanie jest niemożliwe i skończyć się musi klęską, a jednocześnie przekonywać, że dążyć doń, że przygotowywać je nakazuje miłość ojczyzny.

W 1898 r. ukazała się we Lwowie broszura pt. «Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej», odbitka z kwartalnika *Przeglądu Wszepolskiego*. W broszurze tej na str. 5 czytamy dosłownie:

«W Polsce okres zbrojnych walk o niepodległość skończył się i dalsze jego trwanie jest niemożliwością zarówno wobec zmian charakteru samego społeczeństwa, jak wobec militarnego rozwoju wielkich mocarstw współczesnych».

Nie inaczej zapatruje się na tę sprawę inny publicysta wszechpolski, p. G. Topór, który w artykule «Rewolucye i powstania» w *P. W.* (1902, VIII.) rozwija myśl, że «o ile program polityczny ma być wytyczną do rzeczywistej działalności i do czegoś obowiązywać, hasła powstańcze, jako niemożliwe w dzisiejszych warunkach, nie mogą tam znaleźć miejsca». P. Topór zdaje sobie sprawę z tego, że położenie jest dzisiaj takie, iż «poważnie nie można mówić nie tylko o powstaniu, ale nawet o przygotowaniach do niego, o organizowaniu kadrów wojskowych, ani o zaopatrywaniu się w broń, o sprowadzaniu armat, karabinów itd.» i dlatego uważa program powstańczy w chwili obecnej za «nadzwyczaj szkodliwy». W warstwach wykształceńszych bowiem «otwiera drogę bladzie i frazeologii, odwraca uwagę od pracy realnej, która właśnie szuka sobie dróg działania poza akcją zbrojną»; wśród ludu — «wytwarza przesadne nadzieje natychmiastowe, po których przyjść musi niepożądana reakcja». Bo jakże wyglądałoby to nowe powstanie, gdyby je jakaś szalona, lub zbrodnicza ręka na zgubę naszą miała wywołać?

«Nasze powstanie narodowe — pisze p. Topór — gdyby przybrało rozmiary, zasługujące na tę nazwę, musiałyby walczyć z armią nieprzyjacielską w kraju płaskim, nienadającym się do wojny partyzanckiej, przetem doskonale znanym wrogowi, nadto miałby on w swem posiadaniu liczne fortyfikacje, które z teatru wojny czynią wprost jeden obóz warowny, drogi żelazne, telegrafy, słowem wszelkie środki pomocnicze. W takich warunkach niema potrzeby obszernie rozwodzić się nad niemożliwością wygranej, należy po prostu zaznaczyć, że powstanie nie mogłoby nawet przybrać szerszych rozmiarów, bo nieprzyjaciel posiadałby liczne środki do zgniecenia go w zarodku. Śmieszne są po prostu rachuby rozmaitych domorosłych strategów, czy możemy wystawić pół miliona wojowników, czy więcej, czy mniej, bo wogóle o koncentracji większych mas mowy być nie może w kraju, tak zalanym przez wojsko nieprzyjacielskie, jak nasz.

Mogłyby się formować tylko luźne oddziały partyzanckie, ale te z góry przeznaczone byłyby na zagładę, lub ucieczkę za granicę». (P. W. 1902, VIII, 579).

Lepiej, zaiste, nie potrafiłby ocenić położenia najtrzeźwiejszy polityk. *Przegląd Wszechpolski* miewa częściej chwile takiej trzeźwości. Umie on zdobyć się na powiedzenie cierpkiej prawdy, że «powtarzanie wciąż hasła niepodległości Polski wkońcu może się wydać podejrzanem», wygląda bowiem tak, «jakby społeczeństwo chciało dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w duszy wątpliwość», uważa «przypominanie przy każdej sposobności, że do niepodległości Polski dążymy, szastanie się z tem hasłem, ciągle wywoływanie go i pospolitowanie — nie tylko za rzecz niepotrzebną, ale nawet szkodliwą nieraz i po prostu wstrętą» (1899, V. 261 i 1901, VII. 426) i tak samo, jak p. Skrzycki wie, że «okres zbrojnych powstań należy do przeszłości i że nikt dziś o nich poważnie nie myśli». Jałowe rozprawy na temat przyszłego powstania byłyby, zdaniem organu SND, «niewinną zabawką, gdyby nie były szkodliwym bałamuceniem umysłów, oddalaniem ich od realnego pojmowania sprawy, a nawet przygotowywaniem do niewczesnych, nieobmyślanych czynów». Dlatego prasa narodowo-demokratyczna powinna uważać za swój obowiązek «energiczne potępienie wszelkich tego rodzaju elukubracji, wskazywanie ich nicości i szkodliwości» (1901, VII. 427).

Lecz jednocześnie, w tymże samym organie, który się zdobył na powiedzenie tylu mądrych rzeczy, znajdujemy szereg głosów, wręcz odmienne wyrażających zdanie. Okazuje się z nich, że *Przegląd Wszechpolski*, na którego szpaltach udowodnioną została z niezbitą logiką niemożliwość nowego powstania, mimo to pragnie tego powstania, jak kania deszczu. W nr. VII. z r. 1901 str. 418 głosi:

«Jesteśmy stronnictwem niepodległości — za takie uważamy się sami i za takie poczytuje nas większość naszych przeciwników politycznych. Po ostatnim powstaniu myśmy byli w zaborze rosyjskim pierwszymi, którzy wyraz «niepodległość» wypowiedzieli głośno. Właściwie nie wnieśliśmy przez to w życie nic nowego. Powtórzyliśmy go za niedobitkami 1863 r.»

Wprawdzie program SND z roku 1896 nie umiał jeszcze «obliczyć środków, którymi ten cel (tj. niepodległość) będzie urzeczywistniony», ani «konkretnie przedstawić warunków,

w których to się stanie», ale główny organ stronnictwa już w cztery lata po ogłoszeniu programu (1900, III. 135) uzupełnia tę lukę i oznajmia, «że doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią, iż bez **walki orężnej** nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski», że «tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy **krwią i żelazem**», że «innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej nie podaje ani doświadczenie historyczne, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości», wie wreszcie, że «z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, **powstania**» (1901, V. 262). Wkraczając na tę «jedyną» drogę, *Przegląd Wszechpolski* ogląda się już, jak zobaczymy w dalszym ciągu, za sojusznikami wśród mocarstw europejskich, przekonany głęboko, że «każdej chwili znajdują się siły zewnętrzne, które zechcą się z nami sprzymierzyć», a nawet nawołuje do tworzenia związków przyszłej armii powstańczej. Poglądy te znajdują wdzięczny grunt wśród młodzieży narodowo-demokratycznej; rzecz prosta, że z lamów kierującego organu nie przyswoi sobie ona spostrzeżeń o niemożliwości nowego powstania w Polsce; do jej wrażliwych umysłów trafi raczej dowodzenie, iż «powszechnym mniemaniom, jakoby w dzisiejszych warunkach militarystyki **powstanie ludowe** było niemożliwym, kłam zadają nie tylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specjalistów» (*P. W.*, 1901. V.); to też *Teka* sądzi również, że «niepodległości ostatecznie nie odzyskamy inaczej, jak krwią i żelazem», że «krwi naszej jeszcze dosyć się poleje» (1901, XII). Podziela te zapatrywania wreszcie *Polak* i szerzy je między ludem wiejskim w zmienionej, o wiele radykalniejszej postaci. W *Przeglądzie Wszechpolskim* hasło, «powtórzone za niedobitkami r. 1863», bywa osłabiane pojawiającymi się od czasu do czasu głosami krytycznymi, ale w *Polaku*, organie popularnym, mniej mądrym, lecz kilka razy poczytniejszym, rozlega się ono bez żadnych wahań, stanowczo i silnie, niby trąbka bojowa. Czytelnik *Polaka* nie zadawałby się wskazaniem na długą metę: tu już rozgłośnię i szeroko mówi się o przyszłym, o blizkim powstaniu; tu już przestaje się mędrkować o «odpowiedniej» chwili, a za odpowiednią chwilę uważa się tę, która przyjdzie

prędko. Na kartach *Polaka* zarysowuje się cała pochyłość linii, po której biegnie Demokracja Narodowa. Znajdziemy tutaj wszystko to, co kierownicy partii uznali w *Przeglądzie Wszepolskim* za szkodliwe, śmieszne, wstrętne, podejrzane: i «szastanie się» ciągle z hasłem niepodległości i popularyzowanie programu powstańczego i zalecanie, aby się do powstania przygotowywać i obliczanie nawej sił naszych i rosyjskich. W jednym z niezliczonych swoich artykułów, poświęconych szerzeniu idei nowego powstania (1901, I), woła *Polak* do ludu wiejskiego:

«Kiedy wybijie godzina **nowej**, ostatniej, zwycięskiej **walki** w przyszłym stuleciu, w **wieku dwudziestym**, stanie do niej cały naród, jedną myślą i jednym uczuciem przejęty, świadomy swej siły, w przeciwnościach zahartowany, doświadczeniem nauczony, oświecony i zgodny».

A cóż innego mówi oficjalny przedstawiciel Ligi Narodowej, pułkownik Miłkowski? Wysłany do Ameryki, w mowie do rodaków w Chicago w dniu 9 września 1900 r., rozwija szeroko ideę powstania zbrojnego, nie we własnym chyba imieniu, lecz w imieniu Ligi, którą reprezentował tak sumiennie, że na cały pobyt za oceanem przestał być prawie człowiekiem prywatnym i nie przyjmował zaproszeń duchowieństwa, aby się wobec walk religijnych między Polakami w Ameryce, nie zdawało, że Liga «preferencye czyni jednemu z Kościołów». Miłkowski informuje nas, że kamieniem węgielnym Ligi Narodowej jest przygotowanie narodu polskiego do nowego wybuchu zbrojnego.

«Zasługą Ligi — mówił Miłkowski — jest to, że ona pierwsza, po powstaniu 1864 r., o usystematyzowaniu obrony pomyślała. O czem pomyślała — tego dokonała. Jej **dziełem** jest tak zwana «Polityka obrony czynnej», polegająca na wznowieniu tej walki zakulisowej, jaką naród polski toczy z zaborami od pierwszego Polski rozbioru i na **przygotowaniu** się moralnie i materyalnie do **przyszłej**, daj Boże ostatniej, **rozprawy orężnej**. Przygotowania prowadzą do czynu — do czynu, który dla nas inaczej, niż z orężem w dłoni, wyrazić się nie może. Kiedy to nastąpi? — tego wam powiedzieć nie umiem; gdzie? — i to jest dla nas — a nie tylko dla nas, ale i dla najbieglejszych mężów stanu — tajemnicą. To jedno pewną zdaje się być rzeczą, że ostatnia o niepodległość Polski walka na polskim stoczyć się musi gruncie. Poprzędzić ją atoli mogą inne w innej stronie walki. Zawikłania na Wschodzie dalekim wprowadzają Stany Zjednoczone w blizką, spółzawodniczą styczność z głównym wrogiem Polski, z Rosją. Kto zgodnie przeto, komu, starokrajowcom, czy wam, pierwaj naprzód orężnie wysunąć się wypadnie?»

Widzimy więc, że raz rzucone hasło walki zbrojnej rośnie, niby lawina śnieżna, w miarę, jak się oddala od miejsca rzutu, widzimy, jakich ma pojętych i gorliwych apostołów. Ludzie, w rodzaju p. Topora i p. Skrzyckiego, zdolni mimo wszystko do pewnych trzeźwych konstrukcyj myślowych, muszą zostać w cieniu, muszą być przegłosowani i przelicytowani przez polityków autoramentu *Polaka*, a nawet przez bezpośrednich kolegów z *Przeglądu Wszechpolskiego*, głos ich nie będzie brzmiał wobec niekrytycznej, niewykształconej rzeszy tak donośnie, jak głos sędziwego pułkownika, który zastanawia się dziś już, «komu naprzód orężnie wysunąć się wypadnie», albo jak głos znanego nam delegata Związku Wychodźstwa Polskiego na kongres pokoju, obywatela Karola Lewakowskiego, który na obchodzie listopadowym w Zurychu dnia 1 grudnia 1901 wołał z patosem:

«Powstanie, powstanie krwawe, przez miliony podjęte, powinno wypełniać myśli, powinno poruszać serce każdego prawego syna Ojczyzny. Wszystkie nasze zasoby materyalne i moralne powinny dzisiaj być zwrócone do tego jednego celu».

* * * * *

Dla pełności obrazu brakowałoby już tylko wprowadzenia na porządek dzienny sprawy bezpośrednich przygotowań do wojny, którą miłościwie nam panująca Liga potrafi pokierować lepiej, niż wszyscy ci, co w ciągu stu lat ubiegłych na ostrzu miecza stawiali losy naszego narodu, ile razy świeciła mu możliwość wzmocnienia nadwątlonych sił w drodze pokojowego rozwoju...

Uspokójmy się jednak. Nie brak i tego nawet.

Myśl rozpoczęcia już dziś przygotowań zbrojnych do nowej walki rozwijają redaktorowie *Przeglądu Wszechpolskiego* w artykule «Zaniedbana sprawa» r. 1900 nr. VII. str. 393—403. «Mamy — głoszą oni — w niedawnej przeszłości naszej eksperyment, który dla terażniejszości i przyszłości posiada wartość wielką, nieocenioną należycie»... Eksperyment ten — to formowanie legionów polskich za granicami kraju, pod obcymi sztandarami, pod wodzą Dąbrowskiego, który dla projektu swego szukał kolejno poparcia u dworów i rządów w Berlinie, w Wiedniu, w Paryżu. Wskreszenie idei Dąbrowskiego, to owa «zaniedbana sprawa».

wa», którą należy zająć się jak najprędzej. Wielka wojna potęg europejskich «może nas zaskoczyć dziś — jutro», a czyż jesteśmy do niej przygotowani? Nie! Nie mamy ani takich «stosunków dyplomatycznych», ani takich «kadrów wojskowych», jakie miała emigracja polska jeszcze w roku 1855, w czasie wojny krymskiej.

«Nie tylko nie mamy żadnych kadrów, ale nie mamy wcale regulaminu dla różnych broni, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom sztuki wojskowej — biada «trzeźwy» organ Demokracji Narodowej — nie mamy nawet zastosowanej do tych wymagań **komendy** polskiej, nie mówiąc już o instruktorach».

Ta szczerą, rozbrajającą dziecięcą naiwnością troska o «komendę polską» i o «regulamin», którego przecież dostarczyłoby to samo mocarstwo, coby się zgodziło tworzyć do spółki z Ligą Narodową nowe legiony polskie, daje nam od razu pojęcie, jakich to następców znalazł Dąbrowski w redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*. «Komenda» jest dla tych niepowołanych wskrzesicieli polskich tradycyji wojennych rzeczą największej wagi, zdaje się ich zajmować przedewszystkiem, jak dzieci, bawiące się w żołnierzy, bo nawiązując do jakiegoś niedoszłego projektu z przed kilkunastu lat, stworzenia w Galicyi «ochotniczych kompanij strzelców polskich» w przeddzień spodziewanej wojny Austryi z Rosyą, projektu, który zresztą ówczesni politycy nasi w Galicyi uznali za poroniony, *Przegląd* rzuca niepokojące pytanie: «Ciekawa rzecz, jaka komenda byłaby w tych polskich oddziałach?»...

Niema na razie odpowiedzi na tę palącą kwestyę. Rozwiąże je może Liga, albo i sam *Przegląd Wszechpolski* i obdarzy nasz biedny naród «regulaminem» i «komendą», nieodbitcie z ich stanowiska koniecznymi, bo bez nich ani myśleć nie można o legionach, a bez legionów cóż warta cała nasza praca dla przyszłości narodu? Wprawdzie rozwijamy się mimo ciężkich warunków bytu, Liga Narodowa zdołała nawet wytworzyć «tajną organizację, obejmującą wszystkie dziedziny życia narodowego», ale cóż stąd, jeżeli

«zaniedbujemy dziedzinę **najważniejszą** dla narodu ujarzmionego i chcącego odzyskać niezależność — **organizację wojskową** jego sił czynnych?»...

Nie tu jeszcze koniec bolesnego żartu. Politycy wszechpolscy, jakby ostatnie sto lat naszych dziejów przestało istnieć, ostrzegają, abyśmy nie byli «podobni do przodków naszych z epoki Sejmu czteroletniego», którzy dokonywali wielkich reform, a «zaniedbali rzeczy najpilniejszej: zorganizowania odpowiedniej siły zbrojnej»... Pomijamy kwestyę ścisłości historycznej tego twierdzenia, ale cóż powiedzieć o poczytalności tych tragikomicznych pretendentów do sterowania nawą narodową, którzy nie widzą różnicy między warunkami, w jakich działać mogli ludzie w latach 1788—1791, kiedy dla tworzenia armii polskiej istniała podstawa operacyjna w znacznym jeszcze niepodległym terytorium, a warunkami, w jakich znajdują się ich prawnukowie, nie mający ani piędzi ziemi wolnej?...

To wszystko są dla generałów i feldmarszałków z *Przeгляdu Wszechpolskiego* drobiazgi bez znaczenia. Oni mają swoją osobną logikę, dla nich objawem historycznego znaczenia jest fakt, że kiedy wybuchła wojna w Afryce południowej — w Galicyi i w Królestwie, podobnie, jak na całym świecie zresztą, znalazła się «garstka ochotników do wojaczki», albo inny «objaw znamieny», że do konsulatu angielskiego w Warszawie i do ambasady w Wiedniu zgłaszali się chciwi wrażeń «ochotnicy»... Więc chociaż organ wszechpolski wie, że to fantazywanie jego o legionach «może być uważane za niebezpieczne», pamiętny jednak o tym «czynnie, do którego cała działalność Demokracji Narodowej jest tylko przygotowaniem się świadomem lub bezwiednem», woła:

«Myśl wytworzenia siły zbrojnej polskiej, czy to w postaci legionów, czy też chociażby szczupłych, ale stałych kadrów, lub jakiej innej organizacji przygotowawczej, należy, zdaniem naszym, do **najważniejszych** zadań polityki narodowej w **bliskiej przyszłości**. I jeszcze raz: «Powinniśmy myśleć o sprawie organizowania sił zbrojnych narodu, żebyśmy nie przespali, nie przesłyszeli bojowej pobudki zmartwychwstania».

Te frazesy grzmiące i lekkomyślne, te majaczenia gorączkowe o nowym rozlewie krwi polskiej w 40 lat po straszliwym pogromie 1863 roku — nie zapominajmy, iż nie są wytworem studentów, nad którym przejśćby można pobłażliwie do porządku dziennego, ani młodocianych twórców Ligi z r. 1886, ale ludzi

kórzcy się postarzeni od tego czasu o lat czternaście, tych samych ludzi «realnych» i «pozytywnych», którzy w rok potem objęli redakcyę najpoczytniejszego dziennika we Lwowie, którzy, wytwarzając na użytek Królestwa pojęcia, iż najważniejszym zadaniem naszym jest organizowanie siły zbrojnej i szerząc je w *Polaku* między ludem wiejskim, równocześnie wystąpić pragną, jako czynna siła polityczna na arenie Galicyi i pozorami *ad hoc* robionej trzeźwości ująć tamtejsze wpływowo czynniki.

Lecz nie zgłębiliśmy jeszcze do dna «zaniedbanej», a wskrzeszonej przez Demokrację Narodową «sprawy». Dotąd mówiła redakcyja *Przeglądu Wszechpolskiego*; teraz przemówi jej warszawski korespondent. Człowiek ten jest wyborną antytezą Toporów i Skrzyckich; nie waha się, nie hamletyzuje, znalazłszy się na pochyłości, lecz leci w dół, przyjmując w rozumowaniach swoich konsekwencye raz zajętego stanowiska. Oświadcza, iż «mary ojców i dziadów, poległych w walkach, groźnie wołają» do niego:

«Naprzód! Czemu stajecie w pół drogi? Kończcie nasze dzieło, bo klątwa przyszłych pokoleń na was zacieży». «Potrzeba nam armii, teraz, w przededniu wielkich przewrotów i wojen, byśmy w decydującej chwili mogli upomnieć się o swe prawa, by głos nasz na szali zaważył».

Armii!... «Tak, gdy byśmy obecnie mogli mieć choćby sto tysięcy stałej armii, wróg musiałby się liczyć z nami»... Nie mamy jej. «Za nadto szafowaliśmy krwią i mieniem» a skutek tego taki, że dziś «jesteśmy za biedni, by móżdż wydawać rok rocznie, kilkadziesiąt milionów»... Wszechpolski mąż stanu nie zraża się jednak tak łatwo i w lot wypracowuje inną kombinacyę. «W obecnych kupieckich czasach — mówi — można spieniężyć nawet bohaterstwo, miłość dla kraju, wszystkie szlachetne uczucia, nawet krew».

«Nie mając pieniędzy, możemy zapłacić krwią za utrzymanie i wyćwiczenie potrzebnej nam armii. Na całym świecie istnieje jedno tylko państwo, które może i zechce przyjąć na służbę legiony polskie, które potrafi im dobrze płacić, bo wojsk mu trzeba, bo drugich takich wojsk, jakimi będą legiony nasze, nie znajdzie. Czyż potrzeba mówić, że państwem tem jest Anglia, która po ukończeniu wojny z Boerami, nauczona smutnem doświadczeniem, pocznie reformować i powiększać swoją armię, by wzrastające imperyum uchronić przed chciwością europejskich

swoich sąsiadów. Czyliż w społeczeństwie naszym nikt się nie znajdzie, nikt, ktoby miał siłę i śmiałość uwieńczyć swe skronie sławą Dąbrowskiego?»...

Nowy Dąbrowski nie znalazł się, lecz posiew *Przeglądu Wszechpolskiego* padł tu i owdzie na podatną glebę. Jaskrawą ilustracją wpływu, jaki wywierają elukubracje podobne na naiwne umysły, jest zamieszczony również w *Przeglądzie Wszechpolskim* w parę miesięcy później (1900, XII. 744) list niejakiego «Wojciecha Wiącka, rolnika z Machowa». Wojciech Wiącek, stwierdziwszy, że «każde słowo w artykule warte dyamentowej oprawy», pisze:

«Myśl autora o legionach jest świętą i zbawienną dla nas, tylko zającą najprędzej. Wszyscy, co wiedzą o tem i mogą robić, odpowiedzą przed ojczyzną, jeżeli tej pracy nie zaczyną... Niema innego ratunku, tylko jak najszybciej utworzyć legiony polskie czy w Anglii, czy w Japonii, Turcyi lub gdziekolwiek. Młodzież wiejska gorąca wciąż się pyta: **kiedy będzie się można bić** i dziś chcą jechać do Transwaalu. Młodzież z braku pracy i zarobku opuszcza kraj i ginie dla ojczyzny, a w takich legionach to chętnieby służyła i tam będąc razem, wychowałaby się i oświecała po ludzku, poznałaby godność narodu i wartość ojczyzny, o którą walczyła później... Sprawą tak wielką powinny się zająć śpiesznie i gorąco: Liga Narodowa, Stronnictwo ludowe, *Przegląd Wszechpolski*, bo nie wiemy, co nam jutro przyniesie, my nawet na najmniejszą zmianę polityczną nie jesteśmy przygotowani».

Trzeźwość Narodowej Demokracji prysnęła, jak bańka mydlana! I czyż ten zapewniający ciągle o swojej dojrzałości, o swoim realizmie politycznym sztab różni się w gruncie rzeczy od sędziwego pułkownika Miłkowskiego, który za oceanem z poważną miną odbywa przegląd — «artylerji polskiej»?...



Co ma nowe powstanie wywalczyć, z tego kierujące sfery Stronnictwa narodowo-demokratycznego nie zdają sobie dobrze sprawy. Ani Polski w granicach z r. 1772, bo, jak powiada *Przegląd Wszechpolski*, «historyczna Polska w tradycyjnych granicach 1772 r. już w owych czasach była w pewnej mierze dziwolągiem, dzisiaj zaś, przy obecnych warunkach państwowego bytu była geograficznym nonsensem». Ani Polski w granicach etnograficznych, bo, pomijając trudność wy-

tknięcia granicy pomiędzy ludnością polską i obcoplemienną, organ Stronnictwa narodowo-demokratycznego znajduje, że «Polska etnograficzna może istnieć w pojęciach filologów, nie zaś polityków, poza temi zaś pojęciami (Polski historycznej i etnograficznej) inne pojęcie się nie wytworzyło i sporo zapewne czasu upłynie, zanim się wytworzy». («Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej», odbitka z *P. W.*, Lwów, r. 1898 ¹⁾).

Nie wiedzą zatem politycy wszechpolskiego obozu, o jaką Polskę stoczy się bój, do którego mobilizują «wszystkie siły», nie zdają sobie sprawy z tego, jak ma wyglądać ostateczny cel ich zabiegów. A jednak — zdaniem organu, który w blizkich zostaje stosunkach z inną partją rewolucyjną (*Krytyka*, 1902, VIII.) — kwestya granic mającego się odbudować państwa jest dla stronnictwa niepodległości wagi pierwszorzędnej; «nie są to rojenia polityków przy kieliszku», ale sprawa pozytywna, warunek, od którego zależy zajęcie takiego lub innego stanowiska «wobec państw rozbiorowych, wobec ruchów polityki międzynarodowej, wobec grup etnograficznych, z jakich składało się państwo polskie».

Stronnictwo narodowo-demokratyczne sprawy tej tak subtelnie nie bierze i odrzuciwszy zarówno historyczne, jak etnograficzne pojęcie Polski, na ich miejsce «innego pojęcia jeszcze nie wytworzyło». Ogranicza się tylko w *P. W.* do swobodnych fantazyj na temat przyszłych granic. Więc raz powiada sobie, że «państwo polskie musiałoby się oprzeć przynajmniej z dwóch stron o granice przyrodzone, mianowicie o Bałtyk i Karpaty, i że nie można myśleć o państwie polskiem bez Gdańska i nawet Królewca» (1901, VII. 421), a niebawem (1901, XII.) sądzi, że ta przyszła Polska powinna się rozciągać o wiele dalej: «od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nie tylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego morza».

Niema więc ustalonej opinii. Stronnictwo polityczne, które posiadało rzekomo jedyny dobry sposób uszczęśliwienia Polski,

¹⁾ Kiedy przed laty Włodzimierz Spasowicz w odczycie o Pawińskim powiedział, że historyczna Polska z XVIII wieku znikła bezpowrotnie, pewne koła przyjęły to z najwyższym oburzeniem. Dziś to samo, bez ogródek, mówią publicyści narodowo-demokratyczni.

stronnictwo, które w przewidywaniu wojny troszczy się już teraz o polską komendę i polski regulamin wojskowy, nie wie, do jakiej mianowicie Polski dąży. Nie dziwny się temu zbytnio. Politycy wszechpolscy nie tylko komendą i regulaminem są zajęci: przygotowują oni grunt pod przyszłe przymierza mocarstwowe.

I ta również strona ich działalności zasługuje na uwagę.

Demokracja z okresu lat 1831—1863 twierdziła, że sprawa polska jest sprawą wolności europejskiej, której naturalnym wrogiem jest Rosya i na tem zawodnem założeniu opierała cały swój program działania. Przyjmując istnienie w Europie dwóch jasno określonych stronnictw: absolutyzmu i wolności, liczyła ona na to, że każdy ruch polski, dążący do odzyskania niepodległości będzie popieranym zawsze przez wszystkie postępowe żywioły we wszystkich krajach i odzyskania politycznego bytu oczekiwała od wybuchu ogólnej rewolucyi politycznej w całej Europie. Poglądy te pokutowały jeszcze nawet po zawiedzionych nadziejach 1863 r., dopóki zawarcie franko-rosyjskiego przymierza nie zadało im ostatecznego ciosu. Ze zgrozą spoglądali starzy demokraci na sojusz absolutnego caratu z rzecząpospolitą francuską, a uroczyste dnie Kronsztadu i Tulonu otrzeźwić były powinny nawet najniepoprawniejszych epigonów bojowników wolności 1848 r.

Stronnictwo wszechpolskie rozumie dobrze, że w ostatnich latach zmieniły się radykalnie stosunki międzynarodowe, zmieniają z dniem każdym warunki naszego bytu, zadania realne naszej działalności. Na każdym kroku usiłuje ono uchodzić za trzeźwe, przeciwstawia się wszelkiemu romantyzmowi w polityce, jest niezmiernie drażliwe na tym punkcie, aby je uważać za stronnictwo ultra-realne, które liczy się tylko z rzeczywistością. Ale stary, tradycyjny nałóg jest silniejszy nad wszystko i w głębi duszy tych «felietonowych mężów stanu», jak ich nazwał *Kuryer Lwowski*, pokutują odwieczne rachuby na zawikłania w Europie, na możliwość zawarcia korzystnego sojuszu i rozwiązania sprawy polskiej przy pomocy mniej lub więcej egzotycznych czynników. Trzeźwość, w którą się stronnictwo tak chętnie drapuje, nie pozwala mu wskrzeszać starego błędu w starej formie; nie liczy więc na to, aby nam ktokolwiek pomógł z uczuciowych pobudek, z sentymentu dla Polski; rachuby podobne nazywa

Przegląd Wszechpolski «ohydłą tradycją niedołęstwa i chamstwa politycznego», szuka więc nowego uzasadnienia ewentualnych sojuszów polskiego oręża z którymś z państw europejskich i tworzy sobie teorię, że sojusz taki będzie zawarty na podstawie obopólnego interesu, tak, jakbyśmy i w tym kierunku nie mieli bolesnych i wymownych doświadczeń. Oto, jak wygląda ta poprawna rzekomo teoria pomocy zagranicznej.

«Sprawa odzyskania niepodległości politycznej Polski — pisze P. W. (1900, VIII, 449—454) — przedstawiać się musi każdemu, kto się nad nią zastanawia, jako rezultat współdziałania dwóch czynników: naszej wewnętrznej siły narodowej i społecznej i zbiegu pomyślnych okoliczności zewnętrznych w bardzo małym stopniu od nas zależnych lub niezależnych wcale. Kiedy więc stworzymy politykę ogólnopolską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą organizację, wówczas staniemy się poważną siłą w stosunkach międzynarodowych, wtedy każdej chwili znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami **sprzymierzyć**, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie. Wtedy będziemy umieli doczekać wygodnej dla nas kombinacji i sprzymierzyć się z kimś, kto nie tylko na nas zrobi dobry interes, lecz i przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy. (1900, VII, 429)».

Zachodzi jednak pytanie, gdzie szukać owych sił zewnętrznych, gotowych «sprzymierzyć się» z nami? Niektórym «podobala się myśl stworzenia konfederacji w Konstantynopolu, jako reprezentującej legalny rząd polski, z którymby i Turcyja mogła traktować» (*Głos Wolny*, 1900, IV), ale politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego* pamiętają słowa Bismarcka *on ne s'allie pas à un cadavre* i... przechodzą do porządku nad Turcyją. Więc z kim się sprzymierzyć?

«**Naszych sojuszników** — pisze P. W. (1901, X, 590) — prędzej ujrzyć się spodziewamy w naturalnych antagonistach Rosyi i Niemiec na drodze rozwoju mocarstwowego, niż w anemicznych politycznie partiach wolności, postępu it. p.»

Takiego ewentualnego sojusznika Stronictwo narodowo-demokratyczne szukało i znalazło. Jest nim oczywiście nikt inny, tylko Anglia.

W zakresie polityki międzynarodowej — tłumaczy organ wszechpolski — zachodzą często okoliczności, których przewidzieć nie można, które są wynikiem wypadku, a mogą mieć właśnie pierwszorzędne dla sprawy naszej znaczenie. Dlatego

też P. W. uważa za doniosłe zadanie «zwracanie uwagi kół inteligentnych społeczeństwa polskiego na konieczność brania w miarę możliwości udziału w polityce międzynarodowej».

Taki «udział w polityce międzynarodowej» brały organa narodowo-demokratyczne podczas niedawnej wojny afrykańskiej, usiłując z zapalem godnym lepszej sprawy, wyleczyć społeczeństwo polskie z platonicznych sympatyj dla Boerów, a skierować je ku Anglikom. «Nie możemy podzielać uczucia nieprzyjaznego względem prądów imperyalistycznych angielskich!» wołał P. W. w nrze X, 1901 r. Dlaczego nie możemy? — Rzecz, mości dobrodzieju, prosta; bo «wzmożenie aspiracji państwowych czyni Wielką Brytanię mniej skłoną do ustępstw na rzecz Rosyi w Azji, do czego, jak wiadomo, byli skłonni liberali i radykali angielscy z Gladstonem na czele».

Więc Anglia będzie tą sojuszniczką naszą w przyszłości, na której zrobimy interes! Na czem się ta rachuba opiera?... Liczenie na Anglię, jako na antagonistkę Rosyi, to grunt chyba zbyt kruchy, zwłaszcza, gdy «kombinacya» zrobiona na odległą metę. Przymierze franko-rosyjskie poucza dostatecznie, że nieprawdopodobieństwa w polityce międzypaństwowej nie istnieją. Dzisiejsza antagonistka, przy zmienionych warunkach, może się bardzo łatwo zamienić w przyjaciółkę. Więc może cieszymy się szczególną sympatją Wielkiej Brytanii? Kiedy opieraliśmy nasze nadzieje na Francyi, rząd wprawdzie prowadził wobec nas politykę niejednolitą, niezdecydowaną, dwuznaczną, ale popierało nas entuzjastycznie społeczeństwo, parlament, wybitni mężowie stanu i wybitni pisarze, istniała cała literatura nam przyjazna. Czyż dziś mamy jakie dowody, że Anglicy interesują się Polską? Nie! O «popieraniu interesów angielskich» w Afryce przez *Przeгляд Wszepolski* głucho w Londynie, sentyment anglofilski nawet nie dochodzi tam, dokąd jest skierowywany. W roku 1900 redakcyja *Krytyki* rozesłała do wybitnych ludzi w Europie kwestyonaryusz z zapytaniami: co sądzą o sprawie naszej? Na 59 uczestników ankiety odpowiedziało trzech Anglików. Jeden z tych panów zwrócił łaskawie uwagę, że «rozwój społeczny jest znacznie ważniejszy dla każdego narodu, niż forma polityczna», drugi dał radę, która najmniej z pewnością trafiła do przeko-

namia SND.: «Strzedz się szczególnie tajnych stowarzyszeń, a działać jawnie», trzeci — wyraził «obawę», że «odzyskanie wolności narodowej nie jest w czasach dzisiejszych dla Polski możliwe» i zalecił gorąco, aby się Polacy uczyli... języka powszechnego.

Niemniej jednak SND liczy na Anglię, jak na Zawiszę. Liczy na nią tak samo, jak rywalizujący z Wilhelmem II pułkownik Milkowski — liczy na Stany Zjednoczone!

Oddziaływanie na lud.

Tradycje *Głosu*. — Społeczne stanowisko SND. — Program działania wśród ludu. — Teoria bezinteresowności chłopca polskiego. — Narzędzia działania: stowarzyszenia oświaty ludowej, *Polak*. — Rozmiary propagandy i wyniki jej w świetle prasy narodowo-demokratycznej. — Charakterystyka «oświaty», szerzonej przez *Polaka*. — Zapowiedź całego szeregu powstań w wieku XX. — *Polak* ofiarowuje ludowi kierownictwo całym narodem. — Propaganda szowinizmu. — Polska dzisiejsza jest uosobieniem siły, Rosya uosobieniem słabości. — «Najwyższy trybunał ludu polskiego» na szpaltach *Polaka*. — Próbką dojrzałości konspiracyjki chłopca polskiego. — *Przegląd Wszepolski* zapewnia, że ruchawka wśród ludu byłaby już dziś możliwa.

Lecz legiony polskie w Transvaalu, czy w Turcyi i przy mierza z mocarstwami, rywalizującymi z Rosyą, nie są to dostateczne środki do odzyskania niepodległości. Stronictwo wszepolskie nie jest tak naiwne, aby na tych kruchych podstawach opierało swoje dążenia. Trzeba będzie wywołać powstanie tu, w Polsce. Z jakimiż siłami? Czy można liczyć na warstwy inteligentne? Organ Narodowej Demokracji wyraża się o nich stale z lekceważeniem, niekiedy nawet z pogardą. Inteligencya nasza jest, zdaniem *P. W.* (1901, II.), «w rzeczach publicznych, uczciwszy uszy, głupią, nie ma wiary w powodzenie polityki prawdziwie narodowej». Na każdym kroku zdradza «upodobanie do rzucania wielkich słów» i «histeryczny patryotyzm, rozczulający się do łez nad ojczyzną, ale niezdolny o niej stale myśleć i dla niej pracować».

Więc lud. Politycy wszepolscy przyjmują, że nowe powstanie będzie mogło być wywołane tylko wśród ludu. W tym

celu trzeba go «uświadomić politycznie». «Praca nad ludem i z ludem — pisze *Przegląd Wszechpolski* (1901, II.) — to nasze główne zadanie. Do tego stopnia należy mu dawać pierwszeństwo przed innymi, że wszystkie rozporządzalne siły, które możemy w tej pracy należycie zużytkować, powinny być jej oddane». Kierownicy ruchu wszechpolskiego mają za sobą pod tym względem stare wspomnienia.

Pierwiastek hasel ludowych leży w tradycjach tego kółka, które stało się zawiązkiem dzisiejszego SND. Przypomnijmy sobie program podporządkowywania interesów wszystkich warstw interesom ludu, wyznawany przez dawny *Głos warszawski*, który jeszcze w r. 1892 stał na gruncie bardzo do socjalizmu zbliżonym. Ale gdy socjaliści swój program ludowy opierają na antagonizmie klas posiadających i pracujących, SND zatracając coraz bardziej pierwiastek społeczny i ponad naprawę istniejących stosunków stawia jedyny cel: odzyskanie niepodległości. Dzięki temu odpada antagonizm klas, który jest dziś wyłącznym monopolem socjalistów — i w zakresie programu ludowego demokracji narodowej mogą podać sobie ręce zarówno skrajne, jak umiarkowane, a nawet konserwatywne żywioły. Tu rzeczywiście: *Jedermann kann nach seiner Façon selig werden* i tej rozciągliwości programu SND nie omieszkały wyszydzić organy socjalistyczne.

Lecz właśnie ta rozciągliwość programu, dzięki której każdy może w nim wyczytać to, co mu jest potrzebne, wpływa na jego popularność w szerszych warstwach społeczeństwa. Można nie sympatyzować z ruchem wszechpolskim, śmiać się z projektu tworzenia legionów, być przeciwnym urzędzaniu czczych lub szkodliwych manifestacyj, można nawet uznawać konieczność pracy legalnej, ale któryż Polak, bez względu na to, do jakiego należy obozu, nie pragnąłby dla ojczyzny uświadomionego i oświeconego ludu? Chodzi tylko o to, jak a ma być ta oświata. W danym wypadku «oświata», którą szerzy SND, jest propagandą polityczną czystej krwi, propagandą w najwyższym stopniu hazardową, bo prowadzoną wśród żywiołów, których proces uspołecznienia zaczął się zaledwie, które nie zdążyły przyswoić sobie jeszcze elementarnych nabytków kultury.

Polityczny charakter swojej misji na wsi określiła Narodowa Demokracja wyraźnie w odezwie Ligi z r. 1899, stawiając jako główne zadanie wytwarzanie z mas ludowych «czynnych sił politycznych» i uruchomienie ich do walki o odzyskanie niezależnego bytu państwowego. Jest to najogólniejszy program «oświaty», szerzonej przez SND. Szczegółowiej wyraził go P. W. (1901, III.), wedle którego ma to być «zaprawianie ludu do zorganizowanych form działania i pomaganie mu w umiejętnym zbiorowym oporze przeciwko krzywdzie». Tak samo pojmuje zadanie *Polak*, który w następujący sposób określa charakter i cele «politycznej», jak ją nazywa «oświaty».

«Dzięki pracy naszego stronnictwa nad oświatą polityczną — pisze *Polak* (1900, Nr. 12) — lud w zaborze rosyjskim coraz lepiej rozumie swoje położenie i obowiązki narodowe, coraz jaśniej widzi, że jedyną polityką polską może być walka jawna czy tajna, zacięta, nieubłagana z przemocą moskiewską, walka o nasze prawa, mowę, wiarę, walka o wolność i byt nasz. Do tej walki świętej na śmierć i życie lud się sposobi, oświecając się politycznie, łącząc się w związki tajne, występując już nawet niekiedy śmiało i zgodnie przeciwko bezprawiom i nadużyciom władz rządowych».

«Lud widzi coraz jaśniej», «lud rozumie coraz lepiej», należy czytać: my pragniemy, aby widział, my pragniemy, aby rozumiał. Przyjmowanie za rzeczywistość pewnego stanu psychicznego, do którego wytworzenia się dąży, jest to zwykła metoda agitacyjna stronnictw skrajnych, mających do czynienia z warstwami wrażliwymi na poddawanie cudzej myśli. Ale czy rzeczywiście «lud widzi coraz jaśniej» i «rozumie coraz lepiej» potrzebę i pożytek jedyniej polityki, zalecanej mu przez *Polaka*? Cóż myślą o tem kierownicy stronnictwa? Jak zapatrują się na chłopą polskiego, jako materiał polityczny? Zapatrują się najróżniej. P. W. (1902, I.) zastanawia się nad rodzajem patryotyzmu chłopą w Królestwie i dochodzi do pożądaných ze swego stanowiska wniosków. Patryotyzm ten jest właśnie taki, jakiego potrzebuje SND, jest zapalny, porywczy, skłonny do poświęceń. Nie jest to trzeźwy, «praktyczny» patryotyzm chłopą poznańskiego, «zastosowany do potrzeb codziennego życia», ale patryotyzm nerwowy, wrażliwy, nadający się do tajnego działania, do «ciągłego poczucia niebezpieczeństwa ze strony rządu».

Czy tak jest istotnie? Na to odpowiemy niebawem, sięgnąwszy do kompetentnych źródeł, które oświetlą wyniki działania stronnictwa wszechpolskiego wśród ludu. Na teraz poprzestaśmy na stwierdzeniu, że teoria o bezinteresowności chłopu polskiego, o jego zdolności do zapalania się i do ofiar dla celów idealnych, była w rozumowaniu SND konieczną, aby uzasadnić możliwość przeprowadzenia przy pomocy ludu tego celu politycznego, jaki sobie SND założyło. Konieczną była dlatego — ponieważ w zamian za oczekiwaną pomoc stronnictwo to na razie nic dać ludowi nie może.

Towarzystwo Demokratyczne, a później Rząd Narodowy, mogły obiecywać i w 1846 i 1863 r. rzeczywiście obiecywały włościanom usamowolnienie i uwłaszczenie za przyłączenie się do powstania. Dzisiaj, po przeprowadzonym przed wielu laty uwłaszczeniu, SND nie ma już nic realnego do ofiarowania. Przychodzi więc SND do ludu z próżnymi rękami, a ten brak realnego zaofiarowania zastępuje zapewnieniem go, że «w antagonizmie klas społecznych stoi po stronie warstw ludowych», choć i to zapewnienie nie jest wolne od zastrzeżeń, bo dalej czytamy, że w antagonizmie tym uwzględniać należy «równoległe interesy różnych kategorii posiadaczy rolnych, a następnie licznej masy ludności bezrolnej» (*P. W.*, 1901, III. 150).

* * * * *

«Oświata polityczna» szerzona jest oczywiście tajnie, a płynie podwójnym korytem, od Warszawy i od Krakowa. Dla systematycznego kierownictwa nią istniało w Warszawie «Towarzystwo oświaty ludowej», o którym ogół polski dowiedział się z kilkakrotnych aresztowań (pierwsze we wrześniu 1898 r.) i z organów SND. Jakże żywioly biorą udział w jego pracach, o tem informuje nas wynik tych aresztowań. Na trzydzieści kilka osób uwięzionych we wrześniu 1898 r. było: 24 studentów, 2 urzędników, 1 inżynier, 1 lekarz, 2 nauczycieli, 1 kleryk, 1 uczeń szkoły handlowej, 1 uczeń gimnazjum i 1 nauczycielka. Następne aresztowania odbyły się w grudniu 1898 r. (23 osoby: urzędnicy prywatni, literaci, studenci, robotnicy i kilka kobiet), w marcu 1899 r. (obywatel ziemski i robotnik), na wiosnę 1900 r. (kilkadziesiąt osób w Wilnie i Warszawie,

przeważnie ze sfer inteligentnych), w sierpniu 1900 r. (kilkunastu włościan) i w październiku tegoż roku (24 osoby, w tej liczbie 10 włościan, 1 nauczyciel wiejski, 2 oficjalistów kolejowych i kilku robotników)¹⁾.

Dla celów propagandy służy szereg nielegalnych wydawnictw zakordonowych i zagranicznych, ale przedewszystkiem sprowadzany z Krakowa miesięcznik *Polak*, założony umyślnie dla włościan w Królestwie, gdzie wedle własnego twierdzenia, liczy około pięciu tysięcy czytelników. Zanim we właściwym miejscu przystąpimy do charakterystyki propagandy tego pisemka, musimy stwierdzić wprzód dokumentami jego identyczność z ogólną robotą «wszechpolską». Dokumentów takich nie brak. *Przegląd Wszechpolski* (1901, VIII.) wyraża się o *Polaku*, że jest on «jakby jego ludowym wydaniem», sam *Polak* (1902, IV.) przyznał się do kierunku «wszechpolskiego», a główny organ stronnictwa odsłonił nawet tajemnicę, że «właściwym redaktorem *Polaka* od chwili założenia po dzień dzisiejszy jest p. Jan Popławski» (1903, I. 39); świadectwa te są ważne dla stwierdzenia faktu, że cała działalność *Polaka* jest urzędowym niejako wyrazem polityki ludowej Stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Polak i Towarzystwo oświaty ludowej, to dwa główne narzędzia na usługach propagandy wszechpolskiej pod strzechą włościańską. Rozmiary i natężenie tej propagandy z natury rzeczy muszą dla badania naszego pozostać nieuchwytnie. Nie znaczy to jednak, aby w organach SND nie można było znaleźć żadnych w tym kierunku wskazówek. Kiedy w zbliżonej do naszych sfer szowinistycznych, krakowskiej *Nowej Reformie* pojawiła się korespondencja z Warszawy, sprowadzająca do minimum doniosłość «oświaty ludowej», pisma narodowo-demokratyczne uznały za stosowne zaprzeczyć temu i sprawę przedstawić w formie szeroko rozgałęzionej organizacyi. Oto, co pisała *Nowa Reforma*:

¹⁾ Statystykę powyższą, z konieczności niedokładną, zestawiliśmy na podstawie pism wszechpolskich i innych organów skrajnych; nie uważaliśmy tylko za właściwe utrwalac nazwisk osób interesowanych, co wspomniane pisma, kierując się prawdopodobnie «ścisłością» reporterską, czynią zwykle bez najmniejszego skrupułu.

«Książę domniemywa się jakiegoś Towarzystwa oświaty, które, jeśli jest w Królestwie, to właśnie tylko założone przez niego samego, księcia Ineretyńskiego, i wciąż jeszcze zakładane w czytelnich ludowych, herbarciarniach i *Oświacie* drukowanej warszawskiej. Domniemywanie się jakiegoś innego stowarzyszenia, przy rządzącym nami systemie policyjnym, jest wręcz — niechaj się książę nie obraża — niedorzecznym. Są między nami uczciwe serca, dobrze myślące głowy, gotowe do działania i działające energicznie — są Polacy; ale każdy z nich stoi o własnej sile, działa w odosobnieniu, ma, co najwyżej, szczupłe tylko kółko osobistych znajomych; co robi, robi na własne ryzyko i własnymi, przeważnie umysłowymi środkami. Wskutek niewysłowienie ciężkich, nigdzie już w świecie cywilizowanym poza obrębem Rosyi, nienapotykanym warunków, społeczeństwo polskie nie tylko żadnego takiego porozumienia się wewnątrz siebie, któreby już na ślad jakiegoś jednoczenia sił naprowadzało, ale nawet współmyślenia mieć nie może i nie ma. Kto nie chce czasu tracić, potykać się i upadać w ciemności, aby wkońcu przychodzić do przekonania, że chwycił tylko wiatr, ten niech rzuci latarnię i da pokój poszukiwaniom tego, czego zgoła niema».

Na korespondencyę powyższą odpowiedział główny organ narodowo-demokratyczny zaprzeczeniem, które odsłania jednocześnie bliższe szczegóły organizacyi «oświaty».

«Praca na polu oświaty prowadzoną jest przez ludzi pojedynczych i przez stowarzyszenia, ma się rozumieć tajne, bo rząd u nas na tego rodzaju stowarzyszenia koncesyi nie daje. Działalność tych stowarzyszeń polega przeważnie na zakładaniu czyteln, znowu tajnych, po wsiach. Czytelnie te na ogół składają się z książek cenzuralnych, rozpowszechnianie bowiem książek i pism nielegalnych, wydawanych w Galicyi i zaborze pruskim, odbywa się innemi drogami».

Przy innej sposobności — kiedy *P. W.* wystąpił z projektem wypowiedzenia rządowi walki w istniejących w Królestwie organach samorządu gminnego, w szczególnem przekonaniu, że doprowadzi to «do rozszerzenia i utrwalenia samorządu» (1901, III. 156) — wyszły na jaw nowe szczegóły, rzucające światło na rozmiary propagandy.

«Obecnie — pisał *P. W.* — już wiele dobrego robi się w gminach, są nawet okolice, gdzie powstały jakby sejmiki prowincjonalne, tajne oczywiście. Trzeba tę pracę na resztę kraju rozszerzyć, gminy tajnymi związkami i zjazdami ściśle powiązać».

Powyższa notatka *P. W.*, informująca o rozmiarach agitacyi wszechpolskiej między ludem, wprowadza nas już poniekąd w wyniki tej agitacyi, odpowiada częściowo na pytanie: o ile zdołało SND zbliżyć się do realizacyi marzenia o pozy-

skaniu ludu dla swoich celów? Byłoby więcej, niż lekkomyślnością, byłoby błędem ludzi się, że stronnictwu wszechpolskiemu nie udaje się wcale misya jego wśród włościan. Trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że misya ta robi postępy rzeczywiste, zbyt male wprowadzie i zbyt wolne, aby mogły odpowiedzieć oczekiwaniom i planom SND, ale dostateczne, ażeby wywołać zamęt w umysłach ludu. Że *Polak*, o którego istnieniu w Galicyi mało kto wie, jest usilnie kolportowany wśród włościan, szczególnie w guberniach pogranicznych Królestwa, o tem wie dobrze każdy, kto miał sposobność zetknąć się w tamtych stronach z ludem wiejskim, stwierdza to też dla gub. piotrkowskiej korespondent wychodzącej w Warszawie tajnej *Pochodni*, która, jak wiadomo, jest «urzędowym organem Ligi Narodowej dla zaboru rosyjskiego». Z korespondencji tej, powtórzonej w jawnych wydawnictwach SND, dowiadujemy się, że «zapotrzebowaniom na *Polaka*, *Pochodnię* i inne wydawnictwa narodowo-demokratyczne niepodobna nastarczyć».

Z wydawnictw SND można zebrać całą wiązanekę najbardziej różowych wynurzeń co do wyników propagandy.

«Przyznajemy — pisze *P. W.* (1901, I. 29) — iż samiśmy się zadziwili łatwością, z jaką nasze hasła znalazły posłuch wśród ludu: skutek nam się wydał ogromnym w porównaniu z ilością włożonej pracy». Na innym miejscu: «W masach ludowych szybko się budzi świadomość narodowa; idzie ona tam z ewangelią żywej i żyć pragnącej i w zorganizowanych kadrach, liczących już dziś tysiące, szereguje przyszłych bojowników narodowej sprawy». «Robota w kierunku demokratyczno-narodowym wśród ludu, idzie różnie i szybko się rozwija — zapewnia tenże *P. W.* w Nrze I r. 1902 — Postęp nie oczekiwany, który już dzisiaj raczej ha mować należy, niż pobudzać, powoli zaczyna oddziaływać na opinię publiczną warstwy inteligentnej».

Już zresztą w odezwie Ligi z r. 1899 czytaliśmy o «rezultatach propagandy, które odpowiedziały najśmielszym nadziejom inicjatorów», o wzmacnianiu się SND «przeważnie werbunkiem z ludu». W tym samym roku, w którym ogłoszoną została odezwa Ligi, pisał *P. W.*, że stronnictwo doprowadziło tak daleko działalność na wsi, iż ma już własne «zarządy i systemy oświaty narodowej i luźny wprowadzie, ale bądź co bądź funkcjonujący system skarbowości narodowej na cele oświaty» (1899, XI). Słowem propaganda zatoczyła już kręgi szerokie, jak

z niektórych wynurzeń wnosićby należało — nawet zadziwiająco szerokie. Lecz czem jest owa działalność, przywłaszczająca sobie nazwę «oświaty ludowej», jaki jest jej duch, jej kierunek? O tem wszystkiem dowiemy się z *Polaka*, który jest głównem tej «oświaty» ogniskiem.

* * * * *

Czy *Polak* szerzy oświatę?

Wyjaśnienie tej sprawy uważamy za rzecz pierwszorzędną wagi, ogół bowiem wskutek karygodnej ignorancyi w rzeczach tak doniosłych dla naszego rozwoju narodowego, jak poznanie czynników, które wpływają na masy ludowe, o ile wie o istnieniu tego głośnego już dziś pisemka, przekonany jest głęboko, że przeciwdziała ono tylko wpływom rusyfikacyi szkolnej, naucza lud dziejów ojczystych, budzi w nim przywiązanie do rzeczy swojskich, słowem spełnia zadanie, na które musi się zgodzić każdy Polak, miłujący ojczyznę i pragnący jej szczęścia. Tak jednak nie jest. Z oświatą w powyższem rozumieniu pisemko krakowskie niema nic wspólnego, choć nie przeszkadza mu to uchodzić za szerzyciela tej oświaty w oczach całego szeregu ludzi najlepszej woli, grzeszących tem tylko, że nie zadali sobie trudu poznać propagandy *Polaka* osobiście.

To nieporozumienie pragniemy wyjaśnić.

Nie unarodowienie ludu ma *Polak* na celu. Cała robota jego zdąża do przetworzenia ludu wiejskiego w Królestwie na materiał wojenny dla przyszłego powstania. Cel ten pragnie osiągnąć *Polak* dwojakiego rodzaju środkami: apoteozowaniem dotychczasowych powstań, a zwłaszcza roku 1863 i rozdrażnianiem ludu na gruncie dzisiejszych stosunków. Przez szpalty jego przewijają się ciągle opisy powstań¹⁾, tanie powiastki z roku 1863, w których Polacy są zawsze

¹⁾ W historii polskich ruchów zbrojnych, których znajomość tak gorliwie szerzy wśród ludu, *Polak*, nawiasem mówiąc, sam nie jest mocny. W nr. III. z r. 1900 opowiada, że kiedy Kościuszko uniwersałem połanieckim ogłosił wolność i ulgi w robociznach tym włościanom, którzy zaciągną się w szeregi, na wezwanie to «pospieszyły chłopskie kosy i pobily Moskala pod Raclawicami». Tymczasem z każdego podręcznika historii polskiej dowiedzieć się można, że najpierw Kościuszko stoczył bitwę pod Raclawicami, a potem dopiero ogłosił uniwersał w obozie pod Połańcem.

stroną zwyciężającą, a Rosyanie uciekającą, portrety wodzów powstańczych i t. d. O krytyce powstań, o tem, w jakich wybuchwały warunkach i jakie pociągały za sobą skutki, niema tu mowy. Jest tylko ustawiczne podkreślanie ich strony heroicznej i wytwarzanie tęsknoty do nowej walki zbrojnej.

Prostoduszny czytelnik *Polaka* musi odbierać wrażenie, że walka ta jest już tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu, że wisi nieledwie w powietrzu. *Polak* mówi o tem zresztą wyraźnie; nie jest tak ostrożny, jak ci jego starsi, czy wyżsi rangą publicystyczni koledzy, którzy nie ukrywają, że nawet o przygotowywaniu się do powstania teraz mowy być nie może. Nie. *Polak* trąbi już prawie pobudkę do wsiadania na koń i każe się czempredziej uczyć wojennego rzemiosła, z tą myślą, że chwila odwetu jest już niedaleką. W tym celu tłómaczy, że «jeżeli chcemy wypędzić z Polski Moskali za dziesiątą granicę, nasza młodzież musi znać się na sztuce wojennej» (1901, II) i zachęca tę młodzież, aby ochoczo zaciągała się do wojska, skąd «wróci, poznavszy baczmem okiem całą sztukę wojenną Moskwy» i zużytkuje ją niebawem. Nie za lat trzysta, czy pięćset, ale już w tym wieku, w wieku dwudziestym, «doczekamy się walki niewątpliwie». Kto wie nawet, czy walka ta będzie ostatnią. Trzeba się *jeszcze raz* przygotować na możliwość *przegranej*, któż zdoła przewidzieć — może na kilka przegranych; może doczekamy się — pisze *Polak* (1901, I) — «całego szeregu walk krwawych». Przyjmując z góry możliwość nowych klęsk, nowych nieudanych wybuchów, a mimo to wskazując na konieczność dalszych powstań, musiał *Polak* wytłómaczyć się z nasuwającego się zarzutu, iż popycha naród w otchłań zguby i stworzył teorię, że każda przegrana wzmocni nasze siły.

«Walki, które były w ubiegłym wieku, nie osłabiły naszej mocy, chociaż w nich wylaliśmy krwi strugi, chociaż nas potem wrogowie gnębili, uciskali, obdzierali. Przeciwnie, dodały nam otuchy, po każdej klęsce naród staje się do pracy silniejszy, mężniejszy».

Jest to oczywiście fałsz wierutny. Po zaprzeczenie go wystarczy sięgnąć do literatury politycznej samego Stronnictwa narodowo-demokratycznego, wystarczy sięgnąć do odezwy Ligi Narodowej, która stwierdziła, iż po upadku powstania 1863 r. «ustała wszelka działalność polityczna», że «czynne, najdziel-

niejsze, najbardziej polskie siły narodu zostały wytępione», że nastąpiła «bierność, apatya». *Polak* fałszuje jednak świadomie historię, nawet wbrew odmiennemu pogładowi własnego stronnictwa, byleby z ludu wytworzyć tak upragniony materiał na przyszlą hekatombę powstańcą.

O wiele gorliwiej jeszcze fałszuje pojęcia o stosunkach współczesnych, korzystając z tego, że naiwny czytelnik niema możliwości sprawdzić, czy to, co mu do wierzenia podają, jest zgodne z rzeczywistością. Każde kłamstwo jest tutaj świadome, celowe i zręcznie obmyślane. W pierwszym rzędzie idzie systematyczne schlebianie masom ludowym, wmawianie w nie, że mają wszelkie warunki, aby «ze szlachtą, czy i bez szlachty» (1902, I) Polskę odbudować. Ta dojrzałość ludu do podjęcia zwycięskiej wojny z Rosją i do kierownictwa całym narodem jest nutą, nie schodzącą ze szpalt *Polaka*. «Testament polityczny powstania, pociągnięcie ludu do stanowienia o sobie i o Polsce, wykonywamy teraz my, pokolenie powstaniowe» — mówi *Polak* (1902, I, 2). Chłop polski uczynił, wedle *Polaka*, w ciągu jednego stulecia nadzwyczajne postępy. Przed stu laty, jak pisze *Polak*, był «nawpół martwą masą», dziś przeobraził się tak do gruntu, że z owej masy nawpół martwej «stał się narodem, świadomym swej polskości i swych praw przyrodzonych do wolnego, niepodległego bytu» (1900, I). Silniej jeszcze wystawia *Polak* ludowi świadectwo zupełnej politycznej dojrzałości, zupełnego uzdolnienia do sterowania nawą polską w innym artykule, w którym przeciwstawia dojrzałość polityczną chłopą — niedojrzałość warstw wykształconych.

«Bałamuctwem jest gadanie, że lud nie dojrzał do działalności politycznej, że nie powinien bawić się polityką. Lud, słuchając swego zdrowego, chłopskiego rozsądku, rozumniej poczyyna sobie w polityce, niż ci, którzy chcą być jego nauczycielami».

Własne społeczeństwo, to społeczeństwo, w którym wielkie, niezaprzeczone zalety kojarzą się z wielkimi wadami, które od szczytów aż do podstaw potrzebuje sumiennej analizy swoich niedomagań, przedstawia *Polak*, jako silne, kwitnące, niezwycięzone; natomiast zawsze i wszędzie jedynie tylko słowa pogardy ma dla narodu niemieckiego i rosyjskiego, który stale nazywa się «dziką hordą». Nawet socjaliści, którzy ze swego rewolucyjnego stanowiska przyznają *Polakowi* różne cnoty, z oburzeniem

odzywają się o tem wmawianiu w lud, że na granicach Polski kończy się wszelka ucziwość.

«Zamiast budzić nienawiść do wszelkiej przemocy i w ten sposób podnosić etycznie tego chłopca — pisze *Przedświt* (1902, VII) — *Polak* wyzyskuje jego fanatyzm religijny i budzi instynkty niższe, szerząc szowinizm. Co chwila spotykamy się z takimi kwiatkami, jak: «plugawy język mongolski» (1902, III); «przekłeta kacapska mowa» (1901, XII) i t. d. O Niemcach chłop dowiaduje się z *Polaka*, że to jest «podły naród, który o sprawiedliwości i ucziwości nie ma należytego pojęcia» (1901, VII); uczy się uznawać nawet tych, którzy walczą z caratem, o ile są Rosyanami, za bezwzględnych wrogów. (1902, V). Tak wygląda «podnoszenie poziomu moralnego» narodu przez narodową demokrację».

Przedstawiając cały naród rosyjski, jako nieskończenie nędzny, *Polak* równocześnie odmalowuje państwo rosyjskie, jako nieskończenie słabe. Wszystko to zmierza do jednego celu: do przekonania włościanina, że Polacy mogą urządzić powstanie i pobić Rosyę. W szeregu artykułów dowodzi *Polak*, że Rosya wydaje się tylko silną, w rzeczywistości zaś jest to kolos o glinianych nogach, który trzeba tylko pchnąć, aby upadł i rozbił się na tysiączne kawałki. Chcąc wzbudzić wiarę w swoje twierdzenie, *Polak* nie cofa się przed przytaczaniem na korzyść naszą takich wątpliwych lub zmyślonych argumentów, jak «rozległość ziem Rzeczypospolitej», «korzystne położenie geograficzne» (!), a nakoniec «pracowitość, zamożność (!) i oświatę (!) ludu polskiego», z których wyciąga wniosek, że «my Polacy stanowimy wobec Rosyi potęgę nielada».

«Znając wewnętrzną słabość naszego wroga, możemy bez zbytej obawy patrzeć na zewnętrzne pozory jego potęgi; nie straszą nas ani armaty, fortece, ani chmary żołdactwa, bo wiemy, że moskiewski olbrzym słabnie coraz bardziej, bo podstawa potęgi carskiej «chłop zgnębiony, zatopiony w długach, zaś gospodarstwo chłopskie zrujnowane ostatecznie» — powiada sławny ich pisarz L. Tołstoj. Walka więc z moskiewskim najazdem, to wcale nie rzucanie się z motyką na słońce, lecz w dobrej myśli poczęta praca, którą uwieńczy zwycięstwo» (1902, I, str. 7).

To oddziaływanie na wyobraźnię ludu ma na celu nie tylko przygotować go do przyszłych powstań, ale zachęcić go już teraz do czynnych wystąpień przeciw rządowi, za które *Polak*, siedząc w Krakowie, z całym spokojem bierze na siebie odpowiedzialność. W tym celu drażni przy pomocy zręcznie użytych środków instynkty ludu. Wiedząc, jak wielką rolę

grają w życiu jego uczucia religijne, skorzystał z głośnego w r. 1900 pożaru wieży jasnogórskiej i wypadkowi temu dał tło polityczne, przedstawiając, zrazu ostrożnie, potem coraz bardziej stanowczo, że pożar wszeźła ręka rosyjska. Grając na najczulszej i najniebezpieczniejszej strunie duszy ludowej ręką wprawną i umiejętną, zanotował na początek «wieść głuchą», że klasztor podpalili dla rabunku żołnierze, wyruszający na wojnę do Chin; potem, dając wiadomościom swoim ciągle charakter «cicho szeptanych» pogłosek, doniósł, że «nie tylko soldaci, ale sam rząd moskiewski był podpalaczem», że «z jego tajnego rozkazu nikczemni złoczyńcy ogień podłożyli, żeby zniszczyć nasz skarb cudowny i naszą świętość narodową» (1900, VIII.); z faktu, iż ks. Imeretyński do komisji, mającej wysłuchiwać przyczyny pożaru, zaprosił trzech obywateli Polaków, wniósł, że «widocznie Moskale mają nieczyste sumienie» (1909, XI.); wreszcie, przygotowawszy dostatecznie umysły do przyjęcia «głuchej wieści» za fakt konkretny, w lutym 1901 r. pisał już, jako o rzeczy niewątpliwej, że «nie udało się Moskałom spalić klasztoru i kościoła na Jasnej Górze... Nie można wątpić ani na chwilę, że ta kilka miesięcy trwająca, pogładowa lekcya «oświaty», wywarła zamierzone przez nauczycieli wrażenie.

Takich lekcji jest więcej.

«Oświatą» w rozumieniu *Polaka* jest wpajanie w lud, że najskuteczniejszą metodą postępowania wobec rządu jest «ostre nacieranie», wobec którego «zesłabły wróg ustąpić musi», w obecnych zwłaszcza warunkach, kiedy «przychodzą na niego złe czasy». Co znaczy to «ostre nacieranie», to jest oczywiście zostawione dowolnej interpretacji «zdrowego, chłopskiego rozumu». «Oświatą» jest karmienie czytelników z pod strzechy słomianej opisaniami skrytobójstw (np. opis skrytobójstwa, popełnionego na osobie leśnika rządowego w lasach łowickich za to, że sprowadził służbę rosyjską) i nazywanie sprawcy takiego czynu niewinnem mianem «śmiałka» (1901, XI.). «Oświatą» jest przemycanie wiele mówiących notatek w rodzaju tej, która stwierdza:

«Nic dziwnego, że między ludem doprowadzonym do ostateczności nikczemnem postępowaniem urzędników, usłyszeć można nieraz zdanie: «zamiast prawować się z Moskałem, lepiej rozprawić się z nim po cichu i niech na tamtym świecie skarży się na nas» (1902, I).

Nie mówiąc już o politycznym bezrozumie takiej propagandy, dostarczającej przeciwko nam broni, na taki środek walki, sankcjonowany przez *Polaka* wymownem «nie dziwnego», musi się oburzyć każde ludzkie uczucie, a tem bardziej uczucie polskie, któremu etyka podobna była zawsze i jest, na szczęście, obcą i wstrętną. A jednak *Polak* mieni się być głosicielem «wiary polskiej» i grozi, że kto «sprzeniewierza się w życiu zasadom tej wiary polskiej, którą zaczerpnął z *Polaka*, ten sprzeniewierza się Polsce!» (1901, XII).

Przy szerzeniu takiej «oświaty», jakiej próbki podaliśmy wyżej, włościanin nasz może z czasem podsuwane mu prawo egzekutywy zastosować i do własnych rodaków, którzy nie zdołali przyswoić sobie osobliwej «wiary polskiej», jaką szerzy *Polak*. Pisemko wszechpolskie przygotowuje już grunt pod utworzenie «najwyższego trybunału ludu polskiego», trybunału, którego «powaga sięgać będzie głębiej i działać potężniej, niż przepisy praw drukowanych». Zawiązkami takiego trybunału mają być przysyłane do redakcyi *Polaka* listy, piętnujące obywateli, którzy — zdaniem włościan — «łączą się z wrogami własnego narodu». Z jak wytrawnych sędziów będzie się składał ten trybunał, jaki będzie jego umysłowy widnokrąg, o tem objaśni nas trochę następująca notatka *Polaka* (1902, VI).

Od Redakcyi „*Polaka*“.

Do Krakowa nadchodzi coraz więcej listów z pod Moskala zwykłą pocztą. Niektórzy czytelnicy podają u dołu listu swój podpis, a nawet dokładne miejsce swego zamieszkania. Taka nieopatrzność może spowodować wielką dla wysyłającego szkodę, bo urzędy pocztowe moskiewskie mogą przecież list odpieczerować.

Cóż znaczy ta notatka? Znaczy, że ci «konspiratorzy» w sukmanach, nadający się zdaniem *P. W.* tak wybornie do tajnego działania i do «ciągłego poczucia niebezpieczeństwa ze strony rządu», ci prostaczkowie, w których *Polak* wmawia, że «rozumniej poczynają sobie w polityce», niż warstwy wykształcone, są w rzeczywistości naiwną gromadką, która nie zdaje sobie sprawy nawet z bezpośrednich następstw, na jakie się naraża.

Czytelnik *Polaka*, to pierwotna, prosta natura, biorąca rzeczy dosłownie, kierująca się pierwszym popędem, za którym idzie najczęściej czyn, nie hamowany refleksyą. Cóż dziwnego,

że kiedy mu mówią o powstaniu, to niecierpliwi się, kiedy to będzie i jak ów Wojciech Wiącek z Machowa rwie się, aby iść zaraz, wszystko jedno gdzie, choćby do Afryki, choćby do Japonii, byleby iść i «bić», byleby wylądować w jakiś sposób napięcie nerwowe, jakie w nim wytworzyli apostołowie w rodzaju *Polaka*. A apostołowie ci są niewyczerpani w pomysłach rozpalania wyobraźni ludu, niestrudzeni w jątrzeniu go, monarszo hojni w najbardziej fantastycznych przyrzeczeniach, które obiecują zrealizować nie kiedyś, w odległej przyszłości, ale zaraz, za kilka, za kilkanaście lat. Czegóż nie przyrzekli jeszcze dotąd biednemu, bałamuconemu ludowi polskiemu ci szczególnie szercyiele «oświaty»!

«Na tej ziemi polskiej — woła *Polak* (1901, I) — od Odry do Dniepru, od Bałtyku do Karpat i **Morza Czarnego** nie ma dla nikogo miejsca, oprócz nas. My, albo oni — ale my zwyciężymy, przypomnimy Niemcom i Moskałom Grunwald i Kłuszyn, doczekają się w tym nowym wieku dzieci naszej takiej chwili, że zobaczą carów moskiewskich na łańcuchu prowadzonych po Warszawie, że zobaczą królów pruskich, bijących kornie czołem przed majestatem Rzeczypospolitej polskiej».

Tysiące ludzi zdrowych na umyśle, przeczytawszy słowa powyższe, zgodzą się, że bezrozum tej propagandy graniczy z szaleństwem, że te zapewnienia obłąkane, któremi *Polak* zasypuje lud wiejski, przestają być już niemal objawem choćby fałszywie pojmowanego patryotyzmu, a zamieniają się w niebezpieczny sport, uprawiany na nieszczęśliwej ziemi naszej przez ludzi, którzy nie zdają sobie chyba sprawy ze znaczenia swoich słów i swoich uczynków. Lecz czy rzeczywiście nie zdają sobie sprawy? Czy menerzy «wszechpolscy» istotnie nie rozumieją możliwych skutków rozkołysania choćby tylko części mas ludowych nadziejami, których ziścić nie mają siły? Gdyby nie rozumieli, byłaby to chociaż słaba okoliczność łagodząca ich winę. Ale tak nie jest. *Przegląd Wszechpolski* notuje przecież z całą nieporównaną pogodą ducha, z całym zazdrości godnym spokojem, wiadomość — mniejsza w tej chwili, czy prawdziwą — że kiedy wybuchła wojna w południowej Afryce i rozeszła się pogłoska o interwencji, a później z powodu zamieszek w Chinach, «pomiędzy ludem w zaborze rosyjskim, gdzie tradycya czynnego występowania w sprawie narodowej jest najżywsza — zaczęło się głucho wrzenie».

•Nasi przyjaciele polityczni w Królestwie, mający bliższą styczność z ludem — pisał *P. W.* — jak tylko rozeszła się wieść o zamierzonym pociąganiu pod broń rezerwistów, wprost zasypywani byli pytaniami i próbami o radę, co robić: czy uciekać za granicę, czy pozostać w ukryciu w kraju, w oczekiwaniu **wwezania do walki za niepodległość Polski.**

I niezależnie od tego objawu, którego autentyczność wy-magałaby, nawiasem mówiąc, stwierdzenia innemi źródłami, ten sam organ kierujący Stronnictwa narodowo-demokratycznego w nr. V. z r. 1902 stwierdza, że

»uruchomienie ludu zaczyna się ljuż **dziś** i gdyby chodziło o poruszenie go do **czynnego wystąpienia** w tej, lub innej postaci — **nie byłby wcale taki eksperyment trudnym.**«

Te słowa należy sobie przygwoździć w pamięci!..

CZEŚĆ PIĄTA.

STOSUNEK DO PAŃSTW PODZIAŁOWYCH.

Na arenie galicyjskiej.

SND występuje na widownię w Galicyi. — Dawne poglądy na stosunek do Austrii: łagodność jest równie niebezpieczna, jak ucisk. — Zmiana tego zapatrywania. — Laboratorium przedpaństwowo. — Galicya nie będzie odebrana na rzecz przyszłej Polski, lecz wykupiona. — Młodzież domaga się ogłoszenia programu na Galicyę. — SND ma program, ale nie może go zdradzić. — Asekuracja wobec młodzieży. — Objawy nowego kursu. — Wobec namiestnika Galicyi. — Występ posła Głabińskiego w austriackiej radzie państwa w barwach narodowo-demokratycznych. — Przedstawiciel SND oskarża naród rusiński o dążenie do niepodległości. — Demokracja wszechpolska w obronie rządu austriackiego i dynastji. — *Słowo polskie* popiera budżet wojenny Austrii. — Stosunek do innych stronnictw w Galicyi: do demokracji, do ludowców, do socyalistów. — Kokietowanie stańczyków. — Próba przymierza konserwatywno-wszechpolskiego.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że nasi narodowi demokraci postanowili wystąpić na szerszej widowni politycznej, że wyszedłszy ze studenckiego okresu «burzy», zapragnęli nowych, doskonalszych środków oddziaływania na życie publiczne, niż te, którymi rozporządzali dotychczas. Nie wystarcza im już roboty czysto dziennikarska, wydawanie *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Polaka*, ani przemycanie i rozpowszechnianie tych pism w zaborze rosyjskim, w Królestwie i na Litwie, nie zadawalnia ich ambicyj ani częściowy akces paru pism zachowujących się wobec nich dotąd obojętnie, ani opanowanie najbardziej poczytnego w Galicyi dziennika *Słowa Polskiego* i zdobycie dziś już istotnie bardzo szerokiego koła czytelników. Demokracja Narodowa chce zakosztować słodkiego owocu życia politycznego — władzy i do tego celu zdąża gorliwie w jedynej

części Polski, w której to jest dla niej dostępne: w Galicyi. Zabiegi te, jeżeli jeszcze nawet nie uwieńczone skutkiem pomyslnym, przysporzyły stronnictwu wszechpolskiemu niezaprzeczoną korzyść: uczyniły je głośnem. I jawne wystąpienie pośła Głębińskiego w austryackiej radzie państwa w barwach narodowo-demokratycznych; i kokietowanie konserwatywnej partyi krakowskiej w celu zawarcia sojuszu, któryby od razu dał stronnictwu wszechpolskiemu siłę, znaczenie, wpływ i umożliwił głównym działaczom na poczekaniu zająć wybitne stanowiska polityczne; i zapowiedziany udział w «wiecu narodowym», do którego inicjatywę dały wprawdzie inne żywioły, ale w którym narodowi demokraci, rozporządzający kilku niezaprzeczone zdolnemi i rzutkiami jednostkami, potrafili zapewnić sobie główną rolę, wszystko to uczyniło ich naraz «aktualnymi».

Dotychczas bowiem w społeczeństwie prawie nie zwracano na nich uwagi. Najpoważniejsi ludzie nie wiedzieli do ostatnich czasów, kto redaguje i wydaje *Przegląd Wszechpolski*, a zeszyty tego pisma leżały w redakcyach pism galicyjskich z nieporozocinanemi kartkami. Mało kto z ludzi politycznych w Galicyi wiedział co o *Polaku*; sądzono powszechnie, że to pisemko jest wydawane tajnie w zaborze rosyjskim, chociaż drukowano je otwarcie w Krakowie. Było to poniekąd na rękę przywódcom ruchu narodowo-demokratycznego, którzy ze zdwojoną gorliwością pracowali w ukryciu, zadowoleni, że im nikt nie przeszkadza. Pisma umiarkowane sądziły, że potępiwszy w początkach r. 1900, po ukazaniu się odezwy Ligi Narodowej, robotę podziemną w zaborze rosyjskim, załatwiły się ostatecznie z ruchem narodowo-demokratycznym, w którym dopatrzyły się tylko politycznego maniactwa, nie zasługującego na to, aby mu poświęcać zbyt wiele drogiego czasu. Dopiero od zawiadnięcia *Słowem Polskiem*, a zwłaszcza od zaostrzenia się kwestyi rusińskiej i od strejków rolnych, wobec których organa narodowo-demokratyczne zajęły stanowisko zgodne z zapatrywaniem prasy zachowawczej, Galicya zaczęła się żywo interesować ruchem wszechpolskim, który z niezaprzeczoną zręcznością potrafił się narzucić uwadze powszechnej.

Postawa menerów ruchu wszechpolskiego wobec Austryi, ich pogląd na stosunek Polaków do tego państwa, uległy w ostatnich czasach gruntownej zmianie.

W roku 1887 Z. Miłkowski, przedstawiciel Ligi Narodowej, pisał w broszurze «O obronie czynnej», że łagodność Austrii jest tak samo niebezpieczna dla nas, jak ucisk w dwóch innych dzielnicach i zgodnie z tem zapatrywaniem proklamował walkę na trzy fronty, bez względu na takie lub inne zachowanie się państw rozbiorowych, walkę zasadniczą, wypływającą z uznania, że jakakolwiek ugoda z mocarstwem zaborczem, choćby na najkorzystniejszych zawarta warunkach, równa się kapitulacji z niepodległości i grozi «przedawnieniem» prawa do samodzielnego bytu. Opinia ta panowała w obozie wszechpolskim przez szereg lat i sfery kierownicze tego obozu nie chciały słyszeć o ustąpieniu od niej na włos, rozumując logicznie, że program niepodległości wyklucza porozumienie się równie dobrze z Rosyą, jak z Austryą i Prusami. Naród — mówili kierownicy ruchu wszechpolskiego — w całej pełni może się rozwijać tylko we własnym państwie; innej drogi niema. Jeszcze w roku 1899 *P. W.* stał twardo przy tym poglądzie.

«Przyszła Polska niepodległa — głosił *P. W.* (1899, III) — jest dla nas nie celem idealnym, ale koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego w teraźniejszości». Dlatego to w r. 1863 wybuchło powstanie narodowe, a dla osiągnięcia tego samego celu zawiązano w r. 1894 Ligę Narodową. Albowiem «przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii oparta (a więc i przynależność Galicyi do Austrii) nie tylko kępuje swobodę działalności politycznej, ale bezpośrednio lub pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dziedzinach» — czytamy w Programie SND z r. 1897 (str. 9).

Pogląd ten, jak wiele dawnych, a raczej niedawnych jeszcze poglądów stronnictwa wszechpolskiego, uległ pewnym modyfikacyom. Hasło walki bezwzględnej na trzy fronty upadło wobec rozumowania, że ideał Polski niepodległej wymaga, aby tymczasem, zanim przyjdzie do ořeźnej rozprawy, urządzić gdzieś laboratorium przedpaństwowe, w którym możnaby już teraz wytwarzać przyszłe składniki samodzielności. Na laboratorium takie nadaje się Galicya; ażeby je jednak urządzić, trzeba poświęcić jeden z trzech «frontów», trzeba zmienić ton wobec Austrii, trzeba uznać, że ucisk i łagodność, to przecież nie jest jedno i to samo, trzeba skorygować dogmat, że rozwój sił narodowych nie da się pogodzić z należeniem do obcego państwa. To

wszystko uczyniono. Zasada ucierpi wprawdzie, ale zyska praktyczna polityka. Przebywszy taki proces myśli, stronnictwo wszechpolskie, z dawnej jednolitości w poglądach na stosunek do państw zaborczych, przeszło na nowy, mniej jednolity grunt: dalszej nieprzejednalności wobec Rosyi i kompromisowego usposobienia wobec Austrii. Pogodzenie się z Austrią nie tylko nie osłabiło nieprzejednalności SND w Królestwie, ale przeciwnie, stało się nowym bodźcem do jej zaostrzenia. Narodowi demokraci rozumowali bowiem tak: pomiędzy Austrią i Rosyą istnieje antagonizm sąsiedzki, czem bardziej więc antyrosyjską politykę będzie obóz wszechpolski prowadził w Królestwie, tem milej będzie widziany przez sfery rządowe austriackie. Tak więc stać wrogo wobec Rosyi nakazuje nie tylko wzgląd na bezpośrednie korzyści, płynące stąd dla zaboru rosyjskiego (*P. W.* przypisuje ulgi w Królestwie w ostatnich czasach energicznej działalności Ligi Narodowej), ale i konieczność przypodobania się Austrii, która za tę cenę pozwoli ruchowi wszechpolskiemu rozwijać się w Galicyi. Posłuchajmy własnych słów *P. W.* (1902, II, 125).

«Czy Austrija jest w złych, czy w dobrych, nawet bardzo przyjaznych stosunkach z północno-wschodnim sąsiadem, zawsze dla interesów jej jest pożyteczne, żeby Polacy wrogo byli względem Rosyi usposobieni. Austrija poróżniona z Rosyą może nam pozwalać na wyrażanie tej niechęci jawne i wyraźne, może ją nawet umyślnie zaostrzać, Austrija zaprzyjaźniona z Rosyą musi naszą nienawiść hamować i łagodzić, ale nie życzy sobie bynajmniej, żebyśmy inne zajęli stanowisko, inne żywili uczucia. Nasi politycy nie zastanawiają się nad tem, że wrogi stosunek Polaków do Rosyi jest właściwie jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym powodem zmiany stosunku rządu austriackiego do naszej narodowości w Galicyi. Ten stosunek do Rosyi był dla rządu najlepszą na dłuższy czas gwarancją lojalności austriackiej Polaków i jemu przedewszystkiem zawdzięczać należy wszelkie koncesye i «łaski», o których tak chętnie się mówi».

Nie o «koncesye i łaski» dla Galicyi chodzi jednak Stronnictwu narodowo-demokratycznemu. Chciałoby ono zrobić z Galicyi «surogat państwowości polskiej», prowincyę, która względem przyszłej, niepodległej ojczyzny, ma odegrać niejako tę samą rolę, którą odegrał Piemont w sprawie zjednoczenia się Włoch. «Chodzi o to — jak powiada *P. W.* — żebyśmy tu w Galicyi mieli szkołę życia państwowego, szkołę

doświadczalną państwowości polskiej» (1902, IV, 253) i myśl swoją rozwija w dalszym ciągu w następujący sposób:

«Galicya musi nie tylko reprezentować całą Polskę, nie tylko myśleć i działać za nią politycznie, przynajmniej w pewnym zakresie spraw, ale zarazem na małą skalę i wielką potrzebę, w miarę słabych sił swoich, a olbrzymich wymagań przyszłości, stworzyć jakiś sztuczny surogat państwowości polskiej. Z drwinami i oburzeniem mówi się nieraz w radykalnych np. sferach warszawskich o ministrach, policyantach i żandar-mach polskich. A jednak, mówiąc poważnie, powinniśmy tu w Galicyi tworzyć cały aparat państwowości polskiej, zaczynając od ministrów, a kończąc na żandarmach i strażnikach skarbowych. I źle właśnie, że za mało o tem myślimy, a mniej jeszcze świadomie dla celu tego robimy, że nie mamy polskich rządów w Galicyi, chociaż na nie skarżą się Rusini i radykali».

Jakże wobec tego wytwarzania «aparatu państwowości polskiej» w Galicyi zachowa się Austria? Czy nie będzie w tem widziała zamachu na całość swoich granic? Niema obawy. Narodowi demokraci stali się bowiem zupełnie lojalnymi wobec monarchii Habsburgów i zapewniają ją uroczyście, że z ich strony nic jej nie zagraża. Nie myślą kiedykolwiek urządzać przeciw niej powstania, ani odbierać jej Galicyi, jako zagrabionej własności polskiej. Obmyślili natomiast zamiarę, odszkodowanie.

«Galicya — czytamy w nrze 612 *Wieku XX* z dnia 15 lutego 1902 r. — jest dla Austrii prowincją, z której utratą, za stosownem wynagrodzeniem może nawet chętnie pogodziłaby się w potrzebie. Co innego Prusy i Rosya. Dla pierwszego z tych państw wzmocnienie żywiołu polskiego na kresach wschodnich, to istotnie — jak powiedział Buelow — kwestya bytu, to ewentualna utrata czterech prowincyi, czy na rzecz przyszłej Polski, czy na rzecz Rosyi. Dla tej znowu przyznanie nam praw narodowych w szerszym zakresie, grozi polonizacją Litwy i Rusi i również ewentualną utratą zachodniego obszaru państwa»...

Na czemby to «stosowne wynagrodzenie Austrii za utratę Galicyi» polegało? Rąbka nawet tej tajemnicy stronnictwo wszechpolskie nie podnosi. Jak dotąd, znamy jeden tylko sposób takiej walnej rekompensaty, sposób, wymyślony przez starego emigranta z Ameryki, a podany do wiadomości publicznej przez pułkownika Miłkowskiego: — osuszenie mórz, przylegających do państw rozbiorowych. Sposób to niewątpliwie marny, ale przy całej swojej marności, bodaj czy już nie lepszy od takiego — którego wcale niema.

* * * * *

Polskie stronnictwo niepodległości, stronnictwo «nieprzejednane» na wszystkie trzy fronty, występując nagle w barwach czarnożółtych, nie mogło oczywiście zawiadomić ogółu o dokonaniem przeobrażeniu tak, jak np. o zmianie poglądu na wartość manifestacyj publicznych. Okazywa była poważna, orzech był wcale nie łatwy do zgryzienia, i tu dopiero zaczyna się mistrzowska akrobatyka publicystów wszechpolskich. Popis odbył się we wrześniowym artykule *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1902.

Ewolucye swoje zaczyna *P. W.* od rzucenia skromnej napozór uwagi, zaczerpniętej z medycyny, aby ją przygwoździć czytelnikowi na zupełnie innem polu, na polu polityki. Niewykształcony ciemny tłum przekonany jest, iż leczenie choroby polega na tem, aby wykombinować odpowiednią receptę, przygotować według niej miksturę i wlać ją choremu do gardła. Skutek powinien być niezawodny. Tak samo w polityce. Wielu ludzi sądzi, że społeczeństwu niczego nie potrzeba, tylko odpowiedniej recepty, programu, że wszystko będzie dobrze, gdy tylko trafiająca im do przekonania mikstura polityczna wprowadzoną będzie do organizmu społeczeństwa tą lub inną drogą. Taki pogląd — to przesąd. Cóż z tego, że przesądowi temu Stronnictwo narodowo-demokratyczne hołduje od początku swego istnienia w zaborze rosyjskim, cóż z tego, że w zaborze tym właśnie samo przepisuje taką receptę, samo przygotowuje miksturę i samo wlewa ją pacjentowi do gardła? Wszak nie o zabór rosyjski tu chodzi. SND ma wytłómaczyć, jak godzi swoją nieprzejednalność z lojalnem stanowiskiem wobec Austrii.

Musi wytłómaczyć tem bardziej, że zewsząd napierane jest, aby «puściło farbę» i powiedziało otwarcie: co zamierza robić na gruncie galicyjskim? Sam główny organ partyjny zaznacza, że zainteresowanie, jakie w Galicyi obudziła Narodowa Demokracja ostatnimi czasy, «dość często» wyrażało się «w oczekiwaniu programu, z jakim wystąpi». «Nawet we własnym naszym obozie, w szeregach młodszych zwolenników naszego kierunku — powiada *P. W.* — daje się słyszeć zdanie, że najpilniejszym zadaniem naszym wystąpić z programem polityki galicyjskim, ujętym w odpowiednią formułę».

Ale jak? Czyż podobna wykrztusić w całej uroczystej

formie zrzeczenie się zasady niepodległości wobec jednego z trzech państw zaborczych, a zachować ją nadal wobec dwóch innych? Niepodobna. Wyrzec się nieprzejednalności na całej linii? Ale cóż będzie, jeżeli zwolennicy dotychczasowi, jeżeli młodzież wychowana w zasadach narodowo-demokratycznych, wykołysana nutą niepodległości, krzyknie, że to zdrada, odstępstwo? Co zrobić? Położenie jest bardzo trudne, lecz czyż trudne położenia nie istnieją dla dobrych gimnastyków po to tylko, aby z nich wychodzili z tem większą brawurą! Już zdawało się, że Narodowa Demokracja, opłataną siecią własnej doktryny politycznej, utknie na szczycie trapezu nieprzejednalności, na który się wdarła niebacznie, wtem — patrzcie! — zbiera całą swą zręczność, całą elastyczność, całą wężowość ruchów i z wyżyn Ligi Narodowej, z wyżyn walki na trzy fronty, urządza «śmiertelny skok» w dół — w krainę lojalności.

— Mamy program, ale nie możemy go jeszcze teraz wyjawić nawet wobec swoich!

«Niewątpliwie — pisze *P. W.* — przyjdzie czas, że będziemy musieli swój program praktyczny w polityce zaboru austriackiego sformułować i wystąpić w tej dziedzinie, jako stronnictwo polityczne w całym tego słowa znaczeniu, im później wszakże będziemy do tego zmuszeni, tem lepiej dla sprawy, której służymy. Gdy dosyć będzie ludzi, wyrosłych w naszym ruchu, w jego moralnej atmosferze, wychowanych w jego zasadach, by poczucia istoty naszego kierunku nie zatracić w **niezbędnych kompromisach praktycznej polityki**, wtedy przyjdzie czas na wystawienie urzędowego programu stronnictwa».

Więc jeszcze nie dziś, nie teraz, później. Z biegiem czasu i przy dobrej woli, znajdą się może motywy i na uzasadnienie «niezbędnego kompromisu» z monarchią austriacką. Na dziś, zamiast programu, przyrzeka demokracja wszechpolska dać Galicyi cenniejszą rekompensatę: tchnąć w nią nowego ducha. I tu *P. W.* natęży wszystkie swe siły dyalektyczne, aby dowieść, że ten duch — to rzecz główna, że program jest w polityce drobnostką, że wierne swemu zdaniu o bezpożyteczności recept i mikstury, właściwie nigdy żadnego programu nie stawiało. Ruch wszechpolski wydał dotychczas tylko jeden program urzędowy w r. 1896, program SND w zaborze rosyjskim, ale i ten był tylko «w ogólnych zarysach nakreślony», miał raczej «wychowawczy», niż polityczny charakter, a był konieczny dlatego, ponieważ

nawet zwolennicy SND «nie umieli uchwycić tego, co stanowiło istotę ruchu». W Galicyi jest to zbędne, w Galicyi «zadania nasze ukazują się ze strony przeciwnej».

Tu społeczeństwo jest rozpolitykowane, tu ruchowi wszechpolskiemu nie grozi «niezrozumienie jego politycznych dążeń», ale przeciwnie «grozi mu, że będzie zrozumiany tylko w tem, co się da zamknąć w konkretny polityczny postulat, w partyjno-programową formułę». Czyż więc nie lepiej usunąć tę sprawę z porządku dziennego? Tak jest, usuńmy ją. Mówmy o czem innym. Mówmy o duchu.

«Smutne ruch nasz wystawiłby sobie świadectwo, gdyby swą rolę w Galicyi zaczynał od sformułowania i ogłoszenia urzędowego programu, od nowej recepty politycznej, która z konieczności tyle byłaby warta, co i wszelkie inne. Społeczeństwu polskiemu wszędzie, a jego galicyjskiemu odłamowi w szczególności, potrzebne są nietylko nowe formuły polityczne (*P. W.* ma tu na myśli określenie stosunku do Austrii), ile nowy duch, inny, niż ten, który dotychczas w życiu publicznem panował, potrzebni są **działacze nowego typu...** Stronnictwo nasze twórczość w tym właśnie kierunku uważało od początku za swe główne zadanie...»

«Ludzie nowego typu...» Skąd ich ma wziąć Galicya? Tu właśnie tkwi węzeł sprawy. Tych ludzi dostarczy obóz wszechpolski. I znowu rozsuwa *P. W.* misterną sieć dyalektyki, która ma dowieść, że udział działaczy narodo-demokratycznych w polityce Galicyi jest ze stu przyczyn konieczny. Przypomina w tym celu «zasadę przewodnią» stronnictwa, która brzmi: «Łączność trójzaborowa musi polegać na współdziałaniu politycznym wszystkich trzech dzielnic, na udziale ludzi z jednego zaboru w robotach politycznych innych zaborów». Udział taki, zwłaszcza dla działaczy z Królestwa, jest niezbędny, zastępuje im bowiem zdobycie doświadczenia politycznego na miejscu i pozwala w ciężkich, półdzikich warunkach, stworzonych przez rząd rosyjski, «myśleć kategoriami politycznymi współczesnego życia cywilizowanego». Więc emigracya do Galicyi! Dlaczegoż do Galicyi właśnie? Dlaczego po «kategorje myślenia politycznego» nie idą działacze narodo-demokratyczni do również konstytucyjnej Wielkopolski? Niema na to odpowiedzi. Możemy się tylko domyślać przyczyn.

«W zaborze pruskim działalność polityczna, to praca ciężka, wymagająca ciągłego wysiłku, narażająca na nieustanne szkany ze strony władz

i społeczeństwa niemieckiego, a jedyne jej nagrody stanowią: zawodne często uznanie swoich i niezawodne moralne zadowolenie».

Co innego w Galicyi. Tu stosunki są znośne, potrzeba tylko ducha innego, potrzeba «działaczy nowego typu». Działaczy takich wychowało Królestwo i oni to, «występując na widowni politycznej zaboru austriackiego, uważają się za powołanych przede wszystkim do podniesienia poziomu etycznego tutejszego życia publicznego», oni to wymiotą istną stajnię Augiasza, w której krzewi się «robienie interesów osobistych w polityce», w której «praca dla dobra publicznego zamienia się w brudny geszeft».

Ludzie będą więc wspólni. Ale program, ale metoda działania? Te będą zupełnie różne. «Jedność polityki narodowej», ów kanon wszechpolskiego stronnictwa, rozplynęła się, jak mgła poranku. Po jednej stronie kordonu lojalność, przechodząca w uczucia dynastyczne, po drugiej nieprzejednanie, a wszystko w idealnej zgodzie, ujęte we wspólne ramy. Budująca, zaiste, «jedność», jakby stworzona na to, aby ułatwić nieprzejednanym z Królestwa zajęcie stanowiska c. k. hofratów na arenie galicyjskiej.

Lecz co powie na to młodzież, która w przywódcach swoich ceniła i ceni przede wszystkim ostre przeciwstawienie się państwowi, do których różne części Polski należą, ta młodzież, która w Galicyi uważa za grzech mówić ludowi o austriackiej Radzie państwa, bo to instytucya obca, nie nasza? Młodzież ta domagała się już raz ogłoszenia «programu na Galicyę», zdecydowania się na jakieś jasno określone stanowisko wobec Austrii. Dziś jest ona jeszcze lojalną i ufną, ale czy będzie taką samą jutro, czy w miarę, jak przywódcy z teoretycznych wyżyn coraz bardziej spuszczać się zaczną po pochyłości «niezbędnych kompromisów praktycznej polityki», nie stanie dęba? nie oburzy się? nie powie, że to odstępstwo, że nadużyto jej dobrej wiary i nie pocznie oglądać się za innemi bogami? Myśli te nie mogły nie nurtować wodzów Demokracji Narodowej w chwilach marzeń o wielkiej roli politycznej, o której odegraniu roją na gruncie Krakowa i Lwowa. Trzeba było znowu sięgnąć do niewyczerpanego skarbcza sofistyki «wszechpolskiej» i ciemną, zawilą kwestyę rozjaśnić w ten sposób, aby z jednej strony oddziałać zrzęcznie na wyobraźnię młodzieży

i nie dopuścić do rozluźnienia węzłów, które młodzież łączy ze stronnictwem, z drugiej — zapewnić sobie swobodę w dokonywaniu «niezbędnych kompromisów» ze sferami, kierującymi starą monarchią Habsburską. Sposób taki znalazł się i rzecz została wyłożoną w wysoce znamiennej artykule lutowego zeszytu *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1903. o «młodzieży w ruchu demokratyczno-narodowym».

Wytrawni psychologowie uderzyli w strunę najmniej spodziewaną, a najwdzięczniejszą: w strunę ambicyi młodzieńczej. Spostrzegamy z przykrością — tak myśl swą tłómaczy *P. W.* — że od pewnego czasu młodzież zbyt niewolniczo przyjmuje wszystko, co pochodzi od starszych przywódców; robotę ich uważa za nietykalną; nie poddaje jej krytyce, nie stara się ocenić jej samodzielnie; uważa za obowiązek swój solidaryzować się z nią na ślepo, bronić jej, choćby wbrew własnemu przekonaniu, jedynie dla fałszywie pojmowanej solidarności. Zręczny gracz u p r z e d z a mogące paść z młodzieńczego taboru zarzuty, stara się je wywołać sam i zapytuje: «Czy dobrze jest, że młodzież przyjmuje tak bez zastrzeżeń wszystko, co od starszych wychodzi i co się czyta w organach stronnictwa»?... Jeżeli teraz padną zarzuty, to będą to zarzuty, którym żądło zostało z góry wyrwane; wszak sami wodzowie wyzywali je, sami życzyli sobie być krytykowanymi. To jedna korzyść. Ale są i inne. Czyż podobna, aby ta uderzająca pewność siebie nie zrobiła na młodzieży silnego wrażenia i z góry nie podcięła, do pewnego stopnia, mogącej się zrodzić nieufności? I czyż możliwe, aby młodzież, podrażniona przyjemnie w swej ambicyi, zapraszana do krytykowania własnych przywódców, nie uczuła w głębi duszy pewnej wdzięczności za tyle respektu? Niewolniczości zresztą młodych zastępów wobec starszyny, o jakiej mówi *Przegląd Wszechpolski*, niema w rzeczywistości; «spostrzeżono» ją *ad hoc*, ażeby na tej podstawie oprzeć manewr taktyczny, ażeby zabezpieczyć się na przyszłość od większych, poważniejszych «nieporozumień», niż te, jakie były dotąd.

Ale jeżeli nieporozumienia takie wynikną, jeżeli «niezbędne kompromisy» wywołają zaniepokojenie wśród młodzieży, która już raz wołała głośno: programu! Cóż wtedy?...

Demokracja Narodowa odpowiada z góry i sumarycznie na wszelkie zarzuty i roztropnie usuwa się od dyskusyi. «Są

rzeczy w polityce praktycznej — mówi P. W. tajemniczo — które tylko po bardzo głębokiem w nie wejrzaniu można zrozumieć i uznać»... «Sprawy taktyki są częstokroć zrozumiałe tylko dla tych, co działalność praktyczną prowadzą» i organ wszechpolski nie dziwiłby się wcale, gdyby w taktyce tej znalazły się «kroki, któreby się nie podobały młodzieży przy prostszem braniu spraw politycznych»... nawet takie, któreby «zdrowy instynkt młodzieńczy potępić kazał»... Z tem jednak należy się pogodzić. «Chwilowych kompromisów, gdy zbliżają one do celu, nie może się zrzekać nawet najuczciwsze stronnictwo»...

A więc dyskusya z góry wykluczona. Ta partya ideowa, partya, która w okresie terminowania tak lubiła bufonować tem, że nie wie, co to są «konszachty», dotknąwszy się realnej, politycznej pracowni, znalazła się już — jakże prędko — w położeniu, które zmusiło ją do uznania prawdy, że w robocie politycznej są rzeczy, o których się głośno nie mówi... nawet redaktorom *Teki*.

* * * * *

Nowy kurs polityki stronnictwa wszechpolskiego wobec Austrii zaznaczył się szeregiem charakterystycznych wystąpień, w których napróżno szukałby ktoś śladów dawnej zasady nieprzejednalności wobec wszystkich mocarstw rozbiorowych. Ten sam obóz, który na gruncie Królestwa Polskiego wyszydzał i «piętnował» hasło «dostania się do środka państwa», odbywa teraz zajmującą ewolucyę «dostania się do środka» innego państwa rozbiorowego i odbywa ją wbrew całej swojej doktrynie politycznej, z nieporównaną swobodą, jakby od początku swego istnienia nic innego nie robił.

Już skromny *Wiek XX* rozpoczął w połowie roku 1901 systematyczne zaloty do namiestnika Galicyi, biorąc go w obronę przed napaściami skrajnej prasy galicyjskiej. Kampania ta zyskała na rozmiarach i na powadze, gdy Narodowa Demokracya objęła największy dziennik galicyjski, *Słowo Polskie*. Namiestnik Galicyi, o którym emigracyjne pisemka wszechpolskie do niedawna jeszcze wyrażały się z pogardą, jako o «śludze rządu zaborczego», zyskał uznanie, szacunek, sympatyę narodowo-demokratycznego dziennika.

Słowo Polskie stale poczuwa się do obowiązku odparowywania cięć, wymierzonych pod adresem hr. Pinińskiego, narzuca mu swoją opiekę, niekiedy przemawia nawet tonem organu przybocznego. Kiedy w listopadzie r. 1902 pisma skrajne zaatakowały namiestnika z powodu jego projektu zaprowadzenia dwurazowej nauki w szkołach średnich, co miało na celu utrudnić młodzieży udział w manifestacjach, *Słowo Polskie* (nr. 547) gorąco wystąpiło w jego obronie, składając przy tej sposobności świetną próbę półurzędowego stylu.

O wiele jednak ważniejszym i charakterystycznym faktem, niż to «domowe» niejako branie w opiekę namiestnika, był występ narodowo-demokratyczny *in foro externo*, występ posła Głabińskiego w parlamencie austriackim. Dr. Głabiński, profesor statystyki w uniwersytecie lwowskim, wszedł do rady państwa, jako poseł miasta Lwowa, na wiosnę 1902 r. W ruchu politycznym kraju nie brał dotąd wybitnego udziału, szerszym kołom znany nie był, nikt też nie przypuszczał, że wchodzi z nim w podwoje austriackiej rady państwa pierwszy poseł, przyznający się do obozu wszechpolskiego. Dnia 29 października r. 1902 wygłosił pierwszą swą mowę podczas rozprawy nad strejkami rolnymi w Galicyi i oświadczył, że występuje jako przedstawiciel polskiego Stronnictwa narodowo demokratycznego. Cała mowa p. Głabińskiego skierowana była przeciw Rusinom.

«Publicznie zostało to stwierdzonem — mówił między innymi poseł wszechpolski — że walka o uniwersytet lwowski nie toczyła się właściwie o uniwersytet, lecz że Rusini podjęli walkę o odbudowanie niepodległej Ukrainy. Przez Ukrainę zaś rozumieją ci młodzi ludzie (studenci) cały kraj od Cisy aż do Donu. W dodatku do dziennika ruskiego *Diło* czytaliśmy: «Rachunki nasze nie są jeszcze zamknięte, przynajmniej nie we wszystkich kierunkach. Kiedy się załatwimy w kraju z Polakami, nie będzie to jeszcze znaczyło, żeśmy się już załatwili z innymi ludami monarchii, z rządem i dynastyą».

Ten ustęp mowy wywołał burzę na ławach Rusinów i socyalistów; poseł ruski Wasilko wyraził się, że «podobnie nędzna denuncyacya, z jaką wystąpił poseł Głabiński, nie wyszła dotąd jeszcze nigdy z ust Polaka». Poseł Daszyński nazwał dra Głabińskiego również «denuncyantem» i nawiązując rzecz do zamiaru studentów ruskich założenia niepodległego państwa «od Cisy do Donu», powiedział: «To są tylko fantazyje dziecinne, ale kto takie

młodzieńcze wybryki wywleka, ten staje obok Bülowa i Posadowskiego, którzy w sejmie pruskim lada studenckie sprzysiężenie okrzykują jako niebezpieczeństwo dla wielkiego państwa niemieckiego».

Zarzut «denuncyacyi», uczyniony posłowi Głębińskiemu przez posła rusińskiego i przez przywódcę socyalistów polskich, nie wytrzymuje oczywiście krytyki, p. Głębiński przytoczył bowiem rzecz, publicznie ogłoszoną drukiem, a więc dla każdego dostępną. W mowie jego była natomiast inna nuta, niezmiernie charakterystyczna. Było to oskarżenie narodu rusińskiego o dążenie do niepodległości, oskarżenie rzucone przez przedstawiciela stronnictwa, które na sztandarze swoim wypisało hasło niepodległości własnego narodu. Tak też niezwykłość wystąpienia posła Głębińskiego zrozumiała wiedeńska *Arbeiter-Zeitung*, która napisała:

«Członek stronnictwa, które uważa za największą obelgę, gdy mu się zarzuca, że zrezygnowało z niepodległej Polski, obrzuca obelgami i oszczerstwami Rusinów dlatego, że i oni mają ideały, które przekraczają granice obecnych państw».

Mowa posła Głębińskiego odbiła się sympatycznym echem na szpaltach *Słowa Polskiego*. Dziennik wszechpolski nie posiadał się z radości, iż poseł Głębiński «umiał Czechom i Niemcom zademonstrować *ad oculos*, czem są w rzeczywistości prowadzący rusińscy, czem ich agitacya, jakie ich cele». Ze skromnej roli obrońcy namiestnika Galicyi, dziennik narodowo-demokratyczny przeszedł do roli większej, bardziej zasadniczej, do roli obrońcy rządu i dynastyi. Oto, jak sprawozdawca *Słowa Polskiego* kreśli scenę wystąpienia posła Głębińskiego (Nr. z dnia 1 listopada 1902).

«Romańczuk, Kos i czarnowąsy, brzuchaty radca Jaworski, zaczynają przerywać mówcy napastliwie, natrętnie, z furją. Znac w tych napaściach nienawiść, jaka dławic zaczyna owych jegomościów w chwili, gdy dr. Głębiński zdemaskował ich więcej niż dwuznaczną rolę **wobec rządu, wobec innych ludów Austrii, wobec dynastyi**».

Jako obrońca rządu i dynastyi, organ wszechpolski był w zupełnej zgodzie ze sobą, gdy przy innej sposobności poparł gorąco projekt pomnożenia armii austryackiej, przedłożony przez rząd radzie państwa i stanął w tej sprawie na

ultra-państwowem stanowisku austriackiem. Pisało wtedy *Słowo Polskie*:

«Nie jesteśmy zwolennikami militaryzmu, mimo to uznajemy za słuszne, że Koło polskie będzie głosowało za tym projektem rządowym. W epoce, gdy każdy z sąsiadów powiększa armię, Austria byłaby podobną do związanego barana, gdyby nie przeprowadzała reform wojskowych, mających spotęgować jej odporność».

Widok «nieprzejednanego» stronnictwa polskiego, głosującego za austriackim budżetem wojennym, jest niezaprzeczenie oryginalny, należy jednak pamiętać o złożonym przez *P. W.* solennem zapewnieniu, że Austria «zgodzi się w potrzebie z utratą Galicji». Mając w pamięci to zapewnienie, nie możemy w wystąpieniu *Słowa Polskiego* upatrywać niekonsekwencji. Mężowie stanu, którzy najmiłościwiej chcieliby kierować polityką narodową, «poczuwszy się do tego trudnego obowiązku», rozumują, że skoro Austria chce za stosownem wynagrodzeniem odstąpić Galicję, to niechże będzie jak najlepiej przygotowaną do konjunktury międzynarodowej, z której ma wypłynąć ta polityczna kombinacja.



Zostaje pytanie: w jaki sposób społeczeństwo polskie w Galicji przyjmie wystąpienie stronnictwa wszechpolskiego na tamtejszej widowni?

Nie ludźmy się. Zwolenników ruchowi temu nie zabraknie. Trzeba pamiętać, w jakiej atmosferze politycznej wychowywało się społeczeństwo galicyjskie, trzeba pamiętać, że inteligencja tamtejsza zrosła się z tradycją polityki wielkich słów i szumnych haseł, że ze wszystkich dzielnic polskich Galicja jedna wydała ten szczególny, krzykliwy rodzaj patryotyzmu, który sami tamtejsi działacze publiczni nazwali «patryotnictwem», trzeba to wszystko pamiętać, żeby zrozumieć, że w szerokiej masie inteligencji i półinteligencji, która w krwi już nosi skłonność do wyrażania uczuć patryotycznych w formie błyskotliwej, takie stronnictwo, stronnictwo, które gra na czulej stronie szowinizmu i nacyonalizmu, nie może nie znaleźć oddźwięku.

Nie oparli się wpływowi jego nawet niektórzy ludzie polityczni, nawet pisma, prowadzone bądź co bądź przez fachowo wykształconych ludzi, jak tego dowodzi oświadczenie się za kierunkiem «wszechpolskim» *Przedświtu* lwowskiego i *Dziennika Polskiego*. Do komitetu wiecu narodowego, opanowanego przez sztab generalny SND, weszli tacy ludzie, jak Romanowicz i Rutowski, którzy niedawno wystąpili ze *Słowa Polskiego* i założyli *Nowy Głos Polski*, dla zwalczania narodowo-demokratycznych tendencyj nowej redakcyi tego pisma. *Słowo Polskie*, zamiast upadać, jak to powszechnie przewidywano, zyskało na popularności, natomiast *Nowy Głos Polski* upadł, chociaż przeszły doń z dawnego *Słowa Polskiego* wszystkie siły dziennikarskie i publicystyczne z Romanowiczem i Rutowskim na czele.

Więc niwa, na którą pada ziarno wszechpolskie w Galicyi, nie jest niewdzięczną. Z drugiej strony jednak narodowi demokraci okazują pewną niecierpliwość, pewną nerwowość w działaniu. Iść do znaczenia, do wpływu, do władzy, zwykłą drogą, drogą wychowania wpierw całych pokoleń, myślących jego «kategoriami politycznemi», drogą zdobywania gruntu piędź za piędzią, to wydaje się im procesem zbyt długim. Upojeni wstępem powodzeniem, chcieliby stanąć od razu u szczytu, od razu zostać czynnikiem «miarodajnym» w polityce. W tym celu trzeba się sprzymierzyć z jakąś gotową grupą polityczną. Z kim?

Najbliżej obozu wszechpolskiego stała demokracja galicyjska i ona też, zdawało się, przeznaczona była na to, aby posłużyć stronnictwu wszechpolskiemu za naturalnego sprzymierzeńca i za szczebel, po którym mogłoby wspiąć się na wyżyny szerokiego politycznego wpływu. Stało się inaczej. Zamiast sojuszu, nastąpił pomiędzy SND i demokracją galicyjską rozbrat, który już na początku roku 1902 dokonał się na gruncie lwowskim, a nieco później i na gruncie krakowskim. *Nowa Reforma*, która przez szereg lat popierała robotę SND, dziś już gorzko tego żałuje i ostrzega społeczeństwo przed fałszywym kierunkiem demokracji wszechpolskiej. Rozłam to zrozumiały. Pomędzy SND i demokracją galicyjską, szczególnie dawniejszej daty, istniało z początku podobieństwo celów i programu, streszczającego się w walce z supremacją żywiołów konserwatywnych, a co się tyczy haseł skrajno-patryotycznych, to te były zawsze na ustach demokratów galicyjskich. Ale dziś SND,

uległszy transformacji na gruncie galicyjskim, zachowało tylko martwą etykietę demokratyczną. I zasadniczo i praktycznie różni się ono od demokracji galicyjskiej. Nic dziwnego więc, że w miarę, jak partya wszechpolska pozbywać się zaczęła swej łuski postępowej, liberalniejsze żywioły zaczęły się coraz bardziej od niej oddzielać i wyodrębnić, a proces ten zaznaczył się nie tylko w Galicyi, lecz i w Warszawie, gdzie demokratyczne organy opinii, jak *Głos* i *Prawda*, zajęły wobec SND wprost wrogie stanowisko.

Stosunki z innymi partjami są jeszcze ostrzejsze. Ludowcy, którzy nie mogą dawnym redaktorom *Głosu* darować sprzeniewierzenia się skrajnym hasłom demokratycznym, okazują wobec stronnictwa wszechpolskiego jawną niechęć, nazywają jego wodzów drwiąco «feljetonowymi mężami stanu», a organ ich, *Kuryer Lwowski*, jest w otwartej z nimi wojnie. Gorzej jeszcze socjaliści. Ci nie sympatyzowali wprawdzie nigdy z programem wszechpolskim, uznawali jednak w narodowych demokratach partję «szczerze rewolucyjną» i mimo ciągłych zatargów, nie tak dawno jeszcze, bo w r. 1898 w broszurze «Program ugodowy», wydanej w Londynie, wyrażali nadzieję, że SND i partya socjalistyczna, prędzej lub później na wspólnej podstawie rewolucyjnej zblizą się do siebie i zleją się w jedną całość. Dziś sprawa stoi już zupełnie inaczej. Po ostatnich wystąpieniach narodowych demokratów na arenie galicyjskiej, socjaliści traktują ich z najwyższą pogardą, jako odstępców sprawy rewolucyjnej, a *Naprzód* przykleił im szyderyczy epitet: «*schwarzgelb-narodowych demokratów*».

Wszystkie te stronnictwa jednak nie przedstawiały i tak zbyt dużej wartości dla narodowych demokratów. Wszakżeż tym zlojalizowanym irredentystom nie szło, aby podzielić z kimś drugim walkę polityczną — lecz władzę. Dla osiągnięcia tego celu należało zawrzeć sojusz ze stronnictwem rządzącym w kraju, ze stronnictwem konserwatywnym. Na szpaltach *P. W.* i *Słowa Polskiego* rozpoczęła się kampania umizgów do krakowskich stańczyków. «Organ wszechpolski — pisze o *Słowie* dawna sojuszniczka Narodowej Demokracji, *Nowa Reforma*, — wraz ze swoimi mężami stanu, od dłuższego czasu urządza ruch koncentracyjny na prawo, w kierunku rządowo-konserwatywnym». W ciągu paru zaledwie miesięcy zdążyli narodowi demokraci

wyświadczyć stronnictwu konserwatywnemu kilka przysług politycznych. Poparli powagę centralnego komitetu przedwyborczego, któremu przed kilku laty starzy demokraci galicyjscy, z Romanowiczem na czele, wypowiedzieli posłuszeństwo, a w sprawie strejków rolnych stanęli stanowczo po stronie ziemiaństwa. Stale przytem zwalczali ruch socjalistyczny i rusiński ruch radykalny. Równolegle z temi przysługami prasa narodowo-demokratyczna starała się — szczerze niewątpliwie — mówić konserwatystom rzeczy, które musiały być mile słyszane. «Tylko sfery konserwatywne — pisało *Słowo Polskie* — mogą dotychczasowej polityce galicyjskiej nadać charakter polski, mogą ją z prowincjonalnej przeobrazić w narodową». Sytuacja była przez pewien czas taka, iż zdawało się, że z zawziętego kokietowania stańczyków przez prasę narodowo-demokratyczną wyłoni się lada chwila formalne przymierze konserwatywno-wszechpolskie.

Projekt takiego przymierza, na razie tylko na gruncie wschodnio-galicyjskim, sformułowało *Słowo Polskie* wyraźnie w nr. 551 z r. 1902. Autor artykułu, znany publicysta p. Wł. Studnicki, który świeżo z obozu ludowców przeszedł w szeregi wszechpolskie, wypowiada w tym artykule myśl, że w warunkach, stworzonych przez zaostrenie się kwestyi ruskiej w Galicyi,

«możliwe jest porozumienie rzetelnych polskich żywiołów demokratycznych (p. Studnicki miał tu na myśli stronnictwo wszechpolskie) z lepszymi przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyjskiej i podjęcie wspólnej obrony polskości i samodzielności kraju».

Sojusz wydawał się tem prawdopodobniejszy, że i w obozie zachowawczym nie brakło ludzi, którzy wobec szerzących się hasel skrajnych i socjalistycznych, gotowi byli nawet pogodzić się z ruchem narodowo-demokratycznym, który rewolucjonizuje wprawdzie lud, ale nie gra, jak socjaliści, na strunie antagonizmu klasowego. Ludzie ci rozumowali mniej więcej w taki sposób: «Demokracja Narodowa jest, być może, stronnictwem rewolucyjnem, ale tylko w zaborze rosyjskim, u nas, w Galicyi, niema o to obawy, a bądź co bądź rozwój takiego stronnictwa czysto narodowego bez żadnego podkładu walki ekonomicznej może zaszachować skutecznie naszych socjalistów, radykałów ludowych i Rusinów. Nie mamy wprawdzie potrzeby z niem się solidaryzować, ale też dlaczego mamy je zwalczać, skoro przy-

słowie powiada słusznie: *les ennemis de nos ennemis sont nos amis?*» Nie braknie wreszcie i ludzi umiarkowanych, epigonów «białych», z okresu przedpowstańczego i polityki hotelu Lambert, którzy sądzą, że należy wejść w bliższy stosunek z ruchem wszechpolskim, aby go opanować i odwrócić w ten sposób niebezpieczeństwo, grożące krajowi. Są, niestety, pewne chorobliwe złudzenia polityczne, które niby *febris recurrens* powtarzają się od czasu do czasu w naszym społeczeństwie.

Niebezpieczeństwo na razie minęło. Ale nie sądzymy, aby robota wszechpolska w Galicyi miała się teraz już zatrzymać w biegu. Zatrzyma się ona dopiero wówczas, gdy ogół polski w Galicyi pozna ją i z odwrotnej strony, nie tylko od strony słupów czarno-żółtych. Na dziś większość ludzi, którzy gotowi są w ten lub inny sposób kokietować ze stronnictwem wszechpolskiem, nie zdaje sobie sprawy z tego, czem ono jest w rzeczywistości, czem jest owa, nieznana nawet zawodowym politykom, Liga Narodowa, co kryje się pod maską patronowanej przez nią «oświaty ludowej», do czego dąży działalność *Polaka*. Większość tych ludzi nie rozumie, jakie nieobliczone szkody robota tego stronnictwa przynosi sprawie narodowej w innych zaborach, w zaborze pruskim i rosyjskim. Ale gdy dowiedzą się o tem, nie możemy uwierzyć, aby skłonni byli w przyszłości do jakichkolwiek paktów.

Bo takich, którzyby w dzielnicowym egoizmie zacieśniali myśl swą wyłącznie do Galicyi, takich, którychby nie obchodził los dwóch innych dzielnic polskich, takich ludzi, których drogowskazem postępowania byłoby przysłowie rusińskie: «moja chata z kraju, niczoho ne znaju» — takich ludzi, nie sądzymy, aby było tak wielu w Galicyi.

Stosunek do Prus i Rosyi.

Wobec Prus demokracja wszechpolska nie stoi na stanowisku antypaństwowem. — Dlaczego? — W zaborze pruskim jest lepiej, niż się powszechnie przypuszcza. — Prąd antyniemiecki u nas jest sztucznym wytworem. — Jednostronność zapatrywania się na stosunki poznańskie pod kątem ucisku. — Pod rządem pruskim nie należy więc dążyć do zmiany stosunku prawnopństwowego. — *Przegląd Wszechpolski* obala fałsz, jakoby nam już nie zaszkodzić nie mogło; należy się liczyć z możliwością nowych środków represyjnych. — W stosunku do Rosyi objawy trzeźwości wszechpolskiej nie mają wcale zastosowania. — Skąd to pochodzi? — Jakie mogą być uczuciowe i rozumowe pobudki? — Co mówią wspomnienia historyczne? — Gdzie ucisk okazał się dla nas szkodliwszy? — Jakie są widoki na przyszłość w Prusach, a jakie w Rosyi? — Porównanie, nawet w świetle opinii wszechpolskiej, wypada na niekorzyść Prus. — Dlaczegoż polityka wszechpolska nie wyciąga z tego właściwych konsekwencji? — W Poznańskim wszelka konspiracja jest niemożliwą, w Królestwie można konspirować. —
Cnota z konieczności.

Zapomnijmy o Austrii. Głoszona obecnie zasada lojalności wobec tego państwa, wobec jego dynastji i rządu, dziwnie brzmi w ustach publicystów stronnictwa, które samo się mieni «stronnictwem niepodległości» i przez szereg lat zwalczało «trójlojalizm», jako przemieszanie narodowe. Ale Galicya posiada częściową autonomję, jest rządzoną przez Polaków, nie zna ucisku narodowego. Więc zwrot, jaki partja wszechpolska w kierunku Austrii dokonała, jest zrozumiałą. Jakiż jest jednak jego stosunek do drugiego mocarstwa podziałowego, które od lat stu prowadzi z żelazną konsekwencją politykę wrogą Polakom, w którym hasło *ausrotten*, podjęte przez hakatyzm, zyskało aprobatę

korony, poparte zostało czynnie przez rząd i znalazło oddźwięk w znacznej części społeczeństwa niemieckiego? Jakie jest stanowisko narodowej demokracji wobec Prus?

Polityka pruska względem Polaków nie zostawia chyba złudzeń. Chodzi w niej o wywłaszczenie i wynarodowienie ludności, mówiącej i czującej po polsku i sprowadzenie kresów państwa do wspólnego mianownika etnograficznego. Żywiół niemiecki już nie wciska się na ziemię poznańską, ale ją zalewa. Posunięcie go w zbitej masie, aż do ostatnich granic wschodnich, jest dla państwa pruskiego, wedle otwartych wyturzeń jego ministrów, kwestyą bytu. To też odłam narodu polskiego, żyjący pod berłem pruskim, jest najbardziej zagrożony; już nie mówiąc o zupełnem usunięciu go ze wszystkich stanowisk publicznych, jego obszar etnograficzny zmniejsza się z każdym rokiem na rzecz przybyszów z Zachodu.

Stronnictwo, które ma ciągle na ustach przyszłą, niepodległą Polskę, przenosząc swą działalność w Poznańskie, musiało zapewne określić swój stosunek do państwa pruskiego w najostrzejszy sposób, musiało postawić program skrajny, radykalny, nieprzeblagany. Jakiż to program? Walka zacięta i bezwzględna przeciw państwu? Przygotowanie się do walki zbrojnej, tak samo, jak w Rosyi? Bynajmniej. Stronictwo wszechpolskie potępia surowo robotę rewolucyjną w zaborze pruskim, zaleca legalność i niedrażnienie rządu, zapewnia, że o oderwaniu prowincyj polskich od Prus nie myśli.

* * * * *

Zatem nowe odstąpienie od «jedności polityki wszechpolskiej». Oczywiście trzeba je czemś wytłomaczyć.

Tłomaczą się też organa narodowo-demokratyczne pomocą całego szeregu wykretów. W dzielnicy, która przypadła Prusom — powiadają — nie jest bądź co bądź tak źle, jak się nawet samym poznańczykom wydaje. «W zaborze pruskim — pisze *P. W.* (1902, I) — pod konstytucją, jaka ona jest, pomimo systemu rządowego i hakatystów, rośniemy jednak w siłę, w liczbę, w zamożność». Przekonanie o grożącym nam ze strony Niemiec niebezpieczeństwie jest, zdaniem organu wszechpolskiego, stanowczo «przesadzone».

Spółeczeństwo nasze zna stosunki poznańskie «albo niedokładnie, albo jednostronnie» i wszystko widzi w czarnym kolorze. Tak źle nie jest. I liczebny wzrost ludności polskiej, i zacięta wytrwałość włościanina polskiego w utrzymaniu ziemi, i polszczenie się miast, i wytworzenie inteligencji polskiej tam, gdzie jej przedtem nie było; wszystko to są «czynniki względnie stałe, a więc i zapewniające dalszy rozwój».

Publicystów wszechpolskich ogarnia trwoga, żeby czasem tej «pomyślniej» konjunkturze stosunków nie zaszkodziły niepotrzebne wzruszenia i odruchy.

Do takich wypadków, jak Września, społeczeństwo nasze, zdaniem organów narodowo-demokratycznych, przywiązuje zbyt wielką wagę i robi źle, bardzo źle, bo to wprawia je niepotrzebnie w stan rozdrażnienia i odwraca uwagę od ważniejszych rzeczy. Nasze życie pod rządem pruskim — dowodzi p. Lig (*P. W.* 1902, XI. 649) — budzi w innych dzielnicach zainteresowanie, żeby się tak wyrazić, zbyt specjalne, dotyczące wyłącznie prawie prześladowania narodowości naszej przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie.

«Możnaby mieć wrażenie, że my w Wielkopolsce żyjemy tylko odbieraniem ciosów od Prusaków i parowaniem ich, że poza tem nic się nie dzieje... że nie odbywa się żaden postęp wewnętrzny, żadna praca dla przyszłości narodu, że jesteśmy najnieszczęśliwszą częścią Polski, jęczącą tylko w uścisku nieubłaganego wroga». «Doprawdy — powiada tenże p. Lig dalej — kto wie, czy nie najszkodliwszym skutkiem prześladowań pruskich jest to, że pochłaniają one całkowicie naszą uwagę, że odbierają nam spokój ducha, niezbędny do zdobycia się na jasną myśl, na szerszy pogląd polityczny, dalej sięgający plan działania».

Organ wszechpolski karci wogóle społeczeństwo za przesadę w stosunku do Prusaków. W czasie zrywającej się orgii hakatyzmu, która głosem echem odbiła się w dwóch innych dzielnicach, *Przegląd Wszechpolski* pisał, że

«w Warszawie zapanowała bez żadnego realnego powodu politycznego mania polityki antygermańskiej», że «na Niemcy nakłada się przesadnie ciemne farby dzięki napływowi dziennikarzy z Galicji i Poznania, nabitych, jak katarynki, na walki antygermańskie», że dość przejrzyć pisma warszawskie, «gdzie codziennie całe szpalty zapchane są anegdotami w celu szykanowania Niemiec, dosyć przeczytać nekrologi i wzmianki o Bismarku (1898), aby ocenić, jak dalece wypadliśmy z równowagi zdrowego rozsądku».

Nawet wojowniczy i zapalczywy *Polak* łagodnieje nagle, dotknąwszy się stosunków poznańskich i o ile niema dość silnych słów na napiętnowanie rządu rosyjskiego za wydawanie w Warszawie pisemka *Oświata* dla ludu wiejskiego, o tyle podobnym pisemkom, wydawanym przez rząd pruski, przyznaje nawet pewne zasługi wobec polskości; «nawet gazety rządowe w polskim języku wydawane — zapewnia *Polak* (1900, I) — przeszkadzają niemczeniu się ludu».

Zapewne, zapewne, walka nasza z Prusakami, to «walka nie o drobiazgi», to nawet «kwestya obopólnej eksterminacyi», a więc w tych warunkach (prosimy tylko uważać!) «przypisywanie naszego prześladowania jakiemś bezprzyczynowemu zjawisku, owemu zrodzonemu z szowinizmu i głupoty hahatyzmowi — jest niedorzecznością» (1902, II.). Lecz nawet i w tej walce Polacy odnoszą niepoślednie zwycięstwa, bo oto «pod wpływem ujawnionego usposobienia ludności polskiej, zachwiała się w Niemcach ta pewność siebie, występująca z arogancyą na każdym kroku, a na jej miejsce zaczyna się zjawiać obawa przed uciskanymi» (1901, IX). *Przegląd Wszechpolski* wygłasza bez zająknięcia to zdanie, tak rażąco niezgodne z rzeczywistością, bo mu ono, jak i wszystkie poprzednie, potrzebne jest do sformułowania następującego generalnego programatu:

«Głównem zadaniem realnej polityki polskiej w Poznańskim — głosi kierujący organ Demokracji Narodowej — nie może być dążenie do zmiany stosunku prawno-państwowego».

Kto postępuje inaczej, ten «drażni niepotrzebnie rząd pruski i opinię niemiecką», ten «nie liczy się w swej taktyce z niebezpieczeństwem», jakie ściąga na naród. Wszelkie próby rewolucyjnego wystąpienia mogą nas w zaborze pruskim przyprawić jedynie o nowe klęski, bo czyhają na nie z szatańską niecierpliwością najgorsi wrogowie narodu polskiego, bo «to, co się mówi, ot, tak, od śliny, że my w zaborze pruskim nic już stracić nie możemy, jest fałszem i to fałszem wielce szkodliwym; przeciwnie, możemy stracić dużo, bardzo dużo»...

«Z tem usposobieniem rządu pruskiego, które go popycha do nierozważnych czynów — pisze P. W. (1902. I. 41.) — liczyć się nam trzeba roztropnie. Liczyć się nam trzeba z możliwością zaprowadzenia

nowych ustaw wyjątkowych i środków represyjnych w prowincjach polskich pod panowaniem pruskim. Prasa niemiecka, nawet półurzędowa wyraźnie to zapowiada i motywuje solidarnością ruchu narodowego polskiego we wszystkich zaborach. Zdaje się, że prasa poznańska, jeżeli nie lekkomyślnie, to zbyt pobieżnie załatwia się z tą pogroźką. Licha to dla nas pociecha, że te środki okryłyby nową hańbą rząd pruski. Niewątpliwie nie tylko wobec pogróżek, ale nawet wobec represyi postanowionych nie wyrzekniemy się solidarności narodowej, która jest największą naszą siłą polityczną. Niewątpliwie jesteśmy na nowe zamachy rządu pruskiego na narodowość naszą jako tako przygotowani i mamy uzasadnioną nadzieję, że nas zapowiadane represye nie złamią. Nie powinniśmy jednak w zaślepieniu **wmawiać** w społeczeństwo **fałszu**, że nam nic **zaszkodzić nie może**. Tylko polityka na krótką metę może takie zdania głosić. Zapewne, gdyby za lat kilka nastąpić miało powstanie lub wielka wojna na naszym terytoryum — nicby nam ustawy i środki wyjątkowe nie zaszkodziły, przeciwnie, pomóżdzy nawet mogły w rozbudzaniu świadomości narodowej. Ale **ucisk** długotrwały zawsze jest dla narodu **szkodliwy**: jeżeli go na wet nie **osłabia to zawsze upadła**.

Słowa naczelnego organu Demokracji Narodowej mógłby śmiało podpisać najpoważniejszy polityk polski, z tym dodatkiem wszakże, żeby to, co jest białem w dzielnicy pruskiej, nie stało się od razu czarnem, gdy będzie mowa o Królestwie i Litwie, żeby i tu także, nie tylko w Poznańskim, uznanem zostało za prawdę, że w położeniu naszym akcja rewolucyjna, w czynie czy na papierze, «drażni niepotrzebnie rząd i opinię» i przedłuża tylko ucisk, który nas «osłabia» i «upadła».

* * * * *

Ale polityka wszechpolska ani myśli o takiej konsekwencji. Do Rosyi trzeba stosować inną metodę postępowania, nawet wprost przeciwną, bo w zaborze rosyjskim wszystko jest inaczej i, naturalnie, daleko gorzej. W Prusach, zdaniem publicystów SND, ucisk jest daleko mniejszy, istnieje konstytucya, która «daje mocną podstawę do obrony», wyższa kultura gnębi nas, ale jednocześnie i podnosi; rośniemy «w liczbę, siłę i zamożność», świadomość narodowa wzmagą się tak groźnie, że aż Prusak drzeć zaczyna w obawie przed uciskanymi... W zaborze rosyjskim natomiast długotrwałe prześladowanie osłabiło i zdeprawowało nas doszczętnie, inteligencya poszła na marne, świadomość narodowa ocalała tylko w ludzie prostym, w nim też tylko

leży przyszłość Polski... Że zaś wszelka obrona legalna jest pod absolutnym rządem niemożliwą, nie pozostaje więc nic innego, jak chwytać się rozpaczliwych środków ratunku...

Założeniom tym jest SND wierne i w działaniu. Najmniejszy objaw zbliżenia się społeczeństw polskiego i rosyjskiego, nawet na gruncie niepolitycznym, drażni je i wyprowadza z równowagi. Obchód na cześć Puszkina, urządzony w odzajemnieniu się za uczczenie pamięci Mickiewicza przez Związek pisarzy rosyjskich, został obrzucony błotem przez publicystów wszechpolskich, a senat uniwersytetu lwowskiego, za to, iż poważył się na obchód wysłać depezę z wyrazami sympatii, nazwany został w *Przeglądzie Wszechpolskim* gniazdem «nieuków, karyerowiczów i pospolitych szubrawców»... Kiedy cała prawie opinia rosyjska po wyroku wrzesińskim gorąco ujęła się za gnębioną w Poznańskim polskością, rozumiejąc oczywiście konsekwencye takiego wystąpienia, prasa narodowo-demokratyczna wszelkimi argumentami starała się obniżyć znaczenie tego faktu. Co innego, kiedy idzie o stosunek nasz do Prus. Tą samą ręką, która zapalała pożar w Siedlcach, publicystyka wszechpolska usiłowała zgasić tlejące jeszcze zgliszcza Wrześni, przestrzegając społeczeństwo, aby, broń Boże, nie wypadło z równowagi. Wobec bojkotu, zwróconego przeciw Prusom, prasa ta zachowała się, ku powszechnemu zdumieniu, obojętnie i nie poparła go, jak się należało spodziewać. *Polak* wreszcie, ten organ wykonawczy Ligi Narodowej, jest skrajnie rewolucyjny w stosunku do Rosyi, ale tylko opozycyjny w stosunku do Prus.

Ta różnica w poglądach i w metodzie postępowania wobec Prus i Rosyi jest jedną z najciekawszych i najbardziej pouczających stron programu SND. Zasługuje więc na obszerniejsze omówienie.

* * * * *

Jakież mogłyby być pobudki stosowania tak nierównej miary? Rozpatrzmy się w nich. Na wyrobienie się takich, a nie innych poglądów Demokracji Narodowej na stosunek do Prus i Rosyi wpłynąć mogły albo uczuciowe czynniki, jak mniej lub więcej drażniące wspomnienia historyczne, jak psychiczna

potrzeba reagowania na ucisk, albo pobudki rozumowe, jak
względ na stopień skuteczności represyi po jednej lub drugiej
stronie kordonu i możliwe widoki na przyszłość.

Najprzód sięgnijmy do historii.

Nie zagłębiajmy się w zbyt dawne czasy, zostawmy na
boku kwestye, które sąsiedztwo było dla nas szkodliwsze, gdzie
usadowił się był wróg zaciętszy i zapamiętałszy, na Wschodzie,
czy na Zachodzie? Kilkowiekowa historia państwa zesłała nam
niezaprzeczenie na walce na obu frontach: zachodnim i wscho-
dnim. W tej walce bywało rozmaicie; byliśmy pod wozem i na
wozie, wiodło się nam źle i dobrze, aż wreszcie ulegliśmy.

Dotknijmy najbliższych, porozbiorowych czasów.

Ulubionym terminem i argumentem wszechpolskim stała
się w ostatnich czasach «eksterminacya», pojęta jako stałe
prawo przyrodnicze, działające we wzajemnych stosunkach
między narodami z nieubłaganą koniecznością, niby jakieś ślepe
fatum, nakazujące im tępić się wzajemnie bez litości. Otóż histo-
ryozof wszechpolski mógłby tej bardzo zresztą wątpliwej tezy
dowieść z pewnymi pozorami słuszności w stosunku Polaków
do Niemców. «Eksterminacya» zaczęła się tu od pierwszej chwili
przyłączenia zachodnich prowincyj naszych do Prus. Zaraz po
trzecim rozbiorze — a pamiętajmy, że pod panowanie pruskie
dostała się główna część rdzennej Polski z Warszawą — usu-
nięto język polski ze szkół, urzędów, a nawet sądów i zastąpiono
go niemieckim; zaprowadzono prawo pruskie, kasując od jednego
zamachu dawne, do którego ludność od wieków nawykła; wy-
pędzono wszystkich urzędników polskich, których posady zajęli
niemieccy przybysze; nawet oficjaliści w starostwach i dobrach
duchownych ustąpić musieli przed Niemcami; odtąd zaczęło się
systematyczne wynaradawianie, wywłaszczanie i tępienie, które,
używając coraz ostrzejszych środków, z krótkimi i nieznacznymi
przerwami trwa od lat stu do teraz.

Tej ciągłości eksterminacyjnej w historii polsko-rosyj-
skich stosunków dopatrzeć się trudno. W krajach, zabranych
przez Rosyę — a nie zapominajmy, że nie były to kraje rdzen-
nie polskie — zostawiono po rozbiorach pewien rodzaj samo-
rządu, utrzymano dawny Statut Litewski, sądy obieralne i sej-
miki, język polski zachował nadal charakter publiczny. «Eks-

terminacją» nie można chyba nazwać ani polityki Pawła I, który zaczął swe panowanie od kasowania zarządzeń Katarzyny, ani wywalczenia przez Aleksandra I na kongresie wiedeńskim, wbrew Europie, Królestwa Polskiego, ani nadania temuż Królestwu konstytucyi tak liberalnej, że żadna z ówczesnych, nawet angielska, w porównanie z nią iść nie mogła¹⁾; nie były też dowodem ciągłości eksterminacyjnej reformy Wielopolskiego, dające Królestwu samorząd zupełny i szerokie prawa narodowe.

Że w przeszłości trudno doszukać się faktów, któreby stwierdziły tezę o wyższości panowania pruskiego nad rosyjskim, świadczy o tem pośrednio i sam *Przegląd Wszechpolski*, mówiąc, że w dzielnicy rosyjskiej posiadamy «duże istotnie zapasy żywotności, nagromadzone przez długie lata», że pod rządami rosyjskiemi rośliśmy przez wiele lat w siłę, że «na Litwie najszybciej bodaj szło utrwalenie kulturalnego wpływu polskiego i szerzenie się polskiego języka, już po rozbiorach, zwłaszcza w okresie uniwersytetu wileńskiego i organizacyi wychowania pod jego kierunkiem» (1901, X. 613), że wreszcie Królestwo «dopiero od lat trzydziestu znajduje się w warunkach wzmocnionego i celowego ucisku, od początku zaś wieku XIX było w warunkach bezpośrednio korzystniejszych, niż Poznańskie i Galicya» (1901, IX).

I wreszcie jeżeli o historję chodzi, nie można nie wziąć w rachubę, że oba okresy ucisku po r. 1831 i po r. 1864 nastąpiły po powstaniach, były więc aktami represyi fizycznej przeciwko również fizycznym aktom oporu. W zaborze pruskim zaś powstań nie było, bo chyba nieudanej ruchawki w roku 1848, będącej zresztą tylko fragmentem ogólnoniemieckiego ruchu, na seryo brać nie można.

Tyle co do przeszłości. A teraz przypatrzmy się *teraźniejszości*. Czy represya polityczna istnieje w zaborze rosyjskim? Niewątpliwie. Nie mamy bynajmniej zamiaru dowodzić przeciwnie, lub choćby w najmniejszym stopniu osłabiać znaczenia ustaw i przepisów wyjątkowych, którym w Rosyi ulegamy

¹⁾ To twierdzi i udowadnia S. Askenazy. A. Rembowski na podstawie nowych dokumentów historycznych oświadcza nawet, że właściwym twórcą Księstwa Warszawskiego był nie Napoleon, lecz Aleksander I.

i które kładą ciężkie pęta na nasz rozwój narodowy. Chcemy tylko wykazać, że dowodzenie publicystów *P. W.*, że w Prusach jest daleko lepiej, niż w Rosyi, że ucisk jest mniejszy itp., jest w najwyższym stopniu tendencyjnym. *P. W.*, dla dowiedzenia, że nam pod batem pruskim lepiej i bezpieczniej żyć, niż pod rosyjskim, przytacza niezwyciężone, w jego mniemaniu, argumenty: istnienie konstytucyi i wyższą kulturę, która się i nam udziela.

Możnaby się zgodzić z *Przeglądem Wszechpolskim*, kiedy twierdzi, że, choć szczupła w zasadzie i faktycznie ograniczana, konstytucya pruska jest lepszą od praw, obowiązujących w zaborze rosyjskim, o tyle, o ile dyskusyę prowadzić będziemy na gruncie teoretycznym, kiedy rozważać będziemy *in abstracto* wyższość konstytucyjnego ustroju państwa w porównaniu z rządami absolutnemi. Można nie sprzeczać się i o to, że system represyjny w Rosyi (stosowany — nie zapominajmy o tem — przy tłumieniu i po stłumieniu ruchów powstańczych), był w formach swoich mniej kulturalny, bardziej brutalny, niż system praktykowany stale (w czasach spokojnych) w Prusach. Atoli i ta konstytucya i ta kulturalność nie powstrzymała rządu pruskiego od doprowadzenia metody zwalczania nas do wyrafowanego okrucieństwa, nie wstrzymała od rugów, od tępienia języka polskiego w szkole, w życiu społecznem i nawet prywatnem. Konstytucya! Posłuchajmy, co o niej mówią posłowie polscy w parlamencie! Równouprawnienie konstytucyjne, w imię którego można rozwiązywać zgromadzenia polskie, katować dzieci, nie dopuszczać adresów polskich na listach, więzić latami całemi za przekroczenia prasowe dziennikarzy polskich i nawet prowadzić ich, w biały dzień, przez miasto, jak prostych zbrodniarzy — w kajdanach!

Taką jest konstytucya pruska, która ma stanowić «mocną podstawę» dla obrony polskości. Gdyby *P. W.* chciał, gdyby mógł powiedzieć prawdę, toby musiał przyznać, że działanie jej kończy się tam, gdzie się zaczyna nasze polskie prawo do życia.

A skutki ucisku? Zgodzi się na to każdy, że dla wprowadzenia pewnych wskazań politycznych więcej chyba znaczenia miećby powinien wzgląd na skuteczność represyi, niż na jej formę. Któraż z dwóch dzielnic Polski zdołała

z mniejszą dla siebie szkodą wytrzymać «eksterminacyjną» politykę obcego rządu?

Jeżeli weźmiemy na uwagę uspołecznienie niższych warstw narodu, niezaprzeczenie okaże się, iż w Poznańskim stosunki ułożyły się dla nas korzystniej; przyczem znowu nie należy zapominać, że społeczeństwo tamtejsze nie było, jak w Królestwie, co pewien czas wytrącane z równowagi zapomocą spisków i powstań. Natomiast wszystko, co tylko jest kulturą umysłową narodu, jego nauka, jego sztuka, jego literatura, o ile w Warszawie znajdują ognisko, promieniujące na całą Polskę, o tyle na najniższym stopniu rozwoju znajdują się w Poznańskim, czego znamionym objawem jest emigracya stamtąd do innych dzielnic całego szeregu ludzi talentu i nauki, nie znajdujących dla siebie odpowiedniego pola działania w domu.

Nie będziemy się zresztą rozwodzić nad porównywaniem tych stosunków; wyręczy nas *Przegląd Wszechpolski*, który, zaznaczoną przez nas różnicę czuje tak żywo, że nie waha się (przy innej, naturalnie, sposobności) wygłosić niesłychanego w jego ustach zdania, iż **przyłączenie** polskich prowincyj Prus do Rosyi w obecnych warunkach, a zatem bez konstytucyi, bez samorządu, bez równouprawnienia, byłoby dla nas jeszcze rzeczą **korzystną**.

«Gdyby Prusy Zachodnie — pisze *P. W.* (1901, I. 12) — zostały połączone z Królestwem, nawet **pod panowaniem rosyjskiem**, Gdańsk przede-wszystkiem, a następnie i inne miasta szybko **przybrałyby charakter polski**».

Nie jest to żaden *lapsus linguae*. To samo pisał *P. W.* o dwa lata wcześniej (1899, 12):

«Nas nikt chyba o jakieś rusofilstwo nie posądzi, a jednak **wyznajemy otwarcie**, że gdyby to było **możliwem** i od nas w jakiegokolwiek mierze zależnem, **zgodzilibyśmy się na przyłączenie** polskich prowincyj Prus do państwa rosyjskiego».

Widoki na przyszłość?

Jakąż jest nasza przyszłość w Prusach i w Rosyi? *P. W.* ma na to odpowiedź, tak niespodziewaną, że musi wprawić w zdumienie czytelników, nie przywykłych do jego łamańców logicznych. W Rosyi, której SND wypowiedziało walkę na śmierć i życie, brama naszej przyszłości stoi otworem, nad wejściem do państwa pruskiego, wobec którego mamy stosować tylko lojalną opozycję, widnieje dantejski nadpis: *lasciate ogni speranza!*

P. W. jest przekonany, że «w pewnych warunkach rząd rosyjski zgodziłby się na przyznanie Królestwu a autonomii politycznej» (1899, XII). Natomiast w zaborze pruskim o żadnej poprawie stosunków myśleć nie można. Prusaków żelazna konieczność «zmusza do zasymilowania nas zupełnie». Dla nich to «kwestya bezpieczeństwa i potęgi państwa». «Nie można sobie wyobrazić kompromisu, któryby sprzeczność polskich i niemieckich stosunków mógł stale, lub tylko czasowo złagodzić». Wywłaszczenie i wynarodowienie — to dla Prusaków kwestya bytu. I to zrozumiałe: «Poznańskie wrzyna się głęboko w środek monarchii pruskiej, od najbardziej na Zachód wysuniętej granicy tej prowincyi tylko kilkanaście mil do Berlina»... Rosya, jak stwierdza *P. W.*, «może jeszcze pomieścić wiele ludności», ma olbrzymie obszary mało zaludnione i niewyzyskane; Prusy tego o sobie powiedzieć nie mogą: ściśnięte ze wszystkich stron, jedyne naturalne parcie znajdują ku polskim kresom...

* * * * *

A zatem ani w przeszłości, ani w terażniejszości, ani w uprawnionych nadziejach na przyszłość nie znajdujemy podstawy do stosowania dwóch różnych miar: innej dla Prus, a innej dla Rosyi; nie usprawiedliwia go ani rozum, ani uczucie; niema żadnego zgoła argumentu, którymby je można było uzasadnić. Więc skąd bierze się u demokratów narodowych owa szczególna predylekcyja do Prus?! Dlaczego, wedle patryotów wszechpolskich, należy tam postępować spokojnie i rozważnie, «nie dążyć do zmiany stosunku prawnopañstwowego», «nie drażnić rządu i opinii», «liczyć się z możliwością nowych represalii», o których «tylko w zaślepieniu twierdzić można, że nam nie zaszkodzą» — dlaczego natomiast wszystkie te cnoty polityczne stają się zbędne w stosunku do Rosyi?!

Jerzy Moszyński, pisarz szczery, ale namiętny, w swej książce «Po latach czterdziestu», nie mogąc w żaden sposób zrozumieć, jak można prowadzić podobną politykę w interesie Polski, rozcina cały ten węzeł jednym cięciem, wypowiada mianowicie przekonanie, że Demokracya Narodowa znajduje się na żoldzie pruskim.

Tak źle nie jest. P. Moszyńskiego w patryotycznym rozdrażnieniu uniosła fantazya. Ministrowie i dziennikarze wszechpolscy na żoldzie pruskim nie są — w to wierzymy. Ale i te racje polityczne, jakie przytaczają dla uzasadnienia dwoistości swojej polityki w Prusach i Rosyi, nie mogą nikogo przekonać.

Gdzież więc jest prawdziwa przyczyna? Prawdziwej przyczyny wszechpolscy mężowie stanu nie podają, bo podać nie mogą. Równałoby się to bowiem zdyskredytowaniu własnej roboty. Nas jednak obowiązuje wzgląd nie na interes partji wszechpolskiej, ale na dobro całego społeczeństwa i dlatego będziemy mniej dyskretni.

Demokraci narodowi wiedzą dobrze, że w Prusach istnienie organizacyi rewolucyjnej jest niemożliwe, że nie udałoby się tam ani wydawanie i rozszerzanie pism tajnych w rodzaju *Pochodni*, ani kolportowanie na większą skalę *Polaka*, ani rewolucjonizowanie ludu. Zaporę przeciwko temu tworzy, obok innych czynników, kulturalna dojrzałość chłopca polskiego, którego brak zmysłu do konspiracyi główny organ wszechpolski nie bez niezadowolenia musiał sam stwierdzić. Umiarkowanie w Poznańskim jest więc tylko cnotą z konieczności i stąd cały ów machiavelizm, wysilający się dla upozorowania słuszności tej gry podwójnej. Ten machiavelizm nie jest zresztą wynalazkiem demokratów narodowych. Naśladują oni już tylko stare wzory.

Na takim samym stanowisku stał w roku 1862 Komitet Centralny, kiedy podnosił sztandar odbudowania Polski w granicach historycznych, a jednocześnie za zdrajcę obwoływał każdego, ktoby dążył do powstania w Poznańskim i na tem stanowisku wytrwał, jako rząd narodowy, nawet po konwencyi z 8 lutego 1863, gdy okazało się, że Prusy idą ręką w rękę z Rosyą przeciw powstaniu. Bijąca w oczy okoliczność, że w chwili wybuchu Poznańskie pozbawione było praw narodowych, a w Królestwie istniał autonomiczny rząd polski, nie zachwiała głębokiego przekonania rządu narodowego, że tylko przeciw Rosyi powstanie urządzić można i trzeba. Przekonanie to podziela i dzisiejszy «rząd narodowy». Nie myśli o powstaniu w Austryi, bo z Galicyi obiecuje zrobić «Piemont polski», tak

samo, jak w r. 1862 była podstawą operacyjną i warsztatem przygotowawczym dla ówczesnych wypadków. Nie myśli o powstaniu przeciw Prusom, bo wie, że ono tam jest niemożliwe.

Niemożliwe!

Oto klucz całej zagadki.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

AUTODENUNCYACJE.

Autodenuncyacye.

Jawność konspiracji. — SND ułatwia rządowi rozbiorowemu przeciwdziałanie jego planom. — Szczegóły, dotyczące się «rządu narodowego», w pismach wszechpolskich. — Przyczyny ujawnienia się: mistyfikowanie społeczeństwa. — Autodenuncyacye: o działalności wśród ludu, o Skarbie narodowym, o wpływie na młodzież, o zjazdach tajnych. — Zdradzanie własnych planów. — Denuncyowanie społeczeństwa: sprawa Towarzystwa Dobroczynności; rzucanie podejrzeń na kluby i stowarzyszenia sportowe w Królestwie, jako na siedliska agitacji politycznej; zwracanie uwagi na ludzi i pisma; przedstawianie objawów religijności, jako ruchu politycznego. — Denuncyowanie innych stronnictw: socjalistów i umiarkowanych. — Prowokacye.

Dokumenty, które zgromadziliśmy w rozdziale niniejszym, wzbudzą niewątpliwie zdumienie nie tylko wśród ludzi, dla których całokształt omawianego przez nas przedmiotu będzie do pewnego stopnia nowością, ale i w łonie samego Stronnictwa narodowo-demokratycznego, wśród tych zwolenników, którzy z jego właściwą działalnością «polityczną» mało są obeznani i pism wszechpolskich systematycznie nie czytają, lub czytać nie mogą. W pracy naszej wykazujemy zasadniczą szkodliwość roboty narodowo-demokratycznej dla narodu naszego, któremu pod groźą najgorszych następstw nie wolno narażać się na jeszcze jeden gwałtowny upust sił. Lecz nawet ci, co sądzą, że lepszą przyszłość da się osiągnąć tylko przez jakiś dalszy, lub bliższy ruch zbrojny, do którego trzeba się na nowo przygotowywać, poznawszy materiał, jaki im podajemy do rozważenia, przekonają się, że wykonanie tego programu ma wszystkie cechy paradyi spiskowej. Nie chcemy tu, natural-

nie, uczyć wodzów Demokracji Narodowej sztuki konspirowania i — choć żałujemy każdej jednostki zmarnowanej — to nie o nich nam chodzi przede wszystkim; chodzi nam o pomyślność, o korzyści całego społeczeństwa, które ci nieuleczalni recedysty, nie żałując ponętnych obietnic, poprowadzić chcą na nowe hazardy. Z tego tylko wychodząc stanowiska, wykazać chcemy z dowodami w ręku całą nicotę, całe niedołęstwo wszechpolskiej akcji «rewolucyjnej».

W jaki sposób bowiem mogą zorganizować rewolucję ludzie, którzy dobrowolnie odkrywają karty przed rządem tego państwa, przeciw któremu robota ich jest wymierzona?

* * * * *

Takiem odkryciem kart wobec przeciwnika jest już sama *jauność konspiracji*. Wyrazy te klóca się ze sobą. Wszelkie znane w historii zмовы polityczne organizowały się, rozwijały i przygotowywały tajnie; maskę zrzucano dopiero w przededniu wybuchu, gdy uczyniono już wszystko dla zapewnienia sobie zwycięstwa, gdy w mniemaniu kierowników nie pozostawało do zrobienia nic, jak podpalić nagromadzone prochy. Do tej chwili obowiązywało milczenie, konieczne dla uspienia czujności wroga. Nie potrzeba być ćwiczonym w sztuce spiskowania, ażeby ocenić, że jest to jedyna metoda dopuszczalna w podobnym działaniu. Pozostały jej też wierne wszystkie sprzysiężenia polskie i obce: nawet w powstaniu styczniowym, na którego wytworzenie pracowały przez dwa lata namiętności polityczne wielotysięcznego tłumu, Komitet Centralny ujawnił się dopiero na parę miesięcy przed wybuchem, a i wtedy jeszcze ujawnił się nie dobrowolnie, lecz zmusiły go do tego wypadki, zmusił go do tego rząd¹⁾. Tak było dotąd. Nowość zupełną, nowość, oryginalnością swoją urągającą wszy-

¹⁾ Komitet Centralny wydał 24 lipca r. 1862 poufny okólnik, zawierający program dążenia do powstania. Okólnik ten dostał do rąk Wielopolski i opublikował go w streszczeniu, sądząc, że rozumniejsze żywiły w społeczeństwie, dowiedziawszy się, jak daleko zaszła robota czerwonych, uczynią coś dla stłumienia przygotowującego się ruchu. Pod naciskiem tego faktu Komitet Centralny ujawnił swoje istnienie odezwą z 1 września 1862.

stkim pomysłem, jakie się na tem polu zrodziły od czasów pierwszej znowy słabych przeciw silnym, zainaugurowała Liga Narodowa w roku 1899, ogłaszając publicznie, iż podejmuje dzieło odbudowania Polski, że podwaliny i zręby tej przyszej Polski zakładać będzie już teraz na wszystkich dostępnych dla siebie polach, że w tym celu stworzyła za granicą «skarbnarodowy», w tym celu wychowuje odpowiednio młodzież, w tym celu organizuje i «uświadamia» politycznie lud wiejski. Fakt ten jest zarazem najogólniejszą formą autodenuncjacyi, popelnionej przez obóz narodowo-demokratyczny.

Powiedziano rządowi rosyjskiemu: jesteśmy, dążymy do niepodległości, organizujemy się — tem samem zaś powiedziano: możecie nam przeciwdziałać. Walka jest rozłożona na długie lata, więc przeciwnik może doskonale obmyśleć wszystkie środki i wszystkie sposoby obrony. Rząd, mający przed sobą wroga, który nie ukrywa swoich zamiarów, musiałby chyba sam być z nim w znowie, aby pozwolił mu wygrać kampanię. Ma on przecież na swoje usługi olbrzymi i sprawny aparat państwowy, którego ramiona dosięgają wszystkich dziedzin publicznego, a nawet prywatnego życia, jest nieskończenie lepiej uzbrojony od przeciwnika, nie mówiąc już o tem, że na straży rosyjskich interesów państwowych stoi w Królestwie 400-tysięczna armia. «Ujawniona konspiracya» staje się wobec tego absurdem, skazuje się z góry na przegraną. «Gdyby Brutus i Kasyusz — pisze słusznie «stary i rutynowany spiskowiec», p. Ostoja w swej broszurze o odezwie Ligi Narodowej — przybili na *forum Romanum* plakat, że zamierzają zabić Cezara, prawdopodobnie zamiar byłby się im nie udał. Gdyby Gordon i Buttler nawet ówczesną Turntaksisa pocztą rozpisywali odezwy o sprzysiężeniu na życie Wallensteina, byłby on zapewne Matuzalowych lat dożył. Gdyby podchorążowie zapowiedzieli, że w nocy 29 listopada złożą wizytę W. Ks. Konstantemu, byłby ich przyjął Kuruta z kompanią gwardyi moskiewskiej, a W. Ks. Konstanty nie potrzebowałby uciekać z Belwederu. Jawność sprzysiężenia, to prawdziwy dekadentyzm spiskowy, jak już mamy dekadentyzm w poezyi».

Ale Narodowa Demokracja przedstawia sobie te rzeczy inaczej. W oczach jej zarysowuje się przedewszystkiem obraz

pozytywny: obraz «państwa w państwie», które się rozwija z nieporównaną łatwością, zatacza coraz szersze kręgi, opanowuje coraz to nowe funkcje życia publicznego i czeka tylko na chwilę stosowną, aby zdmuchnąć otaczającą je obręcz państwowości obcej. Zadanie to wydaje się ND zbyt prostym, ażeby zachodziła potrzeba robienia z niego tajemnicy. Owszem, kto chce, niech się dowie, że:

«Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawić należy swobodną, ale karną i systematyczną organizacyę sił narodowych, że z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi — rząd nasz własny, polski — nie lękamy się wyrazów — rząd narodowy; nie rząd narodowy w znaczeniu władzy naczelnej spisku lub powstania, w znaczeniu dyktatury opinii publicznej, ale taka organizacya sił narodowych, która byłaby zdolna spełniać te czynności życia zbiorowego, bez których normalny rozwój jego jest niemożliwy; słowem organizacya, przystosowana nie tylko do wymagań taktyki obronnej i zaczepnej w walce z rządami wrogimi i z wrogami wewnętrznymi w społeczeństwie własnem, ale i do twórczej pracy politycznej i społecznej» (*P. W.*, 1899, XI. 643).

Kto z tych lub owych pobudek interesuje się sprawą, może nawet dowiedzieć się, na jakie departamenty rozpada się ów tajny «rząd» narodowy. Objaśni go ten sam *P. W.*, że «mechanizm działalności zbiorowej, będący surogatem organicznej działalności państwowej», ma już swoje «zarządy i systemy oświaty», swój «system skarbowości narodowej», swoją «politykę ekonomiczną». Wszystko to działa na razie dorywczo, bez planu, a powiązanie tych rozstrzelonych i nieskoordynowanych robót jest «sprawą pilną». Może zaś tego dokonać tylko «organizacya ogólnonarodowa, prawidłowo i celowo wytworzona, organizacya, której głównem i specjalnem zadaniem powinna być praca ściśle polityczna i, jeżeli wolno użyć tego wyrazu, administracyjna, czyli innemi słowy, wykonywanie tych funkcyj, które są właściwe rządom».

Tak wygląda owa wstępna, generalna autodenuncyacya, która urzędownie nazwana została «ujawnieniem się» Ligi Narodowej. Autodenuncyacya ta odbyła się więcej, niż świadomie, bo z rozmysłem, z całą chłodną premedytacyą; wszak odezwa Ligi z r. 1899 powtórzoną została publicznie w pismach wszechpolskich, rozsyłaną była w Galicyi pocztą nawet pod zwyklemi opaskami i wszak głosiła wyraźnie, że w obozie ND «zważono do-

kładnie wszystkie możliwe następstwa». Jakież pobudki wpłynęły na krok tak ryzykowny?

Przez lat trzynaście rozwijała Liga działalność tajną. Był to okres szczerych niewątpliwie wysiłków zdobycia sobie wpływu na społeczeństwo i okres — zupełnego niepowodzenia. Cokolwiekby Liga usiłowała w nas wmówić w proklamacyi swej o dowodach zaufania, jakie rzekomo odbierała, pozostaje faktem niezbitym, że społeczeństwo nie wiedziało po prostu o jej istnieniu, a fakt ten, przyznany kilkakrotnie przez *P. W.*, jest pierwszą z przysłowiowych dwudziestu czterech przyczyn, dla których nie mogło być mowy o żadnym «zaufaniu». Byli dopiero wodzowie, czekający na zjawienie się armii. Wodzowie ci, po trzynastoletnim okresie bezskutecznych wysiłków, musieli nabrać przekonania, że propaganda ich posiada za mało siły żywotnej, ażeby mogła rozszerzać się na mocy wewnętrznej prężności, wbrew przeszkodom, związanym z metodą działania tajnego. Musieli powiedzieć sobie, że aby wyjść ze stanu zbyt długiego niemowlęctwa, trzeba się ogółowi narzucić, zmistyfikować go tajemniczemi rozmiarami organizacyi, zagrać na jego wyobraźni przy pomocy proklamacyi, tytułów, pieczętek, tych starych i dobrych środków, które u nas dawniej nigdy nie zawodziły, a które tak mało przecież kosztują. Zrobiono tak. Organizacya, która była tak nikłą, że po 13 latach istnienia wiadomość o niej nie zdołała dotrzeć do uszu społeczeństwa polskiego, wydała odezwę, zapewniającą, że czuje się dość silną, aby ująć w swoje ręce kierunek polityki narodowej. Ten manewr mistyfikacyjny, nie nowy, kopiowany na r. 1863, miał na celu to samo, co tamten z przed lat 40: zahypnotyzowanie ogółu fikcją tajemniczej, rozgałęzionej, groźnej potęgi, którejby jedni poddali się z łatwowierności, inni z tchórzostwa. Ujawniona konspiracya zyskiwałaby bowiem możność terroryzowania, mogłaby przystąpić do wysmarzenia w swojej podziemnej kuchni specjalnej «opinii publicznej», tego znakomitego i niezawodnego sposobu rzucenia sobie pod nogi umysłów chwiejnych i bojaźliwych.

Korzyści te miały stokrotnie opłacić straty, płynące z ujawnienia się konspiracyi. A straty musiały być poważne: zdzierając z siebie częściowo maskę, Liga ułatwiła wszakże policyi

śledzenie swoich czynności, poddała się niejako dobrowolnie jej systematycznej kontroli, tamującej swobodę działania.

Straty te nie były jedyne. Musiały być inne jeszcze: większe, donioślejsze, sięgające głębiej. Była to krzywda, wyrządzona całemu społeczeństwu przez dostarczenie rządowi dogodnego materiału do oskarżenia o zamiary antypaństwowe i możliwości usprawiedliwienia tym materiałem polityki represyjnej. Byłoby przecież najwyższą naiwnością przypuszczać, że jakikolwiek rząd na świecie, bez względu na swoją formę, zgodzi się na tolerowanie pod swoim okiem innej, nielegalnej, władzy, podkopującej jego powagę i dążącej do zachwiania budową państwa. O ileż gwałtowniejszą, niesprawiedliwszą, szerszą musi być ta represja tam, gdzie w rządzie istnieją żywioły wrogo usposobione dla społeczeństwa, szukające tylko pozorów, aby móżdżek karać cały ogół za winy jednostek. Z tego faktu Liga zdawała sobie niewątpliwie sprawę, kiedy ujawnieniem istnienia tajnej organizacyi, uważającej się za upoważnioną do kierowania interesami całego narodu, prowokowała rządy państw rozbiorowych do surowych wystąpień przeciw Polakom i narażała naród na nowe formy ucisku. Rząd rosyjski był wprawdzie i przed r. 1899, jak stwierdziły pisma wszechpolskie, na tropie tej organizacyi, lecz to, co wiedział, było tylko ułamkiem całości; odtąd nie potrzebuje wytężać się zbytnio na śledzenie dalszego rozwoju wypadków, ułatwia mu to bowiem samo SND, dostarczając obfitych sprawozdań o ruchu, zamieszczanych w organach partyi — a ze skarbca tego szowiniści niemieccy i rosyjscy nie zaniedbują czerpać pełnemi garściami dla uprawnienia krzywd, wyrządzanych naszemu narodowi.

* * * * *

Przez autodenuncyację rozumiemy, ze stanowiska roboty rewolucyjnej, dobrowolne ujawnienie działalności nielegalnej w taki sposób, że z ujawnienia tego korzystać mogą rządy państw rozbiorowych. Autodenuncyacje takie popełnia wobec siebie stronnictwo wszechpolskie. Popełnia je świadomie i rozmyślnie, bo, jak przyznają publicyści tego obozu, wiedzą o tem, iż słowa ich dochodzą do wiadomości organów rządowych. Że dochodzą istotnie, że ani jeden wiersz prasy nielegalnej nie bywa prześlępiany

przez czujne oko żandarmeryi, która w swoich zawodowych poszukiwaniach używa tej prasy, jako doskonałego przewodnika, jest to rzeczą znaną powszechnie. W zarządach centralnych władz politycznych i policyjnych w Petersburgu dzienniki polskie zakordonowe studyowane są skrupulatnie; w biurze generała gubernatora warszawskiego istnieje cały wydział, zajmujący się przeglądaniem wszystkich pism polskich, z których wyjątki w tłumaczeniu rozsyła gubernatorom i władzom żandarmskim. Zostało to zresztą stwierdzone niedwuznacznie przez osobę bardzo w danej sprawie «kompetentną». Z wydanego niedawno przez socyalistów polskich w Londynie pamiętnika szpiega Wiśniewskiego okazuje się, że

«wszystkie usiłowania żandarmskie skierowane są do wysledzenia jakichś spisków i organizacyj politycznych; nie uchodzi ich uwagi najmniejszy ruch polski, tak, że zaraz na pierwszej stronie pamiętnika szpiega jest mowa o tem, że naczelny generał żandarmów Brok interesuje się żywo ruchem polskim w Ameryce i kazał Wiśniewskiemu wypracować wyczerpujący referat w tej sprawie, co też Wiśniewski z «wielką sumiennoscia» i z pospiechem uskutecznił. Zwracano nawet uwagę na takie stowarzyszenie, jak Trzeci zakon św. Franciszka Serafickiego i bractwa Serca Jezusowego. Istnieje w tym kierunku cyrkularz z r. 1893, aby w razie znalezienia u kogo wydawnictw Bractwa Serca Jezusowego, dawać baczenie na ich treść i stosownie do treści podciągać sprawę pod odpowiedni paragraf kodeksu karnego. Sam Brok czyta polskie dzienniki zagraniczne i wycina, co go obchodzi. Podobnie postępują i inni w okręgu» (*Kuryer Lwowski*, 1901, 17, II).

Redaktorom *Przeglądu Wszechpolskiego* pamiętnik szpiega nie przyniósł nic nowego. Oni wiedzieli już przedtem, że pismo ich czytują pilnie władze rosyjskie, skoro w nr. 1 z roku 1898 na str. 7 oświadczają wyraźnie: «Wiemy o tem, że słowa nasze dojdą do wiadomości generał-gubernatora». Łatwo więc przyjdzie nam ocenić rozum polityczny ludzi, którzy przy pełnej świadomości, iż każdy krok ich jest śledzony, dobrowolnie odkrywają przed przeciwnikiem karty w grze, wymagającej z natury rzeczy tajemnicy. Dzieje się to niejednokrotnie w taki sposób, jak gdyby o nic innego nie szło, tylko o sprowokowanie rządu do tem energiczniejszych poszukiwań, o rozświecenie mu ciemnych dróg, o wskazanie tak pożądaných śladów.

Kiedy w r. 1898, a więc jeszcze przed ujawnieniem się Ligi, jedno z pism galicyjskich wystąpiło z twierdzeniem, czy domysłem, że centralna władza, kierująca ruchem narodowo-demokratycznym, ma siedzibę nie w Warszawie, lecz w Galicyi, «insynuacya» ta, zamiast jakby wskazywał zdrowy rozsądek, dogadzać SND, wywołała oburzenie *Przeglądu Wszechpolskiego* (1898, II), który natychmiast oświadczył, iż wieść, «jakoby źródło ruchu «rewolucyjnego» po tamtej stronie kordonu znajdowało się w Galicyi, jest kłamstwem, powtarzaniem w interesie Rosyi(!) przez urzędowych publicystów». Informację, tyczącą się «rządu narodowego», uzupełnił w kilka lat potem (1898) *Wiek XX*, podając do wiadomości publicznej, że komitet centralny «rządu narodowego» składa się z pięciu członków, dodając prawdziwie studencką przechwałkę, że «nic więcej nie można się dowiedzieć, bo ludzie ci umieją się otoczyć tajemnicą».

Na powyższych dwóch drobnych i w każdym razie odrwanych tylko wskazówkach, nie urywają się cenne, ze stanowiska policyjnego, wynurzenia wszechpolskich «rewolucjonistów». Wpychają oni władzom rosyjskim do rąk materiał, ułatwiający bezpośrednie poszukiwania. Jak wiemy, działalność Ligi Narodowej polega na rozszerzaniu wydawnictw i broszur nielegalnych, na szerzeniu «oświaty» rewolucyjnej wśród ludu, i na zbieraniu składek na Skarb narodowy. Nic prostszego nad to, że rząd stara się na wszystkich tych czynnościach położyć swoją rękę, nic oryginalniejszego natomiast nad to, że pomagają mu do tego same organa narodowo-demokratyczne.

* * * * *

Jeżeli Demokracja Narodowa chętnie i dużo mówi o wynikach, jakie osiąga na wszystkich polach roboty nielegalnej, to najchętniej i najwięcej mówi o swojej działalności wśród ludu wiejskiego w Królestwie. W tym względzie znajdują władze rosyjskie niewyczerpaną kopalnię przestróg i wskazówek. Niektóre z nich mieliśmy już sposobność poznać przy omawianiu roli, jaką Demokracja Narodowa gra między ludem wiejskim. Przypomnijmy je w paru słowach.

W r. 1898 wskutek aresztowań ówczesnych w Warszawie, była na porządku dziennym sprawa tajnego Towarzystwa oświaty

ludowej. *Nowa Reforma*, sympatyzująca wówczas z ruchem wszechpolskim, zamieściła list z za kordonu, zaprzeczający kategorycznie, jakoby takie towarzystwo istniało. Pismo krakowskie sądziło, że tak twierdzić nakazuje ostrożność, że bezpieczeństwo dalszej propagandy wymaga uspienia czujności rządu. Ale na straży zagrożonej prawdy stanął sam główny organ wszechpolski i zgorszony do głębi, oświadczył uroczyście, że stowarzyszenia takie, «stowarzyszenia, ma się rozumieć, tajne» istnieją i trudnią się «przeważnie zakładaniem po wsiach czytelń», znowu «tajnych». Mało było i tego. W r. 1901 (III) podał P. W. do wiadomości powszechnej, że organizowanie ludu postąpiło tak daleko, iż po wsiach odbywają się już tajne «sejmiaki prowincjonalne».

Jeżeli rządowi rosyjskiemu idzie o materyał, któryby mu ułatwił zorientowanie się, w jakich rozmiarach odbywa się propaganda oświaty nielegalnej, materyał niezmiernie ważny, bo od niego zależą: stopień czujności, rozmiary i natężenie represyi, to zjawia się P. W. (1898, I) ze sprawozdaniem «zarządu oświaty ludowej», sprawozdaniem, popartem nawet cyframi, które opiewa:

«Szanowni, a bezimienni na zawsze działacze dzisiejsi z drobnymi funduszami swoimi założyli w roku bieżącym 95 czytelń w Królestwie, 9 na Litwie, 6 na Rusi, wysłali w świat około 6.000 tomów książek, a więc skupili w gronka około 3.000 osób, jeżeli liczyć trzydzieści osób na czytelnię».

Jeszcze dokładniej odsłania *Przegląd Wszechpolski* właściwe znaczenie, organizację i dalsze plany roboty między ludem w artykułach, ogłoszonych w marcowym i kwietniowym zeszycie tego pisma z roku 1903. Tutaj mamy już do czynienia z prawdziwym memoryałem o czynnościach i projektach Demokracji Narodowej. Przedewszystkiem wszechpolski konspirator, jakby się bał, żeby o rozmiarach i postępach jego tajnej roboty nie miano, broń Boże, niedostatecznego mniemania, alarmuje ze wszystkich sił, że ta robota przybiera olbrzymie rozmiary, zatacza coraz szersze kręgi. Rząd wie o tem wszystkim, co się dzieje wśród ludu, za mało, «nie zna dobrze ruchu narodowego» (P. W., 1903, IV. 261) trzeba zwrócić jego uwagę, że zbyt niedołężnie śledzi rozwój propagandy!

Niechajże się stara poznać i dowiedzieć jeszcze więcej, niech nie zasypia, bo

«ruch narodowy wśród ludu w Królestwie szerzy się z olbrzymią szybkością w większej części kraju, a z tej szybkości i ze sposobu w jaki się rozwija, wnosić można, że w bardzo krótkim czasie ogarnie cały obszar Królestwa».

I nie tylko Królestwa! Pójdzie jeszcze dalej, «wytworzy sobie łożysko nawet w krajach zabranych», na Litwie, na Rusi!

Tem pilniejszą sprawą staje się ujęcie go w ramy należytej organizacji. Wszem zatem i każdemu z osobna ogłasza się, że niebawem nastąpi zmiana tej organizacji, gruntowna przebudowa całego systemu, o której trzeba z góry uprzedzić, żeby jej nie przeoczono. To, co było dotąd, to były tylko próby wynalezienia form, odpowiadających zadaniom ruchu. Przekonano się, że «koła oświaty, które potworzono na obszarze znacznej części kraju i które liczą dziś tysiące członków, są organizacją dobrą tylko w początkach, kiedy główną treść stanowiła praca nad oświatą i propagandą». Dziś ten typ organizacji już nie wystarcza i trzeba go porzucić «ze względu na niemożliwość utrzymania jednolitego kierownictwa», a stworzyć nowy, odpowiedniejszy celowi. Nie będzież ten nowy typ tajemnicą stanu? Czy konspiratorzy wszechpolscy nie schowają go stroźnie na klucz, jak plany twierdzy, którą nieprzyjaciel oblega? Uchowaj Boże! Tych planów nie trzeba wcale wykradać, rozsyła się je za bardzo skromną opłatą w tysiącach egzemplarzy, a oto są ich zarysy:

«Najmniejszą jednostką organizacyjną ruchu będzie cała wieś. Przy takim typie w każdej wsi dość mieć jednego człowieka, porozumiewającego się w imieniu gromady z innymi wsiami, należącymi do tej samej gminy lub parafii, oraz z kierownikami politycznego ruchu». «Tam, gdzie się ten ruch zjawia, ogarnia on od razu mniej lub więcej rozległą okolicę i wtedy wytwarza się między pojedynczemi wsiami stała komunikacya tajna z charakterem poczty, funkcjonującej nieraz bardzo ściśle».

Plan nowej organizacji, która ma wejść niebawem w życie, stał się już zatem publiczną tajemnicą. A teraz wszechpolski Baedeker konspiracyjny pójdzie o krok dalej i rozproszy ostateczne wątpliwości co do charakteru roboty. Jeżeli bowiem

dotąd mogły być w tej sprawie zdania podzielone, jeżeli ktokolwiek mógł się ludzić, że Demokracja Narodowa dlatego zbliżyła się do ludu, aby mu dać oświatę polską, której mu nie daje szkoła, obudzić świadomość narodową, to teraz dowie się, jak ta oświata wygląda w rzeczywistości i w jaki sposób nauczyciele są rozumiani przez uczniów. Jakiemiż więc lekcyami działacze wszechpolscy zajmują wyobraźnię swoich wiejskich słuchaczy?

«Młodzież wiejska, stanowiąca dziś główne środowisko, w którym się ruch rozwija, najchętniej czyta i słucha o powstaniach i sama o powstaniu marzy, co jest rzeczą zupełnie naturalną, bo jest to dla niej jedyna naprawdę zrozumiała forma walki z wrogiem, a wszystko inne uważa za przygotowanie do niej» (P. W., 1903, III. 180).

«Tradycja powstań», stale i gorliwie szczepiona przez *Polaka*, jest tem «źródłem, z którego ruch ludowy czerpie przede wszystkim siłę», tradycja powstań, która zatraciła się i «zwyrodniała wśród naszego oświeconego ogółu», «otworzyła sobie drogę do duszy ludu i zapłodniła ten grunt świeży». Z całą szczerością sztab Demokracji Narodowej spowiada się tym razem z celu, do którego zmierza ta «szkoła» tajna, jaką powołał do życia.

* * * *

Jeżeli idzie o inną kategorię zadań Ligi Narodowej, o wykrycie: kto i gdzie trudni się popieraniem Skarbu rapperswylskiego, to prasa wszechpolska i tutaj z całą dobroduszością nie odmówi swojej pomocy rządowi. Bo oto przyjdzie *Teka* (1901, II. 96) z publicznem pokwitowaniem sumy, odebranej tytułem «podatku na skarb narodowy od grona młodzieży uniwersytetu warszawskiego», pouczy więc pojętą w takich rzeczach policyę rosyjską, że swój zawodowy węż powinna zwrócić — ku uniwersytetowi. Na Skarbie narodowym możemy doskonale śledzić tę nieporównaną gorliwość, z jaką stale stronnictwo wszechpolskie uzbraja rządy do walki z nami. W głośnym procesie Leitgebera ten skarb był głównym konikiem, na którym harcował prokurator pruski, zarzucano bowiem oskarżonemu w pierwszym rządzie zbieranie składek na skarb; powtarzało się to i w innych procesach,

a w łamach pism hakatystycznych «centralna kasa polska wojenna w Rapperswylu na wypadek wojny z wrogami Polaków» używana bywa zwykle w przededniu nowych ustaw antypolskich, jako straszak na Niemców. Chcąc zmniejszyć odpowiedzialność karną młodzieży, którą za popieranie tego «skarbu» rząd pruski ściga, jako niebezpiecznych zdrajców stanu, uznała *Nowa Reforma* za rzecz roztropności politycznej przedstawić skarb, jako instytucję, nie roszczącą sobie pretensyi do wywołania zmian na karcie Europy. «Niechby — pisała wówczas — najnaiwniejsi z naiwnych Niemców przeczytali raz choćby drukiem ogłaszane sprawozdania z obrotów «Skarbu narodowego» w Rapperswylu, a przekonaliby się, że ten «skarb», obliczony na stokilkadziesiąt tysięcy franków, do prowadzenia wojny z żadnem państwem Polaków nie zachęca». Cóż z tego, kiedy w trop za tem zaprzeczeniem idą wynurzenia delegata Ligi Narodowej i prezesa Komisji Skarbu narodowego, pułk. Miłkowskiego, ogłoszone w organie urzędowym partyi: *Gońcu Polskim*, i powtarzane w wędrówkach zaoceanowych, że celem Skarbu narodowego jest nic innego, tylko odbudowanie Polski. Wszystkie zaprzeczenia nie zdadzą się na nic, skoro je można obalić tak nieocenionem świadectwem.

A z sędziwym pułkownikiem, którego wiek poniekąd tłómaczy, idzie o lepsze *Przegląd Wszechpolski*. Kiedy wszystkie niemal oskarżenia w procesach przeciw młodzieży naszej w Prusach polegały przedewszystkiem na zarzucie, że jej związki i stowarzyszenia są robotą Ligi Narodowej, a cała obrona — na zaprzeczeniu temu zarzutowi, *Przegląd Wszechpolski* (1901, IX. 550) z nieopuszczającym go ani na chwilę brakiem skrupułów ogłasza:

«Niech nam wolno będzie za prokuratoryą pruską zaznaczyć, że ta młodzież wyszła przeważnie z naszej szkoły politycznej; kształciła się ona politycznie na *Przeglądzie Wszechpolskim*, na *Tece*, która jest jakby jego filią dla młodzieży, na *Polaku*, który jest jakby ludowem jego wydaniem... Kształciła się pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem ludzi, ściśle z nami złączonych wspólnością poglądów i zasad...

Takie przyznanie się, jeżeli nawet nie wywiera wpływu na same wyroki, jakąż jest nieocenioną przysługą, jakim nieoszacowanym materiałem dla ministrów pruskich w ich antypolskich wystąpieniach.

Lecz oto inne przysługi.

W r. 1898 odbywa się w Warszawie uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Czyż podobna, aby zostawić rząd rosyjski w niepewności co do tego, w jaki sposób Narodowa Demokracja wyzyskała tę uroczystość dla swoich celów? Nie. Więc dowie się on z *Przeglądu Wszechpolskiego* (1990, V), że «Liga narodowa przed uroczystością sprowadziła do kraju 1000 egzemplarzy broszury krakowskiej o Mickiewiczu i innych wydawnictw, nie licząc 7000 egzemplarzy *Polaka*», że «sprowadziła do Warszawy około 400 włościan nie tylko z Królestwa i z kraju zabranego, ale i z Galicyi, Poznańskiego i Prus zachodnich», że «sprowadzono również sporo rzemieślników i robotników nie tylko z różnych dzielnic Polski, ale i z kolonii polskich w Rosyi», że zjazd ten dał «sposobność do zapoznania się i wymiany myśli na licznych poufnych zebraniach».

Idźmy dalej. Skoro się wie z pism wszechpolskich, że «rząd narodowy» rezyduje w Warszawie — na pewno w Warszawie, oszczerstwem jest przypuszczenie, jakoby mieszkał gdzieindziej! — że składa się z pięciu członków, że w ważniejszych chwilach sprowadza do Warszawy setki włościan i urządza liczne poufne zebrania, to trzebaż także powiedzieć, skąd bierze pieniądze na propagandę. I oto znowu policja rosyjska dowiaduje się, że raz w roku wyjeżdża do małej miejsciny szwajcarskiej, Rapperswyłu, «wysłaniec komitetu krajowego» Ligi — któżby go w takim Rapperswyłu wytropił! *) — tam bierze udział w obradach komisji nadzorczej Skarbu narodowego, zapowiedzianych oczywiście w pismach wszechpolskich z góry, z dokładnem podaniem dnia, zdaje sprawę z działalności Ligi, udziela wyjaśnień i otrzymuje kilka tysięcy franków (w r. 1901 n. p. 5248 fr.) z dochodów Skarbu. Następnie cała ta procedura zostaje podana w *Przeglądzie Wszechpolskim*

*) O tem, że studenci Polacy, będący na studiach w Szwajcaryi, są pilnie strzeżeni przez tajną policję, niejednokrotnie pisały dzienniki zakordonowe, a niedawno donosił *Naprzód* (1903, I. 19) o aresztowaniu na granicy rosyjskiej pewnego studenta z Berna, który w świadku obciążającym go poznał indywiduum, uczęszczające wraz z nim na wykłady uniwersyteckie.

do wiadomości wszystkich, komu o tem wiedzieć... nie należy (zob. 1902, III) i tak powtarza się co roku.

Jest to już wiele, ale jeszcze nie wszystko. Prasa wszechpolska, jak tego próbkę mieliśmy wyżej, umie zdradzać nie tylko rzeczy już dokonane, lecz nawet takie, których zamierza dokonać, wtajemnicza więc rząd w swoje plany i zamysły. Z górą rok temu w łonie stronnictwa powstała myśl, aby dotychczasową robotę wszechpolską rozszerzyć przez opanowanie w drodze spiskowej różnych pól legalnej pracy i zręcznie, nie wysuwając się na pierwszy plan, zapewnić sobie stanowczy wpływ na te sprawy. Plan został szeroko naszkicowany. Wszedłszy w to nowe środowisko, narodowi demokraci pragną urządzić «dla każdego ważnego działu legalnych prac obywatelskich» peryodycznie «niezbyt wielkie zjazdy z całego kraju», które pozornie byłyby zwykłymi «zebraniem towarzyskiemi». Takie «ciche konferencye» pod batutą wszechpolską «weszłyby w system»; narodowi demokraci stać będą dyskretnie w cieniu, ale będą mieli w organizacyi swoich «odpowiednio dobranych» ludzi, przygotowujących materiał do rozpraw i «czuwających nad ich właściwym kierunkiem». To wszystko zjedna stronnictwu wszechpolskiemu upragnione «kadry moralne» i przybliży urzeczywistnienie się nowego ideału SND: «złania się w jedną wielką całość pracy nielegalnej i legalnej»... Tak wyglądał szkic projektu, zrodzony w tajniach wszechpolskich rozmyślań. Każdy człowiek zdrowy na umyśle sądziłby, że jeżeli który z pomysłów SND wymaga przygotowania i wprowadzenia w czyn w absolutnej ciszy, bez budzenia podejrzeń, bez ściągania na siebie czujności rządu, to ten właśnie. Nic z tego. Cały ten misterny plan został dokładnie, pięknie i bez najmniejszego skrupułu opisany w *Przeglądzie Wszechpolskim* (1901, XII), którego słowa — pamiętajmy o tem — dochodzą do wiadomości władzy! *Caveant consules!*

«Tajność — pisze P. W. (1902, VIII) w artykule «Jawna i tajna polityka» — odnosi się do organizacyi, do osób i do szczegółów technicznych wykonania, nie zaś do celów i środków». Choćbyśmy przyjęli za dobrą monetę ten paradoks konspiracyjny, to doświadczenie wskazuje, że Narodowa Demokracja nie umie się utrzymać nawet w jego zwężonych granicach. Czyż bowiem: siedziba «rządu narodowego», jego skład liczebny,

źródła dochodów, sposób ich ściągania, wskazywanie okolic, w których wydawnictwa nielegalne głównie się rozchodzą, plan organizowania ludu, statystyka czytelników tajnych, wymienianie instytucji, w której murach zbierają się składki na Skarb narodowy itd., itd., czyż te wszystkie szczegóły nie noszą na sobie najczystszych cech «technicznego wykonania»?

A jednak i one nie są jeszcze ostatnim wyrazem w sztuce dobrowolnego dostarczania informacji rządowi zaborczym. Zobaczymy bowiem, że działacze narodowo-demokratyczni nie zatrzymują się na ogłaszaniu wiadomości z zakresu «technicznego wykonania» prac nielegalnych; potrafią oni wskazywać wręcz palcem na pewne grupy ludzi, a nawet — na poszczególne osoby. Tę trzecią z rzędu kategorię zjawisk musimy traktować jako pewnego rodzaju denuncjacje, ponieważ nie odnoszą się do robót oficjalnych Ligi lub SND, albo nawet nie mają z nimi nic wspólnego.

* * * *

Używając w danym wypadku wyrazu «denuncjacje», musimy zastrzedz się z góry, że mamy tu na myśli jedynie możliwe skutki artykułów pism wszechpolskich, nigdy zaś motywy, których kwestyonować nie chcemy. Pragniemy, aby co do tego punktu nie powstała w umyśle czytelnika najmniejsza nawet wątpliwość. Ani na chwilę nie wątpimy o dobrej wierze prasy narodowo demokratycznej i sądzimy, że całą tę kategorię objawów, którą poznamy za chwilę, można i należy oceniać tylko i wyłącznie ze stanowiska politycznego. Rozpatrując je zaś z tego stanowiska, zobaczymy, jak bezbrzeżną lekkomyślnością i bezprzykładnym brakiem poczucia odpowiedzialności celują wszechpolscy kierownicy roboty konspiracyjnej. Bo nie zapominajmy o tem, że wszystko, co z pod pióra ich wychodzi, napisane jest z całym namysłem, do którego jest dość czasu w pismach, wychodzących, jak *Przegląd Wszechpolski* lub *Polak*, raz na miesiąc, następstwa zaś ich lekkomyślnych wynurzeń mogą być takie same, gorsze nawet, od następstw rzeczywistych denuncjacji, podyktowanych chęcią szkodenia, o tyle gorsze, o ile większą wartość dokumentalną muszą mieć dla rządu

wiadomości, dostarczone dobrowolnie i na chłodno, przez czynniki, zaangażowane stale i bezpośrednio w robotach nielegalnych, niż wieści, przyniesione podmuchem zemsty, lub zysku osobistego.

Dokładniej wytłómaczy nas kilka faktów, które przytoczymy dla przykładu.

W r. 1899 umarł w Szwajcaryi zamożny przemysłowiec warszawski Hirszfeld, a po zgonie jego okazało się, że testamentem zapisał legaty pieniężne kilku osobom, należącym do zarządu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Na wypadek ten, nie mogący interesować szerszego ogółu, nikt oczywiście nie zwrócił szczególnej uwagi, nie miała też najmniejszego powodu interesować się spadkiem po Hirszfeldzie i żandarmerya rosyjska. Lecz już w parę tygodni po ogłoszeniu przez dzienniki warszawskie wiadomości o zapisach, ukazały się w pismach wszechpolskich za kordonem obszernie nekrologi Hirszfelda, rozbierające jego działalność i przedstawiające go, jako wybitnego działacza nielegalnego. *Przegląd Wszechpolski* (1899, XI) podniósł z wielkim naciskiem i niemniejszym uznaniem jego «działalność na polu oświaty ludowej» i pisał o zmarłym, że «był jednym z tych, którzy rozumieli, że każdy stracony posterunek w pracy jawnej należy wynagradzać sobie odpowiednim posterunkiem ukrytym». Dalej jeszcze posunął się *Polak* (1899, XI). Nazwawszy Hirszfelda również «wielce zasłużonym pracownikiem na polu oświaty ludu w zaborze rosyjskim, pisał:

«W naszym kraju, pod panowaniem moskiewskim, wszelka praca, dobro narodu mająca na celu, musi być w znacznej części tajną, więc i o działalności i o zasługach nie wiedziało wielu nawet tych ludzi, którzy go znali. Dopiero śmierć odkrywa zaslonę, pokrywającą pracę takich obywateli i pozwala o nich mówić. Od kilkunastu lat śp. Hirszfeld zajmował się gorliwie wydawaniem książek dla ludu i rozpowszechnianiem ich, oraz wogóle szerzeniem oświaty, nie szcędząc ani sił swoich, ani znacznych nieraz kosztów. Praca nad oświatą i rozbudzeniem politycznym ludu była głównem zadaniem jego życia».

Teraz żandarmerya okazała więcej zainteresowania dla spadku po Hirszfeldzie, a mając w ręku nazwiska spadkobierców, wdrożyła energiczne i łatwe poszukiwania, zagrażające nie tylko wolności jednostek, lecz co gorsza, interesom wysoce pożytecznej instytucji. W nocy z 21 na 22 grudnia uwięziono

w Warszawie 23 osoby, z których 15, najsilniej podejrzanych, należało do składu Czytelni Towarzystwa dobroczynności. Rewizye u uwiezionych byly nadzwyczaj ścisłe: schodzono do piwnic, zdejmowano obrazy ze ścian, rozpruwano meble, zdzierano obicia.

Sprawa stała się oczywiście głośną. Pisma zakordowe, a w ich liczbie i gorąco wówczas ruchowi wszechpolskiemu oddana *Nowa Reforma* (w korespondencyi z Warszawy, 1900, nr. 18) wystąpiła z surowem potępieniem tego aktu bezrozumu politycznego. Bezceremonialność pism wszechpolskich w ogłaszaniu faktów, które, z ich stanowiska rzecz biorąc, ogłoszone być nie powinny, lub w oświeclaniu ich w sposób fałszywy, a dla nas niebezpieczny, napiętnował niezwykle ostremi słowy warszawski korespondent *Głosu Narodu* (1900, nr. 27):

«W więzieniu śledczem siedzi około 70 osób; oto treść dziejów ostatnich sześciu tygodni i, dodajmy, oto wynik agitacyi, przynajmniej w większej części, jakichś z ukrycia działających skrajnych żywiołów, mieniących się «narodowymi», których wicherzenia świadomie i nieświadomie popiera część polskiej prasy w Galicyi. *Quem Deus perdere vult, dementat*. To trzeba z konieczności stosować do działaczy Ligi, o ile oni działają w dobrej wierze. Że są szaleni, wystarczy się powołać na klasyczny przykład w tym kierunku. Bywały u nas pogrzeby i nabożeństwa, o których tutejsze rosyjskie pisma dowiadywały się dopiero później z druków polskich, wrzekomo patryotycznych, że to były demonstracye narodowe i dopiero na tej podstawie działała żandarmerya i policya w swój sposób. Nie inaczej było z Hirschfeldem, zmarłym w Szwajcaryi. Gdy stało czarno na białem, co on robił, wtedy policya potrzebowała tylko pociągnąć do odpowiedzialności tych, o których wiedziała, że z nim zostawali w stosunkach i współdziałali; i tak się też stało».

Wiadomo, z jakimi trudnościami połączone jest w Królestwie tworzenie nowych stowarzyszeń. Kiedy za rządów księcia Imeretyńskiego nastąpiła pod tym względem zmiana na lepsze i zawiązywanie stowarzyszeń zostało ułatwionem, wówczas *Przegląd Wszechpolski* (1898, II) nie miał nic pilniejszego do zrobienia, jak wystąpić z następującą uwagą:

«W zaborze rosyjskim, z większą słusznością niż w zaborze pruskim, każde towarzystwo, które jest polskiem, każda działalność zbiorowa, mająca na celu zadośćuczynienie dążeniom i potrzebom społeczeństwa polskiego, przez to samo i tylko przez to, że są polskiem, mają w pewnej mierze znaczenie polityczne, właściwie — narodowe».

Mądrość polityczna tej uwagi leży na dłoni. I poszczególnymi osobami umie się prasa wszechpolska zająć nieraz w taki sposób, jakby o nic innego nie chodziło, tylko o wygodzenie władzy, która z temi osobami ma pewne — polityczne oczywiście — rachunki. Dowodem korespondencya z Litwy, zamieszczona w *Przeglądzie Wszechpolskim* (1899, XI. 689), którą powtarzamy bez komentarzy.

«Znany fakty — donosi dziwny korespondent — że wśród ludu na Litwie, zwłaszcza na Białej Rusi budzi się, a raczej odradza poczucie łączności narodowej z Polską. Oto w powiecie nowogródzkim zjawia się ksiądz Ż..., ukrywający się przed policją rosyjską i w ciągu krótkiego czasu wraca katolicyzmowi kilka tysięcy ludzi od wielu lat rzekomo prawosławnych».

Wiemy, jak ważny dział zadań Stronnictwa narodowo-demokratycznego stanowi wychowanie ludu w duchu rewolucyjnym. Zdawałoby się — stając na stanowisku tych właśnie zadań — iż Narodowa Demokracja uczyni wszystko, aby mózdz w możliwie najswobodniejszych warunkach prowadzić propagandę. Nic z tego. Wie już władza państwowa o systemie organizacyi, o «sejmikach prowincjonalnych», o «pocztach» włościańskich, o naradach poufnych w Warszawie, o zjazdach, o stosunku agentów-włościan do ich zwierzchników-inteligentów. Brakuje jeszcze wymienienia miast, na które agenci tajni powinni zwrócić uwagę. Znalazło się i to.

W Radomyślu, pogranicznem miasteczku, położonem nad Sanem, odbyła się w r. 1900 dziwna, jedyna w swoim rodzaju «uroczystość» w rocznicę powstania styczniowego, uroczystość-maskarada, która się bardzo podobała *Przeglądowi Wszechpolskiemu...*

«W kościele, przybranym choinkami, ustawiono katafalk, ozdobiony kwiatami i bronią. Przed katafalkiem trzy panny w żalobie trzymały wieńiec z napisem: «za naszą i waszą wolność», a obok katafalku szeregami ustawieni ulani polscy, strzelcy i kosynierzy, wszyscy z bronią». Potem nabożeństwo. «Z kościoła wszyscy: najpierw muzyka, za nią kosynierzy z chorągwią, dalej strzelcy, wreszcie ulani na koniach, a na końcu licznie zgromadzona publiczność, udali się na cmentarz, pod krzyż powstańców, który stanął przed kilku laty staraniem mieszczan radomyskich. Tu odśpiewano pieśni patryotyczne, poczem przemówił p. H. K., który też wygłosił wiersz pt. «Sen cara». Z cmentarza muzyka z wojskiem przedefilowała przez miasto i uczestnicy rozeszli się do domów».

To dopiero połowa uroczystości. Nastąpiła druga: zamienienie najboleśniejszego momentu naszych ostatnich dziejów w cyrkową produkcję, przedrzeźnianie klęski narodowej, które miało być jej «uczczaniem». Posłuchajmy:

«Po południu około godz. 3 zebrało się znowu wojsko poza domami, ale już w daleko większej liczbie. Wszystko, co żyło, oczekiwało mającej się odbyć potyczki. Widzieliśmy ruch poza domami, co chwila przemknął się jakiś ulan, jakby śledząc, czy nie dojrzy gdzie wroga. Wreszcie około godz. 4 dano znak z wieży kościelnej, że Moskale się zbliżają. Zdaleka widzieliśmy, jak przy blasku zdala palących się pochodni nasi strzelcy wysuwają się z za plebanii i, przykucnąwszy do ziemi, z wymierzonymi karabinami i strzelbami oczekują na wroga. Z przeciwnej strony zbliżają się Moskale. Wszyscy w szynelach i czapkach moskiewskich z dowódcą na czele idą do ataku».

Teraz następuje szczyt pantominy. Synowie ojców, pokonanych przed laty czterdziestu w walce prawdziwej, odnoszą papierowe zwycięstwo nad Moskalami.

«Zaczęła się bitwa przy akompaniamencie muzyki, która przez cały czas bitwy grała. Strzelanina w miarę zbliżania się obu wojsk stawała się coraz gęściejsza, aż wreszcie zwarli się nasi z Moskalami. Ledwie się to stało, aż tu z tyłu wpadają na Moskale kosynierzy, a z boku ulani, huk, strzały, błysk kos i szabel ulańskich i po kilkunastu minutach nasi zwyciężyli wroga. Za chwilę na plac boju wjeżdża wóz sanitarny i zbiera rannych Moskali, a nasi w tryumfie z chorągwiami przeszli przez miasto. Wojskiem naszym dowodził dzielnie nauczyciel miejscowy, p. M. Chmura».

To mimowolne krwawe sztydzenie z tragedji r. 1863 wydaje się jednak organom ND doskonałym środkiem pedagogicznym dla ludu. *Polak* zapisuje z zadowoleniem, iż taka «wielka bitwa wojsk polskich z Moskalami» odbywa się w Radomyślu corocznie na pamiątkę powstania i wyraża życzenie, aby w ślady Radomyśla wstąpiła cała Galicya, a już co najmniej powiaty pograniczne: «żeby ludzie z Królestwa mogli być na nich». I tu zaczyna się już wymowne, choć nie zamierzone, dzwonięcie pod adresem tajnej policji rosyjskiej. *Polak* (1902, I) donosi, że na ostatnim obchodzie w Radomyślu byli właścianie z Królestwa, «którym ta uroczystość bardzo się podobała i do serca przemówiła». A *Przegląd Wszechpolski* (1900, II) oświadcza wprost:

«Radomyśl zasługuje na szczególną uwagę. Mieszkańcy tamtejsi, niemal wyłącznie murarze, rozchodzą się na wiosnę na roboty po całym kraju. Zwłaszcza wielu z nich pracuje w Warszawie i w większych miastach Królestwa. W wędrówkach zapoznają się z rozmaitymi stosunkami».

To chyba wyraźne.

Inna kategoria. Podobnie, jak niewinnym towarzystwom sportowym tendencye polityczne, podsuwają organa Narodowej Demokracji ukryte i niebezpieczne myśli niektórym pismom, wychodzącym w Warszawie, narażając je w ten sposób na szykany i prześladowania. Taka nieproszona i wątpliwej wartości opieka spotkała *Zorzę* warszawską. *Zorza* wydała w roku 1902 jubileuszowy tysięczny numer i z tego powodu otrzymała od czytelników swoich, włościan, szereg listów z powinszowaniami, które redaktor ogłosił. Listy proste, szczere, pełne wdzięczności. Jeden z czytelników, Piotr Żak, pisał do redaktora:

«Niech Pan Bóg darzy zdrowiem tego — który tak czyste, tak dorodne, tyle lat daje nam ziarna do siania na naszych twardych, nieuprawnych glebach. Ta praca wasza i ziarno nie poszły jednak na marne, w posiewie naszym wydaje plony, rola jałowa się użyźniła, ziarna tej zdrowej oświaty weszły, chociaż nie na każdej roli, bo ziarno samo albo i plon z niego ptacy drapieżni pożarli... Zdrowia najlepszego życzę... Oby Bóg pozwolił jeszcze długo pracować i karmić».

Cóż to jest? Niewinne zabawienie się prostaczka w ozdoby retoryczne, noszące na sobie wyraźne cechy wpływu pisma św., tej tak popularnej lektury naszego ludu. Nic dziwnego więc, że i redakcja nie zwróciła na to uwagi i wrażliwe ucho cenzora rosyjskiego nie dosłuchało się w liście Żaka jakiegś niebezpiecznej, a utajonej nuty. Wyręczyła go jednak redakcja *Słowa Polskiego* (1902, z d. 6 marca). W «Przeglądzie prasy ludowej», zdając sprawę z działalności *Zorzy* i przytaczając powyższy list, pisze ten organ:

«Jakich ptaków drapieżnych ma Piotr Żak na myśli — nie wiadomo: ich gatunek określa bliżej krakowska gazeta ludowa *Polak* (pismo miesięczne). Każdy list z Królestwa wskazuje go palcami; imię mu — Moskal itd., itd.

Kto zna chociaż trochę stosunki cenzuralne w Królestwie, kto wie zwłaszcza, w jak trudnem położeniu znajduje się tam prywatne pismo, wydawane dla ludu, a *Słowo Polskie* wie o tem

dobrze, bo samo nazywa to położenie «okropnem», ten zrozumie łatwo, jak niedźwiedzią przysługą jest zamieszczenie w prasie zakordonowej takiego «przenikliwego» a z gruntu fałszywego komentarza do słów, wydrukowanych w Warszawie.

Pisma narodowo-demokratyczne wężą wogóle nielegalność i utajone tendencye przeciwpamiętne w niejednym wypadku gorliwiej, niż sam rząd i z całą bezmyślnością uwieczniają drukiem wszystkie te, niekiedy śmieszne w swej bezpodstawności domysły. Od nieproszonej ich opieki nie mogą się uwolnić nawet takie fakty, które obecność pobudek natury politycznej wręcz wykluczają, których źródło spoczywa z jednej strony w głębokiej religijności ludu, z drugiej — w istnieniu przepisów, ograniczających w zaborze rosyjskim wolność wyznawania wiary swych ojców.

Rok 1901, pierwszy w wieku dwudziestym, był rokiem jubileuszowym i na pamiątkę tego jubileuszu we wszystkich krajach stawiano krzyże. W zaborze rosyjskim, jak wiadomo, nie wolno stawiać krzyżów w tych miejscowościach, gdzie obok katolików mieszkają byli unicy. Pomimo tego zakazu włóścianie w tajemnicy przed policją postawili w kilku miejscowościach Królestwa i Litwy takie krzyże, a *Polak* roztrząbił tę wiadomość przed całym światem w taki sposób, jak gdyby ten fakt stał w związku z działalnością Ligi Narodowej.

«Na Boże Narodzenie — pisał *Polak* (1902, I) — zrobili nasze chłopcy moskalom niespodziankę. W sam dzień wigilii postawiono po cichu mnóstwo krzyży. W powiecie grodzieńskim na Litwie stanęło takich krzyży 38, w powiecie sokołowskim, gubernii siedleckiej 27. Wiele krzyżów postawiono z napisem: «Boże wydrzej z paszczy hydrzej swój naród cierpiący». Zrobiono to wszystko w wielkiej tajemnicy, dopiero w kilka dni Moskale się dowiedzieli, że krzyże stoją i wymyśleć nie mogą, co z nimi zrobić, boją się bowiem ich burzyć, żeby nie rozdrażnić ludu».

Inny przykład: Wiadomo, że podczas ostatniego spisu jednodniowego byli unicy, korzystając z rozporządzenia, że nikt za treść odpowiedzi, zamieszczonych w kartkach spisowych, nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności, w wielu miejscach zapisywali się, jako katolicy. Wyłączną przyczynę tego objawu stanowi głębokie przywiązanie do wiary ojców wśród ludu wiejskiego i tylko prasa rosyjska, w rodzaju *Moskowskich Wiadomości*, mogła zwęszyć tu intrygę polską. Ale oto przychodzi

Przegląd Wszechpolski (1900, II) i ogłasza *urbi et orbi* co następuje:

«W roku 1897 organizacja Ligi Narodowej w zaborze rosyjskim postanowiła skorzystać ze spisu jednodniowego dla rozwinięcia żywej agitacji w duchu katolickim i polskim wśród ludności unickiej w Królestwie i nawet na Litwie. Wydano odpowiednią odezwę i rozpowszechniono w znacznej liczbie numery krakowskiego *Polaka*, zawierające wskazówki, jak się należy zachowywać podczas spisu. Ta agitacja miała skutek doniosły. W wielu miejscowościach gubernii siedleckiej i lubelskiej unicy, którzy pokornie przyjęli narzucone im prawosławie, przy spisie ludności podali się, jako katolicy i Polacy. Na Podlasiu opór przybrał nawet ostrzejszy charakter. W sferach rządowych powstał wówczas projekt pozwolenia opornym przejść na katolicyzm. Zaniechano tego projektu z obawy, że wszyscy byli unicy okażą się opornymi».

Więc nawet objawy religijności wśród ludu usiłuje ND przedstawić jako ruch polityczny, organizowany przez Ligę Narodową. Nie potrzeba dowodzić, jak pożądaną i jak wdzięczną broń wkłada *Przegląd Wszechpolski* w ręce tych reakcyjnych żywiołów w rządzie i w społeczeństwie rosyjskiem, którym zależy na tępieniu katolicyzmu i które tak gorliwie gromadzą wszelkie pozorne bodaj argumenty dla uzasadnienia swojej polityki. Katolicyzm, jako maska rewolucyi, jakież to wspaniały wynalazek, a jakże cenne są głosy samych Polaków, które wynalazek ten opatentowują na uciechę naszych wrogów!¹⁾



¹⁾ Nic dziwnego, że przykład, jaki dają dojrzałe organy wszechpolskie, oddziaływa zaraźliwie i na studencką «publicystykę», z natury rzeczy jeszcze bardziej nierozważną. Istnieją w Warszawie kółka samokształcenia się młodzieży rzemieślniczej. *Teka* (1901, V) spieszy z wyjaśnieniem, że wykłady w tych kółkach znajdują się w rękach studentów. Za granicą, w Zurychu, w Antwerpii itd. odbywają się peryodycznie, ogłaszane naprzód w pismach zjazdu młodzieży polskiej. Ta sama (*Teka* 1902, I. 31), i za nią inne pisma wszechpolskie, zamieszczają nieocenioną dla tajnej policyi wiadomość, że w obradach tych zjazdów biorą udział delegaci organizacyj studenckich z Królestwa. Uczniowie Polacy szkół średnich w Moskwie, których jest garstka, wydali w r. 1901 hektografowane pisemko *Nu obczyźnie*, o którego istnieniu mogła władza zupełnie nie wiedzieć. *Teka* nie omieszkała po odebraniu egzemplarza opublikować tego faktu, wyrazić nadziei, że ten pierwszy zeszyt nie będzie ostatnim itd., itd.

Mania dobrowolnego odsłaniania przed rządem «szczegółów technicznych», które z tych lub owych względów powinny być chronione pieczęcią tajemnicy, nie opuszcza ND i w stosunku do innych stronnictw, prowadzących walkę z państwami rozbiorowemi. Następstwa tej taktyki ponosi mianowicie socjalna demokracja, to też pisma socjalistyczne (zob. dla przykładu *Przedświt* 1902, IV) niejednokrotnie skarżą się na wyjawianie tajemnic ich ruchu przez pisma wszechpolskie i nie cofają się nawet przed wyraźnym zarzutem «denuncjacyi».

I stronnictwo umiarkowane w Królestwie doświadcza na sobie skutków tej szczególnej «opieki» wszechpolskiej. Jako przykład zapisujemy sprawę memoriału, który w r. 1900 miał być wniesiony w kwestyi pozostawienia języka polskiego w instytucjach, którym groziło wprowadzenie rosyjskiego urzędowania.

Akcja przygotowywała się oczywiście prywatnie i w tajemnicy; czuwał jednak *Przegląd Wszechpolski*, ażeby ją zawczasu zadenuncjować. W nr. XII organu narodowo demokratycznego z r. 1900 pojawił się artykuł, donoszący, że «wśród inteligencji warszawskiej i w kołach ziemiańskich w kraju rozprawiano dużo w ostatnich czasach o memoriale, który miał być wręczony Imeretyńskiemu, a dotyczy używania języka polskiego w instytucjach, mających charakter publiczny, ale nie urzędowy». *Przegląd Wszechpolski* nie krępuje się bynajmniej tem, że akcja ta nie była publiczna; z całą swobodą wymienia «dygnitarzy Towarzystwa kredytowego ziemskiego», którzy «memoriał ułożyli», dalej nazwiska p. Eustachego Dobieckiego, jako «autora», p. Piltza, jako «inspiratora», a pp. marg. Wielopolskiego i hr. Adama Krasińskiego, jako «patronów». I chociaż organ narodowo-demokratyczny wie, iż «powodem podania memoriału jest zbliżanie się terminu wprowadzenia języka rosyjskiego do wszystkich czynności Towarzystwa kredytowego ziemskiego», czemu «autorowie memoriału chcą zapobiedz», mimo to jednak nie waha się temu zapobieżeniu przeszkodzić. Wywłókszy niedojrzałą jeszcze sprawę na światło dzienne, donosi o trudnościach, jakie ona napotkała i przestraszony, że «autorowie memoriału nie dają za wygraną», zapowiada, iż wystosowany będzie kontrmemoriał, jako «właściwy sposób przeciwdziałania warcholstwu ultralojalistów», a zarazem

udaremnienia akcji, mającej na celu ochronę praw polskiego języka. Z artykułu *Przeglądu Wszechpolskiego* skorzystały też w lot polakożercze *Moskowskija Wiedomosti* i w namiętny sposób, powołując się na artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego*, napadły na osoby, zajmujące się przygotowaniem memoriału i pośrednio na generał-gubernatora warszawskiego, który mógł podobne rzeczy tolerować. Sprawa została ubita, jak nie można skuteczniej.

Fakt to tem charakterystyczniejszy, że ci sami ludzie, którzy bez skrupułu sami wydają rządowi własne i cudze tajemnice, robią się niezmiernie drażliwi, ile razy przeciwna im prasa usiłuje przed forum społeczeństwa polskiego wykazać ich szkodliwość, posługując się ogólnie znanymi dokumentami. Wydobywają wtedy narodowi demokraci z błyskawiczną szybkością domysł, że chodzi tu jedynie o to, aby ich zadenuncyować przed rządami zaboreczymi¹⁾.

* * * * *

Jest jeszcze jeden odcień tej politycznej aberracji wszechpolskich «konspiratorów», której przykłady zestawiliśmy wyżej, nie wyczerpawszy zresztą zbyt obfitego przedmiotu. Jest to zamieszczanie lekkomyślnych informacji, projektów, domysłów, mających nie w zamiarze — bo do takiego posądzenia nie mamy podstawy — lecz w możliwości następstw swoich charakter prowokacyjny, a więc w najwyższym stopniu dla interesów polskich szkodliwy. Nie potrzeba i tutaj zbyt długo wertować pism wszechpolskich, aby w nich znaleźć całe pokłady faktów, ilustrujących nasz zarzut.

Oto najświeższy przykład.

¹⁾ Dla przykładu przytaczamy fakt następujący: Kiedy przed kilku laty *Przegląd lwowski* doniósł, że w Warszawie policja wykryła tajną drukarnię, w której jakiś «związek demokratyczny» wydawał odezwy i broszury rewolucyjne, *P. W.* (1898, II) napisał z oburzeniem, że niektóre pisma w Galicyi «zaczynają spełniać obowiązki agentur policji rosyjskiej w państwie austriackiem». A przecież o fakcie wykrytym przez siebie policja rosyjska nie potrzebowała informować się z gazet galicyjskich.

W nr. *Teki* z r. 1903 pojawił się artykuł, zatytułowany «Do wojska!» — w którym autor (jak go redakcja nazywa, «jeden z przyjaciół» *Teki*) rozwija teorię zdrady, wzywa mianowicie młodzież polską, aby wstępowała dobrowolnie do armii, oczywiście państw rozbiorowych, dosługiwała się stopni oficerskich, a przy nadarzonej sposobności zdradziła sztandar, któremu zaprzysięgła wierność. Wezwanie to, na które redakcja *Teki* «zgodziła się najzupełniej», spotkało się w *Kuryerze Lwowskim* (1903, nr. 72) z wyrazami najwyższego oburzenia i potępienia ze strony pewnego przedstawiciela starszej generacji rewolucjonistów polskich, który, wyraziwszy nadzieję, że młodzież nie pozwoli się wziąć »na taki lep cuchnący», w następujących dosadnych słowach schłostał «zanik poczucia moralnego», jaki się objawił we wspomnianym artykule:

«Dosyć nam już wrogowie nasi zarzutów robili z powodu nieszczęśliwego «wallenrodyzmu», dosyć musieliśmy już połykać wstydu i upokorzenia, a tu nam go znowu podsuwają w najgłupszej, najbezsensowniejszej postaci! Przepraszamy za te pożyczone od *Teki* wykrzykniki, ale jesteśmy ludźmi starej daty, nie «fędesiekłowcami» i wolno nam jeszcze wierzyć w to, że istnieje na świecie coś wyższego nad korzyść osobistą, choćby się przedstawiała w postaci interesów partyjnych, lub egoizmu narodowego». Jest to «moralność wszechludzka, przyjęta w ogólnych zarysach wszędzie, bo jest ona logicznym wynikiem ludzkiego organizmu. W tej moralności zdrada, niedotrzymanie przysięgi należy do najohydniejszych zbrodni. Jakto? mamy przysięgać wierność bezwzględną w służbie wojennej aż do śmierci *inclusive*, z tym wyraźnym celem, ażeby zdradzić, skoro nasze interesa, *respective* interesa nasze narodowe tego będą wymagały! Mamy albo zarzynać i zdradzać własnych braci, skoro tego obowiązek służbowy zażąda, albo zdradzać przełożonych, skoro do tego bracia z inną kokardą będą nas namawiali! Tfu! i jeszcze raz tfu!»

Ta silna odprawa, dana chłopięcemu pomysłowi *Teki* przez starego rewolucjonistę, który nie zdołał sobie już przyswoić modnej etyki wszechpolskiej, wywołała w *Słowie Polskiem* (1903, nr. 126) obronę potępionego i oplwanego artykułu. I oto — niezależnie od moralnego dylematu, jaki się w tej sprawie mieści — posypały się w organie Narodowej Demokracji perły praktycznego rozumu politycznego, których tak wiele już mieliśmy sposobność oglądać. Wszechpolski konspirator własnymi rękami — wyręczając w tem dziele wrogów — kręci bicz od razu i na własną robotę i na cały naród we wszystkich

trzech dzielnicach. Wbrew prawdzie, wbrew wszelkiej rzeczywistości, na zasadzie, Bóg wie jakiego mandatu, *Słowo Polskie*, jakby miało moc zagładania do duszy i sumienia całego narodu, występuje z twierdzeniem, że każdy Polak w służbie państwowej, mimo złożonej przysięgi, gotów jest zdradzić położone w nim zaufanie.

Przytaczamy w dosłownem brzmieniu ten prokuratorski dokument:

«Ślina jego — pisze *Słowo Polskie* o autorze artykułu w *Kuryerze Lwowskiem* — padła daleko poza metę, w którą wymierzona została. Padła ona przedewszystkiem na groby tych oficerów wojska rosyjskiego, którzy w 1863 roku walczyli w szeregach powstańczych. Tak, tak. Oni «zdradzali przełożonych», oni nie poszli za wskazówką «ogólno-ludzkiego kodeksu, wyrobionego doświadczeniem wszystkich bez wyjątku narodów, a podług którego każdy obywatel służyć ma z dobrej woli wojskowo własnemu jedynie narodowi». Tytu ich było — wyliczać nazwisk nie mamy potrzeby. Prawie wszyscy oni, nie mając możności służenia we własnem wojsku, którego nie było, poszli do obcego, poszli do wroga, aby **zdobyc** **znajomość** sztuki, która konieczną jest w orężnej walce o **niepodległość**. Poszli w służbę do wroga dobrowolnie. «Zdrada, niedotrzymanie przysięgi, należy do najohydniejszych zbrodni» — twierdzi autor. I my się zgodzimy na to. Trzeba tylko być bardzo ostrożnym w określaniu, kiedy to jest **zdrada**, kiedy **niedotrzymanie przysięgi**. Gdybyśmy poszli za zapalczywością, a raczej pochopnością do uogólnień autora, jego «tfu i jeszcze raz tfu!» — zastosować byśmy musieli do wszystkich naszych urzędników, od profesorów począwszy a skończywszy na urzędnikach Wydziału krajowego. Wszyscy oni przysięgali komuś, choć wielu z nich jest wiernymi synami Polski, choć wielu sądzi, że dla niej, dla jej przyszłości pracuje».

Najwyższe zdumienie ogarnia, kiedy się czyta te wyrazy, w polskiem ogłoszone piśmie! Trzeba prawie czczy przecierać i pytać się: jest-że to możliwe, aby je napisał Polak, zdrowy na umyśle i kochający kraj swój? W jakim celu?! Dla czyjego pożytku?! Jota w jotę to samo, co *Słowo Polskie*, powtarzają przecież najnienawistniejsze dla nas organy szowinizmu rosyjskiego i niemieckiego, aby dowieść, że nie można i nie należy Polakowi powierzyć żadnego urzędu, żadnego stanowiska publicznego, ani tem samem dopuścić go do wpływu na losy własnego kraju.

«Rzecz naturalna — pisze *Kuryer Lwowski* — że skoro zaborecy będą wiedzieli, że wstępujemy do wojska, by ich zniszczyć, to bardzo ograniczone zaufanie, które teraz mają do polskich oficerów, ulotn

się zupełnie; ani awansów nie będzie, ani szczególnych poruczeń, a nasi Walenrodzi będą ciągle pod policyjnym nadzorem i wolno im będzie jedynie ginać, jak i szeregowcom»...

Naturalnie, wszystkich faktów prowokacyjnych wystąpień prasy wszechpolskiej nie sposób przytaczać bez nadmiernego przedłużania przedmiotu. Ale trzeba zapisać i szczególnie podkreślić jeden z nich, powtarzający się przy rozmaitych sposobnościach i w różnych pismach wszechpolskich. Jest to formalne ostrzeżenie rządu rosyjskiego, że jeżeliby dał Królestwu ulgi polityczne, natychmiast odpowiedzielibyśmy na to — «spolonizowaniem» Litwy i nie tylko Litwy, ale i Rusi. Przytaczamy dla przykładu ustęp z artykułu *Wieku XX* (1901), omawiającego program wszechpolski:

«Dla Rosyi — pisał *Wiek XX* — przyznanie nam praw narodowych w szerszym zakresie, grozi polonizacją Litwy i Rusi i również ewentualną utratą zachodniego obszaru państwa».

I znowu trzeba przypomnieć, że słowo w słowo to samo powtarzają najzjadliwsze, najnienawistniej wobec nas usposobione pisma rosyjskie, w rodzaju *Moskowskich Wiedomości*, strasząc tem rząd i opinię, aby nie dopuścić do zwolnienia obręczy, zaciskającej polskość na Litwie, i do równouprawnienia w Królestwie.

Nakoniec nie zadawalniając się przedstawianiem rzeczywistych objawów i faktów ucisku, prasa wszechpolska fantazyuje na temat ucisku możliwego, podsuwając w ten sposób rządowi różne cenne pomysły.

Kategoria ta jest wcale obfita. Taką prowokacją niezamierzoną były z palca wyssane wiadomości, że rząd nosi się z myślą wprowadzenia języka rosyjskiego do teatru ludowego w Warszawie; taką prowokacją było bicie na alarm, że na pomniku Mickiewicza będzie umieszczony napis rosyjski; taką prowokacją były zapewnienia wszechpolskie, że milion, zebrany w Królestwie przy sposobności pobytu cesarza, przeznaczony zostanie na budowę nowej cerkwi prawosławnej w Warszawie. Proroctwa nie spełniły się: w teatrze ludowym rozbrzmiewa

tylko język polski, na pomniku Mickiewicza napisu rosyjskiego niema, składkowy milion przeznaczony został na politechnikę.

Ale czy w przyszłości nie znajdą się pojętni czytelnicy, którzy zechcą i będą mogli zużytkowywać pomysły narodowych demokratów?...

* * * * *

Kiedy się odczytuje cały ten rejestr dobrowolnych wyrzeń, gdy śledzi się i wiąże ze sobą te wszystkie tajne nici własnych i cudzych robót, odsłanianych systematycznie przez prasę i organy wykonawcze partyi wszechpolskiej, gdy się zastanawia nad skutkami tej bezprzykładnej i z każdego stanowiska, z jakiegokolwiek byśmy ją oceniać mieli, w najwyższym stopniu dla interesów polskich szkodliwej metody działania, tłoczy się do głowy chaos myśli i zjawia się męczące, jak z mora pytanie: czy jednak wszędzie i zawsze jest w tem dobra wiara? Czy wśród działaczy wszechpolskich, obok ludzi uczciwych i szczerych, niema przecież jakichś ciemnych duchów, wyzyskujących położone w nich zaufanie?...

Lecz nie. Nie wierzymy temu, a nie wierzymy tem chętniej, że nie trudno nam przyjdzie wyjaśnić na innej drodze właściwe pobudki, dla których stronnictwo wszechpolskie z tak zdumiewającą bezceremonialnością odkrywa karty swej gry. Naturalnie, pewne rzeczy mogły być powiedziane przez nieostrożność, przez brak zastanowienia, przez lekkomyślność wreszcie, na której naszym «dekadentom spiskowym» nie zbywa. Ale tych jest mniej. Główne, najważniejsze szczegóły roboty odsłonięte zostały świadomie. W jakim celu? Nazwijmy rzecz po imieniu. Stronnictwo wszechpolskie, aby żyć, aby rozwijać się, aby kaptować umysły, p o t r z e b u j e r e k l a m y wytrwałej, ciągłej, nieliczącej się z innymi względami, tylko z tym jednym, żeby ściągnąć liczną klientelę. Bez niej jego żywot byłby i w dalszym ciągu tak marny i nikły, jak był przez pierwszych lat trzynaście, kiedy Liga Polska *alias* Liga Narodowa nie chciała się jeszcze ujawnić. Musiało więc tej reklamy użyć, musiało zdjąć maskę z wegetującego w zupełnej tajemnicy

«rządu narodowego», ogłosić istnienie organizacyi, wyjawić jej znaczenie, plany, działanie. I oto skąd wzięła się owa nieprzebrana obfitość autodenuncyacyj, których garść poznaliśmy przed chwilą. Dla stronnictwa wszechpolskiego są one bronią obosieczną. Przez oddziaływanie na wyobraźnię mniej dojrzałych żywiołów mogą mu wprawdzie przysporzyć zwolenników, ale jednocześnie poddając je nieustannej kontroli i przeciwdziałaniu władz państwowych, sprowadzają do absurdu całą «konspirację» rewolucyjną.

Nie o szkody tego stronnictwa chodzi jednak i gdyby o nic więcej nie chodziło w tej sprawie, moglibyśmy z całym spokojem przypatrywać się objawom politycznego bezrozumu szefów partyi wszechpolskiej. Idzie o rzecz nieskończenie ważniejszą, o szkodę prawdziwą i wielką, bo o krzywdę i szkodę całego narodu. Demokracja Narodowa denuncjuje własną tylko robotę, robotę jednej grupy, jednej cząstki ogółu, lecz rachunki tej roboty płaci całe społeczeństwo, na którego barki wrogowie nasi zwalają odpowiedzialność za lekkomyślność jednostek. A stronnictwo wszechpolskie ułatwia im to zadanie wybornie. Bo wszakże jego władza naczelna głosi sama, że nie jest władzą partyi, ale kierowniczką i przedstawicielką całego narodu!...

Filozofia polityczna stronnictwa wszechpolskiego.

Racyonalizm historyczny Wszechpolaków. — Polska była anachronizmem, jako państwo, i musiała upaść. — Konieczność przekształcenia patriotyzmu. — «Strzępy» mesyaniczne. — «Polak nowożytny» i jego cechy. — Broszura p. Balickiego o etyce egoizmu narodowego. — Apologia zaborczości i wynaradawiania. — Etyka egoizmu w prasie wszechpolskiej. — W walce narodów niema prawa ani bezprawia. — Pierwowzorem polskiego typu narodowego jest pruski junkier. — Ideał Polski, opartej na bagnatach i narzucającej pęta innym ludom. — Teoria wzajemnej eksterminacji. — Filozofia wszechpolska zdejmuje odpowiedzialność z naszych wrogów. — Czy my możemy «eksterminować» i jak? — Niebezpieczeństwo wzmoczenia się ucisku. — «Stan posiadania» jako świętość ujarzmionego narodu.

W rozdziałach poprzednich rozpatrywaliśmy czysto polityczną, quasi-rewolucyjną działalność Stronnictwa narodowo-demokratycznego, poznaliśmy, o ile to, na podstawie własnych informacji, ogłoszonych publicznie przez prasę wszechpolską, dało się osiągnąć, jego organizację tajną, naturę propagandy wśród ludu, wreszcie stanowisko wobec trzech państw podziałowych. Wszystko to tworzy praktyczny niejako dział zadań stronnictwa wszechpolskiego, zadań, jak widzieliśmy, zastosowanych do miejscowych warunków, a więc odmiennych w każdej z trzech dzielnic. Po za tem istnieć jednak muszą pewne ogólne, zasadnicze teorie, jedne i nie wzruszone dla wyznawców we wszystkich trzech częściach Polski, poglądy, których całokształt tworzy filozofię polity-

tyczną partii. W rozdziale niniejszym postaramy się je przedstawić i objaśnić.

Żeby objąć jak najwszechstronniej zbiór filozoficzno-politycznych zapatrywań Demokracji Narodowej, musimy poznać przedewszystkiem zapatrywania jej teoretyków na naszą przeszłość dziejową. Są one zgoła odmienne od tych, jakim holdowały poprzednie pokolenia rewolucyjne i nierewolucyjne, a zwłaszcza pokolenie r. 1863. Romantyczny, entuzjastyczny pogląd na przeszłość Polski zastąpiony został poglądem racjonalistycznym. Publicyści wszechpolscy obliczają na chłodno kolumny historycznego bilansu, szukają tylko przyczyn i skutków, wiążą je i dochodzą do nieubłaganego wniosku, że Polska taka, jaką była, istnieć nie mogła, że upadła, bo upaść musiała.

* * * * *

Od dawna, od XVI wieku naród nasz nie miał, wedle historyków SND, ani jednego dłuższego okresu, w którymby mógł skryształizować swoje właściwości, uświadomić sobie swoje zadania, wprowadzić je w czyn. Okresy twórcze były, ale były za krótkie, żeby wydać «Polaka zupełnego». Dziś mści się to na nas. Nasze mieszczaństwo nie jest ani jednolite, ani wykształcone politycznie, ani bogate w tradycje, jest jałowe, poziome, niedojrzałe, rozszczerzone klinem żydowskim i niemieckim, bo «nie dotknął go krwawy chrzest», nie dokonało wypadków historycznej doniosłości. Nasza arystokracja «rozsypuje się w gnuśnej beczynności» i pozbawiona sposobności i pola do walki o dalsze przodujące stanowisko w narodzie, «przeżuwa leniwie przeszłość». Dwie warstwy o sprzecznych interesach, demokracja i arystokracja, «nie stoczyły ze sobą, jak wśród wielkich narodów zachodnich, walki zaciętej i zaszczytnej» i to jest główny powód, dlaczego pierwsza z tych warstw nie mogła u nas dojrzeć, a druga zwyrodniała. A szlachta? Surowo o niej sądzi historyk SND. W najświetniejszych swoich czasach o władnąwszy Rzeczpospolitą, rozmiłowana w koniu, szabli i winie, waleczna i pobożna, swawolna i pijana, napelniała nieokiełzanym gwarem olbrzymie przestrzenie między Odrą a Dnieprem,

bez hamulca i kontroli», gdy państwo, uosobione w błędem i odartem z władzy widmie króla, nie usiłowało już nawet od zgonu Władysława IV odzyskać swego stanowiska... Im bliżej katastrofy podziałowej, tem jaskrawiej uwydatnia się zwyrodnienie głównej warstwy historycznej narodu. Ten naród szlachecki, «tak karny i mądry za Łokietka i Kazimierza Wielkiego, tak powabny dla innych duchem swoich instytucyj i tolerancją, że za Jagiellonów staje się ośrodkiem, około którego grupują się Prusy, Litwa i Ruś, jedyny w XVI wieku, oprócz Holandyi, wśród ludów europejskich, w którym zakwitła swoboda słowa i wolność wyznania, w siedemnastem stuleciu zdolny jeszcze, pomimo wyraźnych upadku objawów, do doraźnych choćby czynów bohaterstwa», zniża się w epoce saskiej do poziomu życia tłustego i bezmyślnego, zowie swój zgiełk pijany złotą wolnością, nieśmiało zaś próby ujęcia go w jakiegokolwiek karby — tyranją, despotyzmem, niewolą. Aż do Konfederacji Barskiej «pogrążona w umysłowej ciemności, krańcowem samolubstwie stanowem, pijaństwie i obżarstwie, szlachta wypuszcza ostatecznie z ręki nić dziejową i traci pojęcie najskromniejszej organizacyi państwowej». Czyż mogła utrzymać w całości państwo tak obszerne, rozbite na jednostki autonomiczne, różnorodne mową, wyznaniem, kulturą?

W sąsiedztwie Polski dojrzewiał nowy typ państwowego ustroju, sprzeczny z federacyjną ideą Rzeczypospolitej, rodziło się nowożytnie państwo centralistyczne. Polska musiała upaść, skoro nie znalazła w sobie dość mocy wewnętrznej, aby się przeistoczyć na modłę europejską. Upadła — i zostawiła w spadku po sobie człowieka «niezupelnego», pod którego tło podłożyła historia ostatnich dwóch stuleci Rzeczypospolitej; podkładała je i epoka porozbiorowa, kultywując w dalszym ciągu stare błędy: przeczenia, gadulstwa, próżnomówstwa.

I oto w sto lat po utracie niepodległego państwa, po okrutnej nauce dziejowej, jesteśmy «w pewnej części takimi samymi anarchistami, jak za czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej, jakimi byliśmy w powstaniach i na emigracyi».

Ze zdumieniem słuchamy brzmienia tego chłodnego, trzeźwego i surowego wyroku o politycznej przeszłości Polski. Jestże to możliwe, aby sąd ten wyszedł z pod pióra pisarza wszechpolskiego? Czyż nie są to pojęcia uderzająco podobne do tych,

jakie wytworzyła historyczna szkoła krakowska, niedawno jeszcze tak znieawidzona, tak głośno potępiana przez tych samych wszechpolskich publicystów?...



Filozofia wszechpolska dochodzi do wniosku, że trzeba wytworzyć nowy typ Polaka, typ «zupelny». Aby tego wielkiego dzieła dokonać, należy przedewszystkiem przekształcić, przetrworzyć do gruntu nasze pojęcia o patriotyzmie. Jak niegdys Wenedowie, obieralismy pieśniarzy za wodzów, od poetów uczyliśmy się nie tylko miłości ojczyzny ale i politycznego rozumu, bralismy wskazówki działania w ważnych, nieraz najważniejszych sprawach naszego bytu. Chlebem całego stulecia niemal było wytworzone przez nich pojęcie Polski-męczennicy i pojęcie to dotąd jeszcze «pokutuje wśród nas, wykolysane przez poezję, wyidealizowane w długim cierpieniu, przedstawione symbolicznie w postaci niewiasty, rozpiętej na krzyżu, pięknej, czystej, nieskalanej» (*P. W.*, 1902, I). Pisarze wszechpolscy poddają je ostrej krytyce.

«Jesteśmy jeszcze tak mało uspołecznieni — pisze *P. W.* (1902, II), rozwijając tę myśl — tak mało ucywilizowani politycznie, iż chcąc być dobrymi Polakami, musimy robić sobie z patriotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte; ale nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare woskowe świece».

Te «stare, woskowe świece», to trójca poetów doby romantycznej, która stworzyła u nas pojmowanie patriotyzmu, jako religii. Najwyższy to już czas — woła *Przegląd Wszechpolski* — «wybrnąć poza Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego». Dopóki poglądy nasze na ojczyznę wahały się pomiędzy wiarą w wielką przyszłość, a ostatnią rozpaczą i beznadziejnością — dopóty koniecznością niejako było szukanie w poezyi, w proroczych objawieniach geniuszu odpowiedzi na to, na co rzeczywistość odpowiedzieć nie mogła. Ale dzisiaj jest już zupełnie inaczej, stajemy się coraz bardziej społeczeństwem, w wyższym, współczesnym tego słowa znaczeniu, coraz silniejsze są węzły wewnętrzne, łączące nas w spójną całość, węzły, wy-

nikające z układu stosunków społecznych, nie dobrowolne, więc tem trwalsze, mniej zależne od chwilowego nastroju umysłów. I w ślad za tem zaczynamy przeistaczać naturę naszego patriotyzmu, zaczynamy rozumieć, że Polska ukrzyżowana, Polska-męczennica powinna zniknąć z naszej wyobraźni, że te same pojęcia, które były imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłej dobie narodowego życia, u ludzi dzisiejszych, w warunkach nowoczesnych, przy nowym typie życia są «śmieszny mi strzępami, w które się stroi słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością, z jej zagadnieniami i zadaniami».

W skład tego nowego pojęcia patriotyzmu nie wchodzi wprawdzie cała sfera wyższych interesów narodowych, ale «i tak zubożone, realne pojęcie ojczyzny okazało się silniejszą podstawą czynnego patriotyzmu, obfitszem źródłem energii odpornej od pielęgnowanego w głębi serc ideału Polski-męczennicy». Publicyści narodowo-demokratyczni przekładają ten «ograniczony patriotyzm» ponad «wykarmiony przez naszą wielką poezję».

«Ojczyzna — pisze *P. W.* — nie jest jakimś ideałem odświętnym, zawieszonym wysoko poza sferą interesów życia, ale dobrem realnem, powszedniem, którem się codzień żyje i za które codzień walczyć trzeba. Zmiana ta jest głębsza, niż się powierzchownie wydaje: polega ona na przemieszczeniu punktu ciężkości życia narodowo-politycznego na przekształceniu pojęcia ojczyzny i treści samego patriotyzmu».

Tak uwalniając się od idealnego pojmowania ojczyzny, przyzwyczajając się do myśli, że praca dla niej, «to nie kapłaństwo, ale dzieło samozachowania», to funkcyja ściśle biologiczna, bo «gromadzenie zasobów dla własnej zbiorowości, a więc dla siebie» — naród nasz, jak mówi p. Skrzycki (*P. W.*, 1902, II), «zaczyna się podciągać pod ogólny byt europejski». Wytwarza się t. zw. typ «Polaka nowożytnego», Polaka «zupelnego».

Okazem takiego zmodernizowanego typu polskiego jest, zdaniem *P. W.*, Poznańczyk. Ten Poznańczyk, «trzeźwy, wyrachowany, realny, śmiejący się z wysokiej deklamacyi patriotycznej, wytrwalszy jest w walce o dobro narodu, zdolniejszy do ofiar, niż legiony sentymentalnych patriotów, łamiących ręce nad rozpiętą na krzyżu niewiaстą — Polską». Publicysta atoli wszechpolski zapomina dodać, że ten «trzeźwy, realny» Poznańczyk wychował się, wyrobił i uspołecznił nie wśród szczęku

kos i w nieustającej gorączce konspiracyjnej, ale w warunkach, które dla *Przeglądu Wszechpolskiego* są «zastojem i obumieraniem» żywego narodu; zapomina wreszcie, że ów Poznańczyk najmniej właśnie dostarcza zwolenników ruchowi wszechpolskiemu.

* * * * *

Ale cóż daje Narodowa Demokracja w zamian za to, co wykreśla z systematu dotychczasowego myślenia? Jak ma wyglądać ten «zupełny», «nowożytny» Polak, który się pozbył zarówno anarchicznych cech swoich przodków z czasów Rzeczypospolitej, jak światopoglądu Mickiewiczów, Słowackich, Kraśińskich i zrzucił z siebie «śmieszne strzępy» mesyanizmu, popalił «księgi święte», pogasił «stare woskowe świece»? Jak wygląda «elektryczność», którą w kościele polskich dążeń zapaliła Narodowa Demokracja?

Na miejscu dotychczasowego światopoglądu stawia ona nowe, nieznane dotąd w Polsce kategorie: nacjonalizm, który wykopać pragnie jak najgłębszą przepaść pomiędzy narodem polskim i narodami sąsiednimi, szowinizm, który regulowanie naszych stosunków do tych narodów powierza ślepej nienawiści i egoizm narodowy, który stwarza nowe etyczne przykazania i uprawnia do użycia wszelkiej broni, jaka prowadzi, a raczej jaka wydaje się, że prowadzi do celu. Przy tych nowych w naszym życiu publicznym zjawiskach musimy się nieco dłużej zatrzymać.

Etyka polsko-hakatystyczna błąka się na szpaltach organów narodowo-demokratycznych od lat paru. Ze szpalt tych zstąpiła niedawno do książki p. Zygmunta Balickiego «Egoizm narodowy w świetle etyki»¹⁾, która ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, ponieważ jest właściwie ujęciem w system i skodyfikowaniem wszystkiego, co dotąd było rozproszone po szpaltach pism wszechpolskich, błąkało się po umysłach, albo wcielało w oddzielne czyny. Jest ona niezmiernie charakterystyczną próbą naukowego uzasadnienia szowinizmu wszechpolskiego stronnictwa.

¹⁾ Lwów, 1902.

Filozof wszechpolski rozróżnia dwa rodzaje etyki: «etykę ideałów», która jest «jedną dla wszystkich czasów i narodów», zawiera wskazania moralne, obowiązujące stale i nieodmiennie bez względu na okoliczność chwili i miejsca i «etykę społeczną, zmienną, ruchomą, dziś taką, a jutro inną, wedle której jedna i ta sama rzecz może być raz złą, drugi raz dobrą, stosownie do tego, czy odpowiada pewnym celom. P. Balicki jest gorącym zwolennikiem tego drugiego rodzaju etyki i przechodząc od jednostki do większych skupień ludzkich, do narodu, stwierdza, że «moralność narodu w zakresie stosunków zewnętrznych nie jest niczem innym, jak tylko jego polityką względem innych narodów», to znaczy zatem, iż dobrem w znaczeniu etycznym będzie dla niego to, co dogadza jego politycznemu interesowi.

Probierzem dla osądzenia, jakie rozumienie tego interesu będzie ze stanowiska «społecznej etyki» moralnym lub niemoralnym — jest tylko egoizm narodowy. U p. Balickiego egoizm ten znaczy: wszystko dla siebie, chociażby z cudzą krzywdą — nic dla innych, choćby z najmniejszą własną ofiarą. Tę etykę «egoizmu narodowego» stara się autor jak najusilniej wpiąć w serca i głowy polskie. Jest ona, zdaniem p. B., jakby stworzoną dla naszego narodu, pozwala mu bowiem na użycie specjalnych środków walki o istnienie, rozgrzesza go z użycia takiej broni, jakąby «etyka ideałów» uznała za nieuczciwą, a wyrażając się dokładniej, sankcjonuje taką broń, jako godziwą i etyczną. P. B. drwi sobie z tych, którzy sądzą, że to, czego wrogowi nie wolno, to i nam powinno być zakazane. Etyka bowiem narodu, pozbawionego politycznego bytu, «musi być inną, niż narodów niezależnych», «położenie wyjątkowe daje mu prawa moralne, jakich tamte mieć nie mogą». P. B. mówi z pogardą o «rozpanoszeniu się idei humanitaryzmu», o jego «lubieżnych(!) popędach», każe się w walkach narodowych wyżyć wszelkich altruizmów.

Taką jest w głównych zarysach treść nowego kodeksu etycznego, który p. B., w przymierzu z publicystyką wszechpolską, chciałby narodowi polskiemu narzucić.

O stronie etycznej tego «etycznego» kodeksu rozvodzić się nie będziemy. Nie będziemy zastanawiać się nad tem, czy elastyczna teoria uzależnienia «moralności w stosunkach zewnętrz-

nych» od polityki, gdyby została przez ogół przyjętą (na co się na szczęście nie zanosi), nie zdeprawowałaby przedewszystkiem nas samych, nie skaziła duszy narodowej, a więc i nie osłabiła, — zajmijmy się tylko stroną polityczną, bo o tę stronę chodzi właściwie p. Balickiemu, który egoizm czyli interes narodowy tak wysoko stawia, że mu podporządkowuje etykę.

Rozpatrzmy ten interes.

Podług p. B. etyka (*recte* polityka) narodu, pozbawionego legalnego bytu, daje mu nietylko wyjątkowe «prawa moralne», ale i nakłada nań specjalne obowiązki. Przedewszystkiem nakazuje nam nienawidzieć narody, których rządy uciskają Polaków, wykopuje pomiędzy nimi i pomiędzy nami nieprzebytą przepaść, której nie wolno starać się zasypać pod grozą zarzutu zdrady narodowej. Społeczeństwo rosyjskie wzięte zostało przez p. B. w czambuł, jako całość, nie uwzględnia on w niem różnicy kierunków, stronnictw, zapatrywań na kwestyę polską, wychodząc z zasady, że odróżnianie go od rządu «sprzeciwia się oczywistym faktom». W ten sposób zalatwiwszy się z faktami, może już p. B. z lekkim sercem obowiązkowo zalecać walkę z całą Rosyą, z całym narodem rosyjskim, walkę na noże, bez ustanku i bez pardonu. «Póki sprawiedliwości nie stanie się zadość», dopóty zbliżenie do społeczeństwa rosyjskiego, czy to na polu kulturalnem (np. jubileusz Puszkina), czy na polu międzynarodowej filantropii (składki na głodnych), czy też w stosunkach towarzyskich («bez względu na intencye» podkreśla p. B.) będzie zbrodnią, odstępstwem narodowem, przewinieniem wobec ludzkości.

P. B. nie zaleca swego kodeksu etycznego na całą przyszłość, lecz tylko do czasu, aż «stanie się sprawiedliwości zadość». To więc jest celem p. B. Ale cała instrukcja polityczna p. B., nakazująca nienawiść bezwzględna i bez zastrzeżeń, zmierza do tego, aby tej sprawiedliwości nigdy nie stało się zadość, aby nigdy się nie rozpoczął proces stopniowego zmieniania warunków, na niesprawiedliwości opartych.

Najpyszniejszą jest ta część traktatu o «Egoizmie narodowym», w której p. B., napiętnowawszy najsilniejszymi słowy barbarzyństwo wrogów i przyznawszy różne «moralne prawa» uciskanym, określa następnie stosunek narodu polskiego do innych narodowości, które albo «stoją niżej od nas pod względem

kulturalnym», albo od nas w mniejszym lub większym stopniu należą, albo wreszcie kiedyś zależeć mogą...

Tutaj rozum polityczny p. B., jego wytrawność i logiczność dosięgają szczytu. Z nieporównaną swadą szydzi autor ze «zniewieściałej opinii polskiej», która potępia wszelką zaborczość; sławi «ekspansję» i asymilację innych narodowości przez Polskę; dziwi się i oburza, że apiracye i praktyki w kierunku wynaradawiania i wywłaszczania można nazywać «narrowami bismarkowskimi» i «hakatyżmem». Głupstwośny zrobili, żeśmy się kiedyś zgodzili na równouprawnienie Litwy! Za słabo szczepiliśmy katolicyzm na Rusi, niepotrzebnie zatrzymaliśmy się w pół drogi: na unii, trzeba było wyteńczyć energię i zniszczyć zupełnie obce wyznania w podbitych przez Rzeczpospolitą ziemiach! Wstydzmy się głupstwa, któreśmy zrobili, broniąc Wiednia i chrześcijaństwa od Turków!...

To przeszłość. Ale p. B. jest nieubłaganie konsekwentny i w poglądach na teraźniejszość. Ostrzega on przed wszelkiem «rozszerzeniem obecnego stanu posiadania Litwinów», radzi nawet (to trzeba zapisać na wieczną rzeczy pamiątkę) stosowanie względem krnąbrnych Rusinów tej samej polityki, tych samych praw grudniowych, które Rosyanie stosują względem nas na Litwie...

Dalsze cytaty urywamy. Dość ich, aby zrozumieć, że dydaktyka p. Balickiego, oprócz moralnej obrzydliwości, którą sprawia, jest jeszcze szczytem niedorzeczności politycznej. Zamiast być uzasadnieniem «praw moralnych» uciśnionego narodu, jest ona raczej apologią wszelkiego ucisku i bezprawia i takim ich uzasadnieniem i usprawiedliwieniem, że o lepsze pokusiłby się nie mógł najzawziętszy i najprzewrotniejszy z naszych wrogów.

* * * * *

Nowe prawdy etyczne, głoszone przez p. Balickiego, znajdują podatny grunt w sferach, podlegających wpływowi Demokracji Narodowej, a w pierwszym rzędzie wśród młodzieży. «Egoizm narodowy, jako kierunek etyczny — zaświadcza *Przegląd Wszechpolski* (1902, XII) — szybkie dziś czyni

zdobycze w naszym społeczeństwie, zwłaszcza w młodszej generacji», a organ tej młodszej generacji *Teka* (1903, II) powołując się na książkę Balickiego, zauważa, że «ogromnie nam brak typu charakteru konsekwentnego, harmonijnego, męskiego», typu, który w głównych zarysach poznaliśmy wyżej. Wskazania etyczne, które skodyfikował Balicki, szerzy gorliwie cała plejada pism wszechpolskich, z głównym organem na czele.

Doszedłszy do wniosku, że ideały, głoszone przez Mickiewicza są «staremi świecami woskowemi», które powinna zastąpić elektryczność, wytwarzana w pracowni *P. W.*, narodowi demokraci zgodnie z tem głoszą szyderstwo dla ideałów ogólnoludzkich. To są «doktryny» bez wartości. Wierzyć w możliwość umoralnienia się stosunków międzynarodowych, w zwycięstwo sprawiedliwości, dopomagać do zbliżenia tego zwycięstwa, to wszystko naiwność, lub zбочzenie. Z nietajoną ironią mówi *P. W.* (1902, V) o tych, którzy «polecają nam na wszystkie strony sprawiedliwość czynić» i nuta ta powtarza się w organie wszechpolskim stale i z widoczną lubością. Jedynym regulatorem działania powinno być *ja*, nie to konieczne w polityce narodowej, które każe strzedz własnego dobra, lecz to, które nie ma względu na *ja* drugich, nie tylko wrogów, ale wszystkich, którzy są inni. Kto inaczej myśli, ten jest «pół-Polakiem» tylko i powinien ustąpić z widowni.

«Gdy oni — pisze *P. W.* (1902, IX. 803) o tych «pół-Polakach» — we wszystkich starciach narodu naszego z obcymi uważają za możliwe zajmować stanowisko bezstronne, «zgodne ze słusnością», my w stosunkach międzynarodowych znamy rozległą sferę spraw, w których **niema ani słusności, ani krzywdy**, jeno współzawodnictwo nie dających się pogodzić interesów, w których staje się po jednej lub drugiej stronie nie z poczucia sprawiedliwości, ale z poczucia solidarności z jedną ze stron walczących».

Czemże jest ten sposób patrzenia, jeżeli nie przełożoną na język polski ewangelią hakatystów? Któż, jeżeli nie hakatyści, wyłączywszy moralność poza nawias spraw politycznych, głoszą, że w tępieniu polskości **niema «ani słusności, ani krzywdy»**, tylko — współzawodnictwo?... Kształcenie ducha polskiego w szkole hakatystycznej może wydawać się rzeczą potworną. Lecz narodowi demokraci nie odczuwają tego. Przeciwnie, podejmują z całym spokojem rzucony sobie epitet «polskich ha-

katystów» i uważają go za komplement, nie za obelgę. Zgodnie z tem, jak zobaczymy, rozgrzeszają hakatystów niemieckich, naśladują ich i wprowadzają do ducha polskiego żywcem treść pruską, dając jej tylko zewnętrzne formy polskie.

Że ta treść jest pruską, że jest obcą naszej naturze, tego zdania edukatorzy wszechpolscy wcale nie podzielają. Przeciwnie, sądzą oni, że wzorując się na niemieckim hakatyzmie, zostajemy właściwie wierni staropolskiemu charakterowi! Główny organ wszechpolski (1901, I, 3), jakby się chciał usprawiedliwić z zaszczipiania na naszym gruncie moralności, właściwej Prusakom, dowodzi, że «rubaszny, twardy i szorstki» charakter junkra pruskiego jest to właściwy charakter «starych Polan», zanim go «zmodyfikował wpływ żywiołów małopolskiego, ruskiego i innoplemiennych». Nic dziwnego, że wobec takiego bliskiego pokrewieństwa, narodowi demokraci nie wahają się zalecać młodzieży naszej wprost i otwarcie, aby się kształciła moralnie na pruskich wzorach.

W połowie r. 1902 pojawiła się broszura hakatysty Bertolda Otto pod tytułem *Polen und Deutsche* («Polacy i Niemcy»), rodzaj katechizmu hakatystycznego. Otto pisze «przestrogi dla młodzieży niemieckiej», którą wzywa do walki z t. zw. polskiem niebezpieczeństwem i daje jej lekcyje tej specjalnej etyki, która nie zna «słuszności, ani krzywdy».

«Pewien Anglik — tłumaczy autor hakatystyczny przykładowo — dopuścił się bezprawia wobec obcego; pokrzywdzony broni się i sytuacja jest taka, iż Anglikowi może dostać się należyta zapłata. Co czynią patrzący na to Anglicy? Otóż nie pozwolą, aby obcy zmógł Anglika, bo trzymają się zasady: «Wszystko jedno, czy prawo, czy bezprawie, zawsze, stajemy w obronie ziomka». Tej zasady powinna się trzymać także młodzież niemiecka w walce przeciwko polskości, bo w walce tej właściwie nie broni bezprawia, lecz ziomka przed przemocą obcego». Charakterystyczne doktryny mieszczą się w III. rozdziale broszury, zatytułowanym: «Prawo czy bezprawie w walce przeciwko polskości». «Podczas walki dwóch narodów — twierdzi Otto — nie uznaje się wcale tych zasad o prawie i bezprawiu które istnieją w zwykłym życiu codziennym. Kto nie solidaryzuje się ze swymi ziomkami w walce przeciwko obcemu żywiołowi, ten jest zdrajcą. Co przed stu laty się stało, tego dziś już zmienić nie można. Gdyby każdy naród miał oddać to, co dawniej zdobył, to nie byłby pewny swego istnienia na ziemi. Polska

także była krajem zdobytym, tak, jak państwo niemieckie składa się z dawniejszych części krajów słowiańskich. Mielibyśmy teraz wszystko oddać?».

Lekcja pruskiego nauczyciela spotkała się z gorącym poklaskiem prasy wszechpolskiej. *Słowo Polskie* (1902, nr. 410), streściwszy je, napisało, że z nauk dra Otto, dawanych młodzieży niemieckiej, «powinna skorzystać młodzież polska», powinna przejąć się myślą, że i nam «nie wolno w walce politycznej stosować obowiązujących w życiu codziennym pojęć o prawie i bezprawiu». To też trafnie zauważyła *Krytyka*, że «nowa szkoła myślenia politycznego chce uodpornić organizm polski wszczepieniem z niego serum z pierwiastków samejże trucizny wrogów zaczerpniętego», a niebezpieczeństwo tej metody w następujących określiła słowami:

«Niedojrzała — zarówno młodzież, jak warstwy ludowe — słysząc ciągle ewangelię «trzeźwości», «praktycznego rozumu», pomiatanie starami «świętymi księgami», «doktrynami», a stawianie w ich miejsca katechizmu krwi i żelaza, niedojrzała ci muszą wyrobić w sobie przekonanie, że świat jest menażeryą, a przyszłość należy tylko do posiadacza najęźszych kłów».

Przekonanie takie wyrabia się już zresztą. Słyszeliśmy przecież z ust kompetentnych, że nacyonalistyczna etyka egoizmu czyni «szybkie zdobycze» wśród młodzieży, że młodzież ta tęskni gorąco za «harmonijnym» typem, wykombinowanym przez swoich mistrzów, a jak ten «harmonijny typ» pojmuje, w jaki sposób będzie się go starała ucielesnić, o tem może nam dać niejaki wyobrażenie wiadomość, podana przez organ studencki *Promień* (1903, III), iż wśród uczniów gimnazjalnych we wschodniej części Galicyi pod wpływem lektury *Teki*, *Słowa Polskiego* i *Przeglądu Wszechpolskiego* wytwarza się przekonanie, że odezwać się do Rusina w jego języku jest «ubliżeniem godności narodowej». Typ «harmonijny» będzie więc w pierwszym rzędzie typem zdecydowanego szowinisty.

Z tem wszystkim jednak nacyonalistyczny szowinizm, zapożyczony żywcem od Niemców, a wywieszony na sztandarze Narodowej Demokracji, jako dowód rzekomej trzeźwości politycznej, ma dzisiaj charakter przeważnie teoretyczny, doktrynerski. O stosowaniu go do życia nie może być jeszcze mowy, skoro w dwóch zaborach: pruskim i rosyjskim społeczeń-

stwo nasze nie rządzi się samo, ale jest przez innych rządzone, a w Galicyi SND myśli dopiero o wystąpieniu na arenie publicznej. Więc gdy w chwili obecnej działacze wszechpolscy, mimo najszczerzych chęci nie mogą wyrazić w czynie swoich szowinistycznych zachcianek, tem bardziej uczuwają potrzebę wypowiedzenia się, coby to było, gdyby warunki naszego bytu zmieniły się radykalnie na naszą korzyść. I tu właśnie widać całą śmieszność partyi, która na dziś niema możności dać społeczeństwu nawet elementarnych praw politycznych, ale za to popuszcza cugle nieokiełznanej zaborczej fantazyi, gdy chodzi o mglistą przyszłość, o chwilę, która niewiadomo, czy nastąpi i jeżeli nastąpi, to kiedy nastąpi. Już dzisiaj marzą publicyści z *P. W.* o przyszłej Polsce, której granice naturalnej ekspansyi określić się nie dadzą, o Polsce, prowadzącej politykę podbojów, Polsce, nie liczącej się z tem, czy jej panowania Litwini, Małorusini, Białorusini nad sobą pragną, czy też nie, o Polsce, w razie potrzeby prowadzącej politykę eksterminacyi, bismarkowską politykę krwi i żelaza. W całym szeregu artykułów wszechpolscy mężowie stanu wygrażają papierowym batem rozmaitym ludom, nad którymi ta nieistniejąca jeszcze Polska będzie panować.

•Warstwy oświecone — woła *Przegląd Wszechpolski* (1901, VII. 425) — nawet wtedy, gdy marzą o niepodległości, gdy jej pragną, nawet gdy w odzyskanie jej silnie wierzą, wyobrażają ją sobie w formach, w których jest ona do osiągnięcia niemożliwa. Widzą w swej zwiędłej fantazyi Polskę dobrą, pocziwą, humanitarną, która nic obcego nie będzie chciała zagarniać, z którą dobrowolnie będą się łączyły inne szczepy, żyjące na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, której podstawę istnienia będą stanowiły ustępstwa wszelkiego rodzaju, na rzecz wszystkich, którzy ich żądać będą. Nie pytają, kto im taką Polskę odbuduje, taką Polskę, która tylko z nieba spaść może. Nie wiedzą, że lud polski albo nigdy nie dojdzie do tego, by stać się zdolnym do stworzenia państwa i wtedy pozostanie w szeregu szczepów, żyjących tylko w podrzędniejszych sferach samoistnem życiem kulturalnem i oddających najlepsze swe siły do pracy na rzecz innych kultur, albo, przeciwnie, wytworzy z siebie siłę, która zbuduje państwo polskie i wtedy nikogo pytać nie będzie, gdzie ma leżeć granica jego naturalnej ekspansyi.

Na innem miejscu (1902, V) woła ten sam organ:

•Patryoci i demokraci starej daty, którzy się zżyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa, to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie

mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli».

Jeszcze wyraźniej wypowiedzianą znajdujemy tę myśl w następnym zeszytcie *P. W.* (1902, VI):

«Kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzeczpospolitą socjalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policję, więzienia, że mogłaby się opierać się na bagnietach i panować nad kimś, kto sobie nie życzy jej panowania, ten sobie kpi z idei niepodległości».

Pogróżki te, ze względu na warunki, w jakich są publicznie i *anticipando* wypowiedzane, są śmieszne i tylko śmieszne. Jakiż więc cel mieć mogą? Czyżby politycy wszechpolscy chcieli w ten sposób przypomnieć światu starą prawdę, że niema gorszego tyrana nad wczorajszego niewolnika, który po długich latach ucisku i upokorzenia dorwał się do władzy? Hakatyzm polski, istniejący dziś jeszcze w teorii na szpaltach *Przeglądu Wszechpolskiego*, może jutro, chociaż w ograniczonej formie, objawić się w życiu politycznym Galicyi i to jest jedyne bezpośrednio niebezpieczeństwo prądu, szerzonego przez organy narodowo-demokratyczne. Ale o wiele poważniejszymi mogą się stać pośrednie skutki takiej propagandy, która może zabagnić na długie lata niwę politycznej myśli polskiej, a przez utożsamienie polityki i etyki *à la* Balicki, nie tylko, jak się obawia *Krytyka*, «strywializować typ polski», ale zdeprawować całe pokolenie zarówno pod względem moralnym, jak politycznym.



Nie wyczerpaliśmy jeszcze całej głębi politycznej filozofii wszechpolskiej. Pozostaje nam do powiedzenia słowo o tak zwanej «obopólnej eksterminacji», która nie tylko stała się w ostatnich czasach modnym i ulubionym terminem pisarzy tego obozu, ale co ważniejsza, jest podstawowem pojęciem, rodzajem kamienia węgielnego, na którym opiera się i wnosi cała budowa wszechpolskiego światopoglądu z jego nacjonalizmem, szowinizmem i moralnością egoizmu narodowego. Co to jest «obopólna eksterminacja»? Tłumaczy nam to szeroko *P. W.* w artykule redakcyjnym «Istota walki narodowej» w ze-

szycie lutowym r. 1902. Jestto, krótko powiedziawszy, takie prawo historyczne, które nakazuje sąsiadującym z sobą narodom tępić się wzajemnie bez litości, *usque ad finem*, aż do zjedzenia ogonków. Istnienie jego stałe i konsekwentne da się jakoby w całej przeszłości sprawdzić i wykazać. Prawo to normuje i dziś nasz stosunek do Niemiec i Rosyi. Naturalnym wynikiem tego stosunku nie jest dążność do zbliżenia się, do zgodniejszego pożycia, do obustronnych ustępstw, lecz nieubłagana, stała walka, wieczne niszczenie się, wieczny stan wojny. Ani dobra wola, ani rozum, ani postęp cywilizacyi nic tu nie mogą zmienić, nie odgrywają tu żadnej zgoła roli. Niema tu niczyjej winy, jest tylko ślepe mahometańskie fatum, ślepa, głucha i obojętna na wszystko konieczność. Jeżeli Prusacy starają się nas wytępić do szczytu i zgładzić z powierzchni ziemi, to tylko dlatego, że, nieszczęśli, muszą, że inaczej postępować nie mogą. Teorya eksterminacyi zdejmuje z nich cały ciężar poczynałości i odpowiedzialności za prześladowanie Polaków. W stosunku naszym do naszych dzisiejszych wrogów niema i nie może być żadnej zmiany na lepsze, żadnego zawieszenia broni, żadnego opamiętania z ich strony, żadnego zwycięstwa lepszych pierwiastków ludzkiej natury. Walka, która wre dziś, to «walka bez możliwości pogodzenia się, walka na śmierć i życie», w której «niema zmiłowania, niema kapitulacyi na dogodnych warunkach», w której «można tylko zginąć lub zwyciężyć».

«Niepożądanych zbroceń w polityce» unikniemy, gdy ogół nasz zrozumie, że nasza walka narodowa, to nie skutek chwilowego zwycięstwa nastroju szowinistycznego w Niemczech lub w Rosyi, ale «odwieczny antagonizm naszego narodu z dwoma sąsiadami», antagonizm nie słabnący, ale potęgujący się w miarę, jak się uwydatnia coraz bardziej fakt, iż «nasz rozwój narodowy stanie się zgubą, a przynajmniej położy tamę rozrostowi sąsiadów» i w miarę, jak świadomość tego faktu przenika do coraz szerszych mas każdego z interesowanych społeczeństw.

Nie będziemy tracić słów na zbijanie «eksterminacyi» wszechpolskiej, jako rzekomego zjawiska przyrodniczego, przeciw któremu nic nie można poradzić. Rozprawiliśmy się z tem już na innym miejscu¹⁾. Pozostaje jednak pojęcie eks-

¹⁾ Zob. rozdział «Stosunek Rosyi do Prus».

terminacji, jako politycznego postulatu, jako nakazu działania w pewnym kierunku. Pamiętajmy bowiem, że wedle publicystów wszechpolskich ma ona być «obopólną», a więc obowiązywać także i nas w stosunku do naszych przeciwników. We wspomnianym wyżej artykule organ wszechpolski mówi wyraźnie i z naciskiem, nawiązując do naszego stosunku do Prus: «To kwestya obopólnej eksterminacji na danym obszarze, kwestya, która może być rozwiązana tylko całkowitem zwycięstwem z jednej strony». Zapomniał tylko polityk wszechpolski o drobnostce, o pouczeniu nas, czem ma być ta eksterminacja z naszej strony? Czy możemy na ustawy antypolskie odpowiadać ustawami antypruskimi? Czy możemy Prusakom wytaczać procesy, odebrać im szkoły, skazywać na wygnanie, zabronić im mówić po niemiecku w urzędach, sądach, na zgromadzeniach? Mówić o «tępieniu» tych, wobec których dziś bardziej niż kiedykolwiek, znajdujemy się w stanie obrony, mogłoby wyglądać na nągrawanie się z położenia naszego społeczeństwa, gdyby nie było tylko nalogową, pustą frazeologią, która się stała drugą naturą wszechpolskich «meżów stanu» i zapomocą której «rozwiązują» oni najważniejsze zagadnienia naszego bytu. «Tępić» Niemców możemy co najwyżej w urojeniach i na cierpliwym papierze *Przeglądu Wszechpolskiego*, w rzeczywistości zaś możemy tylko bronić się przed przed obcym zalewem. Obrona ta może starczyć za program na długie lata. Wymaga ona uruchomienia wszystkich naszych sił, natężenia całego patryotyzmu.

Uderzenie w bęben «eksterminacji» z polskiej strony może mieć tylko jeden skutek: jeszcze bardziej pogorszy nasze położenie. Tej oczywistej prawdzie nawet *P. W.* nie stara się zaprzeczyć.

«Wprawdzie — mówi — na gruncie, którego germanizacja ze względów terytorjalnych jest dla Prus najważniejsza, w Księstwie Poznańskim, Polacy mają przewagę społeczną i rozbudzenie tam walki rasowej, przenikającej aż do życia prywatnego, walki, w której każdy Polak będzie wrogiem każdego spotkanego Niemca, będzie miało ten skutek, że energia wojujących Niemców jeszcze się wzmocni, ale za to Niemcy zaczną jeszcze bardziej uciekać na zachód, ustępując miejsca Polakom; na **znaczniejszym** wszakże obszarze zaboru pruskiego Niemcy mają **przewagę** i, walcząc przeciw nam z większą świadomością, współdziałając więcej rządowi, mogą **nowe** wytworzyć **trudności**».

Z tem wszakże, jak powiada spokojny o los narodu publicysta wszechpolski, «musimy się pogodzić». Byle doktryna żyć mogła!...

A doktryna ta potrzebuje koniecznie «eksterminacji», żeby usprawiedliwić całą przeszłość spiskową i powstańczą i udowodnić, że żadne polepszenie naszego losu pod panowaniem rosyjskiem i niemieckiem nie jest w przyszłości możliwe.

* * * * *

Polityczna filozofia wszechpolska jest jakby stworzona w tym celu, aby usprawiedliwić i uprawnić wszystko, co się dzieje z naszą krzywdą. Oprócz teoryi eksterminacji istnieje jeszcze druga, tym razem już nawet nie oryginalna, ale żywcem od nauczycieli pruskich zapożyczona formułka wszechpolska: «stan posiadania», równie modna od pewnego czasu i równie ulubiona przez publicystów tego obozu. Formułka ta oznacza, że na czem się raz położyło rękę, to już tem samem zostaje naszą prawowitą i niezaprzeczoną własnością. Politycy wszechpolscy, szermując nią na prawo i lewo, podobnie, jak «eksterminacją», mają w danym wypadku na uwadze nasz stosunek do ludności litewskiej i rusińskiej. Zasada jest jednak zasadą i nie może być stosowaną dowolnie w tym tylko lub owym wypadku, lecz musi obejmować konsekwentnie całą kategorię zjawisk i stosunków. Powtarza się więc tutaj słowo w słowo to samo, cośmy mieli sposobność zauważyć przy rozważaniu wszechpolskiej teoryi «wzajemnej eksterminacji». Jeżeli istnieje na świecie jaki naród, który nie powinien robić niewzruszonego dogmatu z tak zwanego «stanu posiadania», to narodem tym będzie przedewszystkiem naród polski. Wszak wszystko, czego się spodziewamy dla siebie w przyszłości, do czego dążymy i nie przestaniemy dążyć nigdy, jest nierozzerwalnie związane z osłabieniem, z rozluźnieniem dzisiejszych «stanów posiadania», które dla nas jednoznaczne są z uciskiem i pozbawieniem praw politycznych. Usunięcie języka polskiego ze szkół i urzędów, niedopuszczanie polskiego żywiołu do służby, polityczne ustawy, krępujące rozwój naszych sił przyrodzonych, cała ujemna strona naszego obecnego położenia, wszystko to jest przecież stanem dzisiejszego «posiadania» Prus i Rosyi na obszarach

ziem polskich. Przyjąć i uznać tę zasadę, jako naturalną i słuszną, znaczy znowu usprawiedliwić i uprawnić system, jaki te państwa względem nas stosują. Tylko hakatystowskie zresztą zacietrzewienie może twierdzić, że szczęście ludów i siła państw polegają na niewzruszalności politycznego stanu posiadania. Ustępując dobrowolnie z pewnych zdobytych pozycyj, państwo nie tylko nie musi przez to koniecznie działać na swą szkodę, ale często wzmacnia nawet swoje stanowisko i działa w dobrze pojętym interesie własnym. Państwo rosyjskie, któremu podlega główna część naszego narodu, czyniąc ustępstwa ze swego «stanu posiadania» na ziemiach polskich, nie działałaby bynajmniej ze swoją szkodą. Pozorna strata znalazłaby bowiem ekwiwalent w zyskach moralnych. Na takich samych stratach i zyskach opierać się musi i nasz stosunek do ludności rusińskiej, wobec której wszechpolscy politycy potrząsają groźnie «stanem posiadania» na dziś, a polskim knutem na jutro.

Wobec innych narodowości i wyznań.

Rząd a społeczeństwo, to jedno. — Szowinistyczny stosunek Wszechpolaków do innych społeczeństw. — Rosyanie. — Stosunek do Żydów. — Żyd, zdaniem pism wszechpolskich, musi nienawidzić Polaków i w polityce naszej zawsze będzie przeciwnarodowym czynnikiem. — Rusinów traktować należy jako obcoplemienny żywioł wewnętrzny. — Śmieszne byłoby uwzględniać rozwój ruchu rusińskiego. — Gimnazya rusińskie są niepotrzebnym zbytkiem. — Kolonizowanie Wschodniej Galicyi. — Litwini.

Z ogólnych założeń teoretycznych SND, które poznaliśmy w rozdziale poprzednim, wynikać musi logicznie i konsekwentnie konieczność oparcia stosunku do innych narodów na skrajnej szowinistycznej wyłączności. Tak też jest w istocie. Walkę na śmierć i życie wypowiada Demokracja Narodowa nie tylko rządowi rosyjskiemu, nie tylko tym żywiołom w łonie rosyjskiego społeczeństwa, które wspierają czynnie, lub aprobuja tylko wyrządzone nam krzywdy, lecz całemu narodowi rosyjskiemu bez względu na to, jakie dzielą go różnice poglądów, pragnień, sympatyj. W rozumieniu Narodowej Demokracji pomiędzy społeczeństwem polskim, a choćby najbardziej sprzyjającymi nam odłamami narodu rosyjskiego, pod grozą zarzutu odstępstwa i przენiewierstwa wobec narodowych ideałów, nie może, nie powinno istnieć współżycie duchowe w żadnej postaci. Spalenie wszystkich mostów, przecięcie wszelkich nici, jakieby mogły

Polaka i Rosyanina, potępiającego najsurowiej politykę swego rządu, łączyć w jakiegokolwiek dziedzinie, nawet w dziedzinie życia umysłowego, uważają działacze wszechpolscy nie tylko za naturalny wpływ znanej nam już «wzajemnej» fatalistycznej «eksterminacji», ale i za postulat «moralności publicznej». Ze stanowiska tej moralności «sfera towarzyska, wchodząca w stosunek codziennego pożywania ze sferami społeczeństwa wrogiego» zasługuje — jak mówi p. Balicki — «na bezwzględne potępienie niezależnie od intencji, które nią kierowały». Pomiędzy rządem i narodem nie ma w oczach działaczy wszechpolskich żadnej różnicy (Balicki, str. 70); nie ma jej nawet między politycznymi aspiracjami danego społeczeństwa i umysłową, literacką, bądź artystyczną sferą jego życia, a nawet odruchami czysto humanitarnymi. W imię tej zasady złożenie przez Polaków hołdu pamięci Puszkina osądzone zostało przez prasę wszechpolską jako przemieszczenie narodowe; w imię tej zasady wspomniany Balicki nie dostrzega w tem żadnej różnicy, czy Czech wspomagać będzie zapisami germanizatorski *Schulverein*, czy Polak przyłączy się do składki na dotkniętych głodem w Rosyi i ten ostatni postępek nazywa «dbaniem o interesy obce, wręcz nam wrogie»... Że usposobienie społeczeństwa rosyjskiego nie jest dla nas bynajmniej rzeczą obojętną, że leży w interesie naszym, abyśmy mieli wśród nich jaknajliczniejsze zastępy ludzi życzliwych, tej oczywistej prawdzie organa wszechpolskie zaprzeczyć nie mogą.

«O opinię społeczeństwa rosyjskiego — przyznaje *Słowo Polskie* (1902, nr 594) — dbać powinniśmy. Nawet w Rosyi opinia jest czynnikiem politycznym, a mieć należy nadzieję, że będzie nim w coraz większej mierze, rozumna zaś polityka nakazuje starać się o to, żeby wszelkie czynniki działały w kierunku jaknajkorzystniejszym dla nas»...

Lecz cała robota wszechpolska zdąża do tego, żeby tę opinię przeciwko nam zwrócić: bo jeżeli zgodnie z przykazaniami Demokracji Narodowej traktować będziemy jak wroga każdego spotkanego Rosyanina bez względu na to, co myśli o nas, jakie uczucia względem nas żywi, to jakiż cel będą oni mieli w tem, aby działać w kierunku dla nas korzystnym?..

Ta sama wyłączość szowinistyczna nie opuszcza działaczy wszechpolskich i w stosunku do społeczności, związanych z nami bądź bliskiem pokrewieństwem szczepowem, bądź wspólnością zamieszkiwanego terytorium, bądź tradycjami dziejowymi. Rozpatrzmy najpierw politykę wszechpolską wobec żydów, tego plemienia rozrzuconego na przestrzeni całej Polski, z którem losy związały nas na długie wieki, jeżeli nie na zawsze.

Pozyskanie, czy też zneutralizowanie wielomilionowej masy żydowskiej musi być zresztą uznane za zadanie pierwszorzędnej wagi dla interesów polskich, bez względu na to, czy ktoś wierzy w zbawienność doktryny narodowo-demokratycznej, czy też przeciwnie, przekonany jest, że poprawa naszych stosunków da się osiągnąć tylko na drodze legalnej. Zaprzętało też uwagę wszystkich ludzi i grup w Polsce, trzymających w ręku ster sprawy publicznej, od sejmu czteroletniego i od Kościuszki aż do Wielopolskiego; zaprzęta i dziś jeszcze z niesłabnącą siłą. Realny polityk polski bez względu na to, czy do społeczeństwa żydowskiego czuje sympatyę, czy niechęć, musi dążyć, jeżeli nawet nie do zupełnego zasymilowania żydów na rzecz polskości, to do zasymilowania ich w znaczeniu politycznym, do uczynienia z nich dobrych obywateli kraju i sprzymierzeńców, a jeżeli i to wyklucza, to co najmniej do zubożenia szkody, jakąby przynieść nam mogli, występując w charakterze jawnego wroga wewnętrznego.

Jakież stanowisko zajęli wobec żydów narodowi demokraci? Czy są na tyle przezornymi, ażeby pozycję swoją wzmocnić pozyskaniem sojusznika, który w dalszych losach narodu odegrać może niepośledniego znaczenia rolę? Narodowi demokraci czynią wszystko, ażeby żydów, nawet tych, którzy już są pozyskani dla polskości, nawet tych, którzy uważają się za Polaków bez żadnych zastrzeżeń, oderwać od pnia narodowego, a dalszy proces asymilacji powstrzymać.

Starając się rozerwać wszelkie węzły, łączące już, lub mogące połączyć żydów z Polską, Narodowa Demokracja rozwiewa przedewszystkiem «baśń», jakoby tolerancya, którą żydzi cieszyli się w Polsce historycznej, była czem innym, jak geszeftem ze strony polskiej. Żydzi powinni być pod tym względem wyprowadzeni z błędu. Pozwoliłszy osiedlić się u siebie żydom,

nadaliśmy im prawa, jakich nie mieli gdzieindziej — tłumaczy «Polak nowożytny» p. Skrzycki (*P. W.*, 1902, VIII) — nie dlatego, żeśmy w czasach powszechnych prześladowań religijnych bardziej, niż inne ludy, umieli uszanować swobodę sumienia, ale z zupełnie poziomych pobudek, poprostu dlatego, że «nasi panujący potrzebowali pieniędzy żydowskich»; nie prześladowaliśmy ich, «bo szlachta nasza miała interes w ich popieraniu przeciw mieszczaństwu»... «To nie przeszkadza — kończy z ironią p. Skrzycki — że politykę naszą wobec żydów podajemy za jeden z najświetniejszych przykładów naszego humanitaryzmu i tolerancyi»...

Jakiż jest stosunek żydów do nas dziś?

«Jest to — pisze o żydach *P. W.* — na ogół żywiol, solidaryzujący się powierzchownie z usiłowaniami społeczeństwa polskiego, a w głębi związany silnymi węzłami moralnymi z masą ludności żydowskiej naszego kraju, w znacznej zaś mierze, często nieświadomie, solidaryzujący się z żydami innych krajów»...

Wie o tem *P. W.*, że ten żywiol może «raz więcej, raz mniej iść z nami, a nawet może w znacznej części przeciw nam się zwrócić», że «obawiać się należy, czy nie zacznie się i bodaj, czy się już nie zaczyna przechodzenie młodszych pokoleń żydów na stronę rosyjską» (1901, V). Lecz cóż robi, aby temu zapobiedz? Oto powtarza skwapliwie następujące uwagi *Orędownika* poznańskiego:

«Chwilowa sytuacja — czytamy w *P. W.* (1901, V) — złożyła się tak, że dziś najgorętszymi, najradykałniejszymi patriotami polskimi, co do zewnętrznych objawów — są polscy żydzi i polscy socjaliści. Pod względem tego zewnętrznego patriotyzmu wyprzedzają oni wszystkie inne stronnictwa polskie. Żaden szczerzy Polak nie może się z nimi mierzyć. Najwstrętniejszem widowiskiem, jakie może być wogóle dla politycznie myślącego Polaka, jest, że sztandar idei niepodległej Polski — niosą dziś przed narodem polskim ostentacyjnie żydzi i socjaliści, nie w interesie narodu polskiego, ale w interesie żydostwa polskiego i kosmopolitycznego socjalizmu».

To «widowisko» jest dlatego tak wstrętne, ponieważ *Przeгляд Wszehpolski* nie wierzy, aby żyd mógł być szczerze Polakiem.

«Żydzi — głosi *P. W.* (1901, I. 28) — najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują... Dla najlepszych nawet żydów, nie mówiąc o możliwych wszędzie wyjątkach, narodowa polityka jest obcą, a stąd jest im obojętną, lub, co się częściej zdarza, nienawistną».

Zastanawiając się nad tym dziwnym rodzajem «najlepszych» żydów, dla których sprawa polska jest «nienawistną», *Krytyka* (1902, VIII) taką robi uwagę:

«Biedne cienie wszystkich tych żydów, którzy od Berka do ofiar 1863 r. i późniejszych krew swą za Polskę przelewali — wyście po polsku ani nie czuli, ani nie myśleli! Biedni ci pracownicy ducha, Merzbachowie, Natansonowie, Nusbaumowie; biedny ten Adelberg, co jedyny «mądrość narodu» w trudzie niemalym zebrał, ten Kraushar i Meyet, co z takim pietyzmem i miłością pamiątki historyczne i literackie ocalają, ten Dickstein, co tak dba o rozwój u nas nauk matematycznych, ten prof. Askenazy, co z taką bystrością nad wyświetleniem losów polskiej racyi stanu w XVIII i XIX wieku pracuje — oni po polsku ani nie myślą, ani nie czują. Smutnoby z nimi było, gdyby wpatrywali się istotnie w pisarków z *P. W.*, tych prawdziwych kurczycieli ojczyzny, którzy więcej są w stanie od pychać od jej łona, niż przygarniać».

Lecz nie tylko nie wierzy *P. W.* w polskość Natansonów, Nusbaumów, Kramsztyków, Askenazych, ale pragnie chińskim murem oddzielić «najlepiej spolszczonych żydów» od reszty narodu. Wpływ ich na opinię «działa i będzie działał rozkładającą». «O zużytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy niema, bo za wsze, otwarcie, czy pod osłoną — będzie on przeciwnarodowym» i «jedynem naszym względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami, zabezpieczenie opinii publicznej od jego inwazyi» (*P. W.*, 1901, VI. 346). Inaczej — grozi od nich zżydzenie duszy polskiej, zżydzenie, którego *P. W.* dopatruje się z maniactwem chorego na przesładowczość nawet we wprowadzeniu motywu rytualnej koszuli żydowskiej na winiecie «Legend» Niemojewskiego...

Sztandar antysemitki SND jest skrajny w całym tego słowa znaczeniu; *Przegląd Wszechpolski* godzi się nawet na «zawodowy niejako antysemitizm, grający na niższych instynktach mas» (1902, VIII. 587) i widzi w nim «zdrowy» objaw. Wobec takich zaś artykułów wiary wszechpolskiej, z jakimż zdumieniem przychodzi nam dowiedzieć się o zakulisowym fakcie, zdradzonym przez krakowską *Krytykę*. «Nasi narodowi demokraci — mówi organ W. Feldmana (1902, VIII) — są dobrymi antysemitami; czasem tylko nie są nimi, gdy biorą od żydów na swoje cele — pieniądze»...

Równie ważną, równie doniosłą ze stanowiska każdej polskiej partii politycznej, a więc równie dobrze ze stanowiska pseudo-rewolucyjnych dążeń Demokracji Narodowej, jak ze stanowiska legalnego rozwoju, musi być sprawa stosunku do Rusinów. Piętnastomilionowa ludność rusińska, rozmieszczona na terytorium dawnej Rzeczypospolitej, na wielkim obszarze zmieszana jest z Polakami nieraz w znacznym stopniu (w niektórych powiatach Galicyi wschodniej Polacy i Rusini tworzą po połowie zaludnienia); ludność ta, stosownie do tego, czy zostanie pozyskana, lub rozdrażniona, może się stać w naszych przyszłych losach czynnikiem dodatnim lub szkodliwym. Zostawmy na boku kwestyę etyki w stosunku naszym do tej ludności, stańmy na reklamowanem tak hałaśliwie przez SND stanowisku zimnego interesu i z tego stanowiska rozpatrzmy, o ile polityka wszechpolska jest rzeczywiście «trzeźwą». Cóż widzimy, rozpatrując tę «trzeźwą» rzekomo politykę? Widzimy, że zmianą osób, tę samą tragi-komedycę, którą oglądaliśmy wyżej: Demokracja Narodowa, kokietująca Anglików i wzdychająca do Turków, wyteża wszystkie siły, aby ludność rusińską przerobić na śmiertelnych wrogów polskości i samo pojęcie Polski uczynić jej w najwyższym stopniu nienawistnem. Tu bowiem Demokracja Narodowa, mając na oku «polityczną i kulturalną» niższość Rusinów, upatruje najwdzięczniejsze pole do praktycznego stosowania swoich, od hakatyzmu pruskiego zapożyczonych, formulek o «naturalnej ekspansyi», o «stanie posiadania» i t. d.

«Nasze terytorium etnograficzne — pisze P. W. — zajmuje obszar, nie mający nawet 5000 mil kwadratowych; na takim obszarze, w naszych warunkach nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją; na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi, naszej twórczości narodowej». Cóż to jest ten wschód? Ani Rosya właściwa, ani tem mniej Azja. Więc Ruś i Litwa. Ale kraje te zamieszkałe są przez ludy, które wytworzyły już mniej lub więcej wyraźne własne cechy indywidualne, mają swoje dążenia do odrębności, chcą tak samo, jak inne ludy, zachować swój byt narodowy. Jakżeż więc ma się na ich terytorium odbywać głoszony przez *Przegląd Wszechpolski* «rozwój potęgi i twórczości» naszej?

«Ruch narodowy ruski — pisze *P. W.* (1902, IV. 256) — we wszystkich swoich formach i kierunkach zwraca się bezpośrednio przeciw przewadze polskiej i pośrednio ją podkopuje... Polityka polska nie powinna i nie może dążyć do wynarodowienia Rusinów, ale rozwój odrębności narodowej ruskiej z konieczności uszczupla polski stan posiadania». «Postępy Rusinów są niewątpliwie niezbyt wielkie, ale każdy z nich jest połączony z naszą szkodą» (1901, XII. 715). Zadaniem naszym być powinno utrzymanie i rozszerzenie polskiego stanu posiadania; nic nas to obchodzić nie powinno, czy się to Rusinom podoba lub nie, jedynym wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy... W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględnić dążeń narodowych Rusinów» (1901, XII. 716)

P. Balicki w znanej nam już broszurze gromi społeczeństwo polskie za «doktrynerskie zapatrywania» na nasz stosunek do Rusinów, wyrzuca mu, iż gotowe jest do «najdalej idących ustępstw», widzi już nawet rozszerzonymi ze strachu oczyma, jak nietylko żądania, ale i «uroszczenia» rusińskie aprobowane są przez «szeroki polski ogół» i pragnąc ująć rozlewający się strumień «naszej zniewieściałej opinii publicznej» w koryto wszechpolskiej etyki, zapowiada, iż Rusinów «traktować musimy, jak obcoplemienny żywioł wewnętrzny». Myśl jego rozwijają konsekwentnie organy stronnictwa, a *Słowo Polskie* (1903, nr 82) oświadcza wręcz, iż nie zniesie «równorzędności prawnopolitycznej» między Polakami i Rusinami w Galicyi, bo dla Rusi w powyższem znaczeniu nie ma tu miejsca; «tu jest tylko Polska, a raczej część Polski, do której należą ziemie, przeważnie przez ludność naszą zamieszkałe», woła organ narodowo-demokratyczny najpoprawniejszym stylem i publicystów *Posener Ztg., Mosk. Wied. i Swietu*.

Wyjątki powyższe pouczają nas dostatecznie, jaką wartość ma zapewnienie, że SND «nie myśli» o wynaradawianiu Rusinów. Nie tylko myśli o niem, ale z junakieryą czwartoklasisty zapowiada «rozszerzenie» polskiego stanu posiadania w taki sposób, jakby ci, których kosztem rozszerzenie to ma się odbywać, byli martwym przedmiotem, niezdolnym do reagowania na zaczepkę. Lecz jakie sobie narodowi demokraci wyobrażają owo rozszerzenie stanu posiadania «bez względu na to, czy się to Rusinom podoba»? Mowa może być oczywiście tylko o Galicyi. A więc przede wszystkim — należy zatamować rozwój szkolnictwa rusińskiego.

I tu przychodzi narodowym demokratom na pomoc «etyka

egoizmu narodowego», którą ktoś trafnie przyrównał do etyki tego buszmana, co to na pytanie, jaka rzecz jest dobrą, a jaka złą, odpowiedział: «dobrem jest, kiedy ja komu ukradnę żonę, złem — jeśli ktoś mnie to uczyni». Występując przeciw szkołom ruskim, narodowi demokraci z uderzającą dokładnością naśladują argumentację, jaką hakatyści śląscy posługują się przeciw gimnazyum cieszyńskiemu. Gimnazya ruskie, to «swego rodzaju zbytek» i «dzięki ruskiemu językowi wykładowemu przedstawiają wątpliwą wartość» (*P. W.*, 1902, III. 186). Polacy śląscy, którzy się domagają szkół narodowych tam, gdzie istnieją niemieckie, popełniają, zdaniem hakatystów, zbrodnię przeciw kulturze. Toż samo zarzuca SND w analogicznej sytuacji Rusinom. Więcej nawet!

«Rusini, którzy chcą zakładać szkoły wyższego typu z językiem wykładowym ruskim w kraju, gdzie wyższe formy życia tworzy ludność polska, którzy, zakładając je, chcą tem samem pozbawić ludność polską potrzebnych jej szkół — bo wydajność finansowa kraju na potrzeby szkolne jest ściśle ograniczona — wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu na szkołę od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską»(!!).

Tak pisze *P. W.* (1902, III. 182).

Poza szkołą rozszerzać chcą narodowi demokraci polski «stan posiadania» środkami policyjnemi. Jest to osobliwy naprawdę widok oglądać w roli policyantów, ścigających propagandę rusińską, ludzi, którzy na innym terenie walczą sami z policyjnym uciskiem. Po ostatnich wyborach do parlamentu austriackiego *P. W.* (1897, str. 137), niezadowolony z zachowania się starostów, które znajdował zbyt łagodnym, pouczał galicyjskie władze, że «można się było odnosić z mniejszą tolerancją do pewnej liczby grecko-katolickich proboszczów i innych rewolucjonistów starego autoramentu»; «wprawdzie — wołał organ wszechpolski — uwięziono kilkunastu «pasterzy», ale nie zrobiono tego dość wcześniej, aby nieszczęśliwy lud uchronić od obalamucenia»; «taki pan proboszcz», który brał zbyt czynny i gwałtowny udział w ruchu przedwyborczym, zdaniem *P. W.*, «mógłby pójść wcześniej do kozy». Co znaczy «wcześniej»? Zanim dopuścił się czynu karygodnego. To jest próbka środków, jakimi SND obiecuje sobie rozszerzać polski «stan posiadania». Praktyka ta jest zre-

szną logicznym wpływem etyki politycznej stronnictwa. Bo czemuż jest to pouczenie władz galicyjskich, aby «uspokajały» Rusinów więzieniem, jeżeli nie próbą stosowania w czynie zasad *Przeglądu Wszechpolskiego*, iż w polityce jest rzeczą godziwą «narzucać się innym wbrew ich woli»?..

Byleby tę wolę móż narzucać, Narodowa Demokracja gotowa jest nie cofnąć się przed kombinacjami i sojuszami najbardziej nawet nieprawdopodobnymi. Gotowa połączyć się z partją staroruską w Galicyi przeciw narodowo-rusińskiej. «Czy należało — pyta *P. W.* (1900, III. 138) popierać *per fas et nefas* narodowców ruskich przeciw t. zw. moskalofilom, którzy z pewnością wyrzekliby się zbyt daleko idących sympatyj rosyjskich, gdyby im za to wypłacono odpowiednie odszkodowanie w walucie austriackiej i w posadach urzędowych». Ale i ta kombinacja staje się zbytęcną w świetle wskazani «profesora Szkoły nauk politycznych», świeżo na wiarę narodowo-demokratyczną nawróconego, p. Studnickiego. P. Studnicki, neofita w obozie SND, więc tem gorliwszy, doradza politykę bezwzględności; żadnej zgody! żadnych ustępstw! «Błędem jest — woła — aby ustępstwami kupowali się sprzymierzeńcy i spokój; Węgrzy nie czynili ustępstw i nie mają kwestyi ruskiej!» *P. W.* doradza «ułatwianie i organizowanie prawidłowej kolonizacji polskiej» w Galicyi wschodniej; p. Studnicki jest zachwycony tem stanowiskiem i, tonem ministra pruskiego, przemawiającego z ławy ministeryalnej, woła stanowczo: «Kolonizacja w Galicyi wschodniej musi iść!!!»

Za to wszystko Narodowa Demokracja spodziewa się od Rusinów — wdzięczności. I tu jesteśmy u szczytu politycznego obłędu stronnictwa wszechpolskiego, tu w całej pełni przekonujemy się o nieodpowiedzialności umysłowej tych «felietonowych mężów stanu», usiłujących eksperymentować na gruncie galicyjskim. Kolonizowanie Rusi, wstrzymywanie naturalnego rozwoju rusińskiego szkolnictwa, «narzucanie się» Rusinom «wbrew ich woli», to wszystko przywiąże ich do Polaków. W jaki sposób?! Oto zmusi ich do walki z nami, a walka uczyni z nich «samoistny, zdolny do życia naród»; więc w ich własnym interesie, dla ich własnego dobra, «trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki» (*P. W.* 1902, VIII. 983). Czy te

ciężkie wysiłki, czy ta walka uczyni ich naszymi przyjaciółmi? Trzeba być bardzo naiwnym, ażeby coś podobnego przypuścić. Czy uczyni ich silniejszymi?... Jeżeliby nawet tak było, to czy zyskamy na tem, wychowując sobie silniejszego, a raczej bardziej rozdrażnionego nieprzyjaciela? Spróbujmy jednak odwrócić szczególną receptę *P. W.*, przepisaną dla dobra Rusinów i zastosujmy ją do siebie samych. Czyż nie okaże się wtedy, że wrogowie nasi, którzy wszakże z najwyższą gorliwością każą nam «hartować się w ogniu walki», są naszymi dobroczyńcami? Lecz w cóż w takim razie obróca się mądre przestrogi organu wszechpolskiego, że «ucisk długotrwały zawsze jest dla narodu szkodliwy: jeżeli go nawet nie osłabia, to zawsze upadła?»

Oto są główne zarysy polityki wszechpolskiej wobec Rusinów. Powiedzieliśmy na wstępie, że nie chcemy oceniać tej polityki ze stanowiska etycznego; nie chcemy rozpatrywać jej, jako polityki, prowadzonej wobec bratniego narodu. Taki punkt wyjścia jest obcy stronnictwu, kierującemu się moralnością «egoizmu narodowego», nie uznającą żadnego braterstwa ludów, bliższego, ani dalszego. Chcąc wartość tej polityki ocenić, stanęliśmy na jej stanowisku i z tego stanowiska wychodząc, stawiamy pytanie: o ile «wszechpolskim» dążeniom narodowej demokracji dopomódz może to wygrażanie Rusinom polskim k n u t e m już dziś, naprzód, kiedy jeszcze ta przyszła Polska, oparta na zaborczości, nawet w oczach samego SND, jest czemś bardzo odległym, a jej armaty i karabiny, jej żandarmi i policya, jej cytadele i więzienia, są papierową zabawką wyobraźni? Jakież mogą być skutki tej szczególnej politycznej mądrości? Najgorsze. Widzi to nawet *Przedświt* londyński (1902, VII), któremu trudno zarzucić nadmiar troskliwości o interesy narodowe i zauważa:

«Ci, których się traktuje w ten sposób, muszą czuć coraz bardziej wzrastającą nienawiść do «obrońców stanu posiadania» — nienawiść, wykluczającą zupełnie wszelką możność porozumienia, a więc i dobrowolnego ulegania politycznym i kulturalnym wpływom polskości. Ponieważ zaś narodowi demokraci nie posiadają żadnych środków, pozwalających im prowadzić eksterminacyjną politykę względem Rusinów i Litwinów, przeto cała ich taktyka jest politycznie nadzwyczaj głupia, nie mówiąc już o tem, że etycznie jest tak samo, jak niemiecko-hakatystyczna, nikczemna. Jeśli niemieccy hakatyści, rozporządzający milionowymi funduszami kolonizacyjnymi, całą machiną państwową i poparciem bogatego społeczeństwa, są

wstrętnei, ale zarazem groźni, to nasi hakatyści od *Przeglądu Wszechpolskiego* są tylko śmieszni. Dla polskości zaś i jej wpływów politycznych i kulturalnych są wprost szkodliwi tak na Rusi, jak i na Litwie.

Rozpatrując pogląd na stosunek Polaków do Rusinów, jaki zaszczeplił u nas usiłuje Demokracja Narodowa, nie chcemy i nie możemy w tem miejscu wypowiadać się za taką lub inną praktyczną polityką polsko-rusińską; zagadnienie to uważamy za zbyt zawile, aby o niem można było wydawać sąd na oczekaniu, i nie o nie nam tutaj chodzi; zadaniem naszym było wykazać tylko tę szowinistyczną krańcowość, z jaką Demokracja Narodowa przystępuje do rozwikłania polsko-rusińskiego węzła. O rozwikłaniu go takimi środkami mowy naturalnie nie ma; przeciwnie: zwycięstwo poglądów wszechpolskich musiałoby z nieuniknioną koniecznością doprowadzić do jeszcze większego zaognienia się stosunków, niż to, jakie oglądamy w tej chwili.

Mniej dokładnie, mniej szczegółowo określają pisma wszechpolskie stosunek swój do innego pokrewnego plemienia, Litwinów. Przypisać to należy z jednej strony oddaleniu jego od publicystycznych ognisk Narodowej Demokracji, z drugiej strony faktowi, iż ruch litewski jest naogół słabszy od rusińskiego w Galicyi, rozwija się w innych warunkach i obejmuje terytoryum i mniejsze i bardziej pod względem narodowym skupione. W głównych zarysach jednak stosunek ten opiera się na tych samych podstawach, co stosunek do Rusinów. I tutaj najwybitniejszy teoretyk partyi p. Balicki przestrzega przed «doktrynerstwem», które wiemy już, co właściwie oznacza, i tutaj w pełnej mocy obowiązują wszechpolskie wskazania o «ekspanzyi naturalnej», o «asymilicyi» i o «stanie posiadania», których poglądowy wykład mieliśmy przed chwilą.

Stosunek do różnych grup społecznych.

Sąd demokracji wszechpolskiej o różnych warstwach narodu. — Szlachta polska przekłada własny zysk nad pożytek ojczyzny i gotowa sprzymierzyć się z wrogami przeciw ludowi! — Mieszczanstwo jest politycznie «głupie», nie myśli i nie czuje narodowo. — Rzemieślnicy są obalamuceni. — Tylko chłop polski jest wzorem cnót obywatelskich, dojrzał politycznie i dorósł do kierowania polityką całego narodu. — Od ludu dopiero nauczą się wszystkie inne warstwy patriotyzmu. — Stosunek SND do młodzieży. — Powodzenia i niepowodzenia.

O sile wpływu stronnictwa wszechpolskiego można wnosić, studyując ton, jakiego pisma partyjne używają, kiedy mówią o tej lub owej warstwie społecznej, o tej lub owej grupie; z tonu poznamy bowiem, o kim przywódcy wszechpolscy mówią: o pozyskanych i dających się prowadzić, czy o opornych, odmawiających posłuchu. Pozwoli nam to zorientować się, jak daleko wpływ narodowej demokracji sięgnął po szesnastu latach tajnej i jawnej propagandy. W roztrząsaniu naszym uwzględnimy tylko zabór rosyjski, jako klasyczny teren eksperymentów Demokracji Narodowej.

Więc naprzód, jak zachowuje się Demokracja wszechpolska wobec najmoźniejszej warstwy narodu, która przez wieki tworzyła jego historię? Warstwa ta jest traktowana w pismach wszechpolskich surowo i pogardliwie, ponieważ, zdaniem ich, «ani w życiu politycznym i duchowym, ani w działalności społecznej prawie wcale nie bierze udziału»; po długiej bezczyn-

ności nie umiała zrobić nic innego, jak «zaprzędz się do rydwanu polityki ugodowej najlichszego gatunku, do marnej polityki dworskiej» (*P. W.*, 1902, V).

Szlachta, (t. j. właściciele ziemscy), «ulega często bezwiednie komendzie wynarodowionej arystokracji» i «ma wszystkie jej wady wyżej zaznaczone». Zresztą stanowisko społeczne i nawet towarzyskie ziemiaństwa obniżyło się w ostatnich czasach i pomimo znajdujących się w jej łonie dzielnych jednostek, «klasa ta nie może mieć w polityce narodowej wielkiego znaczenia» (*P. W.*, 1902, V). Na szpaltach *Polaka* (1901, III), który się nie bawi w dyplomację, klasa ziemiańska przedstawiona jest jako zupełnie spolona:

«Właściciele ziemscy, fabrykanci i wszyscy, którzy z pracy ludu żyją, niechętnie, a nawet z pewną trwogą patrzą na to jego dążenie do oświaty, do polepszenia swego bytu, do wolności obywatelskiej, chcieliby je powstrzymać za wszelką cenę. Niektórzy z nich tylko, najuczciwsi, do brzy Polacy, gorąco ojczyznę miłujący, przekładają pożytek ojczyzny nad swój zysk własny, rozumiejąc, że chociaż ich interesy na tem wyzwaniu się ludu ucierpieć mogą, ale tylko ten lud oświecony i wolny przywróci kiedyś Polsce niepodległość. Takich jest jednak nie wielu, inni gotowi są zawrzeć przymierze nawet z wrogami Polski przeciw ludowi polskiemu, byle swoje przywileje, swoje znaczenie w narodzie utrzymać».

I wyższe sfery miejskie, tak zwana inteligencja rosyjskiego zaboru nie znajduje łaski w prasie wszechpolskiej. Można z pism narodowo-demokratycznych zebrać prawdziwy bukiet skierowanych do niej oskarżeń, a nawet wyzwisk. Raz pisze *P. W.* (1901, II) arcydobitnie, że jest ona «w rzeczach politycznych, uczeiwszy uszy, głupią i niema wiary w prowadzenie polityki prawdziwie narodowej», że «przy całym swym narodowym sentymentalizmie nie umie naprawdę czuć narodo-» skutkiem «gruntownego zdemoralizowania myśli i uczucia wpływami obcymi» (1901, IX), innym razem (1902, I) stwierdza, że «ogół inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim» nie tylko nie jest uzdolniony «do planowej działalności politycznej, ale nawet do porządnego myślenia», że jest «częścią zdemoralizowany politycznie, częścią zacofany, bądź obojętny na sprawy narodowe, bądź pielęgnowający w głębi serc sentymentalny patryotyzm, jałowy w czynie». To znowu z goryczą mówi organ wszechpolski (1902, I), że cała ta warstwa w jednej po-

łowie «jest niezdolną do wytrwałości w patriotycznym czynie», w drugiej połowie «nie dorosła do pojęcia obowiązków obywatelskich, lekceważy je, widzi wyższość człowieka w ograniczonym sobkostwie»; jedni «nie dość żywotni, by ściągnąć na ziemię bujające w obłokach pojęcie ojczyzny», drudzy nie dość ucylizowani społecznie, «pełzający na czworakach, z oczyma zwróconemi ku ziemi, zdolni widzieć tylko karm, która przed ich ustami leży».

A Warszawa? Przed trzema laty (1899, IV) główny organ narodowo-demokratyczny w następujących słowach scharakteryzował społeczeństwo warszawskie:

«Przeciętny, bezbarwny tłum, odrętwiały przez ustawiczne kontemplowanie «rosyjskiej potęgi», a «naszej słabości», żyjący lękiem gwałtu, żandarmów, cytadeli, konfiskat, bezwstydnie zamykający oczy na świadome wysiłki polityczne, przestrzegający nadewszystko rozmaitych «dorobków», «zasobów» i «skarbów» materyalnych albo kulturalnych, miłujący «pracę» i «spokój», mierzący sprawę narodową mizernym łokciem pomyślności jednostek — ten tłum w rachubę nie idzie, tak samo, jak nie idą wszyscy mniej lub więcej świątli, wymowni, patetyczni czy też poważni jego pełnomocnicy i mówcy, owe *Kuryery Warszawskie* czy *Codzienne, Gazety Polskie, Dzienniki dla wszystkich, Wieki* i t. d. Ci ludzie, te warstwy i te pisma mają zawsze jedne i te same bez zmiany argumenty, założenia, racje, wyrazy i zwroty, czy chodzi o manifestację polityczną, czy o awanturę studencką, o odsłonięcie pomnika, czy o przyjazd cara do Warszawy. «Poważne i wymowne milczenie», «godność społeczeństwa», «wytrwała praca nad pomnożeniem szczęścia», «wiara w owocność trudu szlachetnego», «bezmyślne wicherzycielstwo bez rodu i nazwy», «lekkomyślne narażanie ogólnego dobra» itd., itd. Znamy! Znamy tę piosenkę! Usłyszymy ją jeszcze nieraz! Takie oświadczenia niczego nie dowodzą, jak również niczego nie dowodzą, mające inny zgola charakter wystąpienia *Kraju, Słowa* i *Kuryera Polskiego*, bo to znów są przejawy myśli ugodowej».

Więc ani arystokracja, ani szlachta, ani inteligencja miejska. Może warstwa drobnomieszczańska jest lepsza od tamtych? Oceniając siłę Narodowej Demokracji w Królestwie, twierdzi *Krytyka* (1902, VIII), że wprawdzie wśród robotników nie wywiera ona żadnego wpływu, ale ma «trochę drobnomieszczaństwa, dla którego wydaje w Warszawie *Kilińskiego* i dla którego jest jak stworzona»; sam jednak główny organ partji nie zdradza wcale dumy z powodu tych rzekomych adherentów i oświadcza wyraźnie (1902, V), że jeśli niższa warstwa mieszczaństwa — drobnoprzemysłowcy, kupcy, oficjaliści i urzędnicy prywatni — wykazuje w zaborze pruskim wielką żywotność, to natomiast

w zaborze rosyjskim «poziom inteligencji politycznej tych ludzi jest bardzo niski; ulegają oni przeważnie demoralizującemu wpływowi politycznemu wyższego mieszczaństwa lub wogóle bardzo mało interesują się sprawami politycznymi i nie biorą w życiu publicznym udziału».

Skoro więc drobne mieszczaństwo nie okazuje się gruntem podatnym dla sprawy wszechpolskiej, może gruntem takim okazać się warstwy rzemieślnicze? I to nie. Ludność rzemieślnicza i robotnicza, jak zapewnia *P. W.* (1901, VIII), pod względem pojęć politycznych stoi «bardzo nisko», w inteligentniejszych swych jednostkach «bałamucona jest mętными poglądami t. zw. inteligencji, lub demoralizowana narodowo skrajną klasowością i kosmopolityzmem propagandy socjalistycznej». Świadcstwo to mogłoby już samo wystarczyć; wszak SND tak chętnie, ile razy tylko może, stroi się w piórka rzekomego «rządu dusz» w społeczeństwie; ale przytoczmy jeszcze fakt konkretny na poparcie prawdziwości tego świadectwa. W kwietniu 1901 odbył się w Petersburgu zjazd rzemieślniczy z całego państwa; na zjazd ten pojechała delegacja rzemieślników z Warszawy, złożona z 23 osób, dla bronienia interesów swego stanu. Udział ten odbył się ku szczeremu niezadowoleniu SND, które też niezadowoleniu temu, a nawet oburzeniu dało wyraz, nazywając (*P. W.*, 1901, V) polskich uczestników zjazdu «osłami jucznymi», polskiego referenta o rymarstwie, którego referat został wydrukowany w protokołach zjazdu, «indywiduum z pod ciemnej gwiazdy», a moralną stronę udziału w zjeździe «wstrętną». Była to szlachetna zemsta za nieposłuszeństwo.

Nieszczególnie więc wypada wynik ankiety, która nas poniekąd informuje o postępach roboty wszechpolskiej w różnych warstwach narodu. Wynik ten jest w zgodzie z żalonym biadaniem *P. W.* (1901, VI) nad «smutnem zjawiskiem», że «z ziemi ojczystej bardzo mało dotąd wpływa na Skarb narodowy» i z nie mniej żalonym lamentem innego organu narodowo-demokratycznego (*Słowo Polskie*, 8 sierpnia 1902), że «tylko szczupłe grona Polaków rozumieją znaczenie tej podstawowej, w walce naszej o byt, instytucji», t. j. Skarbu narodowego...

Zostaje jednak lud.

Tutaj ton pism wszechpolskich zmienia się nie do poznania.

O ile wszystkie inne warstwy są spodłone, zgniłe, obumarłe, mają tylko własny, kastowy interes na oku, nie umieją myśleć, ani czuć po polsku, o tyle lud, jak się okazuje, jest wzorem patryotyzmu i poświęcenia. O dojrzałości zaś obywatelskiej ludu pisma wszechpolskie mają, szczerze czy nieszczerze, tak wysokie wyobrażenie, że nie wahają się ofiarować mu kierownictwa interesami całego narodu.

«Nadchodzi chwila — głosi P. W. (1901, XI) — kiedy kierownictwo moralne i faktyczne życia i spraw narodowych musi się przenieść do warstw, stanowiących rdzeń narodu i jego istotną pod każdym względem siłę».

«Pod każdym względem», a więc na polu życia politycznego, na polu oświecenia, nauk, literatury, sztuki. Proces ukulturalnienia, unarodowienia warstw ludowych dojrzał już, zdaniem pism wszechpolskich, do tego stopnia, że możnaby wszystko inne, co ludem nie jest, zdmuchnąć z powierzchni ziemi i nasze życie narodowe nie zatrzymałoby się ani na chwilę w swoim rozwoju... Możliwe; ale nie, na szczęście, lud nie pochłonie reszty narodu, on ją tylko unarodowi, on ją nauczy patryotyzmu. Jesteśmy tutaj u szczytu apoteozy. Organ wszechpolski podaje ciemną masę wiejską za wzór wszystkim innym warstwom społeczeństwa.

«Patryotyzm — pisze P. W. (1902, I) — pod wpływem ludu znacznie opanowują i warstwę inteligentną, która, poczuwszy grunt pod nogami w czynnych masach ludowych, zrozumie ojczyznę żywą, realną i obowiązującą względem niej się przejmie».



A młodzież? Ta najłatwiejsza, ale i najmniej pewna zdobycz wszechpolska? O idealnym stosunku jej do starszyny narodowo-demokratycznej niema mowy. Ale jeżeliby nawet tak było dziś jeszcze, jeżelibyśmy wbrew pewnym objawom uwierzyli *Przeglądowi Wszechpolskiemu* na słowo, że ów stosunek opiera się na wzorowej harmonii, to wylania się pytanie, czy harmonia ta potrwa długo wobec poważnych zmian, jakie zaszły i zachodzą ciągle w łonie SND? Czy próba wystąpienia w nowej roli, do której się stronnictwo to od jakiegoś czasu przygotowuje w Galicyi, nie wywoła w młodszych szeregach niezadowolenia, a może

i protestu? Z możliwością takich następstw, jak wiemy, liczy się roztropnie sam *Przegląd Wszechpolski*, skoro w styczniowym artykule z r. 1903, poświęconym omówieniu swoich przyszłych zadań galicyjskich, zapowiada otwarcie, że gdy stronnictwo zabierze się do uprawiania «praktycznej polityki» na gruncie tamtejszym, to będzie musiało nieraz spełniać takie rzeczy, za które mu młodzież nie da rozgrzeszenia, które ją będą nie tylko dziwić, ale i oburzać. I to jest zupełnie zrozumiałe. Nowa polityka SND w Galicyi, polityka, wywracająca niemożliwe koziółki dyalektyczne dla usprawiedliwienia *volte-face*, polityka nawskróś oportunistyczna i nawet — o zgrozo! — ugodowa, nie może trafić do przekonania młodzieży, która z natury swojej najchętniej idzie za urokiem wielkiego i szumnego frazesu. Dlatego niepodobna nie przyznać *Przeglądowi Wszechpolskiemu*, że okazuje się byстрыm psychologiem, przewidując, iż w niedalekiej przyszłości młodzieńcza gromadka wyrażać będzie może «oburzenie» swoim dzisiejszym przywódcom. I kto wie, czy nie w przewidywaniu właśnie tej smętnej przyszłości pisma wszechpolskie tak gorliwie starają się odzwyczaić swoich wychowañców od nadużywania «hańb» i «pogard»...

Trudność utrzymania w korbach młodzieży, to wogóle ciemna strona tej walnej zdobyczy, jaką jest zaprzężenie do rydwanu narodowo-demokratycznego znacznego odłamu studenteryi polskiej. W ostatnich czasach pokazała się na tej zdobyczy inna jeszcze złowroga rysa: zaczyna się wśród młodzieży budzić reakcyja przeciw kierunkowi narodowo-demokratycznemu. Reakcyja ta zaznaczyła się na razie w lwowskiej Czytelni akademickiej, w której wyłoniła się nowa grupa młodzieży pod nazwą «ludowców», a i w Warszawie, jak doniosła *Krytyka* (1903, II), wpływy wszechpolskie wśród studentów straciły w ostatnich czasach na sile.

W ten sposób narodowo-demokratyczny «stan posiadania» wśród młodzieży zwięzać się zaczyna.

Metody walki politycznej i publicystycznej.

Jakim bogom służyli przywódcy wszechpolscy dawniej? — Ich «ugodowe» wspomnienia. — Przy warsztacie socyalistycznym. — O co się poróżnili? — Walka z wczorajszymi sprzymierzeńcami. — Walka z umiarkowaniem. — Atak na uroczystość Puszkiniowską. — «Szubrawcy» na uniwersytecie lwowskim. — Kampania przeciwko redaktorowi *Kraju*. — O teatr ludowy. — Gawalewicz. — Napaść na Prusa. — Orzeszkowa. — Wawelberg. — Zasady publicystycznej taktyki wszechpolskiej.

Jedną z głównych cech odznaczających działaczy wszechpolskich jest bezprzykładna niemal kameleonowość ich natury. Ustawiczna zmiana poglądów na cele i środki, wielokrotna trawestacja programów, oto co, przy zestawianiu bilansu publicystyki wszechpolskiej, najbardziej rzuca się w oczy. Przysłowie francuskie powiada, że tylko głupcy nie zmieniają przekonań. Politycy wszechpolscy, jakby w strachu, że im ten epitet zagrozić może, zmieniają swoje przekonania tak często i szybko, że historyograf ich działalności zaledwie za nimi nadążyć może.

Czem już bowiem nie byli dzisiejsi szefowie sztabu Narodowej Demokracji! W *Prawdzie* byli zwolennikami pracy organicznej, pracowali nad stworzeniem trzeciego stanu i pisali płomienne artykuły o otwierających się przed nami wschodnich rynkach zbytu. W *Głosie* podboje przemysłowe uznali za «baśnię» i udowodniali, że nietylko «stan trzeci», ale wszystkie wogóle stany są przeżyte i zbędne, z wyjątkiem chłopów; cała «tysiącletnia kultura i tradycja» jest «obca większości narodu», «przeszłość dziejowa Polski jest wstrętna», bo nie jest chłopska; lud, to właściwy naród i wszystko po-

winno być podporządkowane jego interesom. Dzisiejsi sztabowcy SND pracowali wówczas «w socyjalizmie», zaprawionym rosyjskiem narodniczestwem i wymyślali na czem świat stoi księżom i szlachcie. W r. 1894 «umarł *Głos*, narodził się *Przegląd Wszepolski*». W nowym organie wyparli się socyjalizmu i wszelkich spraw jego, przekreślili wyrok śmierci, wydany na wszystkie warstwy społeczne z wyjątkiem chłopskiej, i poczęli posuwać się na prawo. Naostatek pogodzili się w Galicyi ze szlachtą i klerem i zainaugurowali okres ostatni, który trwa dotąd. W ciągu lat piętnastu ci sami ludzie byli czerwonymi demagogami i popierali rządy, oparte na szlachcie, głosili «nieprzejednalność na wszystkie trzy fronty» i zgodzili się na kompromis z Austryą, (a przypomnijmy tu, że austrofilstwo uchodziło w oczach *Głosu* za największą podłość). Moznaby prawie powiedzieć, że nie ma takiej polityki, w którejby mężowie stanu nie «pracowali» krócej lub dłużej. Przecież był czas, kiedy zaczęli mięknąć wobec «ugody» w Królestwie, tej samej ugody, którą zwalczają, potępiają, piętnują! Fakt ten, mało znany a nie zasługujący przecież na pominięcie, kiedy się już zajmujemy konduita polityczną wszechpolaków, przypomina *Przedświt* londyński (1898. X.)

«Jałowa o pozycyjność licznych wielbicieli *Przegl. Wszep.* trwała niedługo: przyszła ugoda i **skruszyła** ją do cna. Przed rokiem obserwowaliśmy ciekawe zjawisko istnienia tylko dwóch kierunków: ugodowego i socyjalistycznego. Szał był tak wielki, ludzie tak się w swych poglądach zacierzwili, że część naszej inteligencji, nawet ludzie tacy, których ugoda ani grzała ani ziębiła, bili pokłony Piltzom i Straszewiczom, a część pozostała, zwalczając reakcję, częstokroć mimowoli znalazła się na czas dłuższy lub krótszy pod czerwonym sztandarem. A stronnictwo narodowo-demokratyczne doczekało się losu śniegu na wiosnę. Gdy ugoda znów po pewnym czasie pokazała swe nogi gliniane, część **dezertarów** z niej przypomniła sobie o swych **dawnych** ciepłych kątach i powoli zaczęła ściągać pod sztandar pomarańczowy *Przegl. Wszep.*».

A innym razem, omawiając odezwę Ligi Narodowej z r. 1899, powiada *Przedświt*:

«Akcyja ugodowa nie tylko nie poruszyła do walki obozu narodowo-demokratycznego, ale **zdziesiątkowała** jego szeregi i **zaraziła** do pewnego stopnia jego **przywódców**. W *Przeglądzie Wszepolskim* z doby rozkwitu akcyji ugodowej w Warszawie da się wyczuć wcale niedwuznaczne **oczekiwanie** czegoś po tej akcyi. Że narodowi demokraci **nie zwalczali** szczerze ugody, na to znajdziemy świadectwo w źródle wiarogodnem chyba i dla wydaw-

ców odezwy L. N., w *Przeglądzie Wszepolskim*, który pisał (Nr 2 z r. 1899): «Wiedzieliśmy, że ta polityka rychło musi zbankrutować, zaznaczaliśmy to niejednokrotnie z naciskiem i czekaliśmy cierpliwie, nie spiesząc jej upadku».

Te zmiany przekonań były tak wielokrotne, tak nagłe i niespodziewane, że budzić muszą zdumienie. Ale jeszcze większe zdumienie budzi niesłychana bezwzględność, z jaką dziennikarze wszepolscy za każdym razem zwalczali swoje wczorajsze ideały. Zasady, które dziś jeszcze były jedynie słuszne, na jutro po porzuceniu stawały się godne najwyższego potępienia, nie zostawiano na nich formalnie suchej nitki. «Praca organiczna», która w pojęciu dzisiejszych demokratów narodowych, kiedy byli jeszcze współpracownikami *Prawdy*, miała cały naród podnieść z upadku i odrodzić, na drugi dzień po założeniu *Głosu* została przez tych samych ludzi wyśmiana, wyszydzone i napiętnowana, jako «krótkowzroczny oportunizm». Ale najjaskrawiej ta właściwość taktyki narodowych demokratów występuje w ich stosunku do stronnictwa socjalistycznego i dlatego musimy się przy nim dłuższą chwilę zatrzymać.

* * * * *

Nie zawsze między sferami kierującymi stronnictwem socjalistycznym i wszepolskim istniało takie naprężenie stosunków, jak dzisiaj. Był czas, kiedy obie te partie łączyła nie tylko sympatya, ale węzeł o wiele silniejszy, bo realna praca przy wspólnym warsztacie politycznym. Socjaliści i demokraci narodowi uważali się za jeden solidarny zastęp, a członków jednej lub drugiej grupy nie można było często nawet ściśle odróżnić. Posłuchajmy, jak o tych czasach opowiada *Przegląd Wszepolski*.

«Z początku — pisze (1901, VIII, 473) — **we własnych** nawet **szeregach** mieliśmy sporo ludzi przekonań **socjalistycznych**. Jedni w naszym programie chcieli widzieć socjalizm narodowy, przeciwstawiający się kosmopolitycznemu; inni nawet tak daleko nie szli, uważając istnienie równoległe nasze i socjalistów za **podział pracy jedynie**: tamci działali wśród robotników, my zaś wśród inteligencji i ludu wiejskiego».

Współdziałanie było więc w całym tego słowa znaczeniu jednomyślne, a szło tak daleko, że obejmowało nawet wspólność

materyalnych środków roboty i wzajemną wymianę agitatorów. Stwierdza to przy innej sposobności ten sam organ wszechpolski:

«W chwili, gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacji wytwarzać się zaczęła polska partya socjalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowaniam, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone». (P. W. 1900. IV. 197), »Udzielaliśmy im (t. j. socyalistom) przez pewien czas pomocy faktycznej, dając naszym ludzi do wspólnej z nimi pracy i pomagając im materyalnie: przez pewien czas *Przedświt* londyński był w znacznej części drukowany ofiarowanemi przez nas czcionkami. Później, gdy te stosunki się zerwały, przez dłuższy czas jeszcze stosunek nasz względem socyalistów opierał się na uznaniu ich użyteczności, pomimo ich licznych błędów, oraz na poczuciu koleżeństwa w nielegalnej pracy». (P. W. 1901. VIII. 473).

Cały obraz powyższy, obraz pożycia, opartego na wspólności duchowej i materyalnej, znajduje drugi z byłych sojuszników, *Przedświt* (1902. X. 372), zupełnie zgodnym z rzeczywistością.

A dziś?

Między socyalizmem i partją wszechpolską istnieje nieprzebyta przepaść. Pisma wszechpolskie nie znajdują słów na wykazywanie szkodliwości socyalizmu, traktują go z pogardą i potępiają, jako zło, które należy wyrwać z korzeniem. Jakież mogą być przyczyny tej zdumiewającej zmiany, tego zajęcia wrogiej postawy wobec niedawnych sprzymierzeńców? Czy socyalizm się zmienił? Może narodowi demokraci byli tacy naiwni, że nie zdawali sobie sprawy, dokąd ten kierunek prowadzi?

Program i robota socyalistyczna były jasne i nie nastęrczały powodów do nieporozumień. Jeżeli się socyalizm w ostatnich czasach zmienił, to chyba tylko na korzyść, wyrzekł się bowiem krańcowego kosmopolityzmu i unarodowił się do pewnego stopnia, przez co umożliwił demokratom narodowym jeszcze ściślejsze współdziałanie, niż dawniej. Dlaczegoż przyszło do rozłamu? *Przegląd Wszechpolski* niedwuznacznie daje to do zrozumienia. Stronnictwo narodowo-demokratyczne chciało sobie zastrzedz monopol na propagandę wśród ludu wiejskiego, «zostawiając socyalistom działalność polityczną i społeczną wśród

klasy robotniczej» (1900. IV. 197). Socjaliści na taki podział ról się nie zgodzili i sprzymierzeńcy się rozeszli.

Nie o zasady więc poszło w tym sporze, który doprowadził do zerwania, lecz o sferę wpływu, o kwestyę czysto zewnętrzną. W świetle tego faktu dopiero zrozumiemy właściwą wartość tego świętego oburzenia, w jakie prasa wszechpolska tak często lubi stroić się w walce politycznej.

Bo ze stanowiska uczciwości politycznej narzuca się wobec powyższego następujące pytanie:

jeżeli socjalizm, jak dziś twierdzi P. W., jest bezwzględnie wrogiem interesom narodowym, dlaczego wczoraj jeszcze stawali z nim do warsztatu wspólnej pracy?

jeżeli mimo suchych złych stron socjalizm miał tyle dobrych, że tę pracę wspólną umożliwiał, dlaczego dziś odsądzają go od czci i wiary?

Na te pytania publicyści i politycy wszechpolscy nie dają, bo nie mogą dać zadowalającej odpowiedzi.

Z tych przykładów można w każdym razie jeden wysnuć wniosek, że teorytycy i działacze polityczni, którzy tyle razy i w taki sposób zmienili przekonania, powinni być trochę umiarkowańsi w wydawaniu surowych i apodyktycznych sądów, bo sami nie dają żadnej gwarancyi, że ich obecne przekonania są już rzeczywiście ostatnimi, że nie są «nieodwołalnie ostatnimi, poźegnalnymi» w takim znaczeniu, jak bywają niekiedy przedstawienia małomiejskich teatrów?...

Należałoby zresztą spytać: które przekonania? Szerokie sumienie dziennikarzy wszechpolskich pozwala im bowiem nie tylko pluć w źródło, z którego sami niedawno pili wodę, ale i równocześnie uprawiać wręcz odmienne praktyki polityczne. W publicystyce wszechpolskiej możliwe jest przecież wydawanie pod wspólną redakcją¹⁾ dwóch pism, z których jedno podjudza lud przeciw szlachcie w Królestwie²⁾, a drugie się do

¹⁾ Że p. Jastrzębiec-Popławski jest równocześnie redaktorem *Polaka* i *Przeglądu Wszechpolskiego*, o tem zupełnie otwarcie pisze sam *Przegląd Wszechpolski*.

²⁾ Przypomnijmy w tem miejscu choćby tylko ów artykuł, w którym *Polak* przedstawia szlachtę w Królestwie, jako żywioł, gotowy połączyć się z najgorszymi wrogami imienia polskiego przeciwko polskiemu ludowi!

niej umizga w Galicyi, jedno wzywa otwarcie do powstania, a drugie usiłuje wykręcić się bałamutnymi artykułami, pozującymi na trzeźwość.

Takim ludziom nie przystoi zaprawdę sędziowska toga!

* * * *

Ale jeżeli publicyści wszechpolscy potrafią nie przebierając w środkach, piętnować i szkalować przekonania, które były niedawno ich własnymi przekonaniem, ludzi, którzy byli ich sprzymierzeńcami lub przyjaciółmi politycznymi, to jakież broni nie użyją dla zohydzenia kierunków, działań i ludzi, z którymi ich nic nigdy nie łączyło. Tutaj pękają resztki skrupułów. Każda broń jest godziwa!

Najwięcej nienawiści demokratów narodowych ściągają na siebie działania t. zw. «ugodowców», t. j. tych żywiołów umiarkowanych w Królestwie, które sądzą, że po całym szeregu bezskutecznych prób wywalczenia sobie niezależności politycznej na drodze orężnej powinniśmy szukać warunków lepszej przyszłości w pracy, wytrwałej i patryotycznej, ale spokojnej i legalnej. Była chwila, w której zdawało się demokratom narodowym, że znienawidzona przez nich «ugoda» pogrzebaną została na wieki. Było to na przełomie r. 1897 i 1898. Działacze wszechpolscy uczuli się wolni od przeciwnika, którego obawiali się najwięcej, i w znanej odezwie Ligi z r. 1899 wyrazili radość, że ten przeciwnik kapitulował, zostawiając im odtąd zupełną swobodę eksperymentów na niwie narodowej. I oto naraz wszystko okazuje się złudzeniem. Zachodzi cały szereg faktów, świadczących niedwuznacznie, że nienawistny kierunek nie tylko nie zniknął, ale posiada jeszcze utajoną siłę, która może przy każdej sposobności poważnie się ujawnić. Fakta te musiały zadziwić i przerazić narodowych demokratów.

Przeraziły ich przedewszystkiem próby wspólnej pracy społeczeństwa z rządem. Próby te miały ważne znaczenie. O autonomii w Królestwie, którąśmy mieli w najobszerniejszym zakresie i zmarnowali w r. 1863, nie ma dziś mowy. Może być mowa tylko o równouprawnieniu, o uzyskaniu tych instytucyj półautonomicznych, jakie posiada cesarstwo, a instytucyje te, o charakterze mieszanym, oparte są na współdziałaniu przed-

stawicielei władz państwowych i przedstawicielei społeczeństwa. Taką instytucją, instytucją niedoskonałą, niedokształconą, a nade wszystko nierównomiernie stosowaną, ale ważną przez samo dopuszczenie czynników miejscowych do pracy nad ludem, od której były przez dziesiątki lat odsunięte zupełnie, otrzymało Królestwo w r. 1898 w postaci kuratoryów trzeźwości, którym przyznane zostało prawo otwierania bibliotek i czytelń, urządzania odczytów w języku polskim, zabaw i t. d. Stronnictwo «ugodowe» uznało za rzecz potrzebną zachęcić społeczeństwo do udziału w pracach kuratoryów wszędzie, gdzie to było możliwe i zgodne z interesem narodowym¹⁾.

Równoległe z tym pierwszym objawem zbliżenia się do rządu w celu wspólnej pracy publicznej, zaszyły fakta inne, fakta zbliżenia się do społeczeństwa rosyjskiego, bądź w imię bezpośredniego, namacalnego naszego interesu, bądź na zasadzie uznania naszych praw narodowych, lub wreszcie w imię uczuć ogólnoludzkich. Takim zbliżeniem na gruncie społeczno-ekonomicznym był udział Polaków w ogólnopństwowych zjazdach i kongresach, na polu kulturalnym — uroczystość na cześć Puszkina, na polu humanitarnym — poparcie składek na rzecz włościan dotkniętych głodem w Rosyi.

Że opinia społeczeństwa rosyjskiego nie może być dla nas obojętną, przeciwnie, że może poważnie wpłynąć na nasze położenie, to jest rzeczą tak bijącą w oczy, że nawet prasa wszechpolska musiała to uznać. Ale uznanie faktu nie obowiązuje wszechpolskich działaczy do wysnuwania z nich praktycznych wskazań. W przytoczonych wyżej objawach dostrzegli oni jedynie dowody żywotności nienawistnego kierunku i rzucili się na nie z całą zaciętością. Na garści składek, przesłanych na rzecz dotkniętych klęską głodu, wypalono znamię narodowego zaprzaństwa. Rzemieślników warszawskich, którzy się poważyli pojechać do Petersburga w charakterze delegatów dla bronienia na ogólnopństwowym zjeździe interesów Królestwa, wyszykanowano i obsypano gradem wymyślań. Ale do zenitu doszło rozdrażnienie dziennikarzy wszechpolskich dopiero przy sposobności obchodu Puszkiniowskiego.

¹⁾ Dlaczego nie wszędzie to się okazało możliwem, o tem pomówimy w ostatnim rozdziale.

Obchód, urządzony w odwzajemnieniu się za uczczenie pamięci Mickiewicza przez najszlachetniejsze, najżyczliwsze nam żywioly rosyjskie, utrzymany był na neutralnym gruncie kulturowym i nie znalazła się w nim ani jedna fałszywa nuta, ani cień choćby najłżejszego rozdźwięku. Podejmuje go grono ludzi, których działacze wszechpolscy mieli już za politycznie umarłych i akcyą ich, akcyą szerokiego publicznego znaczenia, nie tylko udaje się, ale udaje się świetnie, budzi sympatyę i znajduje oddźwięk w kołach, tworzących wybór polskiego życia umysłowego. Poważna część opinii uznaje ją za rzecz dobrą i pożyteczną. Ze wszystkich ziem polskich nadchodzą wyrazy akcesu od całego szeregu wybitnych ludzi i instytucyj, od Akademii Umiejętności, od obu uniwersytetów, od zakładu imienia Ossolińskich. W Krakowie odbywa się uczta, w której bierze udział kilkudziesięciu profesorów, literatów, artystów.

I to wszystko kiedy? Wtedy, gdy demokraci narodowi najuroczyściej pogrzebali marę potępionej i wyklętej «ugody». Ten fakt był dla pogrążonych w słodkim śnie o niepodzielnym rządzie dusz polskich tak niespodziewanym i przerażającym, że obudziwszy ich, musiał wywołać atak nieprzytomnego gniewu. O szczęściu jeszcze mógł mówić zakład Ossolińskich, którego uczonym kierownikom dostały się tylko lekceważące epitety «mólów literackich» i «urzędników». W swej odwadze publicystycznej posunęli się dziennikarze wszechpolscy o wiele dalej: nie zawahali się nazwać kolegium profesorów wszechnicy lwowskiej «spółką nieuków, karyerowiczów i nawet zwyczajnych szubrawców» (*P. W.* 1899. VI. 323)!

Lecz i «urzędnicy z Ossolineum» i profesorowie uniwersytecy w Krakowie i Lwowie to byli tylko przygodni winowajcy. Jeżeli zaś w taki sposób wodzowie wszechpolscy wywarli zemstę na ludziach, którzy zawinili jedynie współudziałem w sprawie, to jakież broni musieli dopiero użyć, zwróciwszy się z kolei do głównych winowajców, do tych, którzy ośmielili się obchód zaprojektować i przeprowadzić! Od tej przewaźnie pory datuje się wytrwała, uporczywa, nieznużona kampania przeciwko redakcyi *Kraju* i jej naczelnemu kierownikowi Er. Piltzowi w całej prasie wszechpolskiej i nie tylko w prasie, kampania, posługująca się k a ż d ą bez wyboru bronią, a podniecana jeszcze bar-

dziej powodzeniem *Kraju*, jako najbardziej rozpowszechnionego ze wszystkich politycznych pism polskich.

Podobne natarcie, jak sprawa obchodu Puszkiniowskiego, wytrzymać musiał otwarty w tym czasie teatr ludowy w Warszawie. Nie ma w takim stopniu przywileju rozdrażniania i wytrącania z równowagi działaczy wszechpolskich, jak z czyjejkolwiek strony pochodząca próba pracy nad ludem. Narodowa Demokracja uważa ten dział pracy społecznej za swój wyłączny monopol, za teren, którego przekroczenie przez kogośkolwiek innego równa się wdzieraniu się w jej specjalne atrybucje. Lud, zdaniem jej, może i powinien być «oświecany» tylko przez narodowych demokratów i to oświecany w sposób, dogadzający polityce partji. Nikt inny nie ma prawa zbliżyć się do niego. To też kiedy rząd przed kilku laty kosztem paruset tysięcy rubli stworzył polski teatr ludowy w Warszawie — fakt doniosły i jeszcze przed kilku laty zupełnie nieprawdopodobny — działacze narodowo-demokratyczni nie posiadali się z gniewu i otwarcie zapowiadali bojkot teatru. Tymczasem teatr z każdym dniem zyskiwał coraz większe powodzenie i stawało się coraz bardziej jasną rzeczą, że Nar. D-cja, która robiła wszelkie wysiłki dla uczynienia go niepopularnym w oczach ogółu, przegrała bitwę. Z całą furją rzucono się wówczas na Marjana Gawalewicza, jako tego, który miał odwagę, wbrew intencjom moralnej dyktatury wszechpolskiej, objąć kierownictwo teatru.

Ludowy teatr polski w Warszawie mógł budzić tylko najwyższe uznanie, z jakiegokolwiek stanowiska chcielibyśmy sądzić. Teatr, w którym niepodzielnie rozlega się polskie słowo, stał się odrazu rozsądnikiem kulturalnego wpływu na masy, bawił i kształcił utworami naszych pisarzy, dał najuboższemu nawet możliwość szlachetnej rozrywki. Gawalewicz oddał mu się z entuzjazmem prawdziwego artysty i zapałem dobrego obywatela, nie oglądając się ani na straty osobiste, ani na skutki wyczerpującej pracy. Dla instytucji, dla ludu warszawskiego położył trwale zasługi.

Za to wszystko wszechpolska demokracja urządziła przeciw niemu prawdziwą naganę, nie szczędząc najniegodziwszych posądzeń, wymysłów i potwarzy. A pamiętajmy, że człowiek, którego to spotkało, nie jest politykiem, nie należy do żadnego

stronnictwa, żyje tylko sztuką i nie wychyla się prawie po za obręb artystycznego świata.

I nie on jeden tylko.

Bolesław Prus, — człowiek, który nie tylko dla swoich olbrzymich zasług literackich, ale i dla charakteru czystego, jak Iza, zdawało się, iż stoi po nad wszelką napaścią osobistą, — za to, że znalazł się w komitecie składek, z których powstała politechnika warszawska, zostaje przez *Przegląd Wszechpolski* zohydzony jako Polak i jako pisarz. Posłuchajmy tylko, jak daleko jest zdolny posunąć się wszechpolski publicysta, kiedy się mści w imię partyi!

«Uczucia patryotyczne — pisze P. W. (1899, IX. 541) o Prusie — nie grały w nim nigdy roli wybitnej. Nie czuł obroży na własnej szyi, jakby się do niej urodził. Poczucie ojczyzny, zarówno jak piękna w sztuce, było zawsze niedostępne dla Prusa. Jestto poeta barbarzyńskich, elementarnych instynktów, poeta pionierów kapitalizmu polskiego».

Duszę Bolesława Prusa, tę duszę tak subtelną, tak wrażliwą, tak nieporównanie czułą na wszelkie zjawiska życia społecznego, tak cudownie umiejącą przeżywać nieosobiste, nie swoje cierpienia i radości, nazywa *Przegląd Wszechpolski* — «dusza episyera»!!! Talent autora «Placówki» był zawsze wyrazem «dążenia tam, gdzie siła i pieniądz!» Sztuki prawdziwej Prus zawsze nienawidził, «na myśl o niej wpadał w szal», a kiedy w Warszawie wzniesiono pomnik Mickiewiczowi, «pienił się ze złości», «nie mógł znieść imienia i widoku Mickiewicza»!!!

I ci ludzie, z pod których pióra takie rzeczy mogą wychodzić, to mają być nauczyciele młodzieży polskiej, to mają być apostołowie, którzy chcą uzdrowiać, umoralniać, uszlachetniać atmosferę naszego życia!!!

Orzeszkowa, tak zasłużona w naszym ruchu umysłowym, równie świetna artystka, jak gorąca szermierka najszlachetniejszych dążeń społecznych, nie uszła całego szeregu ukłuć i obelg, zarzucono jej, że pisze dla «geszefetu» (*Przegląd Wszechpolski*, 1899, IX. 539), ponieważ nie chciała ukorzyć się przed autorytetem partyi, ani uznać jej ciasnej nacyonalistycznej etyki.

Hipolit Wawelberg, człowiek tak wyjątkowo ofiarny na cele publiczne, na cele narodowe, popularyzator dzieł Mi-

ckiewicz, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, któremi zalała całą Polskę i któremi wywołał prawdziwą rewolucję w sferze wydawniczej na korzyść tanich wydawnictw, człowiek, który w ostatnich latach życia umyślnie odsunął się od zajęć finansowych, aby się mózż w zupełności oddać społecznym zadaniom i urzeczywistniał je na wielką skalę, był szarpany przez prasę wszechpolską nawet po śmierci, a *Przegląd Wszechpolski* formalnie pastwił się nad jego pamięcią.

Lista proskrybowanych nie kończy się jeszcze. Taką samą metodą, przy różnych sposobnościach i z rozmaitych punktów zwalczani i zohydzani są Spasowicz, Straszewicz, Kosiakiewicz i tylu, tylu innych!... Sądzymy jednak, że przykłady, któreśmy nieco obszerniej omówili, wystarczają aż nadto dla należytego oświetlenia publicystycznej etyki wszechpolskiej.

Etyka ta jest w zupełnej harmonii z całokształtem wszechpolskich pojęć. Jest ona praktycznym zastosowaniem teorii, że w stosunkach zewnętrznych moralność a interes to jedno i to samo, teorii, którą rozwinął w znanej swojej książeczce p. Balicki. Pod tym względem zresztą publicyści wszechpolscy są lojalnymi spadkobiercami tradycyi dawnego *Głosu*, w którym najwybitniejsi z nich spędzili swą młodość. Podobnie, jak *Głos*, ów benjaminek szowinistycznej prasy rosyjskiej, ulubieniec półurzędowego *Warszawskiego Dniwnika*, który go stawiał za wzór prasie polskiej, i pod którego możną osłoną i powagą zwalczał swoich przeciwników¹⁾, uznają i dzisiejsi wszechpolscy działacze, że w takiej walce każda broń jest godziwa.

¹⁾ O tej ciekawej karcie z dziejów prasy polskiej pomówimy osobno.

Różniczkowania.

Nowi ludzie w prasie wszechpolskiej. — Ich poglądy na emigrację polską, na powstanie 1863 r. i na reformy Wielopolskiego. — *Przegląd Wszechpolski* prostuje sądy swoich współpracowników. — Czy możliwe jest zreformowanie stronnictwa narodowo-demokratycznego? — Wyciskanie pieczęci rewolucyjnej na działaniach legalnych. — Organizacje tajne, rywalizujące z Ligą Narodową. — Nasi «terroryci», kształcący się na broszurze pułkownika Miłkowskiego — «Robota Ligi jest za powołua!» — Możliwe następstwa.

Obok zmian, którym ulegają sami wodzowie wszechpolscy, przetwarzający się co lat kilka prawie nie do poznania, odbywa się — tym razem niezależnie od ich woli — inny proces, proces różniczkowania się przekonań w łonie stronnictwa. Od lat paru można w *Przeglądzie Wszechpolskim* spotykać artykuły, które nie tylko robią wrażenie, ale dają faktyczny materiał, uprawniający do wniosku, że autorowie ich nie mogą się chyba solidaryzować całkowicie z robotą wszechpolską, że obok starej gwardyi, sięgającej początkami swego zawodu jeszcze *Głosu*, wylaniają się w stronnictwie nieliczni ludzie nowi, wytrawniejsi, z kulturą umysłową zachodnią, z wykształceniem głębszem, z większem poczuciem odpowiedzialności. Że redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* nie waha się ogłaszać artykułów, które nieraz rażąco rozmiągają się z praktyczną robotą partyjną, to można sobie wytłumaczyć zarówno okolicznością, że do nadmiaru sił zdolnych w partyi jeszcze daleko, jak i obowiązkiem uszanowania indywidualności pisarskiej i politycznej ludzi, którzy bądź co bądź poczuwają się do przynależności do obozu wszechpolskiego.

Artykuły ich, mimo, że znać na nich niekiedy jakby ślady czerwonego ołówka redakcyjnego, odbijają jak niebo od ziemi od zwykłego, domowego tła *Przeglądu Wszechpolskiego*. Nie mó-

wimy tu o takich ogólnikach, jak nawoływanie, że «czas zerwać z tradycją przemawiania w rzeczach polityki codziennej do uczucia» (P. W. 1902. III. 165), że polityka powinna być łańcuchem «czynów rozumnych, prowadzących do realnych celów, a nie reakcją uczuciową na ucisk, prześladowanie, barbarzyństwo» (P. W. 1902. V.), że u nas każdy uważa się za powołanego do wykreślenia dróg narodowi, i t. d. bo pod ogólniki te da się ostatecznie wszystko podszyć, każdy może się do nich przyznać, a więc i stronnictwo wszechpolskie, które, jak wiemy, gdzie może, pozuje tanim kosztem na trzeźwość i wielki rozum stanu. Chcemy mówić o ścisłych poglądach na pewne fakty i stosunki, poglądach, których treść może do czegoś obowiązywać. Jako próbę przytoczymy artykuł o «czynnikach powstania styczniowego» (P. W. 1902. I.). Zapatrywanie na r. 63. a zwłaszcza na wypadki, które go poprzedziły, dalekie jest tutaj od taniej apoteozy. Ludzie, którzy przygotowali wybuch, nie są już uważani za bohaterów, lecz traktowani są jak szkodnicy, a jakże inaczej brzmi sąd o Wielopolskim i jego reformach, o tym Wielopolskim, którego Komitet Centralny lat temu czterdzieści wyjmował «z pod prawa» i pozwalał zabić bezkarnie!...

Autor artykułu na wstępie zastanawia się nad pytaniem, jakim okolicznościom należy przypisać zmarnowanie znacznego kapitału żywotności narodowej w r. 1863 i stwierdziwszy, że generacja ówczesna miała «warunki do pracy lepsze, niż obecne», a jednak doprowadziła do pogromu, którego straszne skutki odczuwamy dotąd, wkłada odpowiedzialność za to nieszczęście na emigrację, która, nie znając ani położenia kraju, ani jego potrzeb, nawoływała do powstania przez lat trzydzieści, od r. 1831 do 1860¹⁾. Emigracja ta, «niezwiązana organicznie» z ojczyzną, miała oczy zwrócone na Europę, stamtąd spodziewała się wybawienia, wierząc jednocześnie w magiczną siłę hasła uwłaszczenia wśród ludu...

«W tym związku z rewolucjonizmem ogólnoeuropejskim, ze sprawą doraźnego powstania, złączonego z uwłaszczeniem włościan, wyczerpywała

¹⁾ Rzecz charakterystyczna, że pológ Ligi Narodowej, która do nowego powstania chce przygotowywać, odbył się przy pomocy emigracji parysko-szwajcarskiej. Do tego odezwa Ligi z r. 1899 przyznaje się najotwarciej.

się cała konkretna strona demokracji emigracyjnej, poza tem bowiem istniały mniej lub więcej radykalne programy, nie wspólnego z rzeczywistością nie mające. To też, gdy w r. 1861 otwarła się **możliwość realnej pracy** w duchu demokratycznym, nie postarano się nawet o bliższe **zbadanie** jej warunków, traktowano z zupełnem **lekceważeniem**, uważając jedynie **powstanie** za możliwy punkt wyjścia».

W społeczeństwie, wycieńczonem wskutek systemu Pa-skiewiczowskiego, brak było ludzi wybitnych, mogących pociągnąć ogół siłą dawnych zasług, lub siłą talentu. Na widownię polityczną musieli wystąpić ludzie młodzi; powstanie w dalszym rozwoju znalazło poparcie starszych, którzy przystępowali do niego z poczuciem «dobrze pojętego obowiązku solidarności narodowej»¹⁾. Zbliżenie się młodzieży polskiej do rewolucyjnych kółek rosyjskich w uniwersytetach w Cesarstwie, sympatye społeczeństwa rosyjskiego dla sprawy polskiej i liczenie na pomoc rewolucyjnych żywiołów rosyjskich — wszystko to fatalną siłą pchało kraj do powstania. Wśród młodzieży największą popularnością cieszył się Mierosławski; stwierdza to fakt powołania go na dyktatora, wbrew chęciom i życzeniom ludzi, zasiadających w Komitecie Centralnym.

«Do Mierosławskiego zwracano się po natchnienie, on był hasłem dnia przed wybuchem powstania. Temu się nie da dziś zaprzeczyć. Niefortunnego dyktatora z pod Krzywosądza nie zdyskredytowała nawet kampania kujawska, znajdował on obfite pole do intryg w ciągu całego powstania; nie ujął mu tej sławy nawet jego skandaliczny proces popowstaniowy. Dziś jeszcze urządza się wieczorki na jego cześć, podaje się jego portrety i życiorysy w wydawnictwach popularnych».

Ale o wiele ważniejszym od poglądów na to, czem był Mierosławski, jest sąd o reformach Wielopolskiego, które lat temu czterdzieści cały naród jednomyślnie odrzucił, które uważał za największe nieszczęście, za upokorzenie, za obrazę osobistą. Dziś nawet wśród Demokracji Narodowej zaczyna sobie torować drogę pogląd, że zburzenie dzieła Wielopolskiego było błędem nie do darowania, że «inaczej wyglądałoby życie społeczno-polityczne w Królestwie, gdybyśmy umieli szanować

¹⁾ Czy w tem miejscu nie zaznaczył swej bytności ołówkę redakcyi *Przeglądu Wszepolskiego*, o którym wspomnieliśmy wyżej? Powiedzieć jednym prawie tchem, że powstanie było błędem politycznym, i że należało w niem brać udział «dla solidarności», znaczy to popełnić sprzeczność, która, trudno uwierzyć, aby mogła wyjść z pod jednego pióra.

prawa nasze», że «gdyby — jak mówi jeden z wybitnych publicystów wszechpolskich, p. T. Wyrwicz (*P. W.*, 1901, IX) — stan rzeczy, zaprowadzony przez Wielopolskiego, potrwał choć lat parę, miałyby to dla rozwoju społeczeństwa pierwszorzędne znaczenie». Obszerniej jeszcze rozwija tę myśl autor cytowanego wyżej styczniowego artykułu *P. W.* z r. 1902.

«Dość — pisze — wskazać na fakt, że umysłowość nasza tak wiele zawdzięcza krótkotrwałemu okresowi istnienia *Szkoły Głównej i zreformowanych szkół*, na fakt, że choćby skromny udział społeczeństwa w zarządzie kraju, w formie wybierania przedstawicieli do rad powiatowych i gubernialnych, mógł posłużyć do zorganizowania opinii, do jakiego takiego wyrobienia politycznego ludzi. Cóż dopiero, gdyby przeprowadzoną została, w myśl dążeń Wielopolskiego, *reforma włościańska w duchu polskim*, uniemożliwiając raz na zawsze wyzyskiwanie tej sprawy przez rząd przeciw aspiracyom narodowym. Otwarłoby to pole do realnej, prawdziwie demokratycznej pracy nad ludem, pracy, bez której demokracja emigracyjna była zawsze demokracją tylko teoretyczną, a z którą mogła się stać czynnikiem potężnym w życiu kraju».

Słowem «były w kraju wszelkie warunki do pracy nad organizacją sił narodowych, nie brakło nawet ludzi», tylko, że ci ludzie, zamiast skorzystać z szerokiego samorządu, zamiast rozwinąć instytucje przez Polaka powołane do życia i w polskie złożone ręce, nie mieli nic pilniejszego do zrobienia, jak podłożyć pod nie żagiew pożaru. Nawet ze stanowiska rewolucyjnego zniszczenie dzieła Wielopolskiego było błędem nie do darowania. «Gdyby miało potem przyjść do cofnięcia ustępstw ze strony rządu, do powstania nawet, to nie byłoby ono tak beznadziejnem, jak wybuch r. 1863» — powiada autor.

I sąd o samym Wielopolskim brzmi inaczej, niż brzmiały przez lat 40 sądy żywiołów skrajnych. Nie jest to już anatema, wyklęcie, echo «wyjęcia z pod prawa». Rozlega się wprawdzie zarzut «ambicyi, która nie mogła znieść obok siebie żadnej innej osobistości», ale obok tego podają słowa, że «bez zaprzeczenia margrabia był typem człowieka wyższej miary, był jednym z najtęższych ludzi swego czasu, miał dużo stanowczości, dużo zdolności politycznych», «dużo godności w stosunkach z Petersburgiem i z dygnitarzami rosyjskimi w Królestwie»... I wreszcie o samem powstaniu mówi autor:

«Wybuch nastąpił bez broni, bez oficerów, bez związku ustalonego z innymi zaborami. Nie można więc było wyzyskać najważniejszej w każ-

dem powstaniu pierwszej chwili. A potem, potem, gdy były karabiny, byli oficerowie, każdy oddział powstańczy miał już przeciw sobie siły za bardzo przeważające, aby mogła być mowa o czem innym, jak tylko o uratowaniu honoru narodowego.

Co prawda, rozsądne te uwagi zostały w najbliższym zaraz numerze *Przeglądu Wszepolskiego* obalone przez redakcję. W redakcyjnym artykule, zamieszczonym w lutym 1902, dowodził już P. W., że w stosunkach między narodami rządzi ślepe prawo eksterminacji, a więc nie mamy powodu żałować np. że ostatnie powstanie wybuchło i obaliło samorząd w Królestwie, a szereg srogich praw sprowadziło na Litwę, bo czy z powstaniem, czy bez powstania, ucisk byłby się i tak rozpoczął. Na bok więc z wywodami p. Wyrwicza, że reformy Wielopolskiego, gdyby ich powstanie nie było zmiotło z powierzchni ziemi, byłyby nas pod każdym względem wzmocniły na długie lata. P. Wyrwicz jest tylko zwykłym współpracownikiem, który może wprawdzie powiedzieć to i owo na własną odpowiedzialność, ale którego redakcyja nie zaniedba przywołać natychmiast do porządku, skoro się poważy zanadto zboczyć z utartej drogi...

Ale samo pojawienie się takiego artykułu, jak «Czynniki powstania styczniowego» jest charakterystycznym dowodem, że w łonie wszepolskiej partji odbywa się proces wyodrębniania się wykształceńszych czynników. Rzecz naturalna, że publicyści, którzy w taki sposób oświetlają naszą przeszłość, którzy mają odwagę postawić kwestyę tak, iż czytelnik musi dojść do przekonania, że naród w r. 63 powinien był pójść za Wielkopolskim, a nie za rządem narodowym, nie mogą tem bardziej dziś doradzać polityki powstańczej. Toteż jak wiemy, p. G. Topór potępia jaknajsurowiej hasła powstańcze, jako szkodliwe, otwierające drogę bladze, frazeologii, przesadnym nadziejom i t. d. (zob. str. 169), a inny dziennikarz wszepolski posuwa się nawet tak daleko, że sądzi, iż byłoby lepiej powstrzymać się w Królestwie «od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej», gdyby miała doprowadzić «fatalistycznie do wybuchu powstania» (1902, IV).

Nawet w organie młodzieńczym, w *Tece*, być może, że właśnie pod wpływem takich głosów, jak powyższe, zaczynają się pojawiać artykuły, świadczące, że i tam nawet sięga proces

różniczkowania się. Posłuchajmy tylko, jak krytycznie zapamiętuje się na powstanie r. 63 nieznany autor w *Tece* (1902. XII. 476).

«Trzeba — pisze autor — ogromnej, delikatnie się wyrażając, «lekomyślności», aby charakteryzować powstanie 1863 roku, jako ruch planowo-celowy, wobec tej niesłychanie luźnej organizacyi, ciągłych zamachów stanu, nieograniczonej prawie władzy oddzielnych dowódców, co zresztą wszystko było naturalnem przy ówczesnych stosunkach na terenie powstania. Jedynie właśnie sam wybuch powstania możnaby określić jako wywołany planowo, ale i tu, jakby na ironię, historia świadczy, że nastąpił on zawczasie. Ruch planowo-celowy nie ma zupełnie charakteru jakiegoś rozhukanego żywiołu, — a powstanie 1863 roku posiadało właśnie wszystkie cechy takiej nieokielzanej, niczem niepowstrzymanej potęgi elementarnej! Wszak Komitet Centralny, nie miał nietylko siły kierować niem, jak tego dowodzi bez jego woli proklamowana dyktatura Langiewicza, na którą musiał się rad nie rad zgodzić, lecz nawet nie mógł poczynającego się ruchu ująć w karby, by zapobiedz przedwczesnemu, a tak szkodliwemu wybuchowi!»

Łatwo zrozumieć, że gdyby poglądy Toporów, Wyrwiczów itd. przyjęło całe stronnictwo wszechpolskie, toby musiało własnymi rękami zburzyć, jeżeli nie całą nawet dotychczasową swą robotę, to tak wielką jej część, że nie wieleby już pozostało z pierwotnej budowy. Do tego jednak szefowie partyi nie dopuszczają. Z przyczyn, któreśmy wyjaśnili, udzielają wprawdzie gościnności jednemu i drugiemu rozsądniejszemu artykułowi na odpowiedzialność autora, ale już w artykułach redakcyjnych szerzą wprost przeciwne zasady, nie mówiąc o *Polaku* i całej działalności praktycznej, na którą zapatrywania Wyrwiczów i Toporów nie mają żadnego wpływu. Panowie ci mogą nieskończoną ilość razy udowodnić szkodliwość programu powstańczego. To jednak nic a nic nie wpłynie na propagandę czynną, która odbywa się i odbywać się będzie i nadal pod hasłem, że powstanie jest dla nas jedyną deską ratunku.

Nie zreformują więc ci publicyści, ani nie uzdrowią stronnictwa. Gdyby zresztą potrafili nawet dokazać tej sztuki, to i to uzdrowienie nie zabiegłoby szkodom, jakiego Demokracja Narodowa w dalszym ciągu musiała wyrządzać sprawie publicznej. Podobnie bowiem, jak dziś wyrządza społeczeństwu nieobliczalne szkody przez to, że na każdej myśli, na każdej robocie, na każdym ruchu, choćby nie miały nic z nią wspólnego, jeżeli się tylko uda, wyciska rewolucyjny stempel (dość

tu przypomnieć Wrześnię, walkę o samorząd w gminie Królestwa Polskiego, ruch unicki), tak samo, gdyby się nawet całe stronnictwo przeistoczyło do gruntu i wyrzekło się raz na zawsze konspiracyi, to samą swoją nazwą, nomenklaturą swoich pism i organizacyi, kompromitowałyby i psuło każdą dotkniętą przez siebie robotę.

Reforma partyi wszechpolskiej, gdyby jej nawet z czasem chciano dokonać, byłaby rzeczą bez znaczenia. Tylko zupełne zwalenie partyi i utworzenie z gruntu nowej, z nowym programem, nową nazwą, nową organizacją, mogłoby przeciąć na zawsze tradycyę dzisiejszych robót, która w przeciwnym razie jak cień wlec się będzie za stronnictwem i za ludźmi nawet wtedy, gdyby po szeregu zmian z całej przeszłości nie zostało im już nic więcej, jak tylko — dawna etykieta.



Podczas gdy u wielkiego ołtarza wszechpolskiego zaczyna się zjawiać ludzie, którzy krytyczniej patrzą na nasze porywy zbrojne w przeszłości i spokojniej oceniają zadania chwili obecnej, jednocześnie wśród żywiołów skrajnie patryotycznych można zauważyć proces w kierunku wręcz przeciwnym: ciągle parcie na lewo, ku zasadom jeszcze skrajniejszym, jeszcze czerwieńszym. Od lat kilku coraz częściej pojawiać się zaczynają rozmaite jednodniowe organizacje i pisemka, skierowane przeciw «zbyt powolnej» robocie centralnego komitetu Ligi Narodowej.

W styczniu 1898 r. obok organu Ligi, *Pochodni*, zjawia się w Warszawie nowe tajne rewolucyjne pismo: *Walka*, o którym autor broszury «Polska zakordonowa» (str. 40) powiada, że «zgrupowało od razu koło siebie bardziej czerwonych patryotów, nie mogących się pogodzić z nawpół ugodowym (!) kierunkiem Ligi»... W roku 1899 ukazała się bezimienna odezwa, której autorowie, niezadowoleni z roboty narodowych demokratów, nawołują do stworzenia nowej organizacyi «dla zdobycia niepodległości i ustroju demokratycznego», organizacyi, wymierzonej głównie przeciw Lidze Narodowej, bo mającej skupić te «zdemoralizowane obecnie elementy patryotyczne, o których istnieniu świadczą takie fakty, jak

żałoba narodowa, składki na skarb narodowy, demonstracje 3. maja i Kilińskiego, organizacya oświaty ludowej i wiele innych». W roku 1900 znowu, jak donosi *Przedświt* (1900. VI.) «Lidze Narodowej przybył nowy konkurent». Ukazała się «odezwa do narodu polskiego» nowej organizacyi patryotycznej, mianującej się «Jednotą, Polskim Związkiem Narodowym». Odezwa, wydana jako nr. 1, komunikuje narodowi polskiemu, że w d. 3 maja 1900 r. zawiązała się «nowa partya powstańcza», mająca na celu «odzyskanie niepodległości i przywrócenie dawnej świetności Polsce».

Ale najbardziej godną uwagi jest inna organizacya tajna, mianująca się «Związkiem polskich radykałów», ta bowiem w organie swym *Niepodległość* rozwija zasady, wzięte żywcem ze słynnej broszury Jeża «Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym». (Paryż 1887), posługując się nawet jego terminologią i używając jego sparafrazowanych tylko nieco zwrotów. Zasady, na których przed laty siedemnastu budowane było stronnictwo wszechpolskie, dziś zwracają się przeciwko niemu, a sędziwy pułkownik ma wątpliwą zaiste przyjemność patrzeć, jak jego własna książka służy nowemu dorastającemu pokoleniu za arsenal dowodów przeciw polityce Ligi Narodowej.

Cała rewolucyjna robota wszechpolska, zdaniem *Niepodległości*, to jedno wielkie niedoleństwo! Demokraci narodowi, to «karyerowicze i szulerzy polityczni», «ludzie bez określonych przekonań». Przechwalają się swemi zasługami około oświaty ludu. Ależ na swój sposób oświecają lud «i ugodowcy i socjaliści i ludzie różnych przekonań, rozumiejący doniosłość oświaty». Zresztą uświadamianie i organizowanie mas ze stanowiska rewolucyjnego, to strata drogiego czasu, bo «rząd także po swemu masy uświadamia i posiada więcej środków oddziaływania na nie», każda zaś organizacya, obejmująca tysiące ludzi, przy dzisiejszym systemie rządowym nieuchronnie «naraża się na wykrycie».

Zamiast dotychczasowej «biernej taktyki» *Niepodległość* zaleca «taktykę czynną», słowo w słowo to samo, co w r. 1886 rozwijał współtwórca Ligi Narodowej, pułkownik Miłkowski. Punkt wyjścia jest tutaj tak dalece wspólny, że prawie temi samymi określony słowami (zob. str. 87).

«My Polacy — powiada *Niepodległość* — nie mamy nic do stracenia, powinniśmy nareszcie zrozumieć, że tylko najostrożniejszymi środkami działać musimy przeciwko rządowi».

Te najostrożniejsze środki, to poprostu zamachy terrorystyczne¹⁾. Społeczeństwo! trzeba koniecznie «roznamiętnić», stworzyć w nim «nastrój rewolucyjny», wywołać nie tylko «pragnienie czynów», ale i «same czyny». I znowu jakby się czytało parafrazę pamiętnych nauk Jeża o nieoszacowanych, cudownych skutkach terroru (zob. str. 85).

•Przez zabicie gubernatora Klingenberga bardziej pozyskanoby lud żmudzki dla sprawy niepodległości Polski, niż przez rozpowszechnianie najlepiej napisanych broszur o ucisku rządowym. Wysadzenie w powietrze pomnika Murawiewa podczas jego odsłonięcia zrewolucjonizowałyby społeczeństwo w wyższym stopniu, niż kilkunastotysięczna manifestacja, którąby w końcu rozpedzili kozacy».

W podobnym duchu występował istniejący w Paryżu przez lat parę *Wolny Głos Polski*. I tu także skrajny patryotyzm powstańczy rwie naprzód z kopyta. *Głos Polski* tak samo, jak *Niepodległość*, nie bawi się w żadne organizacje, żadne uświadamiania. Żąda «czynów», któreby oczyściły powietrze, przepelnione wyziewami strachu i spodlenia. Oto, jakimi płomiennymi wyrazami jakiś poeta partyjny maluje w *Głosie Polskim* (1900. VIII.) obecny stan rzeczy w Polsce:

«Myśl w proch zaryta.. duch leący w nogi,
Wściekklizna lęku — bojaźń krwi kobieca..
Te rysy ślepej, obłąkanej trwogi —
Ten szczekający zębami jęk zgrozy —
Ta bladeść tchórza, śmiertelna, szkieleca...
Ten strach, nie ludom przystojny, lecz trzodzie...
To twarz jest twoja dzisiejsza, Narodzie!..

Społeczeństwo polskie jest, zdaniem *Głosu Polskiego*, spoldone do najwyższego stopnia, ponieważ na ucisk nie odpowiada sztyletem lub kulą. Sienkiewiczowi, wedle *Głosu Polskiego*, «kija nawet mało» za to, że po wyroku wrzesińskim napisał, iż «budowy wznoszone na tyranii nie trwały nigdy długo» i za przykład postawił Rosyę, która, choć jęczała w jarzmie, zdołała je w końcu odrzucić. Prasa polska, przestrzegając społeczeństwo,

¹⁾ Od zjawiska tego, jak wiemy, nie jest wolny i ruch socjalistyczny, w którym istnieją jeszcze niedobitki zwolenników terroru.

aby się nie pozwoliło wytrącić z równowagi, «daje mu lek-
cye nikczemności».

«Natura ludzka — woła *Głos* — wzdryga się na podobny zanik wszel-
kiej godności, wszelkiego czucia w ludziach. Dla zbrodniarzy już tylko
miejsce w podobnych społeczeństwach — **nożami, dynamitem** możeby kto
jeszcze zgalwanizował te trupy».

O noże i o dynamit właśnie chodzi. Potrzeba nam, jak
mówi *Głos Polski*, Czołgoszów, którzyby się przed niczem nie
cofnęli, którymby nie zadrgała ręka przy najstraszniejszym czynie.
Takich Czołgoszów zaczyna wydawać lud polski i wkrótce wyda
ich tyłu, że możliwy stanie się wybuch.

«Z otworów kotła dobywa się para buntów i niezadowoleń... ciśnienie się
zwiększa i lada dzień kocioł może prysnąć w kawały! Chcecie doczekać
się **rzezi**, jakiej świat nie widział, jakiejś żywiolowej koliszczyny — wy
mądrzy politycy, co ględząc o męczeństwie i katuszach, zbieracie dary
narodowe dla uwięzionych. A i lepiej tak będzie! Niech **zawyje** jakieś
straszne żywiolowe powstanie, czy rokosz! Znajdą się herosy, co staną
na czele!!!

Naturalnie, że wpływu wszystkich tych elukubracyj nie
można porównać z wpływem, jaki dziś wywiera Demokracja Na-
rodowa. Znaczenie mają one jedynie, jako objawy pewnej trwa-
łej cechy naszych robót rewolucyjnych, jako dowód niezni-
szczalności popędu przelicytowywania się w patriotyzmie
rewolucyjnym, popędu, który święcił straszny tryumf w r. 1863.
Wszystkie te podziemne organizacje i pisma, jak widzieliśmy,
niecierpliwiają się i złorzeczą na widok zbyt powolnej
ich zdaniem roboty Ligi Narodowej. Powstanie, do którego trzeba
się przygotowywać przez kilkadziesiąt lat jeszcze, a może dłużej,
wydaje się im absurdem, jak w r. 1862 absurdem wydawało się
czekać Dąbrowskim, Chmielińskim, Frankowskim, którzy z ty-
sięciem ludzi brać chcieli cytadelę, kijami zdobywać »karabiny,
karabinami armaty, a armatami Warszawę«...

A więc serya nieskończona!

* * * * *

Jeżeli robota rewolucyjna wśród ludu w Królestwie będzie
miała »powodzenie« i zdoła nagromadzić dość palnego materiału,
o który się stronnictwo wszechpolskie tak gorliwie stara, jeśli
z drugiej strony menerzy partyjni będą iść coraz dalej w opor-

tunizmie politycznym w Galicyi, to kwestyą czasu tylko będzie wytworzenie się w łonie skrajnych żywiołów patryotycznych zatargu, w którym najdalej idący, najgorętsi, najnamiętniejsi wezmą górę.

Obok buchającej groźnie »pary buntów i niezadowoleń« widzieliśmy już zresztą na małą skalę próbę czynnego wyładowania się tej energii patryotycznej, która chce spiskować i nie umie działać na długą metę. Omówiony przez nas obszernie w I. tomie »Materyałów« zamach okocimski z r. 1900, dokonany przez uczniów w Tarnowie, za którymi stał także jakiś »rząd narodowy«, świadczy, jak łatwo papierowa robota może zmienić się w czyn, zwłaszcza, gdy natrafi na sprzyjające okoliczności..

CZĘŚĆ OSMA.

PARTY I WNIOSKI.

Fakty i wnioski.

I. Wyniki i skutki, ideowa i praktyczna strona działalności wszechpolskiej. — II. Kilka słów przypomnienia o powstaniu i organizacji Ligi Narodowej i Stronnictwa ND. — Dwa główne zadania: przygotowanie do «wojny» przez «uświadamianie» i uruchomienie ludu oraz i partyzanckie osłabianie wroga przez «zmuszanie» go do ustępstw. — III. Trzy iluzje: powstania ludowego, bezkarności konspiracyjnej, opanowania ruchu. — IV. Teorya «zmuszania do ustępstw», demonstrowania na przykładach. — Ich wartość. — Nie ulgi, ale tylko represye były skutkiem działalności ND. — V. Zmiany w polityce rządowej. — Ulgi po r. 1894. — Na czym polegały? — Pogorszenie i jego przyczyny. — VI. Ogólny bilans działalności wszechpolskiej. — Możliwość powstania. — Skutki rozpolitykowania i rozkołysania ludu. — Rzekome zasługi około oświaty ludowej. — Straty moralne. — Rezultaty. — Dekadentyzm spiskowy i rewolucyjny. — Odpowiedzialność. — VII. Niebezpieczeństwo poza Narodową Demokracją. — VIII. Zakończenie.

I.

Poznawszy różne działy roboty wszechpolskiej, musimy się z kolei zastanowić nad tem, jakie wyniki ta robota zdołała osiągnąć w społeczeństwie i jakie są już dziś, a jakie mogą być w przyszłości jej skutki? Osobno przytem musimy rozpatrzeć ideową, dydaktyczno polityczną stronę wszechpolskich sukcesów, a osobno robotę praktyczną.

Że wszechpolacy wywarli wpływ na stan uczuciowy i na kierunek myślenia społeczeństwa, temu nie można zaprzeczyć. Nie myślimy też bynajmniej przekonywać, że w tym wpływie nie było i nie ma żadnych dodatnich pierwiastków. Kiedy pisma wszechpolskie nawołują do patryotyzmu, do ofiarności, do obrony wiary i praw narodowych i budzą w szerokim ogóle

te elementarne uczucia obywatelskie, które muszą być podstawą każdej roboty publicznej bez względu na jej drogi i hasła, jesteśmy z nimi w zgodzie. Ale budzenie tych cnót nie jest przecież szczególnym przywilejem Narodowej Demokracji. To pierwsze przykazanie każdego szczerze narodowego stronnictwa polskiego. Zasługa zaś, jakaby z wykonywania tego przykazania mogła przypaść Demokracji Narodowej, nie równoważy tych wielkich szkód, tego spustoszenia, jakie propaganda jej sprawia w sercach i głowach polskich. Można powiedzieć, że wszędzie, gdzie dotarły filozoficzno-polityczne doktryny tego stronnictwa, tam deprawowaną została myśl polska i polskie uczucie. Pojęcie patriotyzmu obniżyło się. Zaszczepienie nienawiści, jako wykładnika stosunków między narodami, których interesy pozornie, lub rzeczywiście wchodzą ze sobą w kolizyę, moralność utożsamiona z materialistycznie pojmowanym interesem, ubóstwienie siły, rozgrzeszenie ucisku, to są cechy «zupełnego polaka», jakiego stronnictwo wszechpolskie pragnie wytworzyć, cechy, które w promieniu jego wpływu zaczynają się przyjmować, wywołując i z politycznego i z moralnego stanowiska zgułbne obalamucenie i skrzywienie myśli narodowej.

Niepodobna nam sprawdzić, w której z trzech dzielnic wpływ ten zaznaczył się najsilniej. W Galicyi udało się stronnictwu wszechpolskiemu niewątpliwie zdobyć pozycyę, umożliwiającą mu oddziaływanie na opinię, zwłaszcza wobec osłabienia i niezaprzeczonego upadku wpływu wszystkich dawniejszych stronnictw. Pod panowaniem pruskim ten, nieliczący się ze skutkami, szowinizm, którego wyrazem jest obecna walka wyborcza na Śląsku i w Poznańskim, to bezmyślne hasło «precz z centrum!», ten wojowniczy temperament niektórych wystąpień poselskich, z którego żadnej korzyści nie możemy odnieść a szkodę łatwo, to buńczuczne potrząsanie pustą pochwą od karabeli wobec wroga, uzbrojonego od stóp do głów — to wszystko bezsporna, ale zarazem i smutna, zasługa wszechpolskiej dydaktyki politycznej. Najtrudniej określić wpływ doktryn wszechpolskich w Królestwie. Sami menerzy partyi twierdzą, że pozyskali młodzież i zdobycz ta jest niewątpliwą — a dodajmy, że sama jedna byłaby już nie bez znaczenia. Wpływem zasad wszechpolskich da się objaśnić i cała akcja bojkotu, zwróconego przeciw Niemcom. Jakkolwiek bowiem ani inicja-

torami ani kierownikami tej akcji nie byli wszechpolacy, a stronnictwo Narodowo-Demokratyczne było nią nawet silnie zakłopotane i przez cały czas zajmowało stanowisko obojętne, co zrozumiemy łatwo, przypomniawszy sobie główne zasady polityki wszechpolskiej wobec Prus, to jednak to wypowiedzenie wojny całemu narodowi za prześladowania rządu, ta zasada zerwania wszelkich, nawet kulturalnych stosunków ze społeczeństwem niemieckim bez względu na skutki, mogła urodzić się tylko pod wpływem szowinistycznej propagandy, a taką właśnie uprawia partya wszechpolska.

Oto rezultaty ideowe propagandy wszechpolskiej.

* * * * *

A skutki i wyniki roboty czysto praktyczne?

Jak wiemy, organizacya tajna, kierowana przez Ligę Narodową, spełnia w Królestwie obok innych «ważnych i rozlicznych» zadań, dwa główne:

1) prowadzi (tymczasem, póki godzina powstania nie wybiję) agitacyę celem «zmuszania» rządu rosyjskiego do ustępstw i

2) przygotowuje («zaprawia») masy ludowe do przyszłego ruchu zbrojnego, może «całego szeregu ruchów», krwawych i ofiarnych, które na końcu mają niechybnie doprowadzić do niepodległości.

Jestto niby prowadzenie podjazdowej, partyzanckiej walki, polegającej na wydzieraniu nieprzyjacielowi drobnych łupów — i przygotowywanie się, równoczesne, do wielkiej wojny.

Zastanówmy się z kolei nad każdym z tych dwóch głównych zadań. Zaczniemy od drugiego.

II.

Musimy w tem miejscu kilku rzutami narysować jeszcze raz całą organizacyę tej «władzy» konspiracyjnej, która podjęła się prowadzenia i wygrania wojny z Rosyą.

Jak powstała Liga Narodowa? W r. 1894 zetknęły się ze sobą w Paryżu czy Rapperswyłu dwie dotąd obce dla siebie grupy: — napół studenckie, świeżo aresztowaniami przerzedzone, koło w kraju i garść dogorywającej emigracji parysko-szwajcarskiej. Jedni mieli młodość, siły żywotne i bezpośrednie czucie ze społeczeństwem, drudzy, oprócz pragnienia, aby przedłużyć swą rolę, zachowali w swem ręku kilka nieźle uposażonych instytucyj. Dokonano kompromisu, emigracja uznała nad sobą władzę grupy warszawskiej, ta zaś zrzuciła z siebie na pół-socjalistyczną skórę. I tak powstała Liga Narodowa.

Obok niej istnieje, jako organizacja «szerszych kół» zwolenników zasad wszechpolskich: «Stronictwo narodowo-demokratyczne», jak najściślej zależne od Ligi (*P. W.* 1901, I, mówi, że Liga «kieruje» stronictwem). Zależność tę łatwo zrozumieć, jeżeli przypomnimy sobie, że, jak to sama Liga wyznała w odezwie z r. 1899, nie stronictwo stworzyło komitet Ligi Narodowej, ale przeciwnie, komitet Ligi dał życie stronictwu. To też pomiędzy jedną i drugą z tych organizacyi niema istotnych różnic. «Program Ligi Narodowej — powiada *P. W.* (1900, I) — to w głównych zarysach program stronictwa narodowo-demokratycznego». Jakkolwiek już w programie SND niepodległość została wyraźnie postawiona, jako ostateczny cel usiłowań (i jedyny środek mogący nas «uchronić od wynarodowienia»), to jednak program ten nie zawierał jeszcze wszystkiego. Były tam rzeczy, jak powiada *Przegląd Wszechpolski* (1901, I), «niedomówione ze względów taktycznych». Całą prawdę odsłania dopiero ogłoszona publicznie proklamacja Ligi Narodowej, ujawniającej w r. 1899 swe istnienie.

Jak dojść do posiadania niepodległości? Trzeba ją «zdobywać wielkimi ofiarami», «ofiarami i walką, któreby zwróciły uwagę świata» (*P. W.* 1902, I)... Nawet przed «ruiną ekonomiczną», nawet przed «politycznem uwstecznieniem» nie należy się cofać (*P. W.* 1901, III, 151). Zbrojne powstanie, oto owa wielka ofiara, oto jedyna droga, wiodąca do niepodległości. Dziś, jutro, jest ono niemożliwe. Liga Narodowa przyznaje to i zapewnia, że nie chce już teraz być władzą w znaczeniu dyktatury powstańczej. Przedwczesność była błędem wszystkich naszych dotychczasowych zbrojnych porywów! Liga Narodowa

nie będzie taka głupia i nie popełni starego błędu! Wprzód, przez lata całe, będzie się gruntownie przygotowywać, a dopiero, kiedy wszystko obmyśli i wszystko przygotuje, wtedy da hasło do walki!

* * * * *

Powstanie, nad którego wywołaniem pracuje Demokracja Narodowa, zwrócone będzie wyłącznie i jedynie przeciw Rosji. Prusy i Austryę zostawiają spiskowcy nasi w zupełnym spokoju. Zadaniem pierwszorzędnej doniosłości staje się wobec tego pozyskanie do tej myśli wszystkich warstw społecznych w Królestwie. Wiemy jednak, że tego Demokracja Narodowa dokazać nie zdołała. Nie poruszyła, nie zjednała sobie ani szlachty, ani mieszczaństwa, ani t. zw. inteligencji, ani robotników. Wiemy, że na Skarb Narodowy kraj prawie nic nie chce dawać, a nie lepiej ma się rzecz i z funduszami «zarządu «oświaty» w Warszawie, na które składa się prawie wyłącznie młodzież (P. W., 1898, I).

Odrzuceni przez inteligentne warstwy społeczeństwa tem skwapliwiej zwracają się do ludu.

Poglądy na lud wiejski przejęła Demokracja wszechpolska żywcem od twórców rosyjskiego *narodnicztwa*. W mniemaniu jej tylko chłop jest w całym narodzie żywiołem zdrowym, tylko chłop jest mądry, cnotliwy, patryotyczny, ofiarny, tylko chłop jest prawdziwym Polakiem. Ta formułka demagogiczna ma jednak u narodowych demokratów inny charakter, niż miała w Rosji. Tutaj znaczy ona, że ze wszystkich warstw społecznych jeden tylko lud okazał się podatnym gruntem do agitacji wszechpolskiej. Sądy narodowych demokratów o patryotyzmie i żywotności pojedynczych klas narodu urabiane są ściśle podług tego, czy w danej klasie robota wszechpolska udaje się, lub nie. Ponieważ np. wśród inteligencji (tak przynajmniej pisma partyjne twierdzą) robota ta nie odniosła skutku, więc *ad hoc* utworzoną została teoria, że inteligencja polska nie potrafi ani czuć, ani myśleć narodowo. Stosowanie tej metody staje się źródłem zabawnych paradoksów. I tak wedle pism wszechpolskich spadkobiercą tradycji polskiego «bohaterstwa» jest nie szlachta, ta szlachta, która przelewała jednak krew w całym sze-

regu powstań, od konfederacji barskiej aż do r. 1863. włącznie, poświęcała na ołtarzu wolności majątki, szła na wygnanie, ale chłop polski, który wobec tych wszystkich wysiłków zachowywał się biernie (co jest zrozumiałe, lecz niemniej musi być wzięte pod uwagę), a lat temu czterdzieści wiązał powstańców i odstawał do «powiatu»¹⁾!

Pierwszą formą roboty wszechpolskiej wśród ludu było rozpowszechnianie *Polaka*. W ślad zatem poszła szybko «robotą praktyczną», polegającą na organizowaniu tajnych stowarzyszeń (*P. W.* 1901. IX. 534), które mnożyły się tak szybko, iż niebawem zaczęły się odbywać i zjazdy tajne, jak je nazywa *P. W.* «sejmiki prowincjonalne». Wytworzyła się nawet «tajna poczta po wsiach», będąca na usługach organizacji. Wogóle wedle pism wszechpolskich wyniki roboty rewolucyjnej wśród ludu mają być nadzwyczajne. Główny organ stronnictwa z zapalem powiada, że «już spory zastęp włościan przeprowadzono przez cytadelę warszawską» i cieszy się, że «nasi chłopcy są wybornym materiałem na więźniów» (1902. III, 177). Ich «brak sentymentalizmu», ich «zdrowe mięśnie i zdrowe nerwy» usposabiają jak najlepiej *Przegląd Wszechpolski*. Nawet zsyłanie w głąb Rosyi nie szkodzi chłopu, przeciwnie, wychodzi mu na dobre. Wygnaniec taki wraca zdrów i wesół, a co większa, obladowany kapitałami.

Najłatwiej lgnie do hasła narodowo-demokratycznych młodzień wiejska. «Marzy ona już dziś o powstaniu», bo tylko w tej formie rozumie walkę o prawa narodowe. Ruch wzbiera tak,

¹⁾ W głośnem dziele Maksimowa »Syberya i ciężkie roboty« znajdujemy ciekawe liczby, wskazujące w jakim stosunku różne warstwy narodu cierpiały za udział w powstaniu r. 1863, a więc i brały w niem udział. Otóż wśród zesłanych do ciężkich robót, na osiedlenie i zamieszkanie na Syberyi było:

szlachty	4352
mieszczan	1148
włościan	849
wojskowych	249
duchowieństwa	226.

Cyfry te nabiorą jednak właściwego znaczenia dopiero wtedy, gdy uwzględnimy równocześnie stosunek liczebny ogółu szlachty do ogółu włościan. Wypadnie wtedy, że procentowy stosunek udziału w powstaniu włościan do szlachty był jak 1 do 100.

że niebawem, wedle przepowiedni *Przeglądu Wszechpolskiego* (1903. IV. 261) zerwie tamy tajnej organizacyi i «stanie się procesem ja w n y m». Zresztą, po części dzieje się to już dzisiaj. Nie brak już bowiem i dziś — jak zapewnia *P. W.* (1903. III. 182) — «ostrzejszych wystąpień».

Cała akcyja rewolucyjna prowadzi się prawie jawnie. Od chwili, kiedy sztab SND postanowił ujawnić istnienie «tajnej organizacyi» w Królestwie, odtąd wszystkimi kanałami prasy wszechpolskiej splywa uświadamianie rządów o wszystkich ruchach i planach naszych «rewolucjonistów». W dziejach rewolucyjnych przykładu takiego procedury konspiracyjnej jeszcze nie było. Zwyczajnie trzymano się przestrogi:

«Niech myśl, wykonania bliska,
«Jak piorun prędzej zabija, niż błyska».

Ujawnienie spisku następowało albo w chwili rozpacz, w chwili rozbicia i upadku konspiracyi, kiedy już sprawy nie uratować i nie jej zaszkodzić nie mogło, albo w przededniu wybuchu, kiedy prowokacya ma znaczenie pierwszego strzału. Stronictwo ND i jego sztab dalecy są od rozpacz, ale dalecy są również od wywoływania powstania już teraz. Jest to więc nowy, niezmiernie oryginalny, nieznany dotąd zupełnie rodzaj konspiracyi, bez precedensów w historii.

* * * * *

Plan wszechpolaków, polegający na jawnem, w oczach wroga, przygotowywaniu się do powstania, jest nadzwyczajny. Prawdziwy majstersztyk spiskowy. Brakuje mu tylko jednej drobnej rzeczy: zapomniano w nim uwzględnić należycie pytanie: Jak wobec drażniącego i prowokacyjnego wyzwania do walki *à outrance* zachowa się «wróg śmiertelny i nieubłagany»? Czy można liczyć na to, że będzie się przypatrywał bezczynnie, aż owoc ujawnionej konspiracyi dojrzeje i oderwie się od drzewa?

Gdyby Rosya nie wiedziała nawet, jak się w podobnym wypadku zachować, to znalazłaby w prasie wszechpolskiej nie tylko cenne pouczenie, że «najlepszą obroną jest na-

paść»¹⁾), nietylko wymowne lekcye o świętości «stanu posiadania», ale i rozgrzeszenie z użycia każdego środka represyi. Skoro bowiem, wedle artykułów wiary wszechpolskiej, z e r w a ć t r z e b a z przestarzałemi ideami o sprawiedliwości historycznej, interwencji Opatrzności i t. p., a z drugiej strony skoro uprawnioną jest w życiu politycznem idea egoizmów narodowych, jako *suprema lex*, skoro nawet rozgrzesza się państwo z podbijania innych narodów wbrew ich woli, to już tem samem usuwa się kwestyę, która dawniej przedewszystkiem zajmowała umysły polityków polskich, czy Rosya «ma prawo» stosować represye przeciwko tym, którzy godzą na jej całość państwową.

Ale i bez katechizmu wszechpolskiego Rosya wiedziałaby niewątpliwie, jakie stanowisko zająć wobec rozwijającej się roboty powstańczej. Nie ma obawy, aby znalazła się w kłopotcie. Przekonywają nas przykłady z przeszłości, że to samo państwo, które dawało nam konstytucyę i samorząd, wytracone przez wybuchy zbrojne z równowagi, nie cofało się przed najbrutalniejszą, najdziksą represyą, której skutki odczuwaliśmy dziesiątki lat. Nie ma zresztą na kuli ziemskiej takiego państwa, któreby zgodziło się tolerować pod swoim bokiem konkurencyjną władzę podziemną, któreby nie użyło najostrzejszych środków dla jej stłumienia. Państwo, któreby przez czas dłuższy znosiło istnienie takiej władzy, musiałoby chyba mieć w tem własny ukryty interes, musiałoby być z nią samo w zmwie.

Wszechpolscy mężowie stanu teraz dopiero, po raz pierwszy od początków ruchu, zadali sobie pytanie: jak reagować będzie rząd na ich robotę? O wszystkim była mowa, wszystko przewidziano, o wszystko się troszczono, tylko o to nie. Rząd narodowy zastanawiał się i nad formacyą legionów, która jest «sprawą pilną» i nad przymierzem z Anglią i nawet obmyślił już na każdy wypadek prawa wyjątkowe dla Rusinów i Litwinów. O tym drobiazgu tylko zapomniano. Nareszcie teraz, po upływie całego szeregu lat, żeby się nie zdawało, że są rzeczy, o których wszechpolski polityk nie myśli, wzięto i ten drobiazg pod uwagę. Jakże się z nim uporano?..

¹⁾ *Der Hieb ist die beste Parade* — słowa Bismarka, którego wiele przykazań weszło do katechizmu wszechpolskiego.

Rosya nie może sobie pozwolić na dalsze represye wobec polskiego ruchu rewolucyjnego, wobec polskiego społeczeństwa, bo — toby ją za wiele kosztowało! Kto nie wierzy, niech odwróci stronę 257 tegorocznego kwietniowego zeszytu *P. W.*, gdzie przeczyta czarno na białem co następuje:

«Panowanie w kraju, gdzie cała ludność jest wrogo usposobiona względem rządu i gdzie główna jej masa stawia polityce jego zorganizowany opór zbiorowy, jest niezmiernie kosztowne; nie każdy też rząd i nie w każdej dobie może sobie na takie panowanie pozwolić, zwłaszcza w kraju, stanowiącym jedną z ważniejszych podpór finansowych państwa i najważniejszy teren strategiczny».

W ten sposób zaasekurowali się neorewolucyoniści polscy przeciwko represyi moskiewskiej! Mogą już spać spokojnie! Rosya nie wejdzie im w drogę — przez oszczędność!

* * * * *

Przypuśćmy, że ten świetny pomysł rewolucyjny jawnego i prowokacyjnego przygotowywania do powstania się uda, że wrzenie wśród ludu wzrastać będzie bez żadnego hamulca ani zapory. Cóż dalej? Czy wypadki pójdą po tej właśnie linii, którą twórcy ruchu uważać będą za wiodącą do celu? Wytworzyć nastrój rewolucyjny, jestto dopiero połowa zadania i w społeczeństwie takim, jak polskie, które wskutek wyjątkowych warunków wyrobiło w sobie nadmierną nerwowość i wrażliwość, połowa nieskończenie łatwiejsza. Co innego, kiedy idzie o to, aby wytworzony ruch opanować silną dłońią, nadać mu świadomy kierunek i niedopuszczyć, aby rezerwoar z nagromadzoną energią pękł przedwcześnie? Narodowa Demokracja ma i na to radę.

Stronnictwo wszechpolskie, pragnąc przygotować nowe powstanie, mówi wyraźnie, jaką chwilę uważa za możliwą i właściwą do zbrojnego wybuchu: chwilę, w której nie tylko cały kraj objęty będzie organizacją rewolucyjną, ale i okoliczności zewnętrzne będą sprzyjały polskiemu zamysłowi, wyraźniej mówiąc, w której Anglja, stosownie do rachub dyplomatów wszechpolskich, uzna za stosowne «zrobić na nas dobry interes». Otóż, nie mówiąc już, że i przy tym pomyslnym zbiegu wypadków powstanie mogłoby być jeszcze przez Rosyę stłu-

mione, trzeba, aby wybuchło w takiej właśnie chwili, ani o godzinę później lub wcześniej.

A jeżeli wezbrane nurty wyleją prędeż, zanim chwila upatrzona nadejdzie?! Sumienia wszechpolskich polityków natchodzi już trwoga na myśl o możliwym wyrośnięciu ruchu po nad ich głowy. Były już zresztą znaki ostrzegawcze. Po ruchach siedleckich w r. 1902 przywódcom wszechpolskim po raz pierwszy, w minjaturze, zajrzało w oczy niebezpieczeństwo wymknięcia się steru z ręki i to nad kim? nad gromadą uczniów gimnazyalnych! Sam «rząd narodowy» musiał interweniować, a *Przegląd Wszechpolski* wziął sobie ten fakt tak dalece do serca, że stracił na chwilę zwykłą pewność siebie i ku szczeremu zdumieniu swoich pilniejszych czytelników począł dowodzić konieczności «trzeźwienia z biorowych instynktów», skoro tylko zaczynają działać. W chwilach zastanowienia się nad możliwymi skutkami własnej roboty, demokratów narodowych nawiedza zmora niepewności, czy uda im się aż do końca zostać panami położenia. W takich chwilach *Przegląd Wszechpolski* dochodzi do świadomości, że w nielegalnej walce, gdzie prowadzi się do boju «niewiadomą armiję», gdzie komenda jest «wyłącznie moralnej natury», «powstrzymanie ruchu jest o wiele trudniejsze, niż wywołanie go», (1902, III, 162). W takiej chwili wyrывa mu się z ust okrzyk niepokoju:

«Jeżeli prowadząc energicznie propagandę narodową, zaniedbamy rozszerzania i wzmacniania organizacyi, **ruch może przerosnąć nam po nad głowy i wymknąć się z pod naszego kierownictwa**» P. W. (1901, VII, 425).

Cóż więc począć, aby zapobiedz katastrofie? Możeby... nie należało podniecać lekkomyślnie ruchu, który Bóg wie, dokąd gotów zaprowadzić? Aż tak sumiennymi wodzowie wszechpolscy nie są. Wymyślili natomiast znakomitą w ich mniemaniu kwestyę bezpieczeństwa, która ich uchroni od wszelkich niespodzianek. Wezmą na siebie «podwójną rolę»: będą «wytwarzać ruch» i «hamować go!» Obiecują sobie mieć własności oliwy, która rozlana na ogień, rozplomienia go jeszcze bardziej, a wzburzoną falom wody przywraca spokój.

Takie są chęci i plany. Czy udadzą się? Czy w tej grze,

której ryzykowności i niebezpieczeństwa same pisma wszechpolskie nie mogą zaprzeczyć, da się wszystko z góry przewidzieć? Organizacja może się okazać słabą i pęknąć pod ciśnieniem wezbranych namiętności. Mogą się obok niej wytworzyć inne, które w radykalizmie pójdą o krok dalej, rzucają hasła, odpowiadające lepiej rozdrażnieniu chwili. Wszak takie organizacje, jak wykazaliśmy, chociaż jednodniowe, powstają już dziś! Wszakże już teraz, jak widzieliśmy, są tacy, dla których konspiracja wszechpolska jest za powolna!

Przeżyliśmy już taką próbę.

Dziś nie jest już tajemnicą, że nie rząd narodowy zdecydował o wybuchu powstania r. 63, tylko te namiętniejsze, czerwieniejsze żywioły, których żadna siła nie była w stanie okiełznać. Taki domorosły Saint-Just, Chmieleński, obiecujący cudów dokonać szeregiem zamachów, taki Dąbrowski, w płomiennych przemówieniach zdobywający cytadelę, taki Frankowski, gardzący gromadzeniem broni, skoro ją można gołymi rękami odebrać Moskalom, to byli właściwi kierownicy sprawy. Nie ci znajdowali posłuch spiskowego tłumu, którzy przygotowali chcieli powstanie najroztropniej i najprzezorniej, ale ci, co je dawali najprędzej. Historia Komitetu Centralnego, to nieprzerwany szereg tragicznych zapasów tej władzy spiskowej z niższą organizacją i stojącymi na jej czele zapaleńcami, którym wszystko było za powolne, zapasów, zakończonych zupełną kapitulacją wobec «zbiorowych instynktów».

A przecież porywczosć skrajnych żywiołów, istniejących w łonie ruchu, to dopiero jeden z czynników, które mogą pokrzyżować plany w robocie przedpowstańczej. Czynników takich jest więcej. Ludzie, przygotowujący u nas wybuch zbrojny, są potrójnymi niewolnikami: lekkomyślności, wypadku, wroga.

Organizacja, obejmująca choćby tylko dziesiątki tysięcy głów, składać się musi w olbrzymiej większości z żywiołów politycznie niewyrobionych, które kierują się tylko uczuciem i łatwo reagują na podrażnienie. Wszak *Przegląd Wszechpolski* powiada, że już dziś «eksperyment poruszenia ludu do czynnego wystąpienia nie byłby wcale trudnym!»! Wobec takich żywiołów rząd jest najzupełniej panem sytuacji. Pierwszym lepszym gwałtownym aktem represji może wywołać wy-

buch wtedy, kiedy mu będzie najwygodniej go stłumić. Jak branka w r. 63 dała żywiolom niecierpliwym pożądaną sposobność do szybszego rozwiązania sprawy, tak samo i w przyszłości, jeżeli Demokracja Narodowa zdoła istotnie poruszyć i zrewolucjonizować większe masy, po każdym silnym akcie represyi, czy prowokacyi znajdą się tacy, którzy będą sądzili, jak autorowie proklamacyi z dnia 22 grudnia 1863 roku, że «tak dalej żyć nie podobna», że «czara cierpień już pełna» i patryotyzm nakazuje «pomścić doznane krzywdy z orężem w dłoni». Argumenty tego rodzaju wystarczają najzupełniej dla przekonania ludzi rozdrażnionych, wystarczyć więc mogą i teraz, jak w r. 1863, dla przechylenia szali na stronę zwolenników niezwłocznego wybuchu wystarczył w porę rzucony frazes Padlewskiego, że «nikczemności ducha nie można czynić chlebem powszednim»...

Właściwi twórcy ruchu będą i tym razem bezbronni, bo natura mas się nie zmienia. Pozostanie im przypatrywać się katastrofie przedwczesnego porodu rewolucyi, albo, schowawszy do kieszeni swoje wysoce przebiegłe plany, dać się unieść potokowi wypadków, jak to uczynił Komitet Centralny. Nie oni zbiorą żniwo swego posiewu. Uczyni to za nich rząd, który prawdopodobnie nie cofnie się przed ostrzeżeniem *Przeglądu Wszechpolskiego*, że represye są rzeczą za «kosztowną».



III.

Drugim zadaniem wszechpolskiej polityki, «tymczasowem», jak brzmi program SND z r. 1897, zanim cały lud zostanie zorganizowany i przy pomyślnej konjunkturze międzynarodowej będzie mogło wybuchnąć powstanie, jest: **zmuszanie rządu rosyjskiego do ustępstw na naszą korzyść**. Demokracja Narodowa obiecuje sobie tutaj złote góry. Im potężniej będzie się rozrastał ruch rewolucyjny w kraju, tem więcej nam rząd będzie dawał. Zdobyczy tych użyjemy naturalnie przeciw rządowi, dla jeszcze większego zasilenia ruchu. Rząd będzie o tem

oczywiście wiedział. Będzie wiedział, że im więcej nam da, tem bardziej nam pomoże do oderwania się od Rosyi, ale dawać nie przestanie, bo będzie «musiał». Rozumowanie powyższe, któremu niepodobna odmówić pewnego rodzaju humoru, gra niezmiernie ważną rolę w programie wszechpolskim.

Teorya wymuszania ustępstw na rządzie rosyjskim została przez statystów wszechpolskich obmyślana tak wszechstronnie, że nawet i dla «ugodowców» znalazło się tu stosowne zajęcie. Demokraci narodowi będą «wymuszać», a ugodowcy («gdyby byli dobrymi Polakami»!) mogliby eskontować.

«Ugodowcy nasi — powiada *Słowo Polskie* (1903. 17/4) — gdyby byli rozsądni i konsekwentni, a zwłaszcza gdyby im szczerze chodziło o dobro narodu, zrozumieliby, że istnienie i rozwój ruchu narodowego w Królestwie jest w tej grze politycznej, którą chcą prowadzić, bodaj najsilniejszym atutem».

Słowem, ruch wszechpolski, to woda na młyn ugody! Kombinacya tak ciekawa, że warto nad nią zastanowić się bliżej.

* * * * *

Już program SND z r. 1896 dowodził, że «działalność nielegalna zmusza rząd poniekąd do usuwania ograniczeń» (str. 16) i obiecywał wywalczyć w ten sposób z czasem rozszerzenie samorządu gminnego i przywrócenie praw języka polskiego w administracyi gminnej, sądownictwie gminnem i szkole ludowej¹⁾. Rząd rosyjski, choćby z tego samego programu (str. 19) będzie doskonale wiedział, że wszystkie te koncesye będą wyzyskane przez wszechpolsaków jako narzędzia ich antypaństwowych planów, ale to nic a nic nie pomoże, bo będzie do dania

¹⁾ Warto zanotować przy sposobności, że działacze wszechpolscy, chociaż tak buńczucznie rozprawiają o zmuszeniu rządu do ustępstw, sami właściwie nie mogą się zdecydować, co lepsze, ucisk czy ulgi? «Kto wie — pisał *Przegląd Wszechpolski* w r. 1896. (str. 438) — czy zupełny zakaz drukowania książek historycznych ludowych nie przynosi nam więcej korzyści, niż straty; przychodząc z zagranicy, pisane bez cenzuralnego wędziła, książki te są wprawdzie rzadsze, lecz za to działają stokroć silniej, skutecznie, a samym urokiem niebezpieczeństwa i tajemniczości przyuczają lud do konspiracyi».

tych koncesyi zmuszony. O tem zmuszaniu mówi *Przegląd Wszechpolski* przy każdej sposobności. («Systematyczna walka zmusi rząd do zmiany systemu», 1902. III. «Nie jest optymizmem przewidywanie, że rząd rosyjski będzie się musiał cofać w swej polityce na punktach, na których będzie ona wywoływała silniejszy opór ze strony naszej ludności», 1903. IV. 257 i t. d.), a i *Polak* nie zaniebuje pouczać ludu w właściwy sobie popularny sposób: «Tylko ostro nacierać, a osłabły wróg musi ustąpić»!

Kilkakrotnie na szpaltach *Przeglądu Wszechpolskiego* spotykaliśmy się z bardzo stanowczym zapewnieniem, że wszystkie ulgi, jakie nastąpiły w Królestwie i na Litwie po roku 1894, wywołał ruch wszechpolski. Nie «wątpliwemu liberalizmowi» Mikołaja II i nie «lojalności panów polskich» (*sic*), zawdzięczamy te zmiany, ale... «działalności politycznej ludzi, tworzących kadry czynne SND-go». (*P. W.* 1899. II).

«Powtarzające się coraz częściej od 1891 do 1894 r. objawy wrogiego rządowi rosyjskiemu usposobienia w społeczeństwie polskim, świadczące o istnieniu zorganizowanej, chociaż ukrytej i bezimiennnej działalności politycznej, **zmusiły** ten rząd do zastanowienia się nad koniecznością zmiany lub przynajmniej zmodyfikowania swej polityki względem ludności polskiej. Taka zmiana, skoro system wzmocnionej presyi okazał się zawodnym, mogła polegać jedynie na daniu społeczeństwu polskiemu pewnych ulg i ustępstw».

Dla dodania cechy jeszcze większego prawdopodobieństwa takiemu przedstawianiu rzeczy, *Przegląd Wszechpolski* powtarza opowiadanie, które słyszał od «pewnego angielskiego dziennikarza», że cesarz Aleksander III na łożu śmiertelnym, w lecie 1894 r., zajęty był obmyślaniem zmiany polityki rosyjskiej w Polsce. Cel tej anegdoty jest bardzo wyraźny. *Przeglądowi Wszechpolskiemu* chodziłoby naturalnie o to, żeby moment, od którego zaczęła się zmiana polityki, posunąć wstecz i zaprzeczyć, żeby zmiana była związaną ze zmianą władzy. Ale najefektowniejsze anegdoty nie mogą zmienić faktów, takich zwłaszcza, które łatwo sprawdzić można. Ostatni rok życia Aleksandra III był punktem kulminacyjnym polityki rusyfikacyjnej i represyjnej w Polsce. Fala niechęci do Polaków wezbrała wówczas najwyżej. W tym samym czasie, kiedy cesarz umierał w Liwadii, na kowadłach ministeryalnych w Petersburgu kuto dwa nowe projekty antypolskie, które podług myśli

inicjatorów miały zadać społeczeństwu polskiemu cios dotkliwy i skuteczny: jeden, przeznaczony dla Litwy i kraju południowo-zachodniego, miał przez nowe rozszerzenie praw grudniowych, skruszyć do reszty polską własność ziemską, drugi, dotyczący Królestwa i sposobem próby na rok jeden przez Aleksandra III zatwierdzony, miał liczbę urzędników i agentów polskiego pochodzenia na kolejach żelaznych zredukować do kilku procentów... Myślano więc istotnie o nas w pierwszej połowie 1894 r., ale nie w ten sposób, jak przedstawia legendowy «dziennikarz angielski».

Zmiany osobiste, prawodawcze, administracyjne na korzyść naszą zaczęły się dopiero po wstąpieniu na tron Mikołaja II (1 listopada 1894 r.). Akcja wszechpolska nie mogła na nie wpłynąć z wielorakich powodów, ale przedewszystkiem z powodów natury... chronologicznej. Liga Narodowa powstała dopiero w r. 1895, stronnictwo narodowo-demokratyczne w rok potem, ujawnienie «organizacji tajnej» nastąpiło w roku 1899. Wprawdzie historyografowie SND, na podobieństwo nowo uszlachconych Geldhabów, wywodzą swój ród z czasów zamierzchłych, ale sami nieraz się przyznali, że ich właściwa «działalność polityczna» rozpoczęła się dopiero po roku 1894. W okresie 1891—94 roku nie było żadnej «zorganizowanej akcji», puszczo tylko kilka ogni bengalskich w formie manifestacyj: w roku 1891 — rocznica 3 maja, w r. 1892 — żałoba narodowa i w kwietniu r. 1894 — rocznica Kilińskiego i bitwy pod Raclawicami. Manifestacje te się nie udały, nie zostały poparte przez społeczeństwo, nie mogły więc być wyrazem «wzmagającego się opozycyjnego nastroju społeczeństwa» i steroryzować rządu. Społeczeństwo, które *Przegląd Wszechpolski* chce identyfikować z kółkiem, które puszczało w świat odezwy, wzywające do manifestacji, odżegnało się od współnictwa z niem w jednobrzmiącej deklaracji, złożonej wówczas przez prasę warszawską. Odczuwało ono ucisk głęboko, ale pozostawało w latach 1891—1894 tak samo spokojnem, jak i przedtem, nie wierzyło w skuteczność polityki fajerwerów ¹⁾.

¹⁾ Zaznaczyć należy, że jak to wykazaliśmy w «Naszej Młodzieży» sztab wszechpolski zapatruje się dziś bardzo sceptycznie na wartość manifestacji, jako środka «budzenia ducha».

Wertowaliśmy roczniki *Przeglądu Wszechpolskiego*, żeby sprawdzić, czy nie przytoczył on jeszcze jakiego określonego faktu na dowód, że społeczeństwo ma do zawdzięczenia wszechpolakom którąś z ulg, po r. 1894 uzyskanych. Znaleźliśmy tylko dwa: Pierwszy dotyczy zwolnienia ucisku cenzuralnego, drugi sprawy siedleckiej. Opowiadając historię swej działalności, pisze *Przegląd Wszechpolski* na str. 530 zeszytu wrześnieowego 1901 r.

«Strona informacyjna *Przeglądu* była bardzo cenna, zwłaszcza z początku, póki cenzura odznaczała się większem zaślepieniem. Później, gdy sfery rządowe oceniły należyte sytuację i zrozumiały, że zbytecznie zacieśnianie prasy zakresu przedmiotów sprzyja tylko rozwojowi prasy nielegalnej, zwiększając poczucie jej potrzeby, musiała informacyjność *Przeglądu Wszechpolskiego* doznać uszczuplenia.»

Z tego wynikałoby więc, że zwolnienie więzów, krępujących rozwój dziennikarstwa i literatury polskiej, jest zasługą SND-go, specjalnie — jego prasy nielegalnej.

Zasługa byłaby istotnie cenną i przechowaćby się winna we wdzięcznej społeczności pamięci... Niestety wszakże i tu zaszła chronologiczna omyłka ze strony *Przeglądu Wszechpolskiego*, któremu, jak to nieraz wykazaliśmy, często nie dopisuje pamięć. Wpływu pism wszechpolskich na zwolnienie cenzury nie było i być nie mogło z tej prostej przyczyny, że samych tych pism nie było przed wstąpieniem na tron Mikołaja II. *Przegląd Wszechpolski* powstał w r. 1895, *Polak* w r. 1896, *Pochodnia* w r. 1898, *Kiliński* w r. 1900, nie mówiąc już o *Wiek XX*, *Słowie Polskiem* (pod nową redakcją) i kilku innych pismach wszechpolskich, które powstały w ciągu paru lat ostatnich; tymczasem zwolnienie cenzuralne nastąpiło, jak to wszystkim wiadomo, w listopadzie 1894 r., natychmiast po zmianie tronu, a od dymisy Hurki (18 grudnia t. r.) datuje się gruntowna i korzystna zmiana w sposobie cenzurowania pism i książek polskich.

Jest jeszcze inna sprawa, w której zasługę organy prasy wszechpolskiej przypisują wprawdzie nie sobie, ale młodzieży, ale która ma być dowodem, że teroryzowanie rządu jest najlepszą i najskuteczniejszą receptą polityczną. Chodzi o wykład religii po polsku w szkołach średnich gubernii siedleckiej. Demonstracje gimnazystów w Siedlcach i Białej «zmusiły jakoby

rząd do cofnięcia się», do «kapitulacji»¹⁾. I ta sprawa przedstawia się, niestety, w świetle faktów zupełnie inaczej, aniżeli twierdzą *Prz. Wsz.* i *Słowo Polskie*. Nietylko w tej sprawie rząd nie kapitulował, ale przeciwnie, na skutek przedstawienia generał-gubernatora warszawskiego, wydane zostało przed kilku miesiącami nowe rozporządzenie władzy najwyższej, nakazujące obstać przy wykładzie rosyjskim, a motywowane tem, że rząd nie może ustępować przed demonstracjami młodzieży. Władza biskupia wezwana została do wyznaczenia katechetów w gimnazyach: siedleckim i białskim do nauczania po rosyjsku. Rezultatem tego wszystkiego jest, że od półtora roku wykładów religii katolickiej w tych szkołach nie ma. Gdzież tu zwycięstwo? Któż z tego stanu rzeczy odnosi korzyść? Gdzież dowód skuteczności «akcji nielegalnej»?

Z powodu sprawy Siedleckiej możnaby co innego powiedzieć. Możliwość zrobić zarzut miejscowej inteligencji, że przez długi szereg lat zapomniała dopominać się na drodze legalnej o rozciągnięcie na gubernię Siedlecką prawa o wykładzie religii po polsku, z którego korzystają wszystkie szkoły średnie w Królestwie. W takim Lublinie, który zalicza się także do «miejscowości z ludnością unicką», rodzice starali się przed kilku laty o polski wykład religii i prawa tego się dobili²⁾. Co więcej, w Łukowie, znajdującym się w tejże gubernii siedleckiej, otworzono w r. b. szkołę średnią z wykładem języka polskiego i religii po polsku. Ale i tam demonstracyj nie było. Obecnie, o ile nam wiadomo, rodzice uczniów gimnazjalnych z gub. siedleckiej czynią starania, w drodze legalnej, o rozciągnięcie na Siedlcę i Białą prawa wykładu religii po polsku. Trzeba mieć nadzieję, że akcyi tej uda się odrobić to, co uniemożliwiła i utrudniła akcyja «zmuszania rządu do ustępstw»³⁾.

¹⁾ O sprawie tej pisaliśmy obszernie w rozdziale «Dwie Wrześnie» w I tomie *Mat. i Myśli polit.*

²⁾ Nie można naturalnie nie uznać, że rodzice z gub. siedleckiej zgrzeszyli opieszałością.

³⁾ Jako na dowód skuteczności demonstracyj studenckich w Siedlcach i Białej wskazywano także na fakt ogłoszenia, już po tych demonstracjach, okólnika ministra oświaty o wykładzie po rosyjsku religii katolickiej dla «nieznających języka polskiego po polsku», który w potrzebie mógł posłużyć jako podstawa do żądania przez Polaków wykładu religii po polsku. Okól-

Tyle znaleźliśmy na szpaltach pism wszechpolskich faktów, świadczyć mających o korzyściach terroryzowania rządu i «zmuśzania» go do ustępstw. Jak się przekonaaliśmy, żaden z nich słuszności tej zasady nie dowodzi. Nie przyczynili się wszechpolicacy w najmniejszym stopniu do ulg, które nastąpiły w Królestwie i na Litwie po roku 1894, ale przeciwnie, im mamy do zawdzięczenia, że się położenie pogorszyło, że się znowu **wzmogła represya**, że wydany został w ostatnich latach cały szereg aktów represyjnych, które acz wymierzone tylko przeciwko ruchowi, zaciężyły wszakże na całym społeczeństwie.

Postaramy się to ciężkie oskarżenie dowodami poprzeć.

* * * * *

Prasa wszechpolska mówi o nowych represyach, jakby one były nie skutkiem, ale przyczyną akcji wszechpolskiej, a przynajmniej ich usprawiedliwieniem. Tymczasem, z dokumentami w ręku, można udowodnić, że wszystkie środki represyjne, zastosowane po roku 1894, stoją w bezpośrednim związku z działalnością Ligi Narodowej i Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i przez nie zostały sprowokowane.

Ukaz o tajnem nauczaniu z d. 26 maja 1900 r. wywołał okrzyki zgromy i oburzenia. Nie miano dość słów na potępienie gwałtu, z jakim rząd rosyjski stara się zdusić usiłowania zmierzające jakoby tylko do «ratowania języka polskiego u dzieci polskich». Że ukaz jest objawem najczystszej represyi, jest że surowy i bezwzględny, to fakt; ale dla powiązania jego przyczyn i skutków, dla właściwego jego oświecenia, trzeba stwierdzić, że wydany został skutkiem odkrycia tajnego «Towarzystwa oświaty ludowej» i licznych aresztowań, dokonanych we wrześniu 1898 r., w końcu grudnia 1899 r. i na początku 1900 roku, oraz wskutek kilku spraw politycznych, które wykryły istnienie zorganizowanej propagandy, mającej na celu szerzenie wśród ludu pism i broszur w duchu, który scharakteryzowaliśmy w rozdziale

nik ten istotnie ogłoszony został w pismach w grudniu 1901 roku, ale dowodu nie stanowi, ponieważ wydany został na parę miesięcy przed sprawą wrzesińską i siedlecką i zamieszczony został w cyrkularzu warsz. okręgu naukowego (*Cirkulary po warszawskowu uczebnemu okręgu*), za miesiąc wrzesień t. r.

«Oddziaływanie na lud», i za które kodeksy najliberalniejszych państw surowo karzą. Uważając, że prawo wydane przed pół wiekiem (18 lutego 1841), przewidujące tylko lekką grzywnę za otwarcie tajnej szkoły, nie uzbraja go dostatecznie przeciw agitacyi, rząd rosyjski ustanowił nowe przepisy, określające kary za ich przekroczenie do wysokości 300 rubli lub 3 miesięcznego aresztu.

Założenie przez rząd taniego pisma ludowego pt. *Oświata* przyjęto z najwyższym oburzeniem jako «brutalny zamach na duszę polskiego ludu». Za kordonem wielu bardzo ludzi, nawet spokojniejszych, sądzi, że założenie *Polaka*, było usprawiedliwionem jako akt obrony przeciwko rządowej *Oświacie*. Taki pogląd miałby pewne pozory słuszności, gdyby nie fakt, że nie *Polak* założony został dla zwalczania *Oświaty*, ale odwrotnie *Oświata* założona została w pół roku po pojawieniu się *Polaka*, dla zwalczania jego wpływów. Przyznał to zresztą niedawno jeden z warszawskich korespondentów *Przeglądu Wszechpolskiego*.

Objawom wzrastającej agitacyi wszechpolskiej, przypisać należy wszystkie prawa, rozporządzenia i środki represyjne w ostatnich latach: ukaz o daniu nadzwyczajnych pełnomocnictw generał-gubernatorowi warszawskiemu nakładania bez sądu kar do 500 rubli, więzienia do 3 miesięcy i deportacyi; ukaz z dnia 23 marca 1900 r. o reorganizacyi i utworzeniu nowych zarządów żandarmsko-policyjnych; szykany robione przy zakładaniu na prowincyi kuratoryów trzeźwości, bibliotek, czytelni i urządzaniu odczytów ludowych; utrudnienia przy sprowadzaniu robotników galicyjskich z Galicyi i t. d. i t. d.

* * * * *

Że sam *Przegląd Wszechpolski* zdaje sobie czasami sprawę i z bezskuteczności «wymuszania ustępstw» i ze szkodliwości roboty, na to mamy dowód w opowiedzianej przez tenże *Przegląd Wszechpolski* historii agitacyi wśród unitów, której dotknęliśmy już w rozdziale o autodenuncyacyach. Jak wiadomo w r. 1897 miał miejsce spis jednolitego w Królestwie. Uwaga centralnego rządu, a zwłaszcza Naczelnego prokuratora synodu, była zwróconą na powiaty, w których mieszka ludność unicka, opierająca się prawosławiu i uważająca się za katolików. Ks.

Imeretyński wniósł projekt, ażeby tych, co się jako katolicy do spisu podadzą, uznać za katolików, a pozostałych za prawosławnych. Projekt przepadł wskutek udowodnienia, że spis wyżyłską agitacja polityczna.

Przegląd Wszecpolski chlubi się z tej agitacji i, co ciekawsze, z jej... skutków. Podaje do wiadomości publicznej (1900, II), że «organizacja Ligi Narodowej» wzięła tę sprawę w swoje ręce, rozwinęła całą energię, wydała odpowiednią odezwę rozpowszechniła «w znacznej liczbie» numery *Polaka*, zawierające «wskazówki postępowania». Ta «agitacja miała skutek doniosły», zapewnia *Przegląd Wszecpolski*. «W wielu miejscowościach gub. siedleckiej i lubelskiej unicy, którzy pokornie przyjęli narzucone im prawosławie, podali się jako katolicy i Polacy».

Nie chcemy sprawdzać ścisłości tych zapewnień. Każdy, kto zna stosunki na Podlasiu, przyzna, że unicy nie potrzebowali dopiero pojawienia się emisaryuszów Ligi Narodowej i instrukcji *Polaka*, aby nauczyć się stać przy wierze swych ojców. Ale przypuśćmy, że ta agitacja «się powiodła», że gdyby nie LN, to unicy zapisałiby się jako prawosławni (!) — to jeszcze chodzi o to, jakie realne korzyści ta «udała» agitacja przyniosła?

W stosunkach polsko-rosyjskich niema drażliwszej kwestyi jak unicka. W sferach rządowych ważyły się podówczas przeciwne dwa prądy. Najsilniejszą bronią w ręku tych, którzy stali przeciw projektowi ks. Imeretyńskiego, było to, że zapisywanie się unitów nie dokonało się dobrowolnie, ale pod presją agitacji politycznej. Wszak zawsze twierdzono, że kwestya unicka, to dla Polaków nie kwestya swobody sumienia, ale kwestya *par excellence* polityczna. Cóż dopiero, kiedy się dowiedziano, że agitację prowadzi tajna organizacja rewolucyjna, działająca pod hasłem oderwania się od państwa.

To wystarczyło. Projekt Imeretyńskiego, przedstawiony i przychylnie z początku przyjęty w Spale, został następnie odrzucony. Co najciekawsze, co najcharakterystyczniejsze, to to, że *P. W.* fatalne skutki interwencji Ligi Narodowej rozumie i jest nawet z nich bardzo dumny. Po opowiedzeniu historii akcji «Ligi Narodowej» pisze:

«W sferach rządowych powstał wówczas projekt pozwolenia opornym przejść na katolicyzm. Zaniechano tego projektu z obawy, że wszyscy byli unicy okazażą się opornymi».

To oświadczenie nie wymaga żadnych komentarzy.

Można tylko dodać doń uzupełnienie informacyjne, że wówczas cofnięto także przygotowany już do podpisu cesarskiego rozkaz o ulaskawieniu wszystkich unitów, zesłanych od lat kilkunastu w głąb Rosyi!...

* * * * *

Tak się przedstawia w świetle faktów teoria «wymuszania» na rządzie ustępstw i roszczenia z tego tytułu prawa do wdzięczności stronnictwa umiarkowanego, do uznania całego społeczeństwa. Wyliczyliśmy tytuły do tej wdzięczności i do tego uznania. Przekonaliśmy się, jakie agitacja wszechpolska wydaje owoce, jakie sprowadza skutki. Skutki te są fatalne, nie tyle może dla partyi, która potrzebuje ucisku jak ryba wody, żeby żyć i życie swoje usprawiedliwić, ale dla całego narodu, którego akty represyjne w jego najżywotniejszych potrzebach i interesach dotykają.

Ale skutki roboty wszechpolskiej ujawniły się nie tylko na represyjnych odruchach rządowych; odbiły się one na całej polityce rosyjskiej w Królestwie, a przyczyniły się do wstrzymania postępu w stosunkach, sprowadziły ogólne pogorszenie.

* * * * *

Czy po roku 1894, t. j. po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja II była robiona próba zmienienia polityki rosyjskiej w Polsce? czy nastąpiły ulgi w położeniu Królestwa? Na te pytania odpowiemy obszernie w III-im tomie naszego wydawnictwa. W tej chwili, dla stwierdzenia, że tak było, wystarczy powołać się choćby tylko na świadectwo *Przeglądu Wszechpolskiego*, który w swoim czasie przyznał, przyznać musiał, że nastąpiła «pewna zmiana w postępowaniu władz», że «były nawet dość znaczne ulgi dla prasy i dla działalności

zbiorowej w dziedzinie stosunków społecznych i ekonomicznych». (*P. W.*, 1899, II).

Uznanie to wypowiedziane było półgębkiem, o wielu ulgach i reformach zamilczono, ale nie można się temu dziwić: stronnictwo wszechpolskie, przyznając całą prawdę, straciłoby podstawę do zwalczania «ugodowców», co przecież stanowiło jedno z głównych jego zadań.

Daleko otwarciej i bardziej stanowczo przyznawali fakt zmiany socjaliści. Główny organ partii, *Przedświt* londyński, tak w r. 1897 swoje zapatrywanie streścił:

«Choćby nawet Szuwałow lub Imeretyński i Ligin nie byli lepsi od Hurki i Apuchtina, to sam fakt ustąpienia tych dwóch satrapów jest dowodem pewnej chęci ugłaskania Polaków. A po za tem są i inne rzeczy: nie podobna zaprzeczyć, że prasa warszawska cieszy się obecnie taką swobodą, jakiej nie miała chyba od wielu, wielu lat; nie wymieniając nazw możemy powiedzieć, że zarówno prasa konserwatywna, jak i postępową pisać dziś o mnóstwie rzeczy, pokrytych dawniej interdyktem».

Na szpaltach *Prz. Wsz.* znajdujemy nietylko dowody, że ulgi były, że były nawet w tak ważnej dla narodowego odrodzenia dziedzinie jak działalność zbiorowa, społeczna, ale że ten, który przez monarchę do przeprowadzenia pewnych reform w Królestwie był powołany, pragnął szczerze polepszenia stosunków w Królestwie, że był krajowi życzliwym. W listach z Warszawy do *Przeglądu Wszechpolskiego* (1899, VI) mowa jest o tem, że Imeretyński był «człowiekiem szlachetniejszego pokroju». «Nie brak po temu, pisze korespondent, domysłów, faktów i wskazówek». «Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pisze tenże sam korespondent na innem miejscu, Imeretyński przybył do Warszawy z zamiarami dobrymi».

Dlaczegoż w nich nie wytrzymał? Dlaczegoż próba zmienienia polityki rosyjskiej na korzyść społeczeństwa została wstrzymana? Dlaczego nastąpiło pogorszenie i powrót do środków represyjnych?

W lutym 1899 r., mówiąc o próbie, która najbardziej się uwidoczniła na przełomie roku 1897 i 1898, *Przegląd Wszechpolski* pisał:

Było widocznem, że rząd się waha, że zwątpił o skuteczności dotychczasowego systemu swej polityki względem społeczeństwa».

Była więc chwila zawahania się i zwątpienia. Dlaczegoż nie trwała dłużej?

O tem tylko słów kilka.

* * * * *

Od r. 1894 zaczęła się zmiana, a raczej próba zmiany polityki rosyjskiej w Polsce. Nie wpłynęły na nią żadne niepomyślnie dla Rosyi konjunktury zewnętrzne, nie szła ona, jak po wojnie krymskiej, równolegle z procesem przeobrażania się wewnętrznego samej Rosyi. Zrodziła się w zupełnej ciszy politycznej, a więc w warunkach dla wszelkich reform niekorzystnych. Nastąpiła wyłącznie skutkiem tego, że na tron wstąpił młody monarcha o charakterze dobrym, miękkim i łagodnym, bez zawziętości i uprzedzeń względem Polaków, który sądził, że nie wzruszając z posad zasadniczego systemu politycznego, można jednak z Polakami postępować łagodniej i sprawiedliwiej.

Realizacya wyraźnych lub domniemanych życzeń monarchicznych odbywała się w warunkach bardzo trudnych. Zdania w rządzie i w miarodajnej opinii rosyjskiej były bardzo podzielone.

Bardzo wpływowe sfery w Petersburgu i pewna część opinii publicznej, reprezentowanej w prasie przez *Moskowskija Wiedomosti*, patrzyły z największą niechęcią na zmiany i ulgi w Królestwie, przepowiadając, że zmiana polityki wyzyskaną będzie przeciw rządowi, że wzmoże ruch przeciwpaństwowy, słowem, że choć na mniejszą skalę, ale powtórzy się to samo, co było przed laty czterdziestu.

Opozycya przeciw planom monarchicznym i przeciw polityce ks. Imeretyńskiego, od samego początku, nieustannie, prowadzona z niesłabnącą ani na chwilę energią, z góry i od dołu, potrzebowała dowodów. Znalazła je w materyale, dostarczonym z utracyszowską hojnością przez publicystykę wszechpolską.

Jeszcze za życia księcia Imeretyńskiego *Przegląd Wszechpolski* miał swoje *lucida intervalla*, w których nietylko przyznawał, że były ulgi, że była zmiana, ale nawet, że grzechem i błędem byłoby z nich nie skorzystać.

«Niewątpliwie — pisze P. W. w styczniu 1898 — udałoby się tę zmianę w niejednym wypadku dla sprawy publicznej z pożytkiem wyzyskać. Takich korzyści w naszym położeniu lekceważyć nie wolno».

Kiedy umarł Imeretyński *Prz. Wsz.* uczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia:

«Imeretyńskiego zjadła niewątpliwie Warszawa, umarł znękany i rozgoryczony doznaniem zawodami w planach swoich i nadziejach». (*P. W.* 1901).

Ze słów tych wnosićby można, że się *Prz. Wsz.* nareszcie opatrzył, że żałować zaczął człowieka, który przybył do Warszawy z «zamiarami dobrymi», a umierał znękany i rozgoryczony doznaniem zawodami, zjedzony, jak się *Prz. Wsz.* obrażowo wyraża, przez Warszawę.

W słowach *Prz. Wsz.* dźwięczy jakby zrozumienie całej szkody, jaka wynikła dla kraju z tego, że się te nadzieje i te plany rozbiły.

Ale w takim razie, dlaczego *Prz. Wsz.* i cała działalność wszechpolska wyteżona była w tym celu, aby Imeretyńskiego i jego politykę podkopać?

* * * * *

IV.

Spróbujmy zrobić teraz ogólny bilans ruchu wszechpolskiego. Cała rachuba polityczna wszechpolską polega na nadziei, że uda się im wywołać powstanie ludowe. Czy się ta nadzieja ziści? Wykazaliśmy już realne przeszkody do zrealizowania tej nadziei: nieuniknioną represję rządu i niemożność opanowania ruchu. Teraz słów kilka o stronie psychologicznej.

Chłop polski nie ma za sobą tradycyji dziejowych, któreby w nim budziły tęsknotę do utraconej niepodległości, tę tęsknotę, która była pierwszą i główną przyczyną wszystkich naszych spisków, ruchawek i powstań. Sam redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego*, p. Jastrzębiec-Popławski, dowiódł przecież kiedyś (w *Głosie*) jak na dłoni, że Polska historyczna musi być obcą ludowi, bo ten lud nie miał żadnego wpływu na jej losy. A czy podobna przypuścić, że to, co zaniedbały całe stulecia, da się odrobić zapomocą kilku tysięcy broszurek agitacyjnych? że ten, przez wieki całe odsuwany od udziału w życiu narodowym, ciemny, nieufny chłop, po przelknięciu pewnej ilości broszur

i pism, do tego stopnia przejmie się ideą niepodległości, że wszystko postawi na kartę dla jej urzeczywistnienia?!... ¹⁾

Są w dziejach naszych pewne złudzenia uporczywe, których najkrwawsze zawody nie mogą wyleczyć. Takiemu złudzeniu ulegają sami i narzucają je innym wszechpolscy konspiratorzy. Czem oni są mądrzejsi od halucynantów 1846 r., którzy myśleli, że zdołają rzucić w lud zarzewie powstania i zamiast tego doczekali się rzezi?! Czem są mądrzejsi od działaczy lat sześćdziesiątych, od tego legionu emisaryuszy, od których natychmiast zaroilo się Królestwo, kiedy w r. 1859 pozwolono Towarzystwu rolniczemu zakładać czytelnie i szkółki wiejski?!

Wszystko to już było! Tylko było o wiele lepiej, bo były korzystniejsze warunki dla takiej roboty. I było lepiej, bo spiskowcy r. 1846 i 1863 nie przychodzili do ludu z próżnemi rękami, jak dzisiejsi, (z czem się zresztą nie kryją) ale przyносили mu «złote hramoty», zwiastujące nową erę w jego materialnym i duchowym bycie, dawali mu rzeczy dostępne dla jego pozytywnego i realistycznego sposobu myślenia. A ten chłop-realista pozostał głuchym na wszystko.

Przypuśćmy jednak, że dzisiejsza robota rewolucyjna wśród ludu znajdzie podatniejszy grunt, niż tamta przed laty. Jeżeli na takim nieoświeconym, niekulturalnym podkładzie, jakim jest lud w Królestwie, rozkołysze się raz falę namiętności zbiorowych, jeżeli rozwinie się akcyę polityczną, to czy nie rozpocznie się wtedy o duszę chłopską licytacya, do której staną tacy, co zechcą dać więcej? Socjaliści nasi dla oportunistycznych względów potrafią niezawodnie ukryć swoją bezwy-

¹⁾ Kiedy idzie o robotników, a nie o chłopów, wtedy demokraci narodowi nagle robią się bardzo trzeźwi, rozsądni, potępiają wybryki terrorystyczne, które «w końcu muszą zlać się w jedno z praktykowanym już dziś nikczemnem zatwierdzeniem rachunków osobistych drogą skrytobójstwa» (a rady *Polaka?!*), przestrzegają przed «zdziczeniem moralnem», z żalem spostrzegają, że «naszej warstwie robotniczej do odegrania roli politycznej stoi na przeszkodzie jej niski poziom kulturalny» (*n. b.* poziom chłopu jest jeszcze niższy) i z wielce pobożną miną zalecają swoim rewolucyjnym kolegom, aby rozwijali raczej akcyę filantropijno-kulturalną, mającą na celu naprawę obyczajów» warstw niższych, bo wobec owego niskiego stanu ich kultury «wszelka propaganda z ostrym charakterem rewolucyjnym, może doprowadzić tylko do rozruchów, do rozlewu krwi bez żadnego poważnego skutku dla robotników samych i dla kraju» (*P. W.* 1903, III, 164).

znaniowość¹⁾ i przyjść do ludu w imię tej specjalnie chłopskiej pożądlivosti cudzego dobra, która, rozbudzona umiejętnie, z pewnością weźmie górę nad abstrakcyjnymi dążeniami narodowemi.

Jeżeli się zresztą «uda» wywołać powstanie, na czem budują ci ludzie, że to nie będzie nowa klęska, nowa ruina, straszniejsza od wszystkich, jakieśmy przeżyli dotąd?!

* * * * *

A jeżeli do powstania nie dojdzie i skończy się na głuchem wrzeniu, na zbrojnych oporach, na krwawym wreszcie rozruchu?²⁾ Jeżeli z dobrym skutkiem pedagogicznym uda się przeprowadzić chłopą przez szkołę cytadeli i deportacy? Czy ci szaleńcy nie zdają sobie sprawy, że to będzie równoznaczne z powstrzymaniem wszelkiego postępu kultury, dobrobytu, uspołecznienia ludu! że ten nieszczęśliwy chłop polski zostanie ciemny i głodny, że się zatrzyma w swoim tak bardzo już zacofanym rozwoju! Bez pomocy, bez udziału państwa ten rozwój jest dziś rzeczą niemożliwą. Nie zdoła tu niczego dokonać ani społeczeństwo, odsuwane, wskutek obaw rządu, od pracy nad ludem, ani tajna propaganda, która sama przyznaje, że na tem polu jest bezsilna!

Mówią działacze wszechpolscy, że samorząd gminny w Królestwie daje im podstawę operacyjną do zaprawiania ludu do życia politycznego. Ale czyż nie rozumieją, że ten samorząd, to rezultat właśnie tego faktu, iż w r. 63 lud trzymał się zdala od powstania — i że ten rząd, o którego bezwzględ-

¹⁾ Socjaliści galicyjscy wprowadzili już zwyczaj zaczynania zgromadzeń chłopskich od «Pochwalony Jezus Chrystus».

²⁾ Musimy tu zaznaczyć, że w rządzie rosyjskim panuje przekonanie, że akcja wszechpolska, dążąca do zrewolucjonizowania ludu, odniosła w pewnych okolicach Królestwa pewne powodzenie. Już w memoryale ks. Imetryńskiego do Cesarza, zdającym sprawę ze stanu Królestwa w r. 1897, znajdujemy następujące oświadczenie: «Śledztwa polityczne, prowadzone przez urzędy żandarmskie, świadczą, że propaganda rewolucyjna, prowadzona w imię powyższego hasła («przez oświecony lud do niepodległej Polski») w wielu wypadkach cieszyła się powodzeniem». Od roku 1897 propaganda, w mniemaniu rządu, zrobiła znaczne postępy. Co do nas, sądzimy, że jakkolwiek wpływu propagandy wszechpolskiej na lud zaprzeczyć niepodobna, to jednak nie jest on bynajmniej ani tak silnym, ani tak powszechnym, jak to pisma SND w swoich czytelników wmówić usiłują...

ności i dzikości mają jak najgorsze wyobrażenie, nie cofnie się przecież przed zniszczeniem tego samorządu, jeśli się okaże, że ta instytucja istotnie przeciw niemu się zwraca?!

Od dłuższego czasu już prasa wszechpolska nieustannie, uporczywie, ostentacyjnie, w uderzający sposób powtarza przy każdej sposobności, że samorząd gminny w Królestwie polskim zamienia się na arenę propagandy antypaństwowej. Posłuchajmy, co o tem mówi, co powtarza z naciskiem, świadoma (przyznaje to sama), że nie polskie wyłącznie uszy wynurzeń jej słuchają:

«Samorząd gminny, to wymarzone i jedyne w Królestwie pole, na którym można «zorganizować opór przeciw polityce rządu». (P. W. 1903, III, 166). «Samorząd gminny jest «tym kamieniem węgielnym, o który wsparci, idziemy do walki z Moskwą, o prawa, o wolność obywatelską ludu» (Polak, 1903, III). Już program SND z r. 1896 «zwraca uwagę», że między instytucjami, których działalność «można w całości lub w części skierować» do celów, jakie sobie zakreśliła ND, najważniejszą jest instytucja samorządu gminnego. «Jeżeli — tak grozi Polak (1901, III, 156) — przyjdzie do utrwalenia i rozszerzenia samorządu, to pozyskamy w nim pole do częściowego wprowadzenia politycznego ruchu na powierzchnię, co mu normalniejszy rozwój zapewni».

Czytając te wynurzenia, doprawdy natrętnie się ciśnie podejrzenie, iż ludzie ci działają chyba z piekielnym planem, aby sprowokować rząd do zniesienia samorządu gminnego i zyskać w ten sposób nową broń agitacyjną! I nietylko sprowokować do zniesienia samorządu, ale ostrzedz przed możliwym rozszerzeniem instytucyj samorządowych na Królestwo!

* * * * *

Są i tacy ludzie u nas, którzy nowe powstanie uważają za nedorzecznosc, a dążenie do niego za zbrodnię, ale — jak powiadają — nie mogą nie uznać tego, iż ruch wszechpolski daje jednakże ludowi pewną kulturę, że oświeca i uświadamia go narodowo. Jestto mniemanie z gruntu fałszywe, którego bezpodstawność należy raz wreszcie jasno wykazać. — Ruch wszechpolski nietylko nie przyczynia się do posuwania naprzód oświaty ludu, ale przeciwnie tamuje ją i paraliżuje.

Tam, gdzie się waży wpływy na naszą korzyść i niekorzyść, w rządzie centralnym, daje on broń w rękę nieprzychylnym nam żywiołom, które pragną za wszelką cenę do-

wieść, że oświata polska jest wogóle szkodliwa dla interesów państwa i że należy jej rozwój wstrzymywać raczej, niż przyspieszać. Niczem innym, tylko ruchem wszechpolskim, tym nieszczęsnym argumentem w ustach naszych nieprzyjaciół, zaszachowano i ubito akcyę ks. Imeretyńskiego, który po czterdziestu latach otwierał społeczeństwu polskiemu na nowo chociaż skromne pole do pracy społecznej i kulturalnej nad ludem w kuratoryach, bibliotekach, czytelniach i który umożliwiał jawne, otwarte zbliżenie się do ludu warstw inteligentnych, co było formalną rewolucyą w dotychczasowym sposobie myślenia rządu rosyjskiego. W tym kierunku miano pójść dalej. W ogłoszonym w Londynie tajnym memoryale do Cesarza z 12 stycznia 1897 roku Imeretyński dawał wyraźnie do zrozumienia, że rząd powinien dążyć do tego, aby z czasem, gdy się umysły uspokoją, mózdz «z zupełnem zaufaniem powierzyć wykształcenie mas miejscowemu społeczeństwu» (str. 15).

To wszystko udaremniiono.

Lecz działacze wszechpolscy przechwalają się, że wszystkie te straty wynagradza hojnie tajne nauczanie, które oni w niebywałych rozmiarach zdołali rozwinąć, odrabiając w ten sposób to, czego nie robi rosyjska szkoła ludowa. Jest to także nieprawda. Nauczanie tajne istniało od lat wielu i istniało tam, gdzie się nikomu nie śniło nawet o demokratkach narodowych! Stwierdza to *Przedświt*, ironizując przechwałki wszechpolskie o tajnej edukacyi ludu: «To jest rzeczą bardzo ładną — mówi — ale to już praktykują od wielu lat panienki szlacheckie». Wszechpolscy agitatorzy paraliżują jednak nawet i tajne nauczanie. Nie każdy bowiem, kto pragnie oświecenia i unarodowienia ludu, zgadza się w sumieniu swoim na to, żeby go kształcić w duchu rewolucyjnym, a ponieważ prasa wszechpolska na całym tajnym nauczaniu kładzie stempel rewolucyjny, co wywołuje olbrzymią różnicę w stopniu odpowiedzialności, więc mnóstwo ludzi w poczuciu osobistego bezpieczeństwa usuwa się od pracy.

Wogóle mówiąc, podniesienie ekonomiczne, kulturalne, społeczne ludu da się osiągnąć tylko przez systematyczne, ciągłe, wytrwałe, poświęcające się działanie całego społeczeństwa. Rząd tymczasem od takiego działania społeczeństwo odsuwa, a odsuwa

dlatego, bo niema możności odróżnić i oddzielić tych, którym na sercu leży ukulturalnienie ludu, od tych, którzy chcą zorganizować z niego wojsko powstańcze.

* * * * *

Udowodnienie absurdu roboty wszechpolskiej może być, jak zadanie algebraiczne, rozwiązywane na różne sposoby i zawsze da ten sam wynik. Podobnie, jak w «Fantazyjach rewolucyjnych» rozpatrywaliśmy spiski i powstania z rewolucyjnego punktu widzenia i z tego stanowiska wykazywaliśmy nicosć teorii nieprzerwalności powstań, tak samo, oceniając dzisiejszą robotę rewolucyjną, stawaliśmy nie tylko na naszym, ale i na jej gruncie. Popatrzmy teraz z tego właśnie stanowiska na całość wysiłków wszechpolskich. Jakże się ona przedstawia?

Postawiwszy sobie za cel wskrzeszenie niepodległej Polski, działacze narodowo demokratyczni — w rzeczywistości czynią wszystko możliwe, żeby tej Polski nie było nigdy. Stronnictwo wszechpolskie jest stronnictwem nietylko «narodowem», jak siebie samo nazywa, ale *par excellence* państwowem. Gdyby mu tylko chodziło o zachowanie narodowości, wówczas to szalone lekceważenie ucisku mogłoby być od biedy zrozumiałem; pod żadnym bowiem, choćby najsroższym, uciskiem nie przestaniemy być Polakami. Ale tym ludziom idzie o budowanie przyszłego państwa polskiego, a przez utrwalanie ucisku kruszą sami materiał, z którego wytwarza się państwa, tak samo, jak powstanie 63 r. w pogoni za wymarzoną Polską zniszczyło ostatni szczątek polskiej państwowości w Królestwie w postaci autonomii politycznej.

Chcąc oświecić sobie drogę do wysnionej mety, konspiratorzy polscy czynią to w sposób niezmiernie uproszczony: podpalają własny dom ze wszystkich czterech rogów!...

* * * * *

A więc tylko straty i szkody.

Powstania i spiski, stopniowo, w ciągu lat stu, uszczuplały nasz, że się tak wyrazimy, majątek ruchomy i nieruchomy,

zmniejszały nasze siły, zasoby i środki, powstrzymywały rozwój nauki i oświaty polskiej, ograniczyły sferę wpływu naszej kultury. A oprócz tego zwężyły znacznie, od wschodu, nasz obszar etnograficzny. Dzisiejszy ruch rewolucyjny wytrąca nas z kolei normalnej pracy nad rozwojem narodowym, nie pozwala zabliznić się ranom, powetować choć w części dawnych szkód.

Może jednak nasze peryodyczne upusty krwi przyniosły nam jakieś niezwykle zyski moralne, które wynagradzają hojnie wszystkie powyższe straty, może w jakiś niebywały sposób podniosły ducha w narodzie? Posłuchajmy, co nam na to odpowie — nie kto inny, tylko sam Komitet Centralny Ligi Narodowej. W odezwie z r. 1899 czytamy dosłownie:

•Po upadku powstania 1863 r. w społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego, osłabionem upustem krwi, przerażonem gromem klęski i jej skutkami, odrętwionem rozpaczą, **ustała** wszelka działalność polityczna świadoma, celowa, zorganizowana. Czynne siły narodu, **najdzielniejsze, najbardziej polskie**, zostały **wytopione** w walce lub przemocą z kraju **usunięte**, zgnębiony zaś ogół przytłoczyła groza popełnionych na niem okrucieństw. **Bierność, apatya, brak myśli politycznej**, — oto były znamienne rysy chwili».

Że powstania osłabiały nas i moralnie, przyznaje to, co przyznać musi, i *Przegląd Wszechpolski*:

•Walki o **niepodległość** i pochodzące z nich niezliczone straty w ludziach zabierały z kraju najlepsze siły, **zostawiając** na miejscu **bojaźliwych sercem i myślą**. Drogą tego **doboru i dziedziczności**, przez krew i wychowanie, posiadliśmy inteligencyę, która nie tylko rządu, ale **myśli własnej się boi** (1901. VII.). Po chwilach wybuchu, kiedy z bronią w rękę upominaliśmy się o byt niezawisły i po kończących je klęskach następowały okresy **zwątpienia, niewiary**, głębokiej **abnegacyi narodowej**. (1900. III.).

Nie było więc nawet i zysków moralnych. Wprawdzie okresy spiskowe podnosiły uczucie patryotyczne, a raczej rozdrażnienie patryotyczne do bardzo wysokiego poziomu, jak było przed r. 63 (i nad czem wszechpolacy pracują gorliwie dziś). Ale skutek tego był zawsze taki, iż po gwałtownem wyladowaniu energii patryotycznej następowało tem większe, i tem dłużej trwające wyczerpanie i upadek ducha.

* * * * *

Pozory trzeźwości, w które się stroją działacze wszechpolscy, dają całej jej robocie charakter jakiegoś **chłodnego**

szaleństwa, które rozumie, że powstanie jest teraz niemożliwe i dlatego rozkłada rewolucyjną robotę na długi szereg lat, a nie może zrozumieć, że wobec ujawnienia tych robót i ich prowokacyjnego charakteru, następstwem, towarzyszącym im jak cień, musi być również na długi szereg lat rozłożony ucisk, ten ucisk «długotrwały», o którym mówił organ wszechpolski, że jest «zawsze dla narodu szkodliwy», bo jeśli go nawet nie osłabia, to go «upadla!» W ten sposób staje się cała robota wszechpolska, nawet ze swego własnego stanowiska, bezmyślną i bezcelową i to jest najsurowszy wyrok, jaki można na nią wydać!... Były w Polsce ruchy gorętsze, zapalniejsze, lekkomyślniejsze, występniejsze nawet, ale nie było, zaprawdę, równie nedorzecznego. Jak owi spiskowcy z operetki, menterzy wszechpolscy biorą się za ręce i śpiewają unisono: bądźmy mądrzy! bądźmy rozważni! mnożmy nasze siły! — a c z y n y ich zdają się wołać: ogłupiajmy się! osłabiajmy się! pomagajmy naszym wrogom! róbmy wszystko możliwe, żeby się nigdy nie dźwignąć z nieszczęścia!

* * * * *

Oddzielmy ideową stronę ruchu wszechpolskiego od roboty praktycznej.

Pierwsza jest szkodliwa. Ale szkód, jakie ona przynosi, nie można nawet porównać z temi, których źródłem jest wszechpolska mistyfikacya z «rządem narodowym». «Rząd» ten, który się w r. 1899 ogłosił «przedstawicielem interesów narodu» i «kierownikiem jego polityki», pojmuje swoją rolę tak niedwuznacznie, że nawet pobiera ze Skarbu narodowego stałe subsydia, przeznaczone specjalnie dla organizacyi, «zajmującej w życiu politycznym narodu stanowisko podobne do Komitetu Centralnego w r. 1862». Tutaj, w tej mistyfikacyi, leży główna, najcięższa odpowiedzialność wszechpolaków. Odpowiedzą nam może, że każdy rząd rewolucyjny musi być tajny. Rozumiemy, że to konieczność, rozumiemy, że oprócz rządów rewolucyjnych, na których czele stają, jawnie, bohaterowie jak Waszyngton, Kościuszko lub Garibaldi, i którym naród daje *a priori* swą sankcyę, bywają i rządy bezimienne, uznawane *a posteriori*.

Ale i w jednym i drugim wypadku rząd rewolucyjny musi

dopełnić kardynalnego warunku: zyskać uznanie lub przynajmniej milczącą zgodę większości narodu. Bezimienny rząd rewolucyjny, oparty na takiej podstawie, mieliśmy w r. 1863. Trzeba dziś przyznać, że ten rząd, istniejący pod ziemią, kryjący się przez cały czas przed pościgiem władz rosyjskich, rząd którego składu nikt nie znał, był rzeczywistym rządem narodu. Nikt w całym społeczeństwie (jeżeli pominiemy grupkę Mierosławczyków) nie założył przeciw niemu protestu. Poddawało mu się duchowieństwo, uznała go dyrekcya białych, poparli go i konserwatyści krakowscy i hotel Lambert, cała prasa, wszystkie ówczesne grupy, wszystkie stronnictwa.

Z jakimże przyjęciem spotkał się dzisiejszy «rząd narodowy», kiedy się ujawniał w r. 1899?

Spotkał się z jednogłośnym protestem i potępieniem. Nie uznało go żadne stronnictwo, żadna warstwa społeczna w kraju. Przed «powagą» jego ukorzyła się jedynie tylko grupa prostodusznych wychodźców w Ameryce i resztki starej emigracyi z r. 1863 rozsypanej we Francyi i Szwajcaryi. Kraj uznał członków «Centralnego Komitetu Ligi Narodowej» za samozwańców, odrzucił ich, a nawet wyszydził!¹⁾

Mimo to ta garść nieznanych ludzi ma odwagę mówić w imieniu całego narodu, podawać się za jego rząd moralny, ścierać nań odpowiedzialność za swe czyny!...



VI.

Niebezpieczeństwo nie polega na samem istnieniu stronnictwa narodowo-demokratycznego. Złe tkwi o wiele głębiej, bo w atmosferze, która umożliwiła stworzenie takiego stronnictwa. To też książka nasza skierowana jest nietylko przeciw partyi wszechpolskiej, nietylko przeciw pewnemu określönemu gronu ludzi²⁾, wskrzeszających u nas stare błędy, ale przedewszystkiem

¹⁾ Zob. str. 139—140.

²⁾ Z jakich żywiołów składał się z początku ten sztab stronnictwa, o tem nas poniekąd informuje klasyczny świadek narodzin tej władzy, londyński *Przedświt*, który opowiada, że «gdyby główni koryfeusze (wszech-

przeciwko niewygasłej u nas mimo tylu klęsk skłonności do ponownego popełnienia tych samych błędów, przeciw pewnemu trwałemu zboczeniu myśli politycznej, którego przejawem jedynie jest ruch wszechpolski. Charakteryzując ten ruch, wykazując, jakie szkody już przyniósł i do czego może doprowadzić w przyszłości, demonstrowaliśmy na żywym przykładzie, jakie niebezpieczeństwa kryje w sobie ta atmosfera, nasyciona miazmatami starych nałogów.

Że taka atmosfera w Polsce rzeczywiście jeszcze istnieje, tego, niestety, zaprzeczyć nie można. Weźmy dla przykładu Galicyę, tę samą Galicyę, w której przez ostatnich lat trzydzieści życia politycznego wyrobiło się tak wielu ludzi dojrzałych i wytrawnych, że dziś, gdyby chodziło o wspólną akcyę żywiołów umiarkowanych we wszystkich trzech dzielnicach, to tam należałoby przedewszystkiem szukać punktu oparcia. W tej samej Galicyi przez całe dziesiątki lat pod ośmieszoną nazwą «tromtadracyi» przechowywała się tradycya politycznego szowinizmu i szumnej frazeologii, które stanowiły niestety właściwą treść tamtejszych stronnictw demokratycznych, nie zajmujących się zgoła istotnemi zadaniami demokracji. I oto, dlaczego kierunek narodowo-demokratyczny tak łatwo udało się zaszcześcić na gruncie galicyjskim, oto, dlaczego prasa wszechpolska znalazła tu tak podatny grunt dla siebie.

Że skłonność do powtarzania starych błędów istnieje u nas do pewnego stopnia niezależnie od propagandy wszechpolskiej która jest sama jej wynikiem, chociaż ją równocześnie podsyca, o tem można się było przekonać niedawno, przy sposobności czterdziestej rocznicy powstania 1863 r., z całego szeregu okolicznościowych przemówień i artykułów dziennikarskich¹⁾. Rocznicą nieszczęsnego wybuchu uczczoną została obchodami w całej Galicyi. W chórze głosów, jakie się odezwały przy tej sposobności, znalazł się jeden jedyny, (jakby na ironię, głos

polscy) mogli wypisać się należycie w Warszawie i nie byli trapieni przez cenzurę, toby całe to stronnictwo nie było nigdy powstało, albo nosiłoby zupełnie inny charakter» (1898, III). Ci szczególnie «koryfeusze» byli to studenci, nie mający widoków na karierę, dziennikarze niezadowoleni z cenzury i zbankrutowani właściciele ziemscy» (1899. VIII).

¹⁾ Rocznicą ta obchodzoną jest corocznie, ale w roku bieżącym nosiła charakter wyjątkowo uroczysty.

poety, p. Jerzego Żuławskiego na obchodzie w «Sokole» krakowskim) który miał odwagę stwierdzić, że powstanie 1863 r. «na dziesiątki lat wstrzymało nasz rozwój narodowy».

Znany nam już dr. Karol Lewakowski w przemówieniu, wygłoszonym do młodzieży polskiej w Zurychu, oświadczywszy, że nowe powstanie musi wybuchnąć, bo «innej drogi nie ma» rzekł:

»**Jakikolwiek** będzie **wynik** przyszłego powstania, **pomyślny czy nie**, naród wypełni tylko swój **obowiązek**, tak jak my starzy wypełniliśmy nasz w r. 1863«.

P. Lewakowski nie obiecuje więc już nawet zwycięstwa, jak to czynili przywódcy ruchu w r. 1863, tylko każe się zgodzić na jakieś fatum, wymagające od nas co pewien czas krwawej ofiary! Znakomity obywatel ziemi wielkopolskiej, patron Maksymilian Jackowski, w liście otwartym, ogłoszonym z powodu powyższego przemówienia, nazywa dra Lewakowskiego «maniakiem, podlegającym do powstania». Ale tego maniaka słuchają setki polskiej młodzieży i słuchają z bijącym sercem, ze wzruszeniem, ze czcią.

Na obchodzie styczniowym we Lwowie w sali «Sokoła» d. 18 stycznia 1903 żyjący w Galicyi były członek komitetu centralnego z r. 1862, sędziwy Bronisław Szwarce, jeden z najczerwieńszych swego czasu zwolenników ruchu i gwałtownie popychający do powstania, człowiek, który wiele wycierpiał, ale i wiele wobec swoich zawinił, oświadcza, że zastanawiając się nad tem, jak

«czterdzieści lat temu porwaliśmy się bez broni, bez pieniędzy, **nie licząc na zwycięstwo**, dla zwalczenia jednego z najpotężniejszych mocarstw na świecie, możemy się **bez żalu** przyznać do popełnionego czynu... (Kuryer Lwowski, 1903 19 stycznia)».

P. Szwarce tembardziej może się przyznawać «bez żalu» do współuczestnictwa w wywołaniu powstania i oświadczać, że dziś gotów byłby to samo uczynić, ponieważ w jego przekonaniu bilans powstania 1863 r. wykazał znaczne zyski i jednym z tych zysków, nie najpośledniejszym, jest ten, że «*już dziś Polak, dzięki powstaniu, nie potrzebuje być urzędnikiem moskiewskim*»...

Zapewne, że do mów bankietowych zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie należy, ale z drugiej strony i o tem pamiętać trzeba, że te małoważne a nierozważne słowa, powtarzane

w dziennikach bez zastrzeżeń i protestów, owszem, z pewnego rodzaju nabożeństwem, rozchodzą się szeroko po całym kraju, roznosząc zarazki fałszywych poglądów i na przeszłość i na zadania terażniejszości.

VII.

Względne powodzenie, jakiego doznała idea i robota Demokracji Narodowej, przypisujemy w głębokim naszym przekonaniu głównie niedokładnemu lub fałszywemu pojmowaniu jej właściwych dróg i celów. Ale sądzymy, że ludzie poważnie myślący, rozejrzawszy się w materyale, któryśmy z niemalym trudem zgromadzili, struchleją z przerażenia i że wytworzy się poczucie potrzeby jakiejś akcji przeciwko ruchowi, który przyniósł już szkody dużo, a któż zdoła zgadnąć, jakie mógłby przynieść w przyszłości.

Powiedzieliśmy już, że praca nasza godzi nie tylko w partję wszechpolską, ale, i to przedewszystkiem, w pokutujące dotąd w pewnych kołach naszego społeczeństwa idee powrotu do dawnych i zgubnych praktyk.

Trzeba mieć odwagę powiedzieć narodowi całą naga, chociażby gorzką prawdę, iż skutkiem szeregu klęsk i błędów nie tylko żywiołów ruchu, które pchały do powstań, ale i umiarkowanych, które zawiniły przez swą bezwładność i nieumiejętność zużytkowania pomyslnych zwrotów losu, spadaliśmy ze szczebla na szczebel, straciliśmy po kolei: odrębność polityczną, wojsko własne, konstytucyę, sejm, statut organiczny, wreszcie i autonomię, i doszliśmy do tego, że dziś nasze zadanie polityczne zredukowało się ostatecznie do pracy na gruncie wspólności państwowej i równouprawnienia... Stoimy, jak Tarkwiniusz nad spalonymi księgami Sybilli i musimy za resztę płacić tę samą cenę, która była nałożona na wszystkie...

Nie rozsnuwamy tutaj programu. Na dziś, na podstawie błędów przeszłości i obłądów terażniejszości, wykazaliśmy tylko, czego należy unikać w interesie narodowym. Jakie zadania pozytywne ścielą się przed nami, nad tem zastano-

wimy się w trzecim tomie «Materyałów i myśli politycznych». Powiedzmy tu tylko mimochodem, że droga, którą przed sobą widzimy, wymaga nie mniejszej miłości ojczyzny, jak ta, która została usłana kośćmi i użyżniona krwią polską w walce o wolność, że wymaga przytem takiego ogromu poświęcenia, wytrwałości, zaparcia się i pracy, iż może nadługo zaspokoić ten patryotyczny głód, z jakim wchodzą w życie nowe pokolenia polskie.

KONIEC.

ERRATA.

Na stronnicy 299, wierszu 16, po słowach: «lub długiej», powinno następować: «albo przynajmniej nie zmieniali do niej swojego stosunku».

MANIFEST TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO

z roku 1846.

W WILNIE, Dnia 11. Listopada 1846.

ANNEXA.

Wobec tego, że w Wilnie, dnia 11. Listopada 1846, w obecności następujących osób, z których wszyscy byli członkami Towarzystwa Demokratycznego, nastąpiło następujące wyrażenie woli i postanowienie, które jest następujące:

I. Wobec tego, że w Wilnie, dnia 11. Listopada 1846, w obecności następujących osób, z których wszyscy byli członkami Towarzystwa Demokratycznego, nastąpiło następujące wyrażenie woli i postanowienie, które jest następujące:

Wobec tego, że w Wilnie, dnia 11. Listopada 1846, w obecności następujących osób, z których wszyscy byli członkami Towarzystwa Demokratycznego, nastąpiło następujące wyrażenie woli i postanowienie, które jest następujące:

Wobec tego, że w Wilnie, dnia 11. Listopada 1846, w obecności następujących osób, z których wszyscy byli członkami Towarzystwa Demokratycznego, nastąpiło następujące wyrażenie woli i postanowienie, które jest następujące:

Wobec tego, że w Wilnie, dnia 11. Listopada 1846, w obecności następujących osób, z których wszyscy byli członkami Towarzystwa Demokratycznego, nastąpiło następujące wyrażenie woli i postanowienie, które jest następujące:

Wobec tego, że w Wilnie, dnia 11. Listopada 1846, w obecności następujących osób, z których wszyscy byli członkami Towarzystwa Demokratycznego, nastąpiło następujące wyrażenie woli i postanowienie, które jest następujące:

I.

MANIFEST TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO

z roku 1836

(w streszczeniu).

Polska Partya Socjalistyczna powołuje się niejednokrotnie na program Towarzystwa Demokratycznego, a w szczególności na jego manifest, wydany w Poitiers 4 grudnia 1836 r., chcąc przez to okazać, że jej poprzednikiem ideowym jest ten ruch społeczno-narodowy, jaki się po r. 1831 objawił wśród emigracyi na ziemi francuskiej.

Z tego powodu podajemy streszczenie tego dokumentu. Manifest podaje ostrej krytykę urzędzenia społeczne narodu i nie cofa się przed krwawymi groźbami pod adresem szlachty, którą nazywa «najeźdnikami praw ludu», «wewnętrznyimi ujarzmiicielami». Przyczynę bezsilności narodu tłumaczy manifest następującemi słowy:

«Oddawna na gruzach starożytnego gminowładztwa panowała w Polsce szlachta, oddawna sama tylko kształcąca się i rozwijając, powszechnie narodu życie pochłoneła w sobie. Pierwotna narodowa idea, w małym obre-

bie zamknięta, wszechmocną siłę swoją stracić musiała. Wolność, równość, braterstwo, wspólne niegdyś wszystkim, stały się wyłącznym jednego stanu przywilejem; masa zaś ludu od życia politycznego usunięta, z praw wszelkich wyzuta, z własności odarta, sama na nieoddzielną od ziemi własność zamieniona, wspólnego celu ze stanem panującym mieć nie mogła. Interes szlachty i interes ludu tak były sobie przeciwne, jak wolność i niewola, dostatek i nędza. Rozdwojona jedność, rozdwojone siły narodowe wydały skutek, bezsilność powszechną».

Niemniej ostre słowa znajdują autorzy manifestu dla krytyki tych, którzy w r. 1831 ruch opanowali:

«...Tak niecnem — piszą — i kontrrewolucyjnem postępowaniem, osłabili w narodzie wiarę we własne siły, ostudzili zapał, zniechęcili odwagę». «Tymczasem pierwotne drgnięcia ludu na okrzyk rewolucyi listopadowej, najpomyślniejszą przyszłość zapowiadały. Niewstrzymany ruch przyniósłby był

nieuchronne następstwa swoje: **po-wszeczne socyalne usamowolnienie...**

Ale tego się bano. I dalej w tym samym tonie odzywają się autorowie manifestu o kierownikach ruchu, zwracając ostrze zwłaszcza przeciw ich «egoizmowi kastowemu». Natomiast gdzie mowa o równości, wolności i braterstwie, tam ton manifestu przechodzi w gorący zapal:

«Ta równość towarzyskiego porządku słowiańskich społeczeństw żywotna niegdyś podstawa, dziś światłem i potrzebą wieku tak silnie wywołana i zupełne szczęście ludzkości zapowiadająca, jest kardynalną, nieprzemienią, narodową Towarzystwa naszego zasadą, godłem jego zjednoczenia, wspólną wszystkich członków wiarą».

«...**Porządek towarzyski** na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest **jedyną przyczyną** nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki, przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący, istnieje nie przestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemiężonymi, a ich ciemniedzami, między masą na ciemnotę, nędzę i niewolę skazaną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie...» «Przywilej jakimkolwiek nazwiskiem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności, lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury».

O społecznem «prawie posiadania» znajdujemy w manifestie ustęp następujący:

«Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakoże zapewnia korzyści, każde-

mu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, równą niesie pomoc; prawo **posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje**; przez publiczne jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną nieograniczoną wolność objawienia myśli, władze członków swoich rozwija, wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogę swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza, i nie pojedyncze tylko, oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi. Tym obowiązkom społeczność zadość uczynić nie może pod żadną formą, na pierwiastku antysocyalnym, na przywileju opartą, każdej bowiem z nich jest nieuchronnem następstwem niezdrowy **rozdział korzyści** i ciężarów życia społecznego, każda dzieląc ludzi na panujących i podwładnych, jednym daje władzę bogactwa i oświaty, drugim ujarzmienie, ubóstwo i ciemnotę. Wszelka przeto forma powszechną **zasadę równości** gwałcąca, jest przeciwna naturze, sprawiedliwości i prawdzie».

Potępia tedy manifest wszelkie formy rządu, począwszy od «arystokratycznej Rzeczypospolitej», które gwałcą zasadę równości, a natomiast wyraża przekonanie, że jedynie stosownym ustrojem rządzenia jest ustroj demokratyczny:

«**Wszystko dla ludu, przez lud**: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę zarazem obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą».

Cechy charakterystycznego optymizmu ówczesnego, podzielanego zresztą i przez dzisiejsze stronnictwo

socjalistyczne, zawiera ustęp manifestu o «naturalnych sprzymierzeńcach» Polski:

«Lecz Polska oprócz sił własnych ma naturalnych sprzymierzeńców. Jeszcze podczas krwawej z nieprzyjacielem walki, każde jej zwycięstwo okrzykami radości i uwielbienia przyjmowała Europa... Z nieśmiertelnym duchem Polski **sprzymierzyły się ludy** i na tej samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciel stał się ich nieprzyjacielem, a ich nieprzyjaciele naszymi. Dlatego też my, **przekonani, iż podsypane dawniej nienawiści narodowe** zupełnie **zaginięły**, wierzymy szczerze w ludów spółdziałanie, na powszechnem braterstwie i wspólnej usamowolnienia potrzebie oparte».

Po zastrzeżeniu, że «dla pozornej jedności» nie poświęcą członkowie «Polskiego Towarzystwa Demokratycznego» «politycznej wiary, ani chwi-

lowej zgody półśrodkami nie kupią», oraz po oświadczeniu, że w imię «równości, braterstwa i wolności» nie ustaną w energicznej pracy «przez Towarzystwo dla Polski — **przez Polskę dla ludzkości**», następują na zakończenie manifestu groźby przeciw wszystkim, zaślepionym w egoizmie. Te groźby ostrzejsze są, niż treść dzisiejszej pieśni robotniczej: «Czerwony sztandar»:

«Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, **bez gwałtownych wstrząśnień** obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, **mścicielem** wyrządzonej sobie **krzywdy** i wykonawcą nie cofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia trzydziestu milionów, a **przelana krew bratnia** spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarczenie ojczyzny przeniosą».

II.

Z PROGRAMU POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

ogłoszonego w „Przedświcie“ (1893, V.).

PPS, jako samodzielna partya robotnicza, opierając się na zbiorowej akcji mas pracujących, dobijać się będzie:

A. pod względem politycznym.

Samodzielnej Rzeczypospolitej demokratycznej, opartej na zasadach następujących:

1) bezpośrednio, powszechne i tajne głosowanie; prawodawstwo ludowe, pojmowane zarówno jako sankcja, jak i inicjatywa;

2) całkowite równouprawnienie narodowości, wchodzących w skład Rzeczypospolitej na zasadzie dobrowolnej federacji;

3) samorząd gminny i prowincjonalny z wybieralnością urzędników administracyjnych;

4) równość wszystkich obywateli kraju bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania;

5) zupełna wolność słowa, druku i stowarzyszeń;

6) bezpłatna procedura sądowa, wybieralność sędziów i sądowa odpowiedzialność urzędników;

7) bezpłatne, przymusowe, powszechne, całkowite nauczanie; dostarczanie uczącym się środków utrzymania przez państwo;

8) zniesienie armii stałej; powszechne uzbrojenie ludu;

9) postępowy podatek od dochodu i od majątku, takiż podatek od spadków; zniesienie wszelkich podatków od artykułów spożywczych, oraz pierwszych potrzeb.

B. pod względem ekonomicznym.

I. Prawodawstwa pracy:

1) ośmiogodzinny dzień pracy, stała 36-godzinna przerwa co tydzień;

2) minimum płacy roboczej;

3) równa płaca dla kobiet i mężczyzn przy równej pracy;

4) zakaz pracy dzieci do lat 14-tu, ograniczenie pracy niedorosłych (od lat 14 do 18) do sześciu godzin na dobę;

5) zakaz pracy nocnej w zasadzie;

6) higiena fabryczna;

7) zabezpieczenie państwowe w razie wypadków, braku pracy, choroby i starości;

8) inspektorat fabryczny, wybierany przez samych robotników;

9) giełdy pracy i sekretaryat robotniczy;

10) zupełna wolność zmwów robotniczych.

II. Stopniowego społecznienia ziemi, narzędzi produkcji i środków komunikacji.

III.

CZERWONY SZTANDAR.

Hymn socjalistów polskich przez Bolesława Czerwieńskiego.

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną gorzkie ludu lzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziemy my.

Dalej więc, dalej więc, wzniesiemy
[śpiew,

Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew.

Choć stare lotry, nocy dzieci,
Nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć.

Dalej więc itd.

Porządek stary już się wali,
Żywotem naszym jego zgon,
My wspólnie będziemy pracowali
I wspólny z pracy zbierzem plon.
Dalej więc itd.

Precz ze ździercami, precz z tyranami,
Niech ginie stary, podły świat,
My nowy świat stworzymy sami
I nowy zaprowadzimy ład.
Dalej więc itd.

Hej! razem bracia do szeregu,
Z jedną myślą, dłonią w dłoń,
Któż zdoła wstrzymać strumień
[w biegu,
Czyż jest na świecie taka broń?

IV.

ODEZWA KOMITETU CENTRALNEGO NARODOWEGO

z dnia 16 stycznia 1863 r.

Pobór wojskowy odbył się częściowo w Warszawie. Nasz wróg, jak morderca i nędzny zbrodniarz, napadł na ludzi śpiących i zabierał ojców licznych rodzin i młodszych synów, zamiast starszych. Słowem, zabrał kogo znalazł, dla zastąpienia nieobecnych. Świat jeszcze nie widział podobnego systemu poboru. Jest on godzien swego twórcy, tego wielkiego i nędznego zbrodniarza, zdrajcy swego kraju, Wielopolskiego.

Komitet centralny narodowy przygotował wszystko, ażeby przeszkodzić poborowi, ale napotkał takie przeszkody, których nie podobna było przewidzieć, a mianowicie ze strony **rządu francuskiego**, który **potępia** nasz ruch i stawia mu **takie zawady**, jakie mu stawiają **żandarmi rosyjscy**. Opóźnił on przywiezienie broni do Polski w ilości dostatecznej, ażeby można było zrobić powstanie jednorazowo. Komitet, nie dając się odwieść temi przeszkodami, szukał innych, kiedy pobór odbył się nagle, wśród nocy.

Polacy! Czyż mamy się cofnąć przed trudnościami, które napotykaamy? Czyż oddamy braci naszych na służbę poniżającą? Nie, idźmy naprzód z wiarą i męstwem, z Bogiem i ufnością w świętość naszej sprawy. Komitet centralny narodowy występuje z tem większą siłą i energią, im trud-

niejsze są okoliczności; sztandar nasz nie upadł i nie upadnie. Łączcie się, bracia, dokoła niego i z tem większą siłą i zapalem, że wróg nas ciśnie i prześladowuje. Nie słabnijcie, lecz przeciwnie, wzmacniajcie się; powinniście być bohaterami i nimi zostanieie. Wróg nasz napotka w swych zbrodniczych zamiarach mężny opór, który ostatecznie zwycięży go.

Polacy! pomóżcie nam waszem męstwem, waszem poświęceniem, wytrwajmy razem do końca, a Bóg da nam zwycięstwo. Komitet centralny narodowy ogłasza kraj cały w stanie insurekcyi i nakazuje wszystkim synom, godnym swej ojczyzny, bronić się do ostatka, chociażby nawet każdy z osobna, przeciwko poborowi i uwalniać tych, którzy znajdują się w rękach Moskwicina, a używać pomocy i opieki tym, którzy ukrywają się.

Wielopolscy, ojciec i jego syn Zygmunt, oraz ta cała zbrodnicza klika, która brała udział w poborze w Warszawie, oraz ci wszyscy, którzy do dzisiaj pomagali, lub będą pomagać zbrodniczym usiłowaniom najazdu, zostaną **wyjęci z pod prawa** i wolno każdemu, nie narażając się na żadną odpowiedzialność przed Bogiem i ojczyzną, sądzić ich i wykonywać wyroki, na które zasłużą.

Warszawa, 16 stycznia 1863.

Komitet Centralny Narodowy.

V.

PROKLAMACYA KOMITETU CENTRALNEGO

z dnia 22 stycznia 1863 roku.

Komitet Centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Nikczemny rząd najezdniczy, roz-
wścieklony oporem męczonej przezeń
ofiary, postanowił jej zadać cios sta-
nowczy: porwać kilkadziesiąt¹⁾
tysięcy najdzielniejszych, najgorli-
wszych obrońców, oblec w nienawistny
mundur moskiewski i pognać tysiące
mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się
bezopornie temu sromotnemu gwał-
towi; pod karą hańby przed potomno-
ścią powinna stawić energiczny opór.
Zastępy młodzieży walecznej, mło-
dzieży poświęconej, ożywione gorącą
miłością Ojczyzny, niezachwianą wi-
arą w sprawiedliwość i w pomoc Boga,
poprzysięgły rzucić przekłete jarzmo,
lub zginąć. Za nią więc Narodzie Pol-
ski, za nią!

Po straszliwej hańbie niewoli, po
niepojętych męczarniach uci-
sku²⁾, Centralny Narodowy Komitet,
obecnie jedyny legalny Rząd Twój
Narodowy, wzywa Cię na pole walki
już **ostatniej**, na pole chwały i **zwy-
cięstwa**, które Ci da i przez imię Boga
na Niebie dać **przysięga**, bo wie, że
Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem
i mścicielem, jutro musisz być i bę-
dziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, Ty wolność Twoją, niepod-
ległość Twoją zdobędziesz wielkością
takiego męstwa, świętością takich

¹⁾ 8 tysięcy.

²⁾ W chwili wybuchu powstania
Królestwo posiadało własny samorząd;
rząd polski w Warszawie zawisły był
jedyńie od osoby panującego, wzglę-
dnie jego namiestnika.

ofiar, jakich Lud żaden nie zapisał
jeszcze na dziejowych kartach swoich.
Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez
żału, słabości i wahania wszystką
krew, życie i mienie, jakich od Ciebie
zapotrzebuje.

W zamian Komitet Centralny Na-
rodowy przyrzeka Ci, że siły dziel-
ności Twej **nie zmarnieją**, poświęcenia
nie będą stracone, bo ster, który uj-
muje, silną dźwierzyc będzie ręką.
Złamię **wszystkie przeszkody**, roztrąci
wszelkie zapory, a każdą nieprzychyl-
ność dla świętej sprawy, nawet brak
gorliwości ścigać i karać będzie przed
surowym, choć sprawiedliwym trybu-
nałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego
wystąpienia, w pierwszej chwili roz-
poczęcia świętej walki, Komitet Cen-
tralny Narodowy ogłasza wszystkich
synów Polski, bez różnicy wiary i ro-
du, wolnymi i równymi obywatelami
kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy po-
siał dotąd na prawach czynszu lub
pańszczyzny, staje się od tej chwili
bezwarunkową jego własnością, dzie-
dzictwem wiecznym. Właściciele
poszkodowani, wynagrodzeni będą z
ogólnych funduszów Państwa. Wszy-
scy zaś komornicy i wyrobnicy, wstę-
pujący w szeregi obrońców kraju,
lub w razie zaszczytnej śmierci na
polu chwały rodziny ich otrzymają
z dóbr Narodowych dział obronionej
od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski,
Litwy i Rusi, do broni! bo godzina
wspólnego wyzwolenia już wybiła,

stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinęły.

A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski: tradycyjnem hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też, przebaczymy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytaдели. Przebaczymy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i uwięziony, trupy dzieci Twoich kołyszają się na szubienicach carskich, prorocy

twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depcze po Tobie! biada Ci, bo w obliczu Boga i świata całego przekłuiemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej Cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji.

Warszawa, dnia 22 stycznia 1863 r.

(L. S.)

VI.

Odezwa, wzywająca do obchodu setnej rocznicy ustawy 3 maja.

Sto lat!

Sto lat mija od czasu, jak naród polski, zbudzony z długoletniego letargu, w przystępie patryotycznego uniesienia, przystąpił do naprawy rządu i zreformowania istniejących stosunków...

Sto lat upływa od chwili, jak w szlacheckim sejmie Rzeczypospolitej zabrzmiało po raz pierwszy hasło rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo.

Nie miejsce i nie pora zastanawiać się krytycznie nad istotną wartością Konstytucji 3-go Maja, nie podobna jednak przemilczeć, że będąc tylko «łagodną rewolucją», dźwiga ona wysoko splamiony sztandar narodowy i po raz pierwszy od lat wielu w łonie własnego społeczeństwa szuka odrodzenia i ratunku.

«Stan szlachecki, sam jeden, Polski

nie zbawi» — oto idea, którą stara się w sejmie spopularyzować, za którą walczy słowem i piórem ówczesna demokracja. Rozszerzyć i pogłębić pojęcie Ojczyzny, przenieść je na cały naród, rozbudzić w masach poczucie narodowe, a wzmacniając przez to wyczerpany organizm Rzeczypospolitej, zapewnić jej miliony obywateli i obrońców — oto program stronnictwa patryotycznego.

I cześć mu, temu stronnictwu! Cześć ludziom, którzy, wyrzekłszy się upadających i obcych protekcji, do mas ludowych zejść chcieli po siłę, światło wolności przybrali za przewodnika, a radykalną zmianę stosunków społecznych wskazali jako ideał, jako jedyną drogę ocalenia!...

W akcie prawodawczym, znanym pod nazwą Konstytucji 3-go Maja 1791 roku, w malej zaledwie cząstce

uwzględniono te hasła i dążności: sejm szlachecki, sejm **ówczesnych kapitalistów**, w reformach społecznych nie mógł posunąć się zbyt daleko — nie mniej jednak w murze uprzedzeń i «przesądów światła émiących» wybito potężną lukę, zrobiono wylom, którym przyszłe pokolenia śmiało już kroczyć mogły ku nieśmiertelnym ideałom ludzkości...

I to jest najistotniejsza, niespożyta zasługa Konstytucyi 3-go Maja.

Przenoc obca, gwałt bezprzykładny absolutyzmu moskiewskiego, w połączeniu z głupotą, nikczemnością i zwyrodnieniem arystokracji polskiej, obaliły dzieło Konstytucyi, rozszarpały kraj na części i wyczerpany a bezsilny rzuciły pod stopy caratu, ale myśli nieśmiertelnej, ale «idei powrotu na ojczyzny łono» zabić nie zdołały.

Podnosi ją rezolucya 1793 r., walczy za nią Kościuszko, unoszą za granicę legiony...

Ten sam sztandar wywiesza rezolucya listopadowa, tych samych zasad bronią powstańcy 1863 r.

Duch reakcyi, moralni **spadkobiercy** smutnego dziedzictwa **Targowicy**, paraliżują wprawdzie każdy z tych ruchów, starają się osłabić jego moc i siłę — nie mniej jednak stare hasło Konstytucyi 3-go Maja: «wolność, równość i niepodległość», skąpane we krwi kilku pokoleń, z ojca na syna przekazywane, żyje dotąd i wszystkich serc szlachetniejszych, wszystkich umysłów dzielniejszych zapalać jeszcze nie przestało.

Rodacy!

Sto lat dzieli nas od daty Konstytucyi — sto lat ucisku i niewoli — ale nic dziejowej tradycyi nie została dotąd zerwana! Ojcowie

nasi krwią, łzami i brzękiem kajdan upominali się o pogwałcenie prawa narodu, o wolność ludzką, o «prawa człowieka» — my, synowie tej ziemi, krew z krwi i kość z ich kości, czyż wypuścimy z rąk niedoleźnych sztandar narodowy? Czyż na zawsze, jak pokolenie ślimaków, zawrzec się mamy w skorupie egoizmu i sobkstwa.

«**Mierz siły na zamiary**, nie zamiar podług sił».

To hasło ojców naszych, wydrwione i wyśmiane dzisiaj, przy całej swej nieogledności, **więcej było warte**, niż nasza «**praca organiczna**», nasz «**opór bierny**», nasze obrzydliwe, dla wszystkich wolnych duchów wstrętne **karyerowiczostwo**.

Przestańmy łudzić się i oszukiwać wzajemnie, przestańmy powtarzać bezpłodne frazesy i wierzyć, że panosząca się wśród nas nikczemna zgraja spekulantów prowadzi jakąś **domniemaną politykę oporu**, że stoi na gruncie obrony narodowej.

To fałsz!

I cóżeśmy **zyskali** przez naszą uległość, pokorę czy **nikczemność**? Czy łańcuch praw wyjątkowych, któremi nas skrepowano, osłabił, złagodniał?.. Czy przestano nas systematycznie wynaradawiać, znieczulać na wpływ idei narodowej, usuwać niemal codziennie z każdego pola działalności publicznej?..

A **młodzieź** nasza oddana na pastwę zbirom i siepaczom moskiewskiemu, a lud?..

Nasza droga prosta jest i jasna. Wskazała ją Konstytucya, kilka pokoleń naznaczyło krwią, a nam, pod karą samobójstwa narodowego, opuścić jej nie wolno.

Nasza droga, to dalszy rozwój idei wolności, równości i braterstwa, to

śmierć absolutyzmu, wyzysku i przywileju, w jakiegokolwiek przejawiający się formie, to dalsza walka o **niepodległość**, to obrona naszych praw narodowych — twarda, bezwzględna, nieublagana...

Zmieniły się okoliczności, sposób i rodzaj walki, ale idea walki nie przestała obowiązywać.

O tem, w stuletnią rocznicę należy nam sobie przypomnieć.

Warszawa, w marcu 1891 roku.

VII.

Odezwa, wzywająca do żałoby narodowej.

RODACY!

W okresie rocznicy «Trzeciego Maja» byliśmy świadkami poruszenia umysłów w całym kraju. Od dawna już nie mieliśmy chwili, w którejby myśl narodowa tak się skupiła na jednym przedmiocie. Od bogaczy do nędzarzy, od ognisk życia umysłowego do najodleglejszych zakątków kraju — wszędzie mówiono o przypadającej rocznicy i **wszędzie oczekiwano** czegoś od inicjatorów obchodu rocznicowego. Wprawdzie nie wszędzie mówiono jednakowo: z jednych ust wychodziły wyrazy przesadnej obawy, inne wypowiedziały również przesadne nadzieje... Znalazły się nawet **publiczne potępienia** naszych odezwo, nacechowane **nikczemnem tchórzostwem i uległością dla ciemnych**. Nie przeszkodziły nam one jednak do osiągnięcia naszego celu!

Osiągnęliśmy to, cośmy osiągnąć chcieli: **poruszona** została z odretwienia **myśl narodowa**. Zbudziły się z uśpienia **nadzieje**, ujawniły tajne pragnienia... Dowiedzieli się wrogowie nasi, że Polacy nie zapomnieli

o tem, co oddawna w pyłe zapomnienia pogrzebać się starano.

Dobroczynny wpływ tego ruchu już się zaczyna objawiać. Bo czyż nie jemu **przypisać** należy zrodzenie się w całym społeczeństwie **dążności** do obchodzenia przez **żałobę** roku przyszłego, w którym sto lat upływa od konfederacyi Targowickiej!..

Dążność ta jest dowodem uświadamiania sobie przez naród potrzeb politycznych. Ze wszystkich nieszczęść, jakie na naród nasz spadały, największem było to, którego przyczyną w nas samych szukać należało. Ze wszystkich rocznic najboleśniejszą jest rocznica dnia, w którym objawiło się w pełni zepsucie i przedajność części narodu.

Takim dniem był dzień Targowicy, dzień, w którym zgraja sprzedajnych magnatów, wrogów Konstytucyi 3-go Maja związała się w konfederacyę i oddała się pod opiekę caratu moskiewskiego, łącząc się z wrogami przeciw własnej ojczyźnie. Dzień ten był dniem upadku Polski!

W roku przyszłym, na który przypada setna rocznica tego dnia bolesnego, naród nasz powinien uświadomić sobie ten ogrom nieszczęścia, który zwałała na nas Targowica. Rok ten powinien być rokiem smutku narodowego!

Dlatego to łączymy swój głos z głosem ogółu, wzywając **cały naród do żałoby**, która ma się objawić w za-

przestaniu wszelkich balów, zabaw, hucznych tańców itp.

W roku przyszłym powinniśmy dowieść, żeśmy lepsi od nich, którzy Polskę zgubili, który nie może płaszać z myślą o swojej hańbie i swojej niedoli.

Naród bowiem, który rozumie i odzucha swą niewolę, tem samem daje dowód zdolności do życia wolnego.

NIECH ŻYJE POLSKA!

Warszawa, w listopadzie 1891 r.

VIII.

Wyjątki z programu Stronnictwa narodowo-demokratycznego w zaborze rosyjskim, ogłoszonego w roku 1896.

«Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, **jedyną** postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od **wynarodowienia** i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest **niezależność państwowa**. Podział polityczny narodu rozkłada jego siły i obniża doniosłość jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie **autonomii** oparta, nie tylko kępuje swobodę działalności politycznej, która oprócz interesu narodowego liczyć się w tych warunkach musi z interesem państwowym, ale bezpośrednio lub pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dzielnicach. Dlatego to stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego

życia, nie tylko nie może się zrekać dążenia do **niepodległości politycznej**, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako **cel główny** swoich usiłowań. Z naszego stanowiska, wszystko, co zbliża nas do tego celu, do niezależności politycznej, jest dobrem, wszystko zaś, co nas od tego oddala, jest złem — i to jest właściwa miara w rzeczach polityki narodowej.

«**Srodków** wszakże, którymi cel w bliższej lub dalszej przyszłości będzie urzeczywistniony, dziś **nie można obliczyć**, ani warunków, w których to się stanie, konkretnie przedstawić. O tem zadecyduje nie tylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych i postęp w dążeniach, ale

także rozwój stosunków **zewnętrznych** i przebieg wypadków, niezależnych od naszej woli, których nikt, nawet w przededniu częstokroć przewidzieć niemoże. Naród zaś, który chce żyć i postępować, musi dążyć do tego, ażeby dziś, na obecnie istniejącym gruncie jaknajszersze łożysko sobie wyręć i w nie prąd swego życia skierować, ażeby dziś żyć jak najintensywniejszym życiem narodowym i jak najszybciej siły swoje zbiorowe pomnażać, pogłębiając w sobie świadomość ogólnych dążeń. Program więc narodowy na dzień dzisiejszy streszcza się w tem, ażeby, wzięwszy za podstawę **istniejące warunki** polityczne, w warunkach tych osiągnąć jak największą sumę składników życia narodowego i tak te warunki wszelkimi dostępnymi nam środkami **przekształcać**, ażeby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom i coraz bardziej **zbliżyły chwilę**, w której rozwinie życie narodowe w całość pełni.

«Co do strony społecznej programu... stawiamy w społecznych dążeniach naszych na pierwszym miejscu interesy duchowe i materialne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych...» «Nie widząc, ażeby w dzisiejszych stosunkach społecznych dojrzała już jakakolwiek zasadnicza reforma, jakiś przewrót ustroju ekonomicznego, dający się ująć w pozytywny program, uważamy, iż dziś walka o materialne i duchowe interesy ludu musi się odbywać przez oświecanie mas ludowych, uświadamianie ich co do interesów własnych i wyrabianie w nich zdolności do samoistnej tych interesów obrony, przez dążenie w prawodawstwie do zmniejszenia ciężarów, przygniatających klasy

ludowe, wreszcie przez zaprawianie ich do życia politycznego, dojrzałość bowiem polityczna ludu jest najpewniejszą rękojmią jego lepszej przyszłości».

«Jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, uważamy się za stronnictwo ogólnopolskie, **przedstawiając interesy całego narodu**, a tem samem całego ludu polskiego we **wszystkich dzielnicach**. Jeżeli zaś nasz program szczegółowy ma na względzie interesy **jednego** tylko zaboru rosyjskiego, to znaczy, że na tym gruncie w praktycznej działalności wypróbowany i do miejscowych warunków przystosowany został. Wzięcie za podstawę w działaniu istniejących stosunków politycznych obowiązuje nas do określenia swego stanowiska wobec ustaw państw, do których ziemie polskie należą. Istniejący porządek prawno-polityczny uznajemy za fakt, z którym liczyć się nakazują względy praktyczne i bierzemy go za podstawę w politycznym działaniu. Tem wszakże **stwierdzamy go tylko** i bierzemy w rachubę, nie podnosząc go bynajmniej do zasady, ani nie robiąc z niego formuły naszej polityki narodowej».

«Biorąc za podstawę działalności istniejące warunki polityczne, trzeba przede wszystkim wyzyskać wszelkie legalne środki działania, które nam zapewnią obecny stosunek prawno-polityczny do państwa, następnie zaś te niezbędne warunki i czynniki rozwoju narodowego, których na drodze legalnej osiągnąć nie można, wytwarzać i odpowiednio do potrzeb naszych przekształcać za pomocą działania nielegalnego, dopóki prawnego w danej sferze gruntu nie pozyska».

«Jako stronnictwo demokratyczne, na pierwszym stawiamy miejscu samodzielną akcję polityczną ludu,

będącego realną siłą, w której program demokratyczno-narodowy znajduje oparcie i przez którą cele jego urzeczywistnione zostaną. Tu przede wszystkim zwracamy uwagę na instytucje, stanowiące właściwe dla **akcji politycznej pole**, tak na wszelkie istniejące, lub **mogące w przyszłości istnieć** instytucje **samorządu**, oraz na **stowarzyszenia**, których działalność do celów narodowych i politycznych w całości lub w części skierować można.

«W zaborze rosyjskim, zwłaszcza zaś w Królestwie Polskiem, jedyną instytucją jawną, w której działalność polityczna ludu rozwinąć się może, jest instytucja samorządu gminnego. Zadaniem naszym jest wyświełać ludowi znaczenie tego samorządu i przyrzucić go do odpowiedniego użytkowania z instytucyj gminnych. Przy szerszem rozwinięciu świadomej swych celów działalności ludu w **gminie** wytworzyć się muszą w myśl ogólnych **dążeń naszych** stałe, kierownicze dla niej zasady, wreszcie szczegółowy tej działalności program. Główne zadania tej akcji są:

a) zapewnienie gminie tej przy najmniej samodzielności, którą jej ustawy przyznają, a którą samowola administracji znosi, i stopniowe rozszerzenie atrybucji gminy w miarę dziś już niewątpliwych wymagań życia. Uważając, iż lud najlepiej politycznie się wyrabia i dojrzałość obywatelską osiąga, samodzielnie kierując najbliższemi mu i najlepiej znanemi sprawami publicznemi, przywiązujemy **szczególne znaczenie** do instytucji samorządu gminnego, obok bowiem dzisiejszego swego znaczenia w życiu społeczeństwa, może ona być szkołą, **przygotowującą** lud do udziału w szerokiem życiu politycznem **przyszłości**;

b) przywrócenie praw języka polskiego w administracji gminnej, sądownictwie gminnem i szkole ludowej. Wymagają tego nie tylko względy narodowe, ale i prawidłowe funkcjonowanie wspomnianych instytucji, służących ludności, która naogół językiem rosyjskim nie włada.

»W tym samym duchu, chociaż w odmiennym zakresie działania **korzystać będziemy** z wszelkiej instytucji samorządu, któraby w przyszłości w Królestwie **mogła powstać**. Broniąc ich samodzielności i dążąc do rozszerzenia ich atrybucji, starać się będziemy o usunięcie tych stron organizacji wszelkiej instytucji samorządu, które obce są miejscowym potrzebom i charakterowi społeczeństwa polskiego, i które mają na celu nagięcie nas do typu urzędzeń obcych. Obok tego domagać się musimy wyłącznego używania języka polskiego we wszelkich, **mogących** w Królestwie istnieć, instytucjach samorządu, w takich zaś samych instytucjach na Litwie i Rusi równouprawnienia języka polskiego oraz zapewnienia w nich żywiołowi polskiemu należnego wpływu, umożliwiającego mu działanie w duchu potrzeb narodowości naszej.

»Wszelkie **instytucje** publiczne i **stowarzyszenia**, jeżeli nie mają na celu połączenia we wspólnej działalności Polaków i Rosyan i używają wyłącznie języka polskiego, poczytujemy za instytucje narodowe. O ile przeznaczenie ich do tego się nadaje, uważamy za konieczne rozwijać w nich, **w myśl naszego programu**, działalność, która powinna obejmować w naszych warunkach wszelkie instytucje publiczne, **mogące mieć polityczne znaczenie**. Zgodnie z tą zasadą popieramy w miarę możności wszelkie objawy i postaci działalności zbiorowej

zorganizowanej, chociażby wcale za-
dań politycznych nie miały, jak wszel-
kie stowarzyszenia ekonomiczne itp.
Za sprawę szczególnie ważną uwa-
żamy organizowanie działalności zbio-
rowej wśród **ludu** miejskiego i wiej-
skiego, ze względu na jej znaczenie
polityczno-wychowawcze.

»W tych wypadkach, w których

rozwiniecie akcji politycznej jest ko-
nieczne, a w których nadanie jej po-
staci legalnej nie okazuje się możli-
wym, w programie naszym leży dzia-
łanie nielegalne, nie wyłączające na-
wet jawnych wystąpień nielegalnych,
o ile w danym wypadku i w danej
postaci okażą się one właściwymi
i pożytecznymi«.

IX.

Komitet Centralny Ligi Narodowej.

O D E Z W A.

Po upadku powstania 1863 roku
w społeczeństwie polskiem zaboru ro-
syjskiego, osłabionem upustem krwi,
przerażeniem ogromem klęski i jej
skutkami, odrętwionem rozpaczą, u-
stała wszelka działalność polityczna
świadoma, celowa, zorganizowana.
Czynne siły narodu, **najdzielniejsze**,
najbardziej polskie, zostały **wyćpięte**
w walce lub przemocą z kraju usu-
nięte, zgnębiony zaś **ogół** przytłoczyła
groza popełnionych na niem okru-
czeństw. Rząd szybko dokonał rusy-
fikacji stopniowej szkół, urzędów,
sądów i instytucji publicznych, sło-
wem odarcia kraju z resztek samo-
istności politycznej.

Spółceństwo pojmoowało donio-
słość strat z dnia na dzień ponoszo-
nych, odczuowało każdy cios nowy,
ale nie było zdolnem do oporu zor-
ganizowanego. **Bierność**, apatya, brak
myśli politycznej — oto znamienne
rysy chwili, kiedy żywioly ruchli-
wsze rzucily w ówczesnym programie
pracy organicznej hasło **wyrzeczenia** się

tradycyjnej polityki narodowej, hasło,
które później stało się popularnem
we wszystkich obozach.

Następstwa powstania odbily się
pośrednio na życiu politycznym za-
boru pruskiego i austriackiego. W
obu tych dzielnicach, wkrótce po
r. 1863 zmieniły się dosyć znacznie
stosunki prawnopañstwowe. Zmiana
tych stosunków wymagała niewątpli-
wie zmiany taktyki politycznej, jej
charakter wszakże, nieraz aż do szcze-
regu lojalizmu legalny, był nietylko
wynikiem wymagań realnych, ale
i powszechnego przygnębienia i za-
niku śmielszych myśli i uczuć.

Spółceństwo polskie miało je-
dnakże tak duży zasób żywotności
utajonej, że ten stan rzeczy nie mógł
długo potrwać. Narastały nowe siły,
uświadomiła się i wyrabiała myśl
polityczna, chociaż z nadmiernymi
stratami, wskutek błąkania się po
manowcach żywiolów energiczniej-
szych.

Nieliczne próby zorganizowania

akcyi narodowej były tylko słabem echem dawnych spisków, ruch zaś polityczny, który objął szersze kółła **młodzieży** od r. 1879, przybrał kierunek niemal wyłącznie **socyalistyczny** i przeważnie wrogi uczuciom i dążeniom narodowym. Stopniowo jednak coraz wyraźniejsza stawała się potrzeba walki z posuwającą się wciąż naprzód akcją zaborczą rządu, coraz naglejsza konieczność torowania nowych dróg pracy politycznej, coraz żywszą i jaśniejszą świadomość, że naród, pozbawiony bytu państwowego i pozostawiony własnym siłom, jeżeli nie chce oddać swej przyszłości na wolę sił wrogich i los wypadków, musi ujmować swe życie publiczne w karby organizacyi jawnej lub tajnej, zdolnej kierować całością jego dążeń i usiłowań i zmierzającej konsekwentnie do wytkniętego celu. Siła narodu, zarówno jak siła państwa, tkwi w jego organizacyi, obliczonej nie na wybuch jednorazowy, ale na stałą i celową pracę polityczną. Wszystko, cokolwiek u nas zrobiono trwalszego i plodniejszego dla podniesienia samowiedzy i odporności narodu, było rezultatem działalności organizacyi jawnych lub tajnych.

W r. 1886 grupa ludzi w zaborze rosyjskim, zespolonych wspólnością przekonań i poglądów polityczno-społecznych, porozumiewszy się ostatecznie z kilku przedstawicielami **wychodźstwa** i innych dzielnic, podjęła zadanie wprowadzenia społeczeństwa na drogę polityki czynnej i świadomej celu pracy narodowej. Wydana wówczas znana broszura — «Rzecz o **obronie czynnej** i Skarbie Narodowym» — dała popularne hasło, którego było potrzeba dla formalnego połączenia ludzi, zjednoczonych już wspólnością dążeń. Założyli oni organizację **Ligi Polskiej**, która jakkolwiek

działać zamierzała przedewszystkiem w zaborze rosyjskim, od początku wszakże, ze względu na swój skład osobisty i program, miała charakter ogólnonarodowy.

W porozumieniu z nią lub bez żadnego, nawet luźnego z nią związku, ale w jej duchu, w duchu jedności narodowej i samodzielności społecznej i politycznej ludu, występują w dwóch innych zaborach i na wychodźstwie jednostki, organizacje tajne lub jawne i stronnictwa, wae właściwym sobie zakresie działania. Ta łączność wewnętrzna, istniejąca bez zobowiązań formalnych, utrzymująca się pomimo znacznych nieraz różnic w poglądach na wybór środków i dróg działania, jest dowodem naszej spistości i siły, świadczy, że nasz program jest wyrazem dążeń i interesów politycznych całego narodu.

Liga Polska różniła się tem od dawniejszych organizacyi politycznych, że miała na celu nie **bezpośrednie** przygotowanie do **ruchu zbrojnego**, ale **rozłożoną na szereg lat** działalność, wytwarzającą z biernej masy społeczeństwa, zwłaszcza z warstw ludowych, **czynne siły** polityczne i uruchamiającą je do **walki stałej** i systematycznej o prawa narodu, walki, która w ostatecznym celu prowadzi do odzyskania **niezależnego bytu państwowego**.

Pierwszym krokiem działalności Ligi Polskiej było podanie inicjatywy do założenia **Skarbu Narodowego**, przeważnie też pod jej wpływem rozpoczęto pobory w kraju i zagranicą. Pod hasłem tych poborów poruszyli się i zbliżyli do siebie w zaborze rosyjskim szersze kółła żywiołów partyotycznych. Rozproszone ogniska Skarbu zostały w następstwie połączone w jedną instytucję pod jedną ustawą, określającą ściśle zabezpie-

czenie i przeznaczenie funduszków. Zaraz w początkach swego istnienia przystąpiła Liga Polska do zorganizowanej **pracy wśród młodzieży**, w celu zaszczepienia w niej poczucia obowiązków obywatelskich i narodowych i wpojenia w nią właściwego pojmowania współczesnych zadań politycznych. Była to jakby szkoła polityczna, przygotowująca pracowników dla sprawy narodowej, której zmienione zadania nowych ludzi wymagały. Przygotowane w tej szkole siły zaprawiały się do działalności praktycznej w organizacjach lub robotach specjalnych, pod kierownictwem Ligi Polskiej prowadzonych, a mających bezpośrednio lub pośrednio na celu uświadomienie polityczne ludu.

W pierwszych latach swej działalności Liga Polska, po za agitacją antynarodową ówczesnych **socjalistów**, napotykała główną przeszkodę w **apatyi** powszechnej i zaniku w społeczeństwie wszelkiej myśli politycznej.

Ażebym tę przeszkodę **przełamać** i myśl społeczeństwa ku celom politycznym zwrócić, Liga Polska użyć musiała środków silniejszych od propagandy słowem i pismem, — szeregu **manifestacji** publicznych. Sposobność do nich dały przypadające wówczas setne rocznice narodowe, z których pierwszą była rocznica Konstytucji 3 maja w r. 1891.

Jednocześnie wszakże budziliśmy myśl polityczną innymi środkami: za pomocą **odezw** z różnych powodów wydawanych, **brozur** i **pism** ulotnych. Ani na chwilę nie ustawała, przeciwnie, coraz szersze zataczała kręgi, coraz wyraźniejszy przybierała charakter **praca nielegalna nad oświatą ludu**, przygotowująca go do działalności **politycznej**. W tej dobie swego istnienia organizacja nasza znacznie

się rozszerzyła, ujmując w ściślejsze karby luźnie dotychczas działające siły. Wówczas również, z powodów formalnych, Liga Polska przybrała odpowiedniejszą dla organizacji działającej w kraju nazwę **Ligi Narodowej**, nie zmieniając swego programu, ani swej taktyki.

Trzyletni okres manifestacji cel zamierzony **osiągnął**. Ruch polityczny ogarnął szersze koła społeczeństwa, począł powoli przenikać do warstw ludowych. Coraz liczniejsze objawy tego ruchu i wzrastająca jego popularność **oddziaływały** pośrednio na stronnictwo **socjalistyczne**, którego działalność przybiera wyraźną barwę **patryotyczną**.

Drugim wszakże skutkiem wzmocnienia się ruchu narodowego była **reakcja** w tych kołach społeczeństwa, dla których myśl walki z rządami zaborczymi, a zwłaszcza powołania do niej ludu, była zawsze groźną i nienawistną.

Upadająca społecznie i ekonomicznie warstwa **arystokratyczno-szlachecka** dla utrzymania swego stanowiska szukać zaczęła świadomie lud bezwiednie oparcia w **sojuszu** z rządami obcymi. W zaborze rosyjskim powtórzyło się to, co w innej nieco postaci ujawniło się poprzednio w **Galicji** i w zaborze **pruskim**. Pretendujące do spadku politycznego po arystokracji i szlachcie bogate **mieszczaństwo** ujrzało znów w **sojuszu** z rządem nadzieję zrealizowania korzystnego swoich **interesów klasowych** i **osobistych**. Przy pierwszej sposobności w roku 1894 wystąpiła w zaborze rosyjskim polityka ugodowa. Wiernopoddańcze przyjęcie cara w Warszawie (1897) było zenitem powodzenia tej polityki, ale zarazem początkiem politycznego jej bankructwa. Prowadzona przez koła, rozporządzające znacznymi środ-

kami materyalnymi, polityka ugodowa przedstawiała poważne niebezpieczeństwo znieprawienia ogółu fałszywymi hasłami. Wobec tego niebezpieczeństwa, organizacja Ligi Narodowej położyła główny nacisk na agitację słowem drukowanym i **walkę** ze zgubną propagandą lojalizmu.

W tej walce uwydatniły się i zaostrzyły sprzeczne dążności różnych kierunków politycznych i Liga Narodowa, jako przedstawiciela walki z rządem, opartej na działalności świadomej warstw ludowych, miała niejednokrotnie możność przekonania się o liczebności i sile swego obozu. **Ażeby nadać mu określoną indywidualność polityczną**, obejmującą wszystkich zwolenników działalności Ligi Narodowej utworzyła ona „**Stronictwo demokratyczno-narodowe**, które w roku 1896 wystąpiło ze sformułowanym programem, zastosowanym do potrzeb chwili bieżącej i taktyki politycznej, właściwej dla kół **szerszych**, nie ujętych w ścisłą organizację. Jakkolwiek ten program przeznaczony był wyłącznie dla zaboru rosyjskiego, znalazły się jednak w Galicyi i zaborze pruskim jednostki i grupy, które go przyjęły z pewnością, zastosowanymi do warunków miejscowych, zmianami.

W tym okresie działalność wydawnicza, **publicystyczna** stała się jednym z **głównych zadań** Ligi Narodowej. Za pomocą pism i broszur pod jej wpływem bezpośrednim lub pośrednim dla inteligencji i dla ludu wydawanych i przez nią rozpowszechnionych Liga Narodowa systematycznie oddziaływała na opinię publiczną i wpływała na wyrabianie się myśli politycznej polskiej. **Bankructwo polityki ugodowej**, uwalniając na razie Ligę Narodową i grupujące się koło niej Stronictwo demokratyczno-narodowe od obowiąz-

ku systematycznego zwalczania **osłabionego wroga wewnętrznego**, pozwala wszystkie niemal siły organizacyi skierować do pracy, którą Liga Narodowa od początku swego istnienia uważała za najważniejsze zadanie; do pracy nad politycznym oświeczeniem i **organizowaniem ludu**. Jest ona dziś zadaniem najpilniejszym, bo walka z rządem rosyjskim i jego sojusznikami w społeczeństwie naszym staje się coraz wyraźniej walką o lud polski, o wpływ na niego, o jego duszę.

Rezultaty tej pracy, prowadzonej od lat wielu, rozszerzającej swój zakres i rozporządzającej coraz poważniejszymi środkami, odpowiedziały **najśmielszym naszym nadziejom**. Dzięki tej pracy, Liga Narodowa kadry swoje wzmacnia dziś przeważnie **werbunkiem** z ludu wiejskiego i miejskiego, szeregując czynne jego siły do walki, dzięki tej pracy, zdobyliśmy prawo występowania nie tylko jako przyjaciele ludu i obrońcy jego dążeń i interesów, ale jako jego **przedstawiciele**. I jako przedstawiciele ludu, **jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu**, bo fałsz głoszą ci, którzy pomijając lud, lub nawet działając przeciw niemu, za obrońców sprawy narodowej się podają.

Chcemy być przedstawicielami interesów narodowych i polityki narodowej, **nie narzucamy** więc ogółowi żadnej doktryny **niewzruszonej**, ani lotnych pomysłów chwilowych. Nie spuszczać nigdy z oka ostatecznego celu naszej pracy narodowej niepodległości Polski, od początku swego istnienia Liga Narodowa trzymała rękę na tętnie naszego życia zbiorowego, postępując w swym programie wraz z rozwojem myśli politycznej społeczeństwa, uświadamiając i organizując te dążności, które w narodzie powstawały pod wpływem ducha czasu

i warunków realnych, jako istotny wyraz potrzeb dzisiejszych i wymagań położenia politycznego.

Jeżeli występujemy jako stronnictwo, to nie dlatego, żebyśmy interesy jednej warstwy przedstawiali, ale dlatego, że stajemy w przeciwieństwie do innych, klasowych lub koteryjnych usiłowań, dlatego, że w powołaniu i zorganizowaniu do życia politycznego masy ludowej widzimy zadanie najważniejsze polityki narodowej.

Jako przedstawiciele interesów ogólnonarodowych, silni **pełnomocnictwem**, które nam lud, idąc z nami, daje, **poczujemy się** do trudnego i niebezpiecznego obowiązku **kierowania polityką narodu** i kierownictwo to **zobędziemy**.

Opierając się na ludzie, mamy żywe poczucie i jasną świadomość siły narodowej. Nie w dorywczych wybuchach oporu, nie w żebraniu łask u rządów zaborczych, nie w kompromisach urojonych widzimy zadanie polityki narodowej, ale w walce nieustannej o prawa nasze, o naszą samoistność i samodzielność społeczną ludu, w **walce**, która da nam szereg **zobyczy** realnych, **przybliżających** osiągnięcie wielkiego celu: całkowitej **niepodległości**.

Nie określamy z góry charakteru tej walki, nie wyrzekamy się żadnych środków działania, które okażą się skutecznymi. Bierzemy dziś te, które nam rozum polityczny wskazuje.

Usiłowaniu wrogów, mającym na celu rozczłonkowanie narodu naszego, przeciwstawić chcemy świadome dążenie do jedności narodowej, zamachom na nasze prawa przyrodzone, na naszą samodzielność-odpór

systematyczny i wytrwały, zorganizowanej przemocy państw zaborczych-jednością i zorganizowaną siłą polityczną ludu polskiego.

W pracy obywatelskiej popierać będziemy i rozwijać samopomoc społeczną, organizowanie służby publicznej we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Musimy w niewoli i rozbiu politycznym **zakładać podwaliny** i wznosić zręby **samodzielności** narodowej **przyszłej Polski**, musimy rozrastać się w organizm, żyjący życiem własnym, posłuszny tylko sobie, rządzący sobą wbrew wszelkim narzucenym prawom.

Zasadam tym i dążeniom wierna, na rosnącym wciąż stronnictwie demokratyczno-narodowym oparta Liga Narodowa **po trzynastoletniej** działalności **tajnej**, w której wyćwiczyliśmy nasze siły, występuje dziś **jawnie**, wzywając wszystkich, którzy chcą i powinni iść z nami, do wspólnej pracy i do walki pod jednym sztandarem. Czynimy to **po dojrzałym namyśle**, zważywszy dokładnie wszelkie możliwe następstwa, czujemy się bowiem dość silni, ażeby nie zejść z drogi, którąśmy sobie nakreślili. Chcemy nie tylko wytrwać na niej, ale i iść naprzód, zbliżając się z każdym krokiem do celu naszej pracy, naszych dążeń świadomych, naszej wiary niezachwianej, świętej nadziei wszystkich serc naszych, do Polski jednej, wolnej, niepodległej.

Warszawa, 8 grudnia 1899 roku.

Pieczęć z orłem polskim i podpisem: „*Liga Narodowa, Komitet Centralny*“.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	V
Objaśnienie	XV

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Objaśnienia wstępne	1
-------------------------------	---

CZĘŚĆ DRUGA.

Socjalizm na gruncie polskim.

Socjalizm europejski u progu wieku XX.	17
--	----

Rozwój idei socjalistycznych na Zachodzie. — Europa prze- staje lekceważyć socjalizm. — 28% wyborców niemieckich na- leży do stronnictwa socjalistycznego. — Liczba mandatów so- cjalistycznych w parlamencie Rzeszy niemieckiej wzrasta stale. — Sprężystość i karność organizacyi socjalistycznej w Niemczech. — Socjaliści w Austrii; związek autonomicz- nych grup narodowych. — Socjalizm we Francyi: brak wspól- nej organizacyi, łączącej dziś istniejące grupy socjalistyczne; siła i znaczenie stronnictwa. — Socjalizm w Belgii, Włoszech, Holandyi i państwach skandynawskich. — Ruch socjalistyczny w Rosyi. — Socjalizm w Anglii: organizacye socjalistyczne: stopniowe przenikanie zasad kolektywizmu w umysły; zwią- zek roboczy (trade unions); angielski radykalizm polityczny w wielu wypadkach zbliża się wyraźnie do socjalizmu. Roz- wój kolektywizmu w dzisiejszym ustroju społecznym; samo- dzielność jednostki staje się coraz bardziej fikcją, państwo dzi- siejsze spełnia wielką ilość funkcyj, które dawniej pozostawione były przedsiębiorczości prywatnej. — Brak szerzej zakreślonych zasad etycznych we współczesnym ruchu socjalistycznym.

Socjalizm w Poznańskim i w Galicyi	35
--	----

Socjaliści polscy w Poznańskim i ich stosunek do socyal- demokracji w Niemczech. — Rozłam 1901 r. — Uchwały zja- zdów socjalistycznych we Wrocławiu i Monachium. — Program polskiej partyi socjalistycznej w dziale pruskim. — Socjalizm w Galicyi, okres tajnej propagandy i stan dzisiejszy.

Socjalizm polski w dziale rosyjskim	46
---	----

Dotatnie i ujemne czynniki we współczesnym socjalizmie. — Historia tego ruchu na gruncie polskim. — Pierwsze ziarna

socjalizmu zostały rzucone na naszą glebę przez studentów, wychowanych w uniwersytetach rosyjskich. — »Proletaryat«, jako pierwsza próba organizacji socjalistycznej w Warszawie; międzynarodowy charakter jego programu i związek »Proletaryatu« z rosyjską »Narodną Wolą«. — Po upadku »Proletaryatu« ruch socjalistyczny traci powoli swój charakter teoretyczny i doktrynerski, ogarnia szerokie warstwy robotnicze i nabiera zabarwienia narodowego. — Po krwawych strejkach 1892 i 1895 r. ruch socjalistyczny w zaborze rosyjskim staje się wyraźnie ruchem robotniczym, dążącym do utworzenia za pomocą rewolucyjnej socjalistycznej rzeczypospolitej polskiej. — Utworzenie PPS, jako ogólnej organizacji socjalistów polskich.

Polska partya socjalistyczna 56

PPS dąży do utworzenia niepodległej rzeczypospolitej demokratyczno-socjalistycznej i do stopniowego uspołecznienia ziemi, narzędzi i produkcji. Środki agitacyjne: urządzenie obchodów majowych i strejki; większe strejki kończą się przegraną robotników. — 30 tysięcy agitatorów socjalistycznych na usługach PPS. — Ruch socjalistyczny na emigracji. — Dążenie do niepodległości Polski stanowi zasadniczy program PPS. — Propaganda za pomocą druku: w przeciągu pięciu lat rozpowszechniono w Królestwie przeszło 300.000 egzemplarzy broszur i pism socjalistycznych. — Walka PPS z SND. — Stosunek PPS do »Socjal-demokracji litewskiej« i do żydowskiego »Arbeiterbundu«. — Socjaliści w oświeceniu SND. — Inne organizacje; powstanie w 1900 r. »Proletaryatu« z zabarwieniem wyraźnie terrorystycznym.

Uzupełnienia 75

Manifestacje i strejki robotnicze w Królestwie i na Litwie w ostatnich latach. — »Karanie szpiegów«.

CZEŚĆ TRZECIA.

Historya i organizacya Ligi Narodowej.

Teorya obrony czynnej 83

«Obrona bierna» po r. 1864 i jej skutki. — Państwa podziłowe, zdaniem Miłkowskiego, muszą tępić Polaków. — Łagodność Austrii równie szkodliwa dla nas, jak ucisk. — »Obrona czynna«. — Na ucisk odpowiadać — kijami. — Chmury na horyzoncie Europy. — Konieczność przygotowania się do powstania. — «Nie mamy już nic do stracenia». — Idea skarbu narodowego i jego organizacya.

Manifestacye 90

Trzyletni okres manifestacyj, urządzanych przez Ligę Polską. — Setna rocznica 3 maja. — Odezwa Ligi Polskiej spotyka się z potępieniem w prasie warszawskiej. — Sajem czteroletni, nazwany przez Ligę «sejmem kapitalistów». — Żałoba narodowa w r. 1892. — Kiliniszczyzna. — Pogrzeb studenta Słońskiego. — Wobec pomnika Mickiewicza. — Demonstracye przed konsulami: pruskim w Warszawie i rosyjskim we Lwowie. — Siedlce i Biała. — Zmiana poglądów SND na znaczenie demonstracyj.

Liga Narodowa i Stronnictwo narod.-demokratyczne 95

Liga Narodowa jest spadkobierczynią władzy państwowej kró-

łów i sejmów polskich, oraz rządu narodowego 1863 r. — Liga Polska od r. 1886 do 1894. — Dążenie do odzyskania niepodległości, jako cel główny. — Działalność Ligi: skarb narodowy, organizowanie młodzieży, uświadamianie ludu, «budzenie ducha». — Aresztowania przywódców Ligi w r. 1894. — Zamknięcie *Głosu* i przeniesienie się jego redaktorów do Galicyi, gdzie powstaje *Przegląd Wszechpolski*. — Liga Narodowa. — Walka jej z «ugodą». — Stronnictwo narodowo-demokratyczne. — Okres jawności, zainaugurowany odezwą z r. 1899. — Liga Narodowa uważa się za jedyną przedstawicielkę narodu i poczuwa się do kierowania jego polityką. — Ewolucya od Ligi Polskiej do Ligi Narodowej. — Ujawnienie się LN w oświeceniu organów SND. — Żandarmi rosyjscy wiedzieli o istnieniu Ligi wcześniej, niż społeczeństwo polskie.

Organizacja zagraniczna 105

Atmosfera polityczna wśród wychodźstwa. — Powstanie Związku wychodźstwa polskiego w Paryżu. — Związek wyraża jednomysłność swą ze SND. — Działalność na rzecz skarbu narodowego. — «Kto nie uznaje Ligi Narodowej, jest odstępca». — Dr Lewakowski na kongresie pokoju, jako przedstawiciel Związku wychodźstwa polskiego. — Związek narodowy polski w Ameryce Północnej i jego deklaracya poddańcza wobec Ligi Narodowej. — Stosunek jest jednak tylko platoniczny.

Skarb narodowy 113

Geneza, przeznaczenie i zasoby. — Skarb wypłaca fundusz dyspozycyjny Lidze Narodowej. — Sceptyczne zapatrywanie na skarb narodowy w obozie «wszechpolskim». — W Ameryce zapatrują się na skarb narodowy inaczej: uważają go za «kasę wojującej Polski», natomiast kraj nie uznaje jego wartości. — Skargi na powolny wzrost funduszów. — Jakże mogą być tego przyczyny? — Czy nieświadomość ogółu? Czy brak zaufania? — Ani jedno ani drugie. — Społeczeństwo widzi przed sobą inne drogi.

Propaganda zapomocą prasy 118

Liczebność organów wszechpolskich. — Główne pisma i ich specjalne zadania. — Prasa wszechpolska w Galicyi, w Poznańskiem i na emigracyi. SND usiłuje stworzyć w Galicyi codzienny organ polityczny. — Nieudana próba z *Wiekami XX*. — Opanowanie *Słowa Polskiego*. — Główny organ narodowo-demokratyczny i jego poczytność.

Represye rządu 124

Sprawa puławska. — Sprawa oświaty ludowej w r. 1898. — Dalsze aresztowania za oświatę ludową. — Aresztowania w Wilnie. — Uwieszenie Wojnara. — Kary, ponoszone przez włościan za rozszerzanie *Polaka*. — Inne aresztowania.

Zygmunt Miłkowski, jako przedstawiciel Ligi Narodowej 127

Rola Miłkowskiego w r. 1863 i stanowisko jego na emigracyi. Pół wieku zdala od kraju. — Pierwszy występ pod flagą wszechpolską w r. 1887. — Trzy myśli polityczne. — Marzenie o Skarbie narodowym w XXIII stuleciu i o nowym Bajronie. — Jak długo będzie trwała niewola Polski? — Wedle przedstawiciela Ligi narodowej może 2000 lat. — Wyprawa do Ameryki po złote runo. — Mowa Miłkowskiego do aryle-rzystów polskich w Perth Amboy. — Wynik wyprawy nie odpowiedział nadziejom. — Wilhelm II postanawia zneutrali-

zować wpływ Miłkowskiego w Stanach Zjednoczonych. Plan wkrzeszenia Polski przez wyczerpanie morza Bałtyckiego. — Dłaczego Z. Miłkowski upatrzony został na przedstawiciela Ligi?

Jak przyjęła opinia publiczna wystąpienia Ligi Polskiej i Ligi Narodowej? 139

Prasa polska wszystkich trzech dzielnic o manifestacji 3 maja 1891 r. — Jednomyślne potępienie «żałoby narodowej». — Odezwa komitetu obywatelskiego we Lwowie. — Jak przyjęto manifest Ligi Narodowej 1893 r.? — «Stary i rutynowany spiszkowiec» o Lidze Narodowej. — O działaniu SND wogóle. — Zdanie «rzeczoznawców» z obozu PPS o wartości praktycznego działania narodowej demokracji. — *Przegląd Wszechpolski*. — Działalność narod. demok. w Galicji w oświetleniu socjalistycznym. — Z jakich żywiołów składa się SND? — Wynurzenia byłego członka Ligi Narodowej. — Ludowcy galicyjscy o narodowych demokracatach.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Fantazyje rewolucyjne.

Remniscencye 151

Krytyka powstań ze stanowiska rewolucyjnego. — Ruchy zbrojne od Konfederacji Barskiej do roku 1863. — Powstanie styczniowe. — Branka w dzisiejszem oświetleniu. — Bezsilność Rządu Narodowego wobec skrajnych żywiołów ruchu. — Szanse powstania: krótkie ludzenie się nadzieją pomocy zagranicznej; brak pieniędzy, broni, amunicji, oficerów, planu. — Jacy ludzie zadekretowali powstanie? — Zmistyfikowanie opinii publicznej rzekomą potęgą Rządu Narodowego. — Skutki powstań.

Nowe majaczenia «powstańcze» 164

Stara historia się powtarza. — Uzasadnienie nowych dążeń rewolucyjnych. — Broszura Skrzyckiego i artykul G. Topora. — Nowe powstanie w Polsce jest niemożliwe, a więc... przygotujmy się do powstania! — *Polak* zapowiada nową walkę zbrojną w wieku bieżącym. — Dwie mowy o konieczności powstania: Zygmunta Miłkowskiego i Karola Lewakowskiego. — *Przegląd Wszechpolski* wzywa do tworzenia organizacyi wojskowej, jako najważniejszego zadania blizkiej przyszłości. — Projekt legionów polskich na usługach Anglii. — Echa wśród ludu. — Polska etnograficzna, czy historyczna? — Rachuby dyplomatyczne stronictwa wszechpolskiego: przymierze z Anglią. — Rekapitalacya.

Oddziaływanie na lud. 180

Tradycye *Głosu*. — Społeczne stanowisko SND. — Program działania wśród ludu. — Teorya bezinteresowności chłopu polskiego. — Narzędzia działania: stowarzyszenia oświaty ludowej, *Polak*. — Rozmiary propagandy i wyniki jej w świetle prasy narodowo-demokratycznej. — Charakterystyka «oświaty», szerzonej przez *Polaka*. — Zapowiedź całego szeregu powstań w wieku XX. — *Polak* ofiarowuje ludowi kierownictwo całym narodem. — Propaganda szowinizmu. — Polska dzisiejsza jest uosobieniem siły, Rosya uosobieniem słabości. — «Najwyższy trybunał ludu polskiego» na szpaltach *Polaka*. — Próbką dojrzałości konspiracyjskiej chłopu polskiego. — *Przegląd Wszechpolski*.

polSKI zapewnia, że ruchawka wśród ludu byłaby już dziś możliwa.

CZĘŚĆ PIĄTA.

Stosunek do państw podziałowych.

Na arenie galicyjskiej 197

SND występuje na widownię w Galicyi. — Dawne poglądy na stosunek do Austrii: łagodność jest równie niebezpieczna, jak ucisk. — Zmiana tego zapatrywania. — Laboratorium przedpaństwowe. — Galicya nie będzie odebrana na rzecz przyszłej Polski, lecz wykupiona. — Młodzież domaga się ogłoszenia programu na Galicyę. — SND ma program, ale nie może go zdradzić. — Asekuracja wobec młodzieży. — Objawy nowego kursu. — Wobec namiestnika Galicyi. — Występ posła Głabińskiego w austriackiej radzie państwa w barwach narodowodemokratycznych. — Przedstawiciel SND oskarża naród rusiński o dążenie do niepodległości. — Demokracja wszechpolska w obronie rządu austriackiego i dynastji. — *Słowo polskie* popiera budżet wojenny Austrii. — Stosunek do innych stronnictw w Galicyi: do demokracji, do ludowców, do socjalistów. — Kokietowanie stańczyków. — Próba przymierza konserwatywno-wszechpolskiego.

Stosunek do Prus i Rosyi 215

Wobec Prus demokracja wszechpolska nie stoi na stanowisku antypaństwowem. — Dlaczego? — W zaborze pruskim jest lepiej, niż się powszechnie przypuszcza. — Prąd antyniemiecki u nas jest sztucznym wytworem. — Jednostronność zapatrywania się na stosunki poznańskie pod kątem ucisku. — Pod rządem pruskim nie należy więc dążyć do zmiany stosunku prawnopaństwowego. — *Przegląd Wszechpolski* obala fałsz, jakoby nam już nic zaszkodzić nie mogło; należy się liczyć z możliwością nowych środków represyjnych. — W stosunku do Rosyi objawy trzeźwości wszechpolskiej nie mają wcale zastosowania. — Skąd to pochodzi? — Jakie mogą być uczuciowe i rozumowe pobudki? — Co mówią wspomnienia historyczne? — Gdzie ucisk okazał się dla nas szkodliwszy? — Jakie są widoki na przyszłość w Prusach, a jakie w Rosyi? — Porównanie, nawet w świetle opinii wszechpolskiej, wypada na niekorzyść Prus. — Dlaczegoż polityka wszechpolska nie wyciąga z tego właściwych konsekwencyj? — W Poznańskim wszelka konspiracja jest niemożliwą, w Królestwie można konspirować. — Cnota z konieczności.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

Autodenuncjacye.

Autodenuncjacye 231

Jawność konspiracyi. — SND ułatwia rządowi rozbiłorowym przeciwdziałanie jego planom. — Szczegóły, tyżące się „rządu narodowego”, w pismach wszechpolskich. — Przyczyny ujawnienia się: mistyfikowanie społeczeństwa. — Autodenuncjacye: o działalności wśród ludu, o Skarbie narodowym, o wpływie na młodzież, o zjazdach tajnych. — Zdradzanie własnych planów. — Denuncjowanie społeczeństwa: sprawa Towarzy-

stwa Dobroczynności; rzucania podejrzeń na kluby i stowarzyszenia sportowe w Królestwie, jako na siedliska agitacji politycznej; zwracanie uwagi na ludzi i pisma; przedstawianie objawów religijności, jako ruchu politycznego. — Denuncjowanie innych stronnictw: socjalistów i umiarkowanych. — Prowokacje.

CZĘŚĆ SIÓDMA.

Ideaty, siły i środki.

Filozofia polityczna stronnictwa wszechpolskiego 263

Racyonalizm historyczny Wszechpolaków. — Polska była anachronizmem, jako państwo, i musiała upaść. — Konieczność przekształcenia patryotyzmu. — «Strzępy» mesyaniczne. — «Polak nowożytny» i jego cechy. — Broszura p. Balickiego o etyce egoizmu narodowego. — Apologia zaborczości i wynaradawiania. — Etyka egoizmu w prasie wszechpolskiej. — W walce narodów niema prawa ani bezprawia. — Pierwowzorem polskiego typu narodowego jest pruski junkier. — Ideal Polski, opartej na bagnietach i narzucającej pęta innym ludom. — Teorya wzajemnej eksterminacji. — Filozofia wszechpolska zdejmuje odpowiedzialność z naszych wrogów. — Czy my możemy «eksterminować» i jak? — Niebezpieczeństwo wzmocnienia się ucisku. — «Stan posiadania» jako świętość ujarzmionego narodu.

Wobec innych narodowości i wyznań 281

Rząd a społeczeństwo, to jedno. — Szowinistyczny stosunek Wszechpolaków do innych społeczeństw. — Rosyanie. — Stosunek do Żydów. — Żyd, zdaniem pism wszechpolskich, musi nienawidzić Polaków i w polityce naszej zawsze będzie przeciwnarodowym czynnikiem. — Rusinów traktować należy jako obcoplemienny żywioł wewnętrzny. — Śmiesznem byłoby uwzględnić rozwój ruchu rusińskiego. — Gimnazya rusińskie są niepotrzebnym zbytkiem. — Kolonizowanie Wschodniej Galicyi. — Litwini.

Stosunek do różnych grup społecznych 292

Sąd demokracji wszechpolskiej o różnych warstwach narodu. — Szlachta polska przekłada własny zysk nad pożytek ojczyzny i gotowa sprzymierzyć się z wrogami przeciw ludowi! — Mieszkaństwo jest politycznie «głupie», nie myśli i nie czuje narodowo. — Rzemieślnicy są obalamuceni. — Tylko chłop polski jest wzorem cnót obywatelskich, dojrzał politycznie i dorósł do kierowania polityką całego narodu. — Od ludu dopiero nauczą się wszystkie inne warstwy patryotyzmu. — Stosunek SND do młodzieży. — Powodzenia i niepowodzenia.

Metody walki politycznej i publicystycznej 298

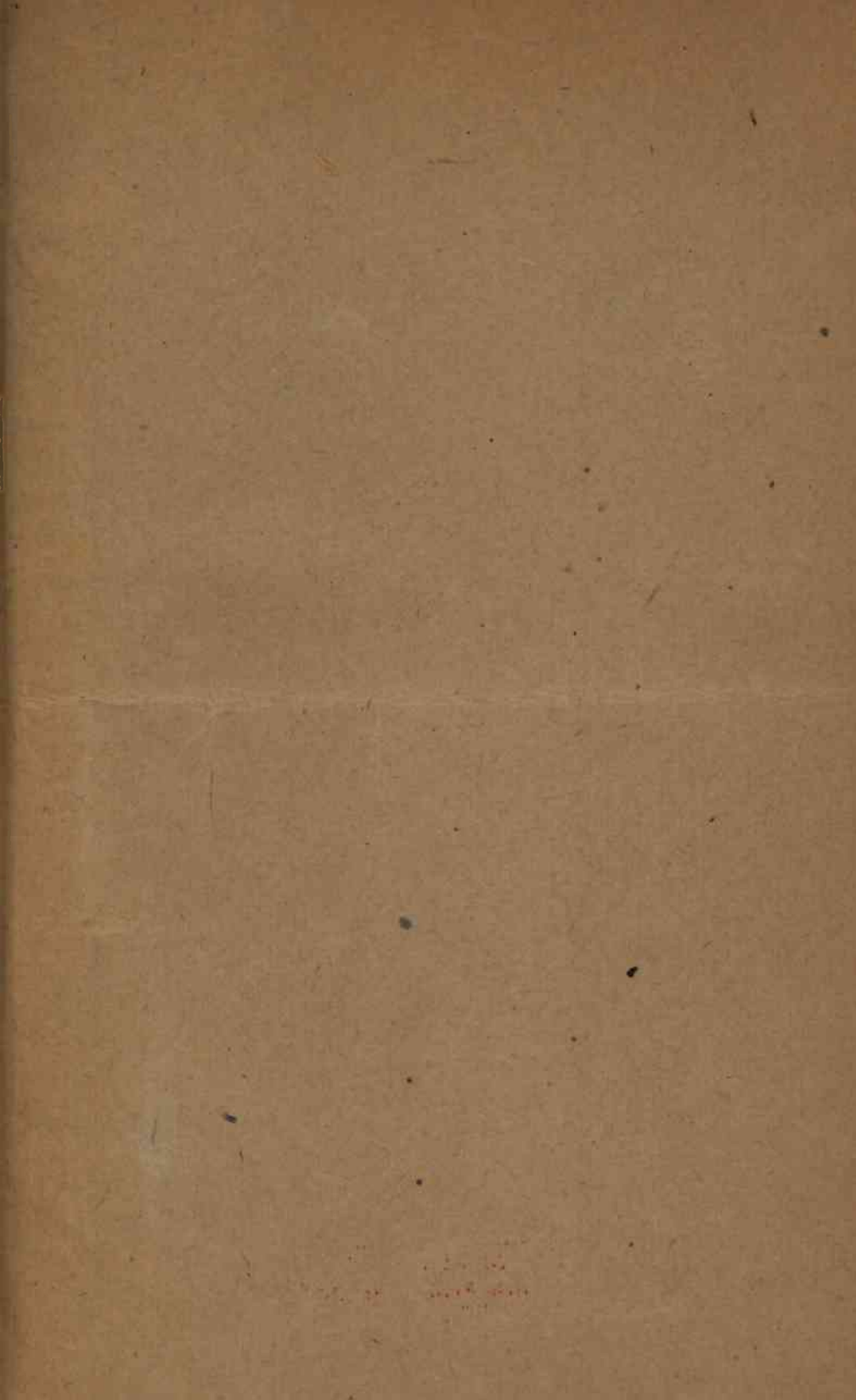
Jakim bogom służyli przywódcy wszechpolscy dawniej? — Ich «ugodowe» wspomnienia. — Przy warsztacie socjalistycznym. — O co się poróżnili? — Walka z wczorajszymi sprzymierzeńcami. — Walka z umiarkowaniem. — Atak na uroczystość Puszkiniowską. — «Szubrawcy» na uniwersytecie lwowskim. — Kampania przeciwko redaktorowi *Kraju*. — O teatr ludowy. — Gawalewicz. — Napaść na Prusa. — Orzeszkowa. — Wawelberg. — Zasady publicystycznej taktyki wszechpolskiej.

Różniczkowania 309

Nowi ludzie w prasie wszechpolskiej. — Ich poglądy na emi-



duo



900



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 48401

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000173463